ZASADY I CAŁOŚĆ
WIARY KATOLICKIÉJ

CZYLI

WYKŁAD JEJ HISTORYCZNY, DOGMATYCZNY, MORALNY, LITURGICZNY, APOLOGETYCZNY, FILOZOFICZNY I SOCYALNY,

OD STWORZENIA ŚWIATA AŻ DO NASZYCH CZASÓW,

PRZEZ

X. J. GAUME.

(Catechisme de Perseverance).

PRZEKŁAD Z FRANCUZKIEGO,

podług szóstego wydania Paryzkiego, ostatecznie poprawnego i znacznie pomnożonego.

Jesus Christus heri et hodie, ipse et in saecula. — Hebr. XIII, 8.
„Jezus Chrystus wczora i dziś: ten i na wieki."
Deus charitas est. — I Joan. IV, 8
„Bóg jest miłością."

WYDANIE TRZECIE.

TOM V.

W KRAKOWIE,
Nakładem Wydawnictwa dzieł katolickich
WŁADYSŁAWA JAWORSKIEGO.
1870.

Zwraca się uwagę na odwrotną stronę okładki.

ZASADY I CAŁOŚĆ
WIARY KATOLICKIEJ.

W DRUKARNI W. JAWORSKIEGO W KRAKOWIE.

ZASADY I CAŁOŚĆ WIARY KATOLICKIÉJ

CZYLI

WYKŁAD JEJ HISTORYCZNY, DOGMATYCZNY, MORALNY, LITURGICZNY, APOLOGETYCZNY, FILOZOFICZNY I SOCYALNY,

OD STWORZENIA ŚWIATA AŻ DO NASZYCH CZASÓW,

PRZEZ

X. J. GAUME.

(Catéchisme de Persévérance).

PRZEKŁAD Z FRANCUZKIEGO,

podług szóstego wydania Paryzkiego, ostatecznie poprawnego i znacznie pomnożonego.

Jesus Christus heri et hodie, ipse et in saecula. — Hebr. XIII, 8.
„Jezus Chrystus wczora i dziś: ten i na wieki.“
Deus charitas est. — I Joan. IV, 8
„Bóg jest miłością.“

WYDANIE TRZECIE.

TOM V.

W KRAKOWIE,
Nakładem Wydawnictwa dzieł katolickich
WŁADYSŁAWA JAWORSKIEGO.
1870.

CZĘŚĆ TRZECIA.

NAUKA Isza.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ (WIEK PIERWSZY).

Życie Kościoła: ciągła walka. — Obrazy pierwszego stulecia. — Zielone Świątki. — Mowa Ś. Piotra. — Potwierdzenie jego naki przez cuda. — Uzdrowienie chromego. — Piotr i Jan wtrąceni do więzienia. — Kościół Jerozolimski. Ananijasz i Safira. — Wybór siedmiu Dyjakonów. — Męczeństwo Ś. Szczepana. Korzyści wynikłe z téj śmierci i z prześladowań. — Opowiadanie Ewangelii w Palestynie. — Szymon czarnoksiężnik. — Nawrócenie Ś. Pawła.

Dzieje czterdziestu wieków, które poprzedziły przyjście Messyjasza, zawierają się w tych trzech słowach: Wszystko dla Chrystusa, Chrystus dla człowieka,[1]) człowiek dla Boga.

Dzieje ośmnastu wieków, które upłynęły od narodzenia Messyjasza, i tych wszystkich, które upłyną do skończenia czasu, zawierają się również w tych trzech słowach: Wszystko dla Chrystusa, Chrystus dla człowieka, człowick dla Boga.

Z téj doskonałéj filozofii, za pomocą któréj zdać można sprawę ze wszystkiego, a bez któréj z niczego sprawy zdać niepodobna, wynika, iż zbawienie rodzaju ludzkiego przez Jezusa Chrystusa jest kresem działania boskiego w czasie; że Chrystyjanizm nie jest, jak twierdzą obojętni dni naszych, niczém, ale jest punktem środkowym, do którego wszystko zmierza, jest osią, około któréj obraca się zarząd wszech-świata.

Przed przyjściem Messyjasza, jedynym zamiarem Boga było urzeczywistnić jego narodzenie w czasie i miejscu przepowiedzia-

[1]) Chrystus dla człowieka! Wzniosła ta prawda jest artykułem Wiary. Z obawy, abyśmy jéj nie zapomnieli, Kościół w niedzielę głosi ją na wszystkich punktach kuli ziemskiéj: *Qui propter nos homines et propter nostram salutem descendit de coelis*, etc.

nych przez Proroków, i oznaczonych od wieków w niedościgłych wyrokach mądrości Boskiéj. Po jego przyjściu, jedyną myślą Boga jest utwierdzenie, zachowanie i rozszerzenie po całym świecie dzieła Odkupienia, oraz przypuszczenie do udziału w niém wszystkich ludzi.

Widzieliśmy dotąd, jak wszystkie wypadki państwa, królowie, narody, kierowane ręką Wszechmocnego, świadomie i nieświadomie, chętnie i niechętnie, służyły ku chwale Messyjasza: ten sam widok oczekuje nas w długiéj podróży, jaką teraz odbyć zamierzamy. Ale to założenie królestwa Chrystusowego, jego rozszerzenie i zachowanie, nie przyjdzie bez trudu: życie Kościoła będzie nieustającą walką. Kościół katolicki ustanowiony w tym celu, aby prowadził daléj posłannictwo swego Boskiego Oblubieńca, to jest: aby glózował grzechy ze świata, duchowym zbrojny orężem, dopełni swego na ziemi przejścia. Nie jemu jednak winny być przypisane skutki téj śmiertelnéj walki, owe rozdziały, nienawiści, i krwi przelewy: bo nie on walkę rozpoczął, ale czart. Czart to w raju jeszcze zapragnął przywłaszczyć sobie panowanie nad człowiekiem i wszelkiém stworzeniem, panowanie które Bogu się należy. Od téj chwili Kościół mógł odezwać się do niego, jak odzywa się w następstwie wieków do wszystkich kacerzów: „Dla czego z kosą w ręku przychodzisz do mojéj własności? Któż ci dał prawo przebywać w niéj według upodobania? Te dusze, które do jarzma twego zaprzągłeś, ten świat, który zasiałeś kąkolem błędu i występków, do mnie należą: ponieważ należą do Boga, mego oblubieńca i ojca. On mi je oddał w dniu stworzenia, abym mu je zachował i nietknięte powrócił w dniu ostatecznym. Jam jest pierwszy, ja pierwéj niżli ty posiadałem, jak syn prawego właściciela; praw moich nikt mi zaprzeczyć nie może; rodowód mój jest pewny, bo sięga samego Boga. Niesprawiedliwie wyzuty, przychodzę domagać się praw moich nie ulegających przedawnieniu; przychodzę wygnać przywłaszczycieli. Ja się tylko bronię. Na ciebie zatém niech spadną wszystkie nieszczęsne skutki téj walki: ponieważ ty napadłeś, ty zawsze zaczepiasz; ty przyszedłeś ostatni; a przyszedłeś ostatni, bo nie jesteś prawym posiadaczem.“ Bardzo wiele czczych deklamacyj, które powierzchowne rozumy biorą za ważne zarzuty, upada przed tą prawdą, że Kościół Katolicki, lubo zawsze w wojnie, nie jest przecież nigdy stroną zaczepną.

Tymczasem duch ciemności zmienia ciągle sposoby napaści, aby odebrać Kościołowi część świętych jego zdobyczy, albo przeszkodzić nowym; ale przymuszony bywa zawsze ratować się ucieczką.

Tak-to w każdym wieku ujrzemy dwa wojska na przeciw sobie stojące: z jednéj strony zło, błąd, szatan, przywłaszczyciel gruntu ojca rodziny, z drugiéj prawda, dobro, Kościół, albo raczéj syn gospodarza, żyjący ciągle w Kościele, i broniący praw swojego Ojca; z jednéj strony sztatan i jego chorągiew, z drugiéj Jezus Chrystus i jego Krzyż.

Otóż jest obraz walki w pierwszém stuleciu: Szatan widząc, że Kościół uzbrojony przychodzi wydrzeć mu berło, które sobie przywłaszczył, bije na gwałt. Pod jego sztandarem przybiegają: 1° Żydzi, których obrzędy będące tylko figurą, blizkim zagrożone są upadkiem. — 2° Poganie, których bogowie drżą na swych ołtarzach. Z tą przeważną siłą, łączą się tłumy kacerzów, jako to: Nikolaici, Ebionici, Ceryntyjanie, i mnóstwo innych. Przeciw tym zastępom szatana Jezus Chrystus stawia dwunastu swoich rybaków, i ich nowo zyskanych uczniów. Walka krwawa toczy się bezustannie; ale zwycięztwo jest niewątpliwe: Religija Czrześcijańska wszędzie tryumfuje. Aby zająć miejsce Żydów, niechcących poddać się prawdzie, zbiegają się milijony pogan, a znajomość prawdziwego Boga rozszerza się daleko po za granice Judei.

Aby umocnić odwagę swych bojaźliwych Apostołów, Syn Boży przepowiedział im tę wieczną wojnę, gdy im mówił: Przyszedłem na świat, aby rzucić miecz. Odtąd wojna będzie między ludźmi: między ojcem i matką, mężem i żoną, bratem i siostrą. Będziecie wystawieni na rozliczne napaści; ale nie bójcie się niczego: wszelka władza jest mi dana na ziemi i na niebie. Wy dacie mi świadectwo w Jerozolimie, w Samaryi i na wszystkich krańcach ziemi. Idźcie, nauczajcie, i chrzcijcie wszystkie narody: bo oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia wieków. — Wyuczeni w téj Boskiéj szkole, Apostołowie znali dokładnie wszelkie prawdy, których nauczać mieli. Ale do tego aby stać się, nietylko nauczycielami tych świętych praw, ale i męczennikami za nie, potrzebowali Boskiego wsparcia. [illegible] też Zbawiciel opuszczając ich, powiedział im: Nie teraz nie przedsiębierzcie; ale módlcie się, dopóki nieotrzymacie siły z Nieba.

Pełni ufności w słowa Chrystusa Pana, uczniowie zeszli z góry Oliwnéj, zkąd Syn Boży wstąpił do Nieba, i w towarzystwie

Najświętszéj Panny, wrócili do Jeruzalem. Nie troszcząc się o nic, zamknęli się w Wieczerniku, to jest, w miejscu odosobnioném; i tam bez przeszkody, oddawali się gorącéj modlitwie, gotując się w ten sposób do straszliwego posłannictwa, i wzywając pomocy Ducha Świętego, który przez nich miał świat odrodzić. Nigdy dary Boskie nie były przedmiotem gorętszych modłów; to też z tego winniśmy brać przykład, jakim sposobem darów tych możemy dostąpić.'

Nie cały jednakże czas użyty był przez nich na modlitwę. Wybierając Apostołów na dwunastu Patryjarchów ludu chrześcijańskiego, Zbawiciel świata powiedział im, że w chwili powszechnego zmartwychwstania, kiedy Syn człowieczy usiędzie na tronie swego majestatu, po prawicy Ojca swojego, oni zasiadać będą na dwunastu stolicach, z których sądzić będą dwanaście pokoleń Izraela. — Jedna z tych dwunastu stolic była próżna, z powodu odstępstwa i nieszczęśliwej śmierci Judasza; należało ją więc zapełnić; należało uczynić to wprzód, nimby Duch Święty, którego przyjście Chrystus im zapowiedział, zstąpił na zgromadzenie Apostołów. Powstał więc Piotr, wśród zgromadzonych w liczbie około stu dwudziestu uczniów i wspomniawszy w krótkości o zdradzie i śmierci Judasza, rzekł, że należy w tegoż miejsce wybrać następcę. — W końcu dodał, że z pośród tych, którzy byli przy Chrystusie, podczas całéj jego ziemskiéj wędrówki poczynając od chrztu Jana, aż do dnia w którym boski ten Mistrz wstąpił do Nieba, wypada wybrać jednego, któryby razem z innymi Apostołami dał świadectwo o prawdzie jego zmartwychwstania. Stawiono dwóch: jednym był Józef, zwany Sprawiedliwym, a drugim był Maciéj.

Obadwaj ci godni byli Apostolstwa, gdyby tylko apostolska godność mogła być nagrodą jakiéj zasługi, ale ani zgromadzeni uczniowie, ani dawniejsi Apostołowie, ani nawet sam Piotr, nie śmieli w téj mierze nic wyrzec; zgodzono się, aby ten wybór samemu pozostawić Bogu. W skutek tego wszyscy obecni zanieśli wspólnie tę gorącą do Boga modlitwę: Panie! Ty, który znasz serca tajniki, daj nam poznać, którego z tych dwóch wybrałeś. — Po skończonéj modlitwie rzucono losy; los padł na Macieja: Maciéj też natychmiast zajął miejsce pomiędzy Apostołami.

Tymczesem odosobnienie uczniów już się zbliżało do końca: na wieki pamiętny dzień Zesłania Ducha Świętego zajaśniał nad światem. Około dziewiątéj z rana, w chwili, gdy w świątyni ofia-

rowano chléb ze świeżego zboża, nagle usłyszano z Nieba jakby szum gwałtownego wiatru, który się rozległ po całym domu, w którym zgromadzeni byli Apostołowie. Po tym pierwszym cudzie, nastąpił drugi, bardziéj jeszcze zadziwiający i daleko wyraźniejszy. Ujrzeli oni ogniste języki spuszczające się na głowę każdego z nich, jako znak jedności wiary i miłości, która miała odrodzić świat cały; i wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym. Od téj chwili Kościół zaczyna żyć swojém, boskiém i nieśmiertelném życiem, a rybacy Galilejscy, w liczbie dwunastu, stają się Apostołami Syna Bożego, współpracownikami jego posłannictwa.

W nowych przemienieni ludzi, uwolnieni od dawnych słabości, odważni i pełni żarliwości, zaczynają oni mówić różnemi językami, według natchnienia Ducha Świętego.

Wkrótce wieść o tym cudzie rozeszła się po całém mieście. Właśnie w dzień ów, Jerozolima napełniona była mnóstwem niezliczoném potomków Abrahama: zebrali się oni byli w większéj jak za zwyczaj liczbie ze wszystkich stron świata, albowiem, cały Wschód przekonany był o blizkiém zjawieniu się Messyjasza. Tłumy zbiegły się do Wieczernika, aby być świadkami cudu. Wszyscy zdumieni pytali siebie wzajemnie: Wszak ludzie ci, którzy mówią, są Galilejczykami? Jakimże sposobem każdy z nas słyszy ich mówiących i językiem swojego kraju? — A byli tam Partowie i Medowie, Elamici, mieszkańcy Mezopotamii, gór Cylicyi, Kappadocyi, Pontu, Azyi prokonsularnéj, któréj stolicą był Efez, — Frygii, Egiptu, Libii od strony Cyreny, — Rzymianie, Żydzi, Arabowie i mieszkańcy Krety.

Na widok tak zgromadzonego ludu, Piotr otoczony jedenastą Apostołami, w te przemówił słowa: „Cud, który was zadziwia, jest widoczném ziszczeniem się przepowiedni Joela. Oto, mówił Pan przez usta tego Proroka, w ostatnich czasach panowania Synagogi, rozleję ducha mego na wszelkie stworzenie; wówczas okażę cuda na niebie i na ziemi, a dzieci wasze, przyszłość przepowiadać będą. — Potém oznajmił im blizkie zburzenie Jerozolimy, dodając, że ci, którzy uwierzą w Zbawiciela, unikną tego strasznego nieszczęścia; że Jezus Nazareński, którego ukrzyżowali, jest istotnie owym ojcem ich obiecanym Messyjaszem, i zachęcał ich do przyjęcia jego Chrztu, a to dla pozbycia się grzechów, i otrzymania darów Ducha Świętego.

Trzy tysiące osób nawróconych i ochrzczonych tego samego dnia, były cudownym skutkiem téj pierwszéj mowy. Potém owa

zmiana sprawiona przez łaskę w tylu sercach, cóż-to za wielki cud! Można było widzieć, jak ci nowonawróceni Wierni, idąc za nauką Apostołów, gorliwie trwali w modlitwie; jak brali udział w łamaniu chleba, to jest, jak pożywali wspólnie Ciało i Krew Pańską, pod postaciami chleba i wina; jak urokiem cnót swoich rozszerzali chwałę Boga, którego mieli szczęście zostać przysposobionemi dziećmi.

Bóg potwierdzał naukę Apostołów i wiarę nowych Wiernych, wielką ilością cudów, które całe miasto świętą przejęły trwogą. Dnia jednego, Piotr i Jan wchodzili do świątyni około trzeciéj z południa; była to chwila publicznych modłów dla dzieci Izraela. Ubodzy stali już u drzwi świątyni prosząc o jałmużnę: od najdawniejszych czasów mniemano, że ci, którzy najwięcéj uczęszczają do domów Bożych, są oraz najskłonniejszymi do litości.

Pewien czterdziestoletni człowiek, chromy od urodzenia, pozbawiony władzy obu nóg, co dzień kazał się tam nosić. Umieszczano go u drzwi świątyni, zwanych *drzwiami nadobnemi:* tamto prosił on o wsprarcie tych, którzy tędy przechodzili. Widząc, jak Piotr i Jan wchodzili, zaczął ich prosić o jałmużnę. Dwaj Apostołowie spojrzeli na niego; potém Piotr rzekł: Patrz na nas. — Pewnym będąc, że co otrzyma, chromy przypatrywał się im z uwagą. — Nie mam złota, ani srebra, rzecze Piotr następnie; ale dam ci to, co mam: W imię Jezusa Nazareńskiego, wstań i chodź. Mówiąc te słowa Piotr wziął go za rękę i pomógł mu powstać. W tejże chwili chromy został uzdrowiony, i zaczął skakać i chodzić. Przekonany w zupełności o swém uleczeniu, wszedł z Apostołami na plac przed świątynią i znowu zaczął skakać w przytomności zgromadzonego ludu, i błogosławić Boga.

Nigdy cud nie był bardziéj widocznym; podziwienie też przejęło serca wszystkich, i zamieniło się, że tak powiem, w powszechne zachwycenie: otoczono tłumnie dwóch Apostołów. Natenczas Piotr korzystając ze sposobności, na nowo zaczął głosić Ewangeliję. Druga ta mowa tak była skuteczną, iż nawróciło się pięć tysięcy osób.

Urząd kościelny i kapłani rozgniewani tak cudownêm powodzeniem, schwytali Apostołów i wtrącili do więzienia.

Piotr i Jan przepędzili tam noc całą; ale tracąc wolność, nie stracili bynajmniéj odwagi. Nie byli-to już owi ludzie drżący na widok nieprzyjaciół swojego Mistrza, albo na głos kobiety. Nazajutrz zebrał się Synedryjon, który był najwyższą radą narodu

wezwał przed siebie tych dwóch Apostołów i zapytał z czyjegoby upoważnienia działali. Piotr napełniony Duchem Świętym, odrzekł śmiało: Ponieważ badani jesteśmy w przedmiocie dobrodziejstwa wyświadczonego kalece, ponieważ powiedzieć mamy, w czyjém on imieniu został uzdrowiony; przeto wiedzcie wy wszyscy, książęta ludu i kapłani, i niech Izrael cały dowie się razem z wami, że w imieniu Pana naszego Jezusa Chrystusa z Nazaret, któregoście ukrzyżowali, a który mocą Boga zmartwychpowstał. — Cała rada zdziwioną była, widząc taką odwagę Apostołów, o których wiedzieli, że byli z gminu: zresztą, cud by widoczny. Zastanowiwszy się nad tém sędziowie, zakazali Apostołom nauczać w imieniu Jezusa. Piotr i Jan odpowiedzieli na to, z świętą nieustraszonością: Osądźcie sami czyli słuszna jest wam raczéj niżeli Bogu być posłusznymi; czy możemy zamilczeć to, cośmy widzieli i słyszeli, gdy Bóg rozkazuje nam ogłaszać? — Zagrożono im srodze, ale ich jednak wypuszczono na wolność.

Wróciwszy do wiernych, Apostołowie opowiedzieli im wszystko, co zaszło. Całe zgromadzenie złożyło Bogu dziękczynne modły, przyrzekając jawniéj jeszcze jak dotąd ogłaszać Bóstwo Zbawiciela. Nigdy świat nie widział nic doskonalszego nad ów Kościół w Jerozolimie. Wszystkie cnoty jaśniały tam w pełnym blasku, nadewszystko zaś miłość, ta wielka cnota Chrześcijan, nieograniczoną rozciągała władzę. Wierni przedawali swe dobra, a cenę ich składali u stóp Apostołów, którzy ją kładli do ogólnéj kassy, z któréj zasilano potrzebujących. Nie było pomiędzy nimi ubogich: wszyscy razem, jeden tylko mieli majątek, jedno serce, i jedną duszę.

Jednakże jeden z wiernych, imieniem Ananijasz, wraz z żoną Safirą, stał się winnym kłamstwa, na pozór nieznacznego. Człowiek ów miał grunt, który sprzedał, część wartości potajemnie przy sobie zatrzymawszy, resztę złożył u stóp Apostołów. Piotr rzekł mu: Ananijaszu! czemu dałeś się skusić czartu do tego stopnia, żeś skłamał Duchowi Świętemu, i zatrzymał przy sobie część pieniędzy, które za grunt twój wziąłeś? Dziedzictwo to twoją było własnością; nikt nie przymuszał cię, iżbyś je sprzedawał. Nie ludziom skłamałeś ale Bogu. — W chwili, gdy winny słuchał wyrazów Apostoła, padł przed nim na ziemię i skonał. Możecie sobie wyobrazić świętą trwogę wiernych na widok téj nagłéj śmierci; młodzież, która była temu obecną, wyniosła ciało, i według zwyczaju pogrzebała za murami miasta.

Piotr nauczał daléj: nauka trwała blizko trzy godziny. Jeszcze mówił, gdy nadeszła żona Ananijasza, która o niczem nie wiedziała. Powiedz mi, spytał jéj Piotr Święty, czy tylko tyle pieniędzy, ile tu widzisz, za sprzedany wasz grunt wzięliście? — Tak jest, odpowiedziała. — Dla czegóż, mówił daléj Apostoł, ty i twój mąż zmówiliście się na to, ażeby kusić Ducha Świętego? Oto słyszę nadchodzących tych, którzy pogrzebali twojego męża, są już przy drzwiach: wnet oni i ciebie poniosą do ziemi. — Na te słowa Safira padła i wyzionęła ducha. Ci, którzy pogrzebali jéj męża, zanieśli też i ją; i złożyli obok niego.

Ten podwójny przykład surowości miał swój skutek: wszyscy przejęci byli wielkością Boga i straszną jego sprawiedliwością. Liczba wiernych codzień się zwiększała. Jerozolima inną nieznacznie przybierała postać. Być może, iżby cała zamieniła się była w chrześcijańską; gdyby ci, którzy nią rządzili, nie byli po większéj części ludzie bezbożni, panowie bez religii. Starali się oni jedynie o to, aby wykorzenić, jak nazywali nową sektę; ale sposoby, któremi się Ewangelija szerzyła, mimo ich usiłowań, sprawiały, że wszelkie ich środki chybiały celu. Były to stałe, widzialne, nieustające cuda. Piotr je czynił nadewszystko, nie wiedząc nawet o tém; tak dalece, że chorych wynoszono na ulicę i publiczne rynki, którędy przechodził Piotr, aby chociaż cień Apostoła dosięgnął którego z nieszczęśliwych i wrócił mu zdrowie. Ze wszystkich miast okolicznocznych zbiegano się do Jerozolimy; znoszono kaleki i opętane, i każdy z nich był uleczony.

Mogłaż Synagoga patrzeć obojętnie na te postępy Ewangelii? Najwyższy kapłan uniesiony gniewem, kazał Apostołów wtrącić do więzienia; ale Anioł ich uwolnił, i rozkazał iśdź do świątyni, i odważnie ogłaszać słowo Boże. Tam-to znowu ich ujęto, i stawiono przed radą narodu. — Zabroniliśmy wam, rzecze do nich najwyższy kapłan, nauczać w imieniu tego człowieka; a oto napełniliście nauką waszą Jeruzalem, i chcecie, aby krew tego człowieka spadła na nasze głowy. — Ach! patrzcie więc, jak niegodziwość sama sobie kłamstwo zadaje. Kaifaszu! i wy kapłani, czyż nie wy pierwsi wołaliście, aby ta krew spadła na wasze i waszych dzieci głowy? Czemuż teraz się obawiacie? Czemu Apostołom poczytujecie za zbrodnię, że was obwiniają o śmierć tego człowieka? Jeżeli, jak to utrzymywaliście przed Piłatem i przed ludem, Jezus Nazareński był zwodzicielem; zkąd pochodzi, że boicie się skutków waszego słusznego wyroku? — Nie trwożąc się bynajmniéj,

Piotr im odpowiedział: Boga raczéj niż ludzi słuchać należy. — Odpowiedź ta, pełna godności i trafności, do tego stopnia rozdrażniła niegodziwych sędziów, iż zamierzali krew uczniów zmięszać z krwią Mistrza; ale jeden z członków rady, nazwiskiem Gamalijel, zabrał głos i przełożył im swe zdanie w słowach: Zostawcie tych ludzi w pokoju; jeżeli zamiar ich jest dziełem ludzkiém, to sam przez się upadnie; jeżeli zaś jest dziełem Boskiém, to daremnie usiłowalibyście wstrzymać jego postęp.

Przyjęto zdanie Gamalijela. Rada odstąpiła od wyroku śmierci, który już miał być wydany; ale rozkazała sromotnie oćwiczyć Apostołów, zabraniając im surowo mówić kiedykolwiek w imieniu Jezusa; poczém puszczono ich na wolność. Apostołowie nie tylko, że nie uważali tego za upokorzenie, ani się tém nie odstręczali; ale przeciwnie, odeszli pełni radości, że godnymi się stali znosić obelgi dla imienia Zbawiciela. Kto wstrzymać może promienie słońca? Podobnie, kto wstrzymać może usta, które sam Bóg rozwiązuje? Niebacząc na złe obchodzenie się i zakazy Synagogi, Apostołowie nie przestawali głosić Bóstwa Zbawiciela.

Do téj chwili Apostołowie sami zajmowali się dzieleniem pomiędzy wiernych jałmużny, którą im składano; ale, ponieważ liczba uczniów co dzień się zwiększała, przeto rzekli im: Nie należy nam zaniedbywać ogłaszania słowa Bożego, dla tego aby czuwać nad posługą stołów i zajmować się po szczególe potrzebami każdego z was; poszukajcie pomiędzy sobą i wybierzcie siedmiu ludzi znanych z uczciwości, napełnionych Duchem Świętym i obdarzonych mądrością, abyśmy mogli powierzyć im ten urząd; my zaś używać będziemy czasu na modlitwę i na ogłaszanie słowa Bożego.

Przełożenie Apostołów zostało przyjęte jednomyślnie. Przystąpiono więc do wyborów; i los padł na Szczepana, Filipa, Prochora, Nikanora, Tymona, Parmenijasza i Mikołaja. Wybór potwierdzony został przez Apostołów, którzy modlili się wszyscy razem nad nowo wybranymi, a kładąc na nich ręce, nadali im stopień Dyjakonatu, ustanowionego przez Jezusa Chrystusa w tym celu, aby Biskupi i Kapłani mieli pomocników, przy spełnianiu świętych powinności do ich godności przywiązanych. — Szczepan, pierwszy z siedmiu Dyjakonów, był człowiekiem napełnionym Duchem Świętym, Bóg przez niego działał niezliczone cuda, które przyczyniały się do prędkiego rozkrzewiania Ewangelii. Członkowie Synagogi, zaczęli z nim dysputować; ale Szczepan tak ich zawsty-

dził, iż nie mogąc znieść tego, postanowili go zgubić. Przekupiono fałszywych świadków, aby złożyli zeznanie, że Szczepan bluźnił przeciwko Mojżeszowi i przeciw Bogu. Rada narodu znowu się zgromadziła, i niewinnie oskarżonego skazała na śmierć. Pochwycono go, i zaprowadzono na miejsce kaźni. Podczas, gdy go kamienowali, on męczennik wzywał Boga, mówiąc: Chryste Jezu! przyjm duszę moję. — Potém upadłszy na kolana, rzekł głośno: Panie! nie poczytuj im tego za grzech: albowiem nie wiedzą, co czynią. — Po tych wyrazach zasnął w Panu. Tak-to umierał na Kalwaryi Naczelnik wszystkich męczenników; tak też winien był umierać pierwszy jego naśladowca, wzór milijona innych.

Szczepan tryumfujący w Niebie, nie żal w nas budzić powinien. Kościół też, który w jego osobie, godnego siebie tracił pomocnika, pod pewnym względem korzystał z jego straty. Bóg w ten sposób urządził wypadki, iż, gdy z tego powodu zaczęto prześladować Chrześcijan; słowo zbawienia, które od Zesłania Ducha Bożego, nie wychodziło za obręb Jerozolimy, rozniosło się po prowincyjach, tak, iż słusznie twierdzić można, że krew męczenników była nasieniem Chrześcijan.

Niewiadomo jak długi czas trwało to prześladowanie świętego Jerozolimskiego Kościoła, ani jak wielką liczbę ofiar pochłonęło: to tylko pewna, że jednym z najzaciętszych prześladowców był młody człowiek, imieniem Szaweł, który strzegł odzieży katów, podczas gdy kamienowali świętego Szczepana. Duszą oddany Faryzeuszom i Najwyższym Kapłanom, rozległą od nich otrzymał był władzę. Dowiadujemy się od niego samego, że w Jerozolimie sam zwiedzał domy, które miał w podejrzeniu o to, że wyznawały religiję Chrześcijańską; na rozkaz-to jego wtrącano do więzienia kobiety i mężczyzn wyznających naukę Jezusa, zadawano im okrutne męki, i skazywano na śmierć; on też wyroków tych sam przyspieszał wykonanie. Tyle wściekłości nie zdołało zatrwożyć Apostołów. Zostawali oni ciągle w Jeruzalem: nowych jednak uczniów obowiązywali, aby się rozbiegali po rozmaitych stronach Judei i Samaryi: rozproszenie ich, stało się zbawieniem narodów.

Podczas, gdy Apostołowie zostawszy w Jeruzalem, rozszerzali swe pierwsze zdobycze, uczniowie ze swéj strony rozproszeni po kraju, Ewangeliję Jezusa Chrystusa ogłaszali wszystkim Izraelitom. Tak-to owa szalona burza, która miała zniszczyć rodzący się Kościół, była pomyślnym wiatrem roznoszącym dobre ziarno w dalekie strony.

Dyjakon Filip udał się do Samaryi, i tam zatrzymawszy się, nauczał. Nauki jego potwierdzane codziennemi cudami, coraz bardziéj usposabiały umysły do przyjęcia Ewangelii; ale sławny czarnoksiężnik, imieniem Szymon, takie w nich zaszczepił zabobony, iż potrzeba było czasu, aby te kłamstwa rozpędzić. W końcu jednak udało się Filipowi szczęśliwie, że i lud zwiedziony i zwodziciela nawrócił. Szymon wyrzekł się czarnoksięztwa, wyznał Jezusa Chrystusa, i przyjął Chrzest. Święty Dyjakon widząc dzieło swoje już utwierdzone, pospieszył zawiadomić o tém Apostołów: nowina ta niesłychaną przejęła ich radością. Ponieważ Filip nie miał mocy wkładania rąk, to jest udzielania wiernym Sakramentu Bierzmowania, Kościół Jerozolimski wysłał w tym celu do Samaryi Piotra i Jana Apostołów.

W tych pierwszych dniach rodzącego się Kościoła, Bóg często kroć do niewidzialnych darów Ducha Świętego przydawał dary widoczne, objawiające się zewnętrznie, jako to: dar proroctwa i dar mówienia różnemi językami. Ten cudowny widok obudził w Szymonie ciekawość; zdawało się mu, iż nie było nic chwalebniejszego, ani godniejszego życzeń, jak posiadać możność udzielania innym tych darów. Dając więc Apostołom pewną pieniężną sumę, rzekł im: Dajcie mi władzę zlewania Ducha Świętego na tych, na których położę ręce. — Pieniądze twe, odpowie mu Piotr, niech z tobą będą na zginienie, żeś mniemał, iżby dar Boży miał być za pieniądze nabywany. Nie ma nic wspólnego między tobą i tym urzędem: bo serce twoje nie jest proste w obliczu Boga.— Szymon nie korzystał z téj uwagi. Owszem, stał się osobistym Apostołów nieprzyjacielem. Hańba jego zbrodni pozostała na zawsze złączona z jego nazwiskiem; po ośmnastu wiekach jeszcze imię jego nosi frymarczenie świętemi rzeczami.

Dopełniwszy Apostołowie w Samaryi tego, co zamierzyli dla dobra Religii, powrócili do Jeruzalem. Filip zajmując się daléj swém powołaniem, nawrócił jednego ze znacznych urzędników Kandacyi, królowéj Etyopii, który przyjechał był oddać cześć Bogu w kościele Jerozolimskim. Tenże Filip następnie przebiegł cały kraj od Azotu aż do Cezarei. W tych odległych stronach jeszcze panowała spokojność; wszakże w stolicy dotąd nie była przywróconą. Nienawiść powszechna ciągle w jednakowym wzra-

ła stopniu, a Szaweł nie przestawał służyć jéj z tym samym zapałem.

Jednego dnia, gdy cały zajęty był zamiarami przeciwko uczniom Jezusa ukrzyżowanego, dowiedział się, że w Damaszku znaczna liczba Izraelitów porzuciła Mojżesza, a poszła za Jezusem Nazareńskim. Natychmiast więc udał się do Najwyższego Kapłana i prosił go o listy i pełnomocnictwa do Synagog tego miasta, aby mu pozwolono ująć przestępców, i obciążonych więzami przyprowadzić do Jeruzalem. Gdy prośba Szawła została przyjętą; tenże wraz z towarzyszami oddanymi pod swoje rozkazy, udał się do Damaszku bez żadnéj zwłoki. Jak tygrys krwi chciwy spieszy do owczarni, tak Szaweł przyspieszał swoję podróż, oddychając krwią i rzezią: w pewném jednak miejscu został nagle wstrzymany.

Wśród białego dnia, tak sam królowi Agryppie opowiada swe nawrócenie Szaweł, olśniony byłem wiatłem płynącym z nieba; cały zostałem niém przejęty, równie jak i moi towarzysze. Jakby piorunem rażeni padliśmy na ziemię. W téj saméj chwili usłyszałem głos, który mi mówił: Szawle! Szawle! dla czego mnie prześladujesz? — Panie, odpowiedziałem! kto ty jesteś? — Ja jestem Jezus Nazareński, ten, którego ty prześladujesz. Trudno jest tobie przeciw ościeniowi wierzgać. — Drżący i pomięszany zaledwie miałem siłę odpowiedzieć te słowa: Panie! co chcesz abym czynił? — Wstań, rzecze do mnie Pan, i idź do Damaszku; tam dowiesz się co masz czynić. — Powstałem, ale straciłem wźrok. Ci, którzy mi towarzyszyli, poprowadzili mnie za rękę do Damaszku; gdzie przez trzy dni ani jadłem ani piłem. Otóż, był naówczas w Damaszku uczeń Jezusa, nazwiskiem Ananijasz. Pan mu się pokazał i rzekł doń: Idź na ulicę, którą zowią Prostą, i szukaj w domu Judy człowieka z Tarsy, imieniem Szawła. — Panie! odpowie Ananijasz, wiadome mi jest wszystko złe, jakie on wyrządził twoim Świętym w Jerozolimie; wiem że przybył do Damaszku, ażeby schwytać tych wszystkich, którzy imienia Twego wzywają. — Idź Ananijaszu, mówił daléj Pan, nie bój się: uczyniłem bowiem z Szawla naczynie wybrane, które na to przeznaczam, aby imię moje zaniosło przed pogany, króle i dzieci Izraela. — Ananijasz zaspokojony poszedł natychmiast. Wszedłszy do domu, włożył ręce na oczy Szawła i rzekł: Szawle, bracie mój, Chrystus Pan, który ci się ukazał na drodze, przysłał mnie do ciebie, iżbyś odzyskał wźrok, i został napełniony Duchem Świętym.— Jeszcze Ananijasz mówił, kiedy z oczu Szawła spadła jakby łuska, odzyskał wźrok, i przyjął Chrzest.

Modlitwa.

O Boże mój, który wszystek jesteś miłością! Dziękuję Ci, żeś wybrał Apostołów do głoszenia Ewangelii nietylko Żydom, ale i Poganom. Udziel nam łaski, abyśmy słowo Twoje święte z taką samą przyjmowali pokorą, z jaką je przyjmowali wierni twoi w Jerozolimie.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego jako siebie samego, na dowód zaś téj miłości, *z uwagą zastanawiać się będę nad trzecią częścią tego dzieła*

NAUKA IIga.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIÉJ (DALSZY CIĄG PIERWSZEGO WIEKU.

Ewangelija przechodzi do Pogan. — Chrzest Kornelijusza setnika. — Prace Apostolskie Ś. Piotra w Cezarei, w Antyochii, w Azyi, w Rzymie, gdzie pokonywa Szymona czarnoksiężnika; w Jeruzalem, gdzie zostaje wtrącony do więzienia na rozkaz Heroda Agryppy, a uwolniony przez Anioła; w Rzymie, gdzie Ś. Marek pisze swą Ewangeliję; w Jeruzalem, gdzie przewodniczy pierwszemu Soborowi; nakoniec znowu w Rzymie. — Życie i prace apostolskie Ś. Pawła w Damaszku, w Cezarei, w Antyochii, w Cyprze, Ikonie, Listryi, Filippach.

Apostołowie, którzy towarzyszyli Chrystusowi przez ciąg publicznego jego życia, byli szczególnie i osobiście obowiązani krzewić naukę jego w Palestynie. Ale Synagoga rosła od dnia do dnia w swéj zatwardziałości, i lud bogobójczy postanowił dopełnić nagle miary niegodziwości, która miała poprowadzić go do zguby. Wszelako słońce sprawiedliwości, które weszło nad Judeą, nie miało zagasnąć, ale przejść tylko do innych narodów i nowe oświecać krainy. Właśnie cudowne to przeniesienie Ewangelii, będzie przedmiotem dalszego naszego opowiadania.

Wyobraźcie sobie jasne ognisko, z którego dwanaście strzela promieni, i rozchodząc się w przeciwnych kierunkach, dotyka naj-

odleglejszych krańców ziemi; a mieć będziecie obraz rozszerzania się Ewangelii. — Ognisko jasne, to Wieczernik, to Kościół w Jerozolimie; dwanaście promieni, to dwunastu Apostołów. Opuściwszy Jeruzalem, jedni udają się na Wschód, drudzy na Południe; ci idą na Północ, a ci na Zachód: cała ziemia, aż do ostatnich swych granic, odbiera odwiedziny jednego z tych nowych zdobywców. Otóż, damy życiorys każdego z nich, idąc za nimi w ich podróżach; ich krew, i ich dobrodziejstwa, będą dla nas śladami ich przejścia: zacznijmy od świętego Piotra.

Jakeśmy powiedzieli, Żydzi mieli być odrzuceni, a Poganie powołani do słuchania Ewangelii; ale trzeba było, aby Piotr otworzył im do tego bramy. Naczelnik całéj trzody, pasterz najwyższy, tak cudzoziemców jak i dzieci królestwa, wszędzie pierwszy się zjawia. Jednego więc dnia, gdy był na modlitwie, Bóg dał mu poznać, że przyszła chwila wprowadzenia narodów do owczarni boskiego Pasterza. W tym czasie znajdował się w Cezarei rzymski oficer, imieniem Kornelijusz, dowodzący jednym oddziałem legii Italskiéj. Był to człowiek pełen religii i bojaźni boskiéj, który szczodrze rozdawał jałmużny i gorąco się modlił. Anioł Pański pokazał mu się i rzekł: Kornelijuszu! modły twoje i jałmużny, doszły do tronu Najwyższego. Poszlij do Joppy po człowieka imieniem Szymona, przezwanego Piotrem; mieszka on tam u innego Szymona garbarza, którego dom położony jest niedaleko od morza. Od niego dowiesz się, co masz czynić. Gdy Anioł zniknął; Kornelijusz przyzwał dwóch służących, i jednego żołnierza, wszystkich bojących się Boga, i rozkazał im natychmiast pójść do Joppy. Z Cezarei do Joppy liczono mil około siedm, tak, iż posłańcy nie mogli tam przybyć, jak nazajutrz około południa.

Aż do téj chwili Bóg nie objawił Piotrowi zamiarów swéj Opatrzności; ale gdy posłańcy Kornelijusza byli w drodze, i gdy zbliżali się do miasta, Piotr, jak zazwyczaj, wszedł na wystawę domu, aby tam przed przyjęciem pokarmu, czas jakiś spędzić na modlitwie. Po skończonéj modlitwie, uczuł głód, i prosił, aby mu dano co do zjedzenia. Podczas gdy mu przyrządzano potrawę, nagle porwany i uniesiony w duchu, widział Niebo otwarte, i jakby prześcieradło jakie zawieszone czterema końcami, które spuszczało się od Nieba ku ziemi. Prześcieradło to napełnione było różnego rodzaju czworonożnemi zwierzętami, płazami i ptastwem latającém po powietrzu. Kiedy prześcieradło to zbliżało się do Apostoła tak, iż wyciągnąwszy rękę mógł go dosięgnąć, usłyszał

głos mówiący: Wstań, Piotrze! bij te zwierzęta, i jedz bez różnicy i wyboru. — Ach! Panie, ozwał się Apostoł; jakże mógłbym to uczynić, ja, który przez całe życie jak najściśléj trzymałem się zakonu, i któremu nigdy nie zdarzyło się jeść co nieczystego lub plugawego. — Głos mówił daléj: Nie nazywaj lekkomyślnie nieczystém i plugawém tego, co Pan oczyścił. — Widzenie powtórzyło się trzykroć, i trzykroć Piotr te same otrzymywał rozkazy; taką samą udzielał odpowiedź, i takąż samą otrzymywał. Prześcieradło wzniosło się do Nieba, a Piotr wyszedł z zachwycenia.

Starał się właśnie zgłębić tajemnicę; gdy posłańcy Kornelijusza stanęli przed mieszkaniem Szymona garbarza i zapytali, czy tu mieszka Szymon, przezwany Piotrem. — Jeszcze mówili, gdy Piotr stanął przed nimi. Oni przedstawili mu cel swojéj podróży i błagali, aby się wraz z nimi udał do Cezarei. Przybycie tych bałwochwalców, miało związek dotykalny z owém objawieniem; i Piotr pojął, że od téj chwili, nie ma być więcéj różnicy między Żydami i pogaństwem, i że dwa te ludy, miały utworzyć jednę tylko owczarnię.

Piotr przyjął posłańców z dobrocią, a potém udał się z nimi do Cezarei; tam ochrzcił cnotliwego Kornelijusza wraz z jego rodziną. Te to były szczęśliwe pierwiastki Kościoła narodów.

Z Cezarei udał się Piotr do Antyochii, gdzie Ewangelija spieszne czyniła postępy: tam uczniowie Zbawiciela zaczęli nosić nazwisko Chrześcijan. Nazwisko to było w wielkiém poszanowaniu u Pogan; nie pociągało z początku za zobą ani prześladowań, ani męczarni; i podczas, kiedy Żydzi w Jerozolimie miotali przeciw niemu bluźnierstwa, w samym środku bałwochwalstwa wspominane było ze czcią. Z podziału ziemi, jaki uczynili pomiędzy sobą Apostołowie, święty Piotr otrzymał przeznaczenie ponieść Ewangelię do stolicy Rzymskiego świata; ale nie tak prędko dokonał tego zamiaru: chwila bowiem przez Opatrzność do tego naznaczona, jeszcze nie była nadeszła.

Tymczasem, za wspólną zgodą Apostołów, postanowiony został Biskupem Antyochii, która była stolicą Syryi. Utrzymują, że Piotr Kościołem tym zarządzał przez lat siedm; co przecież nie znaczy, iżby tam ciągle zostawał. I w rzeczy saméj, w tym przeciągu czasu niezmordowany Apostoł, nauczał Żydów rozproszonych po całéj Azyi, Poncie, Galacyi, Bitynii i Kappadocyi. Pomimo utrudzającéj pracy, zastępca Syna Bożego pędził życie nadzwyczaj

skromne. Święty Grzegórz naucza, że przestawał na spożywaniu dziennie za grosz fasoli. [1])

Gdy się to dzieje, Heród przezwany Agryppą, ponowił prześladowanie Chrześcijan; on to o śmierć przyprawił świętego Jakóba, brata świętego Jana Ewangelisty. Do téj niewinnéj śmierci chciał przydać śmierć świętego Piotra. Schwytano zatém Naczelnika Kościoła, wtrącono do więzienia, i obciążono podwójnym łańcuchem; strzegło go szesnastu żołnierzy, podzielonych na cztery oddziały, które go pilnowały na przemian. Dwa oddziały dzień i noc stały przy osobie więźnia, być nawet może, iż był do nich przykuty, jak to było zwyczajem Rzymian; dwa drugie, pełniły straż przy drzwiach.

Wszystkie ostrożności użyte przez Agryppę dopomogły tylko do tego, aby bardziéj niezaprzeczonym uczynić nowy cud, który Bogu podobało się okazać. Kościół Jerozolimski zarządził modły na uproszenie uwolnienia Apostoła; modły te zostały wysłuchane. Nocy poprzedzającéj dzień przeznaczony na męczeńską śmierć świętego Piotra, Anioł zstąpił do więzienia, obudził Apostoła, któremu blizkie niebezpieczeństwo bynajmniéj snu nie odebrało, i rozkazał mu ubrać się i iść za sobą. Jednocześnie, skruszył jego więzy, pootwierał drzwi, i z pochodnią, któréj światło sam tylko Piotr widział, przez dwa oddziały straży przeprowadził go aż za ostatnie drzwi, które były z żelaza; a zaprowadziwszy go do końca jednéj ulicy, zniknął. Święty Piotr, któremu wszystko, co dotąd z nim zaszło, snem się być zdawało, teraz dopiero poznał, że Bóg go istotnie oswobodził.

Poznawszy gdzie się znajdował, poszedł zapukać do drzwi domu Maryi, matki Jana Marka, [2]) gdzie znaczna liczba wiernych zgromadziła się była na modlitwę. Służąca imieniem Roda, wyszła dowiedzieć się, ktoby to był. Słucha i poznaje głos Piotra. Przejęta zdziwieniem i radością, zamiast otworzyć, spieszy w uniesieniu oznajmić Chrześcijanom, że Piotr jest wolny. — Straciłaś zmysły, rzekli jéj. — Bynajmniéj, odpowie; to on sam. — Mylisz się, to jego Anioł stróż, odpowiadają jéj. — Tymczasem Piotr, którego Roda zostawiła na ulicy, pukał daléj. Otworzono mu, wszedł i poznali go. Trudno wyobrazić sobie zdziwienie i radość

---

[1]) Orat. XVI, p. 241.

[2]) Ś. Jan Marek, był uczniem i krewnym Ś. Barnaby.

wszystkich wiernych: można się tylko domyślać tego, znając jak do niego byli przywiązani. Piotr dał im ręką znak, aby milczeli, i opowiedział, jakim sposobem Bóg go oswobodził.

Ze wschodem słońca Agryppa dowiedział się, że jego więzień uszedł; rozkazał więc wziąść żołnierzy na tortury; a nie mogąc się niczego od nich dowiedzieć, wydał rozkaz ukarania ich śmiercią.

Kościół, który tylą modłami błagał Boga o uwolnienie swego naczelnika, pierwszego Sierpnia każdego roku składa Bogu dziękczynienia, obchodząc pamiątkę świętego Piotra w okowach.

Oswobodzony cudownym sposobem Apostoł, opuścił wkrótce Jeruzalem i udał się na granice Judei od strony morza. Zwiedzał on rodzące się Kościoły, ustanawiał Biskupów, rozsiewając wszędzie podwójne dobrodziejstwa nauki i cudów. Wzbogacony tylu łupami zdobytemi na czarcie, Piotr przedsięwziął walczyć z nim w samym Rzymie. O cudzie! Człowiek ów, który dawniéj drżał przed służebnicą, nie obawia się teraz zapuścić w miasto podobne do rozległego lasu, pełnego wściekłych zwierząt. Zaiste! większą tém okazał odwagę, niż gdy stąpał po powierzchni morza. Ale co rodzi w nim tę nieustraszoność? Miłość gorąca, którą Chrystus Pan napełnił go ku swym owieczkom, kiedy je powierzał jego pieczy. Piotr więc, za zdaniem innych Apostołów, udaje się do Rzymu: Apostołowie przeznaczyli go dla stolicy świata, a to, iżby światło prawdy prędzéj i skuteczniéj rozlało się od głowy, do reszty ciała: żadna bowiem część Cesarstwa nie mogła nie wiedzieć tego, co się działo w Rzymie.

Było to właśnie w drugim roku panowania Klaudyjusza Cesarza, a w czterdziestym czwartym Jezusa Chrystusa, kiedy rybak Galilejski przybył do miasta Cezarów. W samym środku bałwochwalstwa zasadził on drzewo Ewangelii; lecz że młoda latorośl wątłą jeszcze była, Bóg, aby jéj dać czas rozrosnąć się w pokoju, natchnął Cesarza Klaudyjusza dobrocią i łagodnością dla ludów, i dozwolił mu w kilku dniach uśmierzyć bunt nader niebezpieczny, gotowy obalić Cesarstwo. Tak więc państwo nawet korzystało z łaski, jaką Bóg czynił Rzymowi posyłając tam swego Apostoła.

Pomiędzy innemi nawróceniami, jakie Piotr święty uskutecznił w téj pierwszéj podróży, liczą nawrócenie senatora Pudensa, wraz z jego żoną Pryscyllą, dwoma synami Nowatem i Tymote-

uszem, i dwiema znakomitemi córami Praksedą i Pudencyjanną. [1]) Zamieszkawszy wśród téj zacnéj rodziny Piotr, odprawiał tam święte tajemnice, święcił Kapłanów, poświęcił pierwszy w Rzymie Kościół, to jest pierwszy dom, gdzie się zbierali Chrześcijanie, i toczył walkę z Szymonem czarnoksiężnikiem. [2])

Zamiast korzystać z uwag udzielonych przez Piotra w Samaryi, oszust ten stał się bardziéj niż kiedykolwiek zatwardziałym. Z zapałem oddając się czarnoksięzkiéj sztuce, przebiegał różne prowincyje, a poduszczony przez czarta, przybył za panowania Klaudyjusza do Rzymu, chcąc pierwszy stać się panem stolicy świata. Tyle tu działał rzeczy nadzwyczajnych, że senat umieścił go w liczbie bogów. [3]) Święty Piotr naprzód podkopał wziętość tego oszusta, a późniéj zupełne nad nim odniósł zwycięztwo.

Tymczasem, korzystając Apostoł z swojego pobytu w Rzymie, napisał pierwszy list. List ten pisany do Wiernych Pontu, Galacyi, Azyi i Kappadocyi, pomimo, że głównie przeznaczony był dla Żydów nawróconych, rozsypanych po wszystkich prowincyjach, przemawiał jednak i do Pogan, którzy przyjęli religiję Chrystusa. Widać tam powagę i siłę, godne Książęcia Apostołów. [4]) Towarzyszami Naczelnika Kościoła w téj pierwszéj podróży, byli mianowicie: Święty Apollinary, którego święty Piotr wyświęcił na Biskupa Rawenny; święty Marcyjal, którego posłał do Gallów, Rufus, którego ustanowił Biskupem w Kapui; [5]) ale najbardziéj ze wszystkich znany był święty Marek Ewangelista, który podczas swojego pobytu w Rzymie, napisał Ewangeliję, a to na prośby Chrześcijan, szczególniéj Rzymian stanu rycerskiego, którym święty Piotr opowiadał Jezusa Chrystusa. [6]) Święty Marek napisawszy tę Ewangeliję, jakby za podyktowaniem świętego Piotra, wziął ją z sobą do Egiptu, dokąd wysłany został przez Głowę Kościoła.

Już od siedmiu lat rybak Galilejski pracował nad rozszerzaniem królestwa Krzyża w stolicy Cezarów, gdy roku 51 Chrystu-

---

[1]) Baron. 44.
[2]) Euzebiusz, ks. II, roz. 14.
[3]) Just. Apol. II, str. 69. — Euzebijusz. Ks. II, roz. 14.
[4]) Jest-to uwaga protestanta. Zobacz Grotius in Epist. Petr. c. I, t VIII, Critic. Sacr. p. 117.
[5]) Baron. ad ann. 44.
[6]) Euzebiusz, Ks. II, roz. 15.

sa Pana, a siódmego panowania Klaudyjusza, edykt tegoż znaglił wszystkich Żydów do opuszczenia Rzymu. Święty Piotr zatém udał się na Wschód, i na święta Wielkanocne przybył do Jerozolimy. Tego samego roku, przewodniczył tamże na Soborze, który postanowił, że nawróceni Poganie nie mają być zmuszani do przestrzegania obrzędów prawem Mojżesza nakazanych, jak tego domagali się niektórzy Żydzi, którzy przyjęli wiarę Chrystusa. Apostołowie w postanowieniu swojém, któremu cały Kościół się poddał, wyrzekli te pamiętne wyrazy: *Zdało się Duchowi Świętemu i nam*, które oznaczają i zupełną władzę, i nieomylność Apostolskiego zgromadzenia. Po tym Soborze Jerozolimskim, święty Piotr z jednakowym zapałem pełnił daléj obowiązki wielkiego swojego powołania, a mianowicie pasł baranki i owieczki, oraz rządził nimi. W lat około pięć od opuszczenia Rzymu, to jest, pięćdziesiątego dziewiątego roku od Chrystusa, a trzeciego panowania Nerona, znowu wrócił do Rzymu, i już więcéj z niego się nie oddalił. Przybycie świętego Piotra do stolicy świata, wiele przyczyniło się do rozszerzenia Religii chrześcijańskiéj; wszakże szatan wściekły, że władza jego co dzień się zmniejszała, wysilił całą swą chytrość i nienawiść, aby wstrzymać Ewangelii postęp. Neron, godny szatańskiéj woli wykonawca, podniósł gwałtowne prześladowanie mające świętemu Piotrowi zjednać męczeński wieniec.

Zbawiciel, który po zmartwychwstaniu objawił mu, jakim sposobem miał złożyć Bogu hołd w swéj starości, oznajmił mu późniéj, kiedy i gdzie to miało nastąpić. Wiedząc zatém, iż wkrótce przyjdzie mu rozstać się z śmiertelném ciałem, chciał święty Piotr korzystać z pozostałego czasu, chciał obudzić pobożność wiernych, i przypomnieć im prawdy, jakich nauczał. W tym celu napisał drugi swój list. Równie jak pierwszy, przeznaczony on był dla wiernych Pontu i Azyi, i jest jakby testamentem Naczelnika Kościoła.

Wprzód nim opowiemy śmierć świętego Piotra, damy wam poznać tego, który miał zostać chwalebnym jego towarzyszem, i dzielić jego tryumf, tak jak poprzednio dzielił jego walki. Nowym tym zdobywcą, który wyszedł z Judei, aby poddał świat pod panowanie Krzyża, jest Szaweł. Urodzony w Tarsie, mieście Cylicyi, pochodził z rodu Abrahama pokolenia Benijamina. Był także z urodzenia rzymskim obywatelem. Ponieważ mieszkańcy Tarsu, oddawna przywiązani do domu Cezarów, mocno ucierpieli od Kassyjusza, jednego z zabójców Julijusza Cezara, podczas gdy Kas-

syjusz był panem Azyi; przeto August uważał się w obowiązku wynagrodzić ich za to. Do zaszczytów i majątków, któremi ich obdarzył, przydał jeszcze prawo rzymskiego obywatelstwa. Młody Szaweł był posłany do Jeruzalem, i wychowany przez znakomitego doktora nazwiskiem Gamalijel. Było we zwyczaju u Żydów uczyć jakiego rzemiosła tych, którzy się oddawali nauce rzeczy świętych, już dla tego, aby mieli zawsze środek utrzymania życia, już aby ich odwieść od zdrożności wynikających z próżnowania. Można zatém wnosić, że w téj epoce Szaweł nauczył się robić namioty, którém-to rzemiosłem trudnił się, gdy opowiadał Ewangeliję. Gorliwy Faryzejczyk, Szaweł ogłosił się prześladowcą Chrześcijan; ale nawróciwszy się, jak widzieliśmy, w czasie podróży do Damaszku, został najgorliwszym opowiadaczem słowa Bożego.

Powołaniem jego było nawracanie Pogan. Naprzód nauczał w Damaszku, potém oddalił się do Arabii, zkąd po trzechletnim pobycie znów do Damaszku powrócił. Żydzi nie mogąc dłużéj cierpieć korzyści, jakie Kościół odnosił z jego nawrócenia się i z jego nauk, postanowili go o śmierć przyprawić. Szaweł o tém został uwiadomiony. Uczniowie bojąc się o jego życie, spuścili go podczas nocy w koszu, przez okno w murze miasta będące. Uszedłszy niebezpieczeństwa Szaweł puścił się drogą do Jeruzalem, dla zobaczenia świętego Piotra: wypadało, aby pierwej złożył hołd Naczelnikowi Kościoła, a potém dopiero szedł na spełnienie swojego wielkiego powołania.

Z Jeruzalem udał się Szaweł do Cezarei, potem do Cylicyi, i spędził czas jakiś w Tarsie, gdzie się urodził. Tam przyjmując udział w jego pracach, połączył się z nim Ś. Barnaba, przyjaciel jego, który nauczał w Antyochii. „Przyszedł do niego, mówi Ś. Chryzostom, nie tylko jako szczególny jego przyjaciel, ale jako wódz Chrześcijańskiego wojska, jako lew, jako lampa jasna, jako usta zdolne dać się słyszeć na całéj ziemi.“ [1]) Szaweł rok cały zabawił w Antyochii: nauki jego przyniosły miastu zaszczyt, który je na całym świecie znakomitém czyni. Tam bowiem, jakeśmy powiedzieli, uczniowie zaczęli używać imienia Chrześcijan które-to imię było im dane przez samych Apostołów.

[1]) Chryz. Hom. XXV.

Podczas gdy Szaweł był w Antyochii, wielki głód dał się uczuć na Wschodzie. Było to czwartego roku panowania Klaudyjusza, a czterdziestego trzeciego od narodzenia Jezusa Chrystusa. Bóg, który wszystkim wypadkom służyć kazał ku utwierdzeniu Ewangelii, znalazł w tym głodzie środek, do okazania zacności Chrześcijan, i połączenia Pogan stanowiących większą część Kościoła Antyochii, z Żydami, którzy przyjęli nową wiarę w Judei. Ci ostatni sami opuścili swoje majątki, lub zostali z nich wygnani; wierni przeto Antyochii postanowili przyjść im w pomoc. Szaweł i Barnaba podjęli się zbierania jałmużny; a przybywszy do Jeruzalem, złożyli takową w ręce starszych dla rozdania potrzebującym.

Wróciwszy do Antyochii, otrzymali święcenia i przedsięwzięli opuścić to miasto ulubione, gdzie wiarę zasadzoną i dostatecznie już utwierdzoną zostawiali. Dwaj przyjaciele skierowali swe kroki w stronę Cypru, którym zarządzał podówczas prokonsul Sergijusz Paulus, mąż mądry i rozważny. Pragnąc on usłyszeć słowo Boże, posłał po Szawła i Barnabę. Wszakże miał on przy swym boku Żyda czarnoksiężnika i fałszywego proroka Elimasa, który był przeciwny Apostołom, i wszystkich używał środków, ażeby odwieść prokonsula od przyjęcia wiary Chrześcijańskiéj. Szaweł mocą Bożą pozbawił go wzroku, tak, iż szukać musiał przewodnika. Cudem tym uderzony prokonsul nawrócił się. Jest także mniemanie, że przez tę ślepotę, która czasową tylko być miała, Bóg zmiękczył serce Elimasa, natchnął go duchem pokuty, i wraz z oczyma ciała otworzył mu oczy ducha, a to, aby ujrzał i słońce, które przyświeca moralnemu światu, i słońce, które oświeca świat materyjalny. [1]) Na pamiątkę nawrócenia prokonsula Szaweł wziął imię Pawła, chcąc przez to oznaczyć chwalebny tryumf odniesiony przez Jezusa Chrystusa, za pośrednictwem ostatniego z jego Apostołów.

Zaraz potém Paweł i Barnaba udali się na nowe zdobycze. Przebiegłszy opowiadając Ewangeliję, część Azyi Mniejszéj, przybyli do Ikonium. Tam, wedle powszechnego podania, Apostoł narodów, nawrócił świętą Teklę, i skłonił do tego, że poświęciła Bogu swoje dziewictwo. W Listrze uzdrowił człowieka, który od urodzenia miał sparaliżowane nogi: cudu tego dokonał następują-

[1]) Orig. in Exod. XXII.

cym sposobem. Pomiędzy licznemi słuchaczami Paweł dostrzegł owego kalekę; oświecony jasnością z Nieba, wyczytał w jego duszy i wiarę i jego chęć poznania prawdy. Nagle przerwał Apostoł swą mowę, i mocnym głosem rzecze do niego: Wstań i trzymaj się prosto na nogach.

Kaleka przekonał się wkrótce, jak skutkuje rozkaz Apostoła Chrystusowego, który przemawia w imieniu swojego mistrza, i uczynił więcéj niż mu kazano; zaczął bowiem skakać i chodzić przed wszystkimi. Cud ten sprawił niesłychane wrażenie; wszyscy obecni zawołali: To bogowie w postaci ludzkiéj. — W mgnieniu oka myśl ta szalona, zajęła wszystkie umysły; chodziło tylko o to, jakie dać apostołom nazwisko: to nie przedstawiało żadnéj trudności. Barnaba był starszy od Pawła i okazalszéj postawy; zrobili więc z niego Jowisza. Pawła, który kazał i nauczał z wielką wymową, wzięli za tłumacza najwyższego z bogów; i zrobili z niego Merkurego. Kapłan Jowisza przybiegł, niosąc wieńce dla nowych bogów, i wiodąc za sobą woły, by je na cześć ich pozabijać. Paweł i Barnaba widząc co się dzieje, rozdarli swe szaty, i rzucając się w tłum, wołali z całéj siły: Co czynicie? Jesteśmy śmiertelni, wam podobni ludzie; przychodzimy skłonić was, abyście porzucili wasze czcze bałwany, a nawrócili się do Boga żywego, który stworzył Niebo i ziemię. — Te wyrazy i oburzenie okazane przez nich na widok czci świętokradzkiéj, któréj mieli być przedmiotem, zaledwie przeszkodzić zdołały zamiarowi złożenia im ofiar. Wszystko to było sidłem szatańskiém. Wyszli oni z niego zwycięzko, oddając hołd Najwyższemu przez swą pokorę, jak ją mu oddawali przez cierpliwość w znoszeniu prześladowań. Wkrótce doznali, jak czczą i nietrwałą rzeczą są oklaski pospólstwa. Jeszcze spierali się z bałwochwalczemi mieszkańcami Listry; kiedy przybyli wysłańcy Synagogi z Antyochii i Ikonium. Ci przez swe namowy tak dalece obłąkali umysły, że tenże sam lud dozwolił im kamienować Ś. Pawła; a sądząc, że już nie żyje, wywlekli go za miasto. Otóż, jak go Bóg ukarał za to, że cudzą ręką ciskał kamienie na Ś. Szczepana; otóż tym sposobem odcierpiał on za winę, że brał udział w podobnéj kaźni. Żydzi byli zadowoleni; wszakże Apostoł Paweł nie umarł: owszem tego samego dnia powrócił do miasta. Jednak, aby nie drażnić bardziéj prześladowców, oddalił się nazajutrz, i wraz z Ś. Barnabą udał się do Derby, gdzie mnogie zwycięztwa duchowne uwieńczyły ich odwagę. Wrócili potém do Listry, i do Ikonium, w każdym Ko-

ściele święcąc Kapłanów, nakazując modły i posty, zachęcając Wiernych do wytrwania w Wierze, i przypominając im, że tylko liczne utrapienia prowadzą do Królestwa Bożego.

Roku 47 od narodzenia Chrystusa, dwaj Apostołowie byli z powrotem w Antyochii. Paweł nie długo tam zabawił. Poniósł on Ewangelię do Kappadocyi, Pontu, Tracyi, Macedonii, i aż do Illiryi. Podobne do Boskiéj chmury, wiatrem miłości pędzonéj, wybrane to naczynie biegło po całéj ziemi, rozlewając w około ożywczą rosę świętego słowa. W pięć lat potém znajdował się w Filippach, w mieście Macedońskiém, gdzie między innemi nawrócił kobietę trudniącą się sprzedażą purpury, imieniem Lidyję. Przyjęła ona Chrzest wraz z całą rodziną, i wymogła na Ś. Pawle i jego towarzyszach, że u niéj zamieszkali, jako u Chrześcianki wiernéj Panu. Goszcząc w tym domu, Paweł usiłował pozyskać Chrystusowi tych wszystkich, którzy przychodzili go słuchać. Dnia jednego, gdy ci ewangeliczni robotnicy szli na modlitwę, napotkali dziewczynę opętaną, któréj szatan objawiał rzeczy tajemne, o ile szatan czynić to może. Oddała się była ona na usługi bandzie oszustów, i przeklęta jéj zdolność wróżenia, która w każdéj epoce znajduje łatwowiernych, była obfitém źródłem bogactw dla jéj panów. Kiedyśmy przechodzili, mówi święty dziejopis, spostrzegła nas owa dziewczyna, i zaczęła za nami zdążać wołając: Ci ludzie są słudzy Boga najwyższego, którzy wam oznajmują drogę zbawienia. Paweł jéj nie przerywał. W końcu znudzony chytremi pochwałami, rozkazał czartu opuścić ciało téj dziewczyny; i czart go usłuchał. Ale szkaradna chciwość, która opętała dusze panów téj nieszczęśliwéj istoty, wprawiała ich w rozpacz z powodu jéj uleczenia. Nie śmiejąc wyznać swéj namiętności, ubarwili ją pozorem miłości dobra ogólnego. Schwytali Pawła i Sylasa, zawlekli ich na plac publiczny, i przedstawili urzędnikom. — Przyprowadzamy wam, rzekli, dwóch ludzi, którzy wzniecają zaburzenie w mieście. Bez innego dowodu, urzędnicy kazali ich obić rózgami i wrzucić do więzienia. Stróż więzienny wtrącił ich do ciemnicy, i na nogi włożył im dyby, tak, iż przymuszeni byli leżeć w znak, nie mogąc się trzymać na nogach.

Tyle zniewag, nie tylko, że ich nie pozbawiło odwagi, ale przeciwnie niewysłowioną napełniało ich radością: wśród nocy zaczęli oni śpiewać i chwalić Boga z takim zapałem, i tak głośno iż od innych więźniów słyszani byli. Bóg ze swéj strony, chciał okazać, jaka była moc takiéj modlitwy. Więzienie zadrżało

w swych posadach, drzwi się rozwarły, więzy nawet z wszystkich osadzonych opadły. Strażnik obudziwszy się i widząc drzwi pootwierane, sądził że więźniowie jego ratowali się ucieczką. Ponieważ zaś głową swoją za nich odpowiadał, porwał miecz, aby się zabić. Ś. Paweł widział to, choć jeszcze nie przyniesiono światła, i zawołał: Nie czyń sobie nic złego; wszyscy tu jesteśmy. Strażnik kazał przynieść światło, a wszedłszy do ciemnicy Pawła i Sylasa, drżący upadł przed nimi na kolana. Zaprowadził świętych do swojego mieszkania, obmył ich rany, i usługiwał im do stołu: Panowie moi i dobroczyńcy, rzekł im, co mam czynić, abym był zbawionym? — Odpowiedzieli mu na to: Wierz w Jezusa Chrystusa. — Uwierzył i otrzymał Chrzest wraz z całą rodziną.

Ze wschodem słońca urzędnicy posłali do więzienia liktorów z rozkazem uwolnienia więźniów. Strażnik pospieszył do nich z tą dobrą nowiną. Wówczas Ś. Paweł, który nie żalił się, gdy go chłostano rózgami i wtrącono do więzienia, zabrał głos i rzekł, że dziwi go bardzo, jak mogą znieważać tak obywatelów rzymskich, a potém uwalniać ich potajemnie, nie dawszy im żadnego zadosyćuczynienia. Nie, rzecze, tak być nie może. Niech oni sami przyjdą i ztąd nas wyprowadzą. Należało rzucić postrach dla tego, aby wierni w owém mieście mieli pokój i swobodę. Urzędnicy przejęci trwogą przyszli do więzienia, i prosili dwóch świętych aby wyszli i oddalili się. Odtąd Paweł zachował na zawsze miłe wspomnienie dla Chrześcijan miasta Filippów; a oni ze swéj strony, kochali go jak ojca. Następnie kiedy w Koryncie zbywało wielkiemu Apostołowi na rozmaitych przedmiotach, dziatki te jego ukochane przyniosły mu wszystko, czego potrzebował. Tak samo postąpili znacznie później, gdy był uwięziony w Rzymie.

Modlitwa.

O Boże mój, który wszystek jesteś miłością! Dziękuję Ci, za gorliwość, jaką napełniłeś Ś. Piotra i Pawła. Udziel nam pokory, jaką się odznaczali pierwsi Chrześcijanie.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jak siebie samego dla miłości Boga; na dowód zaś téj miłości, *słuchać będę nauk duchownych z szczerém pragnieniem korzystania z takowych.*

NAUKA IIIcia.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJANSKIÉJ (DALSZY CIĄG WIEKU PIERWSZEGO).

Prace Apostolskie Ś. Pawła w Tessalonice, w Atenach przed Areopagiem, w Koryncie, w Efezie, w Jeruzalem. — Schwytano go i jako więźnia posłano do Cezarei. — Tenże udaje się do Rzymu. — Jego przyjęcie w tém mieście. — Chociaż uwięziony, jednak ogłasza Ewangeliję. — Powraca na Wschód, i znowu wraca do Rzymu, gdzie przybywa Ś. Piotr. — Śmierć Szymona czarnoksiężnika. — Męczeństwo Ś. Piotra i Pawła.

Paweł i jego towarzysze opuściwszy miasto Filippy przybyli do Tessaloniki, miasta słynnego, które było stolicą prowincyi. Paweł z szczególnego przeznaczenia swojego był Apostołem Pogan; to było nadewszystko przyczyną, że potomkowie Jakóba, którzy uważali go za naturalnego nieprzyjaciela swych przywilejów i Zakonu, wszędzie występowali przeciw niemu, jako wrogowie. Mimo to jednak szukał on ich wszędzie, gdzie tylko opowiadał słowo Boże: przez trzy soboty, nauczał w synagodze Tessalońskiéj. Słowa jego nie były próżne, nawrócił bowiem pewną ilość Żydów i znaczną liczbę Pogan. Nowi ci Chrześcijanie, przez swą stałość, pobożność, i czułą miłość, stali się wzorem wszystkich Kościołów.

Apostół postępował z nimi jak tkliwa matka z swojemi dziećmi. W miłości swéj radby był dać im nie tylko znajomość Ewangelii, ale nawet własne swe życie. Napominał ich, pocieszał i zaklinał, aby czyny ich zawsze były godne Boga i téj chwały, do któréj byli powołani. Nauczał ich jak mają uświętobliwiać swoje nawet najmniejsze sprawy, w szczególności zaś pracę ręczną, do któréj sam dawał im przykład.

Tymczasem Żydzi zatwardziali postanowili pozbyć się tych nowych nauczycieli. W czas przestrzeżeni o grożącéj im burzy, Paweł i Sylas udali się do miasta Berei. Wkrótce Ewangelija przyniosła tam owoce; ale ponieważ wysłańcy przybyli z Tessaloniki dla podburzenia ludu, przeto Chrześcijanie zmuszeni byli odprowadzić Ś. Pawła nad brzeg morza, i wyprawić go okrętem. Podobało się Bogu, aby wicher prześladowań, pędził z miasta do miasta, tę dobroczynną chmurę, a to, aby daleko roznosiła ów zbawienny deszcz, którym była napełnioną. Otóż, prawdą jest, że

w rękach Opatrzności namiętności nawet ludzkie, służą do spełniania jéj świętych zamiarów!

Kilku Chrześcijan z Berei towarzyszyło Apostołowi aż do Aten, dokąd mieli rozkaz przybyć dla połączenia się z Apostolem Sylas i Tymoteuszem. Ateny były powszechném ogniskiem najpiękniejszych umysłów, i największych filozofów; było to jeszcze miasto najwykwintniejsze i zajmujące się najwięcéj piękną literaturą. Owocem tego wszystkiego było, iż z wyjątkiem Rzymu, nie było na całym świecie miasta, któreby miało więcéj bałwanów i zabobonów. Ateny oddawały cześć fałszywym bogom wszystkich narodów, a bojąc się pominąć którego z nich, wystawiły ołtarz z napisem: *Bogu nieznanemu.*

Gorliwość Aten dla błędu zapaliła gorliwość Pawła dla prawdy, do tego stopnia, iż usychał z boleści. Co sobota kazywał do Żydów w synagogach, a codziennie na rynkach przemawiał do tych, którzy się tam znajdowali: nie zbywało mu na słuchających. Mieszkańcy Aten zdawali się nie mieć innego zajęcia, jak włóczenie się i bawienie nowościami. Miasto przepełnione także było Stoikami i Epikurejczykami, ludźmi ciekawymi na wszelką nieznaną naukę. Schodzili się oni tłumnie dla słuchania rozprawiacza: tak bowiem nazywali Apostoła. W początkach szydzili tylko z niego; ale wkrótce zaprowadzili go do Areopagu, ażeby tam zdał sprawę ze swéj nauki. Areopag był-to Ateński senat. Historyja nie przedstawia nam nic znakomitszego nad to świetne zgromadzenie, uważane za wyrocznię prawdy, i prawidło dobrego smaku.

Możemy także dodać, iż nie było pamiętniejszego zgromadzenia, jak gdy Paweł stanął przed tą akademiją. Religija Chrześcijańska i religija pogańska, które oddawna zdawały się szukać wzajemnie, stanęły nakoniec przed sobą, aby stoczyć walkę osobistą. Z jednéj strony widzieć było można przedstawicieli wszystkich sekt filozoficznych starożytnego świata: serce ich było pełne dumy, głowa była przepełniona przesądami i argumentami, język wprawny do sofistycznych szermów. Z drugiéj strony stał cudzoziemiec, Żyd drobnéj postawy, którego powierzchowność nie miała nic takiego, coby nakazywało poszanowanie. Możeż być co dramatyczniejszego, bardziéj uderzającego, nad te dwa przeciwne sobie widoki? [1]) Kiedy wszyscy sędziowie zasiedli; Paweł ukazał

[1]) Trzy rzeczy chciałbym widzieć, mawiał Ś. Augustyn, Rzym w dniu tryumfu, Cycerona mówiącego z trybuny, i Pawła przed Areopagiem.

się na trybunie. I cóż powiedział? Aby uczuć całą prostotę jego mowy, należy uważać, że każdy jego wyraz jest, jakby uderzenie młotu, zamieniające w proch jeden z wielu, lub kilka nawet od razu bezrozumnych systematów o Bogu, o człowieku, i o świecie, których sędziowie jego byli zwolennikami lub apostołami. Aby nie zrażać ich zaraz z początku, Paweł nie walczy wprost, ani przeciwko filozofii, ani przeciw bałwochwalstwu: on wykłada prawdę; słuchaczów rzeczą wyprowadzać wnioski. Otóż jest jego doskonała mowa: „Obywatele Ateńscy! wszystko cokolwiek wzrok mój uderza, oznajmia mi, że jesteście religijni do zbytku. Przebiegając miasto wasze, i zastanawiając się nad wyobrażeniami bóstw waszych, natrafiłem na ołtarz, na którym wyczytałem napis: *Bogu nieznanemu.* Otóż tego, którego wy czcicie nie znając, ja przychodzę wam oznajmić. Jest-to Bóg, który stworzył świat, i wszystko co się na nim znajduje, Pan Nieba i ziemi: nie zamieszkuje on świątyń ręką ludzką zlepionych. Jeżeli odbiera hołdy śmiertelnych, to nie dla tego aby ich potrzebował: on jest bowiem sam, który daje wszystkim życie, tchnienie i wszelkie dobro. On-to z jednego człowieka wyprowadził cały rodzaj ludzki, i temu dał w posiadłość ziemię. On-to oznacza każdemu człowiekowi czas jego życia, każdemu ludowi granice jego posiadłości. Zamiarem jego było, aby ludzie szukali go w jego dziełach, a znalazłszy, aby mu składali swe hołdy: niedaleko on od każdego z nas. W nim mamy życie, ruch i byt. W tém-to znaczeniu powiedział jeden z poetów waszych: *Jesteśmy pokoleniem Bogów.* Będąc zatem dziećmi Bożemi, strzeżmy się wyobrażać sobie, jakoby Bóstwo było w czémkolwiek podobne do posągów ze złota, srebra lub z kamienia, podobne do dzieł sztuki i ludzkiego wymysłu.

„Czasy téj niewiadomości przeglądając Bóg, teraz oznajmuje ludziom, aby wszyscy wszędzie pokutowali. Naznaczył On bowiem dzień, w którym sądzić będzie wszystkich z największą sprawiedliwością, przez męża, przez którego postanowił wiarę, wskrzesiwszy go od umarłych."

Nie podobna wyobrazić sobie nic bardziéj zastosowanego do usposobienia słuchających, do ich ówczesnych pojęć, nad tę mowę Wielkiego Apostoła. Spostrzegłszy w Atenach ołtarz wzniesiony nieznanemu Bogu, korzysta z téj sposobności, aby obudzić w duszy bałwochwalczych i zabobonnych Ateńczyków, jakby wrodzoną ludziom na widok dzieł Boskich myśl, o Stwórcy, władcy, i sędzim. Daje im uczuć, jak dalece zboczyli, od najpierwszéj

z prawd. Dodaje, że Bóg chce koniec położyć téj występnéj niewiadomości, — że należy nawrócić się, ponieważ sądzić będzie świat cały, — że sędzia ten istnieje, i że Bóg na okazanie najwyższéj władzy, jaką mu udzielił, wskrzesił go z martwych. Tak więc, jedność, duchowność, najwyższa doskonałość Boga, stworzenie człowieka na obraz i podobieństwo Boskie, jego upadek, jego obowiązek pokutowania, jako tego, który będzie musiał złożyć kiedyś rachunek ze swojego postępowania, — stworzenie świata, aby nam mówił o istności Boskiéj: oto prosty i szczytny skład Wiary, który wyłożył Apostół. Otóż w proch zamienione wszystkie systemata filozofów o wielości bogów, o wieczności świata, o twórczości atomów, o naturze duszy, o jéj przeznaczeniu. Jakież były owoce téj mowy, najpiękniejszéj, jaka kiedykolwiek wyszła z ust śmiertelnego człowieka? Takie, jakie dotychczas jeszcze codzień przynosi słowo Boże. Nikt nie śmiał odpowiedzieć: ale jedni szydzili, i to byli bezbożni; drudzy zastanawiać się nad tém odłożyli na późniéj, i to byli obojętni; mała tylko liczba uwierzyła, a to byli wierni. Między tymi ostatnimi był człowiek Areopagu, imieniem Dyonizyjusz, który został pierwszym Biskupem w Atenach. [1]

Wyszedłszy z Areopagu, Paweł dowiedział się o przybyciu Tymoteusza. W towarzystwie tego ukochanego ucznia, opuścił miasto, gdzie widział żniwo niedojrzałe jeszcze i wkrótce przybył do Koryntu, stolicy całéj Grecyi.

Miasto to położone między dwoma morzami, czyniącemi zeń ognisko handlu Wschodu i Zachodu, było bardzo ludne i bardzo bogate. Wszystkie występki, mianowicie zaś bezwstyd, panowały tam w sposób straszliwy. Ś. Paweł zamieszkał dom Akwila i Pryscylli jego żony, dla tego, że byli Żydami, tak jak on, i jak on zajmowali się robotą namiotów; pracował więc z nimi razem. W Koryncie bardziéj jeszcze, niż gdzieindziéj, wielki Apostół postanowił obywać się bez wsparcia ze strony tych, których nauczał. Zaparcie się siebie, modlitwy, gorliwość tego nowego Apostoła, przyniosły swój skutek: pomimo wszelkich trudności Paweł zaszczepił wiarę w Koryncie. Tymoteusz, który był udał się do Tessaloniki, przybył tam do niego wraz z Sylasem. Stali się oni jego pociechą, tak przez swą obecność, jak i z powodu dobrych nowin,

[1]) Według podania uzasadnionego, był on także Biskupem Paryzkim.

które przynieśli mu od jego ukochanych Tessalończyków. Do tych żarliwych nowych Chrześcijan, napisał Paweł pierwszy list, winszując im i zachęcając do miłowania Wiary.

Po ośmnastomiesięcznym pobycie, Paweł opuściwszy Korynt, przebiegł różne prowincyje Azyi, odwiedził Jeruzalem, i wkrótce wrócił do Efezu. Tam zostawał przez trzy lata, zakładając Kościół, który późniéj Ś. Jan miał utwierdzić przez swój pobyt i zaszczycić swoją śmiercią. Niepodobna wyrazić wszystkiego, co wielki ten Apostół musiał wycierpieć nim uprawił to odłogiem leżące pole. Sam pisze, że nie było dnia, w którymby nie był na śmierć narażony. Jednego razu, między innemi porwano go i rzucono na pastwę dzikich zwierząt do amfiteatru; ale Bóg go zachował.

Wśród tylu prac i niebezpieczeństw, niezmordowany Apostół napisał list do Galatów. Żarliwi ci Chrześcijanie dali się uwieść fałszywym nauczycielom, którzy chcieli skłonić ich do wykonywania obrzędów Mojżeszowych: te usiłowania ich zmierzały do zniweczenia Ewangelii. Paweł pisze do nich z mocą odpowiadającą jego gorliwości i wielkości złego, któremu trzeba było zapobiedz. Około tegoż czasu napisał dwa listy do Koryntyjan. Wszystko czém natchnąć może stałość najświetniejsza i najtkliwsza miłość, znajduje się w tych dwóch pomnikach gorliwości Apostolskiéj.

Tymczasem dobre ziarno zaczęło wschodzić. Efez liczył już wielką liczbę Chrześcijan; ale nieobyło się bez przeciwności, które zwykle bywają dzieł Boskich pieczęcią. Otóż tyle nawróceń ściągnęło na Apostoła nowe przygody. Dyana, bogini łowów, miała w Efezie świątynię uchodzącą za cud świata: była ona we czci u wszystkich bałwochwalców. Ci, którzy przybywali do Efezu, uważali za obowiązek zwiedzić tę świątynię, a dla złożenia hołdu bogini, mieli zwyczaj kupować i zabierać z sobą do domu małe figurki srebrne, wyrobione w kształcie framugi, gdzie posążek bogini był umieszczony.

Niejaki Demetryjusz, złotnik z rzemiosła, który miał wielki odbyt tego rodzaju robót, widział dobrze, że gdyby nauka Pawła przemogła, handel jego i wszystkie korzyści w niweczby się obróciły. Zwołał przeto wszystkich złotników, którzy tém samém co i on się trudnili, i rzekł do nich: Wiecie, że żyjemy z wyrobów czci Dyany poświęconych. Wiecie jednakże i widzicie, że ten Paweł nietylko w Efezie, ale w całej Azyi odwraca od nas niezliczoną ilość ludzi, nauczając wszędzie, że bóstwa ręką ludzką zdziałane nie są bóstwami. Cóż z tego wyniknie? Oto handel nasz

upadnie, a świątynia Dyany, w całéj czczona Azyi, stanie się tylko przedmiotem pogardy. — Mówić w ten sposób, było to samo, co uderzać w najdrażliwszą stronę dusz poziomych, w interes osobisty i zabobon. Skutek też przewyższył nawet nadzieje Demetryjusza. Wszyscy robotnicy uniesieni gniewem, zaczęli wykrzykiwać: Niech żyje wielka Dyana Efezka! — Wnet lud się gromadzi, całe miasto w ruchu; tłum rzuca się w stronę teatru. W braku Pawła, którego Bóg zasłania przed wściekłością jego nieprzyjaciół, porywają gwałtem Gajusza i Arystarcha, dwóch jego towarzyszów. Zawiadomiony o tém co zaszło, Paweł, miał tyle odwagi, że chciał się pokazać wściekłemu ludowi, ale uczniowie jego sprzeciwili się temu. Tymczasem tysiące pomieszanych krzyków wychodziło z tłumu, a jak się to prawie zawsze dzieje w rozruchach ludowych, wielka liczba najbardziéj zapalonych, nie wiedziała nawet o co chodziło. Żydzi bali się, aby burza na nich się nie zwaliła. W téj niespokojności, dołożyli wszelkich starań, aby jednego z swoich imieniem Aleksandra, postawić na miejscu wyniosłém, zkądby mógł dać się słyszeć, i bronić ich sprawy. Chciał on mówić, ale wkrótce dowiedziano się, że był Żydem, i tysiące głosów zagłuszyło go wołając głośniéj jeszcze jak poprzednio: Niech żyje wielka Dyana Efezka! — Wrzaski trwały około dwóch godzin, tak, iż niepodobna było uspokoić zamięszania. Gdy się zmęczono krzykiem, pisarz miejski wystąpił, i przedstawił, że to zamięszanie mogło być wzięte za bunt, za który mieszkańcy miasta mogliby się stać odpowiedzialni cesarzowi, — że, jeżeli Demetryjusz ma do kogo jakie pretensyje, może udać się na posłuchanie i żądać sprawiedliwości od prokonsula. Lud zadowolony tą mową rozszedł się.

Paweł, z swojéj strony, zgromadziwszy wszystkich Chrześcijan, pożegnał ich i myślał tylko o odjeździe. Wprzód nim przedsięwziął tę podróż, napisał sławny swój list do Rzymian: było to roku Pańskiego 58. List ten lubo napisany po wielu innych, umieszczony jest jednak w pierwszém miejscu, tak ze względu na godność miasta Rzymu, jak i z powodu ważnych przestróg i pięknéj nauki, jaką w sobie zawiera. Apostół wykłada tam w szczególności tajemnicę łaski, która z grzesznika robi sprawiedliwego, i dowodzi, że ani Żydzi, ani Poganie na nią nie zasłużyli.

Chociaż święty Piotr był założycielem Rzymskiego Kościoła; święty Paweł jednak pisał do Wiernych, którzy takowy składali: był bowiem Apostołem Rzymian, równie jak innych narodów. Już

on napełnił imieniem Jezusa Chrystusa, wszystkie krainy rozciągające się od Judei do Illiryi. We wszystkich prowincyjach Wschodu nie znajdował już miejsca, gdzieby Ewangelija nie była głoszona. Dla tego więc przedsięwziął udać się do Hiszpanii, natychmiast po zaniesieniu do Jeruzalem jałmużny wiernych: idąc zaś do tego kraju miał wstąpić do Rzymu. O godna uwielbienia gorliwości! Państw brakowało dla dumy Aleksandra; otóż i dla naszego nowego zdobywcy, ziemia staje się zbyt małą.

Gdy wszystko było gotowe: Paweł wyszedł z Efezu, po trzechletnim w nim pobycie. Przeszedłszy przez Macedoniję gdzie zbierał jałmużnę dla braci w Jerozolimie, przybył do Troady; i tu obchodził święto Zmartwychwstania Pańskiego. W dniu tym uczniowie zgromadzili się w izbie na trzeciém piętrze, dla łamania się świętém chlebem. Paweł nauczał do północy, albowiem nazajutrz miał się udać w drogę; wszyscy zapomnieli o śnie i posiłku, łaknąc jedynie prawdy i zbawienia duszy. Młody jednak człowiek imieniem Eutyk, który usiadł był na oknie, nie mógł oprzéć się snowi. Zasnąwszy w czasie nauki, spadł z trzeciego piętra i zabił się. To zdarzenie oznacza nam wybornie karę, na jaką zasługują ci, którzy słowa Bożego słuchają niedbale; ale Bóg użył tego wypadku ku chwale swego Apostoła i ku pociesze Wiernych.

Paweł zszedł natychmiast na dół, rzucił się na umarłego, i uścisnąwszy go, życie mu wrócił. Nie troszczcie się, rzekł wchodząc do zgromadzenia, młodzieniec żyje. Prowadził potém daléj swą mowę i bezkrwawą odbył ofiarę. Można wyobrazić sobie z jak odnowioną gorliwością uczniowie słuchali Apostoła i brali udział w świętych tajemnicach. Przenajświętszy Sakrament rozdawany ręką świętego, który dopiero co wskrzesił umarłego, nie mógł nie znaleźć umysłów wierzących i serc godnie usposobionych. Po skończeniu niebiańskiéj uczty, Paweł znowu napominał i pocieszał Wiernych. Ze wschodem jutrzenki zszedł i udał się do portu, gdzie natychmiast wsiadł na okręt; a we dwa dni potém, był już w Milecie, mieście znakomitém na brzegach Azyi w prowincyi Karyi położoném.

Zamiarem jego było stanąć w Jerozolimie na uroczystość Zesłania Ducha Ś., aby łatwiéj pozyskać Żydów, przez uszanowanie, jakie dla ich świąt i obrzędów okazywał. Pomimo pośpiechu, nie mógł jednak przemódz na swéj gorliwości, aby nie zwołać w Milecie, pewnego rodzaju Soboru. Posławszy umyślnych do Efe-

zu, zwołał starszych Kościoła, to jest, Pasterzy, których Duch S. postanowił w tém miejscu dla rządzenia ludem Bożym. Widząc ich wszystkich zgromadzonych około siebie, wyrzekł do nich jedno z tych apostolskich pożegnań, w których ojciec pełen czułości, odkrywając bez przymusu uczucia swego serca, mówi do dzieci w sposób tak rozrzewniający, że tego nigdy nie zapomną.

„Wiadomo wam, rzekł im, jakie było postępowanie moje w pośród was, od dnia, w którym przybyłem do Azyi. Służyłem Panu w pokorze, we łzach, w niebezpieczeństwach i przeciwnościach, któremi Żydzi mnie otaczali. Jednakże, niczego nie zaniedbałem, nic nie opuściłem, co według zdania mojego, przyczynić się mogło do waszego zbawienia. Głosiłem wam Ewangeliję publicznie i w domach waszych.

„Otóż teraz porwany, i jakby skrępowany przez Ducha Ś. dążę do Jerozolimy, nie wiedząc, jaki mi tam los jest zgotowany. Wiem tylko, że we wszystkich miastach przez które przechodzę, Duch Ś. oznajmia mi, że więzy i utrapienia czekają mnie w Jeruzalem; ale niczego się nie lękam: nie kocham życia mojego bardziéj nad zbawienie méj duszy. Wszystko mi jedno, bylem ukończył pielgrzymkę moję, i dokonał posłannictwa, które otrzymałem od Chrystusa, a którém jest opowiadanie Ewangelii łaski Boskiéj.

„Wiem i to jeszcze, że mnie już więcéj nie ujrzycie, wy, których nawiedziłem opowiadając Królestwo Boże. Czuwajcie więc nad sobą i nad trzodą, któréj Biskupami, i naczelnikami Duch Święty was postanowił, — nad trzodą ukochaną, którą krwią swoją odkupił Chrystus. Powstaną wśród was ludzie, którzy głosić będą fałszywą naukę, — powstaną wilki drapieżne, które nie będą oszczędzać trzody. Raz jeszcze powtarzam, czuwajcie, pamiętając na to, że przez lat trzy nie przestawałem dzień i noc, przestrzegać każdego z was ze łzami. Teraz polecam was Bogu, i jego łasce; jest on dość potężny, aby podniósł i utrzymał budowlę Kościoła, któréj posadę ja wśród was założyłem."

Do tych wszystkich cech oznaczających doskonałego pasterza, Apostół dodaje bezinteresowność, ową cnotę szlachetną, która w nim wyższym jaśniała blaskiem. „Nie pragnąłem nigdy, mówił, ani srebra, ani złota, ani czyjéj bądź szaty, wy sami wiecie o tém dobrze. Te ręce wystarczyły na zaspokojenie potrzeb moich i tych, którzy wraz ze mną pracowali."

Po téj rozrzewniającéj mowie Paweł ukląkł; obecni poszli za jego przykładem, i zaczęli się modlić. Wkrótce spokojność modlitwy przerwały westchnienia i łkania zgromadzonych. Wszystkie te dzieci, rzuciły się na szyję temu dobremu ojcu, zalewając się łzami, dla tego mianowicie, że im oświadczył, iż go już więcéj nie zobaczą: odprowadzili go tak aż go okrętu.

Paweł wylądował w Tyrze, a w kilka dni potém, był już w Jeruzalem. Zaraz nazajutrz po swojém przybyciu do tego miasta, odwiedził świętego Jakóba, który był Jerozolimskim Biskupem. Wszyscy Kapłani przyszli pozdrowić Apostoła, i błogosławić Boga za to, co przez niego zdziałał wśród pogan. Już siedm dni bawił w Jerozolimie, zajęty jedynie rozdzielaniem jałmużny, którą był z sobą przyniósł dla wiernych. Podczas gdy się modlił w świątyni, kilku Żydów z Azyi poznało go. Natychmiast zaczęli wołać, że oto ów, który wszędzie przeciw zakonowi naucza. Na ten krzyk zbiegło się całe miasto: rzucili się na Apostoła, i wywlekli z świątyni, aby go bić, i pastwić się nad nim, z większą swobodą i mniejszym skrupułem. Ludzie ci rozjuszeni byliby go zamordowali; gdyby im nieprzeszkodzono. Trybun Klaudyjusz Lizyjasz, który dowodził rzymską kohortą stojącą załogą w Jeruzalem, przybiegł czémprędzéj z żołnierzami: obecność jego wstrzymała wichrzycieli. Wyrwawszy Apostoła z ich rąk, kazał obciążyć go więzami, i chciał wydać rozkać, by go rózgami sieczono, a to aby uspokoić pospólstwo; ale Paweł powściągnął go nagle, temi słowy: „Tak-to śmiesz obchodzić się z Rzymskim obywatelem?" Lizyjasz zadrżał na te słowa, zasłonił natychmiast Apostoła przed wściekłością jego nieprzyjaciół, i posłał go do Feliksa rządcy Palestyny, zamieszkującego w Cezarei. Podobnie jak większa część rządców rzymskich owego czasu, Feliks był duszą przedajną, pragnącą się wzbogacić. W krótce przekonał się on o niewinności swojego więźnia; jednakże zatrzymał go w więzieniu przez lat dwa, w nadziei, że uwolnienie jego przyniesie mu pieniężną korzyść. Być może, iż byłby przedłużył jeszcze to niegodne zatrzymanie Apostoła gdyby Paweł pozostał był dłużéj w jego mocy; ale Feliks został odwołany, a Neron chcąc sobie pozyskać Żydów, mianował jego następcą Porcyjusza Festa. Feliks zostawił Pawła obciążonego więzami w Cezarei, nie dbając wcale o to, co Festus z nim uczyni. Mianowanie nowego rządcy rzymskiego w Judei, było ostatniém przygotowaniem Opatrzności do wyjazdu Apostoła do Włoch. Przybywszy Festus z Rzymu, kazał przywołać Apostoła.

Wysłuchawszy jego oskarżyciela, zapytał go, gdzie chce być sądzonym. Paweł odpowiedział: Odwołuję się do Cezara. Festus zdziwiony tą odpowiedzią, naradzał się przez chwilę z swoimi; potém wszedł na trybunał, rzekł: Odwołałeś się do Cezara; pójdziesz do Cezara. — Tak więc ludzie bez swéj wiedzy i woli, dopomagali zamiarom Boskim. Paweł miał wkrótce głosić Ewangeliję w Rzymie; i przepowiednie Zbawiciela, spełniły się co do litery. Rządca powziąwszy wiadomość, że okręt, który się zatrzymał był w Cezarei, gotował się podnieść kotwicę, kazał umieścić na nim Pawła wraz z innymi więźniami, i oddać pod straż oficera, imieniem Julijusza, setnika kohorty z legii Augusta. Miał on z sobą także świętego Łukasza, i Arystarcha z Tessaloniki. Historyja téj żeglugi tak jest zajmującą sama przez się, tak dobrze daje poznać gorliwość i wielkość świętego Pawła, że musimy ją opowiedzieć szczegółowo.

Podniosłszy kotwicę, mówi święty Łukasz, zaczęliśmy płynąć wzdłuż Azyjatyckiego brzegu. Zaraz nazajutrz przybyliśmy do Sydonu, a Julijusz obchodząc się z Pawłem z ludzkością, pozwolił mu odwiedzić przyjaciół i zająć się samemu zaopatrzeniem potrzeb. Ztamtąd, ponieważ wiatr był przeciwny, skierowaliśmy naszą drogę niżéj Cypru. Przebywszy morze Cylicyi i Pamfilii, zawinęliśmy do Listry. Tam setnik znalazł okręt z Aleksandryi płynący do Włoch, na który przesiąść się nam rozkazał. Przez kilka dni płynęliśmy bardzo wolno, i z wielką trudnością przybyliśmy naprzeciwko Gnidos; a ponieważ wiatr przeszkadzał nam naprzód postępować, opłynęliśmy wyspę Kretę od strony Salmony.

Płynąc z trudnością wzdłuż brzegu, zatrzymaliśmy się w miejscu żwaném *Dobrą przystanią*, zkąd niedaleko było miasto Talassa. Gdy w ten sposób dużo upłynęło czasu, i żegluga stawała się niebezpieczną, Paweł dał osadzie następującą przestrogę: Moi przyjaciele, rzekł im, widzę, iż żegluga stanie się bardzo niebezpieczną, nietylko dla okrętu i ładunku, ale i dla naszych osób. — Setnik jednak, większą przywiązywał wiarę do słów sternika, i kapitana okrętu, niż do tego, co mówi Paweł; a ponieważ port nie był wygodny do zimowania, większa część była zdania, aby wypłynąć na morze i starać się dostać do Feniki, która jest portem Krety, a to dla przepędzenia tam zimy. Południowy wiatr zaczął dąć łagodnie; sądzili więc iż zamiar swój doprowadzą do skutku. Podnieśli kotwicę i zaczęli płynąć brzegiem wyspy Krety. Wkrótce potém zerwał się gwałtowny wiatr wschodnio-północny, i zapędził okręt poniżéj małéj wysepki nazwiskiem Kauda, gdzie zaledwie mogliśmy kierować statkiem.

Następnego dnia, burza tak silnie nami miotała, że majtkowie towary wrzucili w morze. W trzy dni potém, własnemi rękami wyrzucili sprzęt okrętu. Tymczasem, przez kilka dni, nie było widać ani słońca, ani gwiazd, a burza tak była wciąż gwałtowna, żeśmy utracili wszelką nadzieję ocalenia. Wśród powszechnéj trwogi, powstał Paweł i rzekł: Bezwątpienia, przyjaciele moi, lepiejbyście byli uczynili wierząc mi, i nie udając się do Krety; bylibyście nam oszczędzili tyle trudu i nie ponieśli strat tylu. Jednakże; nie traćcie odwagi, nikt nie zginie, okręt tylko stracicie: téj nocy bowiem, Anioł Boży, który się mną opiekuje i któremu służę, pokazał mi się, i rzekł: ¡Pawle! nie bój się, trzeba abyś stanął przed Cezarem, i oznajmiam ci, że Bóg darował ci życie tych wszystkich, którzy wraz z tobą znajdują się na okręcie. Dla tego więc, przyjaciele moi, nie traćcie odwagi, ponieważ mam ufność w Bogu, że co mi jest powiedziane, spełni się; ale okręt nasz rozbije się o wyspę.

Czternastéj nocy, gdy wichry rzucały nami na wszystkie strony po morzu Adryjatyckiém, majtkom zdawało się około północy, że widzą ziemię, a rzuciwszy ołowiankę, znaleźli sto dwadzieścia sześć stóp głębokości, daléj nieco dziewięćdziesiąt. Wówczas obawiając się, abyśmy nie wpadli na skały, wyrzucili z tyłu okrętu cztery kotwice, oczekując niecierpliwie nadejścia dnia. Lecz, gdy majtkowie chcieli uciec z okrętu, i spuścili łódź pod pozorem rzucenia kotwic z przodu, Paweł rzekł do setnika i żołnierza: Jeżeli ludzie ci nie zostaną na okręcie, nie potraficie się ocalić. Wtedy żołnierze przecięli powrozy, któremi łódź przytwierdzoną była do okrętu i łódź wpadła w morze. Ze wschodem słońca Paweł upominał wszystkich do wzięcia pokarmu, mówiąc: Dziś czternaście dni, jak jesteście prawie na czczo, prawie nic nie jedząc, ani pijąc i oczekujecie końca burzy; dla tego upominam was, weźcie pożywienie, abyście mogli się ocalić, gdyż żadnemu z was włos z głowy nie spadnie.

Po tych słowach wziął kawałek chleba, a złożywszy Bogu, przy wszystkich, dziękczynne modły, ułamał i zaczął jeść. Inni także nabrawszy odwagi, zaczęli jeść. Otóż było nas na okręcie dwieście siedmdziesiąt sześć osób. Gdy się posilili; ulżyli okrętowi wyrzucając zboże do wody. Za nadejściem dnia, nie poznali jaki ląd mieliśmy przed oczyma; ale spostrzegli zatokę, do brze-

gu któréj postanowili przybić. Wyciągnęli więc z morza kotwicę, i jednocześnie odwiązali powrozy, któremi ster do okrętu był przytwierdzony; potém zdając się na wolę bałwanów, z rozpuszczonym żaglem tylnego masztu, zmierzali ku brzegowi. Ale gdyśmy wpadli na miejsce, które miało z obu stron morze, okręt potrącił się i rozbił. Wówczas-to żołnierze radzili pozabijać więźniów, w obawie, aby który z nich umiejąc pływać nie ocalił się i nie uszedł. Ale setnik, który chciał zachować Pawła, nie zezwolił na to, i rozkazał, aby umiejący pływać rzucili się pierwsi w wodę, i ocalili się w ten sposób; innych wsadzono na deski, lub na resztki okrętu, i tak wszyscy znaleźli się na lądzie i uszli niebezpieczeństwa.

Ocaleni w ten sposób, przekonaliśmy się że wyspa nazywała się Maltą. Barbarzyńcy obchodzili się z nami z wielką ludzkością: albowiem rozpaliwszy ogień, z powodu deszczu i zimna, dali nam wszystko, czego nam tylko było potrzeba. W téj chwili, gdy Paweł podniósłszy z ziemi parę gałązek winnéj latorośli wrzucał je w ogień, żmija wypędzona gorącem, chwyciła go za rękę. Gdy barbarzyńcy owi ujrzeli ten płaz wiszący u jego ręki, mówili do siebie: Ten człowiek, musi być bezwątpienia jakim mordercą, kiedy Opatrzność ocaliwszy go na morzu, nie chce go zostawić przy życiu. — Ale Paweł strząsnął żmiję w ogień i żadnéj nie odniósł rany. Barbarzyńcy sądzili że spuchnie, i że nagle życie zakończy. Gdy jednak, czekając daremnie widzieli, że mu się nic złego nie dzieje, zmienili swój sposób myślenia, i mówili, że to był Bóg.

Były w tém miejscu posiadłości należące do jednego, któremu było na imię Publijusz, najmożniejszego na całéj wyspie: ten przyjął nas bardzo ludzko, i przez trzy dni podejmował nas gościnnie. Zdarzyło się, że ojciec jego chorował na gorączkę i dyssenteryję; Paweł odwiedził go, i pomodliwszy się położył na niego ręce i uzdrowił go. Po tym cudzie, wszyscy chorzy z całéj wyspy przychodzili do niego i zostali uzdrowieni. Okazywali też nam wielką cześć i zaopatrzyli nas we wszystko, co było konieczne w naszéj podróży. Po trzech miesiącach wsiedliśmy na okręt z Alexandryi, który zimował na wyspie, a którego nazwisko było Kastor i Polluks. Po pewnym przeciągu podróży zawinęliśmy do Syrakuzy, gdzieśmy się zabawili dni trzy; ztamtąd płynąc wzdłuż stałego lądu, przybyliśmy do Reggio; następnego dnia puściliśmy się z południowym wiatrem i nazajutrz stanęliśmy w mieście Puteolach.

Paweł znalazł tam Chrześcijan: albowiem Rzym, a nawet Włochy były nimi napełnione. Święty Piotr oddawna już zaszczepił tam był wiarę. Spędziwszy tydzień cały z tymi żarliwymi Chrześcijanami w Puteolach, Paweł udał się do stolicy świata. Bracia z Rzymu wyszli na jego spotkanie o dziesięć mil drogi: jedni aż do willi zwanéj *Rynkiem* (Forum) *Appijusza*, inni aż do miejsca zwanego *Trzy karczmy.* [1]) Otoczony tymi gorliwymi uczniami, wielki Apostół wszedł do miasta Cezarów gościńcem Appijusza, na początku wiosny 61go roku po narodzeniu Chrystusa. Chociaż obciążony więzami, wchodził jednak z radością, i powagą książęcia, wracającego do swéj stolicy na wozie tryumfalnym, okrytego laurami zwycięztwa.

Setnik Julijusz oddał wszystkich więźniów prefektowi Pretoryjańskiemu, który był dowódzcą przybocznéj straży cesarskiéj. Stopień ten zajmował wówczas Afranijusz Burrus, którego przymioty chwalą dzieje, a który powściągał o ile mógł, złe skłonności Nerona. Paweł wielbiony nawet od Pogan, otrzymał pozwolenie mieszkania u siebie ze strażnikiem, do którego dzień i noc długim przykuty był łańcuchem, jak to było zwyczajem u Rzymian. Apostół zajął dla siebie i dla swego pretoryjana mieszkanie, gdzie spędził całe dwa lata, pracując własnemi rękoma, aby opłacić komorne. Przyjmował wszystkich, którzy go odwiedzali, i głośno opowiadał im Ewangeliję. Niewola ta wchodziła w zakres jego powołania, i ciągle przyczyniała się wielce do rozszerzania wiary: stał się on głośnym aż na dworze cesarza, gdzie znajdowała się już pewna liczba Chrześcijan. Tymczasem Wierni z Filippów, tak tkliwie do Apostoła swego przywiązani, dowiedziawszy się, że był więźniem w Rzymie, posłali do niego Epafrodyta, swego Biskupa, aby mu zaniósł wsparcie, i towarzyszył mu w ich imieniu. Paweł napisał do swoich ukochanych Filippensów list, w którym objawia się cała wielkość jego duszy i ogień jego żarliwości. Napisał także do Filemona z Kolossów, miasta Frygii, polecając mu Onezyma, jego niewolnika, i błagając na swoje więzy, aby go przyjął

---

[1]) Miejsca te, na zawsze pamiętne, do dziś dnia istnieją. Piętnastego Lutego 1842 roku odwiedzaliśmy Cysternę, o któréj zapewnia podanie, że jest owemi Trzema Karczmami (Tres Tabernae) Dziejów Apostolskich. Kilka godzin późniéj w środku Bagien Pontyńskich jedliśmy śniadanie w Rynku Appijusza (Forum Appii) który się dziś zowie Forappio. Zobacz: Trois Romes, t. II.

jakby samego Pawła. Z tego samego więzienia, wyszły jeszcze cudowne listy do Kolosseńczyków i do Żydów.

Po dwuletniéj niewoli Ś. Paweł otrzymał posłuchanie; a usprawiedliwiwszy się całkowicie z zarzutów, jakie mu poczynili Żydzi został puszczony na wolność. Tak uwolniony mąż Boży, udał się wkrótce z powrotem na Wschód. W téj-to podróży, jak utrzymują, napisał listy do dwóch swoich ukochanych uczniów: Tytusa i Tymoteusza. Jasne to słońce rzuciwszy ostatnie wejrzenie na Wschodnie Kościoły, znowu skierowało bieg swój ku Rzymowi, gdzie już na zawsze miało się zatrzymać. Po powrocie do stolicy świata napisał Paweł święty drugi list do Tymoteusza i do Wiernych w Efezie.

Tą razą Ś. Paweł wszedł do Rzymu wraz z Ś. Piotrem. Ci dwaj zdobywcy, połączywszy swe siły w jeden sztandar swojego Boskiego mistrza, zatknęli go aż w pałacu Nerona. Wszakże nikczemny ten władca, nie mógł ścierpieć, aby wprowadzono do Rzymu Religiję tak świętą, on, który wolał stracić raczéj państwo, niż haniebne swe rozkosze. Wściekłość jego nie znała granic, gdy się dowiedział o nawróceniu nałożnicy, z któréj czynił występne swe bóstwo. Wielki Apostół, który cudu tego dokazał, natychmiast został obciążony więzami, i wrzucony do ciasnéj ciemnicy, którą Ś. Piotr wkrótce wraz z nim podzielił.

Pierwéj nim przez śmierć chwalebną odnieśli tryumf nad samym Neronem, dwaj ci szermierze Chrystusowi mieli odnieść jawne zwycięztwo nad jednym z największych nieprzyjaciół, jakich Kościół miał w tych pierwszych czasach. Szymon czarnoksiężnik, przysłany do Rzymu przez czarta, aby czernił i psuł dzieło Ewangelii, ogłosił, że w dowód swéj boskości wzniesie się w powietrze. Fałszywy prorok miał dokonać tego mniemanego cudu i tym sposobem potwierdzić swą naukę, w dniu publicznych igrzysk, w obliczu całego miasta i samego cesarza. Piotr i Paweł dowiedziawszy się o tém, zaczęli gorąco modlić się. Oszust opuszczony od czartów, którzy go wznosili, upadł na ziemię, złamał nogę, a krew jego trysła aż na wystawę, z któréj Neron na niego patrzył. Wynieśli go; ale zapalony gniewem, rzucił się w rozpaczy z wysokości swego mieszkania i ducha wyzionął. [1])

Gdy nadszedł dzień męczeństwa, dwaj Apostołowie, wydobyci zostali z więzienia i razem wywleczeni za miasto przez Ostyjeńską bramę. Świętego Piotra zaprowadzono na górę Watykańską, gdzie został ukrzyżowany głową na dół, jak sam o to prosił przez pokorę, bojąc się, aby nie mniemano, iż szuka chwały Jezusa Chrystusa, gdyby był ukrzyżowany tak jak jego Boski nauczyciel. Świętego Pawła zaprowadzono na miejsce zwane *Wodami Salwijana,* [1]) i jako obywatelowi Rzymskiemu, ucięto głowę. Dniem owym na wieki pamiętnym był 29 Czerwca roku 66 po Jezusie Chrystusie. [2]) Święty Piotr, założyciel i pierwszy Biskup Rzymskiego Kościoła, zarządzał nim około lat dwudziestu pięciu.

[1]) Prud. de Martyr. II, 145. Patrz równie Tillemont t. 1, 180.

Modlitwa.

O Boże mój, który wszystek jesteś miłością! Dziękuję Ci, żeś nam pozwolił zrodzić się na łonie Twojego Kościoła. Daj nam łaskę, abyśmy ciągle z głębi serca naszego przywiązani byli do Rzymskiego Kościoła, matki i pani innych Kościołów.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mojego jak siebie samego, dla miłości Boga; na okazanie zaś téj miłości, *chcę czynić bez roztrząsania wszystko, co mi Kościół nakazuje.*

NAUKA IVta.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIÉJ (DALSZY CIĄG PIERWSZEGO WIEKU).

Życie, prace i męczeństwo Ś. Andrzeja, i Ś. Jakóba Starszego — Kara Boża spuszczona na Agryppę, pierwszego króla prześladowcę Kościoła. — Życie, prace i męczeństwo Ś. Jana Ewangelisty, — Ś. Tomasza, — Ś. Jakóba Młodszego, — Ś. Filipa, — Ś. Bartłomieja, — Ś. Mateusza, — Ś. Szymona, — Ś. Judy, — Ś. Macieja, — Ś. Marka i Ś. Łukasza.

Nauka poprzedzająca stawiła nam przed oczy pobieżnie dzieje Ś. Piotra i Ś. Pawła; ta zaś skreśli wyprawy i zwycięztwy innych Ewangelicznych zdobywców.

[1]) Baron. 68. Constit. Apost lib. VI. c. 9.

[2]) Patrz Baron ad an. 69, § 1, 3, 19. — Patrz nasze Trois Rome, I. III. i Foginio, De itinere et episcopatu romano divi Petri.

Pierwszy, o którym mówić nam wypada, jest Ś. Andrzéj, brat Ś. Piotra. Miał on chlubę przyprowadzić do Zbawiciela tego, który miał zostać Głową powszechnego Kościoła. Po Wniebowstąpieniu Pańskiém, skierował on swe kroki w stronę Scytyi; przebiegł Grecyję, i Pont, i wrócił się ku Północy. Rossyjanie nie wątpią o tém że Ś. Andrzéj wprowadził wiarę do ich kraju, aż do granic Polski. Nakoniec udał się do miasta Patras w Achai. Tam krew swoję oddał za Jezusa Chrystusa, umęczony podobnie jak brat jego i Boski jego Mistrz: jak oni był ukrzyżowany. Podanie uczy nas, że krzyż Ś. Andrzeja zrobiony był z dwóch kloców drzewa, które się krzyżowały ukośnie tak, iż przedstawiały literę X.

Jak tylko Święty ten Apostół spostrzegł zdaleka narzędzie swéj męki, zawołał uniesiony radością:

„Witam cię, Krzyżu nieoceniony, poświęcony ciałem mojego Boga, i ozdobiony członkami jego jakby drogiemi kamieniami. O Krzyżu zbawienny! przyjmij mnie w twoje objęcia; dawno już cię pragnę i szukam; niech ten, który za twą pomocą mnie odkupił, przez ciebie przyjąć mnie do siebie raczy." Relikwije tego Świętego spoczywają teraz we Włoszech, w Katedrze Amalfi. [1]) Oby miłość jego dla Krzyża panowała wszędzie, gdzie się znajdują Chrześcijanie!

Następuje nowy zdobywca i nowy świadek Wiary, którą mamy szczęście wyznawać.

Święty Jakób, syn Zebedeusza i Salomei, był bratem Ś. Jana Ewangelisty i bliskim krewnym Zbawiciela. Nazywają go Starszym (Major) dla rozróżnienia od Apostoła tego samego imienia, który był Biskupem Jerozolimy. Ten ostatni przezwany jest Młodszym (Minor), może dla tego, że powołany był na Apostolstwo po Ś. Jakóbie Starszym; a może dla tego, że był niskiego wzrostu, już w końcu może z powodu swéj młodości. Salomea, matka Ś. Jakóba Starszego i Ś. Jana, nazywała się także Maryją i była siostrą stryjeczną Najświętszéj Panny. Ojczyzną Ś. Jakóba była Galilea. Był on z rzemiosła rybakiem, równie jak jego ojciec i brat. Po Wniebowstąpieniu Zbawiciela, pośpieszył jak inni Apostołowie uprawiać rozległe pole, które mu się dostało w udziale. Czytamy, że opowiadał Ewangeliję dwunastu pokoleniom Izraela, roz-

---

[1]) Patrz Ughelli, Ital. sacr. t. VII.

prószonym po różnych stronach ziemi, i że pochodnią Wiary zaniósł aż do Hiszpanii. [1]) Obciążony łupami wydartemi piekłu, powrócił do Jerozolimy, i nie długo oczekiwał dnia swego tryumfu.

Agryppa, wnuk Heroda, był wychowany w Rzymie za panowania Tyberyjusza. Poznał on tam Kaligulę, i pozyskał jego zaufanie, schlebiając nikczemnie jego namiętnościom. Jak tylko Kaligula objął rządy cesarstwa, natychmiast chcąc Agryppie okazać swoję przychylność, nadał mu tytuł króla Żydowskiego: nowy władca bez zwłoki objął w posiadanie swe państwo. Udając wielką gorliwość dla zakonu Mojżesza, wzniecił krwawe prześladowanie naprzeciw uczniom Jezusa, pewny, że tém zjedna sobie serca Żydów. Korzystał więc z podróży przedsięwziętéj z Cezarei do Jeruzalem na święta Wielkanocne roku 43, aby pokazać chęć podobania się im. Święty Jakób był pierwszą ofiarą jego polityki. Rozkazawszy go schwytać na parę dni przed uroczystością, kazał mu uciąć głowę: co też zostało wykonaném.

Euzebijusz przywodzi, idąc za Klemensem z Alexandryi, że ten, który wydał Świętego Apostoła, tak był uderzony męztwem jego i stałością, że wyznał się Chrześcijaninem, i w tymże samym czasie skazany został na ścięcie. Gdy go prowadzono na śmierć z Ś. Jakóbem, prosił go o przebaczenie za to, że go wydał w ręce katów. Apostoł odwrócił się do niego i rzekł uścisnąwszy go: „Pokój niech będzie z tobą." Obydwa ponieśli śmierć w jedném miejscu. [2]) Ś. Jakób Starszy pierwszy z Apostołów, poniósł męczeństwo. Kościół tracąc na ziemi jeden z wielkich filarów, na którym szczególnie zdawał się opierać, nie mniéj jednak stał silnie, a to, aby nieprzyjaciele jego poznali, że podstawą jego nie są ludzie, ale Wszechmocność Boska.

Święty Jakób zachował ciągle dziewictwo; nie jadł ani mięsa ani ryb, i nosił tylko jednę tunikę i skromny lniany płaszcz. [3]) Ciało jego pochowano w Jeruzalem; wkrótce jednak potém uczniowie jego przenieśli je do Hiszpanii. Obecnie spoczywa w katedrze Kompostelskiéj w Galicyi i jest celem jednéj z najznakomitszych pielgrzymek Katolickiego świata. Agryppa, który skazał na śmierć

---

[1]) Takie jest podanie Hiszpańskiego Kościoła, oparte na powadze Ś. Izydora z Sewilli.

[2]) Euzeb. ks. II, roz. 9.

[3]) Epiph. epist. 18. c. 14.

tego świętego Apostoła, jest pierwszym królem prześladowcą Kościoła. On też rozpoczyna straszliwe dzieje sprawiedliwości Boskiéj, karzącéj tych, którzy śmieli powstać przeciwko Panu i Jego Chrystusowi. Królowie wraz z narodami są stworzeni i na świat wydani, dla tego, aby znali, kochali Jezusa Chrystusa, i Jemu służyli, jako barankowi panującemu nad światem: ten jest niezmienny warunek ich chwały, ich szczęścia, a nawet ich bytu. Kto warunku tego nie wypełnia, na tego niechybnie przykładne spadają kary. Ścisłość doskonała, z jaką pełni się to od ośmnastu wieków, nie jest jednym z najmniejszych dowodów Boskości Chrystyjanizmu; odpowiada ona zwycięzko owéj bezbożnéj obojętności dni naszych, która zdaje się uważać Jezusa Chrystusa za monarchę zrzuconego z tronu, nie zasługującego wcale, aby go się obawiać, aby mu służyć, aby go szanować; a zarazem pokazuje dowodnie, jakie staranie o swéj ukochanéj owczarni ma Boski pasterz królujący w Niebie.

Wiecie już jak Herod i Piłat poumierali nikczemnie. Okryty krwią Apostoła Jezusowego Agryppa, także nie zadługo doświadczał skutków sprawiedliwości Boskiéj. Po uroczystości Wielkanocnéj, powrócił on do Cezarei z zamiarem dania igrzysk publicznych na cześć cesarza Klaudyjusza. Liczny orszak znakomitych osób towarzyszył mu, gdy się na nie udawał. Drugiego dnia tych igrzysk, wystąpił on na teatrze w szacie ze srebra, któréj kunsztowność przewyższała jéj bogactwo; nowego blasku dodawały jéj słońca promienie, które odbijając się od niéj, ćmiły widzów. Ci z swojéj strony okazywali uszanowanie zbliżające się do ubóstwiania. Agryppa miał mowę, po skończeniu któréj pochlebcy otaczający zwykle książąt, zaczęli wydawać okrzyki: „Nie jest-to głos człowieka, ale głos Boga.“ Książe odurzony temi bezbożnemi pochwałami, zapomniał, że był śmiertelny. Ale w tejże samęj chwili Anioł Wszechmocnego dotknął go; uczuł on tak gwałtowny ból wnętrzności, że nie mógł wytrzymać. Konając prawie przez dni pięć, w ciągu których lekarze najmniejszéj nie mogli przynieść mu ulgi, ani przeszkodzić, aby go żywcem nie toczyło robactwo, skończył nareszcie w męczarniach, których nie podobna sobie wyobrazić, a tém mniéj opisać. Otóż jest sprawiedliwość Boska, oto nauka dla prześladowców!

Święty Jan Ewangelista, piąte zajmuje miejsce w liczbie dwunastu rybaków, — w liczbie ludzi, którzy wyrwali świat z przepaści bałwochwalstwa. Najmłodszy z Apostołów, dziewiczy

ciałem i sercem, święty Jan był ukochanym uczniem Zbawiciela. Z Piotrem i Jakóbem obecny był chwalebnemu widokowi na górze Tabor, a późniéj konaniu Jezusa w ogrodzie Getsemani. Ale sam jeden z pomiędzy wszystkich Apostołów, miał niewypowiedziane szczęście spoczywać podczas ostatniéj wieczerzy na łonie Boga-Człowieka; sam jeden szedł za nim na Kalwaryję; sam jeden z Maryją był wymieniony z wysokości Krzyża w testamencie Zbawiciela. W nagrodę jego miłości i stałéj wierności, Jezus zlecił mu mieć staranie o dostojnéj swéj Matce.

Po Wniebowstąpieniu swojego Boskiego Mistrza, Jan opowiadał Ewangeliję w Judei i Samaryi. Gdy nadeszła chwila nieść między pogany świętą pochodnię; ukochany uczeń dostał w podział obszerny kraj zamieszkały przez Partów. [1]) Sławny ten naród był jedynym, który przeszkadzał Rzymianom, aby się stali panami całego świata. Nie znajdujemy w dziejach żadnego śladu cudów zdziałanych przez Ś. Jana dla zbawienia tego narodu. Wiemy tylko, że powrócił do Azyi Mniejszéj, i że osiadł w mieście Efezie; gdzie też przy nim mieszkała i Najświętsza Panna. Ukochany Apostoł miał sobie oddany zarząd wszystkich Kościół Azyi, i w wielkiém był u wszystkich poważaniu, tak dla swéj wysokiéj godności, jak dla swych cnót i cudów. Na rozkaz Domicyjana schwytano go, i zaprowadzono do Rzymu roku 95 po Chrystusie. Stawiono go przed cesarzem, który nietylko, że nie wzruszył się na widok szanownego starca, ale przeciwnie tak był okrutny, iż rozkazał go wrzucić w kocioł wrzącego oleju. [2]) Święty Jan cieszył się wielce, gdy ten wyrok usłyszał: tak on gorącą pałał żądzą połączenia się ze swym Boskim Mistrzem, i oddania mu miłości za miłość! Ale Bóg poprzestał na jego chęciach, zachowując mu wszelako zasługę i cześć męczeństwa. Zawiesił Bóg działalność płomieni i zachował mu życie, jak to uczynił z trojgiem pacholąt w piecu Babilońskim. Wrzący oléj zamienił się dla niego w ożywczą kąpiel, i wyszedł z niéj silniejszy i mocniejszy, niźli był wszedł.

Tyran uderzony tym wypadkiem, nie śmiejąc zadać śmierci świętemu, poprzestał na osadzeniu go na wyspie Patmos, [3]) gdzie

---

[1]) Bar 44; Aug. Quaest. ev. lib. II, c. 39; et Estius, in Joan. p. 1250.

[2]) Tertull. de Praescrip. c. XXXVII — Kaplica wzniesiona na miejscu tego męczeństwa, niedaleko Bramy Latyńskiéj, dotychczas istnieje.

[3]) Jedna z wysp Sporatyjskich, położonych na morzu Egejskiém, czyli Archipelagu.

miał pracować w kopalniach. Tam-to ów Męczennik, Apostół i Prorok nowego Zakonu napisał księgę Objawień. Tam-to Zbawiciel objawia swemu dziewiczemu uczniowi to, co ma się stać z końcem czasów, jak niemniéj cuda niebieskiéj Jerozolimy, dotąd samym znane Aniołom; tak to dalece Bóg nasz lubi udzielać się sercom czystym! Skazany na wygnanie i na ciężką pracę w kopalniach, w wieku bardzo podeszłym, Ś. Jan spodziewał się, że wkrótce życie zakończy męczeństwem; ale Boski jego Mistrz, pozbawił go téj nadziei.

Następnego roku Domicyjan został zabity, a na cesarstwo wyniesiony był Nerwa, pełen dobrych przymiotów i z natury spokojnego charakteru. Święty Jan otrzymał wolność powrócenia do Efezu: liczył naówczas lat około dziewięćdziesiąt. Ta głęboka starość nie przeszkadzała mu jednakże odbywać podróży po sąsiednich prowincyjach, gdzie albo święcił Biskupów, albo zakładał nowe Chrzecijańskie osady. Tym sposobem, jak poprzednio, zarządzał wszystkiemi Kościołami Azyi. Jednym z tych, których wyświęcił w ostatnich latach swojego chwalebnego zawodu, był wielki Polikarp, którego postanowił Biskupem Smyrny.

Około tego czasu, okazało się w zupełności serce tego, od Zbawiciela szczególniéj ukochanego ucznia. Święty ten starzec przybywszy do pewnego w sąsiedztwie Efezu położonego miasta, przywołał Biskupa. [1]) I w obec całego ludu, przedstawił mu młodzieńca, który z powabami ciała łączył naturę żywą i ognistą. Polecam ci tego młodzieńca, rzekł mu, jak tylko mogę najbardziéj, i oddaję ci go w zakład w obliczu Jezusa Chrystusa i Kościoła. Biskup przyrzekł wprawdzie mieć o nim staranie; ale wkrótce zaniedbał wykonać obietnicy. Młodzieniec żyjąc w zbytniéj wolności, zepsuł się w towarzystwie rówienników. Uniesiony żywością swojéj natury, jak bystry koń, który na kieł bierze, wkrótce, przeszedł swych towarzyszów; stanął na ich czele i utworzył z nich bandę łotrów: żaden z nich nie był od niego gwałtowniejszy, okrutniejszy, ani straszniejszy.

Gdy się to stało, interesa znowu zmusiły Apostoła do udania się do tego samego miasta. Załatwiwszy takowe, przywołał Biskupa i rzekł: Oddaj zakład powierzony ci przez Jezusa Chrystusa i przezemnie w obliczu Kościoła, któremu przewodniczysz.

---

[1]) Chris. ad Th. — Baron. lib. I, c. 98. — Euz. lib. III, c. 23.

Biskup zdawał się być zdziwiony. — Żądam od ciebie, dodał Apostół, młodzieńca, duszy twego brata, którą ci powierzyłem. — Biskup spuszczając oczy, rzekł mu ze łzami: Umarł! — Jakto? zawołał święty starzec, jakim rodzajem śmierci? — Umarł Bogu, odpowiedział Biskup; stał się złym, zepsutym; krótko mówiąc, łotrem. — Zamiast znajdować się tu, w kościele, opanował górę, gdzie przebywa z podobnymi sobie.

Na te słowa, Apostół rozdzierając swą szatę i westchnąwszy głęboko, rzekł mu uderzając się w głowę: Otóż jak wiernym byłeś stróżem duszy twojego brata! Dajcie mi konia i przewodnika. — Słuchając jedynie swéj miłości, czcigodny starzec wsiadł na konia i udał się na wskazaną górę. Wkrótce zatrzymany jest przez straże złoczyńców, ale zamiast uciekać i prosić ich o darowanie sobie życia, woła donośnym głosem: Przybyłem, abyście mnie wzięli, i zaprowadzili do waszego dowódzcy. — Poprowadzili go więc do owego młodzieńca, który nań czekał z bronią w ręku. Nagle, poznaje on Ś. Jana, przejęty trwogą ucieka. Święty zapominając o swém osłabieniu i wieku podeszłym, bieży za nim ze wszystkich sił, wołając: „Synu mój! Synu mój! Czemu odemnie uciekasz? Czemu uciekasz od twojego ojca? Czego obawiasz się od słabego i bezbronnego starca? Synu mój! ulituj się nademną; nie trwoż się bynajmniéj, jest jeszcze nadzieja twego zbawienia. Odpowiem za ciebie Jezusowi Chrystusowi, dla ciebie chętnie poniosę śmierć, duszę moję za twoję oddam. Stój, wierzaj mi, Jezus Chrystus przysyła mnie do ciebie.“

Młodzieniec nie mógł oprzeć się tym tkliwym wyrazom; stanął, rzucił broń, a spuszczając oczy, zaczął łzy wylewać. Widząc zbliżającego się ku sobie starca, pobiegł uściskać go, i łzami go swemi oblewał; ale starannie ukrywał prawą rękę, gdyż była skalana mnóstwem zbrodni. Apostół święty przyciskając go do serca, ponowił zapewnienie i zaprzysiągł, że otrzyma dla niego od Zbawiciela przebaczenie grzechów; ukląkł nawet przed nim, i z dobroci, któréj nigdy zanadto nauwielbiać się nie można, wziął jego prawą rękę, którą chował i ucałował, albowiem oczyszczoną już była łzami pokuty.

Uszczęśliwiony z swéj zdobyczy, dobry pasterz sprowadził do owczarni tę zbłąkaną owieczkę, i przedstawił ją w zgromadzeniu Wiernych. Nie poprzestał na tém. Ofiarował Bogu za tego młodzieńca ciągłe modlitwy, wraz z nim martwił swe ciało; a serce jego miękczył różnemi słowami Pisma Świętego i wtenczas

dopiero z nim się rozłączył, kiedy ten za pośrednictwem rozgrzeszenia, i przyjęcia innych Sakramentów, zupełnie powrócony został Kościołowi.

W Efezie także, po powrocie z Patmos napisał S. Jan swą Ewangeliję, a to na prośbę uczniów swoich z wszystkich Kościołów Azyi i wszystkich Wiernych sąsiednich prowincyj, którzy przyszli błagać go, aby na piśmie oddał wiarogodne świadectwo prawdzie.

Dopiero po długich postach i modłach publicznych, wziął się do dzieła; a pierwsze słowa swéj Ewangelii:[1]) *Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo*, i t. d. skreślił wyszedłszy z długiego zachwycenia. Inni Ewangeliści dali poznać ludzką naturę Zbawiciela; Święty Jan daje poznać Jego Bóstwo; ten jest główny jego cel.

Ukochany Apostół napisał także trzy listy, które dotąd posiadamy, godne ucznia będącego ulubieńcem Tego, który cały był miłością. Dla utwierdzenia Ewangelicznego dzieła, Bóg dozwolił żyć Ś. Janowi aż do późnéj starości. Kiedy już z powodu wielkiéj zgrzybiałości sam nie mógł chodzić do kościoła, noszony był przez uczniów swoich.

Nie będąc zaś w stanie długo mówić, we wszystkich zgromadzeniach, w tych tylko odzywał się do ludu wyrazach: Drogie moje dziatki, kochajcie się nawzajem. — Gdy się go zapytano, dla czego zawsze jedno i to samo powtarzał; tę prawdziwie godną wybranego Apostoła dał odpowiedź: Jest to przykazanie Boskie; kto je wypełni, wypełni wszystko.[2]) Starość jego była wesołą: pozwalał, aby się oddawano niewinnym rozrywkom; sam nawet do tego swoim zachęcał przykładem. Jednego dnia, gdy się bawił głaskaniem oswojonéj kuropatwy; strzelec, który to widział, zaczął się dziwić, że tak wielki człowiek, zniża się do takiéj rozrywki. „Co trzymasz w ręku? rzecze do niego Ś. Jan. — Łuk, odpowie strzelec. — Czemu nie trzymasz go ciągle z naciągniętą cięciwą? — Bo straciłby swoję siłę. — Widzisz! odrzekł święty Apostół, dla téj saméj przyczyny, i ja dozwalam wypocząć umysłowi mojemu.“ — Nakoniec, dożywszy stu lat, oddał swą duszę w ręce Tego, na którego łonie miał szczęście spoczywać. Pochowany był w Efezie.

---

[1]) Zobacz Tillemont, t. I.

[2] Hieron. in epist. ad Gal. lib. III, c. 6.

Szóstym zdobywcą Ewangelicznym jest Ś. Tomasz. Podobnie jak inni, o których mówiliśmy, był on z urodzenia Żydem. Jemuto Zbawiciel po Zmartwychwstaniu pozwolił dotknąć ran swoich. Po Wniebowstąpieniu poszedł on na Wschód niosąc Ewangeliję do Persyi, Etyopii i Indyj, gdzie krwią potwierdził zasady, których nauczał. Miejsce i rok jego męczeństwa nie są z pewnością znane; wiadomo tylko, że ciało jego zaniesiono późniéj do Edessy, miasta w Mezopotamii, gdzie długo było przedmiotem szczególnéj czci. Cześć ta nie ma w sobie nic zadziwiającego, w oczach tego, kto pamięta, że trudom i cierpieniom Apostołów winni jesteśmy znajomość Ewangelii, i to, że jesteśmy Chrześcijanami.

Siódmy jest Ś. Jakób Młodszy. Był on synem Alfeusza i Maryi, blizkiéj krewnéj Najświętszéj Panny. Święty Hieronim i Epifanijusz uczą nas, że w chwili Wniebowstąpienia Zbawiciel polecił mu Kościół Jerozolimski, i że w skutek tego Apostołowie rozchodząc się dla opowiadania Ewangelii, ustanowili go Biskupem tego miasta. Święty ten Biskup Jerozolimy zmusił Żydów do tego, że go szanowali, pomimo całéj wściekłości, z jaką prześladowali Chrześcijan. Około 59 roku napisał list noszący jego imię; ma on tytuł Katolickiego czyli powszechnego, ponieważ nie był napisany dla jednego w szczególności Kościoła, ale dla całego zgromadzenia nawróconych Żydów, którzy byli rozproszeni po różnych częściach świata. Apostół zbija tam zasady pewnych fałszywych doktorów, którzy nauczali, że sama Wiara dostateczną jest na usprawiedliwienie, i że tym sposobem dobre uczynki są niepotrzebne. Podaje także wyborne przepisy jak pędzić życie świątobliwie i napomina Wiernych, aby przyjmowali w chorobach Sakrament Ostatniego Namaszczenia.

W téj saméj epoce, gdy Ś. Paweł przez swe odwołanie się do cesarza zniweczył złe zamiary Żydów, ciż postanowili zemścić się na świętym Biskupie Jerozolimy. Wielki Kapłan Ananijasz godny syn sławnego Annasza, o którym wspomina Ewangelija, zwołał Synedryjon i zawezwał Ś. Jakóba wraz z wielu innemi Chrześcijanami. — Oskarżono Apostoła, że narusza prawo Mojżesza i skazano go na ukamienowanie. Przed wydaniem ludowi, zaniesiono go na wystawę świątyni, i tam chciano go zmusić do zaparcia się swéj Wiary, tak, iżby głos jego był słyszany od wszystkich. Tym sposobem, mówili, upamiętają się ci, których zwiodłeś. Święty zamiast uczynić to, czego od niego żądano, zaczął wyznawać Chrystusa jak najuroczyściéj. Doktorowie i Faryzeusze, unie-

sieni gniewem, zawołali: Jak to! mąż sprawiedliwy także dał się obłąkać! — Weszli czémprędzéj na miejsce, gdzie się znajdował i zrzucili go na dół.

Święty Jakób nie umarł w skutek tego upadku; miał jeszcze siłę uklęknąć. W téj postawie, wzniósł oczy do Nieba, i jak Boski jego Mistrz, prosił Boga, aby przebaczył jego zabójcom, mówiąc: Oni nie wiedzą co czynią. — Pospólstwo obsypało go gradem kamieni; nakoniec jeden folusznik dobił go, uderzywszy w głowę toporem. Stało się to w dzień Zmartwychwstania Pańskiego, dziesiątego Kwietnia, 61 roku od Narodzenia Chrystusa. — [1]) Tak powszechne było u Żydów przekonanie o jego świątobliwości, że zburzenie Jerozolimy przypisywali jego zamordowaniu. [2])

Ósmym zdobywcą Ewangelicznym jest Ś. Filip. Nowy ten Apostół, rodem z Betsajdy w Galilei, był jednym z najpierwszych uczniów Chrystusa. Kiedy po Zstąpieniu Ducha Świętego Apostołowie rozeszli się na wszystkie świata strony, Ś. Filip udał się do jednéj i drugiéj Frygii. Pełen chwały zwycięzca pogaństwa, kosztował tam tak długo owoców prac swoich, iż Ś. Polikarp, który nawrócił się dopiero w r. 80 po narodzeniu Chrystusa, miał szczęście niejaki czas z nim przestawać. Pochowany został w Hierapolis, mieście Frygii, i nie raz miasto to zawdzięczało swe zachowanie, nieustającym cudom za pośrednictwem tego świętego Apostoła zdziałanym.

Dziewiąty jest Ś. Bartłomiéj, rodem Galilejczyk, przez samego Zbawiciela zaliczony w poczet Apostołów. Podczas, gdy po wyjściu z Wieczernika jedni z jego towarzyszów udali się na Zachód, drudzy na Południe, inni na Północ; święty Bartłomiéj, rzucił wzrok swój na najdziksze strony Wschodu, i doszedł do najodleglejszych krańców Indyj. — [3]) Nazwiskiem tém oznaczali starożytni, nietylko Arabiję i Persyję, ale i właściwe Indyje: mówią bowiem o brachmanach tego kraju, sławnych w świecie ich mniemaną znajomością filozofii i tajemnicami pełnemi zabobonu. Na początku trzeciego wieku Ś. Panten, będąc w Indyjach w celu zbicia nauki brachmanów, znalazł tam ślady Chrześcijaństwa. Pokazywano mu kopiję Ewangelii Ś. Mateusza w języku hebrajskim, i zapewniano, że przyniesioną została w tamte strony przez Śgo

---

[1]) Euzeb. p. 64.
[2]) Józef, Antiq. Xięga XX, roz. 8.
[3]) Euzeb. I, V, c. 10.

Bartłomieja, w czasie kiedy tam przyszedł dla zaszczepienia Wiary. [1])

Bartłomiej Ś. powrócił potém w strony Północno-Zachodnie Azyi, i spotkał się z Ś. Filipem, w mieście Frygijskiém Hierapolis. Ztamtąd udał się do Likaonii, gdzie jak zapewnia Ś. Chryzostom, nauczał ludy Wiary Chrześcijańskiej. Nakoniec zaszedł do wielkiéj Armenii, dla opowiadania Wiary ludowi ślepo przywiązanemu do bałwochwalstwa, i tam otrzymał męczeński wieniec. [2]) Dziejopisarze Greccy i Rzymscy zgadzają się, że był ukrzyżowany i żywcem odarty ze skóry. Połączenie tych dwóch męczarni było we zwyczaju nietylko u Egipcyjan, ale i u Persów: mieszkańcy Armenii zapewne przejęli ten zwyczaj barbarzyński od ostatniego, jako sąsiedniego narodu. Mniemają, że miasto Albanopolis, gdzie był umęczony, jest-to Albana, położona nad brzegami morza Kaspijskiego, dotykającemi Armenii. Któż jest w stanie pomyślić, a nie zadziwić się, o tylu więzieniach, które Apostołowie poświęcili swą obecnością, o tylu krainach rozległych, które przebiegli, i krwią swoją zrosili! Ale podziwiając zapał ich gorliwości i bohaterskiéj odwagi, jakże powinniśmy się upokarzać na widok naszego lenistwa; my, którzy nic lub prawie nic nie czynimy dla rozszerzenia królestwa Bożego między ludami, ani nawet dla uświątobliwienia własnych dusz naszych!

Podczas, gdy Ś. Bartłomiéj oddawał się tylu mozołom i cierpieniom w Indyjach i Armenii, dziesiąty zdobywca Ewangeliczny dotarł do głębi Etyopii i Persyi. [3]) Nowym tym Apostołem jest Ś. Mateusz. Od stołu poborcy, powołany do godności Apostolskiéj przez samego Zbawiciela, nigdy nie mianuje się inaczéj, jak tytułem pierwszego swojego urzędu: zawsze nazywa siebie Mateuszem publikanem. Pokora jego używa téj mowy, ażeby pokolenia wszystkie wielbiły potęgę i miłosierdzie tego, który nawet z kamienia umie, gdy chce, utworzyć dziecię Abrahama. Wprzód, nim się udał w daleką podróż apostolską, napisał Ewangelije. [4]) Zmuszony rozłączyć się na zawsze z drogiemi sobie Chrześcijanami Jerozolimy, chciał aby ta księga jego zastąpiła im jego obecność.

---

[1]) Id. I. V, p. 175.
[2]) S. Grzeg. Tur. liv. I, c. 34.
[3]) Socr. liv. I. c. 19 p. 50; Ruff. I. X, c. 9, p 164.
[4]) Euzeb. p. 95.

Dziełu swojemu dał tytuł *Ewangelii*, to jest *dobréj, szczęśliwéj nowiny;* i bardzo słusznie, ponieważ kreśląc życie Słowa, które się stało ciałem, oznajmia wszystkim ludziom, nawet najgorszym, pojednanie się Nieba z ziemią, przebaczenie grzechów, uwolnienie od piekła, przysposobienie dzieci Boga żywego, dziedzictwo jego królestwa, i chwałę zostania braćmi jednorodzonego jego Syna: małoż to szczęśliwych nowin! Ś. Mateusz ogranicza się w swéj Ewangelii na opisaniu ziemskiego pochodzenia Zbawiciela, i zostawia Ś. Janowi dokonanie tego, co zaczął, to jest objawienie jego pochodzenia przedwiecznego. On pierwszy pisał Ewangeliję: nic bowiem słuszniejszego, jak aby ten, kto po wielu nawrócił się grzechach; pierwszy głosił nieskończone miłosierdzie Zbawiciela, który nie przyszedł wzywać sprawiedliwych, ale grzeszników.

Ś. Mateusz prowadził życie nadzwyczaj ostre: nie jadł wcale mięsa; żył tylko roślinami, korzonkami i dzikiemi owocami. [1]) Umarł w Luch, w krainie Sennaar, stanowiącéj część dawnéj Nubii, położonéj między Abissyniją i Egiptem. Tak-to z rozporządzenia Opatrzności, każdy z Apostołów miał po śmierci nawet spoczywać w tym kraju, w którym był powołany do głoszenia Ewangelii. Potężni Wiary naszéj stróże! z wysokości Niebios, czuwajcie nad dziełem waszém.

Bóg, który dla swéj chwały, pozwala, aby czyny jego służebników jasnym świeciły blaskiem, pragnie niekiedy mieć je w ukryciu: nieskończona mądrość jego chce nas nauczyć, abyśmy i my także kochali się w ukryciu i zapomnieniu od świata. Myśl tę nasuwa życie Ś. Szymona. O tym jedynastym Apostole to tylko wiemy, że zapał gorliwości jego dla chwały Boskiego Mistrza, zjednał mu nazwę *gorliwego*. Martyrologija Ś. Hieronima, Bedy, Adona i Usuarda, jako miejsce jego męczeństwa wskazują miasto Suanir w Persyi, a śmierć jego przypisują wściekłości bałwochwalskich kapłanów.

Dwunastym Apostołem jest Ś. Juda, przezwany Tadeuszem, co znaczy *pochwała*, i Lebbeuszem, to jest, *człowiekiem rozumnym*. Był on bratem Ś. Jakóba Młodszego i blizkim krewnym Jezusa Chrystusa. Jak inni wybrany do wyrwania świata z pod panowania czarta, opuścił Judeę po uroczystości Zesłania Ducha Ś.; przeszedł do Afryki, i w Libii [1]) zaszczepił Wiarę. Roku 62 po Narodzeniu Chrystusa, Ś. Juda powrócił do Jerozolimy i był obecny wyborowi Ś. Symeona, swego brata, na rządcę Kościoła tego miasta. Zapewniają, że umarł w Ararat w Armenii: to pewna, że mieszkańcy Armenii do dziś dnia oddają cześć Ś. Bartłomiejowi i Ś. Judzie, jako pierwszym swym Apostołom. [2]) Mamy list Śgo Judy pisany do wszystkich Kościołów, a mianowicie do nawróconych Żydów. Pisał go Ś. Apostół głównie w tym celu, aby ochronić Wiernych od powstającéj herezyi Nikolaitów i Gnostyków.

[1]) Clém. Alexand. Poedag. l. II, c. 1.

Przed powołaniem swojém na Apostoła, Ś. Juda miał żonę. [3]) Historyja wspomina o dwóch jego wnukach, godnych przez swe cnoty znakomitego ich dziada. Niewinni ci dwaj Chrześcijanie posiadali dwa morgi gruntu, który uprawiali razem. Dochód z tego małego dziedzictwa wystarczał im na opłacanie daniny, któréj Domicyjan z największą od Żydów domagał się surowością. Podejrzliwy ów tyran nie poprzestawał na tém, rozkazał wymordować wszystkich potomków Dawida, a to, aby odjąć Żydom wszelki pozór do powstania. W skutek tego doniesiono mu o dwóch wnukach Ś. Judy, jako będących z rodu Dawidowego i blizkich krewnych Chrystusa: przyprowadzono ich więc przed Dominicyjana. Cesarz sam ich badał o ich pochodzenie, majątek, o Messyjasza i jego królestwo. Na wszystko odpowiadali z zupełną szczerością: ręce ich zgrubiałe w pracy, dostatecznie świadczyły, że to, co mówili o swém ubóstwie, było prawdą. Co się tyczy Messyjasza oświadczyli, że był istotnie królem, ale, że królestwo jego, ukaże się w całym blasku dopiéro przy końcu świata, kiedy przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Ujęty ich prostotą, i zaspokojony widokiem niskiego ich stanu cesarz, kazał im się oddalić, jako ludziom, których nie należało się wcale obawiać. Wyniesieni potém na godność kapłańską, zarządzali świątobliwie rozległymi Kościołami. [4])

Imię Ś. Macieja, o którym teraz mówić będziemy, przywodzi na pamięć bolesne wspomnienia. Judasz Iskaryjota przez zdradę i śmierć swoję, zostawił w zgromadzeniu Apostołów miejsce próżne: na kilka dni przed uroczystością Zesłania Ducha Świętego, Ś. Maciéj był wybrany jego następcą. Ani dzieje jego Ewan-

[1]) Ś. Paulin, Carm. 26.

[2]) Patra Joachim Schroeder, Thes. ling. armen. p. 149.

[3]) Euzeb. Hist. l. III, c. 20.

[4]) Tillemont, t. I.

gelicznych zdobyczy, ani szczegóły jego śmierci, nie są nam wiadome; życie jego podobnie jak S. Szymona, ukryte jest w Chrystusie Panu, zapisane jedynie przez Aniołów w nieśmiertelnéj księdze wieczności. Dwunastu tych znamienitych rybaków, których życie skreśliliśmy dopiero, wysłanych było wprost dla zagarnięcia potomków Abrahama w sieci Kościoła. Tak więc Bóg w dobroci swojéj nie znużony, pomimo zamordowania swojego Syna, raczył pamiętać na dawne obietnice dane Patryjarchom. Żydzi mieli pierwsi wejść do Królestwa Bożego; lecz upór ich zmusił Najwyższego, że dał Messyjaszowi lud nowy: Poganie stali się dziedzicami obietnic. Dla nich Paweł został powołany na Apostolstwo: gorliwość jego odpowiedziała jego wielkiemu posłannictwu.

Z historyą dwunastu zdobywców, którym tegoczesne ludy nigdy nie będą w stanie uiścić się zupełnie z daniny należnéj od nich wdzięczności, połączmy dzieje Ś. Marka i Ś. Łukasza. Ci dwaj wierni towarzysze Ś. Piotra i Ś. Pawła, z niejednego względu zasługują na hołd Chrześcijańskich narodów. Naprzód, dzielili oni trudy znamienitych swych Mistrzów, a potém przekazali nam dzieje Zbawiciela i pierwszych Ewangelicznych zdobyczy.

Święty Marek był pochodzenia Żydowskiego. Nawrócony przez Apostołów po Zmartwychwstaniu Zbawiciela, był wiernym towarzyszem Ś. Piotra. Gdy Naczelnik zgromadzenia Apostołów w czasie swéj pierwszéj do Rzymu podróży, nawrócił wielką liczbę osób; powodowany prośbą tych Wiernych, mianowicie zaś Rzymian należących do stanu rycerskiego, Ś. Marek napisał swą Ewangelię. [1]) Zebrał to wszystko, co słyszał od Apostołów, i utworzył z tego dzieło. Ś. Piotr, ciesząc się z gorliwości, jaką Chrześcijanie okazywali dla słów żywota, potwierdził Ewangelię Śgo Marka, i oznaczywszy ją pieczęcią swéj powagi, kazał ją czytać w zgromadzeniach Wiernych. Wracając na Wschód Apostoł, posłał Ś. Marka do Egiptu z tytułem Biskupa Aleksandryi, które-to miasto po Rzymie było najznakomitsze w całym świecie.

Święty Marek nauczał w różnych stronach Egiptu przez lat dwanaście; poczém przybył do Alexandryi, i tam w krótkim czasie bardzo liczny zgromadził Kościół. Zadziwiające postępy Wiary Chrześcijańskiéj w taką wściekłość wprawiły Pogan, iż postanowili przyprawić o śmierć tego, który był tylu cudów narzędziem.

[1]) Euzeb. I, II, c. 15.

Ale Ś. Marek znalazł środek uchylenia się na czas jakiś przed ich zajadłością. Nakoniec odkryto jego schronienie, właśnie gdy ofiarował Bogu *modlitwę*, to jest, gdy sprawował święte tajemnice. Najzawziętsi z Pogan pochwycili go, związali powrozami, i wlekli przez ulice krzycząc, iż należy wołu tego poprowadzić do Bukolów, które były miejscem położoném nad morzem, pełném skał i przepaści. Działo się to dnia 24 Kwietnia, roku 68 po Chrystusie, a 14 panowania Nerona.

Włóczyli świętego przez dzień cały; ziemia i kamienie były zbroczone jego krwią, i wszędzie widzieć było można kawałki jego ciała. Wśród téj straszliwéj męczarni, szanowny starzec nie przestawał błogosławić Boga, że go uznał godnym cierpieć dla chwały swojego imienia. Gdy wieczór nadszedł, Poganie wrzucili go do więzienia. Nazajutrz, od rana, włóczyli go jak dnia poprzedzającego, dopóki nie skonał w téj męce. Chrześcijanie zabrali resztki jego ciała, i pochowali je w Bukolach, to jest, w tém samém miejscu gdzie zwykli byli zbierać się na modlitwę.

Święty Marek w Ewangelii swojéj skrócił tylko Ś. Mateusza. Sposób jego opowiadania jest zwięzły; szczególnie zajmuje on czytających wdziękiem zdobnéj prostoty. Za przykładem Ś. Mateusza daje nam poznać Zbawiciela, jako człowieka, jako prawodawcę, i jako wzór do naśladowania. Nie przywodzi wcale tego, co Syn Boży powiedział na pochwałę Ś. Piotra; ale rozwodzi się bardzo nad jego zaparciem się, a to, aby poprzeć pokorę świętego Apostoła.

Inny jest sposób opowiadania Ewangelisty, do którego historyi teraz przystępujemy. Święty Łukasz zdaje się mieć przed oczyma to założenie, aby nam przedstawić Zbawiciela jako Kapłana i Pasterza. W jego tylko Ewangelii znajduje się opis wielu okoliczności ściągających się do Wcielenia, jako to: zwiastowanie téj tajemnicy Najświętszéj Pannie, jéj odwiedziny u Ś. Elżbiety, przypowieść o marnotrawnym Synu, i inne tego rodzaju szczegóły. Styl jego jest jasny, wykwintny, urozmaicony; wzniosłość jego myśli i mowy jest zadziwiającą. Obok tego jednak podziwiać trzeba ową prostotę, stanowiącą wspólny charakter wszystkich świętych Pisarzy. Moc z jaką Ewangelista mówi o cierpliwości, słodyczy i miłości Boga, który stał się dla nas człowiekiem, — zimna krew, z jaką opisuje mękę i śmierć Zbawiciela, — staranne unikanie wszelkich wykrzykników, i owych ostrych nazwisk, jakich my pospolicie nie szczędzimy nieprzyjaciołom osób nam drogich, —

wszystko to tchnie jakąś wielkością, szlachetnością, wszystko to jest rozczulającém i przekonywującém: nadaremnie czego podobnego szukalibyśmy w najpiękniejszych wzorach wymowy. Prostota owa sprawia, że wielkie czyny mówią, iż tak rzekę, same przez się: wymowa ludzka ujęłaby im tylko blasku. Obznajomiwszy z dziełem, damy poznać autora. Ś. Łukasz był rodem z Antyochii, stolicy Syryi, gdzie z chlubą skończył nauki, w których bardziéj jeszcze wydoskonalił się podróżując po Grecyi i Egipcie. Idąc za swém upodobaniem, najwięcéj oddawał się nauce leczenia; ale zdaje się, że dopiéro po przyjęciu religii Chrześcijańskiéj, miłość bliźniego skłoniła go do wykonywania téj sztuki, która nie była bynajmniéj niezgodną z zatrudnieniami Apostolstwa. Święty Hieronim zapewnia, że w téj sztuce celował, a podanie dodaje, że niemniéj biegłym był w malarstwie.

Już był doskonałym wzorem cnót wszelkich, gdy Ś. Paweł wybrał go za współpracownika i towarzysza swych dzieł, około roku 51 po Chrystusie: odtąd ci dwaj wielcy święci, rozłączali się tylko czasowo, i wówczas, gdy tego wymagały potrzeby Kościołów. Ś. Łukasz towarzyszył wielkiemu Apostołowi do Rzymu w roku 61, gdy tenże jako więzień był tam posłany, i opuścił go wtedy dopiero, gdy w roku 63 miał pociechę widzieć go wolnym.

Tego samego roku ukończył Dzieje Apostolskie, historyję nieocenioną, którą był rozpoczął w Rzymie, z natchnienia Ducha Świętego. [1]) Tworzy ona jakby dalszy ciąg jego Ewangelii. Zamiarem Ś. Łukasza było zbić wszystkie fałszywe wiadomości, jakie ogłaszano o życiu i pracach założycieli Chrześcijaństwa, i zachować w wiarogodném opowiadaniu cuda, jakich użył Bóg do utworzenia swojego Kościoła, do przekonania o Zmartwychwstaniu Zbawiciela, oraz o Boskim początku Ewangelii. Po śmierci Ś. Pawła, Ewangelista ten nauczał we Włoszech i Dalmacyi. Długi swój zawód ukończył chwalebném męczeństwem. [2])

To godne jest uwagi, że tak w Nowym jak i w Starym Zakonie, Bóg jakby niechętnie, jakby z przymusu daje pisać swe prawo. Podanie ustne daleko więcéj odpowiada prostocie i niewinności, jakie Bóg widzieć pragnie między ludźmi; podanie też bardziéj ściśnia węzły rodzinne, i wszystkich ludzi dokładnie łączy

---

[1]) Hier. Catalog. vir illustr. c. VII.
[2]) Patrz Ś. Grzegorza z Naz. or. III; — Ś. Paulina Serm. XVII.

w jeden naród braci. Dla tego też nie dostrzegamy, aby Zbawiciel polecał Apostołom pisać dzieje swojego życia i swéj nauki: ci którzy je nam podali na piśmie, skłonieni do tego byli rozmaitemi okolicznościami, mimo to jednak i natchnieniem Ducha Świętego. Święty Mateusz napisał swą Ewangeliję na prośby nawróconych Żydów Palestyny; Ś. Marek napisał swoję, ulegając prośbie Wiernych rzymskich. Świętego Jana prosili Biskupi Azyi, aby zostawił na piśmie wiarogodne świadectwo prawdy przeciwko kacerstwom Cerynta i Ebijona. [1])

Święty Ireneusz, Ś. Hieronim, Ś. Augustyn figurę Ewangelistów widzą w czterech tajemniczych zwierzętach, o których jest mowa w Proroctwie Ezechiela i w Objawieniu Ś. Jana. Dla tego też na obrazie każdego z Ewangelistów znajdujemy jedno z tych symbolicznych zwierząt. Zgadzają się powszechnie, że *Orzeł* jest znakiem Ś. Jana, który od razu wznosi się aż na łono Bóstwa, aby tam wpatrywać się w odwieczne pochodzenie Słowa. *Wół* jest znakiem Ś. Łukasza, który rozpoczyna swą Ewangeliję od wzmianki o kapłaństwie Boga-człowieka, i o ofierze Zacharyjasza. Ś. Mateusza wyobraża postać zwierzęcia mającego jakoby *twarz ludzką*, ponieważ Ewangeliję rozpoczyna on opowiadaniem ziemskiego pochodzenia Zbawiciela, i ponieważ zamiarem jego jest dać nam poznać święte jego człowieczeństwo. Nakoniec *Lew* cechuje Ś. Marka, dla tego, że Ewangelista ten tłumaczy godność królewską Zbawiciela, istotnego lwa pokolenia Judy, i że zaczyna od udania się Jego na pustynię, będącą zwykłém lwa mieszkaniem.

Modlitwa.

O Boże mój, który cały jesteś miłością! Dziękuję Ci, żeś nam przekazał Świętą twą naukę, nietylko słowy, ale i na piśmie. Racz oświecić tych, którzy cię jeszcze nie znają.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jak samego siebie dla miłości Boga; na dowód zaś téj miłości, *słuchać będę Ewangelii z najgłębszém uszanowaniem.*

---

[1]) Zobacz Euzeb. Ks. III, roz. 24. Tamże Ks. II, roz. 15. Ś. Hieronima, Prol. in Matth.

NAUKA Vta.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIÉJ (DALSZY CIĄG PIERWSZEGO WIEKU.)

Walka Pogaństwa z Wiarą Chrześcijańską. — Rzym pogański.

Podobne jest królestwo Niebieskie, czyli Kościół, ziarnu gorczycznemu, które najmniejsze jest ze wszystkiego nasienia; ale kiedy urośnie, większe jest ze wszystkich ziół ogrodowych, i staje się drzewem, tak, iż przychodzą ptaki niebieskie i mieszkają na gałązkach jego. — Tak mówił Zbawiciel do Apostołów, gdy w ubóstwie i poniżeniu przebiegał miasteczka Palestyny.

— Jako nie ma cząstki ziemi, któraby nie widziała słońca w jego dziennym obrocie; tak, nie ma ludu, któryby nie usłyszał ich głosu.

— Tak mówił król prorok, przepowiadając dziesięć wieków naprzód, podboje galilejskich rybaków.

Historyja Apostolskich missyj, literalném jest spełnieniem obudwu tych proroctw. Wschód, Południe, Zachód i Północ, widziały ewangelicznych zdobywców. Zatknęli oni po wszystkich zakątkach ziemi zwycięzką chorągiew Krzyża; we wszystkich krajach posiali ziarno prawdy; wszystkim narodom obwieścili wieść dobrą, a narody ją przyjęły z radością, i dobry zasiew, wydał plon stokrotny. Gdy ostatnia z tych gwiazd dwunastu zaszła w mieście Efezie, [1]) światło Ewangelii już się rozpłomieniło było od jednego do drugiego bieguna: wszędy byli Chrześcijanie i liczba ich była wielka.

Otóż jest nowa spółeczność, która się w łonie staréj zawiązuje. Rośnie ona chyżo, wkrótce obie zajrzą w sobie w oczy i ujmą się za barki; stara spółeczność zapragnie pognębić młodą. Przed opisem tych strasznych zapasów, które przez trzy wieki mają krwią zalewać ziemię, należy pierwéj obejrzéć przeciwległe ich obozy, z jednéj strony pogański, z drugiéj chrześcijański. Z tego poznania wynikną trzy główne korzyści:

---

[1]) Ś Jan Ewangelista.

1º Widząc z jednéj strony świat stary, świat pogański, zużyty niedowiarstwem i rozpustą, — rozżarty, że mu zamięszano spokój w niecnych rozkoszach, i zachwiano jego żelazném berłem — mający na zawołanie wszelkie materyjalne siły, — miotający raz po razie na słabą współzawodniczkę, jakby tyleż rozgorzałych gromów, swoje wyroki ogólnego prześladowania, — zbrojny toporami siepaczów i prokonsulów, — spuszczający z łańcuchów wszystkich lwów, tygrysów i niedźwiedzi, których mu dostarczyły pustynie Afryki i bory Germanii, — wsparty pomocą zwycięzkich legijonów, senatu i panujących; — z drugiéj zaś strony poglądając na młodą społeczność, społeczność Chrześcijańską, złożoną z maluczkich i ubogich, silną jedynie swoją wiarą, stawiącą przeciw groźnemu wrogowi tylko anielskie cnoty, i to słowo: *Jam Chrześcijanin*, — ujrzymy na własne oczy, dotkniemy się prawie wszechmocnego ramienia, które sprawiło, że słabość zwalczyła potęgę, a ofiara oprawcę. Zdumieni, zmięszani, uwielbiać będziemy tę sprawę w milczeniu, i powiemy z Tertullijanem: „To niepojęte, temu trudno wierzyć; a więc to Boskie jest dzieło." *Incredibile, ergo divinum.*

2º Gdy zgłębimy szczegółowo stan pogańskiego świata, gdy przekonamy się, w jakiém spodleniu i nędzy było dziecię i kobieta, niewolnik i ubogi, oraz gdy ujrzymy, co dla nich Wiara Chrześcijańska uczyniła; poznamy wtedy różnicę tych obu spółeczności, wdzięczność napełni serce nasze, a wargi nie przestaną błogosławić Boga Zbawiciela, który wyrwawszy nas z tak okropnego stanu, w jakim bez Niego bylibyśmy się porodzili i pomarli, powołał nas do światła słodkiéj swobody i dobrodziejstw Ewangelii.

3º Zapoznawszy się z Chrześcijanami pierwszych wieków, jako z czcigodnymi przodkami, nie jeden z nas dopełni może w sobie braków początkowego kształcenia, owego nie trafnego kształcenia, które prawiło mu tylko o pogańskich bohaterach i bajecznych bogach, jak gdyby był obywatelem Aten, lub Rzymu, albo czcicielem Merkurego lub Jowisza. Cnoty naddziadów wskażą świętość naszego powołania. Wtenczas rzekniem do siebie: „ten-to jest przykład, który oni wraz z Boskim mistrzem nam zostawili. Tak to czynili ojcowie nasi. Dziedzice ich krwi i imienia, czemużbyśmy nie zmogli tego czemu oni podołali? W Religii nic się nie zmieniło; tegoż samego wielbimy Boga, też wyznajemy Ewangeliję, tejże czekamy zapłaty! Ojcowie nasi będąc jak i my dziećmi starego Adama, byli także słabi, kuszeni, ubodzy, prześladowani, cierpiący; od nas więc zależy stać się, jak oni dziatwą nowego

Adama, pełną prostoty, szczerości, pokory, czystości, rezygnacyi, miłosierdzia; co tak jest nieodzowném i koniecznêm, że Niebo tą tylko kupuje się ceną."

Aby dokładnie poznać różnicę zachodzącą pomiędzy wiarą pogańską a chrześcijańską, aby ocenić rozciągłość dobrodziejstw, jakie ostatniéj świat winien, i ujrzeć z bliska cnoty ojców naszych w wierze, cofnijmy się myślą o ośmnaście wieków.

Przypuśćmy, że stajemy w Rzymie nazajutrz po męczeństwie świętego Piotra i Pawła, i przypatrzmy się szczegółom tego słynnego grodu, w którym cały świat ówczesny odbił się jakby w olbrzymiém zwierciedle.

Poganizm i Chrystyjanizm są tam obok siebie: pierwszy doszedł ostatniego szczebla dojrzałości; drugi jest dopiero w kolebce. Przypatrzmy się naprzód pogaństwu i uważmy z kolei jego cześć, obyczaje i prawa. Potém przypatrzmy się czci, obyczajom i prawom Chrześcijan. Poganizm zamieszkuje Rzym na powierzchni; Chrystyjanizm zaludnia Rzym podziemny. Otóż więc patrzmy już, czém był Rzym pogański.

Po siedmiu wiekach nieprzerwanych bojów, Rzymianie zawładnęli światem. Jako inne pogańskie ludy, walczyli oni jedynie dla łupu i jeńców. Ziemia była dla nich owieczką, którą, nie tylko ostrzygli, ale nawet odarli ze skóry. Wnijdźmy na szczyt ich Kapitolium i zobaczmy, na co też użyli niezliczonych grabieży.

U stóp naszych rozwija się cały obszar miasta; w jego wnętrzu snuje się blizko cztery milijony ludu. Nic równego przepychowi i mnóstwu jego pałaców i bałwochwalni. Trudno wierzyć, jak złoto nawet całego świata mogło wystarczyć, na ich wzniesienie i ozdobę. Rzym był zbudowany na siedmiu wzgórzach; lecz przez ciągłe wzrastanie, za cesarzów już opasywał i wieńczył dwanaście pagórków. [1]) Dzielił się na czternaście cyrkułów, [2]) których całkowity obwód czynił dwieście cztery tysiące dziewięćset

---

[1]) Te są imiona siedmiu pierwiastkowych pagórków: Palatinus, Capitolinus, Caelius, Aventinus, Quirinalis, Viminalis, Esquilinus. Te zaś wzgórz innych: Janiculus, Monte Cavallo, Pincio, Vaticano, Citorio, Giordano.

[2]) Oto są ich imiona: 1, Porta Capena; 2, Coelimontium; 3, Isis et Serapis Moneta; 4, Templum Pacis; 5, Esquilina cum turre et colle Viminali; 6, Alta Semita; 7, Via Lata; 8, Forum romanum; 9, Circus Flaminius; 10, Palatium; 11, Circus Maximus; 12, Piscina publica; 13, Aventinus; 14, Trans Tiberim.

piętnaście stóp. Domów liczono dwa tysiące. Ale trzeba wiedzieć, że te dwa tysiące domów, były to dwa tysiące pałaców niesłychanego przepychu. Były one sklepione do pewnéj wysokości i budowane z kamienia wytrwałego na pożary; wszystkie stały osobno, nie stykając się z sobą; każdy wyglądał jak miasto. W każdym były rynki, czyli rozległe place, cyrki, portyki, łaźnie obszerne ogrody i bogate księgozbiory.

Dla zadowolenia miękkości i podsycenia gnuśnego życia swoich rozkosznych mieszkańców, Rzym miał dziewięćset łaźni, trzysta dwadzieścia siedm magazynów żywności, i czterdzieści pięć domów swawoli. Wśród obszaru miasta wznosiło się czterysta dwadzieścia bałwochwalni, w których czczono trzydzieści tysięcy bożyszcz. Posiadał nadto pięć naumachij, to jest jezior, na których odbywano igrzyska wojny morskiéj, — posągów i obelisków bez liku, — trzydzieści sześć tryumfalnych łuków z kosztownego marmuru, zdobnych rzeźbami, — dwadzieścia cztery koni z miedzi złoconéj, dziewięćdziesiąt cztery z kości słoniowéj, mnóstwo amfiteatrów, z których każdy mógł pomieścić ośmdziesiąt tysięcy widzów siedzących, — wielki cyrk, który wedle najmniejszego obrachunku obejmował sto pięćdziesiąt tysięcy, a wedle największego czterysta ośmdziesiąt trzy tysiące miejsc, — wreszcie pałac cesarski, zbudowany przez Nerona, nie tyle odznaczający się rozrzutnie użytém do jego ozdoby złotem i kamieniami, jak raczéj otaczającemi go błoniami, gajami i jeziorami: szpitala nie było ani jednego. Dwadzieścia siedm dróg wyłożonych szerokiemi płytami marmuru, mające wzdłuż boków swoich przepyszne mauzolea, prowadziły z Rzymu na prowincyje. [1])

Znijdźmy teraz z wierzchołka Kapitolium i zajrzyjmy do wnętrza mieszkań. Nim ujrzysz gospodarza domu, patrz na te roje: są to służalcy, we dnie czekający na pańskie skinienia, a na noc zamykani w ciemnych i niezdrowych sklepach, zwanych *ergastula*. Motłoch wijący się jak mrowie po ulicach, sypia pod strychami, i wszędzie gdzie może; we dnie jest na amfiteatrze, albo na placach rozpusty: dwie on tylko ma potrzeby, to jest, potrzebę *jadła i rozrywki*. [2]) Co się tyczy bogacza, ten zamieszkuje salony, których ściany malowane *al fresco*, posadzka z bogatéj

---

[1]) Opis ten wzięto z Aurelijusza Wiktora.

[2]) Panem et circences.

mozaiki, a powały złotemi obwiedzione ramami, salony pełne sprzętów, jakie u nas znajdują się tylko w pałacach zbytkowego przepychu. Historyja i pomniki dotąd istniejące, świadczą, że do umeblowania domu, nie szczędzono bynajmniéj, ani złota, ani srebra, ani kości słoniowéj, ani mozaiki kamiennéj, ani drzew najrzadszych i najkosztowniejszych.

Cycero, ów skromny Cycero miał stolik z cytrynowego drzewa, kosztujący dwakroć sto tysięcy sesterców, to jest dwadzieścia pięć tysięcy franków. Prosty dom, który kupił od Krassusa, kosztował go półczwarta milijona sesterców, to jest, czterysta trzydzieści siedm tysięcy pięćset franków.

Julijusz Cezar miał dwa stoły, kosztujące przeszło dwakroć sto czterdzieści tysięcy franków. Tenże Cezar będąc na publicznych igrzyskach, siadał w krześle kutém ze złota.

Obliczmy jeszcze majątki niektórych obywateli rzymskich.

Krassus posiadał dwa tysiące milijonów sesterców, już w gruncie, już w gotówce, nie licząc mebli i służalców. Jakoż mawiał on skromnie: że ten nie był wcale bogatym, kto nie mógł na swym żołdzie podejmować jednéj legii: wiadomo zaś, iż legija rzymska liczyła dwanaście tysięcy ludzi.

Seneka, filozof, posiadał w dobrach gruntowych trzysta milijonów sesterców. Inny Rzymianin, zwany Cajus-Caecilius-Claudius-Isidorus, wyraził w testamencie swoim, że lubo wiele utracił podczas wojny domowéj, wszelako zostawiał spadkobiercom, cztery tysiące stu szesnastu niewolników, trzy tysiące sześćset par wołów, dwieście pięćdziesiąt siedm tysięcy innego bydła, i sześćset milijonów sesterców. I na cóż przecie używali oni tych niezliczonych bogactw i całego prawie świata, który od nich zależał? Oto, przeciw Bogu na świętokradztwa, przeciw sobie na zepsucie obyczajów, przeciw innym do okrucieństw i ucisków: w ręku tych spodlonych istot, wszystkie stworzenia stały się narzędziami zbrodni.

Ich religiją było to, co hańbi, — ich bożnice, schadzki rozpusty, — ich święta, to nauka lubieżności, — a ich bogowie, to wszystkie namiętności serca. O ich tajemnicach i skrytych poświęceniach na ofiarników, nic nie powiemy: każda skromna i uczciwa dusza zgadnie, dla czego. Powiemy tylko, że przykład bogów zachęcał do zbrodni i upoważniał ją. Rzym, jakoby mało jeszcze miał tłumów własnych bożyszcz, jakoby w tym względzie nie był jeszcze bogatym, przyswajał bogi podbitych przez siebie narodów. Dla tego też widziano w jego murach bałwany wszelkich kształtów i imion, ofiary i religije wszelkiego rodzaju. Ojciec kłamstwa nastręczał się tam w tysiącznych postaciach jako przedmiot czci śmiertelnych. Rzym był stolicą jego państwa, jego świątynią, jego niebem.

Przy namiętnościach podsycanych zbytkiem i głaskanych religiją, łatwo się domyślić, jakie były obyczaje Rzymian pod gorącém niebem Italii. Ich zbytek, przepych i szalona rozrzutność przewyższały wszystko, cokolwiekby można o tém powiedzieć. Kaligula wydał w ciągu roku niespełna dwa bilijony, sześćset milijonów sesterców, które mu Tyberyjusz cesarz był zostawił. Obywatele prywatni wracając z wypraw, przechodzili w przepychu i wystawności najzamożniejszych władców. Takim był ów głośny Lukullus. Oprócz ogrodów tak znanych w historyi, miał wiele salonów, z których każdemu nadał imię jakiegoś bożyszcza; a to imię wskazywało marszałkowi domu wielkość wydatku, jaki pan jego zamierzał uczynić. Pewnego dnia, gdy zaszli do niego Pompejusz i Cyceron, oświadczył że będzie biesiadował w sali Apollina: tam więc zastawiono ucztę, kosztującą dwadzieścia pięć tysięcy franków. Inną razą, rozrzutny ten człowiek, pogniewał się mocno na swego marszałka, za to, iż ten zarządził mniéj wystawny, jak zwykle, obiad, wiedząc, że gości nie będzie: *Cóż-to nie wiedziałeś*, rzekł mu pan, *że dzisiaj Lukullus miał wieczerzać u Lukullusa?* Zbytki zmąciły mu rozum, i umarł w głupocie.

Tytus Annius Milon, umarł zadłużony ośmdziesiąt dwa milijony pięćset tysięcy franków.

Inny, przetrwoniwszy na podniebienie sześćset milijonów sesterców, począł rachować swój przychód, [1]) a znalazłszy, że nie więcéj nad dwieście pięćdziesiąt tysięcy franków wynosił, otruł się, w przekonaniu, że ta summa nie wystarcza nawet na wyżywienie jednego Rzymianina. Sama kuchnia kosztowała go bilijon sesterców. [2]) Marnotrawcą tym był Apicijusz. Nie miał on innych praw do chwały, jak te, że wymyślał co raz nowe placki i nazywał je swojém imieniem, oraz, że był głową akademii obżarstwa.

Wszystko tam mniéj lub więcéj hołdowało tym obrzydłym zbytkom. Przepych uczt i biesiad wyczerpywał skarby państwa

---

[1]) Sesterc ważył przeszło sześć groszy, ob. Coutumes des Romains par Neupoort, liv. VI. pag. 282.

[2]) Senec. Cons. ad Helviam, c. X.

i majątki rodzin. Dla tego ludu pasibrzuchów, trzeba było szukać najrzadszych ryb w kraju i w najdalszych stronach. Wynaleźli oni sposób jak dawać na stół całe wieprze z jednym pieczonym, a drugim gotowanym bokiem. Robili jednę massę z móżdżków drobiu, prosiąt, żółtków i liści różanych, z której zagniatali wonny placek na wolnym pieczony ogniu z oliwą, garum (sos z ryby zwanéj garus,) pieprzem i winem. Przed ucztą jadano przysmaki dla podrażnienia apetytu. Win najwyśmienitszych nie zastawiano do stołu, zanim nie przymięszano do nich wonności i aromatów.

Cesarze rzymscy zamiast przytłumić ten zbytek, który wyniszczył bogacza, a oburzał ubogiego, sami pierwsi przykładem swoim go upoważniali. Marnotrawstwo Kaliguli, o którém wyżéj wspomniano, znalazło naśladowców w jego następcach. Verus wydał biesiadę kosztującą sześć milijonów sesterców. Helijogabal przeszedł wszystkich poprzedników swoich. Karmił on dworzan swoich wnętrznościami ryby bolenia, móżdżkami bażantów i drozdów, jajami kuropatw i łebkami papug; psy swoje żywił wątróbkami z kaczek, konie winogronami z Apamenu, a lwy papugami i bażantami. Dla siebie zaś miewał kopytka wielbłądzie, grzebienie odrzynane żywym kogutom, języczki pawiów i słowików, groch cukrowy warzony z kulkami złota, bób przyprawiany ambrą, ryż mięszany z perłami. Nadto, perłami zamiast białego pieprzu posypywał trufle i ryby. Fabrykator ten potraw i napojów, mięszał żywicę do różanego wina.

W lecie wydawał uczty, których zastawienie i ozdoby co dzień zmieniały kolor: odgrzewalniki, kociołki, naczynia srebrne po sto funtów ważące, przedstawiały na bokach swoich najlubieżniejsze płaskorzeźby.

Łóżka, na których Rzymianie leżeli w czasie uczty, a które całkiem bywały ze srebra, posypywano różami, fijołkami, hijacyntami i narcyzami. Powały ruchome spuszczały kwiaty w takiéj obfitości, że te niekiedy prawie biesiadników dusiły. Nard i kosztowne wonności podsycały ogień lamp przy tych ucztach, które liczyły niekiedy dwadzieścia dwa dania.

Do zbytku w stołach, przydajmy przepych w odzieniu. Helijogabal i w tym razie przodkuje. Nosił on jedwabne szaty haftowane perłami. Nie brał nigdy drugi raz tegoż samego obuwia, pierścienia lub tuniki. Wezgłowia, na których spoczywał, wzdymały się puchem skubanym z pod skrzydeł kuropatw. Na złotych

rydwanach sadzonych klejnotami (Helijogabal bowiem gardził wozem srebrnym lub z kości słoniowéj,) przejeżdżał się pod portykami pobitemi złotą blachą.

Gdyby te niegodziwości i głupstwa były tylko właściwe jednemu człowiekowi, nie możnaby ztąd wnioskować o obyczajach całego narodu; lecz Helijogabal zespolił w swojéj osobie wszystko, co się pojawiało przed nim od Augusta aż do Kommoda. Przykład panów wziął swój skutek: znaleźli oni we wszelkich klasach naśladowców. Kobiety nosiły na sobie kosztowności, za które wiele prowincyj można było wyżywić. Przed ociężałą matroną od chwili jéj zbudzenia, przesuwał się długi szereg niewolnic przynoszących sprzęty toalety, jako to: miednicę z kubkiem srebrną lub złotą, zwierciadło, żelazka od loków, bielidła, róże, słoiki z wonnościami do czyszczenia zębów, z czernidłem do farbowania brwi, z balsamem do wilgocenia i namaszczania warkoczy; rzekłbyś, że to pracownia jakiego aptekarza.

Drogie perły wisiały u ich uszów; bransoletki w kształcie złotych wężów otaczały ich ręce wyżéj łokcia i przy kostce; dyadem z brylantów i innych indyjskich klejnotów opasywał ich głowę; długie naszyjniki spadały im na piersi; napiętki złote zdobiły purpurowe ich sandały. Bezwstydne ich lica otynkowane były różem dla pokrycia bladości.

Jeśli nie wszystko przypadało do gustu, niecnym tym niewiastom, unosiły się najzłośliwiéj przeciw niewolnicom. Toaleta niektórych niemniéj była straszną, jak trybunał władców Sycylii. [1]) Oprócz tego pułku osób zajętych ubieraniem, były jeszcze inne wyłącznie przeznaczone do oświadczania swego zdania względem ubioru; składały one pewien rodzaj rady przybocznéj, a rzecz ta tak ściśle była braną, jakby szło o sławę lub życie. Ponieważ powiedzieli lekarze, iż umywanie się mlekiem oślicy spędza marszczki, oraz czyni skórę delikatną i białą; były kobiety, które dla utrzymania piękności twarzy używały tego kosmetyku po *siedmdziesiąt* (liczba ściśle przestrzegana) razy na dzień. Każdy wie, że Poppeja, tak haniebnie głośna w życiu Nerona, kazała wszędzie pędzić za sobą *pięćset* oślic dojnych, i kąpała się w ich mleku, aby skórze swéj tém większą zapewnić delikatność.

---

[1]) Juvenalis, Satyr. VI.

Nie śmiały one wychodzić z domu bez dyjamentów, jak konsul bez oznak swojéj godności. „Widziałem, mówi Plinijusz, Lollię Paulinę, tak się obciążającą kamieniami, nie na żaden obrzęd, ani uroczystość, lecz na zwykłe odwiedziny, że od stóp do głowy nie było żadnéj części ubioru, któraby niemi nie błyszczała.“ Wartość tych klejnotów dochodziła do czterdziestu milijonów sesterców (blisko ośmiu milijonów franków.) Były-to klejnoty familijne, jakie otrzymała w spadku po Marku Lollijuszu swoim wuju. [1])

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, można brać miarę o obyczajach pogańskiego świata, oddanego bez wędzidła potwornym zbytkom, przepychowi i dogadzaniu zmysłowości. Pióro nasze wzdryga się kreślić ten obraz, gdyżby je trzeba maczać w kałuży. Wszystko, co tu można powiedzieć, jest to, że bezeceności, na których widok *bladła twarz księżyca,* i których wymówienie brudzi usta mówiącego, a obraża uszy słuchacza, były uświęcone zwyczajem, upoważnione milczeniem praw, zatwierdzone religiją,— i że je popełniali jawnie po domach i teatrach, pałacach władców i bożnicach bałwanów, równie dzieci jak starcy, równie możni jak gmin: Sodoma by nawet tu się rumieniła. [2])

Takim był Rzym pogański, takimi byli jego mieszkańcy: ich religija i obyczaje były podwójną zniewagą, zniewagą Bóstwa i zniewagą ludzkości. Jakimi zaś byli dla podobnych sobie ludzi; to pozostaje nam do roztrząśnienia.

Trzeba wiedzieć, że ludy rozwiązłe, są zarazem i okrutne. Rozpusta jest matką egoizmu, to jest, wyłącznéj miłości siebie; miłość wyłączna siebie jest nienawiścią drugich. Rzym pogański sprawdza to twierdzenie: nienawiść i okrucieństwo wszędzie tam panowały, a naprzód w amfiteatrze. Nim powiemy o strumieniach zalewającéj go krwi, opiszmy pierwéj ten plac tak sławny chwalebnemi zwycięztwy ojców naszych w wierze.

Amfiteatr, było-to miejsce okrągłe lub owalne, otoczone coraz wyższemi kręgami ławek, na których siedzący lud przypatrywał się widowiskom i igrzyskom. Najobszerniejszy i najwspanialszy ze wszystkich amfiteatrów rzymskich, jest ten, który do dziś dnia jeszcze nazywają Kolizejskim, a to od ogromnego w bliz-

[1]) Mémoires de l'acad. des Inscript livre IV.

[2]) W opisie zbytku i obyczajów Rzymian, niema żadnéj okoliczności, któ-ré,byśmy nie wzięli z pisarzów pogańskich. Nie wszystkośmy powiedzieli, aniśmy cytowali autorów, Bóg najlepiéj wié dla czego.

kości stojącego posągu Nerona. Był on zbudowany z tyburtyńskiego kamienia, który twardością i pięknością wyrównywa marmurowi. Szerokość jego wynosiła pięćset dwadzieścia pięć stóp. Otaczające go stopnie dochodziły wysokości stu sześćdziesięciu pięciu stóp, i mogły wygodnie pomieścić sto tysięcy widzów. Pod temi stopniami były więzienia i klatki, gdzie trzymano dzikie zwierzęta, przeznaczone do igrzysk: były tam również obszerne zbieralniki, napełnione wodą. Dla urozmaicenia przyjemności władczego ludu, otwierano niekiedy zbieralniki, a te zalewały środek amfiteatru; poczém odbywano walki wodne w tém miejscu, gdzie dopiéro-co widziano zapasy ludzi i zwierząt. - Przy wstępie był ołtarz, na którym *poczciwi ci* Rzymianie składali ofiary z ludzi, zanim rozpoczęli igrzyska. [1]) Naprzeciw była loża cesarza, [2]) za ukazaniem się którego, powstawali wszyscy, witając go oklaskami. Zapaśnicy ustawieni w szyki, przechodząc przed jego lożą, mówili: *Cesarzu, pozdrawiają cię mający umrzeć.* [3])

Za danym znakiem poczynała się walka. Widok dławiących się bez przyczyny ludzi, taką sprawiał przyjemność temu krwawemu ludowi, że ten wszystko gotów był uczynić za samą jego obietnicę. Ztąd-to musiano zabronić osobom prywatnym, ubiegającym się o urzędy, wyprawiać ludowi widowisk szermierskich.

Osoby wszelkiego wieku, płci i znaczenia, z chciwością nasycały się tą straszną sceną. Skoro jeden z zapaśników odebrał ranę, lud wykrzykiwał: *Otóż ma, dobrze mu tak.* [4]) Gladijator schylał broń, co było znakiem, iż uznawał się zwyciężonym. Od ludu zależało darować mu życie: jeśli chciał go ocalić, zginał na dół wielki palec; jeśli skazywał go na śmierć, podnosił palec do góry, a biedny zapaśnik wyrokowi temu musiał się poddać. Tak więc jedno skinienie palcem, stanowiło o życiu człowieka. Takiż-to szacunek dla ludzkości?

Temi ofiarami, które wydawano na śmierć dla uciechy nikczemnéj tłuszczy i dla przyjemności najwykwintniejszego towarzystwa, byli: już-to nieszczęśliwi wojenni jeńcy,— już biedni niewolnicy, których całą winą, że się urodzili niewolnikami, — już dzieci podrzutki, którym dla tego tylko zachowano życie, aby je

[1]) Minut. Felix. Oct.; Tertull. Apol. c IX.

[2]) Cubiculum principis.

[3]) Caesar, morituri te salutant.

[4]) Hoc habet.

oddały w tych walkach ze śmiercią. Tak więc zmuszano ojców, synów, braci, aby się wzajemnie mordowali, a to dla rozpędzenia nudów jakiego Nerona, a nawet Wespazyjana lub Tytusa.

Nie należy wszakże mniemać, że te widowiska w jednym tylko odbywały się Rzymie, i że Rzym liczył garstkę zapaśników. W całym obszarze państwa były amfiteatry; a władcy, i rządcy prowincyj, i urzędnicy, i prywatni obywatele te szermierskie widowiska dawali ludowi. Na milijony więc trzeba liczyć ofiary téj dzikiéj zabawy. Trajan w ciągu 123 dni dał widowiska, do których wchodziło dziesięć tysięcy zapaśników. Do tych igrzysk wyprowadzono jedynaście tysięcy zwierząt. Tyle zgłodniałych paszczy nie miałyby pastwy, gdyby się nie nastręczyli męczennicy, i niedostarczyli krwi i ciał tym zastępom pustyni.

Prawo rzymskie rozciągało swoję macierzyńską opiekę na te wszystkie drapieżne bestyje; wzbraniało zabijać w Afryce lwów, tygrysów i panter, a w borach Germanii wilków i niedźwiedzi, podobnie, jak się wzbrania zabijać owiec, które są matkami trzody. Szczęk mieczów, ryk zwierza, jęki ofiar, których wysnute wnętrzności wlekły się po piasku skropionym sokiem szafranu i pachnidłami, niesłychanie ten tłum zachwycały. Po wyjściu z amfiteatru, biegł on nurzać się w kąpielach, lub podłej rozpuście.

Ucztom nawet prywatnym dodawano uroku tą krwawą zabawą: kiedy już dobrze sobie podochocono pokarmem i napojem, przywoływano zapaśników; a izba rozlegała się oklaskami, jeśli poległ który z walczących. [1])

To okrucieństwo pogańskiego Rzymu, ta wzgarda i to najgrawanie się z ludzkości, wielu innemi jeszcze odbywały się sposobami. W téj zgrzybiałéj spółeczności, któréj zasadą było prawo mocniejszego, być słabym, było jedno, co od wszystkich być uciśnionym.

Zaczynam od kobiet: jaki był ich los, powiedzieć nie śmiem, aby nie sądzono, że spotwarzam ród ludzki; atoli historyja brudem skalana, świadczy o niesłychaném ich spodleniu. Rodząc się niewolnicą swojego ojca, któremu wolno było ją zabić, albo sprzedać, i który często używał tego prawa, dziewczyna pogańska była przedawaną więcéj dającemu. [2]) Nie sądźcie, iż stając się żoną,

---

[1]) Chateaubriand.

[2]) Historie des lois sur le mariage et le divorce, par Nougaréde, T. I.

zostawała szlachetną towarzyszką swojego męża; ona stawała się jego niewolnicą, jego własnością, utracała nawet swoje imię. [1]) Codziennie wystawiona na dziwactwa i grubijaństwa nowego pana, zaprzedana, zwiędła, zhańbiona, za szczęśliwą się miała, jeśli jéj nie porzucił, wystawiwszy na sromotę i nędzę: oto jéj los zwyczajny. Wielożeństwo, to brudne źrzódło okropnéj zazdrości, nienawiści, zabójstw i trucizn, — rozwód, to uświęcenie cudzołóztwa i powód niewypowiedzianego poniżenia kobiety, upoważnione tu były prawami. [2])

Niewolnica, pozbawiona rządów rodziny, matka, która codzień mogła być haniebnie odpędzoną od domowego ogniska, jakiejże względności, jakiegoż poważania mogła się spodziewać od dzieci?

Taką była kobieta, żona, matka w pogaństwie, i taką jest jeszcze dotąd u bałwochwalczych [3]) ludów; niechże więc pamięta

---

[1]) Tenże. Podobny stan kobiet jest wszędzie, gdzie Chrystyjanizm nie wywarł błogiego wpływu. U Arabów Delty, rota ślubna jest taką; ojciec córki mówi narzeczonemu: „Jeśli chcesz, dam ci niewolnicę na gospodarstwo.“ Michaud, Correspond. d'Orient.

[2]) Zasada do prawa względem dowolnego odpędzania żon, znajdowała się w kodeksie Dwunastu Tablic. Nadużycie tegoż prawa posunięto aż do ostatnich granic: powody więc do rozwodu stały się wkrótce pośmiewiskiem. Żona Semproniusza poszła była na publiczne igrzyska bez jego pozwolenia; żona Antystyjusza szeptała do ucha zniesławionéj rozwódce, a Sulpicyjusz spotkał swoję na ulicy bez zasłony: oto zbyt ciężkie wykroczenia, dostateczny powód do odpędzenia żony. Niebawem, uznano i to za powód, co nawet pozoru przestępstwa nie miało. „Zaledwie, mówił Juvenalis, twarz Bibuli poczęła tracić swą cerę i świeżość, zęby białość, a oczy ogień żywości, aż oto, mąż rozwodnik staje przed nią i mówi: „Idź sobie, idź, bo zbyt często nos ucierasz.“

[3]) Dosyć jest wiedzieć, co się dzieje w Turcyi, Chinach i Indyjach. Bardzo wiele dzieł opisują nam niewolą i poniżenie kobiety w tych okolicach. Podobnie się dzieje u Negrów w środkowej Afryce. (Ob. dzieło: Influence des femmes, p. Mme de Mongellaz; Institutions des peuples de l'Inde, par Dubois; Voyage á Tombouctou, par Caillé. Les lettres des missionaires et los relations des voyageurs). W chwili, kiedy to piszemy, żelazne jarzmo uciska jeszcze córki Chińczyków. — Oto, co donoszą Annales de la Propagation de la foi, n. 50, p. 220, r. 1837:

„Prawa chińskie nie dozwalają wyposażać córek. Rodzicom wolno je sprzedawać jak bydło, (prawodawstwo potępia te okropności, ale zwyczaj je toleruje), wolno zabijać, ale nie wolno dawać posagu. Majątek spada na samych chłopców. Jeśli tylko córki zostają po śmierci rodziców; dobra przechodzą prawnie i w zupełności do najbliższego krewnego w linii męzkiéj, chyba, że ojciec przybrał za syna jakiego chłopca, chociażby z najdalszego pokrewieństwa. Barbarzyński przesąd kazał uznawać płeć żeńską za wyrodny gatunek, niższy od męzkie

to dobrze, że wyłącznie Chrystyjanizmowi winna jest korzyści i godność, jakiemi ją darzy nasze społeczeństwo, — i niech wie, że u tych ludów i rodzin kobieta nieznacznie wraca do dawnego poniżenia, gdzie Religija boski swój wpływ traci.

Młode dziewice, żony i wy, matki chrześcijańskie! gdybyście wy wszystko wiedziały, coście winne Religii Chrystusa, serce nie objęłoby waszéj wdzięczności ku Bogu, który szczególniéj waszym jest Odkupicielem. Dla was, nie miłować Wiary Chrześcijańskiéj, nie pełnić jéj przepisów z zapałem i pobożnością, nie tylko jest zbrodnią, nie tylko czarną niewdzięcznością, ale nadto samobójstwem!

Od kobiety przejdźmy do dziecięcia. Dziecię! drobna dziecina! na to imię budzi się wszystko, co tylko jest czułego w naszém chrześcijańskiém sercu, — religijne uszanowanie obejmuje duszę, — a troskliwém staraniem i lubemi pieszczotami otaczamy tę drogą, imię to noszącą, istotę. Czyliż podobnie się działo w Rzymie pogańskim? W jego oczach, czémże było dziecię? Jego prawa utrzymywały, że dziecię przed narodzeniem nie należało bynajmniéj do gatunku ludzi, i ztąd upoważniały gubienie płodu; [1]) wkrótce potém upoważniono i morderstwo nowo-narodzonych dzieci, dopóki te nie tknęły piersi mamki. August zatwierdził to prawem i przykładem swoim. [2]) Za morderstwem dzieci przed lub po urodzeniu, poszło ich podrzucanie: [3]) to nietylko dozwolone było prawami, lecz nawet w niektórych razach było obowiązkiem. Biedna dziecino! to nie koniec jeszcze twéj wzgardy. Inne prawo dozwalało ojcu zabijać swe niemowlęta, [4]) a inne przedawać, odku-

go. Nadewszystko zaś w stanach wyższych towarzystwa wydatniéj się jawi to poniżenie i ta niewola. Sama tylko Religija Chrześcijańska, zdolną jest, tak w Chinach, jak i w pozostałej Azyi, złagodzić los kobiet i nadać im większą swobodę; sama tylko Religija Chrześcijańska nadaje stan obywatelski. Różnica między Chrześcijankami a pogankami jest tak uderzająca, że Chińczycy religiję Chrześcijańską nazywają religiją kobiet."

Trzebaby wypisać całą historyę dawnych i spółczesnych pogańskich ludów, gdybyśmy chcieli wymienić wszystkie poniżenia kobiety, od jakich uwolnił ją Chrystyjanizm. Ob. dzieło P. Nougaréda.

[1]) Ob. Prawo Falcidia, Digest. lib. XXV, tit. 2.

[2]) Swetonijusz, Życie Augusta. Kazał on, aby dziecię, którém jego córka Julija była brzemienną, zostało natychmiast uduszone po połogu matki.

[3]) Prawo dozwalało bez żadnego warunku podrzucać dzieci: to też za cesarzów: zwyczaj ten był powszechnym. Ob. Sueton. in Octavium. c. 65. — in Calig. c. 5. — Tacit. lib. V. Histor. c. 5.

[4]) Było to prawo Dwunastu Tablic, które tak brzmi: Endo liberis justis jus vitae et necis venumdandique potestas esto.

pować i znowu przedawać, do trzech razy. [1]) Religija wspierała prawo w uciskaniu téj istoty, tym godniejszéj współczucia, im słabszéj: dziecię było ofiarą, którą zabijano, duszono, palono wśród tańców i śpiewów ku czci potwornych bożyszcz. Ohydny ten zwyczaj obiegł świat cały. [2])

Po dziś dzień jeszcze obmierzły zabobon skazuje w Indyi mnóstwo dzieci na śmierć okrutną. W pewnéj prowincyi prezydentostwa Madrasu, dzierżawcy i rolnicy mają okropny zwyczaj tuczyć a potém zabijać dzieci. Gdy jeszcze dziecię żyje, nacinają mu ciało, i tak obnoszą po swych polach i plantacyjach, dozwalając płynąć na ziemię wszystkiéj krwi z nieszczęśliwego dziecka, dopóki nie umrze, w tém przekonaniu, że rola skropiona gorącą krwią dziecięcia, użyzni się i obficiej zarodzi. Żołnierze angielscy posłani do jednéj wioski, najmniéj dwadzieścioro znaleźli dzieci, oddanych pogańskim ofiarnikom do utuczenia i uprawienia ziemi dopiero wzmiankowanym sposobem. Tak więc stary poganizm z dziecięcia robił ofiarę; nowy robi z niego gruntowny nawóz. [3])

W Dar-Fur, prowincyi Afryki, sąsiedniéj Egiptowi, zabijają dotąd jeszcze corocznie dwoje dziatek, aby mieć za to dni pomyślne i żniwa obfite.

O dziatki! złóżcie rączęta i podziękujcie Bogu Zbawicielowi który chcąc was ocalić do tylu okrucieństw, sam raczył stać się dziecięciem; i my dojrzali równie Mu dziękujemy, bo i my także byliśmy niemowlętami. Podobno nie jeden z tych, co czytają to pismo, winien jest jedynie Chrześcijańskiéj Wierze to, że dotąd żyje. Miłujmyż i wypełniajmy przepisy téj dobroczynnéj Religii: bo gdzie tylko słabnie jéj wpływ, tam na nowo jawi się ucisk i poniewierka dzieci.

Jeśli ojcowie tak czynili z własnemi dziećmi, cóż dopiero dziać się musiało z niewolnikami? Przedewszystkiém trzeba wiedzieć, że na sto dwadzieścia milijonów ludności państwa rzymskiego, liczba wolnych nie dochodziła dziesięciu milijonów. Taka-to była wolność pogańskiego świata! Czémże więc był niewolnik? O tém dowiemy się z samego tekstu prawa.

[1]) Ob. Gouget, Origine des lois.

[2]) Panował u Chananejczyków, Kartagińczyków, Gallów, Egipcyjan; zastano go w Meksyku i t. d. Ob. Dzieje różnych ludów.

[3]) Fakt ten zapisany jest w dziennikach angielskich z r. 1845.

Wedle niegodnego wyrażenia ówczesnego prawodawstwa, niewolnik był *rzeczą*, ważoną na cenę pieniędzy, — rzeczą, będącą istotnie przedmiotem podłego targu. [1]) Warunki przedaży tych stworzeń ludzkiéj natury, były też same, co i warunki przedaży bydła. „Sprzedający niewolnika, mówi prawo, obowiązani są kupującemu wyjawić jego słabości i wady: czy skłonny jest do ucieczki lub wałęsania się; czy nie popełnił jakiego występku lub szkody; czy po kupieniu go przez pierwszego pana, nie utracił co na swojéj wartości, lub czy ją powiększył.“ [2])

Po tym rozdziale następuje bezpośrednio artykuł o przedaży koni i różnego bydła, tak samo się poczynający, jak powyższy o sprzedaży niewolników. „Sprzedający konie, winien wyjawić ich wady, narowy i choroby“ i t. d. — Lecz abyśmy poznali, że jedynie Chrystyjanizm zniósł ten zwyczaj, i że on tylko wstrzymuje teraz jego powrót, wiedzmy o tém, że w Konstantynopolu, w Tunis, w Ameryce i t. d. odbywają się do dziś dnia te targi na ludzi.

Pan miał prawo życia i śmierci na swego niewolnika, a używając tego prawa, nie poczuwał się do żadnéj winy. Dreszcz przejmuje na wspomnienie srogości panów względem niewolników: np. stłukło się przypadkiem jakie naczynie, rozkazano więc natychmiast rzucić w nurty rzeki niezręcznego sługę, a ciało jego stało się karmią ulubionych muren (rybów), przystrojonych w pierścienie i naszyjniki. Pewien pan kazał zabić niewolnika, za to, że ten przebił dzika oszczepem, to jest, bronią, jakiéj nie godziło mu się używać. [3]) Starych i schorzałych niewolników, albo wypędzano, albo też zabijano pałką. Niewolnicy przeznaczeni do uprawy gruntu, piętnowani byli na czole rozpaloném żelazem; we dnie podczas roboty poganiano je biczem, a na noc wiązano i zamykano w lochach, [4]) gdzie przez wązkie tylko okienko wchodziło światło i powietrze. Za pokarm dawano im po odrobinie soli i łyżce kwasu. Posiadacz niewolnika mógł go oddać na pożarcie dzikim zwierzętom, sprzedać szermierzom, lub zmusić do niecnych czynów. Rzymianki, *godne* współzawodniczki swoich mężów, pastwiły

---

[1]) Definicya legalna niewolnika daléj się posuwa jeszcze. Non tam vilis, quam nullus, mówi prawo: mniéj nikczemny jak żaden.

[2]) Edit Ediles, lib. XXI. tit. I.

[3]) Cicero in Verr. V. c. 3.

[4]) Te podziemne amy zwały się Ergastula.

się równie srogo za najmniejsze uchybienie nad niewolnicami. Jeśli niewolnik zabił swego pana; tracono wtedy z winowajcą wszystkich jego towarzyszy lubo niewinnych.

Wszystkie te prawa o niewolnikach uwieńczała ustawa, znana pod nazwą Senatus-consultum Sillaniense. Ustawa ta, któréj każde wyrażenie krwawemi nakreślono głoskami, pojawiła się ku końcowi rządów Augusta. Nakazywała ona, aby jeśliby jaki pan był zamordowany, wszyscy znajdujący się z nim pod jednym dachem, wszyscy sąsiedzi tyle tylko odlegli, iż mogli słyszeć krzyk jego, lub widzieć grożące mu niebezpieczeństwo, byli skazywani na gardło. Nie czyniła ona różnicy między płcią a płcią, wiekiem a wiekiem, nie miała oraz względu na żadne, choćby najoczywistsze dowody niewinności. Obowiązywała ona spadkobiercę zmarłego, pod karą pieniężną, aby wnosił skargę na niewolników.

W skutek téj ustawy, [1]) gdy Pedanijusza Secuda, prefekta Rzymu, zabito w domu własnym, czterechset niewolników padło pod mieczem.

Żądza okrucieństwa rzymskiego pokazuje się jeszcze na wojennych brańcach, których, albo zamieniano w niewolników, albo przeznaczano na igrzyska amfiteatru, niekiedy zaś zabijano na grobie zwycięzcy, lub na ołtarzu bożyszcz.“ [2])

Prawo nienawiści i barbarzyństwa, rządzące światem pogańskim, rozciągało się do wszystkiego. Wierzyciel miał prawo pociąć w kawały ciało dłużnika niemogącego się uiścić. [3]) Każdy cudzoziemiec był wrogiem: w języku pogańskiego Rzymu, wyrazy, *cudzoziemiec*, a *nieprzyjaciel*, były jednoznaczne. [4]) Obchodzono się więc z nim wedle tego wyobrażenia: obcy przeto zabijany był na ofiarę. Któż wypowie los żebraków? Dla nich nie było ani jednego szpitala w całéj rozciągłości państwa Rzymskiego:

---

[1]) Tacit. Annales lib. XIV.

[2]) Ob. Moeurs des Romains, p. Nieupoort, lib. IV. p. 21. Encyclopédie, art. Druides.

[3]) Tertull. Apol. IV. Dziś jeszcze w Indyjach biedny nie mogący wypłacić długu trzydziestu franków, staje się niewolnikiem wierzyciela; ten zaś ma prawo dopóty go trzymać w kajdanach, dopóki go ktoś nie wykupi. Annales de la Propagation de la foi, n. 51. pag. 409.

[4]) Hostis apud majores dicitur, quem nunc peregrinum vocamus. Cic.

jałmużnę zaś, im udzielaną, poczytywano za zbrodnię. [1]) Do tak dzikiego barbarzyństwa przydawano jeszcze szydercze urągowiska: [2]) kiedy widok żebraków znużył rozkosznika bogacza; wiecież, jak się ich pozbywał? Oto zapytajcie tego władcy, który naładowawszy nimi trzy okręty, kazał potopić na środku morza. [3])

Takim był Rzym wówczas, gdy rybak galilejski sam jeden pieszo wszedł w jego mury, bez żadnéj podpory, prócz laski podróżnéj i krzyża, aby w tym niezmiernym Babilonie, opowiadać ubóstwo, pokutę, pokorę, miłość, braterstwo i równość wszystkich ludzi przed Bogiem.

Prawdą więc jest, że pod świetną oponą materyjalnéj, wygórowanéj i ostatecznie rozwiniętéj cywilizacyi, świat pogański nie był czém innem, jak trupem gnijącym, którego swąd aż do Nieba sięgał. Cóż więc dziwnego że niebawnie zjawił się w Katakumbach Rzymu lud inny, który łzami i ostrościami pokuty błagał Boga o stworzenie nowego świata? W następnéj nauce zwiedzimy ten Rzym podziemny.

Modlitwa.

O Boże mój, który wszystek jesteś miłością! Dziękuję Ci, z całego serca mego, żeś wyzwolił świat z ciemności i zbrodni bałwochwalstwa: spraw to przez łaskę swoję, abyśmy żyli jako dzieci światła i świętości.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jako siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś téj miłości, *codzień odmawiać będę modlitwę o nawrócenie się niewiernych.*

---

[1]) Male meretur, qui mendico dat quod edat;
Nam et illud quod dat perit, et illi producit vitam ad miseriam
(Plaut, Trinum, act. I. sc. 2).

Platon chce, ażeby wyganiano bez miłosierdzia z jego rzeczy-pospolitéj, tę nieczystą trzodę. De legib. Dialog. 11.

[2]) Nil habet infelix paupertas durius in se
Quam quod ridiculos homines facit.
(Juvenal. Sat. III).

[3]) Lactant de mortibus persecutor.

NAUKA VIta.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIÉJ (DALSZY CIĄG PIERWSZEGO WIEKU.)

Rzym Chrześcijański. — Katakumby.

Pod owym Rzymem, który przy blasku słonecznym wydawał się jako wielka wszetecznica, strojna złotem i purpurą, lecz przesycona krwią i shańbiona zbrodniami, znajdował się od przybycia rybaka galilejskiego, inny Rzym podziemny, zaludniony przez garstkę gminu. Czas już, abyśmy tam zeszli i zapoznali się z jego mieszkańcami. Znijdźmy więc bez obawy w te czarne pieczary; ujrzymy się tam wśród naszéj rodziny. Są tam nasi ojcowie w wierze, — są tam Chrześcijanie. Nowego tego ludu, mającego kiedyś odmłodzić oblicze ziemi, obowiązkiem jest obecnie przeważyć na szali sprawiedliwości Bożéj cały ogrom nieprawości pogańskiéj, któréj smutną historyję skreśliliśmy w poprzednim artykule.

Ztąd-to, naprzeciw niecnéj religii, zestarzałéj społeczności, młoda ta społeczność stawia Religiję Świętą, — naprzeciw szatańskiéj pysze, pokorę, — naprzeciw zbytkowi, skromność, — przeciw rozpuście, powściągliwość i posty, — przeciw bezwstydowi, anielską czystość, — przeciw chciwości złota, dobrowolne ubóstwo, — przeciw wszelkim zbrodniom, modlitwy i łzy, — przeciw okrutnym, ciemiężącym i nienawistnym prawom tamtéj, stawia prawo miłości powszechnéj. Nim rozwiniemy niniejsze porównanie, poznajmy bliżéj ten Rzym nowy. Zadziwiająca to rzecz! Jak w Jerozolimie, tak w Rzymie, kolebką Chrystyjanizmu był grób; z łona śmierci urodziło się życie: piękny-to obraz moralnego wskrzeszenia świata przez Ewangeliję. Tym nowym Rzymem, tą kolebką Chrystyjanizmu na Zachodzie, są *Katakumby.*

Wystawmy sobie w myśli podziemne miasto wielu mil rozległości, podzielone na rozmaite świetnych imion dzielnice. Wystawmy sobie jego licznych mieszkańców, rozmaitego wieku, płci i stanu, jego publiczne place, jego rynki, kaplice i kościoły; jego malowidła, żywe obrazy wiary i usposobienia pokoleń, które to miasto zamieszkują. Wystawmy sobie jego niezliczone ulice czyli galeryje, jedne nad drugiemi piętrzące się, już niskie i wązkie,

już wysokie i szerokie, — już idące w linii prostéj, już pokrzywione, krzyżujące się i mięszające, jakby ulice jakiego labiryntu. Wystawmy sobie owe galeryje, owe place, owe kaplice oświecone z zewnątrz za pomocą w pewnych odległościach poumieszczanych okiennych otworów, takich, jakie się używają na powierzchni ziemi, a wewnątrz milijonami glinianych lub brązowych lamp, mających kształt łódki. Wszędzie, po prawéj i po lewéj stronie, od dołu aż do wierzchu sklepień, wystawmy sobie groby poziomo kute w ścianach tych galeryj, — galeryj tak licznych i rozległych, że gdyby były jedne za drugiemi, formowałyby ulicę długą na trzy tysiące mil francuzkich z sześcią milijonami grobów. Wystawmy sobie, jak tam Chrześcijanie, nasze wzory, nasi ojcowie, niewinni, niepokalani jak aniołowie, zmuszeni są kryć się przed zarazą i wściekłością staréj społeczności, — jak tam z ofiarą Mszy Ś. ofiarują modły i łzy swoje, już-to, aby się przygotować do męczeństwa, już, aby wyjednać zbawienie dla dumnych prześladowców, których złocone wozy toczyły się z łoskotem po nad ich głowami. Wystawiwszy sobie to wszystko, dajmy przystęp do serca wzruszeniom wiary, a będziemy mieli wyobrażenie Katakumb, jakiemi te były w dniach rodzącego się Kościoła.

Wyraz *Katakumba*, w ogólności znaczy miejsce podziemne, cmętarz; w języku zaś religijnym, oznacza on owe wielkie wydrążenia, w których pierwsi Chrześcijanie chronili się podczas prześladowań, i gdzie grzebali ciała swoich braci i męczenników. Katakumby znajdowały się w wielu miastach, jako to: w Neapolu, Syrakuzie, Kartaginie, Alexandryi i t. d. [1]) Z tych wszystkich Rzymskie są najsławniejsze i najczcigodniejsze; ponieważ te ogromne podziemia są wyłącznie dziełem ojców naszych w wierze.

Podziemia te pierwiastkowo kopane były dla wydobycia wulkanicznego piasku, zwanego *puzzolana*, stanowiącego po większéj części gruntu, na którym Rzym się wznosi, i używanego zawsze, jako główny materyjał do jego murów. W miarę powiększania się i świetności miasta, dobywanie tegoż piasku było obfitsze, a następnie i wydrążenia po sobie zostawiało znaczniejsze. Ztąd wzięły początek rozległe podziemia, które trzeba było uporządko-

[1]) Raoul Rochette, Tableau des Catacombes p. 22. Mamachi, dè Costumi dé primitivi Christiani, t. II, p. 221. — Histoire de Catacombes p. Gaume,

wać, podeprzeć słupami, i podmurować, aby się nie zapadały, oraz miejsc dróg krzyżujących się, dla ułatwienia obiegu pracy.

W początkach, lochy te stanowiły jedną tylko wysoką i przestroną galeryję; ojcowie nasi zmuszeni byli wykopać nowe, już-to dla bezpieczniejszéj ochrony przed poszukiwaniem prześladowców, już-to dla pomieszczenia rosnącéj liczby nowo-ochrzczonych, już wreszcie dla grzebania ciał coraz liczniejszych męczenników. Lecz, ponieważ ani tyle czasu, ani wolności, ani dostatków nie mieli co poganie; ztąd też, te galeryje, i mniejsze są, i nie tak ozdobne, jak pierwsza. W niektórych miejscach po dwanaście piątr galeryj nad sobą się wznosi: wszystkie opatrzone są otworami, któremi Chrześcijanie wchodzić i wychodzić mogli. [1])

Gdy jednak nadzwyczaj łatwą a niebezpieczną było rzeczą zbłąkanie się w tych ciemnych labiryntach, Opatrzność czuwająca nad rodzącym się Kościołem, jak matka nad swą dzieciną w kolebce, dała naszym ojcom przewodników, równie pewnych, jak wiernych, a temi byli sami ojcowie nasi. Ten fakt zajmujący, tak się wyjaśnia.

Wiadomo jest, że pierwiastkowi wierni byli po największéj części ludźmi z gminu. W téj zaś klasie znajdowali się w Rzymie i po innych miejscach, robotnicy używani do wydobywania wspomnionego wyżéj piasku (puzzolana.) Ci ludzie znali lepiéj niż kto inny, i kierunek, i wnijścia mnogich pieczar kopanych u bram i w okolicach Rzymu. Mogli więc tam ułatwić ucieczkę swoim braciom i wskazać schronienia nieprzystępne dla ich prześladowców. Jest-to fakt zatwierdzony w wielolicznych opisach męczeństw, że w różnych czasach prześladowań, a szczególniéj za Maxymijana całe masy Chrześcijan skazane były do kopania i budowania: mniemaniem jest powszechném, że wzniesienie łaźni Dyoklecyjana, było wypadkiem téj pracy w wielkiéj części dokonanéj rękami Chrześcijan.

Grabarze ci, zajęci pracą w Katakumbach, niezmierne czynili przysługi swojéj braci. Dla tego też powołanie grabarskie stanowiło w pierwiastkach, pewien stopień kościelny. [2]) Słuszną było zaiste, ażeby w owych tak przykrych okolicznościach rodzące-

[1]) Mamachi ib. ut supra.

[2]) De septem gradibus Ecclesiae. Dzieło przyznane świętemu Hieronimowi.

go się Kościoła, kiedy nieustannie trapiły go prześladowania, to uciążliwe rzemiosło potrzebniejsze i z większemi połączone niebezpieczeństwami, jak inne, jednało poważanie dla tych, co nie lękali się dopełniać w każdym czasie swoich obowiązków.

Od opisu Katakumb, przejdźmy do ich użycia. Z razu służyły, jak to już mówiliśmy, za schronienie naszym ojcom, którzy, skoro ogłoszono wyrok prześladowania, wedle rady Zbawiciela, opuszczali swoje mieszkania i zagrzebywali się żywcem w tych wielkich cmętarzach. Tam padłszy na twarze przy grobach męczenników, prosili o łaskę ich naśladowania; tam pożywali, Bóg sam tylko wie, z jaką gorącością ducha *chléb umocnienia* i pili wino *rodzące dziewictwo;* tam nieochrzczeni, przyjmowali pierwszy z sakramentów; tam wszyscy wspólnie i z uszanowaniem słuchali nauk Biskupa, którego ciało zdobiły niekiedy blizny męczeństwa, na wzór rodzin patryjarchów, które niegdyś usiadłszy na pustyni, w cieniu palmy, słuchały głosu starca ubielonego wiekiem.

W rzeczy saméj, we wszystkich prawie Katakumbach napotykamy izby, niekiedy dość znacznéj obszerności i kształtu mniéj więcéj foremnego, które nie mogły służyć zapewne do czego innego, jak tylko za miejsce zgromadzeń zwanych *Synaxes*, to jest, do odprawiania świętych tajemnic ołtarza.

Izby te, zwykle pozbawione dziennego światła, oświecały lampy pozawieszane u sklepień, z których wiele w ostatnich czasach znaleziono na swojém miejscu. Niekiedy też lampy stawiano w małych framugach, gdzie także znajdujemy ich ślady. Niektóre z izb wzmiankowanych otrzymywały światło dzienne przez otwór zrobiony w sklepieniu, wychodzącém na pole. [1]) Zdarzało się, że temi drogami wrzucano żywych Chrześcijan do Katakumb; gdzie tym sposobem znajdowali oni od razu i śmierć i pogrzeb.

Wszelako izby te wydrążone w ziemi, bez względu, czy były opatrzone, lub nie, temi zewnętrznemi otworami, musiały być oświecane lampami, a to dla tego, aby tam w każdym czasie można było odbywać obowiązki pobożności i tajemnice Religii. Ztąd niezmierne mnóstwo lamp znaleziono w Katakumbach; ztąd także bezwątpienia wprowadzono i dotąd utrzymano w Kościele użycie świec gorejących przy odbywaniu nabożeństwa. Jest-to szanowny zwyczaj, przypominający dziś jeszcze, kiedy Chrystyjanizm od tylu wieków przy świetle już słoneczném wiarę swoją publicznie wyznaje, owe czasy próby i cierpień, kiedy ukrywać się musiał we wnętrznościach ziemi.

[1]) Cubicula clara.

Oprócz tych izb mniéj więcéj obszernych, wydrążonych w kamieniu, niekiedy z rzędami coraz wyższych ławek dla prawowiernego ludu i wznioślejszém siedzeniem przy głównéj ścianie, bez wątpienia dla Biskupa przewodniczącego zebraniu, oraz ze słupami z tegoż kamienia podpierającemi sklepienie, napotykamy w Katakumbach małe budowle, częścią wydrążone, a częścią murowane: są to najdawniejsze zabytki chrześcijańskich kościołów, które się dotąd zachowały na ziemi.

Istnieją jeszcze w Katakumbach, na miejscach gdzie znaleziono zdroje i krynice, wieloliczne urządzenia, dowodzące, że miejsca te służyły do udzielania chrztu Świętego. [1]) Są-to pierwiastkowe Baptisteryja czyli Chrzcielnice, równie jak kościoły podziemne, o których dopiero co mówiliśmy, najdawniejsze zabytki bazylik chrześcijańskich. Wreszcie znajdują się w Katakumbach izby, dowodzące widocznie swojém urządzeniem i naturą malowideł je zdobiących, że służyły do uczt niewinnych, zwanych Agape (uczty miłości.)

Tak więc, pierwszą przysługą było, że Katakumby, dawały schronienie Chrześcijanom podczas prześladowań. Łatwo pojąć, jakie to życie zupełnego niedostatku i nędzy musieli oni prowadzić w tych pieczarach ciemnych, napełnionych swędem trupów; ojcowie nasi woleli jednak znosić to wszystko, niż narażać się na niebezpieczeństwo utracenia duszy, przez utratę wiary. Wielka-to nauka dla nas, jako ich dzieci.

Dla ożywienia męztwa w tych próbach, malowali oni na ścianach, ryli na nagrobkach, na naczyniach, na szkłach, lampach, słowem na wszystkiém, czego używali, przedmioty ze Starego i Nowego Testamentu, odpowiedne swemu położeniu. Najczęściéj widzieć się dają wyobrażenia: *Trzech pacholąt w piecu, Danijela w jaskini lwów, Izaaka na stosie;* w czém ojcowie nasi wystawieni na podobne doświadczenia, widzieli zarazem i obraz rzeczywistości, i wzór do naśladowania, wraz z pobudką do pociechy i nadziei. *Noe, arka* i *gołębica,* niosąca w dzióbie gałązkę oliwną, przedstawiały wzruszający obraz Kościoła, który lubo wstrząsany

[1]) Aringhi, Roma Subterranea t. 1. p. 348.

prześladowaniami, zawinie wszelako do niebieskiéj przystani. Z Nowego Testamentu brano wypadki z życia Zbawiciela, najobficiéj dostarczające wzorów cnót Chrześcijańskich, obrazów chwały, pobudek do pociechy i nadziei. Przedstawiali Chrystusa *rozmnażającego chléb, leczącego paralityka, przywracającego wzrok ślepemu, wskrzeszającego Łazarza;* najwięcéj zaś było obrazów *Chrystusa,* w postaci *dobrego Pasterza.*

W tém, co jedynie należało do przystrojenia obrazu, widać tylko miłe i ujmujące przedmioty: wystawienie *ustępów z życia pasterskiego, uczt miłości* (agap,) widać symbola, jako to: *owoce, kwiaty, palmy,* i *wieńce.* Ojcowie nasi, wśród prób życia tak zakłóconego, i śmierci tak strasznéj, zajęci wyłącznie oczekującą ich nagrodą niebieską, w śmierci jedynie i mękach widzieli drogę, krótką i pewną do osiągnienia wiecznéj szczęśliwości. Zamiast łączyć z temi obrazami obrazy boleści i wyzucia się ze wszystkiego, otwierające im niebo, woleli raczéj uprzyjemniać je i zdobić wesołemi barwami, miłemi symbolicznemi znakami i gałązkami kwiatów: otóż jest schronienie w Katakumbach Chrześcijańskich?! [1])

Przedziwna potęgo Chrześcijańskiéj Wiary! Podczas tak długiego trwania prześladowań, pod codziennym wpływem tak bolesnych wrażeń, ojcowie nasi chroniący się po Katakumbach, modlący się na grobach, i nieustannie zajęci smutnemi i surowemi obowiązkami, nie zostawili na tych cmętarzach, wśród tylu przedmiotów przeciwności, żadnego obrazu żałoby, żadnego znaku zniechęcenia, odrazy, żadnego wyrażenia zemsty: wszystko tchnie tam uczuciami słodyczy, łagodności i miłości. „Albo się mylę bardzo, [2]) albo ta uwaga, tak oczywiście wynikająca z badania malowideł chrześcijańskich, przedstawia pierwotny Chrystyjanizm milszym i godniejszym szacunku, niż go przedstawić może którykolwiek z rysów jego historyi lub pomników jego genijuszu.“

Oprócz tego rodzaju malowideł, spotykanych co krok na ulicach podziemnego Rzymu, tak jak co krok spotykano na ulicach Rzymu pogańskiego posągi i obrazy niecnych bożyszcz, znajduje się tam nieprzeliczona mnogość innych. W téj pierwszéj epoce,

[1]) Cały ten przedziwny symbolizm wyłożony jest w dziele: Histoire des Catacombes.

[2]) Słowa P. Raoul Rochette. Ob. Mamachi. t. 1. 156—164

nauczanie religijne odbywało się jedynie ustnie; lecz jak Patryjarchowie wznosili pomniki, aby były trwałemi świadkami cudów i dobrodziejstw wyświadczonych im od Boga; tak podobnie i ojcowie nasi ryli, malowali i wyrzynali wszystkie prawdy Religii. Przy nadarzonéj sposobności, Patryjarchowie tłumaczyli swoim dzieciom początek i znaczenie owych pomników pustyni; podobnie i ojcowie nasi wyjaśniali swoim dzieciom znaczenie malowideł i rzeźb je otaczających.

Wyrażają one główniejsze wypadki Starego i Nowego Testamentu; a imię i główny charakter naszego Zbawiciela, napotykamy wszędzie. Wyobrażony On jest przez rybę, gdyż litery, wchodzące w skład greckiego wyrazu *ryba,* są początkowemi głoskami imienia naszego Pana: *Jezus Chrystus, Syn Boży, Zbawiciel.* [1]) Pod rozmaitemi znakami symbolicznemi przedstawiali oni wszystkie cnoty chrześcijańskie, wszystkie święte uczucia duszy miłującéj Boga: jeleń, koń, lew, zając, gołębica, krzew winny, przypominały im z kolei, pragnienie Nieba, zapał w zawodzie cnoty, lękliwość, niewinność, łagodność i tkliwą miłość. [2])

Ojcom naszym potrzeba było niezbędnie, aby wszystkie otaczające ich przedmioty utrzymywały ich męztwo i orzeźwiały ich cnotę. Bo, któż temu uwierzy? i w tych smutnych siedzibach nie zawsze byli bezpieczni. Zaledwie zapaliło się prześladowanie, a natychmiast poganie wzbraniali im wstępu do Katakumb. Jeśli wbrew ich zakazowi wierni tam się schronili; prześladowcy oblegali ich, zmuszali do wyjścia, a straże umieszczone u wejść wszystkich, chwytały te niewinne ofiary i wlekły okrutnie przed trybunał. Inną razą zawalali wszystkie otwory tak, iż Chrześcijanie nie mogąc otrzymać pomocy od braci, umierali z głodu i pragnienia. [3]) Podziemia te służące do ukrywania ich za życia, ukrywały ich także i po śmierci: i ten-to jest drugi użytek Katakumb.

[1]) Na ich pierścieniach, medalikach i na mnóstwie innych przedmiotów, których używali, znajduje się ten znak ☧ składający się z dwóch liter greckich X, P, początkowych wyrazu Chrystus. Święte to znamie poczyna się na nowo ukazywać na wielu przedmiotach sztuki nowożytnéj. Utrzymało się ono w Niemczech i Szwajcaryi, gdzie widzieć je można na obrazach Świętych, na ołtarzach i t. d. Jest ono literalném tłumaczeniem owych słów króla proroka: Dico ego opera mea Regi: Poświęcam dzieła moje królowi memu.

[2]) Tertull. Scorpiac. c. I. p. 488. — Mamachi, t. I. 169—174.

[3]) Mamachi, t. II. p. 221.

W istocie, znajduje się tam mnóstwo grobów. We wszystkich prawie galeryjach widać pięć, albo sześć rzędów framug wydrążonych w kamieniu, i przeznaczonych do przyjęcia ciał zmarłych. Niektóre z tych framug mieszczą w sobie po dwa, trzy i cztery ciała, — inne mieszczą tylko po jedném. [1]) Tam-to, spoczywają w pokoju święte szczątki pierwszych bohaterów Chrześcijańskiéj Wiary; a ozdoby i napisy ich grobów tchną ich żywą wiarą i czułą miłością. [2])

Takie było życie ojców naszych w Katakumbach, i takie zostawili tam pomniki swojego pobytu. Dni prób trapiących rodzący się Kościół, tak szybko po sobie następowały, że pieczary Rzymu, stały się prawie zwykłém mieszkaniem Chrześcijan, przez trzy wieki. W czasach wolnych od prześladowań, przebywali oni wśród pogan po wsiach i miastach. Tam, równie jak w Katakumbach rozszerzali dobrą woń Jezusa Chrystusa, i opóźniali całą siłą cnót swoich, upadek państwa rzymskiego. [3]) Łączcie się z nami, mówili Rzymianom, bo inaczéj, zginiecie; my jesteśmy dziedzicami przyszłości, u nas są słowa żywota.“ Państwo rzymskie pozostało głuchém na ich wezwania; a kiedy wybiła godzina zemsty Bożéj, było ono wielkim trupem, którym przyszły dzielić się ludy barbarzyńskie z orężem w ręku. [4])

Tymczasem ojcowie nasi, świętością życia, równoważyli nieprawość pogańską: stawiając naprzeciw grubym, niecnym, okrutnym i upadlającym błędom bałwochwalstwa, Religiję pełną świętości, prawdy i miłości, któréj byli męczennikami, a któréj my dziećmi jesteśmy.

Naprzeciw piekielnéj pysze starego Rzymu, Rzym podziemny stawiał pokorę. *„Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca.“* [5]) Ta nauka Boga Betleemu i Kalwaryi, zawsze przytomna w myśli ojcom naszym, była prawidłem ich uczuć i postępowania. „Nie pragniemy, mawiali oni, być władcami, ani bogatymi, ani dygnitarzami państwa; dalecy jesteśmy od myśli puszczania się na morze dla nasycenia chciwości; nie pożądamy bynajmniéj próżnéj chwały.“ [1]) Postępowanie ich, słowo w słowo odpowiadało temu szlachetnemu wyznaniu pokory. Naśladowcy Boskiego Mistrza, który oświadczył, że jest sługą uczniów swoich i uniżył się aż do umywania im nóg, zamożni wśród Chrześcijan, dalecy od wyniosłości ze swoich dostatków, biegli upokarzać się przed ubogimi; myli im nogi, nawiedzali ich, dawali wszelkie oznaki szacunku i poważania, a to, aby okazać, jak skromnie trzymali o sobie. [2])

---

[1]) Bisomum, trisomum, quadrisomum.
[2]) Murat. Thesaur. Inscript. t. IV. p. 915.
[3]) Tertull. Apol.
[4]) Et nunc, reges, intelligite; erudimini, qui judicatis terram. Ps. II.
[5]) Mat. VII.

Pokora ta, równie szczera, jak głęboka, mieszkała w sercach wszystkich członków téj młodéj społeczności. Tertullijan upomina swoję małżonkę, iżby po jego śmierci nie ślubowała poganinowi. Pomiędzy innemi kładzie ten powód, że powszechnym było zwyczajem mężczyzn i kobiet Chrześcijańskich upokarzać się przed ubogiemi. „Któryż mąż poganin, mówi on, zechce dozwolić małżonce Chrześcijance wychodzić na rozdroża, i wchodzić do chat ubogich, aby nawiedzić braci i obmyć im nogi?“ [3])

Wszystko, cokolwiek mieli w sobie dobrego ojcowie nasi odnosili do Boga; pochwały ich rumieniły. [4]) W czasie okrutnego prześladowania, które zakrwawiło Gallileję, chwalebni Lugduńscy męczennicy, zamknięci byli w ciemném więzieniu. Niektórzy z braci przybywszy ich nawiedzić, dali im imię męczenników, gdyż ci nazajutrz mieli przelać krew za Jezusa Chrystusa; trudno wypowiedzieć jak to przykre na nich uczyniło wrażenie. „Ach! dajcie, mówili oni, to chwalebne imię Zbawicielowi naszemu, pierwszemu z męczenników, dajcie je tym, co ponieśli śmierć w obronie wiary, i którzy już są teraz w błogosławionéj ojczyźnie; my zaś ladaco i nic nie warci, nie zasługujemy na nie: uproście nam raczéj przez swoje modlitwy łaskę szczęśliwego przybycia do pożądanego kresu.“ [5])

Przeciw rozkiełznanym zbytkom pogan, ojcowie nasi stawiali skromną prostotę; żyjąc wśród świata, stósowali się do tych tylko zwyczajów, które się nie sprzeciwiały ani Religii, ani pobożności. I tak, każdy z nich nosił odzież stósowną do stanu i stopnia swego: ludzie surowsze prowadzący życie, zrzucali togę, a okry-

---

[1]) Tatian. Orat. contra Gentes, n. 11. p. 264.
[2]) Tim. V, 10.
[3]) Tert. lib. I. ad Uxor. c. 4.
[4]) Just. Dialog. cum Tryph. p. 245.
[5]) Euzeb. 1. I. c. 11.

wali się płaszczem: był to ubiór odznaczający filozofów i ascetów. [1]) Noszący zaś togę, starali się swoją skromnością i powagą dać dobry przykład braciom. [2])

Osoby niższéj klasy, zadowolone ze swego powołania, nie pragnęły błyszczeć; skromna i prosta ich odzież świadczyła o wstydliwości ich duszy i czystości myśli; za nic w świecie nie byłyby przyjęły sukien darowanych im przez pogan, gdyby w tém były spostrzegły jaki najmniejszy znak zabobonu. [3])

Od ubiorów przechodząc do domowych sprzętów, nie zadziwi nas to, że nie znajdziemy w domach ojców naszych, ani zbytku, ani próżności, ani ozdób niegodnych skromności i prostoty, w której się kochali. Zwierciadła, obrazy, stoły, stołki, łóżka, naczynia służące do ozdoby mieszkań i codziennego użycia, świadczyły o pokorze swoich właścicieli, równie jak o unikaniu wszelkiego przepychu. Wreszcie zobaczmy, jakich zasad trzymali się przy zaopatrywaniu swoich mieszkań w sprzęty.

„Naczynia złote i srebrne, oraz z kosztownych kamieni, są nieużyteczne; takie sprzęty służą tylko do olśnienia oczu. Próżnością jest także posiadać naczynia z kryształu, lub szkła rzniętego. Krzesła, kubki, półmiski do stołu, stoły cedrowe, hebanowe, z kości słoniowéj, łóżka ze złotemi lub kościanemi nogami, i zasłania purpurowe, lub innych kolorów, są cechą duszy miękkiéj i zniewieściałéj; musimy więc odmówić sobie tego wszystkiego. Jak możemy sądzić, że zbytek i przepych są nam dozwolone, gdy wyznajemy naukę naszego Odkupiciela? Nie powiedział-że On: *Sprzedaj, co masz; rozdaj na ubogich, a idź za mną?* Naśladujmy więc Pana, i odrzućmy daleko od siebie ten przepych, który jak cień przemija; miejmy to, co jest słuszném, i czego nam nikt nie odejmie: wierzmy w Boga, wyznawajmy imię Pana Jezusa, który za nas cierpiał, i kochajmy bliźniego.“

„Czyż, jeśli miska jest gliniana, nie możemy w niéj umyć rąk? Czyż nie możemy jeść, jeśli stół nie jest drogim? Czyż lampa nie tak samo świeci, gdy ją ulepi garncarz, jak gdy ją zrobi złotnik? Nam się zdaje, że sen może być tak miły na skromném

[1]) Tak nazywano ludzi żyjących w oddaleniu od świata, i ćwiczących się w doskonałości duchownéj.

[2]) Mamachi, Antiq. Christ. T. III. p. 389.

[3]) Act. SS Perpet. et Felic.; S. Cypr. de Lapsis, p. 122.

łóżk, jak na łożku ze słoniowéj kości. Pomnijmy, że Zbawiciel nasz jadał z bardzo lichego naczynia, — że kazał usiąść uczniom swoim na murawie, i sam umywał im nogi: tak-to dalekim On był od przepychu, choć był Panem całego świata.“ [1])

Okazuje się więc, że pierwsi Chrześcijanie zawsze do przykładu i nauk Boskiego Mistrza odnosili wszelkie zwyczaje świata i pragnienia zepsutéj natury. Otóż jest głęboka filozofija Chrystyjanizmu, która, doskonałość Boga-Człowieka uczyniła kamieniem probierczym i prawidłem myśli, pragnień i czynów wszystkich ludzi! Cóż więc dziwnego, że taka filozofija odnowiła oblicze ziemi?

Przeciw zbytkom w jedzeniu i piciu pogan, ojcowie nasi stawiali umiarkowanie i post. Żyć dla tego, aby jeść, było maxymą staréj społeczności; jeść, aby żyć, jest zasadą młodéj. Wedle téj zasady, ojcowie nasi byli umiarkowani w napoju i pokarmie. Nietylko nie znali oni zbytku w stołach, którym się hańbili poganie; lecz najmniejsze nawet dogadzanie zmysłowości, było dla nich obcém. Utrzymywać swe życie i pokrzepiać siły, aby być w stanie służyć Bogu i bliźnim, oto prawidło, które przewodniczyło ich posiłkowi. Tak więc wybierali jak najprostsze mięsiwa, nie tak schlebiające podniebieniu, jak raczéj wzmacniające żołądek. Byli oni przekonani, że potrawy delikatne, nie tylko nie tak karmią, jak raczéj szkodzą i ciału i duszy. [2])

Ta rozsądna mierność, jakiéj przestrzegali w domach, przewodniczyła także niewinnym ich ucztom, zwanym *Agape*. Jadać wspólnie, było po wszystkie czasy i u wszystkich ludów, znakiem przyjaźni. Ojcowie też nasi na dowód owéj czułéj miłości, jaka ich łączyła, zasiadali często do wspólnego stołu. Przyzwoicie i skromnie był tam przygotowany posiłek, na który łożyli koszt bogatsi. Zapraszani tam byli wszyscy bracia, to jest, wszyscy Wierni tegoż Kościoła; wszyscy jedli razem, żadnéj między sobą nie zachowując różnicy. Tak-to w najdrobniejszych zwyczajach Chrystyjanizm uczył braterstwa i równości przed Bogiem. Lampy przeznaczone do Katakumb oświecały częstokroć te niewinne zebrania. W pierwiastkach Kościoła bywały one kilka razy na tydzień; później liczba ich zmniejszyła się, i w trzech tylko pamiętnych epo-

[1]) Clem. Alex. Paedag. c. 3. p. 156.

[2]) Clem. Alex. Paedag. c. I, p. 139.

kach życia ludzkiego odbywały się, to jest, po chrzcie, po ślubie i po pogrzebie. [1])

Sławne te uczty, połączone z tylu miłemi wspomnieniami, Ojcowie Kościoła opisali w sposób nadzwyczaj zajmujący.

Tertullijan broniąc sławy Chrześcijan przed trybunałem staréj, pogańskiéj społeczności, która wszędzie u Wiernych widziała zbytki i rozpustę, bez czego sama ostać się nie mogła, mówił: „Sama nazwa uczt naszych, daje znać, czém one są: zowią je *Agapami*, co z greckiego znaczy *miłość*. A cokolwiek one kosztują, my przecież zawsze z nich korzystamy. Przez nie wspieramy ubogich. Zamiast obchodzić się z nimi, tak jak wy z waszymi darmozjadami, którzy chlubią się z tego, że zaprzedawszy swoję wolność tuczą się u stołów waszych, kosztem tysiącznych obelg, obchodzimy się jako z ludźmi, na których Bóg z największém pogląda upodobaniem.

„Z ducha religijnego szlachetnéj ucztom naszym przewodniczącéj pobudki wnieście, co się na nich dziać mogło. Nic tam nie cierpimy, co jest płaskiém lub nieskromném. Nikt tam nie zasiada, dopóki nie zmówi modlitwy. Jemy tam tyle tylko, aby głód odpędzić; pijemy tak, jak na czystych przystoi; słowem posilamy się myśląc, że w nocy mamy wstać na modlitwę. Umywszy ręce i zapaliwszy kagańce, zabieramy się do śpiewania pieśni ku chwale Bożéj, które bierzemy z Pisma Świętego, lub układamy sami: ztąd wnieść można, ile pijemy. Uczta kończy się także modlitwą. Wychodzimy z tamtąd, nie jako gawiedź zapaśników, bakchantek, lub zuchwałych rozpustników; lecz tak jak weszliśmy wstydliwi i skromni; wychodzimy ztamtąd nie jako z wieczerzy, lecz jako ze szkoły cnoty. Takimi jesteśmy na zebraniach, jak w domach naszych, tacy jesteśmy razem jacy pojedynczo: nie wyrządzamy nikomu żadnej krzywdy, żadnéj przykrości.“ [2])

Nie jest-że to rzecz godna uwagi, że te uczty *miłości* same z siebie powstały i ustaliły się pomiędzy dzikimi wysp Gambijskich, niedawno-co nawróconych do wiary? Nie jest-że to wyraźny dowód, że duch prawdziwéj Religii jest tenże sam, po wszystkie czasy i pod każdém niebem? Posłuchajmy jednego z ich mis-

[1]) Mamachi, T. III. p. 150.

[2]) Apolog. c. 38. — Minut, Felix. p. 308. — List Plinijusza młodszego do Trajana, Księg. X. list 98. — Mamachi, T. II. p. 94.

syjonarzy: „Na tejże saméj wyspie Taravai, pewnéj niedzieli, ujrzeliśmy naszych dzikich przybywających bardzo rano, opatrzonych żywnością: chcieli oni tu cały dzień pozostać z nami. W chwili posiłku dzielili się małemi zasobami z największą serdecznością. Z prawdziwą przyjemnością patrzaliśmy na te nowe *agapy*, zwłaszcza, żeśmy im nic podobnego nie zalecali: oni-to sami tego się domyślili po nauce *o obcowaniu świętych*. Ten rodzaj uczt, obecnie jest u nich zwyczajem: nazywają je oni *obcowaniem*. Czyż nie ma z czego radować się serce biednego missyjonarza, pod którego okiem odbywają się te uczty, z całą prostotą pierwotnego Kościoła?“ [1])

Nie dosyć było ojcom naszym powściągnąć wszelkie nadużycie pokarmu. Boski Mistrz, poszczący przez 40 dni na puszczy, Apostołowie poszczący mimo niezmiernych trudów swego powołania, ciało zawsze gotowe do powstania przeciw duchowi, obowiązek osłabiania życia zmysłów ciążący na tych, którzy są wyznawcami Religii zupełnie duchownéj, a nadewszystko stara społeczność nurzająca się z każdym dniem w nowych zbytkach i rozpuście, wywołujących potrzebę nowéj pokuty: wszystko to pobudzało ich do odmawiania sobie nawet rzeczy dozwolonych. Oprócz więc Wielkiego Postu, pościli kilka razy w tygodniu; a wtenczas przyjmowali pokarm dopiero po zachodzie słońca. „Środa i piątek, mówi Tertullijan i Orygenes, są dla nas uroczystym postem.“ [2]) Co się tyczy do Kościoła Rzymskiego, tam poszczono i sobotę. Początek poszczenia soboty jest nader wzruszający. „Wielu starych Rzymian mniemało, pisze święty Augustyn, że w Rzymie zwyczaj poszczenia soboty ztąd wziął początek, iż święty Piotr mając w niedzielę potykać się z Szymonem czarnoksiężnikiem, dzień poprzedni pościł z całym Kościołem Rzymskim; a ponieważ walka ukończyła się chwałą, poszczenie soboty weszło w zwyczaj jako pamiątka tego wypadku.“ [3])

Modlitwa.

O Boże mój, który wszystek jesteś miłością! Dziękuję Ci, za poświęcenie świata przez zaprowadzenie Ewangelii. Udziel nam

[1]) List O. Honor. Laval, Roczniki Rozszerzenia Wiary, n. 56. str. 176.

[2]) List 86. p. 146; Mamachi, T. II. p. 119.

[3]) Tertull. lib. de Jejun. c. XIV, — Origen. Homil. in Levitic.

łaski swojéj, abyśmy mogli naśladować przodków naszych w pokorze, skromności i wstrzemięźliwości.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jak siebie samego dla miłości Boga; na dowód zaś téj miłości, *unikać będę wszelkiego zbytku tak w odzieży, jak i w pokarmach.*

NAUKA VIIma.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJANSKIÉJ (DALSZY CIĄG PIERWSZEGO WIEKU.)

Rzym podziemny.

Prowadźmy daléj historyję naszych ojców, pamiętając, że cała tajemnica ich tryumfu, chwała imienia, i wzór naszego życia, spoczywają w ich cnót heroizmie.

Przeciw bezecnościom pogańskim, stawili oni czystość anielską. Trzeźwość i post są stróżami téj anielskiéj cnoty: rozum, filozofija nawet pogańska, i doświadczenie w tym razie są zgodne. W braku innych świadectw, to samo jużby wystarczyło do udowodnienia doskonałéj czystości pierwszych Chrześcijan; wszakże mamy na to inne dowody; a tych dostarcza stara społeczność, która acz niechętnie musiała przecież uznać, że Wiara Chrześcijańska wyznawców swoich czyni czystymi i że wstydliwość najulubieńszą dla naddziadów naszych była cnotą.

Tertullijan własne słowa pogan cytując, tak do nich się odzywa: „W rozmowach o tych, lub owych znajomych, a przed przyjęciem Chrześcijańskiéj Wiary głośnych światowém, rozwiązłém i gorszącém życiem, zarzucacie im właśnie to, co prawdziwą jest chwałą: tak-to niezręczną jest nienawiść! Mówicie: Oto patrz na tę niewiastę; jakże to nęcąca była zalotnica? Patrz na tego młodziana; jakże on gonił za uciechami i rozkoszą! Jaka szkoda że są Chrześcijanami! — Czyż nie widzicie, że chlubą jest dla Chrześcijańskiéj Wiary ta ich przez nią zdziałana przemiana? Niedawno, przydaje ten wymowny Wiary obrońca, Chrześcijankę pewną zamiast rzucić lwom, wydaliście na schańbienie; a tym sposobem dowiedliście, że strata wstydu jest straszniejszą dla nas karą, niż wszystkie męczarnie, niż śmierć sama.“ [1])

Późniéj często się zdarzało, że sędziowie, po wielu daremnych środkach zmuszających Chrześcijańskie niewiasty do zaprzania się Wiary, uciekali się na końcu do groźby, że je każą oddać na schańbienie do nierządnego domu. Nawet ludy Północne, które naszły państwo Rzymskie, zastały u Chrześcijan toż samo przywiązanie do téj anielskiéj cnoty. Cóż-to za *kobiety*, te Chrześcijanki! mówili oni w zadziwieniu.

Młoda społeczność tak dalece miłowała czystość, iż bardzo wielu ślubowało Bogu dziewictwo swoje. Rzecz-to prawdziwie cudowna! August, zaledwie sześć Westalek, [2]) mógł znaleść w ogromie Rzymu; a przeciwnie ileż tysięcy dziewic, [3]) kwitnęło na wzór lilij bez skazy na szczupłém polu Kościoła!

Chrześcijanie wstępujący w stan małżeński, zachowywali nieskażoną czystość małżeńską; a powtórne śluby niesłychanie rzadkim były wypadkiem. [4])

Zadziwiającą czystość naszych ojców widać było w całéj ich powierzchowności. Nic bardziéj nie uderzało, jak skromność niewiast Chrześcijańskich, obok strojów i wymysłów kobiet pogańskich: te barwiły swoje lica różem i bielidłem, włosy skrapiały wonnościami; głowę obciążały złotem i perłami; cały zaś układ niewiast chrześcijańskich był skromny i przyzwoity: nigdy one nie wychodziły bez zasłony, i téj w kościele nawet nie zdejmowały z siebie, zwłaszcza, jeśli nie były zamężne. [5]) We włosach ich trudno było dostrzedz coś takiego, coby trąciło najmniejszą próżnością lub zbytkiem. Zresztą, rzadko kiedy wychodziły z domu i ustronie ich dla tego było dla pogan powodem do szyderstw. Na to ojcowie nasi tak im odpowiadali:

---

[1]) Apol. c. III. id sub finem.

[2]) Westalki, były-to dziewice poświęcone czci bogini Westy; mogły one iść za mąż w trzydziestym dopiero roku; liczono ich tylko sześć. Przy tak małéj ich liczbie, przez tysiąc prawie lat ich istnienia, siedmnaście skazano na śmierć za złamanie ślubu: większa ich część była w podejrzeniu. To dowodzi, że cnota czystości udaje się tylko na gruncie prawdziwéj Religii.

[3]) Plebem pudoris, jak mówi Ś. Ambroży.

[4]) Mamachi, t. II. 126—132.

[5]) Tertull. De ornat. mulier, lib. II. c. 4. et De veland. virginib. c. 2. Clem. Alex. Paedag. l. III.

„Nie inaczéj mówicie, jak z przekąsem i uśmiechem o dziewicach naszych, żyjących na osobności, których ręce zajmują się przędzeniem, a usta śpiewaniem hymnów świętych. O! wstydźcie się, wstydźcie, żeście powznosili posągi wszystkim kobietom głośnym z zepsucia obyczajów.“ [1])

Mężczyźni u Chrześcijan nie nosili wcale długich włosów, ale je strzygli: ich portrety znalezione w Katakumbach, jawnym są tego dowodem. Niektórzy, szczególniéj na Wschodzie, zapuszczali wprawdzie brodę, lecz jéj nie trefili: gardzili bowiem dziecinną próżnością pogan, którzy brodę farbowali, aby się wydać młodszymi i piękniejszymi. [2])

Pierwsi Chrześcijanie skromni w ubiorze, równie byli skromnymi w spojrzeniu i mowie: nie słyszano u nich wyrazów sprośnych, ani dwuznaczników, ani żartów niedorzecznych, ani śpiewek lekkomyślnych: w czém tak mało dziś mamy skrupułu. Owa czystość anielska, owa skromność nie zmyślona, wprawiały pogan w niesłychane zadziwienie, i to właśnie wielkiéj z nich liczbie było powodem do nawrócenia się i do zbawienia. [3])

W brew nienasyconéj żądzy złota, pożerającéj pogan, ojcowie nasi dobrowolne ślubowali ubóstwo. Rzym władczy był jedynie wielkiém targowiskiem, gdzie się wszystko sprzedawało: honor, niewinność, poczciwość i życie; państwo nawet wystawiała na licytacyję straż pretoryjańska; i państwo znajdywało kupca. W téj zgrzybiałéj społeczności, złoto było wszystkiém: za złoto bowiem można mieć uciechy; a uciechy były życiem téj potwornéj gromady ludu. Ztąd-to owe morderstwa, trucizny, bunty i wszelkiego rodzaju obrzydliwości, brudzące każdą stronnicę jego dziejów.

W młodéj zaś społeczności całkiem było inaczéj. Ta córa Boga, urodzonego w żłobie, a zmarłego na krzyżu, urządzała swe uczucia i czyny na wzór swego boskiego Założyciela: jéj miłość dla ubóstwa dochodziła aż do wyzucia się ze wszystkiego. Ojcowie nasi przestając na rzeczach nieodbicie potrzebnych, zbywający majątek oddawali Kościołowi na wsparcie wdów, sierót i innych ubogich: u nich wszystko, było dla wszystkich. Bogaci wiarą i nadzieją, gardzili przemijającą marnością. [4]) To zadziwiające

[1]) Tatian Contra Gent. p. 169.
[2]) Ob Roma Subterr. de Bosio; dzieła Bottara i Boldetta.
[3]) Tatian. Contra Graec. n. 29; S. Just. Apol. I, n. 14; id. n. 12.
[4]) Lucian Samos. Dial. Peregrin. n. 13.

oderwanie się od ziemskości, stanowiło zarazem ich szczęście i chwałę.

„Wyrzucacie nam, żeśmy ubodzy, mówili oni do pogan; ależ w ubóstwie jest chwała, niezaś poniżenie: życie skromne przy ubóstwie tak umacnia duszę, jak ją obfitość osłabia.“

„Nadto, czyż można tego nazywać ubogim kto nie potrzebuje niczego, — kto cudzego nie pragnie i dla kogo Bóg jest skarbem? Owszem ten jest ubogim, kto mając wiele, pragnie jeszcze więcéj. Mówiąc prawdę, choćby największe było nasze ubóstwo, mniejszém jest przecie, niż to, w jakiém przyszliśmy na świat. I drobne ptaszyny rodzą się bez majątku; a przecież każdy dzień dostarcza im pokarmu. Wszystkie stworzenia są dla nas; i używamy ich, chociaż się do nich nie przywiązujemy. Wędrownik tém jest swobodniejszy, im mniéj ma tłomoków. Otóż i Chrześcijanin w pielgrzymce swojéj najszczęśliwszym jest z ludzi: ubóstwo czyni go lekkim; ciężar bogactw nie uciska go. Prosilibyśmy Boga o dostatki: gdybyśmy sądzili, że się nam na coś przydadzą: udzielić nam ich nie trudno jest temu, do którego należy wszystko. Ale my wolimy raczéj ich nie mieć, jak z nich się rachować. Jedynym przedmiotem żądzy naszéj jest niewinność i zdanie się na wolę Boga: wolemy raczéj bydź cnotliwymi niż marnotrawnymi. Bogacze są niewolnikami swego złota, i częściéj poglądają w szkatułę, jak w Niebo; tak zaś czynić jest-to działać przeciw rozumowi, na którym nam, przy naszém ubóstwie nie zbywa. My wszystkim dajemy przykład, jak żyć dobrze i prostować obyczaje.“ [1])

Wreszcie, przeciw wszelkim nieprawościom staréj społeczności, społeczność nowa stawiała swoje modlitwy, swoje łzy i doskonałą świątobliwość życia. Dowód tego mamy w ich powszednich sprawach.

Ojcowie nasi wstawali bardzo rano. Pierwszą ich sprawą był znak Krzyża świętego, który w ciągu dnia często się powtarzał. W ich przekonaniu, była to najgroźniejsza broń przeciw wrogowi duszy. „Dla tego kładziemy na czole znak Krzyża świętego, mawiali oni, aby szatan, widząc chorągiew potężnego króla, uciekał z bojaźnią.“ [2]) Zbawienny ten zwyczaj zachowywany był

[1]) Minut. Felix. Oct. p. 331; id. 123. — Lact. Div Inst. lib. VII. c. 1. p. 517.
[2]) Tertull. de Cor. mil. c. 4; Orig. in Ezech.; Lact. Div. Instit. lib. IV. c. 26; Cyril. Hieros. Catech. 13, p. 28.

bez wyjątku od wszystkich wiernych; pokożne matki przedewszystkiém tego uczyły swoje dzieci.

Gdy brali na siebie odzież, umywali twarz i ręce: ochędóstwo kładli oni na równi z cnotą. Myli się także i przed modlitwą. Na tę świętą sprawę, w miejsce na nią przeznaczone zbierała się cała rodzina. Modlitwy poranne zaczynano od znaku Krzyża świętego i przeciągano dosyć długo. Ojcowie nasi wiedzieli, że poranek najstósowniejszą był porą do złożenia Panu ofiary próśb i chwały. [1])

Jeśli jeden tylko Chrześcijanin dom jaki zamieszkiwał; to i on nie mniéj był wiernym w modlitwie. Przeżegnawszy się, dziękował Bogu, że go zachował od śmierci ciała i duszy przez noc poprzednią; i prosił o nowe łaski na dzień który się rozpoczynał. Było-to dziécię, każdego poranku przychodzące z ufnością do swego niebieskiego Ojca prosić o chleb powszedni; był to wędrownik, żądający codziennie zasiłku na swoję drogę. W rodzinach Chrześcijańskich, odmawiał modlitwy ojciec, jako głowa domu, inni zaś towarzyszyli mu sercem.

Ojcowie nasi modlili się na dzień kilkakrotnie. Jakkolwiek przekonani byli, że życie Chrześcijanina nieustającą powinno być modlitwą; przeznaczali jednak na ten cel osobne godziny: wiedzieli bowiem, iż zajęcia zewnętrzne i słabość naszego umysłu, bardzo często nie dozwalają nam myśléć o Bogu. [2])

Jaką zaś w czasie modlitwy zachowywali postawę, o tém Tertullijan mówi w następujący sposób. „Modlimy się z oczyma wzniesionemi ku Niebu, — z rękami rozciągnionemi, gdyż te są czyste, — z głową odkrytą, jako nie mający czego się rumienić. Nikt nam nie układa modlitw, oprócz serca, którém się modlimy.“ Nic bardziéj rozczulającego nad zwyczaj modlenia się z rozciągnionemi rękami. Tak modlił się Mistrz, gdy umierał na krzyżu. Chrześcijanin, jakby drugi Jezus Chrystus, idzie pod tym względem za swym wzorem, i wyraża, że się zupełnie poświęca Bogu. „Gdy się modlimy rozciągnąwszy ręce, przydaje Tertullijan, szarpcie nas, jeśli chcecie, żelaznemi paznogciami, — przybijajcie do krzyża, — palcie w ogniu, — przebijajcie mieczem, — rzucajcie

[1]) Orig. in Ezech p. 238 — Tertull. lib. de Orat. c. 11. p. 133. — Chrysos. Homil. XLIII, in I Cor n. 4 — Basil. Epis. II. ad Greg. n. 2.

[2]) Prudent. Hymn. Cathem. p. 30. — Clem. Alex. Strom. lib. VI p. 722.

na pożarcie dzikim zwierzętom; chrześcijanin modlący się, samą postawą swoją pokaże wam, iż znieść wszystko jest gotow.“ [1])

Chrześcijanie w czasie modlitwy obracali się ku wschodowi. Jako wschodzące słońce przynosi światło śmiertelnym; tak ukazanie się Pana naszego Jezusa Chrystusa, tego prawdziwego słońca sprawiedliwości, rozprasza ciemności moralne, i oświeca każdego człowieka przychodzącego na świat. Obracając się w czasie modlitwy ku wschodowi, ojcowie nasi wyrażali, że pragną i spodziewają się być oświeconymi jasnością tego boskiego słońca. [2])

Ten tak przyzwoity pierwszych Chrześcijan zewnętrzny układ w czasie modlitwy, był bez żadnéj przesady. Padłszy na kolana, podnosili myśl swoję ku Bogu, a przeniknieni uczuciem Jego obecności, rozmawiali z Nim, jak gdyby widzieli go oczyma. Myśl ta wywoływała w nich głębokie uczucie pokory. W głębi też serca potępiali oni swoje winy, przebaczali nieprzyjaciołom, tłumili wszelkie mniéj chrześcijańskie zapędy woli, błagali przedewszystkiém o dobra dla duszy, nie wiele się troszcząc o potrzeby ciała. Po tych aktach pokory, żalu i uwielbienia, następowało rozważanie nieogarnionéj wielkości Majestatu Boskiego, który czcili przez Jezusa Chrystusa. Daléj zanosili czułe prośby za siebie, za rodziców, za przyjaciół i nieprzyjaciół: wiedzieli bowiem, że nie dosyć jest, aby chrześcijanin przebaczał z serca nieprzyjaciołom swoim, lecz że potrzeba, aby się nadto modlił za nich. [3])

Jak zaczynali, tak też i kończyli modlitwy swoje, wielbiąc święte imię Boga znakiem Krzyża świętego. Wstawszy potém cała rodzina, i skromnie ubrawszy się, sposobiła się do Przenajświętszéj Ofiary. Przeżegnawszy się znowu, wychodzili z domu i udawali się do kościoła. Stósownie do nauki Boskiego Mistrza, ojcowie nasi sądzili, że wspólne modlitwy były skuteczniejszemi dla proszących i milszemi Bogu; razem więc zbierali się na Mszę i razem przystępowali do Stołu Pańskiego. Na wzór czujnych Izraelitów, biegli oni każdego poranku za tą Niebieską manną, w tém przekonaniu, że niepodobna jest bez tego zasiłku przebyć pustyni tego żywota. W czasie Przenajświętszéj Ofiary modlono się, słuchano wykładu Pisma świętego i śpiewano psalmy.

[1]) Tertull. Apol. c. XXX.

[2]) Clem. Alex. ubi supra: Orig. lib. de Orat n. 31. — Auctor. quaest. et respon. ad orthod. inter opera S. Justini, resp. 108.

[3]) Orig. ubisupra. n. 8, et. 38. — Cypr. lib. de. Orat. p. 107.

Po Mszy świętéj wracali do domów bez wrzawy, z duchem skupionym i skromnie. Za powrotem nauki słyszane w kościele powtarzano tym, który nie mogli być na zgromadzeniu, szczególniéj zaś powtarzano je niedorosłym dziatkom. Ojcowie nasi, dopełniwszy tych obowiązków, które dla rodzin chrześcijańskich pozostaną na zawsze miłemi i świętemi, wracali do właściwych sobie zatrudnień. Żadném bez różnicy nie gardzili powołaniem, byle tylko było uczciwém i dozwolonem. Źleby sądził, ktoby mniemał, iż pierwsi Chrześcijanie, opuszczając poganizm stawali się nieużytecznemi, od towarzystwa odciętemi członkami. Owszem, Chrześcijan w każdym stanie znaleźć było można. Jako Apostołowie nie rzucili rybołostwa po wezwaniu ich do Apostolstwa, tak i pierwsi Chrześcijanie nie zmieniali swego powołania, chyba wtedy, gdy to przeszkadzało im do zbawienia.

„Wczorajsi dopiéro jesteśmy, mówił Tertullijan, a napełniamy cały obszar waszego państwa: napełniamy wasze miasta, twierdze, osady, miasteczka, obozy, wasze trybuny, wasze dekuryje, wasze pałace, wasz senat i ratusz, zostawując wam tylko świątynie wasze.“ [1]) „Śmiécie mówić, dodaje tenże obrońca Wiary, odzywając się do pogan, śmiécie mówić żeśmy na nic nie przydatni krajowi. Jak to? Czyż nie mieszkamy razem z wami, bez żadnéj różnicy co do sposobu żywienia się i odziewania? Czyż nie tych, co i wy, potrzebujemy sprzętów? Nie jesteśmy my ani braminami, ani gimnosofistami indyjskimi, abyśmy mieli zamieszkiwać lasy i unikać towarzystwa z innymi ludźmi. Dziękując Bogu za wszystko co stworzył, nic nie odrzucamy, na to jedynie bacząc, aby niczego nie nadużyć. My równie jak wy, nie obywamy się bez rzeczy do życia koniecznych. Jak wy, udajemy się na targi, na jarmarki, uczęszczamy do łaźni, idziemy do sklepów, do gospód; z wami żeglujemy, z wami stajemy pod bronią, z wami orzemy, tak jak wy handlujemy, i przy takichże jak wy pracujemy rękodzielniach.“ [2])

W rzeczy saméj, znajdujemy Chrześcijan w każdym stanie: między prawnikami mamy Minucijusza Felixa, oraz senatorów Hipolita i Apollonijusza; między mówcami mamy Kwadrata, Arystyda, Atenagorę, Justyna, Tertulijana; między lekarzami mamy świętego Łukasza, świętych Kosmę i Damijana; między żołnierzami

[1]) Apolog. XXXVII.
[2]) Apol. c. XLII.

Kornelijusza, pułk piorunujący, pułk tebański, sławnego Maryjusza, którego oto taki jest nagrobek w Katakumbach; „Tu spoczywa w pokoju Maryjusz, młody i waleczny wódz cesarza Adryjana: żył dosyć, bo dał krew i życie za Jezusa Chrystusa: przyjaciele wśród trwogi położyli mu ten kamień.“ [1]) Daleko większą jeszcze liczbę Chrześcijan spotkamy w powołaniach mniéj wzniosłych. Jako po większéj części biedni, żyli z pracy rąk własnych: byli-to kowale, garncarze, namiotnicy, tkacze, węglarze, rolnicy, krawcy, stolarze, szewcy, rybacy. Wszystkie stany wydały świętych.

Bóg tak chciał, aby nas nauczyć: 1º że Religija może uświętobliwić każdy stan i każde powołanie, — że niekoniecznie trzeba uciekać na pustynie, aby być zbawionym; 2º, że jeśli chcemy się zbawić w swoim stanie, trzeba nam iść śladami tych, co już pierwéj w tymże stanie zostali świętymi. Wnijdźmy w zamiary Najwyższéj Opatrzności, i obaczmy, jak inni byli ojcowie nasi wśród swych zatrudnień. Ich przykład niech nie będzie straconym dla nas.

Znak Krzyża poprzedzał zawsze ich pracę; a święte śpiewy towarzyszyły jéj często. Przewodniczyły jéj: rzetelność, zapał i cierpliwość: w całém państwie nie było ludzi pewniejszych i poczciwszych.

Około południa zawieszano pracę: była-to bowiem godzina posiłku. Nim siedli do stołu, żegnali się znowu i wzywali imienia Pańskiego. Przed posiłkiem ciała, uznawali za rzecz słuszną i przyzwoitą, pokrzepić duszę; dla tego też czytali poprzednio niektóre wyjątki z Pisma świętego. Skończywszy czytanie, błogosławili znakiem Krzyża potrawy, wino i wodę; i po krótkiéj modlitwie, pożywali dar boży.

Oto jest dawna formuła błogosławienia stołu, któréj przechowanie winniśmy sławnemu Orygenesowi: „O Ty, co żywisz wszystko, co oddycha! daj nam łaskę, abyśmy tych pokarmów, które miłosierdzie twoje nam przygotowało, używali tak, jak przystoi na świętych. — Tyś-to rzekł, o Boże! że, jeśliby który z tych uczniów pił zatruty kielich, szkodzić mu niebędzie, byle tylko wezwał Imienia Twojego, który jesteś nieskończenie dobrym i wszech-

[1]) Mamachi, Antiq. Christ. T. 1. p. 430; ob. także w inném dziele tegoż autora De' costumi de' primitiv Christiani T. 2, p. 50. Jest tam obszerniejszy spis Chrześcijan różnych stanów.

mocnym; odejm więc tym pokarmom wszystko, coby ciału lub duszy twych dzieci zaszkodzić mogło." [1])

Jeśli tam znajdował się jaki Kapłan; to do niego należało stół pobłogosławić. [2]) Podczas obiadu śpiewano pobożne pieśni. Ten wzruszający zwyczaj, który oznaczał niewinność obyczajów i radość czystego sumienia, miał i tę korzyść, iż utrzymywał duszę w stanie wzniesienia ku Bogu, i nie dopuszczał żadnego próżnego słowa. Dla tego też Biskupi i Kapłani zalecali ojcom rodziny, aby uczyli hymnów i pieśni swoje żony i dziatki, a to, aby umiały je śpiewać nie tylko przędce wełnę lub wyrabiając płótno, lecz nawet pożywając pokarmy. [3])

Po skończeniu obiadu, dziękowali zań Bogu, śpiewali znowu nabożne pieśni, odczytując jeszcze niektóre ustępy z Biblii. [4]) Za nadejściem oznaczonéj godziny, każdy ochoczo wracał do swojéj pracy lub do rozmaitych czynów miłosierdzia, jakiemi były: nawiedzanie uwięzionych za wiarę braci, — przyjmowanie w gościnę podróżnych, umywanie im nóg i przygotowywanie dla tychże posiłku, — rozdawanie ubogim jałmużny, — i doglądanie chorych. [5])

Około trzeciéj godziny znowu się modlili. Pod tym względem następujący był porządek dnia. Rano skoro świt, o godzinie dziewiątéj, w południe, i o godzinie trzeciéj po południu uciekali się oni do Pana przez gorące modły w przekonaniu, że im więcéj się żąda od Boga pomocy, tém się jest pewniejszym odniesienia zwycięztwa nad pokusami, pewniejszym powodzenia w przedsięwzięciu. [6]) Za powrotem z kościoła, rodzice nauczali swe dzieci. W zamian zaś za swą prawdziwie Chrześcijańską troskliwość, ojcowie i matki mieli od dzieci posłuszeństwo, uszanowanie i znaki wcale nie dwuznaczne, prawdziwie synowskiéj miłości. [7])

Przed wieczerzą czytano Pismo święte, i jak przy obiedzie, śpiewano hymny i pieśni. Po skończonéj wieczerzy dziękowano

---

[1]) Lib. II. in Joan. p. 36.
[2]) Obacz Ruinart, Martyr. de S. Théodote, p. 299.
[3]) Clem. Alex. Strom. lib. VII. pag. 728. Chrysos. in Psal. XL. n. 2. p. 132.
[4]) Tertull. Apol. XL. — Ob. także Cave, de Relig. et morib. veter. Christ. T. 1. p. 297.
[5]) Tertull. lib. II. ad Uxor. c. 4.
[6]) Clem. Alex. Strom. lib. VII. p. 722.
[7]) Tertull. de Cor. mil. c. 11.

Bogu, i znowu czytano Księgi święte. Przed udaniem się na spoczynek, modlono się wspólnie; wszyscy żegnali swoję pościel, i zabierali się do potrzebnego spoczynku ze wszelką skromnością. [1])

Dla uniknienia wszelkich złudzeń nocnego szatana, o saméj północy wstawali na krótką modlitwę. [2])

Takie-to było życie ojców naszych. Kiedy nam zalecają naśladować je, my odpowiadamy: Już to wyszło ze zwyczaju! — Zapewne! nie ma już zwyczaju żyć po Chrześcijańsku; bo też nie ma już zwyczaju umierać świątobliwie. Nie ma już zwyczaju! Lecz nie wedle zwyczaju, ale wedle Ewangelii będziemy sądzeni. Jezus Chrystus, mówi Tertullijan, nie nazywa siebie zwyczajem, ale prawdą; a prawda się nie zmienia. Odtąd, cóż nam pozostaje czynić, Chrześcijanie? Oto, albo zmienić imię, albo obyczaje. [3])

Tyle cnót wśród pospolitego ludu obudzało z kolei, to wściekłość, to podziwienie w staréj społeczności pogańskiéj. Późniéj powiemy, jak okrutnie prześladowała ona ojców naszych; przytoczmy teraz świetne zalety, jakie przyznawała ich świętości: posłuchajmy słów samego prześladowcy Chrześcijan.

Plinijusz Młodszy, rządca Bytynii, tak wielką liczbę Chrześcijan zastał w swojéj prowincyi, iż niewiedział, co z nimi miał począć; radził się więc cesarza Trajana. Oto jest list Plinijusza:

„Mam sobie za obowiązek oddać Ci, Cesarzu, pod rozstrzygnienie wszelkie sprawy wątpliwe; bo któż może wyprowadzić mnie z tego stanu niepewności i niewiadomości? Nie byłem nigdy przy badaniu Chrześcijan, i dla tego niewiem, o co ich badać i za co ich karać. Wątpliwości moje są następujące: Czy potrzeba mieć wzgląd na wiek? Czy należy czynić różnicę między drobnemi dziećmi, a dojrzałymi ludzmi? Czy przebaczać żałującym, lub to, że kto jest Chrześcijaninem uważać za rzecz nie do przebaczenia? Czy karać samo imię bez zbrodni, lub raczéj karać zbrodnie przywiązane do tego imienia?

„Dotąd z oskarżonymi o wyznawanie Religii Chrześcijańskiéj tak postępowałem: Pytałem ich, czy są Chrześcijanami? Gdy się przyznali, pytałem ich znowu po raz drugi i trzeci, grożąc im karą śmierci; a gdy trwali w swojém, kazałem ich brać pod miecz:

---

[1]) Ibid.
[2]) Id. lib. II. ad Uxor. c. 5.
[3]) Aut muta nomen, aut muta mores.

bo nie wątpiłem, iż bez względu na to, że się przyznawali, należało karać ich upór i nieugiętą zatwardziałość. Niektórzy z nich są obywatelami Rzymskimi; tych więc postanowiłem odesłać do Rzymu.

„Wkrótce pomnożyły się oskarżenia a z niemi i liczba trudnych do rozwiązania przypadków. Puszczono w obiegu bezimienny spis nazwisk wielu osób, które się chlubiły z tego, że są, lub były Chrześcijanami. Skorom zobaczył, że tak jak my kłaniają się naszym bogom, i ofiarują kadzidło i wino przed Twoim, Cesarzu obrazem, który wraz z posągami Bogów przynieść kazałem, a co większa, że złorzeczą Chrystusowi, uznałem za powinność uwolnić ich: słyszałem bowiem, że niepodobna jest zmusić do czegokolwiek z tych rzeczy prawdziwych Chrześcijan. Inni, wymienieni przez donosicieli, mówią, iż kiedyś byli Chrześcijanami, ale już nimi nie są, jedni od lat trzech, inni od dawniejszego jeszcze czasu, inni nawet od lat dwudziestu. Wszyscy upadli przed Twoim, Cesarzu, obrazem i posągami bogów; złorzeczyli nawet Chrystusowi.

„Według zaś tego, jak oni opowiadają, wina i błąd Chrześcijan zależy na tém, że mają zwyczaj jednego dnia zgromadzać się przed wschodem słońca, i podzieliwszy się na dwie części, śpiewać pieśń ku czci Chrystusa swego Boga, — że obowiązują się pod przysięgą, nie do jakiéj zbrodni, lecz do tego, aby nie zabijać, nie kraść, nie cudzołożyć, nie zawodzić w słowie, ani zaprzeczać tego co ich straży poruczoném zostało, — że następnie rozchodzili się, a późniéj znowu się zbierali na ucztę, lecz pospolitą i wcale niewinną: co większa, przestali oni i tego czynić, skoro, wedle twoich, Cesarzu, rozkazów, zakazałem im tych zgromadzeń. Aby się zupełnie przekonać o prawdzie, kazałem wziąść na tortury dwie niewolnice, o których mówiono, że posługiwały na tych zebraniach; lecz, oprócz źle skierowanego i przesadzonego zabobonu, o niczém więcéj dowiedzieć się nie mogłem, i dla tego to sąd odłożyłem, a postanowiłem od Ciebie, Cesarzu, dalszych zażądać rozkazów.

„Wypadało o to Ciebie, zapytać się, Cesarzu, zwłaszcza, że liczba oskarżonych jest wielką: tłumy osób wszelkiego wieku, płci i powołania, są obwinione i zostaną pozwane. Zabobon ten zaraził nie tylko miasta, ale i miasteczka i wsie. Zdaje się jednak, iż można go będzie wstrzymać i uleczyć; przynajmniéj to pewna, że do świątyń, prawie dotąd opuszczonych, zaczęto znowu uczęszczać, i po długiéj przerwie uroczyście składać ofiary, o które przedtém mało się już troszczono. Ztąd można się spodziewać, że wielu się poprawi, byle tylko dano miejsce żalowi.“ [1])

Trajan na list Plinijusza tak odpowiedział: „W sprawach Chrześcijańskich do ciebie odniesionych; postąpiłeś sobie, jak należało, kochany Sekundzie, albowiem do wszystkich jednego nie można zastósować prawidła. Wyszukiwać ich nie trzeba: lecz gdy są oskarżeni i przekonani, nie można nie karać; tak jednak, iż jeśliby kto wyparł się Chrystusa i tego dowiódł, składając ofiary Bogom, trzeba mu przebaczyć przez wzgląd na jego żal, chociażby zresztą mocno był podejrzany o przeszłość. Co się zaś tyczy pism bezimiennych, tych nie należy przyjmować. Rzecz to nader gorsząca i niegodna naszego wieku.“ [2])

Tak więc, wedle Trajana, nie wypadło wyszukiwać Chrześcijan, lecz wypadało ich karać, gdy zostali oskarżeni. „Jakże dziwne prawodawstwo! woła Tertullijan, jakże-to potworna sprzeczność. Nie kazać ich śledzić, jako niewinnych, a kazać karać jako winowajców! Oszczędzać i srożyć się zarazem; pobłażać i potępiać! I zkądże tak gruba sprzeczność? Jeśli potępiacie Chrześcijan, czemuż ich nie macie wyszukiwać; a jeśli nie wyszukujecie, za cóż potępiacie?“ [3])

Ta uderzająca sprzeczność, jawném była wyznaniem, że w oczach pogan, ojcowie nasi byli bez zarzutu. Dla tego też obrońcy Wiary ze strony naszéj, broniąc sprawy swych braci przed sądami pogaństwa, wyzywali sędziów, aby dowiedli choć jednemu Chrześcijanowi tych zbrodni, jakie wszystkim zarzucano. „Bierzemy na świadectwo wykazy waszych trybunałów. Sędziowie, którzy co dzień sądzicie więźniów i wyrokujecie w sprawach oskarżonych! pokażcie nam choć jednego Chrześcijanina, w tym tłumie złoczyńców, zabójców, świętokradzców, złodziejów i podszczuwaczy, przez wasze żapozwanych sądy? A między obwinionymi o chrześcijaństwo, jest-że choć jeden winny jakiéj z tych zbrodni? Waszemi-to, przepełniają się więzienia i tuczą się zwierzęta; ich-to jękami rozlegają się kopalnie; z waszych to wybierają owe trzody zbrodniarzy przeznaczonych za przedmiot widowiska; ża-

[1]) Epist. 97.
[2]) Apud Plinium, p, 98.
[3]) Apolog. c. II.

den z nich nie jest Chrześcijaninem, albo tę tylko ma winę, że jest Chrześcijaninem; jeśli ma jaki inny zarzut, to ztąd, że przestał być Chrześcijaninem.

„My sami więc, tak, my tylko jesteśmy niewinni. Macież temu się dziwić? Niewinność jest dla nas koniecznością; znamy ją doskonale, bo sam Bóg nas jéj nauczył, jako jéj wzór najdoskonalszy; chowamy ją wiernie, jako zaleconą przez sędziego, którym pogardzać nie można. Was zaś, któż, jeśli nie ludzie nauczyli cnoty? Nie możecie więc tak jéj znać, jak my; ani się lękać jak my, jéj utracenia. Możnaż bezpiecznie polegać na rozumie człowieka, chcąc poznać prawdziwą cnotę, lub na jego powadze, aby ją wykonywać? Rozum ludzki obłąkać się może; jego powaga idzie w pogardę. Łatwo jest obejść jego prawa; one też nie sięgają przestępstw tajemnych; ich kary są krótko-trwałe, gdyż kończą się z życiem.

„Przekonani, że nic nie ujdzie przed okiem tego, który widzi wszystko, — że są wiekuiste kary na złych, my tylko dajemy niezawodną rękojmię dla prawdziwéj cnoty; a ponieważ znamy ją w źródle i stawiamy ją pod tarczą postrachu przyszłości, nie do kilku lat ograniczonéj, ale wiecznéj; ztąd boimy się Boga, a nie prokonsula.“ [1])

Bać się Boga, i bać się Jego tylko samego, — było godłem naszych ojców; to też i godłem naszém być powinno, jeśli chcemy wznieść się do téj świątobliwości, jakiéj oni nam zostawili wzory.

Modlitwa.

O Boże mój, który wszystek jesteś samą miłością! Dziękuję Ci, żeś nam podał tak piękne wzory w Chrześcijanach z pierwszych wieków. Spraw-to przez łaskę swoję, abyśmy naśladowali ich nieskazitelność, ich oderwanie się od nieporządnéj miłości stworzeń i ich świątobliwość.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mojego jak siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś téj miłości, *pragnę odbywać należycie codziennie sprawy swoje.*

---

[1]) Apol. c. XLIV, XLV.

NAUKA VIII^ma.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIÉJ (DALSZY CIĄG PIERWSZEGO WIEKU).

Rzym podziemny.

Nie ulega zaprzeczeniu, że istota świątobliwości nie na samém wykonywaniu obowiązków względem Boga i siebie samego polega, lecz że nadto wymaga spełniania obowiązków względem bliźniego. Widzieliśmy wyżéj, że stara społeczność daleką była od zadosyć uczynienia téj ostatniéj powinności. Naprzeciw nienawistnemu i okrutnemu prawu stosunków towarzyskich u pogan, ojcowie nasi stawili słodkie prawo miłości powszechnéj. Ta-to cnota najmocniéj zdumiewała niewiernych; ona bowiem codziennie tysiącznemi jaśniała sposobami, tak w wielkich jak i w drobnych szczegółach życia.

Wierni tym przykazaniom Boskiego Mistrza: *Miłujcie bliźniego jak siebie samych; błogosławcie tym, którzy was nienawidzą; módlcie się za tych, którzy was prześladują; po tém poznają że mymi uczniami jesteście, jeśli się wzajem miłować będziecie;* wszyscy członkowie młodéj społeczności, jedno tylko mieli serce i jednę duszę.

Dla zachowania porządku, mówić będziemy najprzód: o miłości rodziców ku dzieciom i dzieci ku rodzicom, potém o miłości małżeńskiéj, daléj o miłości rodzinnéj; w końcu wykażemy stopniowo, że ojcowie nasi wielką miłością ogarniali wszystkich ludzi, nawet swych wrogów i katów.

Gdy poganie nie wzdrygali się gubić własnego płodu przed urodzeniem, a po urodzeniu wyrzucać, aby się pozbyć kłopotu żywienia go i wychowywania; ojcowie nasi przeciwnie, żadnéj nie pominęli ostrożności, aby zachować przy życiu dziecię, które im Pan Bóg dać raczył. Matka za świętą poczytywała powinność karmić je własną piersią, aby z jéj mlekiem wyssało święte prawdy Religii.

Z ich rodzicielską czułością łączył się pewien rodzaj poszanowania; gdyż poglądali na swe dzieci, jako na braci Jezusa Chrystusa, jako na żyjące kościoły Najświętszéj Trójcy, jako na ko-

sztowne skarby, z których kiedyś zdawać będą ścisły rachunek przed Bogiem. Temi przejętego uczuciami widziano świętego męczennika Leonidasa, ojca owego wielkiego Orygenesa, gdy się zbliżał zlekka do kolébki uśpionego syna, odsłaniał mu piersi i całował je z religijném uczuciem, jako przybytek Ducha świętego.

Gdy nadszeł czas, wychowanie dzieci prawie wyłącznie ich zajmowało.[1]) „Albo nie wstępujemy w małżeńskie związki, mówił święty Justyn, albo jeśli wstępujemy, to dla tego jedynie, abyśmy się całkiem poświęcili wychowaniu dzieci; bo dla nich prawie żyjemy, i dla wpojenia w nich świętéj nauki.“ [2]) I w rzeczy saméj, główną zasadą wychowania dzieci, było u nich troskliwe nauczanie prawd Wiary, zaprawianie do cnoty i czynów Chrześcijańskiéj miłości. Ewangelija, była dla nich *klassyczném* dziełem: z téj-to księgi uczyły się dzieci myśleć, miłować, mówić, czynić jako Bóg-Człowiek, a następnie stawać się nieocennymi członkami społeczności, i świętymi obywatelami Nieba. Posłuchajmy-no, jakie-to święty Hieronim, pewnéj Chrzecijańskiéj matce, kreśli prawi dla wychowania jéj córki:

„Pomnij o świętych powinnościach, jakie na cię wkłada poruczony twéj pieczy skarb drogi; posłuchaj jak powinnaś kształcić duszę, mającą być kościołem Boga: albowiem Jemu szczególniéj należą się pierwiastki ze wszystkiego: pierwsze słowo i ostatnie myśli dziecięcia powinny być poświęcone pobożności. Niech się weseli Chrześcijańska matka, gdy jéj dziecię zacznie słabym i niewprawnym językiem wymawiać słodkie imię Jezus, gdy nieurobionym i delikatnym swym głosem zacznie śpiewać pobożne pieśni. Gdy będzie już można zatrudniać pamięć córki, każ jéj uczyć się Psalmów. Niechaj Ewangelija i Listy Apostolskie staną się skarbem jéj serca: niechaj codziennie jakiś z nich wyjątek powie ci na pamięć; niech te piękne bukiety kwiatów, zerwanych na świętéj niwie Słowa Bożego, składa ci każdego poranku; niechaj to będzie najmilszą dla niéj zabawką i najulubieńszym strojem; tém niech się bawi, gdy zasypia, to niech ją zajmuje, gdy się obudzi.“ [3])

---

[1]) Athen. Legat. n. 35. p. 332; id. n. 33. p. 33; Clem. Alex. Paedag. lib. II. c. 10.
[2]) Apol. I. n. 29; id. II. n. 4.
[3]) Epist. ad Laet. lib. VII; id. ad Gaud. p. 398.

Jakże to mądre przestrogi, i do jakiegoż zdolne są one usposobić męztwa! Zmieniły się czasy, a z niemi i obyczaje. Za dni naszych, obciążamy (we Francyi) przed czasem wyobraźnią i pamięć dzieci, nawałem wiadomości nie tylko jałowych, ale i szkodliwych. Co większa, znajdują się między Chrześcijanami rodzice, którzy każąc uczyć dzieci swoje niedorzecznéj i kłamliwéj mitologii, nie troszczą się wcale o to, aby przedewszystkiém znały zasady owéj Boskiéj umiejętności, bez któréj wszelka mądrość ludzka jest błędem i próżnością.

„Pilnuj dziecięcia swego, mówi daléj święty Hieronim, aby nie czytało książek, które między Chrześcijan wprowadzają język pogański. Cóż mogą mieć wspólnego światowe śpiewki pogaństwa, z czystemi akordami prorockiéj liry? Jak pobratać Horacego z Dawidem, lub Wirgilego z Ewangelistami? Daremną jest rzeczą, czystym zasłaniać się tu zamiarem: zawsze to bowiem będzie zgorszeniem, widzieć dziewicę Chrystusową, duszę wierną, w miejscu poświęconém bałwochwalstwu. Nie godzi nam się jednocześnie i pić z kielicha Jezusa Chrystusa, i z czary szatana.“ [1])

„Nie wierz i temu, że dobrze jest zawczasu powiedzieć młodzieży to, o czém ona późniéj dopiero dowiedzieć się musi. Są rzeczy, których znajomość wiedzie do ich nieprawego pożądania; takich rzeczy lepiéj nie znać: niewiadomość najlepszym jest niewinności szańcem.“ [2])

Ojcowie nasi ani na chwilę nie zostawiali dzieci w bezczynności: ściśle oni pilnowali, aby po czytaniu następowała modlitwa, po modlitwie znowu czytanie; a przeplatając te ćwiczenia pobożności domowemi zajęciami, do próżnowania żadnego nie zostawiali czasu. Szczególną mieli baczność, aby ci, którzy otaczali ich dzieci, byli przykładni: z tego powodu nie cierpieli nigdy sług podejrzanych. Zblizka i zdaleka czuwali oni nad zabawami, ubiorem i pożywieniem swych dzieci. Z pomiędzy ich zabaw usuwali to wszystko, co prowadzi za sobą nieład i zamieszanie. Czuwali nad ich ubiorem, aby w nim żadnéj nie było przesady. Skromność Chrześcijańska nie cierpi ani przepychu, ani nieochędóstwa ani zbytniéj wykwintności, ani zbytecznego zaniedbania: pierwsza ośmiela względem młodéj osoby ludzi lekkomyślnych którzy jéj nie poważają,

---

[1]) Epist. ad Eustoch. p. 42.
[2]) Fpist. ad Laet. p. 594.

drugie okazuje, że taż osoba sama siebie nie szanuje. W końcu czuwali nad pożywieniem, aby zmysłowość jak najmniéj miała w niém udziału. W rzeczy saméj dobrze jest, aby i dzieci doświadczały niekiedy niedostatku, któryby im przypominał, że i one temuż samemu na ziemi ulegają losowi co i inni, którym często i koniecznych brakuje rzeczy. [1])

Wszelkie te nauki nie były bez owocu, bo je wspierał ojców naszych przykład. Ich miłość dla dzieci zarówno była rozsądna, jak tkliwa i czujna. Gdy szło o wieczne uszczęśliwienie ich dzieci, żadna ofiara nie była dla nich wielką: oni pierwsi cieszyli się, jeśli święta i chwalebna śmierć przeniosła je na łono Niebieskiego Ojca i wracała im dziedzictwo dóbr wiekuistych.

Z wielu przykładów téj rozsądnéj miłości, jeden tylko przywiedziemy. Walens cesarz rozkazał był pozamykać katolickie kościoły. W skutek tego ojcowie nasi, którzy woleli być posłusznymi Bogu, jak ludziom, co niedziela zbierali się na nabożeństwo za miastem. Walens uwiadomiony o tém, kazał śmiercią tracić wszystkich, którzyby tam uczęszczali. Prefekt miasta, nazwiskiem Modest, mniéj surowy jak pan jego, ostrzegł potajemnie Wiernych o danym sobie rozkazie i radził zaniechać tych zgromadzeń. Mimo to jednak w niedzielę następną Chrześcijanie zebrali się bardzo licznie, owszem liczniéj jak zwykle.

Prefekt ruszył z wojskiem, aby ukarać śmiercią tych odważnych wyznawców Ewangelii. W pochodzie przez miasto widział, jak pewna uboga kobieta, wybiegłszy nagle z domu, i nie zamknąwszy nawet za sobą drzwi, wraz z dziecięciem, które trzymała za rękę, przedarła się przez linię żołnierzy, którzy stali wzdłuż ulicy. Zdziwiony kazał ją zatrzymać i zapytał: „Dokąd tak śpieszysz? — Spieszę, odpowiedziała mu, na zgromadzenie katolików. Czyż nie wiesz o tém, że właśnie idę ukarać śmiercią wszystkich tam obecnych? — Wiem, i dla tego pośpieszam, bo nie chcę stracić sposobności do męczeństwa. — Ale po cóż wiedziesz to dziecię? — Aby miało udział w tém samém szczęściu.“ Tak-to pierwszych wieków Chrześcijanki miłowały swe dzieci. Modest zdumiony tak wielką rezygnacyją, udał się do Walensa i wyjednał odwołanie okrutnego rozkazu.

---

[1]) Tamże.

Téj tak szlachetnéj, czujnéj i nadprzyrodzonéj miłości rodziców, odpowiadały w młodzieży Chrześcijańskiéj jéj godne uczucia. Niechże młodzież nasza podwoi swą uwagę i pozna, jakie ma wzory przed sobą. Naśladując posłuszeństwo Jezusa względem Józefa i Maryi, młodzież pierwszych wieków uprzedzała wszystkie niemal myśli swoich rodziców, pomagała im w pracy i cieszyła w troskach. Dzieci mające rodziców w bałwochwalstwie zostających, jak z jednéj strony podwajały względem nich swoją troskliwość i przywiązanie, tak z drugiéj strony równie śmiało i statecznie odmawiały im posłuszeństwa w tém wszystkiém, co się sprzeciwiało Religii. Mało na tém, wiedząc, że nieumiejętnych nauczać, jest uczynkiem Chrześcijańskiéj miłości, niczego nie pomijały byle ich oświecić i nawrócić. [1]) Zobaczymy piękny tego rodzaju przykład w dziejach Świętéj Perpetui.

Niekiedy dobre te dzieci, w zamian za swe czułe przywiązanie, były przedmiotem obelg i złego obejścia się: to jednak ich nie zrażało. Gdy ich modlitwy nie były dostateczne; wtedy składali Bogu w ofierze własne życie, aby tym sposobem dla dawców jego zjednać łaskę nawrócenia. [2])

Miłość, łącząca rodziców z dziatkami, łączyła także mężów z ich małżonkami. Ponieważ zaś ich uczucie to było czystém i świętém; mężowie żony swe nazywali siostrami. [3]) Mąż, który się lękał upadku swéj żony wśród prześladowania, nie przestawał ożywiać jéj męztwa przypomnieniem nauk, przykładów i obietnic Zbawiciela. W tym razie, naśladował on Świętego Piotra Apostoła, o którym Klemens Aleksandryjski następujący przechował nam szczegół: Święty ten Apostoł, który był żonatym, żonie swéj, gdy ta ujętą, i na męczeństwo była prowadzoną, winszował, i nazywając ją po imieniu, mówił: *Pamiętaj na Boga.* [4]) Tak-to szlachetne były uczucia mężów, w pięknych dniach pierwotnego Kościoła!

Uczucia żon, w niczém nie ustępowały uczuciom mężów. Miłe, ujmujące, powolne, uprzedzające, wszystko czyniły, byle ich pociągnąć do Boga, jeśli jeszcze żyli w bałwochwalstwie; byle

---

[1]) Justin Apol. I, n. 111.
[2]) Tertull. lib. ad Nat. c. 4 et 7, Arnob. lib. II. Contr. Gent. p. 44.
[3]) Tertull. ad Uxor. p. 161.
[4]) Strom. lib. III, p. 448.

ich skłonić do przyjęcia chrztu, gdy już byli katechumenami; aby imię Jezusa Chrystusa czczone było i od niewiernych. [1])

Bracia i siostry w tak dobréj wychowani szkole, jedno tylko, w całém znaczeniu tego wyrazu, mieli serce i jedną duszę. Ztąd-to, owe wzajemne uprzejmości i owe tak gorliwe zachęcanie się do cnoty i do szlachetnego raczéj zniesienia wszelkich katuszy, niż narażenia się na wieczne rozłączenie przez zaparcie się wiary. Widziano ich, jak razem zstępowali na amfiteatr, razem walczyli i umierali. Jeśli nieszczęściem, kto z nich zaczynał upadać na sercu; wtedy boleść drugich była nie do opisania: płakali, modlili się, zaklinali brata czy siostrę, nie przestając ich miłować; nadto prosili drugich, aby się modlili także: tak czynili póty, póki upadających nie wrócili na drogę obowiązku i szczęścia. Rozczulająca ta przyjaźń przeżyła wszystko: przedstawiali oni ją pod rozmaitemi symbolicznemi znakami równie na nagrobkach jak i na grobowych urnach. [2])

Taka-to była rodzina Chrześcijańska w pięknych dniach powstającego Kościoła. Podobało się Bogu, aby takie wzory przedstawiały nam wszystkie wieki, już aby przerwać przedawnienie złemu, i odjąć wszelkie do wymówki prawo niedbalstwu, — już aby okazać, że Religija zawsze jest tąż samą, zawsze pełną życia i zawsze zdolną do wydania tych samych skutków. Jako dowód, ukażemy tu wnętrze jednéj z tak wzorowych Chrześcijańskich rodzin naszych czasów. Obyż rodzice wzoru tego nigdy nie spuszczali z oczu!

Chociaż wychowanie, a nadewszystko wychowanie chrześcijańskie jest prawie całkiem zaniedbane na świecie; jest przecież jeszcze wiele pobożnych matek, które wszelkiego dokładają starania, aby dzieci swoje wychować po chrześcijańsku, w przekonaniu, że tym tylko sposobem zapewnić im mogą i szczęście i chwałę. Ponieważ jednak więcéj zwykle mają gorliwości niż światła; chybiają częstokroć w wyborze stósownie do tego środków. Chcąc przeto uchronić je od błędu, przytoczymy tu przykład pani Acarie, która gdy długo cnotami swemi przyświecała światu; potém wszelkich doczesnych wyrzekłszy się korzyści, wstąpiła do klasztoru

---

[1]) Strom. lib. IV, p. 524.

[2]) Mamachi, De' Costumi, etc. c. 3, p. 16 et Antiq. Christ. t. III, p. 398.

Panien Karmelitanek w Pontoise, gdzie też doszła do bardzo wysokiego doskonałości stopnia.

Znając ta cnotliwa pani, jak wielką mają przewagę nad sercem ludzkiém pierwiastkowe nałogi, poczęła bardzo wcześnie przyuczać swe dzieci do cnót, jakich po nich oczekiwała Religija i spółeczność; dla pewniejszego zaś skutku starała się przedewszystkiém wpoić w nie pierwsze zasady wiary. Proboszcz w Saint-Gervais mówiąc z ambony o niewiadomości religijnéj, w jakiéj rodzice zostawiali swe dzieci, chciał dać tego przykład, i w tym celu rzekł: „Jeśli zapytam jakiego dziecięcia *co jest wiara.*“ Wkrótce usłyszano z pośród obecnych odpowiadający głos najmłodszego z synów pani Acarie, jak gdyby to on był zapytany: *Jest-to dar Boży.* Byłby on i daléj mówił; gdyby babka trzymająca je na kolanach, nie była mu do ust przyłożyła ręki. Pani Acarie mówiła często swym dzieciom, że po chrzcie świętym zaciągnęły obowiązek przywiązywania się jedynie do Boga, i unikania wszystkiego, coby Go mogło obrazić.

„Powtarzała nam często, mówi starsza jéj córka, że o tyle nas kochać będzie, o ile my miłować będziemy Boga, i że jeśliby się kiedy przekonała że obce jakie dziecię, więcéj od nas miłuje Boga, więcéj to dziecię jak nas miłować będzie.“

Natchnęła je też wcześnie znienawidzeniem kłamstwa i nigdy go im nie przebaczała, choćby było najlżejsze. „Chociażbyś wszystko przewróciła i wytłukła w domu, mówiła pewnego razu do jednéj z swych córek, a natychmiast błąd swój wyznała; przebaczę ci z całego serca, i nic złego ci się nie stanie. Lecz choćbyś też i do połapu wyrosła; wolałabym raczéj nająć kobiety do potrzymania cię, niż jedno kłamstwo przepuścić bezkarnie: nic w świecie nie zmieni pod tym względem mego przedsięwzięcia.“

Zachęcała swe dzieci do zachowywania zgody, wystawując im często jéj korzyści obok nieszczęść, jakich nieporozumienia są źródłem. „Zawsze lepiéj ustąpić, mawiała, wyjąwszy, gdy chwała Boża wymaga oporu: bo kto ustępuje, ten zawsze zwycięża przeciwnika.“

Wymagała, aby zawsze się odzywały ze słodyczą i uprzejmością do sług domowych, które miały nakaz nie odpowiadać, jeśli niestósownym do nich przemawiano tonem. Usłyszawszy raz jak zuchwale mówiła jedna z jéj córek, tak ją napomniała z żywością: „Bojaźnią mnie przejmujesz, moja miła przyjaciółko!

Czémże ty jesteś, abyś tak mówić mogła? Niechże już więcéj tego nie słyszę."

Chciała, aby dzieci bez szemrania i niezwłocznie były posłusznemi: aby na pierwsze skinienie zaprzestawały tego, co się im zabrania; słowem, aby się całkowicie zrzekły własnéj woli. „Nieprzyzwoitą jest rzeczą, mówiła pewnego razu do jednéj z córek, która nie chciała pozostać z nią w domu, nieprzyzwoitą jest rzeczą dla panny dobrze wychowanéj, przykrzyć sobie w towarzystwie swéj matki, i własną tylko chcieć się rządzić wolą." Gdy starsza jéj córka, bawiąca na wsi, pragnęła w towarzystwie swych rówienniczek wyjechać w sąsiedztwo; pani Acarie zezwoliła zrazu na to; póżniéj jednak, chcąc doświadczyć posłuszeństwa córki, gdy ta już była na wsiadaniu, cofnęła swe pozwolenie, kazała z powozu zdjąć tłomoczki i wrócić do domu. Próbę tę powtórzyła dwa czy trzy razy; wreszcie, gdy już zbudowała obecnych, którzy pojmując jéj zamiar, wzruszonemi zostali tém posłuszeństwem córki, rzeczywiście dała swe pozwolenie na tę małą przejażdżkę.

Przyzwyczajała ona swe dzieci do owego ducha umartwienia, jaki znamionować powinien prawdziwych Chrześcijan. W słabościach wprawiała je do przyjmowania najprzykrzejszych lekarstw, przepisanych od lekarza, bez okazywania wstrętu. Aby je zabezpieczyć przeciw zmysłowości i nieumiarkowaniu, kazała im poprzestawać na jednéj i to bardzo pospolitéj potrawie. Wymagała, aby nigdy nie oświadczały się z tém: *ja to lubię,* — i aby w niczém nie wybredzały nigdy. Nie chciała też, aby dzieci wybierały kolor lub krój swoich sukienek; nie radziła się ich nigdy w tym względzie; a unikając tego, co pochlebia chęci odznaczania się, nie pozwalała na nic, coby trąciło próżnością.

Wreszcie, nic nie pomijała, coby mogło natchnąć jéj dzieci pokorą: cnotę tę uznawała za węgielny kamień chrześcijańskiego żywota. Chociaż pochodziły ze szlachetnéj i znakomitéj przez swoje związki rodziny, nie inaczéj jednak, jak po imieniu kazała je mianować. Lubo czeladź domowa z całą ochotą była gotową usłużyć jéj dzieciom; ona wszakże chciała często, aby same sobie posługiwały. „Ponieważ byłam bardzo dumną, mówiła jéj starsza córka; matka więc, aby mnie poprawić, wyznaczała mi upokarzające posługi, jakoto: zamiatanie schodów i t. p. Gdy zaś spostrzegła, że do tego wybierałam taką porę, w któréjby mnie nie widziano, i w tym celu nadto zamykałam drzwi; poleciła mi zamiatać w téj godzinie, kiedy najwięcéj przechodziło ludzi, i nie do-

zwoliła przymykać drzwi." Druga jéj córka, która zawsze odznaczała się gruntownem zdaniem, mawiała o różnych rzeczach bardzo rozsądnie od najpierwszej młodości. Aby przytłumić ziarna miłości własnéj, które w sercu téj dzieciny wzrastać poczynały, matka udawała niekiedy, że jéj nie słyszy, lub kazała jéj milczeć.

Aby ułatwić swym dzieciom pełnienie obowiązków i natchnąć ich duchem porządku, przepisała im rozkład życia, którego też przestrzegali i synowie, dopóki z nią byli, o ile ten do nich dawał się zastósować.

W pierwszych latach, córki jéj wstawały o godzinie siódméj rano; a gdy nieco podrosły, wstawały o szóstéj. Ubrawszy się, odmawiały modlitwy poranne, po których następowało pobożne czytanie. Następnie prowadzono je na Mszę Świętą, któréj słuchały klęcząc. Podczas Mszy odmawiały nabożeństwo do Najświętszéj Panny; póżniéj bogobojna matka przyzwyczaiła je do rozmyślania niekrwawéj ofiary Jezusa Chrystusa, która się odbywała w ich obecności.

Wróciwszy do domu, zabierały się do pracy: gdyż pani Acarie niczego się tak nie bała, jak nałogu bezczynności. Sama też dawała dzieciom przykład pracowitości, zajmując się pożytecznemi bez przerwy po sobie następującemi zatrudnieniami, jakie cały dzień jéj zajmowały. Godzina nawet obiadowa nie była zmarnowana na niepotrzebnych rozmowach: wtedy bowiem ta święta niewiasta bawiła swe dzieci tém, co mogło zbogacić ich umysł i ukształcić serce.

We wszystkie dni, wyjąwszy niedziele i święta, po obiedzie następowało jednogodzinne wytchnienie, w czasie którego matka nie odstępowała swych córek, pokazując im jak mają używać kupionych sobie zabawek, i jak mają być swobodne w chwili rozrywki. „Przymus, mawiała ona do niebawiących się, przytępia tylko bystrość umysłu; a mądrość przedwczesna, pospolicie jak przyszła tak też i odchodzi."

Około trzeciéj godziny odmawiały nieszpory; potém przez czas niejaki czytały książki pobożne; w końcu każda wracała do swego zwykłego zatrudnienia. Pod wieczór, dwie najmłodsze zdawały rachunek z myśli, które ich w ciągu dnia szczególniéj zajmowały. Jeśli się wszczęła jaka waśń między niemi; matka kazała im przeprosić się wzajemnie, i dać sobie pocałunek, jako pieczęć zgody.

Po wieczerzy czytano Żywoty Świętych. Ćwiczenia dzienne kończyły się rachunkiem sumienia, odmówieniem litanij i modlitw wieczornych.

W niedziele i święta, pani Acarie szła z córkami na mszę parafijalną; po południu wracała z niemi znowu do kościoła na naukę i nieszpory. Powróciwszy do domu, obowiązane były zdawać sprawę z tego, co słyszały z ambony: na ten cel zwykle przeznaczona była godzina obiadowa.

Jeśli w którym kościele był odpust; pani Acarie sama prowadziła tam swoje córki, i wtedy, równie jak w poście i w uroczyste święta, dawała swym dzieciom trochę pieniędzy, na jałmużnę dla ubogich. Największą bowiem dla niéj było przyjemnością zaprawiać swe dzieci do dobrych uczynków.

Już w dziecięcych latach córki jéj zaczynały przystępować do Przenajświętszego Sakramentu; a wiek młodociany nie przeszkadzał im bynajmniéj do zachowywania zbawiennych owoców pierwszéj Komunii. Matka niczego nie zaniedbywała, aby je przygotować należycie do kommunikowania we wszystkie znaczniejsze święta roku, a nawet częściéj, gdy na to zezwalał ich postęp w pobożności. Sama je do téj wielkiéj przygotowywała sprawy, mówiąc im o tém kilka dni naprzód.

Ponieważ i najlepiéj wychowane dzieci, mogą w jednéj chwili najszkodliwszym uledz wrażeniom; dla tego pani Acarie czuwała troskliwie, aby do jéj dzieci te tylko zbliżały się osoby, których cnoty i rozsądek dobrze były jéj znane. Z téjże saméj wychodząc zasady, pragnęła, aby nauczyciele jéj dzieci posiadali rozwagę i moc charakteru, połączoną z pobożnością i nauką. Gdy wiele osób dziwiło się, dla czegoby przeniosła pana Blanzy, z którym nie miała bliskiéj znajomości, nad pana Calvy, którego wysoce szacowała; „Pan Calvy, mówiła, jest łagodny i pobłażający; pan Blanzy jest surowy i nic nie przebacza uczniom; otóż dla tego zaprosiłam go do moich dzieci.“

Wreszcie, niesłusznieby ją posądzano, że się obchodziła z dziećmi zbyt surowo i cierpko. „Matka postępowała z nami bardzo łagodnie, mówi starsza jéj córka; lecz z tą łagodnością łączyła tak majestatyczną i nakazującą powagę, że niepodobna nam było w najmniejszéj nawet rzeczy nie wykonać jéj rozkazów.“

Mądrze surowa względem swych dzieci, gdy jakiś błąd popełniły; najłaskawszą była dla nich, gdy postępowały według jéj myśli. Serce jéj wówczas skakało z radości. Przyrzekała dać im

wszystko, o cobykolwiek prosiły; i gdy tylko prośby ich były rozsądnemi, wiernie dochowywała swéj obietnicy. W chorobie sama ich pilnowała, trawiąc nieraz całe noce przy ich łóżku, i czyniąc im wszelkie, najdrobniejsze nawet, posługi. Miłość, z jaką ta dobra matka im posługiwała, dodawała im męztwa do znoszenia cierpień: chętnie wykonywały wszystko, co im kazano, byle co prędzéj wyzdrowieć i oszczędzić swéj matce trudów. Wreszcie, uczyły się od niéj zwyciężać siebie, gdy im wypadło czynić drugim podobne przysługi.

Tak troskliwe wychowanie wydało spodziewane owoce, otworzyło trzem córkom pani Acarie wstęp do zakonu Karmelitanek, gdzie sprawując najcelniejsze obowiązki klasztorne, poumierały świątobliwie. *Jeśli*, że użyjemy tu wyrażenia Świętego Franciszka Salezego, *synowie jéj opóźnili się* na drodze doskonałości, i w niektórych okolicznościach niepokoili matkę o swoje zbawienie; to dostojne urzędy, jakie piastowali z czasem w kościele i na świecie, i piękne nadzieje, które tenże prałat o nich powziął, widząc ich w Paryżu w rok po śmierci matki, dowodzą, że wreszcie skorzystali z odebranego wychowania.

Wróćmy do pierwiastkowych Chrześcijan. Tryumf miłości chrześcijańskiéj i wiekuista chwała ojców naszych ztąd wynikają, że miłowali bliźniego, to jest, wszystkich ludzi, jak siebie samych.

Z początku zaraz Chrześcijanie zjednoczeni byli związkami najtkliwszéj miłości. Poganie sami dziwili się temu i zazdrościli im. [1]) „Gdy mówicie o nas, pisze Tertullijan, wykrzykuje: *Oto jak się miłują!* Bezwątpienia to was dziwi: boście wcale do nas niepodobni. Patrzcie, jak to każdy z nas gotów umrzeć jeden za drugiego! Wy zaś wolicie zabijać się nawzajem. Co się tyczy imienia *braci*, jakie sobie nadajemy, wasi cenzorowie je okrzyczeli: bo według nich wszelka nazwa pokrewieństwa jest tylko znakiem uczucia zmyślonego. Jesteśmy my i waszymi braćmi prawem natury, naszéj wspólnéj matki, chociaż wy mało ludzkimi, owszem złymi jesteście braćmi. Lecz większe do téj nazwy prawo nadaje nam to, że mamy wspólnego ojca Boga, że jednym ożywieni jesteśmy duchem świątobliwości, że wyszedłszy z jednakowéj ciemnoty, jednéj i téj saméj prawdy jesteśmy dziećmi! U nas wszyst-

---

[1]) Apol. c. XXXIX.

ko wspólne: dobra nawet jakie posiadamy, jednoczą nas jak braci; gdy tymczasem u was też same dobra zrywają braterstwo.“ [1])

„We wszystkich tych wyrazach miłości, jakich używamy, dodaje inny Ojciec Kościoła, nie szukajcie czego innego, jak wyrażenia ożywiających nas uczuć: podwładnych nazywamy dziećmi, równych braćmi, wyższych ojcami naszymi. Z tegoż powodu Chrześcijankom dajemy imiona córek, sióstr i matek, wedle ich wieku.“ [2])

Ta miłość tkliwa objawiała się szczególniéj względem osób duchownych. Ojcowie nasi przeniknieni poszanowaniem dla sług Bożych, którym winni byli życie duszy, troskliwie zaopatrywali ich potrzeby: czuli bowiem to dobrze, iż kapłani poświęcając się całkowicie zbawieniu swych braci, nie mieli czasu myśleć o środkach własnego utrzymania. Wierni więc dostarczali im rzeczy niezbędnych, jako-to: żywności i odzieży. [3])

Lecz nadewszystko miłość ich rozwijała całą swą czynność i szlachetne męztwo względem braci wyznawców, uwięzionych za wiarę. Zaledwie usłyszeli, że którego z nich pojmano; a wnet wszyscy, mężczyźni, kobiety, dzieci i starcy przybiegali do więzienia. Kupiwszy u strażnika pozwolenie wnijścia, całowali okowy przyszłego męczennika, usługiwali mu, zaopatrywali jego potrzeby, i polecali się jego modlitwom. [4]) Jeśli jałmużny tego Kościoła, którego był członkiem ów więzień, nie wystarczały; Biskupi i Kapłani zawiadamiali o tém inne Kościoły; a te jak najtroskliwiéj zapełniały te braki, mając na ten cel osobne źródła dochodów. [5]) „Każdy z nas, mówi Tertullijan, składa co miesiąc maleńką daninę, wedle swéj dobréj woli i możności; nikt do tego nie bywa zmuszanym. Tego pobożnego funduszu nie trwonimy ani na uczty, ani na marne wydatki, ale na pożywienie ubogich, na ich pogrzeby, na wsparcie sierót, sług wiekiem i pracą zużytych; rozbitków morskich, — na poratowanie skazanych do kopalni, wysłanych na wygnanie, albo osadzonych w więzieniach za sprawę Boga.“ [6])

---

[1]) Lucian, Dial. peregr. p. 337.
[2]) Athenag. Legat. p. 330.
[3]) Mamachi, T. III, p. 26.
[4]) Lucian, Peregr. n. 12, p 334.
[5]) Lucian. n. 3; Euzeb. I. IV, c. 23.
[6]) Tertull. Apol. c. 39.

Gorliwość naszych ojców w nawiedzaniu wyznawców wiary tak daleko dochodziła, iż Biskupi poczytywali sobie za obowiązek miarkować go niekiedy, z obawy, aby przez to nie budzić nienawiści prześladowców. [1])

Wszędzie, gdzie tylko zjawiła się nędza, pospieszyli pierwsi Chrześcijanie na skrzydłach miłości, z obfitą jałmużną w dłoni, i ze słowem pociechy w sercu. Z ciemnicy więzienia, przejdźmy teraz do chaty biedaka i do łoża chorego. Jeśli jaki szczególny Kościół nie miał czém wyżywić swoich ubogich; udawał się do innych Kościołów: a niebawem przychodzili Dyjakoni z jałmużną i braterskiemi listami. Zdarzało się, że wielkie Kościoły wprost i raz na zawsze zaopatrywały potrzeby ubogich. [2])

Trudno sobie wyobrazić szacunek, względy i tkliwe starania, jakiemi otaczano te cierpiące członki Zbawiciela. Nie przestawali ojcowie nasi na samém złagodzeniu ich boleści; lecz usiłowali ich pocieszyć, i natchnąć ich cierpliwością i męztwem. Zaraza nawet nie była zdolną ich powstrzymać; co większa, i względem prześladowców, podobnych nie szczędzili starań. W czasie morowéj zarazy pustoszącéj Egipt, widziano jak Chrześcijanie zbierali z ulic, opuszczonych od swoich, chorych pogan, jak ich odnosili do swych domów, i jakby około swych współwyznawców troskliwe o nich mieli staranie. [3])

Również wielką okazywali oni troskliwość względem dzieci, najprzód sierót pozostałych po Chrześcijanach, a zwłaszcza po męczennikach, potém względem podrzutków, i tych wszystkich, które za swoje przybierać mogli, i wychowywać je w prawdziwéj Religii. Kościół Rzymski odznaczał się od wszystkich innych litością nad ubogimi, jacykolwiek zresztą oni byli. Za Papieża Świętego Kornelijusza około roku 250, żywił on półtora tysiąca ubogich. Od założenia swego, przez cały ciąg prześladowań, przesyłał zawsze znaczne sumy ubogim Kościołom na prowincyi, i wyznawcom skazanym do kopalni.

Dyjakonowie-to obowiązani byli mieć pieczą o tych żyjących klejnotach Chrystusowéj oblubienicy. Do nich należało zbierać składki na wspólne potrzeby Kościoła, odkładać je, przechowywać

---

[1]) Cypr. Epist. 10 i 12.
[2]) Cypr. Epist. ad Eucrat.
[3]) Euzeb. I. VII. c. 22

i rozdzielać wedle poleceń Biskupa, wydawanych na zasadzie doniesień o stanie szczególnych Kościołów. Nadto, sami powinni byli wywiadywać się o tych potrzebach i mieć dokładny spis ubogich, których wspierał Kościół. [1]) Tak więc, życie Dyjakonów było nader czynne: trzeba im było zwiedzać często ulice miasta, a nawet robić wycieczki za jego obręb. Dla tego też nie nosili oni płaszczów, ani długich kapłańskich sukien, lecz tylko tuniki i dalmatyki, aby im w ruchu nie zawadzały.

Nie to zdumiewało Pogan, że widzieli tak tkliwą miłość Chrześcijan jednego Kościoła i kraju, lecz to, że widzieli, jak obcy i nieznany chrześcijanin był przyjmowany, żywiony, wspierany i obsypywany oznakami przychylności, przez tych, którzy go nigdy nie widzieli, i wkrótce na zawsze stracić go mieli z oczu. Nienawiść ich rozszerzała kłamliwe pogłoski, że Chrześcijanie byli tajemną sektą, której członkowie poznawali się po pewnych znakach. Minucyjusz Feliks zbija tym sposobem tę ochydną potwarz: „Nie poznajemy się my, jak wy mniemacie po zewnętrznych znakach, lecz po niewinności i skromności. Miłujemy się wzajem, co sami przyznajecie, chociaż z niechęcią, bo nie umiemy się nienawidzieć. Mianujemy się braćmi, gdyż jesteśmy dziećmi jednego Ojca, Stwórcy wszystkich ludzi, gdyż mamy jedną wiarę, i tęż samą nadzieję co do przyszłości.“ [2])

Obcego, byle tylko dowiódł, że jest prawowiernym wyznawcą i zostaje w jedności z Kościołem, przyjmowano z otwartemi rękami. Nikt nie śmiał odmówić mu wstępu do swego domu; bo się lękał, aby w jego osobie nie odepchnął samego Jezusa Chrystusa? [3]) Podróżujący Chrześcijanie, jako dowód, że zostają w jedności z Kościołem, brali od swoich Biskupów polecające listy. [4])

Pierwszym czynem gościnności, było umycie nóg przybywającemu: umycie to było potrzebném z powodu szczególniejszego rodzaju obuwia u starożytnych. Jeśli gość był w zupełnéj społeczności z Kościołem, modlono się z nim i odstępowano mu pierwszeństwa w rodzinie: on przewodniczył w modlitwie, on pierwsze zajmował miejsce przy stole, on dawał krótką naukę. Poczyty-

[1]) Const. Apost. III, c. 19.
[2]) Oct. p. 312.
[3]) Baron an 143, n. 7.
[4]) Tert., Praescrip. c. XX; Mamachi, t. III. p. 48.

wano sobie za szczęście mieć go u siebie; a posiłek w którym on miał udział, nabierał większego znaczenia. Duchownych poważano w miarę ich stopnia: jeśli Biskup odbywał podróż; zapraszano go wszędzie do odprawiania nabożeństwa i do nauczania, a to w dowód jedności kapłaństwa i Kościoła. [1])

Lecz co jest godném podziwienia, ojcowie nasi byli gościnnymi nawet względem niewiernych. Wykonywali równie chętnie rozkazy monarsze co do przyjmowania wojskowych, urzędników i innych podróżujących w sprawach kraju. Święty Pachomijusz w bardzo młodym wieku zaciągnięty do wojska rzymskiego, przypłynąwszy statkiem ze swoją kompaniją do pewnego miasta, zdziwił się, że mieszkańcy z taką przyjmowali go uprzejmością, jak gdyby od dawna był ich przyjacielem. Gdy mu na jego zapytanie, ktoby oni byli, odpowiedziano, iż-to są ludzie szczególnieszéj religii, którzy się zowią Chrześcijanami; starał się obeznać z zasadami ich wiary i nawrócił się. [2])

Niewolnicy, opuszczeni od panów swoich z powodu słabości lub podeszłego wieku, wygnańcy, słowem, ubodzy wszelkiego rodzaju, wyrzuceni ze społeczności pogańskiéj, byli pewni, że znajdą szlachetne przyjęcie na łonie młodéj społeczności. Ojcowie nasi, aby zapewnić pomoc tym nieszczęśliwym, nie tylko pozbywali się majątku, i stawali się ubogimi, ratując ubogich; ale nawet sami się zaprzedawali w niewolę. Nie rzadkie były przykłady tak heroicznéj miłości, jak o tém dowiadujemy się z listu Papieża Świętego Klemensa do Wiernych Koryntu: [3]) oto jeden z nich dostatecznie wykazujący ducha, jaki ożywiał naszych ojców.

Serapijon spotkał pogańskiego komedyjanta, i żywo uczuł jego los nieszczęśliwy. Aby więc pozyskać go Chrystusowi, sprzedał się mu jako niewolnik, za dwadzieścia sztuk srebra. Mimo ścisłość i dokładność, z jaką pełnił obowiązki, znalazł przecież wolne chwile na modlitwę i rozmyślanie: chléb i woda były całym jego posiłkiem. Wreszcie, przykład i rozmowy jego wydały swój skutek: nawrócił się ów komedyjant z całą rodziną, i zaniechał swojego rzemiosła. Serapijon był puszczony na wolność; lecz nie długo jéj używał.

[1]) Const. Apost. I. II, c, 58.
[2]) Życie Ś. Pachom. T. IV; ob. Fleury, Obycz. Chrześc. str. 260.
[3]) Epist. I, n. 4, p. 36.

Wkrótce sprzedał się powtórnie, aby wesprzéć wdowę będącą w nędzy: nowy pan był tak dalece zadowolony z jego usług, iż go wyzwolił i dał mu nadto kosztowną szatę, tunikę i księgę Ewangelij. Zaledwie wyszedł Serapijon, aż oto spotkał ubogiego, i dał swą szatę; nieco daléj, drugi ubogi drżący od zimna, zaszedłszy mu drogę, dostał tunikę na własność; nic przeto już nie pozostało do okrycia się Świętemu, oprócz bielizny. Zapytany coby się stało z jego szatami: „Oto, rzekł ukazując Ewangeliję, oto ta mię tak ogołociła.“ I tę księgę nie długo posiadał: sprzedał ją bowiem także dla poratowania bardzo biednéj osoby. A gdy go pytano, gdzieby ją podział; odpowiedział: „Czyż zechcecie wierzyć? zdało mi się, że słyszę wołającą na mnie ustawicznie Ewangieliję: *Idź: sprzedaj co masz i rozdaj ubogim.* Sprzedałem więc moją księgę, a pieniądze otrzymane za nią, rozdałem ubogim członkom Jezusa Chrystusa.“

Serapijon nic już znowu nie mając, zaprzedał się znowu, i to czynił kilka razy, a to, aby zapewnić bliźniemu pomoc duchowną lub doczesną. Z liczby tych, co go kupowali, był pewien Manichejczyk, którego on z całą rodziną przywrócił na łono prawdziwego Kościoła. [1])

Jeśli ojcowie nasi, tak byli gorliwymi w ratowaniu bliźniego w potrzebach ciała; czyż można wątpić o ich gorliwości w ratowaniu duszy? Zbyt długoby trzeba opowiadać to wszystko, co oni czynili dla nawrócenia grzeszników, heretyków, a nawet najzaciętszych swych nieprzyjaciół: za nich-to oni ofiarowali swoje łzy, posty i modlitwy. [2]) Posłuchajmy Tertullijana:

„Modlimy się za zbawienie cesarzów (tymi zaś byli: Neroni, Domicyjanie, Decyjusze, Dyoklecyjani) do przedwiecznego, prawdziwego i żyjącego Boga; prosimy dla nich o długie życie, spokojne panowanie, pokój niezakłócony, o waleczne wojsko, o wierny senat, o powolnych podwładnych, o powszechną zgodę, i o to wszystko, czego człowiek i panujący pragnąć może.“ [3])

Ojcowie nasi sprawowali wszystkie obowiązki w społeczności: byli równie wiernymi żołnierzami, jak spokojnymi i sumiennymi obywatelami. „Co do publicznych podatków, mówi daléj

---

[1]) Ob Godescard. 21 marca.
[2]) Mamachi, de' Costumi t. III.
[3]) Apol. c. XXX.

Tertullijan, płacimy je regularnie i bez oszukaństwa: Chrześcijanom nakazują powinność tę, sumienie i pobożność.“ [1])

Miłość ojców naszych, rozciągająca się do wszystkich żyjących, nie zapominała i o umarłych. Aby tym jawniéj pokazać swą wiarę w zmartwychwstanie, z wielkim nakładem i wystawnością, w porównaniu do sposobu życia, odprawiali pogrzeby. Po obmyciu, balsamowali ciała: „Więcéj do tego używamy aromatów, mówi Tertullijan, niż wielu z was pogan ich używa do okadzania bożyszcz.“ [2]) Obwijali je w cienkie płótno, lub w jedbawną materyję, niekiedy zaś wdziewali na nie kosztowne szaty. Wystawiali je na widok przez trzy dni, i przy nich modlili się ciągle; [3]) następnie odnosili je do grobu z gorejącemi świecami i pochodniami, tym podwójnym znakiem miłości zmarłego i przyszłego zmartwychwstania, śpiewając psalmy i hymny oddychające błogą nadzieją. [4]) Modlono się także za nich, odprawiano Mszę Świętą, i wyprawiano obiady, zwane ucztami miłości (agape.) Rozdawano także jałmużny, i odprawiano nabożeństwo żałobne w każdą rocznicę śmierci nieboszczyka, oprócz wspomnień, jakie czyniono przy każdéj ofierze Świętéj. [5])

Przez szacunek dla zmarłych, równie jak dla przechowania o nich pamięci, wraz z ich ciałami zakopywano często rozmaite rzeczy, jako to: znaki ich godności, narzędzia i dzieje ich męczeństwa, naczynia lub gąbki z ich krwią, ich imię, medale, laurowe lub inne niewiędniejące liście, krzyże, księgę Ewangelii, a nawet Przenajświętszą Eucharystyję. Aromatów tak było obficie przy ciele, a groby tak szczelnie bywały zamykane, że nawet po dwunastu przeszło wiekach jeszcze wydawały woń przyjemną. [6]) Kładziono pospolicie ciała plecami na dół, z twarzą ku wchodowi obróconą: ułożenie to było wyrażeniem nadziei, i niejako ostatnim głosem wiary w nieśmiertelność duszy.

---

[1]) Apol. c. XLII.
[2]) Apol. c. XLII.
[3]) Baron. an. 34. n. 310.
[4]) Cons. Apos. VI; Proud. Hymn. exeq.
[5]) Tert. de Coron. mil. c, 3; Orig. in Job. hom. III.
[6]) Ob. Gaume, Histoire des Catacombes; Boldetti, Osservazioni sopra i cimiterii, lib. I, c. 29, p. 307.

Modlitwa.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci, żeś zastąpił prawo nienawiści, które panowało u Pogan, słodkiém prawem powszechnéj miłości bliźniego. Spraw-to przez łaskę swoję, abyśmy naśladowali piękne przykłady, które nam zostawili ojcowie nasi.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jako siebie samego dla miłości Boga; na dowód zaś téj miłości, *nigdy nie będę mówił o bliźnich tego, czegobym nie chciał, aby mówiono o mnie.*

NAUKA IXta.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJANSKIÉJ (DALSZY CIĄG PIERWSZEGO WIEKU.)

Rzym podziemny. — Szczegóły o Męczennikach.

Szczera i rzewna pobożność, powszechna miłość i doskonała świątobliwość życia, były cechą pierwszych Chześcijan, z bardzo małym wyjątkiem, przez ciąg trzech wieków. „Nie chcemy przeczyć, mówił Tertullijan, że są między nami *niektórzy* ludzie oddani złym skłonnościom; lecz aby wykazać boski początek Religii Chrześcijańskiéj dosyć jest dowieść, *że ich mała jest liczba.* Niepodobieństwem jest, aby i w najdoskonalszem ciele nie znalazła się jakaś plama: mimo to wielość dobrego obok małości złego, wykazuje doskonałość społeczeństwa. [1])

Na widok tylu cnót zdumiewali się Poganie; a podobno i z nas samych pomyśli sobie nie jeden, że przykłady ojców nie są już do naśladowania dla dzieci. To wszakże jest rzeczą niewątpliwą, że jesteśmy powołani do świątobliwości tém samém, iż tak jak oni powołani jesteśmy do Chrześcijańskiéj Wiary; i to także jest rzeczą pewną, iż Bóg nam żadnéj do tego nie odmawia pomocy, oraz, iż używając tych samych co oni środków i ostrożności, możemy temi samemi, co oni odznaczać się cnotami. Oni byli tém, czém my jesteśmy; czemużbyśmy nie mogli stać się tém, czém oni byli?

[1]) Tertull. ad Nation. I. I, c. 5, p. 45 — Mamachi, przemowa, str. 17—31.

Jakeśmy to już widzieli, trawili oni dni swoje na modlitwie, pracy i uczynkach miłosiernych. Cóż nam przeszkadza postępować ich śladami? Znając całą słabość i skażenie natury swojéj, nie ufali sobie i unikali starannie wszelkich powodów do grzechu. Raz opuściwszy starą społeczność, nie chcieli żadnéj brudnéj nadal mieć z nią styczności: unikali nie tylko jéj ksiąg, światowych śpiewek, świątyń; ale nadto, unikali jéj widowisk, uroczystości i zabaw. Ich powody miały swoją zasadę: wszystkie bowiem podobne światowe schadzki były powodem do zgorszenia, i do grzechów. [1])

Otóż skreśliliśmy obraz dwóch społeczności, jakie przed ośmnastu wiekami istniały, po rozgłoszeniu nauki Chrystusa przez rybaków galilejskich. Widzieliśmy stan i obyczaje pogańskiego Rzymu; widzieliśmy też stan i obyczaje, od poprzednich różne, Rzymu podziemnego, tego-to świętego przybytku pierwszych Chrześcijan. Przypatrzmy się teraz strasznéj walce, na jaką się zanosi pomiędzy starą a nową społecznością.

Ponieważ zaś błąd zwykle występuje z natarciem, gdyż go prawda zawsze poprzedza; więc i tu, nie nowa, ale stara społeczność rozpoczyna walkę, a rozpoczyna ją od potwarzy. Trzeba było najprzód wywołać ohydę przeciwko tym, których zamierzano mordować: gwałt zawsze się starał osłonić pozorem sprawiedliwości. W tym razie Żydzi i Poganie wzięli się za ręce. Zaślepieni potomkowie Abrahama i Jakóba, zamiast czynić pokutę za dokonane bogobójstwo, dopełnili miary swoich zbrodni, prześladując ze wściekłością uczniów Messyjasza. Przeczuwając upadek swéj figurycznéj religii, pierwsi wydali okrzyki do boju. Skoro poznali zamiar Apostołów rozniesienia Ewangelii po całéj ziemi; wysła-

[1]) O zdaniach, jakie są Tertullijana co do widowisk pogańskich, a księdza Gaume co do teatrów francuzkich, w czasie bezrządu, znajdą czytelnicy nasi wzmiankę przy końcu niniejszego tomu. Przyp. Red.

li jak najspieszniéj gońców z listami, aby zniechęcić umysły ku nim. Pisali oni: „Zawiązała się nowa sekta pod nazwiskiem Chrześcijan; pielęgnuje ona ateizm, i podkopuje wszelkie prawa; nauka jéj jest bezbożna, obmierzła i świętokradzka.“ [1])

Przedstawić Wiarę Chrześcijańską, jako naukę niweczącą wszelką cnotę, i nieprzyjazną rządom, było-to ściągnąć na głowy jéj wyznawców oburzenie ludów i władców. Te okrutne oszczerstwa znalazły przyjęcie i powodzenie. Poganie dali im wiarę; a pierwsze mylne wrażenia po dwustu nawet latach nie mogły się zatrzéć. [2]) Zdaniem niektórych, Żydzi w Wormacyi nad Renem, zachowują po dziś dzień jeden z owych listów, jakie wówczas na wszystkie strony rozesłano przeciwko Jezusowi Chrystusowi i uczniom jego. [3])

Dodano późniéj niecne potwarze, tak, iż Poganie patrzyli na Chrześcijan jak na największych zbrodniarzy, i przypisywali im wszystkie, większe lub mniejsze, klęski, które trapiły państwo. Samo imię Chrześcijan było już zbrodnią: dosyć było nosić to imię, aby być winnym wszelkich zbrodni. [4]) Tacyt wzmiankując, że Neron kazał spalić wielką liczbę Chrześcijan, których fałszywie oskarżał o podpalenie Rzymu, mówi otwarcie, że nie tyle dowiedziono im zbrodni, jak raczéj tego, że są przedmiotem nienawiści ludzkiego rodu. [5])

Dla zbicia-to tych haniebnych zarzutów, Bóg wzbudził tylu wymownych obrońców. Musieli oni błagać, jakby o jaką łaskę, aby nie potępiano Chrześcijan, bez ich wysłuchania, i aby samo ich imię nie było uważane za główną zbrodnię. [6]) Obyczaje Chrześcijan wymowniéj jeszcze odpowiadały na te wszystkie oskarżenia; lecz nienawiść zwykle jest ślepą. Nienawiść ta w Poganach i Żydach, nie tylko zamknęła im oczy, aby nie widzieli cnót naszych ojców; lecz także zatkała im uszy, aby nie słyszeli ich usprawiedliwienia, okryła ich serce potrójną miedzią, aby go nie dosięgło żadne uczucie ludzkości dla Chrześcijan, ich ręce uzbroiły się w topory i miecze do zabijania swych ofiar. Wkrótce też

[1]) S. Justyn Dial. cum Tryph. p. 235.
[2]) Orig. in Cels. l. VI; Tertull. ad Natal. l. I, c. 14.
[3]) Tillemont, t. I, p. 148.
[4]) Tertull. apol. c. XI.
[5]) Annal. l. XV, c. 44.
[6]) Tertull. apol. c. I, p. 11.

na całéj ziemi popłynęła krew strumieniami; a Niebo uwieńczyło milijony męczenników.

Umieśćmy tu niektóre szczegóły o tych bohaterach Wiary: pomówmy o ich imieniu, liczbie, czynach i okolicznościach, tak towarzyszących ich śmierci, jak i następujących po niéj. [1])

Imię męczennika *(martyr)* znaczy świadka, wyraża osobę, która poniosła męki, a nawet śmierć samą, aby tym sposobem zaświadczyć prawdziwość Wiary. Tak nazywają się pierwsi Chrześcijanie, którzy przelaniem krwi ręczyli za prawdziwość zdarzeń, na których wspiera się Wiara Chrześcijańska. Zbawiciel wcześnie zapowiedział, że Religija będzie miała swych świadków *(martyres.)* Wysyłając Apostołów na opowiadanie Ewangelii, mówił im: *„Będziecie mi świadkami w Jerozolimie i wszystkiéj Judzkiéj ziemi i w Samaryej i aż na kraj ziemie.“* [2]) W innêm miejscu wykłada im, że têm świadectwem będzie świadectwo krwi: *„Tedy podadzą was,* mówi, *w udręczenie, i będą was zabijać, i będziecie nienawidzeni od wszech narodów dla imienia mego.“* [3]) Lecz zarazem wlewa w nich ufność temi słowy: *„Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą. Wszelki tedy, któryby mię wyznał przed ludźmi, wyznam ja go też przed Ojcem moim, który jest w Niebiesiech; a któryby się mnie zaprzał przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim.“* [4])

Z tych świętych słów sprawiedliwie Tertullijan wznosi, że Wiara Chrześcijańska, jest zobowiązaniem się do męczeństwa. [5]) Ale, czyż zastanawiamy się nad têm?

Liczba męczenników jest nieprzeliczona; [6]) niektóre fakta dadzą nam o têm niejakie wyobrażenie.

1° W ciągu trzechset lat, było dziesięć powszechnych prześladowań na całéj przestrzeni Rzymskiego państwa; a państwo to w owéj epoce ogarniało cały prawie świat znajomy. W czwartym

[1]) Szczegóły i dowody dotyczące tego przedmiotu, znajdują się w Histoire des Catacombes, tudzież w dziele Ojca Florès: De inclyto agone martyrii. in-fol.
[2]) Act. I, 8. [3]) Math. XXIV, 9. [4]) Math. X, 28—32.
[5]) Debitricem martyrii fidem. De spect.
[6]) Najściślejszy obrachunek liczy ich jedenaście milijonów w ciągu trzech wieków. Zobacz Gaume Histoire de Catacombes, str. 564. (Ważne to dzieło Historyja Katakumb czyli Rzym podziemny, wyjdzie w tłumaczeniu na język polski w dalszym zbiorze dzieł religijnych, których szereg rozpoczęły niniejsze Zasady i Całość Wiary Katolickiéj.)

wieku były szczegołowe prześladowania w Persyi i Afryce pod Gotami i Wandalami; jedno trwało lat czterdzieści i przyczyniło Kościołowi dwakroć sto tysięcy męczenników. [1]) Już zaś, od czasu, jak Apostołowie przeszli świat, Chrześcijanie znajdowali się we wszystkich częściach ziemi. Za Tertullijana tak ich już było wiele, iż napełniali wszystko, wyjąwszy przybytki bożyszcz. I gdyby byli chcieli pomścić się na Rzymianach: dosyć im było usunąć się z państwa, aby z niego uczynić pustynię. [2])

2° Tak wielka była rzeź Chrześcijan, że w samém mieście Lugdunie poległo 19 tysięcy męczenników; nie dawano tam względu ani na wiek, ani na płeć, ani na godność.

3° Mnogość ofiar tak była niezliczona, że Dyoklecyjan i Maksymijan, przechwalali się na początku czwartego wieku, iż przecie wytępili do szczętu Chrześcijańskie plemię, i zagładzili jego religiję. [3])

Przed wielkiemi-to prześladowaniami, na początku rządów Marka Aurelijusza, Święty Ireneusz, Biskup Lugduński tak pisał: „Wszędzie, gdzie jest Kościół, ta Święta Matką w osobach męczenników szle przed sobą mnóstwo dzieci, jako ofiary Ojcu niebieskiemu, jako zakład najwyższéj ku Niemu miłości. Inne zaś zbory nie mają męczenników. Kościół-to tylko ma upodobanie w znoszeniu obelg, aby tym sposobem okazać Bogu, jak wielkiemi są jego miłość i jego wiara, które go znaglają do tak głośnego wyznawania imienia Jezusa Chrystusa. Widziano często tę matkę osłabioną przez stratę krwi i członków swoich, wnet potém do sił wracającą i otoczoną większą niż przedtém liczbą dziatek.“ [4])

Męczennicy ponosząc śmierć przekonywali o boskim początku religii, gdyż na nich było widzialne spełnienie proroctw Zbawiciela; dowodzili tego jeszcze nadprzyrodzoną stałością. Ponosić śmierć bez żadnego w tém udziału próżności, pychy, nienawiści, chwały ludzkiéj, — ponosić ją wśród obelg całego narodu, — ponosić ją na zaświadczenie faktów, jakie własnemi widziano oczyma i prawie dotykano się rękami, — ponosić ją, gdy jednem słowem od niéj można było się ocalić, — ponosić ją, dla utrzymania

---

[1]) Sozom. Hist. Eccles.

[2]) Apol. c. XXXVII.

[3]) Nomine Christianorum deleto, superstitione Christiana ubique deleta.

[4]) Lib. IV, c. 64. Ob. o liczbie męczenników, Dom Ruinart, Actes des Martyrs, pref.

Religii Świętéj, przeciwnéj wszystkim skłonnościom, Religii, w któréj nie byli wychowani, lecz którą przyjęli z przekonania i w pewném przewidywaniu, że ją krwią własną trzeba będzie podpisać, — ponosić ją nie w ciągu jednego dnia, ale w ciągu wieków, nie jednemu człowiekowi, ale milijonom osób wszelkiego wieku, płci, godności, stanu i kraju, nie jestże-to sprawa nadprzyrodzona? Chcieć zaś temu zaprzéczyć, nie jestże-to wyrzekać się rozumu, i zdolności wiązania razem dwóch wyobrażeń?

Poganie tak mocno byli przeświadczeni, że odwaga męczenników nie mogła zkąd inąd, jak od Boga pochodzić, iż tłumnie się nawracali na widok ich stałości wśród katuszy. „Stałość jaką nam wyrzucacie, mówi Tertulijan, jest nauką; widząc ją, któż nie chce poznać jéj przyczyny? Ktokolwiek zgłębia naszą Religiję, ten ją przyjmuje, i pragnie cierpieć, aby wylaniem krwi swojéj, kupić sobie łaskę Bożą i win przebaczenie.“ [1])

Krótko mówiąc: Zbawiciel przyrzekł Apostołom swoim łaskę, jakaby ich czyniła wyższymi nad wszelkie katusze; i dotrzymał przyrzeczenia. [2]) Oto jest cała tajemnica stałości męczenników; innéj tego szukać przyczyny, nie tylko byłoby niedorzeczném, lecz nawet i śmieszném. Jakież świadectwo mocniéj przemawiać może za Religiją, jeżeli nie krwawy podpis tylu milijonów niewinnych, heroicznych świadków? Bezbożność może obalić świątynie męczenników, zamienić w gruzy ich grobowce, rozsypać na wiatr ich czcigodne prochy, zatrzeć napisy ich mogił; lecz świadectwa ich krwi nie zniweczy nigdy.

Opisy ich sądzenia, ich mąk i śmierci, nazywają się *Aktami męczenników.* Nic nad to szacowniejszego po piśmie Świętém: gdyżto Duch Święty dyktował męczennikom odpowiedzi na zapytania sędziów. Zbawiciel wyraźnie przyrzekł, że sam ich usty mówić będzie: *Kładźcie do serc waszych,* mówił do męczenników wszystkich wieków w osobach Apostołów, *nie obmyślać, jakobyście mieli odpowiadać. Albowiem ja wam dam usta i mądrość, któréj nie będą mogli odeprzeć, ani się sprzeciwić wszyscy przeciwnicy wasi.* [3])

Nic stosowniejszego jak Akta męczenników do ożywienia naszéj pobożności. Syn szlachetny czuje płomień w sercu, usłysza-

---

[1]) Apol. c. L.

[2]) Luc. XXI, v. 15—19. Joan. XVI, 33, Philip. I, 18.

[3]) Luc. XXI, 14—15.

wszy o świetnych czynach swojego ojca; a my mielibyśmy być gnuśnymi i obojętnymi na przyszłą szczęśliwość w Niebie, widząc jak męczennicy dla pozyskania jéj brodzili we krwi, chodzili po rozżarzonych węglach i ostrych mieczach? Pierwsi Chrześcijanie tak byli przekonani o téj prawdzie, że z narażeniem życia wyszukiwali tych dziejów męczeństwa.

Pierwszym i najpospolitszym środkiem, jakiego używali przy zbieraniu tych akt, było wypisywanie ich z archiwów, przy pomocy pilnujących tyćże archiwów, których pieniędzmi trzeba było zjednywać. Powtóre, gdy sędziowie skazywali na męczeństwo którego z Chrześcijan, wielu wiernych mięszało się nieznacznie do tłumu Pogan, i troskliwie zbierało zapytania i odpowiedzi, oraz inne okoliczności processu. Takie różnorodne cząstki, złączone w jedną całość, przedstawiano Biskupowi, [1]) a potém po zatwierdzeniu przez tegoż, rozdawano Wiernym do codziennego czytania. Akta męczenników czytano także w kościele na zgromadzeniach Wiernych. [2])

Ojcowie nasi, którzy w tak wielkiém poszanowaniu mieli dzieje męczenników, nie mogli nie oddychać większém jeszcze uszanowaniem dla ich osób. Zaledwie kto z nich pojmanym został; zaczynał używać wielu przywilejów i stawał się jakby jaką świętością. Na prośby męczenników przywracano do społeczności Wiernych tych, co upadli w prześladowaniu. Do odwiedzania ich i pobudzania do wytrwałości, wyznaczani byli Dyjakoni: do tych przyłączały się Dyjakonisse, to jest, panny lub wdowy, od czterdziestu do sześćdziesięciu lat mające, mądre, roztropne, doświadczonéj cnoty i gorliwości. Co Dyjakoni czynili dla mężczyzn, tém zajmowały się Dyjakonisse co do kobiet. Obowiązkiem ich było nawiedzać wszystkie osoby płci swojéj, uwięzione za wiarę, mianowicie zaś te, których ubóstwo lub słabość wymagały szczególniejszéj troskliwości ze strony Kościoła.

Zwykle zajmowały się nauczaniem katechumenek; przyprowadzały je potém dochrztu, i pomagały im przy zdejmowaniu odzieży, tak, aby w stanie mniéj przystojnym przez nikogo nie były widzianemi. Dyjakonisse téż miały przez pewien czas pod swym dozorem nowo ochrzczone, aby je przyzwyczaić do chrześcijańskiego życia. [1]) W kościele pilnowały drzwi strony żeńskiéj, przestrzegając milczenia w skromności, oraz, aby każda z niewiast wedle swéj godności odpowiednie zajmowała miejsce. Dyjakonisse ze swych obowiązków rachowały się przed Biskupem, a czasem z jego rozkazu przed kapłanami i dyjakonami. Głównie obowiązane były uwiadamiać kapłanów o potrzebach kobiet, i pod ich zarządem dopełniać tego, czego kapłani przez przyzwoitość dopełnić nie mogli. [2])

Jeśli niekiedy inni Wierni otrzymywali pozwolenie odwiedzania uwięzionych wyznawców, to jedynie dla ucałowania ich więzów, dla obwijania ran, usłużenia, przyniesienia jakiéj ulgi, okazania czci i poszanowania.

Tak więc Kościół niczego nie pominął w zaopatrywaniu i nawiedzaniu męczenników. W wigiliją ich śmierci, kiedy wyrok był już podpisany, miała miejsce *wieczerza wolna*, to jest, dozwalano wszystkim skazanym wspólnie wieczerzać. [3]) W tym celu zgromadzano ich do jednéj izby na około stołu, który Chrześcijanie zastawiali o ile mogli najprzyzwoiciéj. Każdy mógł być obecnym przy uczcie męczenników; nie brakło tam Chrześcijan, jużto dla dodawania męztwa świętym wyznawcom, już dla polecenia się ich modlitwom i zasięgania ich rad ostatnich.

Po wykonaniu wyroku, cisnęli się Chrześcijanie, jeśli można było, po zabranie zwłok lub szczątków męczennika, obwijali je w złoto lub jedwab', z najwytworniejszemi wonnościami. Na ichto grobie przychodzili się modlić, i na tychże grobach odprawiały się święte ofiary. Sobory afrykańskie nie dozwoliły wznosić ołtarzy w innych miejscach jak w tych, gdzie były złożone szczątki męczenników; prawo to do dziś dnia przestrzegane jest w Kościele. Ojcowie nasi przekonani, że męczennicy wylawszy krew za Jezusa Chrystusa, wiele mogli u Boga, modlili się do nich; postanowiono ku ich czci dni uroczyste, a temi dniami były rocznice ich zgonu, nazwane dniami urodzin. Przedziwny to pomysł! przypominał bowiem, że w tym dniu śmierci rodzili się oni na żywot wieczny. Kościół dotąd tenże sam zachowuje język.

---

[1]) Zobacz niektóre szczegóły o tym przedmiocie w czwartéj części niniejszego dzieła, gdzie jest mowa o dniu Wszystkich Świętych, — a jeszcze obszerniejsze w dziele ks. Gaume Histoire des Catacombes, str. 505 i następne.

[2]) Dom Ruinart, Actes des Martyrs, przedmowa.

[1]) Const. Apost. l. VI, c. 17; l. VIII, c. 19. — Tertull. de Veland virg. 9.

[2]) Moeurs de Chrét. p. 251.

[3]) Ob. Akta Ś. Perpetui, i dzieło Godeskarda, pod dniem 6 Kwietnia, i t. d.

Święty Augustyn uczy nas, jaką cześć wyrządzano męczennikom. Ten doktór Święty pisząc przeciw Faustowi Manichejczykowi, który obwiniał katolików: że w miejsce bałwanów, postawili męczenników, odpowiada mu w tych słowach: „Jeśli Chrześcijanie czczą męczenników świętych, to jedynie w chęci pozyskania udziału w ich zasługach, lub w nadziei otrzymania pomocy przez ich prośby, lub zachęcenia się do naśladowania ich przykładów. A zatém ołtarze, jakie pobożność wzniosła na ich grobach, nie są dla męczenników; lecz dla Boga męczenników. Któryż pomazaniec Pański wstępując na stopnie ołtarza, powiedział kiedy: Tobie ja czynię ofiarę Piotrze, Pawle lub Cypryjanie? Ofiarując, czynimy to Bogu, i temu samemu Bogu, który uwieńczył męczenników. To prawda, że składamy ofiary zwykle na tych miejscach, gdzie ich Bóg uwieńczył; lecz dla tego, aby widok tych miejsc obudzał w sercach naszych gorętszą miłość, i dla tych, których winniśmy naśladować, i dla Tego, przez którego-to tylko naśladować ich możemy. Szanujmy więc Męczenników. Lecz wierzymy i nauczamy, że sam tylko Bóg Najwyższéj czci (*cultus latriae*) może być przedmiotem. Ponieważ zaś ofiara jest istotnym aktem czci najwyższéj, nie czynimy jéj więc ani Męczennikom, ani Świętym, ani Aniołom. Jeśliby kto z nas popadł w błąd podobny, przywiedziemy zaraz przeciw niemu zdrową naukę, aby mógł wnijść w siebie, lub aby drudzy mieli prawo od niego stronić. [1])

Modlitwa.

O Boże mój, który cały jesteś samą miłością! Dziękuję Ci, za świątobliwość i odwagę, jaką raczyłeś udzielić ojcom naszym; spraw-to przez łaskę swoję, abyśmy naśladowali ich czujność nad sobą samymi i wytrwałość ich pośród trosk życia doczesnego.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jako siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś téj miłości, *unikać będę ze wstrętem wszelkich nieprzyzwoitych zabaw światowych.*

---

[1]) Contra Faust. l. XX, 21.

NAUKA X[ta].

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJANSKIÉJ (DALSZY CIĄG PIERWSZEGO WIEKU).

Początek wielkiéj walki między Pogaństwem a Chrześcijaństwem. — Dziesięć wielkich prześladowań. — Pierwsze, za panowania Nerona; wizerunek tego monarchy i szczegóły dotyczące jego prześladowania. — Bóg karze Nerona. — Bóg karze Jerozolimę; zburzenie miasta i świątyni. — Drugie prześladowanie za Domicyjana; wizerunek jego.-Święty Jan wrzucony w kocioł wrzącego oleju. — Bóg karze Domicyjana.

Dotąd postępowaliśmy za rodzącym się Kościołem, wiedzeni wonią cnót jego. Teraz pójdziemy za nim, przez trzy wieki, śladami jego krwi i przy blasku stosów, jakie dlań pozapalano. Tkliwa oblubienico Boga-Człowieka! przepasz swe biodra; chwila walki nadeszła. Diesięćkroć świat cały powstanie przeciwko tobie i usiłować będzie zniweczyć nawet pamięć tego imienia. [1])

Istotnie, liczy się dziesięć wielkich prześladowań, to jest, prześladowań nakazanych przez cesarzów rzymskich, których straszliwa władza rozciągała się na większą część znanego wówczas świata. Były i inne prześladowania, *częściowemi* zwane, z powodu, iż ograniczały się na pewnych królestwach: takiemi wśród innych były prześladowania Licynijusza i Walensa, — prześladowania Sapora, króla Persyi, które trwały lat czterdzieści, — prześladowania Gotów i Wandalów w Afryce i innych miejscach.

Wyjdźmyż z Katakumb, gdzie przyszłe ofiary budziły w nas uwielbienie; wejdźmy do pogańskiego Rzymu; skierujmy kroki nasze do pałacu cesarzów, i przypatrzmy się zblizka pierwszemu katowi Chrześcijan. Był on najgorszym z ludzi. Aby tego dowieść, dosyć jest wymienić jego nazwisko: jest nim Neron. Oto jego wizerunek.

---

[1]) Liczymy z Dom-Ruinartem dziesięć prześladowań ogólnych, to jest, nakazanych i upoważnionych przez rzymskich cesarzy, panów świata. Nie znaczy to jednak, aby każde z nich rozciągało się do wszystkich prowincyj cesarstwa: niektóre z nich zatrzymały sie na granicach pewnych okolic. Ks. Mamachi podaje ich dwanaście, w liczbie ich umieszczając prześladowanie Żydów pod Barkochebasem i prześladowanie Licynijusza.

Neron urodził się 35 roku Chrystusa; przysposobiony przez cesarza Klaudyjusza, nastąpił po nim roku 54.

Wkrótce ujrzano rozwijające się w nim te wszystkie złe skłonności, które uczyniły z niego straszydło ludzkiego rodu. Zaczął od tego, że kazał otruć Brytannika, syna Klaudyjusza. Jedna zbrodnia prowadzi za sobą drugą: Neron, oddany zepsuciu własnego serca, wkrótce zapomniał przyzwoitości, jaką otaczają się najwięksi nawet zbrodniarze. Noce trawił na ulicach, w szynkach i miejscach nierządu, wiodąc za sobą zgraję wyuzdanéj młodzieży, z którą lud okradał i mordował. Aby zerwać ostatnie wędzidło, postanowił wydrzeć życie swéj własnéj matce, Agryppinie. Naprzód usiłował ją utopić; a gdy mu się to nie powiodło, kazał zakłuć sztyletami: senat pochwalił to okrucieństwo. Widząc Neron, że tylu miał niewolników, ilu poddanych, radził się jedynie bezrozumnéj swéj myśli: oto zachciało mu się nawet być komedyjantem. Widziano cesarza występującego na scenę teatralną. Kiedy miał śpiewać przed publicznością, rozstawiano straże dla karcenia tych, którzyby na wdzięk jego głosu nie dosyć okazywali się czułymi. Podobnie jak u wszystkich zbrodniarzy, okrucieństwo szło u niego w parze z lubieżnością. Oktawija jego żona, Burrus i Seneka, nauczyciele, stali się ofiarami jego wściekłości. Po tych morderstwach, tak wielką liczbę innych popełnił, że go uważano za dzikie zwierzę żądzą krwi duszące.

Słysząc kogoś używającego sposobu mówienia, który wszedł w przysłowie: *Po mojéj śmierci niech się i świat spali,* — odrzekł: „A ja powiadam: *Niech się pali w moich oczach.*“ Jakoż ukończywszy ucztę, równie szaloną jak obrzydliwą, kazał podpalić Rzym w czterech rogach, aby miéć wyobrażenie spalenia Troi. Pożar trwał ośm dni. Z czternastu cyrkułów miasta, dziesięć było zamienionych w popioł; widok ten rozdzierający był dla niego uroczystością; i chcąc zeń korzystać do woli, wszedł na bardzo wyniosłą wieżę, i tam w stroju komedyjanta deklamował poemat ułożony przez siebie na spalenie Troi. [1]) Cały naród oskarżał Nerona o ten pożar; [2]) Neron jednak zwalił winę na Chrześcijan. Tacyt powiada, że nikt temu nie wierzył. [3]) Mimo-to, poganie, skutkiem nienawiści, jaką oddychali ku Religii Chrześcijańskiéj, cieszyli się, że ujrzą jéj wyznawców ukaranych. Neron z swéj strony, nie tylko miał na celu zasłonić się od odpowiedzialności; ale chciał nadto zaspokoić swą nienawiść względem cnoty, i ugasić pragnienie krwi ludzkiéj.

[1]) To się stało roku 64 po Chrystusie.

[2]) Słuszność tego oskarżenia potwierdzają świadectwa wielu nader wiarogodnych dziejopisarzy; czytaj Swetonijusza i Diona Kassyjusza, a z nowszych Tillemonta, Creviera i t. d.

[3]) Annal V.

Wszędzie przeto chwytano Chrześcijan i obchodzono się z nimi jak z ofiarami powszechnéj nienawiści. Do męczarni dodawano zniewagi, a z śmierci ich czyniono rozrywkę dla ludu. Jednych okrywano skórami zwierząt, aby psy oszukane tém okrutném podobieństwem, rozdzierały ich żywcem; innych ubierano w odzież maczaną w smole lub wosku, [1]) a potém przytwierdzano do krzyżów lub pali poumieszczanych po rogach ulic, i podpalano, aby w nocy służyli za pochodnie. Neron chciał, aby ogrody jego były widownią tego okropnego obrazu, w czém sam nie wstydził się brać udziału: przebrany za woźnicę, kierował on wozami przy blasku tych straszliwych pochodni.

Bóg sam tylko, który uwieńczył zwycięztwo tych Chrześcijan, wie, ile ich zginęło w ten sposób. Co do nas, to tylko wiemy, że te czcigodne ofiary były pierwiastkami niezliczonéj ilości męczenników, których Kościół Rzymski dostarczył Niebu. Poprzedzili oni na drodze chwały świętego Piotra i świętego Pawła, którzy ich byli nauczyli prawd zbawienia. Ogień prześladowania zapalony w stolicy, wkrótce rozszerzył się po prowincyjach; wyszły postanowienia zabraniające wyznawania Religii Chrześcijańskiéj, a to pod najsurowszemi karami, nie wyłączając kary śmierci. Tym sposobem rzeź została uprawioną. Podczas, gdy Neron dręczył Chrześcijan w Rzymie, po prowincyjach z równą ścigano ich wściekłością: skazywano ich w formie prawnéj. [2])

W liczbie tych mnogich ofiar, których imiona do nas doszły, wymieniają oprócz świętego Piotra i świętego Pawła, świętego Tropesa. Był on jednym z najznakomitszych wojskowych Nerona, i jednym z najgorliwszych Chrześcijan. O nim-to Apostoł Paweł święty w liście do Filipensów mówi: *Pozdrawiają was wszyscy święci, a zwłaszcza którzy są z cesarskiego domu.* Mając w nienawiści jego wiarę, Sabellicus kazał go policzkować, ćwiczyć rózgami i dać na pastwę dzikim zwierzętom; ale on żadnéj ztąd nie

[1]) Tunica incendialis.

[2]) Sulp. Severus, Hist. I. II. — Ores. Hist. l. III, c. 5.

odniósł rany. Skazano go wreszcie na ucięcie głowy; i tym dopiero sposobem dokonał swego męczeństwa. [1])

Laktancyjusz mówi wyraźnie, że prawdziwy powód, dla którego Neron pastwił się nad Chrześcijanami, było to, że ludzie coraz bardziéj opuszczali bałwochwalstwo: spalenie Rzymu, było tylko pozorem. Neron, mówi Laktancyjusz, powziąwszy wiadomość, że Piotr święty odwiódł od bałwochwalstwa wielką liczbę Rzymian, i że nie tylko w Rzymie, ale i po wszystkich innych prowincyjach tłumnie opuszczano cześć bogów, sądził, iż nie powinien zwłóczyć; sądził, że zdoła zniszczyć Boską władzę Chrystyjanizmu, i zniweczyć w zupełności wiarę, na któréj się on wspierał; pierwszy więc zaczął prześladować uczniów Zbawiciela. Wszakże nie uszło mu to bezkarnie: gdyż Pan widząc ucisk swojego ludu, dotknął tyrana swoją prawicą. [2])

Neron przekonał się, równie jak i wszyscy prześladowcy, którzy po nim nastąpili, że walka z Bogiem, jest niepodobna. Otóż odgłos jego upadku, oraz okropne okoliczności, towarzyszące ostatniéj jego chwili, stanowić będą dla potomności jakby pomnik, który powié wszystkim: „Taki los czeka każdego, kto się ośmieli powstać przeciwko Panu i Jego Chrystusowi! Jeśli nie zechcecie przyłożyć się do utwierdzenia panowania Baranka, przez posłuszeństwo jego prawom, przyłożycie się pokazując innym, jak go się lękać należy.“ Potwór ukoronowany nie przestawał kąpać się we krwi Chrześcijan, i niszczyć prowincyj, aby nasycić chciwość swych służalców i zadowolnić bezrozumną swą żądzę zbytku; gdy krzyk oburzenia dał się słyszeć z głębi Hiszpanii Vindex pisał do Galby rządcy Gallii Tarragońskiéj, aby się zmiłował nad rodzajem ludzkim, którego ich obrzydły władca był plagą. Galba ogłasza się cesarzem; w krótce uznaje go całe państwo; senat, tak, senat, ten nikczemny służalec wszystkich tyranów, ogłasza Nerona powszechnym wrogiem i skazuje go na zrzucenie z Tarpejskiéj skały; wprzód jednak obnażonego, miano włóczyć po ulicach i ćwiczyć na śmierć.

Dowiedziawszy się Neron, jaka go czeka kara, udał się w stronę domu jednego z swych wyzwoleńców, i przez noc krył się w bagnie zarośniętém trzciną. Gdy go wprowadzono do mieszkania: podano mu kawałek czarnego chleba, którego nie przyjął:

[1]) Zobacz Martyrologium Rzymskie, 17 Maja.

[2]) De Mort. persecut. l. II.

wypił tylko szklankę gorącéj wody. Gdy go przestrzeżono, że go wszędzie szukają, kazał sobie wykopać dół, wołając po kilkakroć z płaczem: „Trzebaż, aby zginął tak dobry muzyk!...“ Nakoniec, słysząc zbliżających się konno, przyłożył do gardła puginał, i błagał, aby mu kto odjął życie. Nikt niechciał oddać mu téj niebezpiecznéj i występnéj usługi. „Jakto! zawołał w rozpaczy, czy podobna, abym nie miał ani przyjaciół, którzyby życia mego bronili; ani nieprzyjaciół, którzyby chcieli je odebrać?“ Nakoniec sekretarz jego popchnął mordercze narzędzie; a ziemia uwolnioną została od potworu, który nie miał sobie równego. Posągi jego włóczono po błotnych ulicach, a pałac spalono. Neron zginął 68 roku Chrystusa, mając lat trzydzieści trzy; panował lat czternaście.

Ktokolwiek czytał życie Nerona, powie wraz z Tertullijanem: Uważamy za chwałę dla Religii naszéj, że pierwszym z jéj prześladowców był Neron: gdyż dosyć jest znać go, aby pojąć, że to, co taki władca potępiał, musiało być nadzwyczaj dobrém. [1])“ Wkrótce zobaczymy, że inni cesarze rzymscy, nieprzyjaciele Chrześcijan, nie więcéj byli warci od niego.

Jeżeli Neron miał zostać pomnikiem Boskiéj sprawiedliwości; to i Żydzi także mieli zostać dla innych narodów nauką, jak się płaci powstanie przeciwko Jezusowi Chrystusowi. Mało im było, że się obmyli krwią Messyjasza; skazywali jeszcze na śmieć Jego Uczniów, i przez swe potwarze i gwałty, stali się najzawziętszymi prześladowcami rodzącego się Kościoła. Wszakże, kiedy miara ich grzechów była już pełną; nadchodził czas, w którym krew Boga-Człowieka, Proroków i Apostołów spaść miała na głowę tego występnego ludu, — w którym zaszłe zburzenie Jerozolimy i rozproszenie Żydów po całéj ziemi, spełniając przepowiednie Zbawiciela, miały być dowodem Jego Bóstwa. W milczeniu przerażenia, posłuchajmy dziejów tego zburzenia. Pan nie chciał zostawić zatwardziałego ludu, bez przestrzeżenia go o tém, co mu groziło. Na lat czterdzieści przed zniszczeniem bogobójczego miasta, co odpowiada czasowi i śmierci naszego Zbawiciela, dziwne rzeczy dawały się ciągle widzieć w świątyni. Jednego razu o godzinie dziewiątéj w nocy, pokazało się koło ołtarza i świątyni tak wielkie światło, trwające przez pół godziny, iż się zdawało, że był dzień. Innym razem, drzwi świątyni wschodnie, które były ze

[1]) Apol. c. IV.

spiżu i tak ciężkie że dwudziestu ludziom trudno było ruszyć je z miejsca, rozwarły się same, chociaż opatrzone były ciężkiemi zamkami, sztabami żelaza i ryglami wchodzącemi w próg z jednéj sztuki kamienia. Innym znowu razem, straszliwy łoskot dał się słyszeć w przybytku, i głos grobowy powtórzył się kilkakroć: „Wyjdźmy ztąd!“ Aniołowie, którzy mieli w swéj opiece świątynią, oświadczali głośno że ją opuszczają, ponieważ ją Bóg, który tam od wieków mieszkał, odpycha.

Co dzień, to nowe zjawiska, tak, iż znakomity rabin zawołał dnia jednego: „O świątynio! o świątynio! co tobą miota, i czemu straszysz się sama?“ [1])

Przerażające znaki ukazywały się również nad miastem. Kometa w kształcie miecza zjawiała się nad Jerozolimą przez rok cały. Długo w całéj Palestynie widziano w powietrzu wozy napełnione zbrojnymi, płynące w obłokach i rozchodzące się w koło miasta: jak gdyby miały je zamknąć. Na cztery lata przed rozpoczęciem wojny, w czasie któréj zburzoną została Jerozolima, Żydzi otrzymali straszliwą przepowiednię, która okazała się w oczach wszystkich. Józef, żydowski dziejopisarz, tak o niéj mówi:

„Jezus, syn Ananusa, który był prostym wieśniakiem, przybywszy ze wsi na święta Kuczek, podczas, gdy miasto było jeszcze zupełnie spokojne, nagle zaczął krzyczeć: *Głosy od wschodu, głosy od zachodu, głosy od czterech wiatrów! Biada Jerozolimie! Biada świątyni! Biada ludowi całemu!* Dzień i noc przebiegał całe miasto, powtarzając ciągle to samo.

„Urzędnicy nie mogąc znieść słów tak złowrogich, rozkazali schwytać go i surowo skarcić. Nie wyrzekł ani słowa usprawiedliwienia lub skargi, ale krzyczał wciąż jak poprzednio: *Biada Jerozolimie! Biada świątyni!* Naówczas zaprowadzono go do Albinusa, rządcy rzymskiego. Ten kazał go ćwiczyć rózgami do krwi. Boleść nie zmusiła go bynajmniéj do proszenia o łaskę, ani łzy jednéj wycisnęła; ale za każdém uderzeniem powtarzał głosem żałośnym i płaczliwym: *Biada! biada Jerozolimie!* Gdy go Albunus zapytał, kim jest? zkąd przybywa? co go skłania do powtarzania tych wyrazów, odpowiadał tylko: *Biada!* Nakoniec puszczono go, jako pozbawionego zmysłów, ale on nie zmienił mowy. W dni świąteczne podwajał krzyki. Uważano, że głos jego, mimo ciągłego i tak gwałtownego wołania, bynajmniéj nie słabnął.

[1]) Talmud Babiloński, w Galat. I. IV. c. 8. p. 209.

„Tak czynił aż dopóki nie wybuchnęła wojna, to jest, przez cztery lata i miesięcy pięć, bez żadnéj przerwy, nie mówiąc do nikogo, nie znieważając tych którzy go bili, ani dziękując tym, którzy mu jeść dawali. Gdy Jeruzalem zostało oblężone, zamknął się w mieście, i krążąc bez zmordowania w około wałów, krzyczał ze wszystkich sił: *Biada Jerozolimie! Biada świątyni! Biada ludowi!* W końcu dodał: *Biada mnie samemu!* W téjże chwili kamień wyrzucony machiną, trupem go położył na miejscu.“ [1])

Któż nie przyzna, że karząca sprawiedliwość Boga widocznie się objawiała przez tego człowieka, który żył tylko na to, aby jej ogłaszać wyroki, — że go napełniła swą mocą aby krzyki jego wyrównywały nieszczęściom ludu, — i że uczyniła z niego nie tylko *Proroka i świadka*, ale zarazem i ofiarę przez jego śmierć, a to aby groźby Boskie uczynić dotykalniejszemi. Ten prorok niedoli Jerozolimy zwał się *Jezusem*. Zdawało się, jak gdyby to imię Jezus, imię zbawienia i pokoju, miało się zamienić w okropną wróżbę dla Żydów, którzy pogardzali nim w osobie Zbawiciela, i że ci niewdzięcznicy odrzuciwszy Jezusa, który im oznajmiał łaskę, miłosierdzie i życie, zmuszeni byli przyjąć innego Jezusa, który nie miał nic do oznajmienia, nic, prócz nieszczęść, którym nie mogli zapobiedz, i nieodwołalnego wyroku blizkiego ich zniszczenia. [2])

Tymczasem zbliżała się złowroga godzina. Żydzi podniecani jakimś niespokojnym i swarliwym duchem zbuntowali się przeciw Rzymianom: powstanie to dało powód do ich upadku. Najroztropniejsi w narodzie opuścili Jeruzalem, przewidując nieszczęścia spaść nań mające; Chrześcijanie bacząc na przepowiednię Zbawiciela, poszli za ich przykładem. Ustąpili do małego miasteczka, nazwiskiem Pella, położonego wśród gór Syryjskich. Wkrótce wojsko rzymskie obległo miasto. Z początku Rzymianie ponieśli małą stratę, która ośmieliła buntowników; ale Wespazyjan objąwszy powierzone sobie dowództwo, wkrótce wziął nad nimi górę. Wówczas powstały między Żydami niesnaski, i potworzyły się w mieście stronnictwa, dopuszczające się okrutnych nadużyć. Tak więc to nieszczęśliwe miasto było ciśnione z dwóch stron: wewnątrz przez okrutne stronnictwa, zewnątrz przez Rzymian. Wespazyjan

[1]) Józef. O wojnie żydowskiéj. ks. V. r. 11 i 12.
[2]) Histoire abrégée de l'Eglise, p. 20.

*

zawiadomiony o tém, co się działo w Jeruzalem, dozwalał Żydom gubić się wzajemne a to, aby tém łatwiéj z nimi zakończyć.

Gdy się to dzieje, Wespazyjan ogłoszony cesarzem, dalsze prowadzenie oblężenia powierzył synowi swemu Tytusowi. Młody książe stanął obozem o pół mili od Jerozolimy i zamknął wszystkie przejścia. A że były właśnie podówczas Wielkanocne święta; przeto wielka ilość Żydów, przybyłych ze wszystkich stron Judei, a nawet odleglejszych krain, została zatrzymaną w mieście. Wkrótce, gdy spożyto wszystkie zapasy, głód dał się czuć mocno, i Jerozolima przedstawiała obraz piekła. Burzyciele wpadali do domów i przetrząsali je; krzywdzili ukrywających żywność, i przez swoje srogie męczarnie zmuszali ich do odkrywania takowéj. Wielu sprzedawało pokryjemu swe majątki za miarę żyta lub jęczmienia. Wkrótce większa część zmuszoną była jeść to, co znalazła, i to jeszcze jedni drugim wydzierali. — Odbierano dzieciom chléb, który jadły: a gdy go puścić nie chciały; zabijano je, rzucając o ziemię. Byli i tacy, którzy uzbrojeni wychodzili z miasta dla szukania roślin; Tytus rozkazał żołnierzom jazdy, aby ich nie spuszczali z oka. Wraz ze zbrojnymi wichrzycielami brano także i ludzi z gminu, którzy nie śmieli poddać się bez walki, z obawy aby burzyciele nie wywierali swéj zemsty na ich żonach i dzieciach. Schwytanych z bronią w ręku Tytus kazał bez różnicy krzyżować, tak z powodu trudności ich strzeżenia, jak i dla postrachu oblężonych. Krzyżowano ich do pięciuset dziennie, niekiedy nawet więcéj, tak, iż brakowało krzyżów i miejsca do ich stawiania.

Wichrzyciele korzystali z tego widoku, w celu rozdrażnienia ludu: wlokąc na mury krewnych i przyjaciół zamordowanych, pokazywali im na co się przyda poddać Rzymianom. Aby dokonać zupełnego ich ogłodzenia, Tytus postanowił zamknąć ich całkowicie. Rozkazał wojsku wystawić na około miasta mur milę obwodu mający, wzmocniony trzynastu małemi strzelnicami, gdzie dzień i noc stały straże: wielkie to dzieło stanęło w dniach trzech.

Tak więc co do litery sprawdziła się przepowiednia Zbawiciela, ogłoszona Jerozolimie, że nieprzyjaciele murem ją otoczą i ze wszystkich stron na nią uderzą. Wówczas-to głód stał się powszechnym: pożywienia szukano nawet w kanałach i jedzono najobrzydliwsze plugastwa. Kobieta ciśniona głodem i przyprowadzona do rozpaczy, wzięła swe dziecię od piersi, i patrząc na nie wzrokiem obłąkanéj: „Nieszczęsna! zawołała, na cóżbym cię miała oszczędzać? Czy na to, abyś umarło z głodu, albo zostało Rzymian niewolnikiem?“ I natychmiast zabiła je, i upiekła, zjadła połowę, a resztę schowała. Wichrzyciele znęceni zapachem, wchodzą do domu i grożą kobiecie, że ją zabiją, jeżeli im nie wskaże tego, co ukryła. Okazała im resztki swojego dziecięcia. Widząc ich okropnością zdjętych, nieruchomych: „Możecie jeść po mnie, rzecze im, to moje dziecię, ja je zabiłam; nie jesteście wy delikatniejsi od kobiety, ani też tkliwsi od matki!“ Przejęci dreszczem opuścili oni jéj mieszkanie.

Tymczasem głód zabierał całe rodziny: domy i ulice pełne były trupów. Aby oddalić zarazę, rzucano je z wysokości murów w przepaści, które otaczały miasto. Tytus, widząc je napełnione trupami, i uderzony wyziewem, który ztamtąd wychodził, westchnął i wznosząc ręce do Nieba, wezwał Boga za świadka, że to nie było jego dziełem; i aby zakończyć te okropności, z większym jeszcze pośpiechem kazał pracować około oblężenia. Wszakże okropności nowe miały go jeszcze przerazić.

Byli Żydzi, którzy przechodzili do Rzymian, chcąc się uchronić od głodowéj śmierci. Żołnierze Tytusa sądzili, że nieszczęśliwi ci połykali złoto, aby je ukryć przed poszukiwaniem wichrzycieli; dla tego rozpruwali im brzuchy i szukali złota w wnętrznościach. Jednéj nocy znaleziono ich dwa tysiące w ten sposób poprutych. Tytus gdy się o tém dowiedział, zapowiedział, iż ukarze śmiercią każdego, kto się dopuści tego okrucieństwa: ale nie szanowano jego rozkazów.

Nakoniec, po kilku zaciętych walkach, Tytus opanował fortecę *Antonia* zwaną i podstąpił aż pod świątynię dnia 17 lipca. Oblężenie rozpoczęło się 14 kwietnia. Niedługo potém, kazał uderzyć na drugi mur świątyni, i podłożyć ogień pod bramy, rozkazując wszakże szanować sam budynek; ale żołnierz rzymski, mówi historyk Józef, z którego bierzemy ten opis, kierowany jakby natchnieniem Bożém, wziął głownię, i podniesiony w górę przez swych towarzyszów, rzucił ją w jedno z mieszkań przyległych świątyni. Wnet powstał ogień, zajął wnętrze świątyni, i pomimo wszelkich usiłowań Tytusa, aby ugasić pożar, ten zniszczył ją ze szczętem. Tak spełniła się przepowiednia Zbawiciela, że nie zostanie kamień na kamieniu. Druga świątynia spaloną została 10 sierpnia, tego samego dnia i miesiąca, w których pierwszą spalił Nabuchodonozor. Wszystko, co tylko znajdowało się w Jeruzalem, zniszczyli Rzymianie ogniem i mieczem; a Tytus zwaliwszy resztę świątyni i miasta, miejsce to zaorać rozkazał. Milijon sto tysię-

cy Żydów zginęło w czasie oblężenia, dziewięćdziesiąt siedm tysięcy zostało sprzedanych i wraz z resztą narodu rozproszonych po całéj przestrzeni państwa. Tytus nie przyjął wieńców jakie sąsiednie narody ofiarowały mu dla uczczenia jego zwycięztwa: oświadczył głośno że powodzenie to nie było jego dziełem, że on był tylko narzędziem karzącéj sprawiedliwości Boskiéj. [1])

W saméj rzeczy, jak nie widzieć w téj straszliwej klęsce, sprawiedliwéj kary za bezbożne szaleństwo, jakiego się Żydzi dopuścili na Messyjaszu? Były i inne miasta wystawione na twarde koleje oblężenia i głodu; ale nigdy nie widziano, aby obywatele miasta oblężonego bili się pomiędzy sobą z taką zaciętością, i żeby jedni względem drugich dopuszczali się takich okrucieństw, jakich nie doświadczali od samych nawet nieprzyjaciół. Jest-to przykład jedyny, i pozostanie takim na zawsze; ale ten jedyny przykład był nieodzowny, dla tego, by się ziściła przepowiednia Jezusa Chrystusa, i aby ukaranie Jerozolimy odpowiadało zbrodni dokonanéj przez nią ukrzyżowaniem Boga, zbrodni jedynéj także, nie mogącéj mieć przykładu ani w przeszłości, ani w przyszłości. [2])

Po odniesioném zwycięztwie, Tytus udał się do Rzymu, gdzie wraz z Wespazyjanem swym ojcem, dzielił tryumfy, i wkrótce tron po nim odziedziczył. Był on tak dobroczynnym, że dnia jednego w czasie wieczerzy, przypomniawszy sobie, że w owym dniu żadnéj łaski nikomu nie wyświadczył, powiedział: *Moi przyjaciele, straciłem ten dzień.* [3])

Ale panował tylko lat dwa, umarł roku Chrystusa 81. Po nim nastąpił brat jego, Domicyjan. On-to wymierzył przeciw Kościołowi drugie powszechne prześladowanie.

Ten urywek Nerona, jak się Tertullijan wyraża, odznaczył się okrucieństwy i podłościami, których samo wspomnienie przejmuje zgrozą. Chciał, aby we wszystkich prośbach, jakie zanoszono do niego, dawano mu tytuł *boga.* Łącząc dziwactwa z nierządem, zwołał dnia pewnego senat, aby tenże postanowił w jakiém naczyniu ma dać ugotować rybę morską. Innego dnia, zaprosiwszy najznakomitszych senatorów na ucztę, kazał ich zaprowadzić uroczyście do wielkiéj sali, obitéj kirem, i oświetlonéj kilką gro-

[1]) Józef, Wojna żydowska, i VII; Philost. Apol. 1. VI, c. 14.
[2]) Historie abregée de l'Eglise. p. 20.
[3]) Apol. c. IV.

bowemi lampami; przy słabém ich świetle, widzieć można było jedynie trumny, na których wypisane były imiona zaproszonych. Jednocześnie ujrzano wchodzących do sali ludzi, także kirem okrytych, trzymających w jednéj ręce miecz, w drugiéj zapaloną pochodnię. Ludzie ci, rodzaj Furyj, bawiąc się czas jakiś straszeniem senatorów, w końcu otworzyli im drzwi. Godna-to kara, dla owego słynnego narodu, który podbiwszy świat cały męztwem swojém i surowością obyczajów, następnie zepsuciem, miękkością i podłością, przeszedł wszystkie ujarzmione przez siebie ludy: stał się on igraszką tyranów, których ubóstwiał nawet w chwili, kiedy ci go deptali.

Domicyjan, zamknięty w swym pokoju, całe dnie trawił łapiąc muchy ostro zakończoném narzędziem. Razu pewnego, pytano się jednego z dworzan, czy cesarz był sam. „Tak dalece sam, odpowiedział, że nie ma nawet ani jednéj muchy.“ Nazajutrz głową przypłacił ten swój żart niewinny.

Co się tyczy gwałtowności prześladowania, jakie Domicyjan wymierzył przeciwko Chrześcijanom, można o niéj sądzić po sposobie, w jaki się obszedł z osobami najznakomitszemi, a nawet najbliższymi swymi krewnymi.

Przyprawił o śmierć konsula Flawijusza Klemensa, swego brata stryjecznego, a Domicyllę żonę tego konsula, skazał na wygnanie, wszystkich za to, że byli Chrześcijanami. Siostrzenica konsula została wydaloną na wyspę Poncyję, gdzie czas jakiś przebywała; następnie spalono ją w Terracynie z dwoma innemi męczenniczkami. Dwom konsula niewolnikom, Nereuszowi i Achilleuszowi, za to, że byli Chrześcijanami, po zadaniu im mąk rozlicznych, w końcu pościnano głowy. Oprócz tego, zadano śmierć nieprzeliczonemu mnóstwu innych osób. Ale co wsławiło najbardziéj prześladowanie Domicyjana, to było męczeństwo Świętego Jana Ewangelisty; przytoczyliśmy je już powyżéj.

Tyle okrucieństw spełnionych na oblubienicy Jezusa Chrystusa, nie mogło ujść bezkarnie. Domicyjan podobnie jak wszyscy prześladowcy, musiał służyć ku chwale Baranka Królującego: prawica Wszechmocnego dotknęła go. Na długi czas przed śmiercią, potwór ten, dręczony wyrzutami sumienia, ciągle drżał od strachu: bojaźń śmierci nie opuszczała go. Środki, jakich używał, aby ją od siebie oddalić, na nic mu się nie przydały: został zabity przez

jednego z wyzwoleńców swéj żony, roku Chrystusa 96. Senat po jego śmierci, odmówił mu wszelkich zaszczytów, a nawet zaszczytu pogrzebu.

Modlitwa.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci, żeś wśród tylu prześladowań, utrzymywał odwagę pierwszych Chrześcijan. Dozwól nam łaskawie, naśladować ich, i dokładnie zrozumieć, że dobrzy i źli służą zarówno, chociaż w odmiennym sposobie, ku chwale Religii.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego, jako siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś téj miłości, *będę się modlił za nieprzyjaciół Kościoła.*

NAUKA XIta.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIÉJ (WIEK PIERWSZY I DRUGI.)

List Świętego Klemensa do Zgromadzenia Wiernych w Koryncie. — Trzecie prześladowanie za Trajana; wizerunek tego monarchy. — Męczeństwo Świętego Ignacego, biskupa Antyjochii; przybywa do Rzymu; wydany lwom na pożarcie; przeniesienie jego relikwij do Antyjochii. — Ukaranie Trajana. — Czwarte prześladowanie za Adryjana; wizerunek tego monarchy. — Męczeństwo Świętéj Symforozy i jéj siedmiu synów.

„Od młodości méj, nieprzyjaciele moi ponawiali często swe na mnie napaści:“ oto, co Kościół Boży, może mówić o sobie z wszelką prawdą. Podczas, gdy Neron i Domicyjan przelewali krew jego; szatan usiłował wzniecić ducha niezgody, między jego własnemi członkami. W ostatnich latach pierwszego stulecia, powstały spory między Wiernymi Koryntu: utworzyło się kilka stronnictw i należało się obawiać odszczepieństwa. By wypędzić wilka z owczarni, naczelnik tego Kościoła czując się zbyt słabym, obrócił swe oczy na miasto Rzym, i odniósł się do Pasterza Pasterzów. Papież Klemens Święty pospieszył z pomocą dla téj stroskanéj części swéj ogromnéj trzody.

W roku 91 wyniesiony na stolicę Świętego Piotra Apostoła, kilkakrotnie już zakrwawioną, nowy ten najwyższy kapłan umarł roku Jezusa Chrystusa 101, podczas prześladowania Trajana. Napisał do Koryntyjan list prawdziwie godny wspólnego ojca Chrześcijan. Tchnie on tak dalece duchem Pańskim, że w pierwszych wiekach czytywano go po kościołach na równi z listami Apostołów, i innemi wyjątkami z Pisma Świętego.

Święty rozpoczyna skreśleniem obrazu obyczajów pierwszych Chrześcijan, a w szczególności Wiernych Koryntu, przed nieszczęśliwym rozdziałem, jakim tenże Kościół został nawiedzony: „Któż z cudzoziemców, mówi on, przybyłych tłumnie pomiędzy was, nie był uderzony waszą żywą wiarą, przybraną we wszelkie cnoty? Kto nie podziwiał pobożności waszéj względem Chrystusa, tak pełnéj słodyczy i mądrości? Kto nie wychwalał niewypowiedzianéj szlachetności waszéj w udzielaniu gościnności? We wszystkiém postępowaliście, nie mając względu na osoby, i szliście wielkiemi krokami, drogą prawa Bożego, pod cichym rządem waszych pasterzy; oddawaliście należną cześć starszyźnie waszéj; dla młodzieży byliście przykładem pokory i skromności; przestrzegaliście kobiety, aby przywiązywały się jak należy do swych małżonków, aby błogosławiły swą zależność w pokorze i prostocie serca, aby przykładały się do domowego porządku w odosobnieniu i samotności, aby uszlachetniały wszystkie swe czyny, czystością i świętością zamiarów.

„Wszyscy pokorni byliście i bez zarozumienia: skłonniejsi słuchać, niż rozkazywać, dawać, niżeli przyjmować; zadowoleni z waszego mienia na tym świecie, który uważaliście za miejsce przejścia, prostą drogą szliście do ojczyzny waszéj, z oczyma utkwionemi zawsze w prawo Pańskie, z uchem serca ciągle roztwartém dla jego słowa. To też cieszyliście się błogosławieństwem słodyczy i pokoju.... żyliście z sobą w szczerości, niewinności, bez złośliwości i urazy. Jeżeli kto przeciwko wam zgrzeszył, opłakiwaliście jego upadek. Błędy bliźniego poczytywaliście za własne; zaród rozdziału, sam cień niezgody, mieliście w obrzydzeniu.“

Najwyższy kapłan, przyczynę odmiany powstającéj wśród nich, upatruje w zazdrości, któréj smutne skutki objaśnia przykładami wyjętemi z dziejów świętych, postępując od Abla i Patryjarchów, aż do Apostołów i bliższych czasów.

Lekarstwo na to złe znajduje się w naśladowaniu przykładów Boskiego Mistrza: ojcowie nasi zawsze tam go szukali. Po tym najwyższym wzorze, Klemens Święty stawia przykład inny, przykład, jaki nam przedstawiają istoty nieżyjące, zostające w ciągłym pokoju, pod rozkazami Opatrzności, i z świata materyjalnego, tworzy wielkiego opowiadacza zgody.

Cieszą jego słowa, godne uwagi: „Ciała niebieskie, podległe prawom Boskiéj Opatrzności, w pokoju odbywają swoje szybkie ruchy. Dnie i noce kończą zakreśloną sobie drogę, jedne drugim nigdy nie przeszkadzając. Słońce, księżyc i gromady gwiazd, przebiegają pod rozkazami Boga, w doskonałym porządku wskazane sobie przestrzenie, nie zbaczając z drogi, ani na jednę chwilę. Ziemia, zawsze urodzajna, dostarcza w obfitości, w różnych porach wszystkiego czego potrzeba dla wyżywienia ludzi, zwierząt i wszyskiego co oddycha, nigdy nic nie odmieniając w prawach, jakie jéj Bóg przepisał. Morze, chociaż burzy się, nie występuje jednak nigdy z wyznaczonych dla siebie granic. Wiosna, lato, jesień i zima, spokojnie następują po sobie; wiatry w oznaczonym czasie roznoszą bez przeszkody swe silne tchnienie. Nakoniec, najmniejsze zwierzątka żyją z sobą w doskonałéj zgodzie."

Święty ten Pasterz wyprowadza ztąd wniosek, że za przykładem całego przyrodzenia, jedyną dążnością Chrześcijanina, powinno być podobanie się Bogu, i życie w zgodzie z braćmi. Zaledwie list ten pełen apostolskiego ducha i tyle godny powszechnego Ojca, przybył do Koryntu, i odczytany został Wiernym; obfite łzy skruchy popłynęły ze wszystkich oczu; ściskano się nawzajem; miłość odzyskała swą władzę; i wszystko wróciło do porządku. Takiemi-to byli ojcowie nasi: jeżeli błądzili jako ludzie; to i umieli przyznawać się do win i upokarzać się za nie, jako prawdziwi Chrześcijanie.

Spokojność wewnętrzna, tém konieczniejszą była dla Kościoła, że zbliżała się walka, mająca po raz trzeci wystawić owieczki Zbawiciela, na wściekłość wilków pogaństwa. Sprawcą trzeciego prześladowania był Trajan: obyczaje Trajana wskazują mu miejsce po Neronie i Domicyjanie. Cesarz ten wstąpiwszy na tron roku Chrystusa 98, zwycięztwy swemi rozszerzył bardzo granice państwa rzymskiego. Dzielny wojownik, zręczny polityk, dalekim był od tego, by go szacować można, jako człowieka. Oddany występkom i nierządowi, często w godzinach poobiednich, znajdował się w stanie, w którym nic mógł przedsięwziąć nic roztropnego. Utrzymu-

ją, i słusznie, że to zamiłowanie jego w życiu nierządném i uciechach zmysłowych, którym oddawał się bezwstydnie, czyniło mu nienawistnymi Chrześcijan; życie ich bowiem czyste i bez zmazy, zbyt wyraźném było życia jego potępieniem. Skazał on ich na śmierć w całéj przestrzeni swojego państwa. [1]) Rzeź rozpoczęto około 106, lub 107 roku. W czasie tego prześladowania, padł ofiarą Święty Symeon, Biskup Jerozolimski: wyznawszy Chrystusa z godną uwielbienia stałością, skazany został na śmierć krzyżową, którą też i umarł na wzór swojego Boskiego Mistrza.

Najznakomitszą ofiarą nienawiści Trajana dla Chrześcijańskiego imienia, był Święty Ignacy, Biskup Antyjochii, uczeń Świętego Jana. Zbierzmy uwagę, i posłuchajmy zajmujących dziejów jego męczeństwa, prosząc Boga, aby w sercach naszych zapalił choć iskierkę téj nie do naśladowania miłości, jaką gorzał Ignacy. Tę tkliwą czcigodnego Biskupa miłość ku Zbawicielowi, wyjaśnia okoliczność przytoczona przez tych, którzy pisali jego dzieje. Był jeszcze, mówią oni, małém dziecięciem, kiedy Chrystus wskazując na niego, rzekł do obecnych: *Zaprawdę powiadam wam, jeśli.... nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego.* Czterdzieści lat zarządzał już Ignacy Kościołem Antyjochii, gdy roku Chrystusa 106, powołany został do korony męczeństwa. Trajan, postanowiwszy zwrócić swój oręż przeciw Partom, udał się na Wschód. Następnego roku 7 stycznia wszedł z przepychem wielkim do Antyjochii. Pierwszém jego staraniem było, przyczynić się do chwały Bogów, i w tym celu zażądał pod karą śmierci, aby wszyscy hołd im złożyli.

Ignacy, który jedynie o swą trzodę się lękał, z szlachetnością pozwolił zaprowadzić się przed Cesarza, który ujrzawszy go, rzekł: „Ty więc-to, zły duchu, ośmielasz się łamać moje rozkazy i skłaniać innych, aby ginęli nikczemnie?" Ignacy odpowiedział: „Nikt, prócz ciebie, panie, nie nazwał Teofora, krzywdzącém imieniem, jakie mi dałeś w téj chwili: słudzy prawdziwego Boga nie są złemi duchami; ale złe duchy drżą przed nimi."

Trajan. Kto jest tym Teoforem?

Ignacy. Ja i każdy, który podobnie jak ja, nosi w swém sercu Chrystusa. [2])

---

[1]) Patrz Euzeb. Księg. III, r. 33.

[2]) Teofor, wyraz grecki, znaczy tego, który nosi Boga.

Trajan. Mniemasz więc, że my nie mamy także w sercu bogów, którzy pomagają nam zwalczać naszych nieprzyjaciół?

Ignacy. Bogów! mylisz się, to są tylko złe duchy. Jeden tylko jest Bóg, Twórca nieba i ziemi, i *Jezus Chrystus, Syn jego jedyny,* i ten-to jest wielki Król, którego łaski mogą was jedynie uczynić szczęśliwymi.

Trajan. O kim mówisz? zapewne o tym Jezusie, którego Piłat kazał przybić do krzyża.

Ignacy. Mów raczej, że ten Jezus przybił do krzyża swego grzech i jego sprawcę, — i że ich poddał pod władzę tych wszystkich, którzy go noszą w swém sercu.

Trajan. Ty więc nosisz w sobie Chrystusa?

Ignacy. Tak, napisano jest bowiem: *Wy jesteście Kościołem Boga żywego, jako mówi Bóg: iż będę mieszkał... w nich.* [1])

Trajan rozgniewany stałością, z jaką Święty Biskup, wyznał swą wiarę, wydał na niego nsstępujący wyrok: „Rozkazujemy, aby Ignacy, który chełpi się, że nosi w sobie Ukrzyżowanego, był okuty w kajdany, i pod dobrą strażą zaprowadzony do wielkiego Rzymu, gdzie będzie rzucony na pastwę dzikich zwierząt, i posłuży za widowisko dla ludu.“

Święty usłyszawszy wyrok swéj śmierci, zawołał w uniesieniu radości: „Dzięki ci składam, Panie, żeś mnie obdarzył doskonałą ku Tobie miłością, i że pozwalasz, abym był okuty w chwalebne łańcuchy, tak jak wielki Paweł, twój Apostół.“ Kończąc te wyrazy, sam włożył na siebie kajdany; modlił się potém za swój Kościół, i polecał się Bogu ze łzami. Oddał się następnie oddziałowi nieludzkiego żołnierstwa, który miał zaprowadzić go do Rzymu, aby tam pożarty był przez lwy i służył za rozrywkę ludowi.

Co za widok! Biskup, czcigodny starzec, Święty, obciążony więzami; rozpoczyna trzynastą-milową podróż, przy końcu której widać skrwawiony amfiteatr, lwy i tygrysy, oczekujące zdobyczy, i lud cały niecierpliwie czekający na chwilę, w której przyklaskiwać ma śmierci swéj ofiary. Wschód i Zachód miały oczy swe zwrócone na Ignacego; stara i młoda społeczność była w oczekiwaniu; jedna wyła z radości, druga modliła się ze łzami; pierwsza liczyła na wielkie zwycięztwo, druga na tryumf wspaniały: zobaczmy, która z nich została zawiedzioną.

---

[1]) II Kor. VI.

Święty Ignacy wyszedłszy z Antyjochii, udał się do Seleucyi, gdzie wsadzono go na okręt, mający płynąć wzdłuż brzegów Azyi Mniejszéj, i powieść go wprost do Rzymu. Jednakże obrano inną drogę, która znacznie przedłużyła tę podróż. Przyczyna tego nie jest wiadoma. Być może, iż chciano pokazać Świętego w więcéj miejscach, a to, aby przerazić Chrześcijan, i tych, którzyby mieli ochotę zostać nimi. Cokolwiekbądź, Opatrzność dopuściła tak długiéj żeglugi, aby widok Ignacego służył za pociechę i zbudowanie większéj liczby Kościołów. Pod tym przeto względem, pogaństwo było już zwyciężone. Od Styryi aż do Rzymu, towarzyszyli Świętemu Filon Dyjakon, i Agatopod, o którym sądzą, iż napisał dzieje jego męczeństwa. Inni Chrześcijanie z Antyjochii wyprzedzili go, i oczekiwali nań w Rzymie. Ignacy, we dnie i w nocy na morzu i na lądzie strzeżony był od dziesięciu żołnierzy, których nazywa tygrysami, z powodu ich okrucieństwa, oraz dla tego, że cierpliwość jego i słodycz, zamiast łagodzić, jeszcze bardziéj ich drażniła. Chociaż straże zbliska nad Świętym czuwały; miał on jednak tyle swobody, że mógł umacniać w wierze Kościoły znajdujące się na jego drodze. Wierni, koło których przejeżdżał, zbiegali się tłumnie, aby go widzieć, i oddać mu wszelkie usługi, na jakie tylko stać ich było. Nieprzestając na wysłaniu, na jego spotkanie, Biskupów, Kapłanów, Kościoły Azyi, włożyły na pewną liczbę Wiernych, obowiązek towarzyszenia mu do końca podróży; co dało Świętemu powód do wyrzeczenia, iż miał z sobą wiele Kościołów. Tak więc podróż męczeńska, była dla niego tryumfalnym pochodem: otóż druga przegrana pogaństwa.

Po długiéj i niebezpiecznéj żegludze, Święty zawinął do Smyrny. Korzystając z wolności opuszczenia okrętu, poszedł przywitać Świętego Polikarpa, który był Biskupem tego miasta i jak on, uczniem Świętego Jana Ewangelisty. Gdy już nacieszyli się z sobą w miłości prawdziwie godnéj Biskupów, Ignacy chlubiąc się swojemi więzami, i okazując je Polikarpowi, prosił go, aby żadnéj nie stawiał przeszkody w jego śmierci. Taką samą prośbę zaniósł do Kościołów Azyi, od których wysłani na jego spotkanie, oczekiwali go w Smyrnie: byli to Biskupi Efezu, Magnezyi i Trallów.

Ignacy napisał z Smyrny cztery listy, tchnące miłością i duchem prawdziwie Apostolskim. Pierwszy był przeznaczony dla Kościoła w Efezie, drugi dla Kościoła w Magnezyi, trzeci dla Ko-

ścioła w Trallach, czwarty dla Kościoła w Rzymie. Oto ich przedmiot: Znając całą potęgę modlitwy, w obliczu Boga, Święty lękał się, ażeby nie proszono o jego uwolnienie, i aby go nie otrzymano. Pisze więc do Rzymian, zaklinając ich, aby tego nie czynili, i nie wydzierali mu męczeńskiéj korony. List ten, jedyny jest podobno w swoim rodzaju. Zbierzmy uwagę, przeczytajmy go i przejmijmy się gorącą miłością, któréj jest wyrażeniem.

„Od Ignacego przezwanego Teoforem, ulubionemu Kościołowi Boga, owemu Świętemu Kościołowi Rzymu, który tak godnie służy Najwyższemu; Kościołowi, który zasługuje, aby był chwalony, szanowany, szczęśliwy, gdzie wszystko urządzone z roztropnością, gdzie panuje miłość, gdzie tryumfuje czystość, dostojnym Wiernym złączonym z sobą, według ducha, i według ciała, pełnym łaski, która przywięzując jednych do drugich świętemi węzłami, odłącza ich od wszelkiego obcego towarzystwa, pozdrowienie w Jezusie Chrystusie, synu Ojca, i obfitość od Ojca w Jezusie Chrystusie, Panu naszym i Bogu. Bóg próśb moich wysłuchał, i dobroć Jego użycza mi nakoniec możności cieszenia się miłym widokiem waszych osób: bo aczkolwiek więzami obciążony, spodziewam się wkrótce być w gronie waszém. Ale lękam się waszéj miłości. Nic dla was łatwiejszego, jak przeszkodzić mojéj śmierci: wszakże sprzeciwiając się mojéj śmierci, sprzeciwialibyście się mojemu szczęściu... Nigdy ja mieć nie będę piękniejszéj sposobności złączenia się z Bogiem, a wykonania dobrego uczynku. Nie chcę ja od was nic więcéj, tylko, abyście się zachowali w milczeniu. Jeżeli wspominać o mnie nie będziecie, połączę się z moim Bogiem; ale jeżeli dacie się wzruszyć fałszywemu współczuciu, dla tego nędznego ciała, wskażecie mnie znowu na trudy i powrót do mego zawodu. Pozwólcie, niech ze mnie uczynią ofiarę, póki ołtarz stoi jeszcze wzniesiony. Oto was tylko proszę, byście podczas ofiary, połączonemi głosami, śpiewali pieśni, na cześć Ojca i Syna jego, Jezusa Chrystusa. Dziękujcie Bogu, iż dozwolił, aby jeden Biskup Syryjski przeniesiony był ze Wschodu na Zachód, po to, iżby utracił życie, co mówię? po to, aby odżył w swym Bogu.

„Wszak nigdy niczego nie zazdrościliście nikomu; mielibyścież zazdrościć mnie mojéj szczęśliwości? Umieliście zawsze zachęcać do stałości i odwagi; mieliżbyście teraz zmienić wasz sposób postępowania? Wyjednajcie mi raczéj waszemi modłami odwagę, jakiéj potrzebuję, aby się oprzeć nagabaniom tak zewnętrznym jak i wewnętrznym: nie dosyć jest wydawać się Chrześcijaninem, ale trzeba nim być istotnie. Nie słowa piękne, ani mylące pozory, stanowią Chrześcijanina, ale gruntowność cnoty i wielkość duszy w doświadczeniach.

„Piszę do Kościołów, że idę na śmierć z radością, byleście wy temu się nie sprzeciwiali. Zaklinam was raz jeszcze, nie dajcie się uwieśdź fałszywemu dla mnie współczuciu. Pozwólcie, niech się stanę pastwą dzikich zwierząt: jest to najkrótsza droga do Nieba. Jestem ziarnem Boga, trzeba, abym był starty zębami dzikich zwierząt, bym został chlebem godnym Jezusa Chrystusa. Pobudzajcie raczéj bestyje, by się stały grobem moim, i nie zostawiły nic z mojego ciała, boję się, abym po mojéj śmierci nie był komu ciężarem...

„Spodziewam się, że za przybyciem mojém do Rzymu, bestyje gotowe będą mnie pożréć. Przebaczcie mi te uczucia, wiem ja, co jest dla mnie z korzyścią. Teraz zaczynam być uczniem Chrystusa: nic mnie nie obchodzi, wszystko jest dla mnie obojętném, prócz nadziei posiadania Jezusa Chrystusa. Niech ogień w popiół mnie zmieni, niech Krzyż przyprawi mnie o śmierć powolną i okrutną, niech na mnie wypuszczą wściekłe tygrysy i lwy zgłodniałe, niech na wszystkie strony kości me rozproszą, niech z miejsc swych członki wyciągną, i niech ciało moje na miazgę zetrą, niech całe piekło wywrze na mnie swą wściekłość: wszystko to zniosę z radością, bylem dostąpił przez to posiadania Jezusa Chrystusa.

„Miłość moja wiąże mnie do Krzyża; ogień, który mnie pożera, czysty jest i boski. Jest ogień święty, który mi ciągle mówi w głębi serca: *Lepiéj pójdź do Ojca twojego.* Nie nęcą mnie już ani najwykwitniejsze mięsiwa, ani najdoskonalsze wina: chlebem, którego łaknę, jest ciało Jezusa Chrystusa, Syna Dawidowego; winem, którego pragnę, jest krew Jego, źrzódło nieśmiertelnéj miłości. Nic dbam już o ziemię; nie uważam się już za żyjącego wśród ludzi. Oby Jezus Chrystus dał wam uczuć prawdę tego, co piszę! Sam Jego Ojciec pióro me prowadzi. Wyjednajcie mi nagrodę mojéj podróży: jeżeli cierpieć będę, sądzić będę, że mnie kochacie; jeśli zostanę odrzucony, uważać się będę za przedmiot waszéj nienawiści.

„W modłach waszych pomnijcie na Kościół w Syryi, którego w mojém miejscu Bóg jest Pasterzem. Oby Jezus Chrystus raczył prowadzić go w czasie mojéj nieobecności! Powierzam go

Jego Opatrzności i miłości waszéj. Co do mnie, wstyd mi liczyć się do Jego członków; nie jestem tego godzien, będąc ostatnim ze wszystkich. Pozdrawiam was w duchu, równie jak wszystkie Kościoły, które przyjmowały mnie w méj podróży z miłością prawdziwie chrześcijańską.

„Piszę do was z Smyrny przez Wiernych z Efezu. Co się tyczy tych, którzy opuścili Syryję, udając do Rzymu, w przewidywaniu chwały Boskiéj, sądzę, że wam z nami, donieście im, że jestem blisko. Godni oni są wszyscy Boga i was; miłość wasza odda im wszelkie usługi, na jakie zasługuje ich cnota.

„Smyrna 23 sierpnia. Z Bogiem aż do końca, w oczekiwaniu Jezusa Chrzystusa!“

Po napisaniu tego listu, Ignacy opuścił Smyrnę, ulegając okrutnéj niecierpliwości żołnierzy, którzy go prowadzili i naglili nieustannie, a to, aby przybyli do Rzymu przed dniem przeznaczonym na igrzyska. Gdy zarzucono kotwicę w Troadzie, dowiedział się Ignacy, że Bóg wrócił pokój Kościołowi Antyjochii: błoga ta nowina uśmierzyła jego niepokoje. Z Troady pisał do Kościołów Filadelfii i Smyrny, oraz do Świętego Polikarpa. W trzech tych listach znajdujemy tego samego, co i w poprzedzających, ducha miłości.

Chętnie byłby napisał do innych Kościołów Azyi, ale straże mu tego wzbroniły. Prosił Świętego Polikarpa, aby go w tém zastąpił. Z Troady przybył do Napoli w Macedonii, a ztamtąd do Filippów. Macedoniję i Epir zmuszony był przebyć piechotą. — W Epidaurze w Dalmacyi wsiadł znowu na okręt, przepłynął niedaleko Reggio, i zbliżył się ku Puteolom. Ujrzawszy miasto, w którém Święty Paweł wylądował, prosił, ażeby mu pozwolono wysiąść na ląd, a to aby zwiedził ślady wielkiego Apostoła; ale wicher zapędził okręt na pełne morze, tak, iż Święty ujrzał się przymuszonym zaniechać swego zamiaru, i poprzestał na oddaniu wielkich pochwał Wiernym tego miasta.

„Nakoniec, z przyjaznym wiatrem, mówią pisarze jego dziejów, w dwadzieścia cztery godzin stanęliśmy przy ujściu Tybru, które jest portem rzymskim. Myśl, że się mamy rozłączyć z naszym ukochanym Mistrzem, przejmowała nas boleścią; przeciwnie zaś on cieszył się, że podróż jego się kończy.

„Zaledwie dotknęliśmy lądu, żołnierze kazali nam jak najśpieszniéj udać się drogą wiodącą do Rzymu, albowiem igrzyska zbliżały się już do końca. Ponieważ wieść o bliskiém przybyciu

Ignacego już się była rozeszła, bracia w Rzymie wyszli na jego spotkanie. Serce ich ściśnięte było boleścią, ale zarazem doznawali radości, widząc w pośrodku siebie tego wielkiego człowieka, któremu towarzyszyć mieli. Niektórzy z najżarliwszych zaczęli mówić pomiędzy sobą, że należy uspokoić lud, i starać się ugasić to gorące pragnienie krwi świętego. Ale Duch święty objawił świętemu Biskupowi ich zamiar; zatrzymał się więc, a pozdrowiwszy tych, którzy go otaczali, z większą jeszcze, jak w swych listach, mocą, zaklinał ich, aby się nie sprzeciwiali jego szczęściu: jakoż usłuchano go. Potém wszyscy razem padliśmy na kolana, a święty podniósłszy głos, prosił Syna Bożego, aby się zmiłował nad Kościołem, aby koniec położył prześladowaniu, i zachował miłość wśród Wiernych.

„Po ukończeniu téj modlitwy, został gwałtownie porwany przez straże i zaprowadzony do amfiteatru: gdyż widowisko miało się kończyć właśnie. Działo się to 2 grudnia, który to dzień był jednym z owych dni uroczystych, jakie zabobon rzymski uczcił imieniem świąt *sygillarnych.*“

Cały Rzym zbiegł się do amfiteatru. Jak tylko prefekt odczytał list od cesarza, wręczony przez żołnierzy; Święty wprowadzony został do areny. Zaledwie usłyszał czcigodny starzec ryczenie lwów, zawołał: *Jestem ziarnem Boga: trzeba abym był starty zębami dzikich zwierząt, bym się stał chlebem Jezusa Chrystusa.* Zaledwie wymówił te wyrazy, aż-ci dwa lwy rzuciły się na niego i pożarły go w jednéj chwili, nic nie zostawiwszy z jego ciała, prócz najgrubszych i najtwardszych kości. Tak więc Bóg wysłuchał jego modlitwy.

Stary Rzym z chciwością pił krew męczennika, a wkrótce potém opuściwszy stopnie amfiteatru, rozbiegł się po miejscach nierządu.

„Co do nas, mówią daléj towarzysze Ignacego, po tém smutném widowisku utonęliśmy we łzach. Noc całą spędziliśmy we łzach i czuwaniu, błagając Pana, by nas w śmierci jego pocieszył, udzielając nam pewny znak chwały, jaka po téj śmierci dla niego nastąpiła. Pan nas wysłuchał: niektórzy z nas usnąwszy, widzieli Ignacego w niewysławionéj chwale. Opisaliśmy wiernie wszystko, co zaszło w czasie jego męczeństwa, oznaczyliśmy miejsce, dzień i okoliczności, a to, abyśmy mogli każdego roku zgromadzać się dla opiewania chwały Jezusa Chrystusa, który walczył z szatanem

i odniósł nad nim zwycięztwo, za pośrednictwem swego dostojnego i szlachetnego szermierza.

„Z uszanowaniem zebraliśmy kości świętego, które zaniesione zostały do Antyjochii i zachowane jako skarb nieoceniony. Tak więc wszystkie miasta, położone między Rzymem i Antyjochiją, dwa razy otrzymały błogosławieństwo Ignacego: gdy szedł tam, zbiegali się na jego spotkanie; a kiedy szliśmy z powrotem, otaczali drogie jego relikwije, jak pszczoły, ul miodem napełniony.“ [1]) Późniéj relikwije świętego Ignacego zostały przeniesione do Rzymu, i umieszczone w bazylice świętego Klemensa, kilka kroków od Kolizeum gdzie do dziś dnia spoczywają.

Tymczasem ręka Boga dotknęła prześladowcę chrześcijańskiego imienia. Trajan, wyniszczony przed czasem bardziéj nikczemnym nierządem, niż trudami panowania, umarł nędznie w Selinuncie w początkach sierpnia 118 roku Chrystusa. Wielu autorów pisało jego dzieje; ale dzieła ich, prócz niektórych wyjątków, wszystkie zaginęły. Zdaje się jakby zamiarem było Opatrzności, o tyle zapomnieniem pokryć czyny Trajana, o ile niepohamowaną pałał żądzą stania się głośnym na świecie.

Pogaństwo zwyciężone w czasie prześladowania Trajana, wkrótce z większą jeszcze wściekłością na nowo rozpoczęło walkę. Adryjan postanowił naśladować swego poprzednika w nienawiści ku Chrześcijanom, jak naśladował go w spodlonych jego obyczajach. Istotnie, wielka to dla religii chwała, że nieprzyjaciołmi jéj byli i są jedynie ludzie ulegający najsromotniejszym namiętnościom. Powinniśmy z tego być dumni, bo czyliż może być silniejszy dowód jéj świętości i prawdy!

Z okrucieństwem, jakby wrodzoném Adryjanowi; [2]) łączył tenże ducha zabobonu w najwyższym stopniu. Opiekował się wszystkiemi ofiarami, jakie odbywano w Rzymie: sam nawet pełnił obowiązki najwyższego kapłana i był ofiarnikiem świątyni Eleuzyńskiéj. Spędziwszy jednę zimę w Atenach, wtajemniczony we wszystkie skrytości greckiego wielobóstwa, dozwolił poganom prześladować Chrześcijan, i prześladowanie to według tego, co przywodzi święty Hieronim, bardzo było krwawe. [3])

---

[1]) Biblioth. select. Petr. t. II.

[2]) Patrz Spartian. 2.

[3]) In Catalog. Orose, Mamachi, Baronius ojciec dziejów kościelnych, kładą go w rzędzie dziesięciu wielkich prześladowców Kościoła.

Do najpierwszych i najznakomitszych ofiar należą święty Eustachy, żona jego Teofista i dzieci ich, spalone żywcem w spiżowym wole. Następuje Symforoza. Roku 121, w dwa lata po swém wstąpieniu na tron, Adryjan wzniósł niedaleko Tyburu, dzisiejszego Tivoli, wspaniały pałac, którego poświęcenie zamierzył odbyć z wszelkiemi ceremonijami, jakich poganie przestrzegali w tego rodzaju okolicznościach. Składał ofiary i radził się bogów jak długo trwać będzie ta wspaniała budowla. Zamiast odpowiedzi pochlebnéj, otrzymał następującą: „Panie! dopóty nie możemy zaspokoić twojéj ciekawości, dopóki nie postarasz się o to, aby ustała zniewaga, jaką wyrządza nam chrześcijańska wdowa, wzywając swego Boga w naszéj obecności. Imię jéj Symforoza; jest ona matką siedmiu synów: każ jéj palić nam kadzidło, a odpowiemy na twe zapytania.“

Symforoza mieszkała w Tyburze z siedmią synami, i znacznych swych dochodów używała na wspieranie biednych, a nadewszystko Chrześcijan cierpiących za wiarę. Adryjan kazał porwać świętą wdowę i jéj synów, i stawić przed sobą. Pokrywając swój gniew słodyczy pozorem, z początku pochlebnemi wyrazami starał się nakłonić ją do czynienia ofiar bogom. Symforoza ożywiona duchem Bożym, odpowiedziała w swojém i dzieci swych imieniu: „Cesarzu! mąż mój i szwagier, byli-to dwaj oficerowie twoich wojsk; [1]) jeden i drugi mieli zaszczyt dowodzić żołnierzami twoimi. Byli oni trybunami, którzy życie swoje oddali za Jezusa Chrystusa; woleli wycierpieć tysiące męczarń, niż spalić jedno ziarno kadzidła przed bałwanami, którym ty cesarzu, palisz ofiary; zginęli nareszcie, zwyciężywszy szatanów. Wszakże żyją teraz w Niebie, uwieńczeni chwałą i zaszczytami!“

Cesarz ze zmienioną już twarzą, rzekł do niéj surowo: „Ofiaruj natychmiast, albo zabiję ciebie i twych synów na ofiarę naszym wszechmócnym bogom.“

Symforoza. Zkąd mi to szczęście być ośmkroć poświęconą dla mojego Boga?

Adryjan. Raz jeszcze ci powtarzam: zabiję cię na ofiarę naszych bogów.

Symforoza. Bogowie wasi nie mogą przyjąć mnie w ofierze; nie jestem ja ofiarą dla nich. Ale, jeżeli rozkażesz, abym była

---

[1]) Getulijusz i Amacyjusz.

spaloną dla imienia Chrystusa; śmierć moja powiększy męczarnie, jakich doznają złe wasze duchy w płomieniach,

Adryjan. Wybieraj całopalenie lub śmierć.

Symforoza. Sądzisz zapewne, że się przerażę; nie: groźby twoje nie zmienią mnie; nigdy zbyt wcześnie nie połączę się z małżonkiem moim, którego przyprawiłeś o śmierć dla imienia Jezusa Chrystusa. Na co czekasz? Jestem gotowa umierać: zawsze tego samego czczę Boga."

Tyran kazał zaprowadzić Symforozę do świątyni Herkulesa, twarz jéj potłuc pięściami, a potém powiesić za włosy. Gdy męczarnie te wzruszyć jéj nie zdołały; kazał ją wrzucić w rzekę,[1]) z wielkim kamieniem, przywiązanym do szyi. Trzeba było, aby ów Tybur i ów Tewerone, świadkowie tylu bezwstydnych postępków, oczyszczone były męką i krwią naszych męczenników. Eugenijusz, ojciec Symforozy, jeden z radnych Tyburu, wyciągnął z wody jéj zwłoki, i pochował przy drodze niedaleko miasta.

Nazajutrz, Adryjan rozkazał stawić przed siebie wszystkich razem siedmiu synów Symforozy. Nowy Antyjoch, chcąc ich uwieść, używał na przemian napomnień, obietnic i groźb. Widząc, iż wszystko było daremne, kazał wkopać w około świątyni Herkulesa siedm pali, na które wciągnięto ich za pomocą kół. Okrutny cesarz szukał rozkoszy w urozmaiceniu ich męczarni: Krescencyjusz, najstarszy z nich wszystkich, miał gardło mieczem przebite, drugi, imieniem Julijan, otrzymał pchnięcie sztyletem w piersi; Nemezyjusz miał serce przeszyte lancą; Prymitywus został w brzuch pchnięty; Justynowi połamano żebra; Stakteuszowi pootwierano boki; Eugenijusz najmłodszy, przerżnięty był na dwoje wzdłuż ciała.

W dniu, który nastąpił po śmierci tych szczęśliwych braci, Adryjan przybył do świątyni Herkulesa; kazał wykopać głęboki dół i wrzucić weń ciała męczenników. Krew ich zagasiła ogień prześladowania, który wszakże w ośmnaście miesięcy znowu wybuchnął. Chrześcijanie użyli tego czasu na oddanie szczątkom męczenników czci im należnéj: w wielu miejscach powznoszono im grobowce z napisem ich imion, które też są wpisane do księgi żywota jasnemi i tak trwałemi głoskami, iż czas ich nigdy zatrzéć nie zdoła.[2])

---

[1]) Teverone.

[2]) Dom Ruinart, t. I, p. 126.

Walczyć, grzebać tych którzy polegli, modlić się wspólnie w około ich grobowców, i być gotowymi do nowych zapasów: oto życie ojców naszych w owych czasach, tak smutnych i tak pięknych razem. Po ośmnastomiesięczném zawieszeniu broni, wojna rozpoczęta na nowo, skończyła się dopiero niedługo przed śmiercią Adryjana. W nowém tém prześladowaniu padli ofiarą: Święty Hermes, prefekt Rzymu, i święty Aleksander, papież.

Nadszedł czas, w którym prawda broniona dotąd krwią i śmiałemi odpowiedziami męczenników, miała być bronioną publicznie. Bóg wzbudził dla niéj wymownych obrońców. Kwadrat i Arystyd pierwsi ponieśli przed stopnie tronu usprawiedliwienie Chrześcijan. Kwadrat, Biskup ateński, sam przedstawił swą obronę cesarzowi Adryjanowi: wszakże nieoceniony ten pomnik nie doszedł naszych czasów. Arystyd był także z Aten, gdzie się zajmował filozofiją. Zostawszy Chrześcijaninem, postanowił przyłożyć się do rozszerzenia Wiary Chrześcijańskiéj; stając w jéj obronie, napisaną przez siebie apologiję przedstawił temuż co i Kwadrat cesarzowi. Adryjan przekonany wymową tych dwóch obrońców Wiary Chrześcijańskiéj, zaprzestał prześladowania.

Mimo to jednak, cesarz ów, jako okryty krwią Chrześcijan, musiał być, że tak powiem, nowym pomnikiem sprawiedliwości Boskiéj. Do dawnych swych zbrodni dodał on nowe zniewagi Niebios: poważył się szukać chluby w swych nikczemnych nierządach, przez wybudowanie miasta, które miało być ich pamiątką.

Na tém samém miejscu gdzie Zbawiciel nasz zmartwychpowstał, postawił on posąg Jowisza, a na Kalwaryi posąg Wenery. W Betleem zasadził gaj na cześć bóstwa równie nikczemnego, i poświęcił mu grotę, gdzie się Zbawiciel narodził. Tyle świętokradztw dopełniło miary jego niegodziwości.

Wpadłszy w posępną melancholiję, Adryjan stał się okrutniejszym niż kiedykolwiek, i pod koniec swego panowania kazał bez żadnego powodu ukarać śmiercią wiele znakomitych osób. Dostawszy wodnéj puchliny, w tym samym pałacu Tyburu, gdzie wydał wyrok na świętą Symforozę i jéj dzieci, wpadł w rozpacz. Często domagał się trucizny albo miecza, a to, aby sobie odebrać życie; dawał nawet pieniądze i obiecywał bezkarność dla tych, którzyby mu oddali tę mniemaną przysługę. Nikt na to nie przystał; tyran ubolewał dzień i noc, że nie mógł znaleść śmierci — tyran, który ją zadał tylu innym. Nakoniec sam sobie skrócił życie w Bajach, roku Chrystusa 138.

Modlitwa.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci, za te świetne zwycięztwa, jakie odniosłeś nad szatanem w osobie świętego Ignacego i świętéj Symforozy. Udziel nam téj miłości, mocniéjszej nad śmierć, miłości, która gorzała w ich sercach.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jak siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś téj miłości, *starać się będę tak żyć, jak gdybym sam jeden był na świecie z Bogiem.*

NAUKA XIIta.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIÉJ (WIEK DRUGI).

Piąte prześladowanie za Antonina; wizerunek tego cesarza. — Męczeństwo Świętéj Felicyty, Rzymianki, i siedmiu jéj synów; obrona Świętego Justyna — Wyrok Boski na Rzymian. — Szóste prześladowanie za Marka Aurelijusza; wizerunek tego monarchy; męczeństwa Świętego Justyna i Świętego Polikarpa.

Krwawy miecz prześladowań, schowany w pochwę w ostatnich latach panowania cesarza Adryjana, wkrótce dobyty został przez następcę jego Antonina. Senat uradowany początkiem tego panowania, nadał mu tytuł *pobożnego.* Cnoty jego czysto-ludzkie, mogły zasługiwać na to w oczach pogan, ale rozwiązłe jego obyczaje musiały zrobić z niego prześladowcę Religii Chrześcijańskiéj. Nie tylko z niesłychaną słabością charakteru pobłażał piekielnemu wyuzdaniu żony swéj Faustyny, ale chciał je nawet w pewien sposób unieśmiertelnić. Po śmierci téj wyuzdanéj niewiasty, kazał jéj przyznać boskie zaszczyty, i poświęcił jéj świątynię, która do dziś dnia jeszcze stoi. Sam oddany najbezwstydniejszemu nierządowi, był niewolnikiem najpodlejszych istot, i taką mających władzę nad jego umysłem, że według woli swéj rozporządzały godnościami i urzędami państwa, częstokroć na korzyść tych, którzy najmniéj tego byli godni. [1]) Dodać do tego potrzeba, że władca

[1]) Zobacz Jul. Capitol.

ten tak dalece oddany był swym bałwanom, że nieustannie składał im ofiary, co zawsze czynił osobiście, wyłączając gdy był chorobą złożony.

Wszelako historyja nie wspomina aby Antonin wydał nowe przeciwko Chrześcijanom postanowienia. Słaby i rozwiązły zezwolił, by ich poświęcano w jego imieniu, na zasadzie postanowień poprzednich. Wściekłość pogan tak była wielką, że najodleglejsze pieczary i najciemniejsze jaskinie, nie mogły być dostateczném ojców naszych schronieniem, i że za zbrodnię poczytywano krewnym i przyjaciołom spełnianie względem ofiar obowiązków, jakie sama natura albo przyjaźń na ludzi wkłada. [1])

W liczbie męczenników, którzy wówczas krwią swoją Wiarę naszą zapieczętowali, mieścić należy dostojną matronę rzymską, imieniem Felicytę, równie odznaczającą się cnotami swemi jak i urodzeniem. Matrona ta miała siedmiu synów, których chowała w bojaźni Bożéj, i ćwiczyła we wszystkich cnotach chrześcijańskich. Po śmierci męża służyła Bogu w powściągliwości, i zajmowała się jedynie dobremi uczynkami: przykłady jéj i jéj rodziny wyrwały wielu pogan z głębi zabobonów.

Kapłani fałszywych bogów uniesieni wściekłością z powodu strat, jakich doznawała ich religija, zanieśli skargę do Cesarza. „Książe, rzekli do niego, uważamy za obowiązek przestrzedz cię, że jest w Rzymie wdowa należąca do téj sekty nieprzyjaznéj naszym bogom; znieważa ona ich nieustannie i pobudza do gniewu przeciw tobie i przeciwko państwu. W bezbożności swéj znajduje pomoc w swych dzieciach: ma siedmiu synów, którzy będąc Chrześcijanami, tak jak ich matka, świętokradzkie spełniają obrzędy; i przyjdzie do tego, że bogowie nasi staną się nieubłagani, jeżeli twa pobożność nie ułagodzi ich, zmuszając tę bezbożną rodzinę do oddania im należnéj czci.“

Antonin, który sam bardzo był zabobonny, przychylną kapłanom na skargę ich dał odpowiedź. Wezwał Publijusza, prefekta Rzymu, i zalecił mu zmusić jakimkolwiek bądź sposobem Felicytę i jéj dzieci do złożenia bogom ofiar: było-to roku Chrystusa 150. Prefekt usłuchał rozkazów Cesarza; a używając naprzód łagodności, prosił grzecznie owéj matrony, aby się udała do jego domu.

[1]) Mamachi, t. II. p. 258; Roma subterr. l. III. c. 22; Histoire des Catacombes; Catacomb. de S. Callixte.

Felicyta przybyła tam w towarzystwie swych siedmiu synów. Idźmy i my do sędziego w ślad za tą matką, tyle godną tego imienia, i przypatrzmy się tam szlachetnemu postępowaniu jéj, i jéj czcigodnych dzieci. Publijusz wziął na stronę Felicytę, i używał wszelkich sposobów, aby ją nakłonić do złożenia bogom ofiary, dodając, że w razie oporu będzie zmuszony uciec się do środków gwałtownych.

„Nie spodziewaj się, Publijuszu, odrzekła święta z równą mocą jak skromnością, aby Felicyta kiedykolwiekbądź zapomniała tego, co winna swojemu Bogu. Groźby twe nie przerażą mnie, równie jak mnie nie wzruszą twoje piękne słowa. Bóg Wszechmogący, którego w łonie mojém noszę, umocni mnie, i nie dozwoli aby służebnica Jego, walcząca dla Jego chwały, była zwyciężoną.“ „Nędzna! odpowie prefekt, jeżeli śmierć ma dla ciebie tyle powabów; to idź i umieraj; ale jakież szaleństwo skłania cię, że chcesz dzieciom twoim odjąć to życie, któregoś im nie dała?“ — „Dzieci moje, odpowie Felicyta, żyć będą wiecznie w Jezusie Chrystusie; jeśli wiernymi Mu pozostaną. Lękać się zaś powinni męczarni, którym końca nie będzie; jeżeli złożą ofiary bałwanom.“

Nazajutrz Publijusz zasiadłszy na swéj stolicy, na polu Marsowém, posłał po Felicytę i jéj synów; potém zwróciwszy się do matki, rzekł: „Miéj litość nad dziećmi twojemi, które są w kwiecie wieku, i mogą się ubiegać o najpierwsze w państwie godności.“ — „Litość twoja, odpowie święta, prawdziwą jest bezbożnością, a współczucie do jakiego mnie nakłaniasz, zmierza do tego aby mnie uczynić najokrutniejszą z matek.“ — Odwracając się potém do swych dzieci, rzecze: „Widzicież to Niebo tak piękne i tak wzniesione? Tam-to Jezus Chrystus czeka was, by was uwieńczyć. Trwajcie w jego miłości, i walczcie dla zbawienia dusz waszych.“

Po tych jéj słowach, Publijusz kazał wyciąć jéj policzek, i dodał surowym głosem: „Jak śmiesz w mojéj obecności wlewać w nich takie uczucia, i nakłaniać do pogardy rozkazów naszych Cezarów!“

Tymczasem postanowił jeszcze jednego ostatniego użyć sposobu: brał pojedyńczo świętych Męczenników, i już siłą obietnic, już siłą gróźb, chciał skłonić ich do swego zamiaru. Zaczął od Januaryjusza, najstarszego z siedmiu braci. Wszakże tę tylko otrzymał od niego odpowiedź: „To, co mi radzisz, sprzeciwia się rozumowi: po dobroci Jezusa Chrystusa spodziewam się, że mnie uchroni od takiéj bezbożności.“ Prefekt kazał mu ciało szarpać

rózgami, poczém odesłał go do więzienia. Stawiono następnie Feliksa: ten naglony, by składał ofiary, odpowiedział: „Jednemu tylko Bogu niesiemy nasze ofiary, i nigdy nie zapomniemy o téj miłości, jaką winni jesteśmy Jezusowi Chrystusowi. Chociażbyście użyli wszystkich przebiegów, i wszystkich okrucieństwa wymysłów; to jednak nie zdołacie nam wydrzéć naszéj wiary.

Po nim przyszła koléj na Filipa. Publijusz rzekł do niego: „Niezwyciężony Cezar nasz rozkazuje ci złożyć ofiarę wszechmocnym bogom.“ — „Ci, którym chcesz bym składał ofiarę, odpowie Filip, nie są ani bogami, ani wszechmocnymi: są to tylko czcze bałwany, złych duchów siedlisko.“ Wzięto Filipa z przed oczu Prefekta, który drżał od wściekłości; a miejsce brata zajął Sylwijan. Publijusz rzekł: „Jak widzę, wszyscy działacie w zmowie z najgorszą z kobiet. Wyrodna matka truje was swojemi radami, nakłania do buntu i bezbożności: lękajcie się wyroku, który ją czeka.“ Sylwijan odpowiedział: „Gdybyśmy byli tak słabi, iżbyśmy się dali zachwiać obawą śmierci, która trwa jedynie chwilę; stalibyśmy się pastwą śmierci, która się nigdy nie skończy. Ktokolwiek gardzi waszemi bałwanami, aby służyć jedynie prawdziwemu Bogu; ten wiecznie z nim żyć będzie, cześć zaś obrzydła złych duchów, wtrąci was w ognie wieczne, wraz z waszymi bogami.“

Prefekt zniecierpliwiony tą roztropną nauką, kazał precz wyprowadzić młodego męczennika. Stanął Aleksander. „Młodzieńcze, rzecze do niego Publijusz, los twój w twoich jest rękach; miéj litość nad sobą samym, ocal życie, które się dopiéro rozpoczyna, czyń ofiary, i zasłuż na opiekę bogów i łaskę Cezara.“ — „Potężniejszemu, niż Cesarz, służę ja Panu, odrzekł Aleksander, a tym jest Jezus Chrystus. Wyznaję go usty, noszę go w sercu, wielbię go nieustannie. Wiek mój, który ci się tak młodym wydaje, ozdobią wszystkie cnoty, jeżeli pozostanę wiernym mojemu Bogu; co się zaś tyczy twoich bogów, niech przepadną wraz z tymi, którzy im cześć oddają!“ — Gdy przyprowadzono Witalisa, rzekł doń Publijusz: „Ty, zapewne, synu mój, nie przychodzisz tu, jak twoi bracia, aby nierozsądnie szukać śmierci; ty masz zbyt wiele rozumu, abyś nie przeniósł szczęśliwego życia nad śmierć haniebną.“ Witaliś odpowiedział: „Prawda, Publijuszu, kocham życie, i właśnie, aby korzystać z niego dłużéj, czczę jedynie Boga, a mam w nienawiści szatana.“

Nakoniec Publijusz przywoławszy ostatniego z braci, imieniem Marcyjala, rzekł: „Żal mi twych nieszczęśliwych braci; maszże naśladować ich przykład, i gardzić rozkazami naszych władców?“ „Ach! Publijuszu! odpowiedział Marcyjal, gdybyś ty wiedział, jak straszne męczarnie zgotowane są w piekle dla tych, którzy złym duchom cześć oddają! Albo uznajcie, że Jezus Chrystus jest jedynym Bogiem, którego winien uznać świat cały: albo drżyjcie na wiadomość kar wiecznych, które was czekają.“ Po skończoném badaniu, święci męczennicy wycierpieli wszyscy karę plag, i zaprowadzeni zostali do więzienia. Publijusz straciwszy nadzieję przezwyciężenia ich stałości, całą tę sprawę odesłał do Cesarza.

Antonin, odczytawszy badanie, rozkazał, aby wyznawcy byli odesłani przed rozmaitych sędziów, i skazani zostali na różnego rodzaju męki: Januaryjusz bity był na śmierć dyscypliną, zakończoną ołowianemi kulami; Feliks i Filip, zostali pozbawieni życia, uderzeniem maczugi; Sylwijan głową na dół wrzucony został do przepaści; Aleksandrowi, Witalisowi i Marcyjalowi, którzy byli najmłodsi, pościnano głowy. Felicyta tym samym sposobem pozbawioną została życia w cztery miesiące późniéj. Wszyscy ci godni podziwu męczennicy Jezusa Chrystusa, poszli rozmaitemi drogami, aby połączyć się w miejscu, gdzie na nich oczekiwał inny sędzia, z nagrodą, na jaką zasłużyła ich niezwyciężona stałość. Tymczasem, Pan czuwający nad swym Kościołem, przygotował dlań obronę.[1]) Potwarze Pogan i Żydów, służyły za pozór do prześladowania. Należało zbić takowe i wykazać niewinność ojców naszych w wierze. Otóż, dał się słyszéć głos mężny, był-to głos Justyna.

Zrodzony w Sychem, dawnéj stolicy Samaryi, wychowany w pogaństwie, Justyn wcześnie bardzo ciekawy był poznać rozmaite filozoficzne sekty. Udawał się naprzemian do Stoików, Pitagorejczyków, Akademików, ale nie mógł wcale otrzymać od nich światła, jakiego szukał. Nakoniec dnia jednego gdy się przechadzał nad brzegiem morza, odwróciwszy się, spostrzegł starca, który szedł za nim zbliska. Justyn uderzony został wspaniałością jego postawy, równie jak słodyczą i powagą, które widać było w jego osobie. Wszczęła się rozmowa i zaczęto mówić o doskonałości filozofii. Starzec przekonał Justyna, że najznakomitsi filozofowie pogańscy byli w błędzie, że nieznali dobrze ani bóstwa, ani duszy

[1]) Dom Ruinart, l. 1. Patrz także S. Grzegorza, in Cyclum pascal.

ludzkiéj. „Do kogoż mamy się więc udać, zapytał Justyn, aby poznać prawdę?“ — Starzec wymienił mu proroków i wskazał ich dzieła. — „Co się tyczy ciebie, rzekł w końcu, módl się gorąco, aby bramy życia były dla ciebie otwarte. Przedmioty, o których z tobą mówiłem, są téj natury, iż nie mogą być zrozumiane, chyba, że Bóg i Jezus Chrystus pojęcia ich udzieli.“ Po tych słowach, starzec oddalił się, i Justyn nie obaczył go więcéj. Rozmowa ta sprawiła na umyśle młodego filozofa wielkie wrażenie i przejęła go wielkim szacunkiem dla proroków. „Od téj chwili, mówi on sam, zacząłem być filozofem.[1]) Badałem powody skłaniające do przyjęcia Wiary Chrześcijańskiéj; nadewszystko zaś wpłynęło na moje nawrócenie niezwyciężone męztwo Chrześcijan wśród katuszy. Wiedziałem ja, że nienawiść publiczna obwiniała ich o rozmaite zbrodnie; ale widząc ich idących z taką odwagą na śmierć i na najstraszliwsze męki, powiedziałem sobie, iż niepodobna jest, aby tacy ludzie winni byli takich obrzydliwości, jakie im zarzucano: któż bowiem, myślałem sobie, uganiający się za rozkoszą, idzie chętnie na śmierć, która pozbawia wszystkiego, co uważaném jest za dobre i miłe na świecie?“[2])

Wkrótce po swém nawróceniu się, które nastąpiło w trzydziestym roku życia, Justyn opuścił Wschód i udał się do Rzymu. Pierwszém jego dziełem, była jego *Odezwa do Greków.* Zamiarem świętego było przekonać Pogan o słuszności powodów, które skłoniły go do przyjęcia Wiary Chrześcijańskiéj. Następnie ogłosił swe *Upominanie* Greków. W téj zawiera się zbicie błędów bałwochwalstwa, wraz z dowodami próżności filozofów pogańskich. Wkrótce potém, ukazał się jego sławny *List do Diogneta.* Diognet ów, człowiek wielkiego znaczenia, biegłym był bardzo w filozofii. Był on dawniéj nauczycielem Marka Aurelijusza, który zachował dla niego na zawsze szacunek swój i zaufanie. Uderzony postępowaniem Chrześcijan, pragnął poznać pobudki, dla których gardzili światem i śmiercią wraz ze wszystkiemi jéj okropnościami, i zkąd brała się w nich owa wzajemna miłość, nieznana innym, miłość tak potężna, że zdawała się czynić ich nieczułymi na najokropniejsze z nimi obchodzenie się. Święty Justyn podjął się udzielić mu żądanych objaśnień. Dowiódłszy niedorzeczności pogaństwa i niedokła-

[1]) Dial. cum Tryph. str. 225.
[2]) Apol. 1. p. 50.

dności praw żydowskich, maluje cnoty odznaczające Chrześcijan, nadewszystko zaś, ich pokorę, ich słodycz, ich miłość względem tych, którzy ich niesłusznie mają w nienawiści. Dodaje, że męki służą jedynie do powiększenia liczby i udoskonalenia świątobliwości Wiernych. Potém następuje jasny, i dokładny wykład bóstwa Jezusa Chrystusa, Syna Bożego i Stwórcy wszech rzeczy.

Święty Justyn długo bawił w Rzymie; zajmował się tam nauczaniem tych, którzy przychodzili do niego, w celu zasiągnienia jego rady lub oddania się chrześcijańskim ćwiczeniom. Opuściwszy Rzym, przybył do Efezu, gdzie spotkał się z Tryfonem. Ów Tryfon był-to filozof zręczny, i najsławniejszy swego czasu Żyd. Justyn miał z nim dysputę formalną, która w obec wielu osób, odbywała się przez całe dwa dni. Święty spisał ją póżniéj, i ogłosij pod tytułem: *Rozmowa z Tryfonem.* Rozmowa ta, zawiera w sobie dowód niedostateczności prawa Mojżeszowego, i boskości Wiary Chrześcijańskiéj.

Ale nic nie przyczyniło się bardziéj do sławy świętego Justyna, jak dwie obrony ułożone przez niego, na korzyść Religii Chrześcijańskiéj. Pierwsza i najważniejsza zwróconą była do Cesarza Antonina Pobożnego, i dwóch jego przysposobionych synów: Marka Aurelijusza i Kommoda. Nigdy Chrześcijanie nie byli wymowniéj pomszczeni, za niezliczone potwarze, jakiemi Żydzi i Poganie czernić ich nie przestawali. Obrona ta sprawiła ten skutek, że Antonin wysłał do Azyi pismo, zabraniając niepokoić Chrześcijan. [1]) Liczne klęski nawiedziły były cesarstwo za panowania tego monarchy, a to, aby pomścić niewinną krew, którą nie tak sam Cesarz, jak raczéj prowincyje przelały. I ten-to był powód, dla czego prowincyje, a nie Cesarza dosięgła karząca sprawiedliwość Boska.

Po śmierci Antonina, nastąpionéj roku Chrystusa 161, nowe prześladowanie wybuchło pod panowaniem Marka Aurelijusza, jego zięcia i następcy. [2]) Cała historyja Marka Aurelijusza dowodzi

---

[1]) Euzeb. Hist. l. IV, 73.

[2]) Mylono się, utrzymując, że Marek Aurelijusz nie wydał żadnego ukazu przeciw Chrześcijanom. W dziejach S. Symforyjana, które wszyscy dobrzy krytycy odnoszą do czasu panowania tego Cesarza, sędzia ogłasza następujący dekret: „Cesarz Aurelijusz wszystkim urzędnikom swoim i wojskowym. Dowiedzieliśmy się, że ci którzy za dni naszych noszą imię Chrześcijan, gwałcą rozporządzenia praw. Chwytajcie ich: a jeżeli nie złożą ofiar bogom naszym; karzcie ich rozma-

człowieka fałszywego, dumnego, samolubnego i zepsutego z zasady: obłąkanie jego umysłu wyrównywało obłąkaniu serca. Był nieprzyjacielem Chrześcijan przez przesąd i przez filozofiją. Zwiększył liczbę składanych bogom ofiar, i wprowadził obce religije, które przed nim nieznane były Rzymianom. Kilkakrotnie domagał się u Senatu, aby boskie zaszczyty przyznane były Adryjanowi, którego pamięć zhańbioną była tylą zbrodniami. Tenże bezbożność i bezczelność swoję do tego posunął stopnia, iż w liczbie bogiń umieścił obrzydłą Faustynę, wzniósł jéj świątynię, i zmusił nowożeńców do składania jéj ofiar. [1]) Po śmierci Lucyjusza Werusa, swego towarzysza, którego imię było w obrzydzeniu u wszystkich ludzi uczciwych, zmusił Senat do przyznania temuż zaszczytów boskich. Otóż jak prawdą jest, że za obrębem Chrystyjanizmu i najpiękniejsze cnoty są tylko zwodniczym pozorem.

Barbarzyńcy roznieśli spustoszenie po prowincyjach Cesarstwa; a niezbożny Marek Aurelijusz wywarł swą zemstę na Chrześcijan, którzy wcale byli niewinni. Było-to u Pogan zwyczajem, czynić odpowiedzialnymi cnotliwych ojców naszych za wszelkie publiczne i prywatne klęski. „Niech Tyber wystąpi z swego koryta, mówił do nich Tertullijan, niech Nil wód swoich nie rozleje po polach, niech niebo odmówi deszczu, niech powstanie ziemi trzęsienie, zaraza, lub głód; cóż wy czynicie? Spieszycie do łażni, nie opuszczacie miejsc nierządu, składacie ofiary Jowiszowi, nakazujcie ludowi odbywać zabobonne obrzędy, szukacie Nieba w Kapitolu, i czekacie, aby deszcz upadł ze sklepień waszych świątyń, nie myśląc wcale o Bogu, nie zasyłając do niego próśb waszych. Co do nas, wycieńczeni postem i umartwieniami, oczyszczeni powściągliwością, unikający wszelkich życia słodyczy, — odziani worem, obsypani popiołem, rozbrajamy Niebo, i skłaniamy do miłosierdzia; a gdy my u Boga wyjednamy łaskę: wy za to dziękujecie Jowiszowi. Wy-to więc jesteście ziemi ciężarem, — wy, którzy nie uznając prawdziwego Boga, bezprzestannie stajecie się

---

itemi mękami, tak jednak, aby sprawiedliwość złączona była z surowością, i aby z ustaniem zbrodni, ustawała i kara.“ Dzieje S. Symf.; D. Ruinart, 22, Aug.

[1]) Faustyna córka Antonina, przewyższyła swą matkę w rozwiązłości obyczajów, i plugawém wyuzdaniu. Radzono często Markowi Aurelijuszowi, aby ją od siebie oddalił. „Bardzo dobrze, odpowiadał ów sławiony filozof: ale jeżeli oddalemy żonę; to trzeba będzie zwrócić jéj i posag.“ Posagiem tym, było Państwo. Si uxorem dimittimus, reddamus et dotem. Jul. Capit. u. 19.

winnemi nieszczęść tłoczących państwo, a w bezprzykładnéj niesprawiedliwości, za zbliżeniem się każdéj nowéj klęski, wołacie: *Lwu Chrześcijanie.* Jakto! dla jednego lwa, cały lud Chrześcijański!“

Widząc ogień prześladowań, wzniecony bardziéj niż kiedykolwiek, Święty Justyn ułożył drugą obronę. Przeznaczył ją dla samego Marka Aurelijusza i dla rzymskiego Senatu. „Jestem pewny, mówi: że pismo to życiem przypłacę.“ Jakoż nie omylił się: schwytany wraz z innymi Chrześcijanami, Święty ten obrońca, zaprowadzony został do Rustyka, prefekta Rzymu, który doń rzekł: „Bądź posłuszny bogom, stosując się do ukazów Cesarza.

Justyn. Ktokolwiek posłuszny jest Jezusowi Chrystusowi, Zbawcy naszemu, nie może być potępiony.

Rustyk. Jakiéj oddajesz się nauce?

Justyn. Próbowałem wszystkich nauk; ale nie mogąc znaleść prawdy, przystąpiłem nakoniec do filozofii Chrześcijan; chociaż nie przypada ona do smaku tym, którzy tylko w błędzie smakują.

Rustyk. Jak to! nędzny, ty trzymasz się téj nauki.

Justyn. Szczycę się z tego: ponieważ ona prowadzi mnie drogą prawdy.

Rustyk. Jakież są dogmata Chrześcijan?

Justyn. My, Chrześcijanie, wierzymy w jednego Boga, Stworzyciela wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych, i w Jezusa Chrystusa Pana naszego, Syna Boga, przepowiedzianego przez proroków, sprawcę i głosiciela zbawienia, oraz sędziego wszystkich ludzi.

Rustyk. Gdzie zgromadzają się Chrześcijanie?

Justyn. Gdzie chcą i gdzie mogą.

Rustyk. Chcę wiedzieć gdzie zgromadzasz twoich uczniów.

Justyn. Dotąd mieszkałem *w Łaźni Tymoteusza,* na górze Wiminalnéj, nie daleko domu człowieka, imieniem Marcina. Gdy kto przyszedł do mnie; uczyłem go nauki prawdy.

Rustyk. Jesteś więc Chrześcijaninem?

Justyn. Tak, jestem nim.

Sędzia zapytał podobnie innych obwinionych; wszyscy odpowiedzieli z mocą: „Jesteśmy Chrześcijanie!“ Wracając potém do Justyna, rzekł doń: „Słuchaj, ty, który udajesz mówcę, i masz pretensyje do uczoności, kiedy rozkażę ciało twoje poszarpać od stóp do głowy rózgami, — czy spodziewąsz się w tym stanie pójść do Nieba?

Justyn. Tak; jeżeli wycierpię kaźń, o któréj mówisz, spodziewam się otrzymać nagrodę, jaką już otrzymali ci, którzy zachowywali przepisy Jezusa Chrystusa.

Rustyk. Jak-to! ty marzysz sobie, że cię w niebie czeka nagroda?

Justyn. Nie marzę sobie, ale wiem, i żadnéj pod tym względem nie mam wątpliwości.

Rustyk. Mniejsza o to. Przystąpmy do rzeczy: zbierzcie się wszyscy, i złóżcie bogom ofiary.

Justyn, zabierając głos w imieniu wszystkich, rzecze: Żaden rozsądny człowiek nie porzuci nigdy prawdziwéj religii, aby lecieć za bezbożnością i błędém.

Rustyk. Jeżeli nie będziecie posłuszni; bądźcie pewni, że obejdę się z wami bez miłosierdzia.

Justyn. Niczego bardziéj nie pragniemy, jak cierpieć dla Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Męczarnie przyspieszą nasze szczęście i natchną nas ufnością w ów trybunał, przed którym mają stanąć, i będą sądzeni wszyscy ludzie.

Wszyscy razem. „Na nic się wam nie przyda zwlekać z nami: jesteśmy Chrześcijanami, i nie złożemy ofiary bałwanom.“

Widząc Prefekt, że ich nie wzruszy, wydał następujący wyrok: „Rozkazujemy, aby tych, którzy nie chcieli złożyć ofiar bogom, ani być posłusznymi rozkazom cesarskim, ćwiczono rózgami i zaprowadzonym na miejsce kaźni poścினano głowy.“ W rzeczy saméj, przybywszy na miejsce kaźni święci męczennicy, spełnili swą ofiarę, wychwalając Boga, i wyznając Jezusa Chrystusa aż do ostatniego tchnienia. Kilku Chrześcijan uniosło potajemnie ich zwłoki, i pochowało uczciwie.

Wszędzie, gdzie się zjawił nieprzyjaciel Chrystusa, spotykał odważnych szermierzy, którzy go okrywali wstydem i pomięszaniem. Idźmy do Smyrny, którą dawniéj przebyliśmy z wielkim Świętym Ignacym, gdy szedł tryumfować nad złym duchem w saméj stolicy cesarstwa. Widzieliśmy jak Święty Polikarp, Biskup tego miasta, z uszanowaniem całował chwalebne więzy przyszłego męczennika. Otóż, wybiła godzina, w któréj sam miał pójść w krwawe ślady Ignacego, dostojnego swego współucznia.

Polikarp, nawrócony w bardzo młodym wieku, miał szczęście obcować z samymi Apostołami, i w naukach ich, czerpać ducha

Boskiego Mistrza. Święty Jan Ewangelista, ustanowił go Biskupem Smyrny: był on wyrocznią Kościołów Azyi. Za wybuchem prześladowania, przyprowadzono do Smyrny wielką liczbę Chrześcijan, na śmierć przeznaczonych. Znajdował się między nimi młodzieniec, imieniem Germanik, który odznaczał się od innych. Gdy prokonsul publicznie w amfiteatrze nakłaniał go, aby miał litość nad sobą samym, i zastanowił się nad swą młodością; nie dał mu żadnéj odpowiedzi, ale pełen świętéj niecierpliwości, sam oddał się na pastwę dzikich zwierząt, pragnąc opuścić czém prędzéj ten świat bezbożny. Lud rozgniewany i zdziwiony bohaterską odwagą Germanika, zaczął wołać, jakby jednym głosem: „Precz z niezbożnymi! Szukać Polikarpa.“

Święty Polikarp nie lękał się wprawdzie śmierci; mimo to jednak, ulegając prośbom przyjaciół, oddalił się do domu, nie zbyt od miasta odległego, gdzie całém jego zatrudnieniem było modlić się dzień i noc: wkrótce odkryto jego schronienie. Herod irenarcha [1]) Smyrny, posłał w nocy konnych, aby otoczyli dom, w którym mieszkał Polikarp. — Święty mógł był ujść z łatwością, ale nie chciał; sam oddał się w ręce żołnierzy, mówiąc: „Niech się spełni wola Najwyższego! Dał im jeść i pić, ile tylko chcieli; prosił ich jedynie, by mu pozwolili pomodlić się czas jakiś: na co też przystali. Modlił się stojąc, z oczyma wzniesionemi do Nieba, za swą owczarnię i za wszystkie Kościoły świata. — Modlitwa jego trwała więcéj niż dwie godziny: modlił się tak nabożnie, że wielu z jezdnych żałowało, że przyszli wziąść tak czcigodnego starca.

Nakoniec, gdy nadeszła chwila udania się krwawą drogą, mającą poprowadzić go ku chwale, wsadzono go na osła, i poprowadzono do miasta. Wkrótce spotkali wóz, na którym siedział irenarcha Heród i ojciec jego Nicetas. Ci zaprosili grzecznie Polikarpa, aby usiadł obok nich, i starali się pozyskać go, powtarzając często: „Cóż jest złego powiedzieć: *Cesarzu! Panie!* albo nawet złożyć ofiarę dla ocalenia życia?“ Święty milczał; nakoniec, gdy na niego naglili, odpowiedział im: „Nie uczynię nigdy tego, czego odemnie wymagacie.“ Po tych jego słowach, obarczyli go zniewagami, i tak gwałtownie nogami wyrzucili z powozu, że upadł i złamał sobie nogę. Święty starzec nie wzruszył się tém bynajmniéj; szedł wesoło, jak gdyby wcale nie cierpiał, i dał zaprowadzić się do amfiteatru. Gdy wszedł; ozwał się głos z nieba: „Polikarpie! miéj odwagę.“ Chrześcijanie, którzy się tam znajdowali, głos ten słyszeli.

---

[1]) Irenarcha był-to urzędnik do którego należało utrzymywanie porządku chwytanie złoczyńców.

Zaprowadzono Świętego Biskupa przed stopnie stolicy, na któréj siedział Prokonsul, który rzekł: „Przysięgnij na pomyślność Cesarza; a puszczę cię: mów zniewagi Chrystusowi twojemu. —

Polikarp. Już lat ośmdziesiąt sześć, jak mu służę; a nigdy nie wyrządził mi nic złego: owszem obsypywał mnie łaskami swemi. Jakżebym mógł znieważać mojego króla, który mnie ocalił?

Prokonsul. Zdaj ludowi temu rachunek z twojéj wiary.

Polikarp. Zdam z niéj rachunek tobie, ponieważ Religija uczy nas, oddawać władcom cześć, jaka im jest należna, a która nie sprzeciwia się bynajmniéj temu, co winni jesteśmy naszemu Bogu; ale co się tyczy tego ludu, nie jest on sędzią moim, abym się przed nim usprawiedliwiał.

Prokonsul, tonem surowym. Czy wiesz, że mam bestyje, i że cię im oddam na pastwę jeżeli się nie zmienisz?

Polikarp. Niech przybędą: nie jestem w stanie zmienić się z dobrego na złego.

Prokonsul. Jeżeli gardzisz dzikiemi zwierzętami; to rozkażę cię spalić.

Polikarp. Ogień, którym mi grozisz, płonie tylko czas jakiś. Ale jest inny ogień, którego ty nie znasz, a który zapala Sędzia Najwyższy, dla karania bezbożnych: ten nigdy nie zgaśnie. Czegoż się ociągasz? Czyń co ci się podoba.

Gdy Święty słów tych domawiał; twarz jego zajaśniała niebieskiém światłem. Prokonsul nawet był tém uderzony; jednakże nie omieszkał rozkazać dopełnienia ostatniéj formalności, zachowywanéj przy wyrokach kryminalnych: kazał heroldowi obwołać trzy razy po amfiteatrze: „Polikarp nie przestaje wyznawać, że jest Chrześcijaninem.“ Po tém ogłoszeniu, cały tłum Pogan i Żydów jednym głosem domagał się jego śmierci. Krzyczeli głosem pomięszanym: „To ojciec Chrześcijan! to doktór Azyi! to niszczyciel naszych Bogów!“ I prosili urzędnika, aby wypuścił lwa. Urzędnik przedstawił im, że nie może tego uczynić, gdyż walka zwierząt była już skończona. Wówczas zaczęli wołać jednym głosem: „Niech Polikarp żywcem będzie spalony.“ Jedno-

cześnie cały ten tłum opuszcza ławki amfiteatru, śpieszy do łazienek, wyłamuje drzwi, i unosi wszystko, co służyć może do wzniesienia stosu: najczynniejsi byli Żydzi. Gdy stos był już gotów; Polikarp zdjął swój pas i tunikę, potém schylił się, aby zdjąć obuwie: czego zwykle nie czynił, gdyż w takiéj był czci u Wiernych, że każdy spieszył z oddaniem mu téj usługi, a to, aby miał szczęście jego się dotknąć.

Gdy oprawcy zabierali się, aby go żelaznym łańcuchem przywiązać do słupa, jak to było we zwyczaju; rzekł im: „Ostrożność ta nie jest potrzebną. Ten, który mi daje łaskę, że mam cierpieć ogień, udzieli mi także siły utrzymania się na stosie.“ Poprzestali zatém na związaniu mu z tyłu rąk. W tym stanie wstąpił na stos, jakby na ołtarz, aby był ofiarowany Bogu, jako ofiara wybrana z całéj trzody. Wznosząc potém oczy do Nieba, wyrzekł te wyrazy, które były ostatniemi: „Panie Boże Wszechmogący! Ojcze Jezusa Chrystusa, najdroższego Syna Twojego, przez którego otrzymaliśmy łaskę znajomości Ciebie, Boże Aniołów i Archaniołów, Królu najwyższy Nieba i ziemi, Opiekunie całego ludu sprawiedliwych, żyjących przed Twém obliczem! Składam Ci dzięki, ja najmniejszy z Twoich służebników, iż mnie godnym osądziłeś zbliżenia ust mych do kielicha, z którego Jezus Chrystus pić raczył. Przyjmij mnie dziś przed Twe święte oblicze, jako ofiarę miłéj ci woni. Nim dzień ten upłynie, ujrzę spełnienie Twych obietnic, i dla tego-to chwalę Cię, wysławiam, błogosławię, przez Kapłana Przedwiecznego Jezusa Chrystusa, Syna Twego ukochanego, z którym bądź pochwalon wraz z Duchem świętym, teraz i zawsze. Amen.“

Zaledwie dokończył téj modlitwy; płomień wychodzący ze stosu, w grubych potokach wzniósł się aż do nieba. Ale Bóg chcąc uczcić sługę swojego przed ludem, sprawił cud, którego nowość zadziwiła wszystkich będących jego świadkami, a który rozgłosili potém jako pomnik Wszechmocności Boskiéj i świątobliwości jego sługi: płomienie ognia zgiąwszy się w łuk, i rozszerzywszy na prawo i na lewo, przedstawiły wiatrem rozdęte żagle. Ogniste to sklepienie, zawieszone w powietrzu, okryło świętego męczennika, tak, iż najmniejsza iskierka nie śmiała dotknąć się jego szaty; święte jego ciało było w pośrodku, jak złoto lub srebro, wydobyte z pieca, i wydawało z siebie zapach wyrównywający najdoskonalszym wonnościom.

Prześladowcy zdziwieni rozkazali konfektorowi [1]) pójść przekonać się z blizka o prawdzie cudu. Gdy człowiek ów doniósł, co widział; kazali mu zatopić puginał w ciało świętego; uskutecznił to, i w téjże saméj chwili krew popłynęła w takiéj obfitości, że zagasiła ogień. Takim-to sposobem Polikarp, Biskup i Doktór świętego Kościoła w Smyrnie dokonał swéj ofiary.

Pisarze jego dziejów tak daléj mówią: „Zebraliśmy jego szczątki, droższe nad złoto i drogie kamienie, i zachowaliśmy je w miejscu przyzwoitém, gdzie przy łasce Boga, będziemy się zgromadzać, aby obchodzić dzień szczęśliwego jego *narodzenia.* Posyłamy wam, piszą oni do Wiernych Filomelii, przez brata naszego Martynijana, dokładny opis wszystkiego, co zaszło w czasie téj nieocenionéj śmierci. Donieście o tém innym Kościołom, a to, aby Pan błogosławiony był na każdém miejscu. Pozdrówcie wszystkich świętych. Ci, którzy się tu znajdują, przesyłają wam pozdrowienie. Ewaryst, który tu pisał, pozdrawia was także z całą rodziną.

„Ojciec nasz wycierpiał męczeństwo 25 kwietnia, o drugiéj po południu: pojmany był przez Heroda, w czasie prokonsulatu Kassyjusza Kwadrata. Niniejsze pismo jest z kopii Ireneusza, ucznia Polikarpa. Niech będą tysiączne dzięki Jezusowi Chrystusowi, Panu naszemu, któremu chwała i moc po wszystkie wieki. Amen.“

Modlitwa.

O Boże mój, który cały jesteś miłością! Dziękuję Ci za to, żeś dał wierze naszéj tak dostojnych świadków. Udziel nam łaski, abyśmy wspierali ją tak mężnie, jak święty Justyn, a Pana naszego kochali tak, jak święty Polikarp.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mojego jak siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś téj miłości, *będę czynił dobrze tym, którzy mi złe wyrządzać będą.*

---

[1]) **Konfektorami** nazywano tych, których obowiązkiem było dobijać dzikie zwierzęta i szermierzów rannych na amfiteatrze.

NAUKA XIIIta.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIÉJ (WIEK DRUGI.)

Cud Legii Piorunującéj. — Męczennicy Lugdunu: Święty Potyn, Święta Blandyna, i t. d. — Męczeństwo Świętego Symforyjana z Autun.

Podczas, gdy Marek Aurelijusz, prześladując Chrześcijan, posyłał na śmierć najpierwszych swoich poddanych; barbarzyńcy nową tworzyli ligę, która stawiła państwo nad brzegiem przepaści. Ponieważ naród nie mógł płacić nowych podatków; cesarz rozkazał sprzedać najdroższe ruchomości swojego pałacu: kamienie, posągi, obrazy, złote i srebrne serwisy, nawet ozdoby cesarzowéj i jéj perły. Wojna ta dłuższą była od poprzedzających, i powodzenie jéj było mniéj pewne. W czasie-to owéj wojny, Kwadowie, naród Germański, wprowadzili armiją rzymską w okolicę zamkniętą lasami i górami, zkąd trudno jéj było wydostać się. Działo się to wśród lata; gorąco było nadzwyczajne, a w miejscu owém nie było wody: wojsko mało nie ginęło z pragnienia. Bóg, prowadzący wszystkie rzeczy ku chwale Jezusa Chrystusa i utwierdzeniu jego wiekuistego królestwa, dopuścił to zdarzenie, aby zapewnić Kościołowi chwilę wytchnienia.

Potrzeba wiedzieć, że w armii rzymskiéj znajdowało się bardzo wielu Chrześcijan, po większéj części z Meliteny, miasta Armenii, lub z jego okolic. Ci padli na kolana i gorąco modlić się zaczęli do Boga. Nagle Niebo okryło się chmurami; i obfity deszcz spadł na stronie Rzymian. Z początku podnosili głowy i wodę przyjmowali w usta, tak dalece dokuczyło im pragnienie; potém napełnili swoje szyszaki i pili do woli, tak oni, jak i ich konie. Barbarzyńcy uznali chwilę tę za stósowną do uderzenia; ale Niebo, biorąc stronę Rzymian, spuściło na ich nieprzyjaciół straszliwy grad z piorunami, który rozbijał ich zastępy: cud ten zapewnił Rzymianom zwycięztwo. Barbarzyńcy rzucali broń i biegli szukać schronienia wśród swych nieprzyjaciół, byle ujść piorunów, które niszczyły ich obóz.

I Rzymianie i barbarzyńcy, wszyscy zdarzenie to uważali za nadprzyrodzone. Oddziały Chrześcijan, które wyprosiły w Niebie tę łaskę, zostały przezwane *legiją piorunującą*. Cesarz sam o tém

napisał do senatu; a dla uwiecznienia pamiątki tego cudu, wyrażono go w płaskorzeźbie kolumny Antonina, wzniesionéj w tymże czasie w pośrodku Rzymu a istniejącéj dotychczas. Tym cudem korzystniéj dla Chrześcijan usposobiony Marek Aurelijusz, rozkazał obchodzić się z nimi z mniejszą surowością, i zabronił ścigać ich z powodu Religii. .

Jednakże, zaledwie upłynęło trzy lata, prześladowanie odżyło, i to gwałtowniéj, niż kiedykolwiek. Było-to roku Chrystusa 175; główną widownią jego był Lugdun (Lyon.) Szczegóły walk znamienitych, stoczonych przez ojców naszych, znajdują się w doskonałym liście, pisanym przez Wiernych tego miasta do braci ich mieszkających w Azyi. W słowach ich, acz martwych, przebija się duch błogosławionych męczenników: krew ich przelana dla Chrystusa objawia się tam w całém swém wrzeniu.

„Słowa nasze, mówią autorowie tego listu, [1]) nigdy nie zdołają określić wszystkich męczarni, jakich wściekli poganie dopuszczali się względem świętych, ani tego wszystkiego, co wycierpieli błogosławieni męczennicy od ich okrucieństwa. Nieprzyjaciel rozwija przeciw nam całą swą siłę, i okazuje najprzód czego można spodziewać się po nim, gdy przy końcu świata dozwoloném mu będzie uderzyć na Kościół. Nie dosyć, że nas wypędzają z domów naszych, łaźni i miejsc publicznych; ale zabraniają nam nawet pokazywać się w jakiémkolwiekbądź miejscu.

„Ale łaska, wyższa nad wszystkie potęgi piekielne, uwolniła z niebezpieczeństwa słabych; a na pociski nieprzyjaciół wystawiła tylko najmężniejszych. Naprzód lud rzucił się na nich ze ślepą wściekłością: w jednéj chwili zaczęto ich bić, włóczyć po ulicach, ciskać na nich kamieniami, rabować ich i więzić. Gdy przeszło pierwsze uniesienie; zaczęto postępować porządniéj. Trybun i urzędnicy miasta wydali rozkaz, aby Chrześcijanie stawili się na placu publicznym. Badani w przytomności ludu, wyznali chwalebnie swą wiarę; po tém wyznaniu trzymano ich w więzieniu, aż do przybycia rządcy: gdy przybył; przyprowadzono ich do niego. Sędzia ów zapalczywy, tak okrutnie się z nimi obszedł, że Epagat, jeden z braci, prosił o pozwolenie przemówienia chociaż jednego słowa w obronie Chrześcijan. Był-to młodzieniec pełen miłości Boga i bliźniego; obyczaje jego tak były czyste, że

---

[1]) Sądzę, że głównym autorem tego listu, jest Święty Ireneusz.

choć był młody, porównywano go z świętym starcem Zacharyjaszem, ojcem niezrównanego Jana Chrzciciela.

„Lud, który znał jego przymioty, zaczął krzyczeć przeciwko jego żądaniu. Rządca, któremu również zależało na tém, aby się nie zgodzić na nie, przerwał mu nagle, pytając go, czyli był Chrześcijaninem. Gdy wyznał swą wiarę; umieszczono go wśród męczenników; a rządca, szydząc, przezwał go *Adwokatem Chrześcijan*, i mimowolnie, jednym wyrazem, oddał mu największą pochwałę.

„Przykład ten ożywił innych Chrześcijan. Wielu było takich, którzy oddawna gotowymi byli na śmierć; byli jednakże i tacy, którzy do walki nieprzygotowani, dali smutny przykład słabości. Dziesięciu wyrzekło się swéj wiary: opłakany ich upadek łzy nam wycisnął. Byliśmy przerażeni, nie, abyśmy się lękali mąk i śmierci, ale, że obawialiśmy się wciąż upadku którego z nas. Szczęściem, strata, jakąśmy ponieśli, nagrodzoną była obficie przybywaniem nowych męczenników, których codzień chwytano."

„Poganie oskarżali nas o różnego rodzaju zbrodnie. Ci, którzy dotąd zachowywali resztki ludzkości, teraz pienili się od gniewu i obsypywali nas przekleństwy."

Główną zbrodnią, jaką Poganie zarzucali Chrześcijanom Lugdunu, i w ogóle wszystkim Wiernym, było, jakoby między sobą jadal ciało dziecięcia. Mając słabe tylko wyobrażenie o Przenajświętszym Sakramencie, w którym rzeczywiście pożywamy Ciało Zbawiciela naszego, nieprzyjaciele ojców naszych obwiniali ich o najokropniejszą dzikość. Ale sam ich zarzut jest już dowodem ciągłéj wiary w obecność rzeczywistą Pana naszego w Eucharystyi.

„Tymi, którzy szczególniéj doznali na sobie skutków okrucieństwa rządcy, żołnierzy i ludu, byli: Dyjakon Sanktus, urodzony w Vienne (we Francyi;) Maturus, który chociaż nowo-ochrzczony, okazał się jednak w walce pełnym zapału i siły; Attal z Pergamu, podpora i ozdoba naszego Kościoła; nakoniec niewolnica, imieniem Blandyna, która przykładem swoim dowiodła, że i osoby, należące do stanu najniższego w oczach świata, są częstokroć miłemi Bogu swoją gorącą miłością, jaką ku niemu pałają. Była ona budowy tak wątłéj, żeśmy o nią drżeli; pani jéj nadewszystko, która znajdowała się w liczbie męczenników, lękała się o nią, iż nie będzie mieć dosyć mocy i odwagi, aby wyznać swą wiarę; ale wielkie jéj serce tak dalece wsparło słabość jéj ciała, że wytrzymała i znużyła rozmaitych katów, którzy ją męczyli od świtu

aż do nocy. Ilekroć zmieniano rodzaj męczeństwa; ona nowych nabierała sił wymówieniem świętego imienia *Jezus*. „Jestem Chrześcijanką, mówiła, i żadne zbrodnie pomiędzy nami się nie dzieją." Wyrazy te tępiły srogość bólu, i robiły ją prawie nieczułą.

„Dyjakon Sanktus wytrzymał podobnie niesłychane męczarnie z nadludzką cierpliwością. Na każde uczynione zapytanie, odpowiadał: „Jestem Chrześcijaninem." Tymczasem rządca i oprawcy nie posiadali się już od złości. Zużywszy wszelkie środki najbardziéj wyszukanego okrucieństwa, kładli mu tablice rozpalonéj miedzi w miejsca ciała najczulsze; ale męczennik wspierany łaską Wszechmocnego, stał ciągle przy wyznaniu swéj wiary. Pozostawiono go w pokoju; a w kilka dni potém nowym poddano próbom. Poganie, widząc zapalenie na całém jego ciele, tak, iż znieść nie mógł dotknięcia, sądzili, że łatwo zwyciężą go, otwierając jego rany, lub, że przynajmniéj skona w ich rękach, co rzuci postrach wśród braci: nadzieja ich jednak została zawiedzioną. W istocie, z wielkiém zdziwieniem widzów, ciało świętego odzyskało nagle swe siły i władzę w członkach. A tak, cudem łaski Jezusa Chrystusa, męki przeznaczone na zwiększenie męczarni Świętego, sprawiły zupełne jego uleczenie.

„Czart, sądząc się być panem Biblis, jednéj z dziesięciu, którzy mieli nieszczęście zaprzéć się swéj wiary, chciał zwiększyć jéj zbrodnię i karę, pobudzeniem jéj do potwarzania Chrześcijan. Pochlebiał sobie, że będąc słabą i bojaźliwą, nie będzie w stanie oprzéć się torturze; ale męki wprost przeciwny sprawiły skutek. Biblis ocknęła się, jakby z głębokiego snu; cierpienia mąk przemijających skierowały jéj myśli do mąk wiecznych w piekle, i zawołała: „Niegodziwi! jak możecie oskarżać Chrześcijan, że jedzą ciało dziecięcia, kiedy im nie wolno nawet dotykać się krwi zwierząt?" [1])

Ponieważ męczarnie, o jakich dopiero mówiliśmy, nie odniosły pożądanego skutku, szatan wymyślił jednę z najokrutniejszych. Wrzucono męczenników do cuchnącego i ciemnego więzienia; a nogi wzięto im w drewniane dyby. [2]) Ostatnia ta męczarnia tak była okropną, że wielu pośród niéj umarło.

---

[1]) Chrześcijanie wówczas rządzili się jeszcze prawem wydaném w tym względzie przez Apostołów. Act. XV, 20.

[2]) Dyby, po łacinie nervus, było to narzędzie drewniane, mające kilka otworów w pewnych od siebie odległościach. Dyby te kładziono na nogi męczen-

„Gdy się to dzieje, schwytano błogosławionego Potyna, Biskupa Lugdunu. Był-to czcigodny starzec, mający lat przeszło dziewięćdziestąt, tak osłabiony, że zaledwie mógł chodzić. Wszakże gorące pragnienie poniesienia śmierci dla Jezusa Chrystusa, dodawało mu sił i odwagi: żołnierze zanieśli go przed stopnie trybunału. Urzędnicy i lud idący za nim, pastwili się nad nim, jak gdyby był Chrystusem, dla którego tyle mieli nienawiści. Gdy go zapytał rządzca, jaki jest Bóg Chrześcijan; chcąc zapobiedz bluźnierstwom, które przewidywał święty starzec, odpowiedział mu: „Poznasz go, jeżeli staniesz się jego godnym.“ Po tych słowach, lud rzucił się nań z wściekłością dzikich zwierząt. Ci, którzy byli blizko niego, bili go pięściami i nogami, bez żadnego dla jego wieku uszanowania; bardziéj oddaleni, chwytali co mogli i na niego ciskali. Nakoniec, kiedy święty ów Biskup ostatnie prawie wydawał tchnienie, wrzucony został do ciasnego więzienia, gdzie we dwa dni potém skonał.

„Gdy upłynęło dni kilka; postanowiono zakończyć męczeństwo świętych wyznawców naszych śmiercią rozmaitego rodzaju. Opatrzność dopuściła tego w tym celu, aby ofiarowali Ojcu przedwiecznemu wieniec złożony z rozmaitych kwiatów, których zbiór wartość jego podwyższał. Przeznaczono zatém do amfiteatru Matura, Sanktusa, Blandynę i Attala. Obrano dzień nadzwyczajny, a to, by dać publiczne widowisko pogańskiemu okrucieństwu. Sanktus i Maturus przebyli na nowo wszystkie męczarnie, które już byli wycierpieli, a nadto dodano te, jakie lud nielitościwy wymyślił na prędce, a które w tejże samej chwili wykonane zostały przez katów. Po najokrutniejszém biczowaniu, rzucéni byli na pastwę dzikich zwierząt, które ich włóczyły w około amfiteatru. Nakoniec widzowie jednogłośnie zażądali, by męczenników wsadzono w żelazne krzesło, rozpalone do czerwoności. Spalone ich ciała, wydawały po całym amfiteatrze woń nieprzyjemną, która będąc nie do zniesienia dla wszystkich innych ludzi, dla tego ludu okrutnego była rozkoszą. Z ust Sanktusa, te tylko zdołano wydobyć słowa: *Jestem Chrześcijaninem.* Wytrzymywał on jeszcze długo męczarnie wraz z Maturem, nim ich zamordowano: śmierć ich zakończyła widowisko dnia tego.

---

nikom. A im w odleglejszych nogi mieszczono otworach; tém rodzaj ten tortury stawał się boleśniejszym: i to łatwo sobie wyobrazić.

„Po nich ukazała się Blandyna. Przywiązano ją do słupa, i oddano na pożarcie zwierząt. Długo tak stała owa święta, wystawiona na ich wściekłość, a żadne zwierzę nie chciało jéj dotknąć. Odwiązano więc ją, i zaprowadzono do więzienia, w zamiarze zachowania jéj na inną walkę. Tak biedna słaba niewolnica przywdziewając na się Jezusa Chrystusa, omyliła piekielne złości, i przez niewzruszoną stałość swoję zasłużyła na nieśmiertelną chwałę.

„Przyprowadzono następnie Attala, a ponieważ był-to człowiek posiadający znaczenie; lud domagał się wielkim głosem jego męczarni. Był on od nas bardzo poważany. Wszedł na pole walki z postawą wspaniałą. Rozkazano mu obejść amfiteatr, z tablicą, na któréj czytano napis: *Attal Chrześcijanin.* Lud nie przestawał domagać się jego śmierci; ale rządzca dowiedziawszy się, że był rzymskim obywatelem, odesłał go wraz z wielu innymi męczennikami do więzienia. Jednocześnie napisał do Marka Aurelijusza, żądając dalszych rozkazów.

„Podczas téj zwłoki, Święci Męczennicy byli dla nas wzorem cnót wszelkich, nie mogliśmy wydziwić się dosyć ich cierpliwości, ich słodyczy i męztwu, z jakiém odpowiadali Poganom; nie oskarżali nikogo, wymawiali wszystkich; nakoniec, podobnie jak pierwszy męczennik Kościoła, modlili się za swych prześladowców; nadewszystko zaś modlili się za tych, którzy mieli nieszczęście upaść; i w rzeczy saméj, pocieszeni zostaliśmy widokiem szlachetnych pokutników, wyznających Chrystusa, i stających dobrowolnie w szeregach męczenników.

„Tymczasem nadeszły rozkazy Cesarza: stało w nich, by niezwłocznie wykonano karę smierci na tych, którzyby trwali w wyznawaniu Chrystusa; a wypuszczono tych, którzyby się wyrzekli Wiary Chrześcijańskiéj. Rządca korzystał z uroczystości publicznéj, która mnóstwo ludzi ściągnęła do miasta, by dać ludowi widowisko śmierci Męczenników. Kazał im stanąć przed swą stolicą, i na nowo ich badał. Widząc ich niewzruszonych, tych, którzy byli rzymskimi obywatelami, skazał na ucięcie głowy, a wszystkich innych na pożarcie przez drapieżne zwierzęta.

„Aleksander, z urodzenia Frygijczyk, lekarz z powołania, obecny był, gdy przyprowadzono przed rządcę tych, którzy byli upadli. Był to człowiek pełen apostolskiego ducha. Od wielu lat zamieszkiwał Galliję, gdzie zyskał powszechny szacunek, przez swoją pobożność i odwagę, z jaką ogłaszał Ewangeliję. Stojąc opodal od trybunału, w téj krytycznéj chwili, głową i oczami da-

wał znaki braciom swoim, pobudzając ich do wyznawania Chrystusa. To dawanie przez niego znaków, zwróciło wkrótce uwagę. Poganie rozgniewani tém, iż widzieli wyznających wiarę tych, którzy się byli poprzednio jéj wyrzekli, chwycili się Aleksandra i zaczęli wołać, iż on był sprawcą téj zmiany. Sędzia zwracając się ku niemu, zapytał, ktoby on był, i co robił. Aleksander odpowiedział wprost, że był Chrześcijaninem. Odpowiedź ta, do tego stopnia rozgniewała rządcę, że bez wszelkich innych formalności, skazał go na pożarcie przez zwierzęta. Nazajutrz więc wyprowadzony został na plac wraz z Attalem, i ofiara obydwóch skończyła się na mieczu.

„Nakoniec, ostatniego dnia igrzysk, przyprowadzono do amfiteatru Blandynę, i młodego piętnastoletniego Chrześcijanina, nazwiskiem Pontyk; oboje byli dni poprzedzających, świadkami męczeństw. Chciano ich skłonić, aby przysięgli na imię bałwanów. Odmowna z ich strony odpowiedź, pobudziła Pogan do najgwałtowniejszych wybuchów gniewu. Zadawano im wszelkiego rodzaju męczarnie. Pontyk zachęcony przez swą towarzyszkę, przebył z radością wszystkie stopnie męczarni i zakończył życie śmiercią błogosławionych. Tak więc Blandyna została ostatnią na placu, okrytym ciałami, i zroszonym szlachetną krwią męczenników. Na wzór matki pełnéj czułości ku swym dzieciom, upominała ona swych braci, aby cierpliwie znosili męczarnie, i posłała ich przed sobą do Króla Niebios. Przechodząc potém przez te same próby, z radością patrzyła na zbliżającą się chwilę, która ją z niemi połączyć miała na łonie chwały. Była biczowaną, szarpaną przez dzikie zwierzęta, i posadzoną na rozpaloném krześle; poczém wrzucono ję w sieć, i podano dzikiéj i rozjuszonéj krowie, która podrzucała ją w powietrze, i przez długi czas kaleczyła. Nakoniec Blandyna pozbawioną została życia. Sami Poganie z podziwieniem patrzyli na jéj cierpliwość i męztwo: przyznali, iż nigdy nie było pomiędzy niemi kobiety, któraby wytrzymała tak wielkie i tak długie męczarnie.“

W czasie prześladowania Marka Aurelijusza, Lugdun liczył do dziewiętnastu tysięcy męczenników. Na widok wierności, żarliwości i męztwa, tylu świętych wyznawców, różnego wieku i stanu, cóż powiemy o naszéj obojętności?

Z Smyrny, gdzie byliśmy świadkami tryumfu Świętego Polikarpa, przybyliśmy do Gallii. Przez długi czas, zatrzymał nas Lugdun. Tyle on męczeństw miał nam do pokazania; wkrótce

inne nam jeszcze okaże. Tymczasem pożegnajmy ostatniém spojrzeniem ów Rzym Gallii, i udajmy się do sąsiedniego temuż miasta, niegdyś ubiegającego się z tymże o pierwszeństwo: Autun, stawi nam przed oczy swych bohaterów.

Symforyjan, potomek szlachetnéj chrześcijańskiéj rodziny, wielbiony był od współobywateli, dla swych wiadomości, i pięknych przymiotów. Był on w kwiecie wieku, gdy życie swoje oddał w ofierze. Ojciec jego nazywał się Faust, sławny z naddziadów, a jeszcze sławniejszy z powodu swojego syna. Miasto Autun, będące świadkiem starożytności jego rodu, należało do najznakomitszych, ale zarazem i do najzabobonniejszych miast Gallii. Co rok dnia pewnego obwożono po jego ulicach na wozie wspaniale przyozdobionym statuę Cybeli, zwanéj także matką bogów, i dobrą boginią: tłumy ludu brały udział w tych świętokradzkich obrzędach. Symforyjan za to, że nie złożył hołdu bałwanowi, porwany był przez pospólstwo i stawiony przed Heraklijuszem, rządcą prowincyi, który wówczas przybył do miasta, dla wykrywania Chrześcijan. Heraklijusz zasiadłszy na swéj stolicy, rzekł do Symforyjana: „Jakie twe imię i rzemiosło?“

Symforyjan. Jestem Chrześcijanin; nazywam się Symforyjan.

Heraklijusz. Jesteś Chrześcijanin! Jak zdołałeś mi ujść? Nie ma już w tych miejscach owych ludzi, odpowiadaj: Dla czego nie chciałeś złożyć hołdu bogini?

Symforyjan. Powiedziałem ci już, iż dla tego, że jestem Chrześcijaninem: czczę tylko prawdziwego Boga, który jest w Niebie. Tak dalece nie czuję w sobie chęci do oddania czci temu próżnemu wizerunkowi czarta, iż jeżeli dacie mi młot, w tejże chwili roztrzaskam w kawałki waszą boginię.

Heraklijusz. Młodzieniec ten, nie tylko jest świętokradcą, ale i buntownikiem. „Czy jesteś tutejszy?“ — Jeden z otaczających, odpowiedział: „Tak panie, on jest z tego miasta, i należy do jednéj z najznakomitszych rodzin.“

Heraklijusz do Symforyjona. Zapewne więc to czyni cię tak dumnym? Czy nie wiesz, jakie są rozkazy naszych Cesarzów? Niech mu je odczytają.

Pisarz czyta: „Cesarz, Marek Aurelijusz, wszystkim rządcom, sędziom, prezesom i innym wyższym urzędnikom naszego państwa. Powziąwszy wiadomość, że pewni ludzie, którzy mienią się Chrześcijanami, pozwalają sobie gwałcić najświętsze prawa religii, chce-

my, aby postępowano z nimi z wszelką surowością, i dajemy wam moc karania ich różnemi sposobami, skoro się dostaną w wasze ręce, chyba gdy złożą ofiary naszym bogom." Po skończeném czytaniu, znów rozpoczęto badanie.

Heraklijusz. Cóż ty na to, Symforyjanie? Czy sądzisz, iż jest w méj mocy postąpić wbrew wyraźnym rozkazom Cesarza? Nie możesz zaprzeczyć, że jesteś winnym dwóch zbrodni: świętokradztwa przeciw bogom i buntu przeciw Cesarzowi. Bądź posłuszny, albo znieważone bogi i pogwałcone prawa zażądają krwi twojéj.

Symforyjan. Obraz ten jest tylko złudzeniem, użytym przez szatana na oszukanie ludzi. Co się nas tyczy, mamy Boga, który karze i wynagradza: dopóki jemu zostanę wiernym, nie mam czego się lękać."

Heraklijusz widząc iż nic nie wskóra z nieustraszonym młodzieńcem, rozkazał liktorom [1]) swym obić go okrutnie, i osadzić w więzieniu. W dwa dni potém, znów stawiono Symforyjana przed sądem.

Heraklijusz. „Uważ, ile roztropniejszym będziesz, gdy służyć zechcesz bogom nieśmiertelnym, i otrzymasz wynagrodzenie z publicznego skarbu, oraz zaszczytne miejsce w wojsku; każę ołtarz przyozdobić kwiatami, i spalisz bogom należne kadzidło.

Symforyjan. Urzędnik piastujący władzę w imieniu panującego, i zajęty sprawami państwa, nie powinien marnować czasu na próżnéj gadaninie.

Heraklijusz. To złóż przynajmniéj ofiary dla zaszczytów, które czekają cię u dworu.

Symforyjan. Sędzia znieważa swą godność, gdy używa swéj władzy na zastawianie sideł niewinności. W złotéj czarze podajesz mi zatruty napój: odpycham wszelkie korzyści, które mi nie są ofiarowane błogosławioną ręką Zbawiciela. On sam tylko udzielić może trwałéj szczęśliwości.

Heraklijusz. Nadużywasz już méj cierpliwości. Ofiaruj, albo na rozkaz mój, głowa twoja spadnie u stóp dobrej bogini.

Symforyjan. Lękam się Boga Wszechmocnego, który mi dał byt i życie, i jemu tylko cześć oddaję. Ciało moje w twojéj jest

---

[1]) Liktorami nazywano tych, którzy nosili topory i pęki rózg przed urzędnikami rzymskimi.

władzy, która nie potrwa długo, ale dusza moja niezależy od ciebie, ani od twojego trybunału."

Wkrótce przerwał męczennikowi sędzia, który nie mogąc dłużéj powściągnąć swojego gniewu, następujący wydał wyrok: „Uznajemy Symforyjana winnym zbrodni obrazy Majestatu Boskiego i ludzkiego, już dla tego, że nie chciał złożyć ofiary bogom, już że wyrażał się o nich bez uszanowania: dla zadosyć uczynienia zaś, skazujemy go na śmierć od miecza, bogów i praw mściciela."

Święty z radością słuchał tego wyroku. Gdy go na śmierć prowadzono; matka jego szanowna wiekiem i swojemi cnotami, upominała go z wysokości murów miasta, aby dał życie, jak przystoi na prawdziwego żołnierza Jezusa Chrystusa: „Synu mój, wołała doń, Symforyjanie, mój Synu! Pamiętaj na Boga żyjącego. Synu mój! miéj odwagę, patrz w Niebo, i pamiętaj na tego, który tam króluje; nie lękaj się śmierci, która prowadzi do wiecznego żywota."

Za miastem, niedaleko od małego źródła, które płynie dotychczas, ucięto głowę świętemu męczennikowi: śmierć jego przypadła roku Chrystusa 180.

Tegoż roku umarł i tyran, z rokazu którego, Symforyjan i tylu innych męczenników poniosło tak straszne katusze. Bóg dotknął go, gdy był zdala od swoich przyjaciół, i krewnych; liczył natenczas lat pięćdziesiąt dziewięć. Sprawdziło się więc na nim, co mówi Pismo święte, że oszuści, i ludzie krwi chciwi, nie ujrzą połowicy dni swoich. Z jego śmiercią, państwo rzymskie upojone krwią, okryte od stóp do głowy trądem zbrodni, zagrożone ze wszech stron przez narody północy, było już wstrząśnione w swoich posadach. Wkrótce ręka Wszechmocnego miała je w proch zamienić.

Po Marku Aurelijuszu nastąpił nikczemny Kommodus. Za jego panowania, mówi Euzebijusz, sprawy nasze zostawały w dosyć spokojnym stanie: z miłosierdzia Boskiego Kościół cieszył się po całéj ziemi głębokim pokojem. Zdarzyło się jednak w tym czasie kilka męczeństw: między innymi umęczony został Święty Apollonijusz, obrońca Religii.

Przez ciąg dwóch pierwszych wieków, walka społeczności staréj ze społecznością nową była prawie nieustającą. Podczas gdy z jednéj strony ścigały Chrześcijan uzbrojone namiętności, z drugiéj uderzali na wiarę Chrześcijańską filozofowie, usiłując oczernić ją w obliczu ludów; nakoniec, w Chrystusowéj owczarni zasiali rozdział liczni kacerze. Pomimo tylu przeszkód, Religija Chrześci-

jańska krzewiła się we wszystkich częściach świata: w Rzymie, w Atenach, w Aleksandryi, w Gallii. Ogromne powodzenie Ewangelii, zaświadczone jest przez pisarzy Chrześcijańskich i przez samych pogan. [1]) Otóż Chrześcijanie, których pełne było państwo, nie byli ani ludzie łatwowierni i chciwi nowości, ani pospólstwo zabobonne i ciemne, ale były to osoby należące do wszystkich stanów, — osoby, przed których roztropnością drżeli oszuści, pragnący omamienia ludu. [2])

Modlitwa.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci, żeś utwierdził Religiję, bez względu na wszelkie przeszkody, i żeś nauczył nas, przez to, że ona Twojém jest dziełem. Udziel nam wiary męczenników, abyśmy tak jak oni, opierali się wszystkim wrogom naszego zbawienia.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego, jako siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś téj miłości, *będę powtarzał sobie często, na wzór męczenników, że jestem Chrześcijaninem.*

NAUKA XIVta.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIÉJ (WIEK TRZECI.)

Obraz trzeciego wieku. — Tertullijan. — Orygenes. — Prześladowanie siódme za panowania Septyma-Sewera; wizerunek tego monarchy; męczeństwo Świętéj Perpetui i Świętéj Felicyty.

Przez ciąg trzeciego wieku, szatan, widząc panowanie swoje ze wszystkich stron wstrząśnione, a na gruzach jego powstające królestwo prawdy i świętości, zbierał wszystkie siły swoje, aby zadać cios stanowczy i zadławić nową społeczność. Obok prokonsulów, poprzedzonych mieczem, postępują zastępy filozofów, oszustów, czarnoksiężników, kacerzów, apostołów wszelkich błędów i wszelkich występków: ci ze wszystkich stron uderzają na powstający Kościół, tak, iż nie wie, do kogo pierwéj się zwrócić. Ale jest Bóg, który swém wszechmocném ramieniem wspiera swoję ukochaną oblubienicę; i ta stawi czoło wszystkim. Naprzeciw katom, stawia swych męczenników; naprzeciw filozofom i kacerzom, stawia swych obrońców; naprzeciw fałszywym cudom, stawia swe cuda prawdziwe; naprzeciw występkom, stawia wszelkie cnoty. Otóż walka rozpoczęta: skazujące na wygnanie édykta, potwarze i obelgi, spadają na Kościół jakby grad jaki: nie tylko zbierzmy uwagę; ale i serce niech weźmie udział w téj walce.

[1]) List Plinijusza; Lucian, Dial. Peregr.
[2]) Just. I, Apol. c. XXV.

W chwili owéj zjawia się dwóch ludzi, na to przeznaczonych aby odpierali nieprzyjacielskie natarcia. Widzimy ich naprzemian, to u stóp trybunałów, z których sądzono Chrzescijan, to w akademijach filozofów i zgromadzeniach kacerskich, broniących odważnie niewinnych braci, i wniwecz obracających błędne rozumowania; dwaj ludzie ci są Tertullijan i Orygenes.

Pierwszy urodził się w Kartaginie, około 160 roku. Był on synem setnika wojsk prokonsularnych w Afryce. Stałość męczenników otworzyła mu oczy na fałsz pogaństwa, i został Chrześcijaninem. Wkrótce otrzymawszy godność kapłańską, na którą zasłużył przez swe cnoty i swoją naukę, udał się do Kartaginy, a potém do Rzymu. Wielu mniema, że w tém ostatniém mieście dał na widok publiczny swoję *Obronę za Chrześcijanami,* a to w czasie prześladowania cesarza Sewera, około roku 202. Dzieło to należy do pierwszego rzędu arcydzieł, zostawionych nam przez starożytność chrześcijańską. Imię jego autora doszlo tak daleko, jak imię samego Kościoła, to jest, aż do krańców świata. [1]) Pióro Tertullijana, to piorun: błyska, grzmi, obala, i w miejscach, w które uderza, same tylko zostawia zwaliska. Krytyka jego nie tylko jest jasnością, która przyświeca, ale i trawiącym ogniem.

Jego *Obrona* (Apologija), najobszerniejsza i najsławniejsza ze wszystkich, zadała Pogaństwu cios śmiertelny.

Tertullijan zaczyna od usprawiedliwienia Chrześcijan z zarzutów, któremi ich potwarczo obciążano, i dowodzi, że krzyczącą

[1]) Euzeb. t. II, c. 2.

jest niesprawiedliwością karać ich jedynie dla ich imienia. Potém następuje zbijanie bałwochwalstwa. Trzeba go słyszeć, jak podwójném uderzeniem strasznego swego młota, bije w starą budowlę Pogaństwa, jak burzy ją aż do najpierwszych posad, które odkrywa, jak skazuje na śmieszność i bogów jéj i tych, którzy im cześć oddają. Za zbiciem bałwochwalstwa idzie wykład Religii Chrześcijańskiéj i cierpień naszych ojców. Przedstawia on w całym blasku posłuszeństwo Chrześcijan dla cesarzów, — miłość ich dla nieprzyjaciół, — litość, która ich łączyła w jedno, — oburzenie, z jakiém byli dla występku, — stałość z jaką znosili męczarnie i śmierć dla cnoty.

Bałwochwalcy przezywali ich dla pośmiewiska *Sarmencyjanami* lub *Semaksyjanami*, ponieważ przywiązywano ich do pni drzew, i przytwierdzano do wiązek drzewa, gdy rzucano ich w ogień. Tertullijan na to odpowiada im w tych słowach: Stan, do którego nas przyprowadzają, aby nas spalić, jest naszą największą ozdobą: są-to tryumfalne szaty nasze, haftowane w gałęzie palmy, na znak zwycięztwa. Stos jest naszym tryumfalnym wozem. Któż kiedykolwiek badał Religiję naszą i jéj nie przyjął?.. Kto przyjąwszy, nie był gotów cierpieć?... Wdzięczni wam jesteśmy, gdy nas potępiacie, ponieważ wyrok Boski i wyrok ludzki nieskończona dzieli przestrzeń: wówczas, gdy wy nas potępiacie, Bóg nas uniewinnia."

Powaliwszy na ziemię Pogan, silny szermierz zwraca się do kacerzy. Uzbrojony potęgą logiki, jednym dowodem w niwecz obraca wszystkie przeszłe, teraźniejsze i przyszłe kacerstwa. Dowodem tym, jest ów dowód przedawnienia. [1]) *Prawdziwy Kościół jest ten, który bez przerwy sięga aż do Jezusa Chrystusa; sam tylko Kościół Katolicki sięga bez przerwy do Jezusa Chrystusa; Kościół zatém Katolicki jest prawdziwy.* W skutku tego, Tertullijan zwraca się do nowowierców i mówi im: „Co wy za jedni jesteście? zkąd przychodzicie? Wy jesteście od wczoraj; dopiero przyszliście na świat; przedwczoraj nie znano was. Wstrzymuję was na pierwszym kroku, odzywa się do was Kościół Katolicki. Ja

[1]) Wyraz przedawnienie (praescriptio), jak wiadomo wszystkim, wzięty jest z nauki prawa, i znaczy odrzucenie żądania, jako nieuzasadnionego, excepcyję stanowczą (exceptio peremptoria), którą pozwany stawia przeciw skarżącemu, w skutek czego sprawa uchyla się bez roztrząsania jéj dowodów.

istniałem przed wami; ja sięgam aż do Jezusa Chrystusa. Ja-to przekazałem światu nauki jego i jego Apostołów. Co się was tyczy, wy jesteście od wczoraj. I cóż wy robicie w moim domu, nie należąc do moich? Jakiém prawem, Marcyjonie, rąbiesz drzewo w moim lesie? Kto ci pozwolił, Walentynie, odwracać moje kanały? Kto cię upoważnił, Apellesie, [1]) naruszać moje granice? Jak śmiecie myśleć i żyć tutaj według waszego upodobania? To moje są dobra. Posiadam je od dawna, posiadam najpierwszy; pochodzę od dawnych właścicieli, i pochodzenia mego dowodzę wiarogodnemi dokumentami, [2]) a te są: nieprzerwany łańcuch Biskupów sięgający aż do Apostołów, oraz jedność ich nauki z nauką Apostołów."

Tertullijan używał po tém tego dowodzenia przeciw pojedyńczym kacerzom, których zbijał, takimi byli: Marcyjon, Walentyn, Apelles, Hermogenes.

Gdy Tertullijan tak użytecznie służył Kościołowi, aż do połowy swojego życia, to jest, do czterdziestego roku, a nawet i dłużéj, późniéj wpadł w błąd. Upadek jego dreszczem nas przejąć powinien: jeżeli bowiem padają cedry Libanu; cóż się stać może z nami, słabemi trzcinami? Upadek ten wszelako w niczém nie zmniejsza wartości poprzednich jego pism. Sądzić go należy, jako człowieka zdolnego, którego rozum się obłąkał: obłąkanie jego nie czyni bezużytecznem tego, co zdziałał dla postępu nauki, będąc przy zdrowym rozumie! [3])

[1]) Są-to imiona różnych kacerzów owego czasu.

[2]) Mea est possessio, olim possideo, prior possideo, habeo origines firmas, ab ipsis auctoribus, quorum fuit res. Ergo sum haeres Apostolorum. Sicut caverunt testamento suo, sicut fidei commiserunt, sicut adjuraverunt, ita teneo. C. XXXVII.

[3]) Oprócz Apologii, czyli Obrony Przedawnień Tertullijan napisał jeszcze przed swym upadkiem następujące dzieła:

1° Dwie księgi przeciw Poganom. W pierwszéj zbija potwarze, które Poganie rzucali na Chrześcijan; w drugiéj uderza na cześć fałszywych bogów.

2° Księga przeciw Żydom. Tertullijan zakłada tu sobie okazać tryumf Wiary nad Żydami, narodem ślepym i zatwardziałym, który głuchym się być zdawał na wszelkie rozumowanie.

3° Księga przeciw Hermogenesowi. Hermogenes, filozof z sekty Stoików, rozszerzał w Afryce nową herezyję, utrzymując, że materyja jest wieczną. Tertullijan zbija go.

4° Księga przeciw Walentynijanom. Tertullijan usiłuje bardziéj w śmieszność obrócić, niż zbijać dziwaczne zdania tych heretyków.

Podczas gdy Tertullijan bronił sprawy Wiary Chrześcijańskiéj na Zachodzie, sławny Orygenes na Wschodzie oddawał jéj tę przysługę. Wielki ów mąż, syn świętego Męczennika Leonidasa, urodził się w Aleksandryi, roku Chrystusa 185. Obdarzony najrozleglejszym genijuszem, jaki kiedykolwiek był udziałem człowie-

---

5° Traktat o Pokucie. Tertullijan traktuje w pierwszéi części o żalu za grzechy, popełnione przed chrztem; w drugiéj zaś, o żalu za grzechy, popełnione po odrodzeniu się. Naucza tam, że Kościół ma władzę odpuszczania wszystkich grzechów.

6° Księga o Modlitwie, składająca się z dwóch części. W pierwszéj z nich Tertulijan wyjaśnia modlitwy niedzielne; w drugiéj traktuje o rozmaitych obrzędach, towarzyszących modlitwie.

7° Zachęcanie do Pokuty. Pobudki są tam wyłuszczone z wielką wymową.

8° Zachęcanie do męczeństwa. Nie podobna znaleźć dzieła bardziéj rozczulającego.

9° Księga o Chrzcie. W pierwszéj części Tertullijan dowodzi jego konieczności; w drugiéj traktuje o rozmaitych punktach, dotyczących zachowania się przed przyjęciem tego Sakramentu.

10° Dwie księgi przeznaczone dla małżonki, napisane przez Tertullijana wprzód nim przyjął święcenia. W pierwszéj upomina żonę, aby nie wstępowała w powtórne śluby, w razie, gdyby go przeżyła; w drugiéj uznaje, iż wolno jest zawrzeć powtórne związki. Kończy pięknym opisem chrześcijańskiego stadła.

11° Księga o Widowiskach, Tertullijan dowodzi w niéj, że one dają powód do nieczystości i innych występków.

12° Księga o Bałwochwalstwie. Znaleść w niéj można rozwiązanie wielu wątpliwości sumienia, dotyczących czci fałszywych bogów.

13° Dwie księgi o Strojach czyli ubiorach niewiast. Zaleca w nich bardzo skromność ubiorów, i surowo nakazuje kolorowania twarzy.

14° Księga o Konieczności, aby dziewice zasłaniały twarz. Tertullijan dowodzi w niéj, że młode osoby powinny osłaniać twarz w kościele.

15° Księga o Świadectwie duszy. Zamiarem Tertullijana jest dowieśdź jedności Boga, za pomocą świadectwa duszy każdego pojedynczego człowieka.

16° Księga pod tytułem: Skorpion, napisana w zamiarze ochronienia Wiernych od jadu Skorpionów czyli Gnostyków.

17° Pobudka do czystości. Tertullijan odradza wdowie wstępować w powtórne związki; mimo-to jednak wyznaje, iż są dozwolone.

Po upadku swym, Tertullijan napisał: 1° pięć ksiąg przeciwko Marcyjanowi; 2° Traktat o duszy Jezusa Chrystusa; 3° o Zmartwychwstaniu ciała; 4° o Koronie Żołnierza; 5° Obrona filozoficznego płaszcza, to jest, sukni i ubioru filozofów, które wielu raz przywdziawszy, nie uważało za konieczne zrzucać je od chwili nawrócenia swego; 6° księga do Skapuli; 7° pisma przeciw Praxeaszowi; 8° księgi o Wstydliwości; 9° o Owieczce w czasie prześladowań, o poście i jednożeństwie.

ka, we wszystkich naukach celował zarówno; w ośmnastym już życia roku, miał sobie poruczoną szkołę Katechetyki w Aleksandryi. Przeznaczeniem téj szkoły było obznajmiać Katechumenów (gotujących się do chrztu) z prawdami wiary. Orygenes, był wielbiony powszechnie i szanowany, z powodu swéj wyższości; ze wszystkich stron udawano się doń po radę, i wkrótce ujrzał się na czele znacznéj liczby uczniów. Z szkoły jego wyszli Doktororowie i Kaplani, którzy przyświecali Kościołowi swą nauką, oraz Męczennicy, którzy go utwierdzili swoją krwią. Zamiłowanie ubóstwa wyrównywalo u niego gorliwości do nauk, chodził boso i nie używał mięsa. Tylko nadzwyczajne osłabienie żołądka, zdolném było skłonić go do przyjęcia kilku kropel wina. Sypiał zawsze na gołéj ziemi, i to bardzo krótko.

Takim-to sposobem przygotowywał Bóg dzielnego szermierza, który miał kiedyś bronić jego Kościoła: Orygenes nie długo czekał, aby wstąpić w szranki. Celsus, filozof Epikura, zebrał był przeciw Chrześcijanom i ich dogmatom wszystkie potwarze i wszelkie subtelności wymyślone przez Żydów i bałwochwalców; i sam dodał ich jeszcze więcéj, tak dalece, iż nieprzyjaciołom Religii, którzy po nim nastąpili, nic nie zostawił do powiedzenia. W umyśle swym obfitym, wyćwiczonym w rozprawach, znalazł mnóstwo zarzutów, które umiał upozorować, i przedstawić w złudzoném świetle; łączył do tego sposób mówienia stanowczy, i ton mowy pewny, co zawsze robi wrażenie na pospólstwo; w końcu, posiadał i dar dowcipnego wydrwiwania oraz okrywania śmiesznością swych przeciwników.

Oto człowiek, przeciw któremu walczyć miał Orygenes. Uderzył on na Celsa z tą wyższością sił, jaką nadaje, nadewszystko w dobréj sprawie, rozległy genijusz, niezmierna nauka, sąd zdrowy, umysł trafny i porządny. Poszedł za nim krok w krok, i wszystkie rozumowania sprowadził do istotnego żrzódła: dowiódł że Celsus pofałszował wypadki, oraz wyjaśnił to co przeciwnik umyślnie zamącił. Następnie, prawdę Wiary Chrześcijańskiéj oparł na oczywistości czynu, wynikającéj z dowodów historycznych. I to właśnie dało świętemu Hieronimowi powód do wyrzeczenia, że w dziele Orygenesa znajduje się wszystko, czém można zbić wszelkie zarzuty, jakie czyniono, i jakie mogą być uczynione Religii.[1])

---

[1]) Ep. ad Mag.; Euzeb. t. I, adv. Hieroclem.

Podobnie jak Tertullijan, i Orygenes był tyle nieszczęśliwym, iż bronił niektórych błędnych zasad; zdaje się jednak, iż nigdy nie upierał się przy swych zdaniach. [1])

Opatrzność, która w czasie najstósowniejszym stawiła obrońców prawdy, przeciw rozsiewaczom błędu, z równém powodzeniem prowadziła wojnę, którą uzbrojeni mieczem tyrani na nowo wypowiedzieli byli Chrześcijanom: męczennicy tłumnie cisnęli się do trybunałów, a krew ich, ich stałość, ich nieskazitelna cnota, najlepszą były odpowiedzią. Od roku 200, Septymus Sewerus wznowił edykta o prześladowaniu: okrucieństwo jego umieściło go w liczbie tyranów. Z kilką dobremi przymiotami łączył on najszkaradniejsze występki. Był-to oszust, obłudnik, kłamca, zdrajca, krzywoprzysięzca, chciwiec, samolub, gniewliwy i okrutny. Wystawione na licytacyją przez Pretoryjanów państwo, kupił Dydius Julianus. Sewer, podówczas rządca Illyryi, podburzywszy wojsko, przybył do Rzymu, pozbył się tych, którzy się z nim współubiegali, przyprawił o śmierć lub skazał na wygnanie wielu senatorów, a majątki ich pozabierał, następnie przeszedł do Gallii, i zniósł Albina, rządcę Wielkiéj Brytannii. Widząc ciało swego nieprzyjaciela rozciągnione na polu bitwy, Sewer roztratował je koniem: takie użycie zwycięztwa dowodzi, że go nie był godzien. Wkrótce potém pozbawił życia żonę i dzieci Albina, a ciała ich kazał wrzucić do Tybru. Przeczytawszy papiery tego nieszczęśliwego, ukarał śmiercią wszystkich, którzy byli przeszli na jego stronę. Najpierwsze osoby Rzymu, i mnóstwo znakomitych niewiast zginęło w téj rzezi.

Pod panowaniem takiego monarchy, krew Chrześcijan nie mogła nie płynąć strumieniami; wszystkie Kościoły świata, miały swych męczenników. W pierwszym rzędzie, ukazują się dwie bohaterki, na wieki sławne w dziejach Religii: Święta Perpetua i święta Felicyta. Perpetua sama napisała historyją swego męczeństwa: zbierzmyż uwagę i posłuchajmy opowiadania skreślonego w więzieniu w wigiliję śmierci.

Dnia siódmego marca r. 203, prokonsul Firminijan, [2]) rozkazał uwięzić w Kartaginie pięć młodych osób, gotujących się do chrztu: Rewokata i Felicytę niewolników, Saturnina, Sekundula i Wiwiję Perpetuę. Felicyta była naówczas w siódmym miesiącu ciąży, a Perpetua miała u piersi niemowlę, które sama karmiła. Ostatnia liczyła lat dwadzieścia dwa, pochodziła z znakomitéj rodziny, i połączona była z człowiekiem posiadającym znaczenie; miała jeszcze ojca i matkę. Z trzech jéj braci, jeden nazwiskiem Dynokrat, umarł w siódmym roku życia. Ojciec jéj w bardzo podeszłym wieku i nadzwyczaj do bałwochwalstwa przywiązany, kochał Perpetuę więcéj niż inne swe dzieci. Co się tyczy matki, zdaje się, iż była Chrześcijanką, równie jak jeden z jéj braci; drugi był dopiero katechumenem. Satur, który według wszelkiego prawdopodobieństwa, był bratem Saturnina, i nauczycielem wiary naszych świętych męczenników, dał się dobrowolnie uwięzić, aby być z nimi razem. Kiedy szlachetni ci bojownicy Chrystusa, po wzięciu swojém, strzeżeni byli czas jakiś w pewnym domu prywatnym; rozpoczęły się na nich napady, tak ze strony natury, jak ze strony piekła.

Ale posłuchajmy, co mówi o tém sama Perpetua:

„Byliśmy jeszcze, mówi ona, z prześladowcami naszymi, gdy mój ojciec, słuchając swego przywiązania, przyszedł w zamiarze osłabienia méj stałości. Ojcze! mówiłam mu, czy to naczynie z gliny, które tu widzisz, może odmienić nazwisko? Zapewne, że nie, odrzekł mi. — Podobnie i ja, była odpowiedź moja, nie mogę być inną, jak jestem, to jest nie mogę być czém innem, jak Chrześcijanką. — Usłyszawszy te moje wyrazy, ojciec mój rzucił się na mnie, chcąc mi wydrzeć oczy, ale poprzestał na biciu. Oddalił się potém, zawstydzony, że nie mógł złamać mego postanowienia, mimo wszelkich podstępów, jakie mu poddawał szatan. Nie widząc go już dni kilka, dziękowałam Bogu: jego nieobecność, przyniosła mi ulgę. Korzystając z téj krótkiej przerwy, przyjęliśmy Chrzest. Gdym wyszła z wody; Duch święty natchnął mnie, abym o nic innego nie prosiła, tylko o cierpliwość w męczarniach.

„W kilka dni potém, zaprowadzono nas do więzienia: byłam przerażona, albowiem nigdy nie widziałam takich ciemności. [1])

[1]) Najznakomitsze jego dzieła są: Zbicie Celsa, Hexapla, czyli Biblija o sześciu kolumnach, Kommentarze na Pismo święte; księga o Męczeństwie, napisana dla Chrześcijan, więzionych dla imienia Jezusa Chrystusa.

[2]) Prokonsul, był-to urzędnik wysłany na prowincyją z Rzymu, z władzą jaką w Rzymie mieli Konsulowie.

[1]) Więzienia Rzymskie były straszliwemi ciemnicami, do których światło przeciskało się tylko przez bardzo mały otwór: świadkiem tego jest, więzienie Mamertyńskie w Rzymie, oraz inne znajdujące się w wielu starożytnych amfiteatrach.

Ucierpiałyśmy dnia tego wiele, tak od uniesień ludu jak i od zuchwalstwa żołnierzy, którzy nas pilnowali. To zaś najwięcéj mnie bolało, że nie miałam mojego dziecięcia. Błogosławieni dyjakonowie Tercyjusz i Pomponijusz, którzy nam towarzyszyli, otrzymali za pomocą pieniędzy, że nas umieszczono na parę godzin w miejscu, w którém mogłyśmy oddychać. Podczas gdy każdy myślał o tém co się go tyczyło, ja karmiłam dziecię, które mi podano; prosiłam matki mojéj, aby miała o niém staranie i pocieszałam ją równie jak i brata. Widząc boleść, jaką im sprawiałam, sama też byłam przejęta boleścią. Kilka dni przepędziłam w tym okropnym stanie; ale dostawszy pozwolenie zatrzymania dziecięcia w więzieniu, uczułam się pocieszoną, i więzienie zdawało mi się być miłém schronieniem; jedno mi było mieszkać tam, lub w inném miejscu.

„Jednego dnia, rzekł do mnie brat mój: Wiem, moja siostro, że masz wiele łaski u Boga; proszę cię, módl się do niego, aby ci okazał w widzeniu, czy będziesz cierpiała męczeństwo; następnie powiesz mi o tém. — Ponieważ wiedziałam, iż Bóg codziennie okazywał mi tysiące dowodów swéj dobroci, odpowiedziałam bratu mojemu z ufnością: Jutro się dowiesz o tém, co się stanie. — Błagałam więc Boga, by mi zesłał widzenie, i oto takie otrzymałam:

„Widziałam drabinę niezmiernéj wielkości, która szła od ziemi do Nieba, ale tak wązką, że jedna tylko osoba iść po niéj mogła; obydwie jéj strony najeżone były mieczami, dzidami, hakami, nożami, tak, iż ktoby szedł po niéj niedbale, musiałby się pokaleczyć o te narzędzia. U stóp drabiny był smok pewnéj wielkości, który zdawał się być gotowym rzucić na tych, którzy się zbliżali, by wejść na tę drabinę. Pierwszym, który wstąpił na nią, był Satur, który nie był wcale z nami, podczas, gdy nas zatrzymano; ale późniéj sam, z powodu nas, dobrowolnie oddał się w ręce prześladowców. Gdy stanął na wierzchołku drabiny, odwrócił się do mnie i rzekł: Perpetuo! czekam cię; ale strzeż się, by cię smok nie ukąsił. — Odpowiedziałam mu na to: Przy opiece Pana naszego Jezusa Chrystusa, nie uczyni mi nic złego. — I w rzeczy saméj, smok, jak gdyby lękając się mnie, podniósł zwolna głowę z pod drabiny, tak, iż gdy wstępowałam na nią, głowa smoka służyła mi za pierwszy szczebel. Gdy stanęłam na samym wierzchołku drabiny, ujrzałam człowieka wysokiego wzrostu, ubranego jak pasterz, a którego włos był biały; doił on swe owieczki, mając w koło siebie niezliczone mnóstwo osób biało ubranych. Nazwał mię po imieniu i rzekł: Witam cię, moja córko! Dał mi potém jakby zsiadłego, przez siebie udojonego mleka. Przyjęłam je, złożywszy ręce, i spożyłam; wszyscy obecni odpowiedzieli *Amen.* Obudziłam się na ten głos, czując w ustach coś bardzo słodkiego. Opowiedziałam to widzenie bratu, i wnieśliśmy z onego, że śmierć poniesiemy. Zaczęliśmy się przeto odrywać od rzeczy ziemskich, a wszystkie myśli nasze zwracać ku wieczności.

„W kilka dni potém, gdy rozeszła się wieść, że wkrótce na nowo mamy być badani, ujrzałam wchodzącego do więzienia ojca: na jego twarzy malowała się boleść. Córko, rzekł do mnie, ulituj się nad moją siwizną; miéj litość nademną. Jezeli godny jestem tego, abyś mnie zwała twym ojcem, jeżeli sam wychowałem cię, aż do wieku, w którym się znajdujesz, jeżeli w sercu mojém zawsze pierwszeństwo miałaś przed braćmi; nie okrywaj mnie hańbą przed ludźmi. Miéj wzgląd na matkę, miéj wzgląd na braci, miéj wzgląd na syna twojego, który cię przeżyć nie zdoła; rzuć tę dumę, inaczéj zgubisz nas wszystkich, nikt bowiem z nas nie odważy się pokazać w miejscu publicznóm, jeżeli skazaną będziesz na śmierć.

„Mówiąc to, całował mnie w ręce; potém rzucając się do nóg mych, cały łzami zalany, nazywał mię nie córką, ale *panią.* Wielką była moja boleść, gdym pomyślała, że z całéj rodziny mojéj on jeden nie będzie cieszył się z mego męczeństwa. By go pocieszyć, powiedziałam: Z tego wszystkiego, stanie się to tylko co się Bogu podoba; los nasz w jego jest rękach, nie w naszych. — Oddalił się, cały pogrążony w smutku.

„Nazajutrz, gdyśmy obiadowali, przyszli i porwali nas nagle aby nas badać. Natychmiast wieść o tém rozeszła się po wszystkich częściach miasta, i w jednéj chwili posłuchalna sala napełniła się niezliczonym ludem. Kazano nam wstąpić na pewne wzniesienie, gdzie sędzia miał swój trybunał. Stanęłyśmy przed Hilaryjonem, rządcą prowincyi, zastępcą zmarłego przed niedawnym czasem prokonsula. Wszyscy badani przedemną, wyznali otwarcie Jezusa Chrystusa. Gdy przychodziła już koléj na mnie, a ja gotowałam się do odpowiedzi; wszedł mój ojciec wraz z mojém dziecięciem niesioném przez służącego. Odwiódł mnie nieco od stóp trybunału, i używał wszelkich środków, jakiemi natchnąć go mogło jego ku mnie przywiązanie, by mię rozczulić losem téj niewinnéj istoty. Hilaryjon połączył się z ojcem i rzekł do mnie:

Jak-to, nie dasz się wzruszyć ani widokiem siwych włosów ojca, którego unieszczęśliwisz, — ani niewinnością tego dziecięcia, które przez śmierć twoją zostanie sierotą? Złóż tylko ofiarę za pomyślność cesarzów. — Na to odpowiedziałam: Nie złożę żadnéj. Hilaryjon na to: Jesteś więc Chrześcijanką? — Tak, jestem Chrześcijanką, odpowiedziałam.

„Tymczasem ojciec mój, który nie wychodził w nadziei nakłonienia mnie, został uderzony laską przez woźnego, któremu Hilaryjon dał rozkaz, by go oddalił. Uderzenie to dotknęło mnie mocno: bolałam nad tém, że z ojcem moim tak się obchodzono w jego starości. Następnie sędzia ogłosił nasz wyrok, którym skazał nas wszystkich na pożarcie przez drapieżne zwierzęta. Wróciliśmy do więzienia napełnieni radością. Jak tylko weszłam, prosiłam dyjakona Pomponijusza, aby prosił ojca mego o przysłanie mi dziecięcia; ale ojciec nie chciał mi go przysłać.“

Zdaje się, że Sekundul umarł w więzieniu przed badaniem, gdyż nie ma o nim wzmianki. Wprzód nim ogłosił wyrok, Hilaryjon rozkazał oćwiczyć okrutnie Satura, Saturnina,i Rewokata; kazał także bić w twarz Perpetuę i Felicytę; wykonanie zaś wyroku śmierci odłożył aż do igrzysk, które miały być dane w uroczystość Gety, którego cesarz Sewerus, ojciec jego, mianował Cezarem, gdy Karakalla został ogłoszony Augustem.

Święta Perpetua tak daléj opowiada, „Wkrótce potém przeniesiono nas do więzienia przy amfiteatrze. Wszyscy tam zostaliśmy okuci, i tak byliśmy aż do chwili, w któréj miano nas rzucić na pastwą dzikim zwierzętom. Tymczasem pewien oficer, imieniem Pudens, który dowodził więzienną strażą, widząc, że Bóg udzielał nam wiele darów, powziął dla nas wielki szacunek, i pozwalał odwiedzać nas braciom, którzy przychodzili w zamiarze pocieszania nas, lub otrzymania od nas pociechy. Ponieważ dzień przeznaczony na igrzyska zbliżał się, ojciec mój przyszedł do mnie; doświadczał on trudnych do opisania boleści: wyrywał sobie włosy z brody, rzucał się na ziemię leżał twarzą do niéj obrócony, przeklinał swą starość, i mówił rzeczy zdolne poruszyć każdą czułą istotą. Umierałem z boleści, widząc go w tym stanie.“ Na tém kończy się sprawozdanie Świętéj Perpetui. To, co następuje, pisane było przez naocznego świadka.

Jak powiedziano, Felicyta była w siódmym miesiącu ciąży; dzień igrzysk już był bliski. Obawiała się ona bardzo, aby nie odłożono jej męczeństwa: nie wolno bowiem było wykonywać ka-

ry śmierci na kobietach w takim stanie będących. Towarzysze jéj męczeństwa wielkiego doznawali smutku, że ją zostawią samotną na drodze wspólnéj nadziei: zaczęli więc wszyscy modlić się za nią, prosząc Boga o rozwiązanie jéj przed dniem igrzysk. Wkrótce też po ich modlitwach porwały ją boleści. Gwałtowność bólu sprawiła, iż krzyknęła; natenczas jeden z strażników więziennych rzekł do niéj: „Skarżysz się teraz, a cóż poczniesz, gdy będziesz rzuconą bestyjom?“ — „Ja sama cierpię, odrzekła Felicyta, to co teraz cierpię; ale tam inny we mnie będzie, który cierpiéć będzie za mnie, ponieważ ja cierpież będę za niego.“ Wydała na świat córkę, którą chrześcijańska niewiasta jak własne dziecię wychowała.

Tymczasem trybun, który pilnował świętych męczenników, obchodził się z nimi bardzo surowo. Perpetua, zachowując ciągle wielką moc ducha, rzekła doń śmiało: „Jak śmiesz obchodzić się tak srogo z więźniami, którzy należą do Cezara, i którzy przeznaczeni są do walki w dniu uroczystości? Dla czego odmawiasz im nieco ulgi, jaką im udzielano do owego czasu? Nie będzież to zaszczytem dla ciebie, gdy nas ujrzą świeżych i dobrze wyglądających?“ Trybun zmieszany i zawstydzony temi wyrzutami, rozkazał, by z większą z nami obchodzono się ludzkością. Dozwolono braciom wchodzić do ich więzienia, i przynosić im orzeźwiające napoje. Strażnik więzienny Pudens, który się nawrócił, oddawał im potajemnie wszelkie usługi, jakie były w jego mocy.

W wigiliją walki, według zwyczaju, dano im wieczerzę, którą nazywano *wieczerzą wolną,* i która odbywala się publicznie. Święci nasi, o ile możności, starali się zamienić tę ostatnią wieczerzę, w ucztę miłości. Sala, w któréj jedli, napełniona była ludem, do którego męczennicy, od czasu do czasu, zwracali swą mowę. Już-to odzywali się z mocą, grożąc im gniewem Bożym; już głosili szczęście swoje, że umrą dla imienia Jezusa Chrystusa; innym razem wyrzucali im ich dziką ciekawość. „Jak-to! mówił im Satur, mało wam dnia jutrzejszego, byście się przyjrzeli nam do woli. Dziś udajecie, że macie litość nad nami, a jutro przyklaskiwać będziecie naszéj śmierci. Wszakże przypatrzcie się twarzom naszym, byście poznali nas, w tym dniu strasznym, w którym sądzeni będą wszyscy ludzie.“ Słowa te, wyrzeczone z mocą i ufnością, jakich tylko Wiara udziela, wzbudziły podziwienie w duszach wielu: jedni odeszli przejęci trwogą; wielu pozostało dla przyjęcia nauki i uwierzyło w Jezusa Chrystusa. Nakoniec nad-

szedł dzień, mający przyświecać zwycięztwu naszych szlachetnych szermierzy: wyprowadzono ich z więzienia, by ich zaprowadzić do amfiteatru. Radość malowała się na ich twarzach, wylewała się w ich słowach, jaśniała w całéj ich powierzchowności. Perpetua szła ostatnia. Spokojność jéj duszy objawiała się w jéj chodzie; oczy zaś miała spokojne, utkwione w ziemię, aby ukryć przed widzami żywość swojego wejrzenia. Co się tyczy Felicyty, ta nie była zdolną wyrazić radości, że mogła walczyć z dzikiemi zwierzętami, tak jak inni. Gdy stanęli u bramy amfiteatru; chciano, aby według zwyczaju, włożyli na siebie ozdoby tych, którzy brali udział w tego rodzaju widowisku. Dla mężczyzn był przeznaczony płaszcz czerwony, ubiór kapłanów Saturna, — dla kobiet przepaska w około głowy, oznaka kapłanek Cerery; wszakże męczennicy nie chcieli brać na się oznak bałwochwalstwa.

Perpetua śpiewała, będąc już pewną zwycięztwa. Rewokat, Saturnin i Satur, grozili ludowi wyrokami Bożymi. Gdy znajdowali się naprzeciw ganku Hilaryona, wołali: „Sądzisz nas na tym świecie; lecz Bóg sądzić cię będzie na tamtym.“ Lud rozgniewany tą śmiałością, zażądał by ich smagano: Święci nasi uradowali się, że miano obejść się z nimi, jak obchodzono się z Boskim ich Mistrzem, Jezusem Chrystusem. [1])

Ów Bóg dobroci, który wyrzekł: *Proście a otrzymacie*, wysłuchał modlitwy naszych męczenników. Dnia pewnego, gdy rozmawiali pomiędzy sobą, o rozmaitych męczarniach, na jakie wystawiani byli Chrześcijanie; jedni pragnęli umrzeć tego rodzaju śmiercią, drudzy innego. Saturnin oświadczył chęć być rzuconym na pastwę wszystkich zwierząt amfiteatru, a to, aby pomnażając liczbę walk, pomnożył i liczbę zwycięztw. Otrzymał po części, czego pragnął: albowiem oni i Rewokat, przez długi czas, napastowani od lamparta, napadnięci potém byli przez rozjuszonego niedźwiedzia, który zagnał ich, aż pod sam amfiteatr i tam poszarpanych zostawił. Satur, niczego bardziéj nie obawiał się, jak być wystawionym na walkę z niedźwiedziem, a pragnął, aby lampart jednėm cięciem zęba, życia go pozbawił. Ależ oto, wypuszczają nań dzi-

[1]) Pro ordine venatorum, mówią Żywoty Świętych Nazywano wenatorami i tych, którzy uzbrojeni walczyli z zwierzętami: Stawali oni w dwóch rzędach, trzymając w ręku bicze, i w miarę jak bestiarii, to jest skazani na pożarcie, przechodzili między nimi, każdy z nich uderzał. Bestiarii skazani na tego rodzaju cierpienia, byli obnażeni.

ka. Zwierz ten, zwróciwszy się do człowieka, który go prowadził, kłami swojemi rozpruł mu brzuch; potém wracając do Satura, wlókł go tylko czas jakiś po piasku. Następnie przyprowadzono go przed wielkiego niedźwiedzia, który nie chciał wcale wyjść z swéj klatki. Tak więc Satur wyszedł z walki, nie odniósłszy żadnéj rany.

Wtedy-to właśnie, oddaliwszy się pod arkady amfiteatru, znalazł sposobność mówienia z Pudensem którego nakłaniał do wytrwania w Wierze. “Widzisz, rzekł do niego, że zwierzęta nie zrobiły mi nic złego, a to stósowie do moich życzeń i do przepowiedni, jaką uczyniłem. Wierz więc mocno w Jezusa Chrystusa. Wracam do amfiteatru, gdzie lampart, jednėm cięciem zęba, życia mnie pozbawi.“ Stało się jak wyrzekł: ku końcowi widowiska, lampart rzucił się na niego, i od razu tak szeroką zadał mu ranę, że krew jego polała się strumieniem, a lud zawołał: „Otóż powtórnie teraz ochrzczony.“ Wówczas męczennik zwrócił ostatnie spojrzenie na Pudensa, i rzekł mu: „Bywaj zdrów, kochany przyjacielu; pamiętaj o mojéj wierze, i niech męki moje, zamiast cię przerazić, służą ci ku umocnieniu.“ Zażądał potém od niego, by mu dał pierścień, który miał na palcu, a który on, umaczawszy we krwi, oddał, mówiąc; „Przyjmij go, jako zakład naszéj przyjaźni; noś go dla miłości mojéj; i niech krew, która czerwieni się na nim, przypomina ci tę, którą wylewam dla Jezusa Chrystusa.“ Poczém Święty męczennik przeniesiony został w miejsce, gdzie dobijano tych, którzy z ran odniesionych nie poumierali.

Podczas, gdy się to dzieje, szatan uniesiony gniewem, z powodu, że słabsza płeć odnieść miała znakomite zwycięztwo, sprawił, że wbrew zwyczajom, do walki z Perpetuą i Felicytą przeznaczono dziką krowę: dwie te święte zostały zatém obnażone, wrzucone w sieć, i tak oddane na pastwę wściekłéj bestyi. Na widok ten, lud przejęty został okropnością i politowaniem, mając przed oczyma jednę z nich tak delikatną, drugą dopiero co po wydaniu na świat dziecięcia: wyjęto je potém i ubrano w szerokie suknie. Krowa rzuciwszy się naprzód na Perpetuę, podniosła ją w powietrze, i cisnęła ją wznak o ziemię. Młoda męczenniczka, dostrzegłszy, że szata jéj rozdarła się, poprawiła ją prędko, mniéj zajęta boleścią, jak obawą wykroczenia przeciw skromności. Potém powstała i związała włosy, które się rozpuściły, a to, aby nie zdawała się być podobną do osób będących w rozpaczy.

Spostrzegłszy, iż Felicyta nadzwyczaj pokaleczoną była od krowy i leżała na piasku, Perpetua przybiegła do niéj, a podawszy jéj rękę, pomogła jéj do powstania. Obiedwie oczekiwały na nową walkę; ale ponieważ lud sobie tego nie życzył, wyprowadzono je bramą *Sanavivaria* zwaną, wychodzącą na plac publiczny. [1]) Perpetuę przyjął tam katechumen, imieniem Rustyk. Wówczas przebudziła się ona, jakby z głębokiego snu, i pytała, kiedy rzucone będą na pastwę dzikiéj krowie. Gdy powiedziano jéj, co zaszło, nie chciała wierzyć, aż dopiero wówczas gdy poznała katechumena, i spostrzegła na swém ciele i szatach znaki męczeństwa.

„Eh! gdzież ona była? woła święty Augustyn, mówiąc o tém, gdzie była podczas, gdy była napastowaną i rozdzieraną od wściekłéj bestyi, nie czując bynajmniéj jéj razów, i gdy po tak okrutnéj walce zapytywała, kiedy się takowa zacznie? Co ona widziała gdy nie widziała tego, na co wszyscy patrzyli? Co czuła, kiedy nie czuła boleści tak straszliwych? Jaką miłością, jakiém zachwyceniem, jakim napojem tak była uniesiona zdala od siebie saméj, i jakby Boskim odurzona sposobem, kiedy w ciele śmiertelném zdała się być nieczułą?“

Święta kazała przywołać brata swego, i rzekła do niego, oraz do Rustyka: „Trwajcie mocno w wierze, kochajcie się wzajemnie, i nie gorszcie się cierpieniami naszemi.“

Tymczasem gotowano się dobić męczenników w *Sandapilarium*, gdzie przeniesiono Satura. Było-to, jakeśmy powiedzieli, miejsce, gdzie mordowano tych, których zwierzęta nie pozabijały; lud wszakże, chcąc nasycić się aż do końca tém nieludzkiém widowiskiem, zażądał by ich dobito w pośród amfiteatru. Wstali więc natychmiast i uścisnęli się, aby zapieczętować swe męczeństwo pocałowaniem pokoju; potém, udali się tam, gdzie lud wzywał.

Wszyscy odebrali cios śmiertelny, nie uczyniwszy najmniejszego poruszenia, nie wydając ani jednéj skargi. Satur pierwszy otrzymał koronę, stósownie do widzenia Świętéj Perpetui. Ona zaś dostała się w ręce niezręcznego oprawcy, który męczył ją długo: sama poprowadziła do szyi drżącą rękę kata, i wskazała mu miejsce, gdzie miał uderzyć.

---

[1]) Dwie były w amfiteatrze bramy: jedna Sanavivaria, czyli brama żywych, przez którą wychodzili ci którzy nie polegli w walce; druga Sandapilaria, czyli brama całunów, którą wynoszono poległych.

Święte ich ciała zabrane zostały przez Wiernych. W piątym wieku znajdowały się w wielkim kościele w Kartaginie. Uroczystość ich, według tego, co przywodzi Święty Augustyn, zgromadzała więcéj ludzi dla oddania czci ich pamięci, niżeli kiedyś było Pogan, przypatrujących się ich męczeństwu. Imiona Świętéj Perpetui [1]) i Świętéj Felicyty, weszły w Kanon Mszy Świętéj. Czyliż Kościół, matka nasza, mógł mieć piękniejsze imiona do uczczenia nieśmiertelności? Jakież przykłady bardziéj rozczulające mógł stawić za wzór dla chrześcijańskiej potomności?

Modlitwa.

O Boże mój, który jesteś samą miłością! Dziękuję Ci, żeś świadków naszéj Wiary wybrał ze wszystkich stanów, ze wszystkich krajów, ze wszystkich towarzystwa stopni, a to, aby zawstydzić niedowiarstwo i wskazać wzory dla wszystkich Chrześcijan. Udziel nam łaski, abyśmy naśladowali miłość i wielkość duszy Świętéj Perpetui, oraz Świętéj Felicyty.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jak siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś téj miłości, *będę co dzień rozmyślał o wyrokach Opatrzności.*

NAUKA XVta.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ (WIEK TRZECI).

Święty Ireneus. — Święci Ferreol i Ferjeux. — Bóg karze Septyma-Sewera. — Prześladowanie częściowe za Maxymijana; opis tego monarchy. — Ukaranie jego. — Ósme prześladowanie powszechne za Decyjusza; wizerunek tego władcy; męczeństwo Świętego Pionijusza, Świętego Cyryla i Świętéj Agaty. — Ukaranie Decyjusza. — Dziewiąte prześladowanie powszechne za Waleryjusza; obraz tego monarchy; męczeństwo Świętego Wawrzyńca i Świętego Cypryjana.

Podczas, gdy Kartagina jaśniała podwójną chwałą, jako miejsce urodzenia Tertullijana i męczeństwa Świętéj Perpetui, Lugdun nabywał nowego prawa do nieśmiertelności: Święty Ireneusz, jego Biskup, krwią swoją pieczętował Wiarę, któréj bronił w obec ka-

---

[1]) Prześliczny żywot i męczeństwo téj bohaterki wyszedł nakładem księgarni Katolickiéj w Krakowie.

cerzów.[1]) W Bezason (Besançon), dwaj jego uczniowie, Ferreol i Ferjeux, oddawali takież świadectwo ewangelicznéj prawdzie, któréj pierwszymi byli Apostołami w tych stronach, tak obfitujących w szlachetne cnoty. Męczeństwo ich miało miejsce 210 roku.

Tymczasem Septym-Sewerus, podobnie jak wszyscy prześladowcy, miał się przyczynić do chwały Jezusa Chrystusa; stając się pomnikiem Jego strasznéj sprawiedliwości. Ręka Boska dotknęła go wśród jego zdobyczy śmiertelną chorobą. Widział własnego syna swego, Karakallę, z sztyletem w ręku, godzącego na swoje życie. Cios chybił; ale Sewerus stał się pastwą najczarniejszego smutku. Czując zbliżającą się śmierć, zawołał: „Byłem wszystkiem, czém tylko człowiek być może; ale na cóż mi się teraz to wszystko przyda?"[2]) Moc duszy opuściła go. Ponieważ naderemnie domagał się trucizny; jadł więc umyślnie tak chciwie niestrawne potrawy; iż z tego umarł roku 211. Stara społeczność pogańska tak była zepsutą w owym czasie, że pod panowaniem tego jednego cesarza, to jest, przez lat czternaście, trzy tysiące osób miały wytoczony proces o cudzołóztwo.

Za panowania Karakalli jeszcze były męczeństwa, równie jak i pod panowaniem pierwszych jego następców. Potém ogień

---

[1]) Najważniejszém dziełem Swiętego Ireneusza, jest Traktat przeciw kacerzom. Wymierzył go głównie przeciwko Walentynijanom.

W pierwszéj księdze wykłada Swięty Ireneusz marzenia ich o genealogii trzydziestu Eonów. Urojone te istoty, były-to bóstwa niższego rzędu, które wyprowadzano od Boga przedwiecznego, niewidzialnego, nazwanego Głębokość, któremu za małżonkę dawano Myśl.

W księdze drugiéj, Swięty Ireneusz okazuje, że Bóg sam jeden stworzył świat i zbija systemat o Eonach.

W trzeciéj uskarza się, że kacerze, których Pismo Boże potępiało, uchylali się od jego powagi, utrzymując, że za nimi przemawia Podanie; uskarża się oraz, iż nagleni Podaniem, opuszczali je, a odwoływali się do samego Pisma: gdy tymczasem, czego właśnie dowodzi i Pismo i Podanie, dostarczają nieprzezwyciężonéj broni naprzeciw ich błędom.

W czwartéj dowodzi jedności Boga, i okazuje, że Jezus Chrystus, znosząc dawne ofiary, w miejsce ich ustanowił ofiarę swojego ciała i swojéj krwi, która ma być ofiarowaną w całym świecie, według przepowiedni Malachijasza.

W piątéj, mówi o odkupieniu przez Jezusa Chrystusa, i przytacza dowody zmartwychwstania ciał.

Swięty Epifanijusz nazywa Swiętego Ireneusza mężem nader uczonym, nader wymownym, i obdarzonym wszystkiemi darami Ducha świętego. Teodoret uważa go za światło zachodniéj Gallii.

[2]) Omnia fui, et vidi quia nihil expedit.

prześladowania przygasł był cokolwiek; wkrótce jednak znowu, i to z większą jeszcze wybuchnął gwałtownością. Maxymijan, wstąpiwszy na tron roku 255, podniósł prześladowanie, które trwało lat trzy, wymierzone szczególniéj przeciwko Biskupom i Kapłanom.[1]) W téj straszliwéj burzy zginął Święty Poncyjan Papież.[2])

Aby ocenić, jaka była liczba męczenników, i na jak straszne skazywano ich męczarnie, dosyć jest wiedzieć, że Maxymijan był tak okrutnym potworem, iż dziejopisarze pogańscy nazywają go Cyklopem, Buzyrysem, Falarysem, Tyfonem. Rzym i Senat widząc go raz oddalającego się na odległą wyprawę, błagali publicznie bogów, aby obrzydły ów tyran nie oglądał więcéj stolicy. Odgłos niesłychanych jego okrucieństw ciągle obijał się o uszy: po całém mieście rozpowiadano tylko o okropnych mękach, na jakie skazywał: jednych kazał krzyżować, — drugich zaszywać w świeżo zabite zwierzęta: jednych rzucano na pastwę lwom i niedźwiedziom, — innych katowano na śmierć kijami, i to bez żadnego względu na stopień lub zasługę: potwór ten bowiem utrzymywał, że najlepszym środkiem umocnienia się na tronie, jest podlewanie go krwią ludzką. Nigdy zwierz straszliwszy nie chodził po ziemi.[3]) Śmierć jego była godną jego życia. Powziąwszy wiadomość, że Senat mianował dwadzieścia osób, którym powierzył rząd rzeczy-pospolitéj, w taką wpadł złość z tego powodu, że w napadzie szaleństwa, wył jak zwierz i bił głową o ściany swojego pokoju. Złagodziwszy nieco winem swe zmartwienie, postanowił iśdź z wojskiem na Rzym; ale żołnierze zamordowali go 238 roku. Po nim nastąpił Decyjusz, sprawca ósmego powszechnego prześladowania.

„Zwierz przeklęty, nazwiskiem Decyjusz, przyszedł, mówi Laktancyjusz, pustoszyć Kościół. Nowy ów Neron, splamiwszy swą

---

[1]) Zapewne z tego powodu nie liczy się do prześladowań powszechnych.

[2]) Jest mniemanie, że powód do prześladowania dał żołnierz chrześcijański swoim postępkiem, który był bardzo głośny. Kiedy Maxymijan ogłoszony został cesarzem, według zwyczaju dawał wojsku dowody swéj szczodrobliwości. Każdy żołnierz obowiązany był stanąć przed nowym cesarzem z wieńcem laurowym na głowie: jeden z nich przybył z głową obnażoną, wieniec swój trzymając w ręku. Już był przeszedł, a trybun nie zwracał na to uwagi; w tém obudziły się szemrania jego towarzyszów. Oficer zapytał żołnierza, czemu nie ma wieńca na głowie. „Oto dla tego, że jestem Chrześcijaninem, odpowiedział żołnierz, a Religija moja zakazuje mi nosić waszych wieńców." Żołnierz pozbawiony był szaty wojskowéj, i wtrącony został do więzienia.

[3]) Jul. Capitol. Herodian. l. VII i VIII.

rękę morderstwem dobroczyńcy, przywłaszczył sobie tron i całą swą wściekłość zwrócił na Chrześcijan. [1]) W liczbie wielkich bohaterów, którzy w czasie prześladowania Decyjusza ponieśli śmierć za Religiję, najznakomitszym bezwątpienia jest święty Pionijusz. Kapłan ów, chwała Kościoła Smyrny, odziedziczył ducha świętego Polikarpa. Nawrócił on wielką liczbę bałwochwalców, używając ku chwale Jezusa Chrystusa, głębokiéj swéj znajomości prawd Religii, oraz daru wymowy, który w wyższym posiadał stopniu. Również cudowny skutek sprawiały jego przykłady. Bladość jego twarzy dowodząca ostrego życia, czyniła na sercach nadzwyczajne wrażenia.

W sobotę dnia 23 lutego 250 roku, gdy obchodził uroczystość Ś. Polikarpa, uwięziony został wraz z Asklepijadem i chrześcijańską niewiastą, któréj imię Sabina. Dniem pierwéj, Pionijusz pościł wraz z Asklepijadem i Sabiną, jak to czyniono w wigiliję każdéj uroczystości męczenników, i miał widzenie, z którego wniósł, że nazajutrz będzie uwięziony. Widzenie tak było jasne, że kazał zrobić trzy łańcuchu, dla siebie, Sabiny i Asklepijada. Pobrali je na szyję, odmówili uroczystą modlitwę, przyjęli chleb poświęcony i wodę, to jest, Przenajświętszy Sakrament, gotując się na męczeństwo. Wkrótce też potém przybył Polemon, kapłan fałszywych bogów, w towarzystwie oddziału żołnierzy, i kazał ich porwać.

„Czy wiecie, rzekł do nich Polemon, że jest rozkaz cesarski, polecający wam, abyście bogom złożyli ofiary?

Pionijusz. Jedno tylko znamy przykazanie, które zaleca czcić jednego Boga.

Polemon. Idźcie za mną, a dowiecie się, czy to, co mówię, jest prawdą.“

Gdy przechodzili przez plac z łańcuchami u szyi; lud, który ze wszystkiego czyni sobie rozrywkę i widowisko, zaczął zdążać za nimi. Tłum zwiększył się do tego stopnia, że wkrótce napełnił plac cały; dachy okolicznych domów i świątyń okryte były widzami. Męczennicy znajdowali się w pośrodku ludu, gdy Polemon odezwał się do nich: „Lepiejbyście uczynili; gdybyście, unikając męczarni, na wzór innych poddali się i posłusznymi byli rozkazom cesarza.“ Wtedy Pionijusz zabrawszy głos, dowodził Poganom czczości fałszywych bogów, oraz boskiego początku Chrześcijańskiéj Wiary. Mówił długo, i słuchano go z wielką uwagą. Lud chciał nawet udać się do teatru, aby lepiéj słyszeć słowa męczennika; ale Polemon nie zgodził się na to, i rzekł do Pionijusza: „Jeżeli nie chcesz złożyć ofiary; to przynajmniéj wejdź do świątyni.

[1]) De Mortib. persecutor.

Pionijusz. Wejście to byłoby szkodliwém dla bóstw.

Polemon. Czyż nie dasz się przekonać?

Pionijusz. Obym ja mógł przekonać was, i z Pogan uczynić Chrześcijan! — Nie rób tego, mówili niektórzy, drwiąc z niego, boby nas spalono żywcem. —

Pionijusz. Gorzéj daleko być spalonym po śmierci.“

Podczas tego sporu, spostrzegłszy widzowie, że Sabina się śmiała, rzekli do niéj groźnym głosem: „Ty śmiejesz się?

Sabina. Śmieję się gdyż tak chce Bóg, albowiem jesteśmy Chrześcijanami.

Widzowie. Cierpieć będziesz to, czego nie chcesz.

Sabina. Bóg nam dopomoże.

Polemon, rzekł jeszcze do Pionijusza: Bądź posłuszny.

Pionijusz. Jeżeli masz rozkaz przekonać albo karać; to karz, gdyż przekonać nie zdołasz.

Polemon, rozgniewany odpowiedzią: Złóż ofiarę.

Pionijusz. Nie, nie złożę.

Polemon. Dla czego się wzbraniasz?

Pionijusz. Bo jestem Chrześcijaninem.

Polemon. Jakiemu Bogu oddajesz cześć?

Pionijusz. Bogu Wszechmocnemu, Twórcy Nieba i ziemi, który stworzył nas wszystkich, który nam wszystkiego obficie udziela, którego znamy przez Jezusa Chrystusa, będącego jego Słowem.

Polemon. Złóż przynajmniéj ofiarę Cezarowi.

Pionijusz. Człowiekowi nie składam ofiary.“

Następnie Polemon badał sądownie, rozkazując pisarzowi, aby wszystkie odpowiedzi jego pisał na woskowéj tablicy.

„Jak się nazywasz? zapytał pisarz.

Pionijusz. Nazywam się Chrześcijanin.

Polemon. Z jakiego jesteś Kościoła?

Pionijusz. Z Kościoła Katolickiego.“

Zostawił potém Polemon Pionijusza; a zwrócił się do Sabiny. Z porady Pionijusza zmieniła ona nazwisko: obawiała się bowiem, aby nie była poznaną i nie wpadła w ręce swéj pani, która była poganką, a za panowania cesarza Gordyjana, chcąc Sabinę skłonić

do wyrzeczenia się wiary, okuć ją kazała, i wypędziła w góry, gdzie ją potajemnie żywili bracia w Chrystusie.

Polemon. „Jak się nazywasz?

Sabina. Nazywam się Teodota Chrześcijanka.

Polemon. Z którego jesteś Kościoła?

Sabina. Z Kościoła Katolickiego.

Polemon. Jakiego czcisz Boga?

Sabina. Boga Wszechmocnego, który stworzył Niebo i ziemię, a którego znam przez Jezusa Chrystusa, będącego jego Słowem.

Polemon, zwracając się do Asklepijada: A ty, jak się nazywasz?

Asklepijad. Nazywam się Chrześcijanin.

Polemon. Z którego Kościoła?

Asklepijad. Z Kościoła Katolickiego.

Polemon. Jakiego czcisz Boga?

Asklepijad. Jezusa Chrystusa.

Polemon. Jak to! czy to inny?

Asklepijad. Nie; ten sam, którego oni dopiero co wyznali."

Po tém badaniu, zaprowadzono Męczenników do więzienia; tłum nadzwyczajny zalegał plac cały. Sabina trzymała Pionijusza za jego suknię, aby się utrzymać w ciżbie. Przybywszy do więzienia, wszyscy uczynili szlachetne postanowienie, nieprzyjmowania tego, co Wierni mieli zwyczaj przynosić wyznawcom. Pionijusz, ów święty Kapłan mówił: „Nigdy nie byłem nikomu ciężarem; i teraz nie będę." Straż przywykła do przyjmowania darów od tych, którzy odwiedzali Chrześcijan, rozgniewana, że z więźniów żadnéj nie miała korzyści, wtrąciła ich do brudnéj, pełnéj zepsutego powietrza ciemnicy, a to, aby im tém bardziéj dokuczyć. Wchodząc do niéj, święci chwalili Boga, a pilnującym rozdali podarunki, jakie im zazwyczaj czyniono. Stróż więzienny zdziwił się tem, i chciał ich wrócić na pierwsze miejsce; ale oni nie chcieli, mówiąc: „Dzięki Bogu, dobrze nam tutuj; będziemy mieli wolność rozmyślania i modlenia się we dnie i w nocy."

Wiele Pogan odwiedzało ich i usiłowało przekonać Pionijusza; ale napróżno: owszem zmuszeni oni byli podziwiać mądrość jego odpowiedzi. Tymczasem Polemon i Teofil dowódzca jazdy, przybyli ze strażą, i wielkim tłumem ludu, i kazali porwać męczenników. Natenczas wszyscy troje, zawołali głośno: Jesteśmy Chrześcijanami. — Przybywszy na środek placu, usiedli na ziemi, niechcąc wejść do świątyni fałszywych bogów; ale sześciu żołnierzy porwało naprzód Pionijusza. Opierał się on z tak wielką siłą, że z trudnością tylko wepchnęli go do świątyni, kopiąc go nogami. Nakoniec przybrali pomoc, wzięli go na ręce, i złożyli jak ofiarę przed ołtarzem. Włożono mu też na głowę wieniec, aby choć zewnętrznie brał udział w bałwochwalstwie; ale on rzucił go na ziemię i podeptał. Inni Męczennicy wołali tak jak on, że są Chrześcijanami.

Poganie widząc, iż nic wskórać nie mogą, dystojnych wyznawców odprowadzili do więzienia. Lud szydził z nich, i dawał im policzki.

W kilka dni potém przybył do Smyrny prokonsul Kwintylijan, a przywoławszy przed siebie Pionijusza, rzekł: Czy prawda, że uczyłeś Chrześcijan?

Pionijusz. Tak, uczyłem.

Kwintylijan. Nauczałeś ich głupstwa?

Pionijusz. Nie, ale pobożności.

Kwintylijan. Jakiéj pobożności?

Pionijusz. Pobożności względem Boga, który stworzył Niebo i ziemię.

Kwintylijan. Złóż ofiary bogom naszym.

Pionijusz. Nauczyłem się czcić tylko Boga żyjącego.

Kwintylijan. My czcimy wszystkich bogów: i Niebo i tych, którzy w niém mieszkają. Dla czego patrzysz w Niebo?

Pionijusz. Ja nie w Niebo patrzę, ale w Boga, który je stworzył.

Kwintylijan. Kto je stworzył?

Pionijusz. Moja odpowiedź wam się nie podoba.

Kwintylijan. Powinieneś powiedzieć, że Jowisz, z którym są wszyscy bogowie i wszyskie boginie. Pokłoń się temu królowi nieba i bogów."

Pionijusz milczał. Wówczas prokonsul kazał go wziąść na tortury. Gdy go zaczęto męczyć, Kwintylijan rzekł do niego: „Pokłoń się.

Pionijusz. Nie, nie pokłonię się.

Kwintylijan. Pokłoń się, mówię.

Pionijusz. Nie.

Kwintylijan. Jakaż-to zarozumiałość! Czyń co ci każę.

Pionijusz. Nie jestem bynajmniéj zarozumiały; ale lękam się Boga Przedwiecznego."

Prokonsul widząc go tak niewzruszonym, naradzał się czas jakiś z swoimi; poczém zwróciwszy się do Pionijusza, rzekł: „Czy obstajesz przy swém postanowieniu?

Pionijusz. Tak jest.

Kwintylijan. Czy chcesz abyśmy cię jeszcze badali, i sprawę twą rozbierali dłużéj?

Pionijusz. Nie.

Kwintylijan. Ponieważ chcesz śmierci; będziesz więc żywcem spalony.“ — Potém przywołał pisarza, który odczytał następujący wyrok: „Ponieważ Pionijusz świętokradzca, przyznał się, że jest Chrześcijaninem; przeto skazaliśmy go, aby był żywcem spalony, a to dla pomszczenia bogów i dla postrachu ludzi.“

Wesoło i krokiem pewnym udał się Pionijusz na miejsce walki. Sam położył się na stosie, i dał sobie przybić ręce i nogi. Gdy go przymocowano, kat rzekł mu: „Upamiętaj się i odmień zdania; a gwoździe natychmiast będą wyjęte.“ — Pionijusz odpowiedział: „Poczułem je dobrze.“ — Podniesiono go więc przytwierdzonego do słupa, w koło którego nagromadzono wielką ilość drzewa. Męczennik zamknął oczy; a lud myślał, że umarł: on zaś tymczasem modlił się. Skończywszy modlitwę, otworzył oczy, spojrzał z uśmiechem na ogień, powiedział *Amen*, i wyzionął ducha spokojnie, wymawiając te słowa: „Panie, przyjm duszę moję.“ — Gdy zgasł stos, Wierni którzy tam byli obecni, znaleźli ciało jego nienaruszone, i jakby przy najlepszém zdrowiu; znaleźli uszy miękkie, włosy okrywające głowę, brodę wspaniałą, całą twarz jaśniejącą. Oddalili się utwierdzeni w wierze; gdy tymczasem Poganie odchodzili przerażeni i dręczeni zgryzotą sumienia. Działo się to w Smyrnie roku Pańskiego 250, dnia piątego marca, o godzinie czwartéj popołudniu. Asklepijad i Sabina podzielili ten tryumf. Jeżeli od stóp dymiącego się jeszcze stosu, na którym wyzionął ducha, święty kapłan Smyrny, zwrócimy nasze oczy w stronę Kappadocyi, ujrzemy płomienie innego stosu, pożerające nową ofiarę. Widzieliśmy dopiero śmierć czcigodnego starca; pójdźmyż teraz przypatrzyć się dziecięciu, z odwagą oddającemu życie za naszą wiarę.

Cyryll, urodzony w Cezarei, mieście Kappadocyi, nie miał więcéj jak lat siedm, kiedy ojciec jego, bałwochwalca duszą i ciałem, dowiedziawszy się, że synaczek jest Chrześcijaninem, wypędził go z domu, i zostawił w zupełnym niedostatku. Gdy to doszło do wiadomości rządcy miasta; ten uwięzić kazał owego młodego ucznia Zbawiciela, i użył wszelkiego rodzaju sposobów, aby skłonić go do oddania czci fałszywym bóstwom.

Z niewzruszoną stałością opierał się Cyryll tak obietnicom, jak groźbom. Nakoniec, widząc się zwyciężonym, sędzia skazał go na spalenie żywcem. Mały męczennik przyjął wyrok z wielką radością. Wszyscy obecni zalali się łzami; a on im rzekł: „Pójdźcie raczéj śpiewać pieśń radości koło mego stosu! O gdybyście znali wielkość chwały, jaka mię czeka!“ Po tych słowach pobiegł na stos; i wkrótce dusza jego czysta jak anioł, uleciała na łono wiecznego spoczynku.

Podczas, gdy w Azyi szatana zwyciężało dziecię, w Europie głośne zwycięztwo odnosiła nad nim młoda dziewica. Agata, pochodząca z znakomitéj rodziny, dziedziczka ogromnego majątku, obdarzona wszystkiemi przymiotami stanowiącemi najwyższe zalety dziewicy, od najmłodszych lat poświęciła się Bogu. Rządzca wyspy, kazał ją uwięzić i oddać w ręce podłéj niewiasty, mającéj podkopać jéj cnotę i wiarę. Sam ją nawet badał: a gdy mówił jéj o szlachetności urodzenia; ona mu odpowiedziała, że najznakomitszém szlachectwem i prawdziwą wolnością, jest być sługą Jezusa Chrystusa. Odpowiedź ta rozgniewała tyrana, tak dalece, iż postąpił sobie ze świętą okrutnie w szczególniejszy sposób: wszakże i najstraszliwsze męczarnie nie były w stanie wzruszyć jéj męztwa. Odesłana do więzienia, cała okryta ranami, zaniosła do Boga męczenników następującą modlitwę: „Panie, Boże mój! który od kolebki mojéj zawsze rozciągałeś nademną opiekę, — który z serca mego wykorzeniłeś miłość świata, i dałeś cierpliwość potrzebną do zniesienia męczarni, — przyjm teraz w Twoje ręce, duszę moję.“ — Zaledwie ukończyła tę modlitwę, Pan zabrał tę piękną duszę, i przyłączył ją do chorów dziewic nucących pochwały Baranka w niebieskiéj Jerozolimie. Tak-to Bogu podobało się wybierać najsłabsze istoty, przy odnoszeniu tryumfu nad najmocniejszemi, a to, aby wszechmocność Jego w całym jaśniała blasku.

Tymczasem tyran, w którego imieniu spełniano te wszystkie okrucieństwa, miał także przyczynić się do chwały Boga którego znieważał. Decyjusz właśnie wypowiedział był wojnę Gotom. Wojsko jego niespodzianie napadnięte od nieprzyjaciół, zmuszone było ratować się ucieczką; on sam popędził w bagna, gdzie ugrzązł tak, iż ciała jego nie znaleziono nigdy. Pozbawiony tym sposobem zaszczytu pogrzebu, odarty i nagi, jak przystało na nieprzyjaciela boskiego, stał się pastwą dzikich zwierząt i drapieżnego pta-

stwa. [1]) Śmierć jego nastąpiła w październiku 251 r. Prześladowca ten dla tego tylko zginął, aby ustąpił miejsca drugiemu, podobno nawet okrutniejszemu od siebie. Zuchwały żołnierz, bezbożny despota, Waleryjan, który podniósł dziewiąte powszechne prześladowanie, ogłoszony został Cesarzem roku 253. I on podniósł bunt przeciw królującemu Barankowi, i strumieniami toczył krew Chrześcijańską. Podburzony przez Makryjana, jednego z swych ministrów, wydał przeciw Chrześcijanom krwawe edykta, a w szaleństwie swojém pochlebiał sobie, że obalili Chrześcijańską Wiarę, nie wiedząc, że ta była dziełem Wszechmocnego. Aby z tém większą łatwością rozpędzić trzodę, uderzył naprzód na pasterzy. Zaraz następnego roku uwięziony został święty Papież Xystus czyli Sykstus II. Gdy go prowadzono na śmierć, święty Wawrzyniec, jego Dyjakon, szedł za nim płacząc, a uważając siebie za nieszczęśliwego, z powodu, iż nie podzielał jego męczarni, mówił mu: „Dokąd idziesz, ojcze mój, bez twojego syna? Dokąd idziesz, święty Kapłanie, bez twojego Dyjakona? Nigdy nieskładałeś ofiary, abym ci nie usługiwał przy ołtarzu. I w czémże miałem nieszczęście być ci nie miłym? Wystaw mnie znowu na próbę, i zobacz, czy wybrałeś Dyjakona niegodnego do rozdawania Krwi Jezusa Chrystusa.“

Święty Papież rozczulony tą mową, pocieszał go mówiąc: „Bynajmniéj cię nie opuszczam, mój synu; większe doświadczenie i chwalebniejsze zwycięztwo oczekuje ciebie, który jesteś w sile młodości. Co do mnie, oszczędzają mnie z powodu mego osłabienia i podeszłego wieku. Za trzy dni pójdziesz za mną.“ — To powiedziawszy, włożył nań obowiązek rozdzielenia niezwłocznie między ubogich pieniędzy, które były własnością Kościoła: lękał się bowiem, aby ich nie zabrali Poganie. Wawrzyniec, jako pierwszy Dyjakon Rzymskiego Kościoła, miał staranie o funduszach kościelnych, oraz o biednych, których tenże Kościół żywił: z ważności tych obowiązków nie małéj jego zasługi domyślać się można.

Uniesiony radością, że Bóg miał go wkrótce do siebie powołać, Wawrzyniec wyszukiwał starannie wdowy i sieroty cierpiące niedostatek; i pomiędzy tych rozdał wszystko, co się znajdowało w jego rękach. Sprzedał także poświęcone naczynia, i na ten sam

---

[1]) Lact, c. 4.

cel obrócił. Kościół Rzymski posiadał wówczas znaczne bogactwa: nie tylko bowiem dostarczał na utrzymanie swych Kapłanów; ale nadto żywił znaczną ilość wdów i dziewic, a prócz tego, tysiąc pięćset osób ubogiego ludu. Lista tych wszystkich znajdowała się zwykle u Biskupa lub Dyjakona. Kościół Rzymski był także w możności przesyłania obfitéj jałmużny do dalekich krajów. Te bogactwa, a nadewszystko wspaniałość naczyń świętych, obudziły chciwość w prześladowcach. [1])

Prefekt Rzymu postanowił przywłaszczyć je sobie. W tym celu kazał pojmać świętego Wawrzyńca, i w te do niego odezwał się słowa: „Wy, Chrześcijanie, żalicie się często, że się z wami obchodzą surowo; dziś nie idzie o męczarnie: żądam tylko od ciebie z łagodnością tego, co mi dać możesz. Wiem, że Kapłani wasi używają przy ucztach swych złotych naczyń, że krew świętą w srebrnych przyjmują czaszach, i że w czasie nocnych ofiar waszych zapalacie woskowe pochodnie, w złotych obsadzone świecznikach; oddajcie mi te skarby, które ukrywacie: cesarz potrzebuje ich, aby poprawić stan, w jakim się skarb jego znajduje.“

Wawrzyniec odpowiedział: „Prawda, że Kościół jest bogaty, i skarby cesarstwa nie wyrównywają jego skarbom. Pokażę ci znaczną ich część; potrzebuję tylko trochę czasu, aby je zgromadzić i uporządkować.“

Prefekt nie zrozumiał o jakich skarbach mówił święty Wawrzyniec. Spodziewając się, że jego więzień wyda mu ogromne bogactwa, zostawił mu trzy dni zwłoki. Przez ten czas Wawrzyniec przebiegał całe miasto szukając ubogich, żywionych i utrzymywanych kosztem Kościoła: trzeciego dnia zgromadził wielką ich liczbę. Na czele postawił niewidomych, uzbrojonych w kije, nie do boju, ale do podpierania się. Po tych postępowali chromi, krokiem wolnym i nierównym: jedni z nich mając w kolanach połamane kości, z trudnością tylko wlekli mało użyteczne nogi; inni wspierali się na kulach; inni znowu połową tylko będąc tego, czém byli dawniéj, zdawali się być raczéj popiersiami niż ludźmi. Daléj, pozbawieni rąk stanowili jeden oddział z tymi, których okrywały wrzody. Wszyscy znani byli Wawrzyńcowi, ró-

---

[1]) Euzeb. 1. VIII, c. 22.

wnie jak wszyscy znali Wawrzyńca.[1]) Święty Dyjakon ustawia cały ten tłum przed Kościołem, i potém idzie do prefekta, i prosi go, aby zobaczył skarby, o których mu wspomniał. Któż opisać zdoła zdziwienie tego chciwego człowieka, który spodziewał się zobaczyć skrzynię złota i srebra, a ujrzał tłum nędzarzy, z których wielu przykry sprawiało widok? Rzucając groźne na świętego spojrzenie, żądał, aby mu objaśnił to widowisko, i naglił, aby mu okazał skarby Kościoła.

„W osobie-to tych nieszczęśliwych, rzecze Wawrzyniec, widzisz skarby Kościoła. Co się tyczy jego pereł i drogich kamieni, oto są: spojrzyj na te panny i na te wdowy poświęcone Bogu; przez nie-to Kościół, którego są ozdobą, staje się przedmiotem względów Jezusa Chrystusa. Nie ma on innych bogactw; tych zaś wolno wam użyć ku swojéj chwale, ku chwale Rzymu i cesarza.“ Tym-to sposobem upomniał Święty Dyjakon Prefekta, aby myślał o zgładzeniu grzechów jałmużną. Dawał mu poznać zarazem, jak Kościół używał swych skarbów.

Ale człowiek ów cielesny, nie tylko, że nie korzystał z tak nauczającego i rozrzewniającego widoku; lecz owszem, uniesiony gniewem, zawołał; „Nędzniku! jak śmiesz najgrawać się ze mnie? jak śmiesz znieważać moje topory i rózgi?[2]) Wiem, że pragniesz śmierci; ale nie sądź, że umrzesz natychmiast. Męki twoje przedłużę, aby ci śmierć uczynić jak najboleśniejszą; będziesz umierał stopniowo.“ To powiedziawszy, kazał przygotować żelazne kraty, i te postawić na wpół rozpalonych węglach.[3]) Dwaj oprawcy odarli Świętego Dyjakona z sukni, i przywiązali go do tego strasznego łoża, a to, aby ogień stopniowo przejmował jego ciało. Wtenczas promienie światła otoczyły głowę męczennika. Chrześcijanie widzieli je, i czuli woń nader przyjemną, wychodzącą z je-

[1]) Kto zwróci uwagę na okrucieństwo, z jakiém żebracy z rzemiosła obchodzili się z opuszczonymi dziećmi, które przeznaczali do żebrania na swą korzyść, przestanie się dziwić, że tak wielka była liczba istot pozbawionych różnych części ciała, istot, o których Kościół Rzymski miał staranie. Zobacz dzieło ks. Gaume p. t. Histoire de la société domestique, t. I.

[2]) Rzymskich urzędników poprzedzali liktorowie, niosąc topory i rózgi, jako oznaki ich władzy.

[3]) Kraty te zachowują się dotąd w Rzymie, w kościele Świętego Wawrzyńca in Lucina, — kamień zaś okryty węglami, w kościele Świętego Wawrzyńca za murami miasta.

go ciała: przed zmysłami jednak Pogan obadwa te cuda były zakryte.

„Podczas, gdy płomienie ziemskie, mówi Święty Ambroży, wywierały wpływ swój na ciało Świętego Dyjakona, ogień miłości Boskiéj, który z większą jeszcze mocą płonął w jego sercu, pochłaniał uczucie doznawanych boleści. Nic nie było w stanie zamieszać pokoju jego duszy, ani zachmurzyć pokoju jego twarzy. Wytrzymawszy przez długi czas okropną męczarnię, wymyśloną przez tyrana, rzekł spokojnie: „Możesz mnie teraz obrócić; już dość z téj strony jestem upieczony.“ Gdy go oprawcy obrócili; dodał, zwracając się do sędziego: „Ciało moje dosyć jest upieczone, możesz je teraz jeść.“ Na to Prefekt odpowiadał samemi zniewagami.

Tymczasem Święty Męczennik, wznosząc wzrok w Niebo, modlił się gorąco za nawrócenie Rzymu. „O Jezu! wołał, jedyny Boże, jedyna światłości świata! Ty sam dałeś Rzymowi wszystkie berła ziemskie; uczyniłeś to dla dobra Twéj Religii, i aby wszystkie narody złączyć w Twojém świętém imieniu. Oby Rzym, stolica świata, poddał się pod jarzmo Wiary, a to w tym celu, aby Ewangelija łatwiéj szerzyć się mogła po wszystkich prowincyjach państwa. Zdejm, Panie, z najpiękniejszego w świecie miasta, haniebną plamę bałwochwalstwa; zeszlij Anioła Twego, któryby mu dał poznać prawdziwego Boga. Rzym cieszy się już zadatkami téj nadziei: Książęta Apostołów w Twém imieniu wzięli go już w posiadanie. Mam nadzieję, o Boże mój, że wkrótce w tém mieście odniesiesz zwycięztwo nad jego cesarzami i jego fałszywemi bóstwami.“

Święty Dyjakon skończywszy tę modlitwę, wyzionął ducha: stał się on chwałą Rzymu, tak jak Święty Szczepan był chwałą Jerozolimy. Święty Prudencyjusz nie waha się twierdzić, że całkowite nawrócenie Rzymu, było owocem śmierci i modłów Świętego Wawrzyńca. Bóg nawet zaczął go wysłuchiwać pierwéj, nim się on rozstał z tym światem. Wielu senatorów, będących świadkami jego męczeństwa i pobożności, nawróciło się natychmiast. Oni-to wzięli na swe ramiona ciało Świętego męczennika, i pogrzebali je z wszelką czcią dnia 10 sierpnia 258 roku, na Werańskiém polu, niedaleko drogi prowadzącéj do Tyburu.[1]) Śmierć świętego

[1]) Dotąd jest tu sławna katakumba świętego Wawrzyńca.

Wawrzyńca była śmiercią bałwochwalstwa, które odtąd coraz bardziéj chyliło się do upadku.

Zaledwie zamknął się grób wielkiego Archidyjakona Rzymu; gdy drugi, mający przyjąć drogie ciało znamienitego Kapłana, otwierał się u bram Kartaginy. Nowym tym męczennikiem, tym Biskupem, jednym z świeczników Kościoła, jest święty Cypryjan.

Ojcem jego był jeden z najpierwszych senatorów Kartaginy. Obdarzony rzadkim genijuszem, Cypryjan został w czasie swoim professorem wymowy. Miejsce to, niegdyś tak zaszczytne, zajmował Cypryjan, żyjąc odpowiednio swojemu wysokiemu urodzeniu: dopiero w wieku dojrzałym opuścił on błędy pogaństwa. Jego to cnoty, a nadewszystko żarliwość, wyniosły go wkrótce na godność Kapłana i Biskupa. Już od lat kilku był Biskupem Kartaginy, gdy nadszedł tam edykt o prześladowaniu. Zaledwie został ogłoszony; Poganie biegając po placach, wołali: „Cypryjana na pastwę lwom! Cypryjana na pastwę dzikim zwierzętom!“ Jakoż dnia 30 sierpnia roku 258 został przytrzymany i stawiony przed Prokonsulem Paternem, który doń rzekł: „Arcy-religijni cesarze nasi, Waleryjan i Gallijen, przesłali mi rozkazy, abym tych wszystkich, którzy nie wyznają religii Rzymian, zobowiązał do jéj przyjęcia. Kazałem ci stawić się, abyś mi zdał sprawę z twéj wiary, oraz powiedział, jakie są twoje myśli względem rozkazów naszych cesarzów. Jak się nazywasz? Jaka jest godność twoja?

Cypryjan. Jestem Chrześcijaninem i Biskupem. Znam tylko jednego Boga, który stworzył Niebo i ziemię, morze i to wszystko, co w sobie zawierają; temu-to Bogu służymy, my Chrześcijanie: dzień i noc błagamy go o miłosierdzie dla siebie, dla wszystkich ludzi, i modlimy się za pomyślność cesarzów.

Paternus. Czy obstajesz przy tém oświadczeniu?

Cypryjan. Kiedy wola jest prawą i poświęconą Bogu, nie jest zdolną zmienić się.

Paternus. Idź na wygnanie do miasta Kuruby.

Cypryjan. Pójdę.

Paternus. Powiedz mi, ile jest w tém mieście Kapłanów?

Cypryjan. Wydać ich nie mogę: prawa rzymskie karzą delatorów; ale można ich znaleźć w ich mieszkaniach.

Paternus. Potrafię ja ich znaleźć: wydałem też rozkazy, zabraniające wam waszych zgromadzań, oraz wchodzenia na cmentarze; ktokolwiek przestąpi zakaz, będzie karany śmiercią.

Cypryjan. „Czyń, co ci polecono.“

Kuruba, dokąd święty skazany został na wygnanie, była miasteczkiem odległém od Kartaginy mniéj więcéj o mil dziewięć. Wygnanie jego dzielili: Dyjakon Poncyjusz i kilku innych Chrześcijan. Galeryjusz Maxym, który nastąpił po Paternie, dozwolił świętemu powrócić; ale wskazał mu na mieskanie dom wiejski, jaki tenże posiadał niedaleko miasta. Kupił go był dla biednych, na pamiątkę przyjęcia przez siebie Chrztu świętego. Do tego-to spokojnego ustronia przybyło dwóch oficerów prokonsula: Święty gotów na wszystko, przyjął ich z wesołą i spokojną twarzą. Oficerowie wsadziwszy go na wóz, zawieźli na wieś, gdzie dla zdrowia oddalił się był prokonsul. Galeryjusz odłożył badanie na dzień następny; a Męczennik odprowadzony został do Kartaginy, i strzeżony był w mieszkaniu jednego z oficerów, którzy go pojmali.

Jak tylko rozeszła się wieść, że porwano Cypryjana; ogólny popłoch powstał w mieście, i tłumy ludu otoczyły dom. Oficer, który pilnował Cypryjana w nocy, obchodził się z nim z wszelkiemi względami; dozwolił nawet przyjaciołom widzieć się z nim i jeść razem wieczerzę. Dnia następnego, który według Dyjakona Poncyjusza, był dniem radości dla Cypryjana, zaraz z rana zaprowadzono go pod dobrą strażą do urzędu pretorskiego. Gdy Galeryjusz zasiadł na swéj stolicy, świętego wprowadzono do sali zbrodniarzy. Galeryjusz rzekł: „Tacyjuszu Cypryjanie! czy jesteś Chrześcijaninem?

Cypryjan. Tak, jestem.

Galeryjusz. Czy jesteś tym samym, który był Biskupem i ojcem tych bezbożnych?

Cypryjan. Tak, jestem Biskupem tych, których mianujesz bezbożnymi.

Galeryjusz. Arcy-pobożni cesarze rozkazują ci pełnić obrzędy religii Rzymian.

Cypryjan. Nie mogę.

Galeryjusz. Pamiętaj o sobie i o twém życiu.

Cypryjan. Czyń, co ci polecono. Słuszność sprawy, jakiéj bronię, nie pozwala wahać się, co mam uczynić.“

Galeryjusz, wysłuchawszy zdania swéj rady, mówił daléj: „Oddawna żyjesz w bezbożności, i nakłaniasz wielu nieszczęśliwych aby wraz z tobą knowali spiski przeciw bogom cesarstwa. Arcy-święci cesarze Gallijan i Waleryjan nie zdołali nakłonić cię do swéj czci. Ponieważ nie wahałeś się być głównym sprawcą tak wielkiéj zbrodni; służyć będziesz za przykład tym, których

zwiodłeś; a krew twoja przywróci posłuszeństwo prawom.“ Wziąwszy następnie tabliczkę, napisał na niéj wyrok, który odczytał głośno w tych wyrazach: „Rozkazuję, aby Tacyjusz Cypryjan miał ściętą głowę.“ — Cypryjan odpowiedział: „Chwała niech będzie Bogu!“ — Przytomni temu Chrześcijanie, zaczęli wołać, że chcą umrzéć wraz z swym Biskupem.

Gdy święty wyszedł z pałacu pretorskiego; otoczył go oddział żołnierzy: setnicy i trybunowie szli przy jego boku. Wyprowadzono go w pole, na płaszczyznę otoczoną drzewami, na które piękło się wielu, z powodu wielkiego tłumu. Święty Cypryjan przybywszy na miejsce kaźni, zdjął płaszcz, który był ciemnego koloru, ukląkł i czas jakiś modlił się; zdjął potém dalmatykę, oddał ją dyjakonom, którzy mu towarzyszyli, i został tylko w skromnéj bawełnianéj tunice. Gdy przybył oprawca; Cypryjan kazał mu wypłacić dwadzieścia pięć sztuk złota; potém sam zawiązał sobie oczy, i powiedział Julijanowi Kapłanowi oraz Julijanowi pod-dyjakonowi, aby mu związali ręce. Wierni rozpostarli w około niego prześcieradła, aby przyjąć krew jego. Wnet potém święty otrzymał raz śmiertelny, który zakończył jego życie ziemskie, a otworzył bramę do żywota błogosławionych. Ciało jego było zaniesione na sąsiednie pole, i tam w nocy pochowane z wielką uroczystością. [1])

---

[1]) Oto są główne dzieła napisane przez świętego Cypryjana:

1° List O pogardzie świata.

2° O czczości bałwanów.

3° Dwie księgi Świadectwa, gdzie święty zebrał wszystkie miejsca odnoszące się do Jezusa Chrystusa i do Kościoła.

4° Księga o Życiu dziewic świętych. Wystawia tam zacność ich stanu, i kreśli prawidła życia.

5° Księga o Jedności Kościoła. Jest-to wymowne dowodzenie, że jedność Kościoła jest konieczną.

6° Księga o tych, którzy upadli. W czasie prześladowania Decyjusza, znaleźli się Chrześcijanie, którzy upadli. Święty zaczyna od sławienia męczeńskiéj korony, następnie opłakuje gorzko upadek apostatów; przechodzi potém do zaradczych środków, i powstaje na tych, którzy żądają zbyt krótkiéj pokuty.

7° Księga o Modlitwie Pańskiéj. Znajduje się w niéj wyjaśnienie wszystkich próśb zawartych w Ojcze nasz, oraz wskazanie godzin, w których modlili się pierwsi Chrześcijanie.

8° Księga o Śmiertelności, napisana z powodu zarazy grasującéj w Afryce. Święty wskazuje, jakie powinny być uczucia i postępowanie Chrześcijan w czasie klęsk publicznych.

Modlitwa.

O Boże mój, który wszystek jesteś miłością! Dziękuję Ci za wielkie przykłady cnoty, jakie mi dajesz w osobach męczenników. Pozwól mi uczestniczyć w litości świętego Wawrzyńca, a w wierze świętego Cypryjana.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jako siebie samego dla miłości Boga; na dowód zaś téj miłości, *będę wspierał i szanował ubogich.*

NAUKA XVIta.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJANSKIÉJ (WIEK TRZECI I CZWARTY.)

Bóg karze Waleryjana. — Prześladowanie częściowe pod panowaniem Aurelijana; obraz tego monarchy; męczeństwo Świętego Dyonizego. — Ukaranie Aurelijana. — Dziesiąte powszechne prześladowanie za panowania Dyoklecyjana i Maksymijana; charakter tych cesarzy: męczeństwo Świętego Genezyjusza i legii Tebańskiéj. — Kościół pocieszony; życie Świętego Pawła Pustelnika.

Waleryjan, tak jak wszyscy inni prześladowcy, jest pomnikiem sprawiedliwości Boskiéj, i świadczy wszystkim pokoleniom, że nie można powstać bezkarnie przeciw Panu i Jego Namaszczeńcowi. Udawszy się na Wschód dla odparcia Persów, którzy wdzierali się w prowincyje Cesarstwa, został on wzięty do niewoli 260 r. Król Sapor zaprowadził go do Persyi, gdzie Cesarz Rzymski zmuszony był służyć mu za stopień, gdy wsiadał na konia lub do powozu. „Jest-to zwycięztwo, mówił doń z urąganiem Sapor, które-

---

9° Listy, w liczbie 81.

Laktancyjusz o świętym Cypryjanie mówi, że łączy to wszystko, co stanowi wielkiego mówcę: umie on podobać się, uczyć i przekonywać; trudno nawet wyrzec, który z tych darów w wyższym posiadał stopniu.

Zaiste, niewiadomo co bardziéj podziwiać, czy stałość męczeńską, czy odwagę ojców naszych, którzy towarzysząc mu na miejsce kaźni, nie lękali się narażać swojego życia.

go Rzymianie nie będą malowali na swoich ścianach.“ — Dla zwiększenia cierpień temu prześladowcy, zrządził Bóg, aby syn jego własny nie starał się wcale o uwolnienie ojca. Waleryjan wystawiwszy nazwisko Rzymian na zniewagi barbarzyńców, nędznie zakończył swe życie. Sapor kazał z niego zdjąć skórę, [1]) wyprawić ją, i pomalować na czerwono: potém zawiesił ją w świątyni na wieczną pamiątkę hańby Rzymian, czyli raczéj na wieczną pamiątkę karzącéj sprawiedliwości Boskiéj. Po tak jawnych karach, jakiemi dotknięci byli prześladowcy Chrześcijan, nie należysz dziwić się, iż się znaleźli jeszcze ludzie zuchwali, którzy odważali się na nowo występować przeciwko Bogu Wszechmocnemu, kruszącemu monarchów i ludy, jak gliniane naczynia. Aurelijan zapomniawszy o tych strasznych naukach, ważył się wkrótce potém prześladować na nowo Chrześcijan, wywołując znowu skutki sprawiedliwości Boskiéj. Cesarz ów, który wstąpił na tron w 270 r., był synem ziemianina z okolic Syrmium w Illiryi. Była to jedna z dusz dzikich i nieokrzesanie dumnych, dla których wszystko staje się powodem do pychy. Z przyrodzenia okrutny i bezbożny, niekiedy tylko przybierał pozór owego czucia; z jakiém chwilowo niekiedy popisuje się miłość własna, a to, aby oszukać ogół, i z większą jeszcze niż przedtém swobodą, oddać się okrutnym skłonnościom. Jeśli podziwiano go czasem, to za to nienawidziano zawsze.

Dwa znakomite miasta, Rzym i Paryż, były zroszone krwią dostojnych męczenników. — Pierwsze patrzyło na śmierć świętego Feliksa I. Papieża, drugie na śmierć świętego Dyonizego i jego towarzyszów. Święty Dyonizy pierwszy Biskup i założyciel Paryzkiego Kościoła, wysłany był z Rzymu do Gallii wraz z sześcią innymi missyjonarzami; równie jak on piastującymi godność Biskupią. [2]) Bardziéj od innych posunął się on naprzód w kraj Celtów i osiadł w Paryżu. Kościoły w Chartres, Senlis, Meaux i Kolonii, jemu lub jego uczniom winny swe założenie. Święty ów Apostoł nawrócił wielką liczbę bałwochwalców; a dzieło swe uwieńczył chwalebném męczeństwem. Przeprowadzeni przez rozmaite rodzaje męczarni, Dyonizy i jego towarzysze Eleutery Dyjakon, i Rustyk Kapłan, zostali na końcu ścięci. Stałe podanie, oparte na starożytnych pomnikach, uczy nas, że to miało miejsce na górze, niedaleko Paryża, zwanéj odtąd z tego powodu Górą Męczenników (Mont de Martyrs, Monmartre.) Pokazują w Paryżu miejsce, gdzie święty Dyonizy był więziony, oraz to, na którém cierpiał tortury: zbudowano tam na cześć jego dwa kościoły. Sędzia rozkazał ciała męczenników wrzucić do Sekwany; ale pogańska matrona, gotująca się do przyjęcia wiary, umiała pozyskać tych, którym polecono to uskutecznić, i szczątki święte kazała potajemnie pogrzebać. Zaledwie krwawe edykta Aurelijana doszły do krańców Cesarstwa; on sam zrosił ziemię krwią swoją w okolicach Heraklei. Mnesteusz, jego sekretarz, lękając się gniewu swego pana, udawszy jego rękę, okazał głównym dowódzcom wojska listę skazanych na wygnanie, pomiędzy któremi właśnie znajdowały się ich nazwiska i jego. Bóg dopuścił, iż dali się podejść. Rzucili się więc na Aurelijana; i ten zamordowany został przez własnych przyjaciół. Wszystkie te i tak straszne przykłady, miały w wyrokach Opatrzności na celu, wstrzymanie przyszłych prześladowców; ale ci ludzie zaślepieni, dalekimi będąc od korzystania z tych tak wielkich nauk, stawali się coraz bardziéj zuchwałymi i okrutnymi.

Państwo Rzymskie, które od wielu wieków ciągle prawie i bezskutecznie uderzało na Wiarę Chrześcijańską, uczyniło ostatnie wysilenie ku jéj zniweczeniu: lecz zamiast ją obalić, dokonało jéj utwierdzenia. Dyoklecyjan rozpoczyna prawdziwą erę krwi, erę męczenników. — „Cała ziemia, mówi Laktancyjusz, zalana była krwią Chrześcijańską od Wschodu do Zachodu.“ — [1]) Okrutny

---

[1]) Niektórzy Autorowie utrzymują, że był odarty ze skóry żywcem.

[2]) Oto są ich imiona: Ś. Trofim, Biskup Arelateński, — Ś. Gacyjan, Biskup Turoneński, — Ś. Austremon, Biskup Klaromontański, — Ś. Paweł, Biskup Narboneński. — Ś. Saturnin, Biskup Tuluzki; — i Ś. Marcyjal, Biskup Limoński. Według mniemania Pisarzów nowoczesnych, wysłanie tych mężów Apostolskich przypada około r. 250. Według zaś najdawniejszego i najbardziéj podobnego do prawdy podania, wysłanie to miało miejsce daleko wcześniéj. Podług tegoż podania Apostołem Gallii był Ś. Dyonizy Areopagita, nawrócony przez Ś. Pawła. Zobacz dowody w dziele ks. Gaume: Trois Rome, i w dziele Mamachiusza Origines et antiquit. Christ. — w dziele Saussay: Martyrol. Gallic. Kościół Arelateński utrzymuje, i nie bez przyczyny, że Ś. Trofim, jego pierwszy Biskup, był owym ukochanym uczniem, o którym S. Paweł wspomina w swoich listach.

[1]) De Mortib. persecut. str. 302.

ten ciemiężca, sprawca dziesiątego powszechnego prześladowania, wstąpił na tron r. 284. [1])

Dyoklecyjan, był-to szczęśliwy żołnierz urodzony w Dalmacyi, z rodziców nizkiego pochodzenia. Zaczął on wcześnie służyć w wojsku, i stopniowo wzniósł się do najpierwszych wojskowych godności. Roku 286, podzielił się władzą z Maksymijanem Herkulesem. Ten ostatni pochodził z familii nieznanéj: urodził się na wsi w Pannonii. Był co do charakteru, okrutny, oddany wszelkiego rodzaju występkom; prosty żołnierz w tym co i Dyoklecyjan pułku, wyniesienie swe zawdzięczał wojennym zdolnościom i łasce dawnego swego towarzysza. W roku 292 dwaj ci cesarze, w obec niebezpieczeństwa grożącego ze wszech stron cesarstwu, tracąc nadzieję stawienia czoła wszystkim nieprzyjaciołom swoim, mianowali, każdy jednego Cezara do swéj pomocy i obrony krajów sobie przypadłych. Chcieli też zarazem tym sposobem przygotować sobie następców. Dyoklecyjan mianował Maksyma Galeryjusza dla Wschodu, a Maksymijan Konstantyna Chlorusa dla Zachodu. Galeryjusz był wieśniakiem z Dacyi, służącym w wojsku Rzymskiém. Wszystko w nim znamionowało naturę barbarzyńską i dziką. Jego wzrok, głos i postawa, miały w sobie coś strasznego. Był też bałwochwalcą gorliwym aż do zbytku. Konstantyn Chlorus pochodził z znakomitéj rodziny i łączył w osobie swéj wszystkie przymioty stanowiące wielkiego cesarza. Mnogość ta cesarzów gubiła państwo. Z jednéj strony, ponieważ każdy z nich chciał mieć tylu oficerów i żołnierzy, co jego towarzysze, musiano znacznie powiększyć podatki; [2]) z drugiéj, edykta wydane przeciwko Chrześcijanom przez poprzedzających cesarzów, nie przestawały być wykonywane, i tysiące ludzi cnotliwych, prawdziwych podpór państwa, okrutnie mordowano. Śmierć ich, osłabiając cesarstwo i wołając o pomstę do Nieba, przyzywała i łatwiejszém czyniła najście barbarzyńców.

Bóg zawsze pełny miłosierdzia, chcąc oświecić prześladowców, działał pod oczyma ich najwidoczniejsze cuda. Takiém było w szczególności nawrócenie się świętego Genezyjusza. Roku 286 znajdował się w Rzymie aktor, imieniem Genezyjusz, należący do

---

[1]) Co do ilości prześladowań szliśmy za uczonym Mamachi t. II, str. 235 do 304, i za Ruinartem autorem Dziejów Męczenników.

[2]) Laktancyjusz, de Mortib. persecut. str. 303.

towarzystwa aktorów cesarskich. Głos nadzwyczaj miły, gra naturalna, a nadewszystko szczególniejszy dowcip w przedstawianiu śmieszności, wszystko to połączone z wielką znajomością sztuki, czyniło Genezyjusza bożyszczem Rzymian. Gdy się miał ukazać na scenie; cały prawie Rzym zbiegał się do teatru. Kiedy Dyoklecyjan przybył do stolicy; przyjęto go z największą wspaniałością: wśród uroczystości, z jakiemi go przyjmowano, nie zapomniano i o rozrywce teatralnéj. Genezyjusz, który znał nienawiść tego Cesarza dla Chrześcijan, słusznie domyślał się, iż sztuka, w któréjby odgrywano tajemnice ich religii, zyska jego zadowolenie. Ztąd to za przedmiot do występnych swych żartów, wybrał obrzęd chrztu. Miał on niejaką znajomość Chrześcijańskich ceremonij: słyszał o nich bowiem od osób wyznających Religiję Chrześcijańską.

Ukazał się więc Genezyjusz na scenie w łóżku, udając chorego. Na rozpoczęcie sceny zawołał: „Ah! przyjaciele moi, czuję w żołądku okropny ciężar; umrę, jeżeli mnie jakim sposobem od niego nie uwolnicie. — Cóż tedy mamy począć? rzekli inni aktorowie. Czy chcesz abyśmy cię scheblowali, by cię uczynić lżejszym?“

Cały lud śmiał się głośno z tych płaskich żartów. „Nic nie wiecie, odpowie Genezyjusz: czuję, że się koniec mój zbliża, i chcę umrzeć Chrześcijaninem. — A dla czego? zapytali aktorowie. — Dla tego, odrzekł Genezyjusz, aby po śmierci mojéj Bóg przyjął mnie do swego raju, jako opuszczającego służbę waszych bogów.“

Wówczas ujrzano zbliżających się dwóch aktorów, z których jeden przedstawiał kapłana, a drugi exorcystę. Ci stanąwszy u łoża mniemanego chorego, rzekli: — „Dla czego, synu, wezwałeś nas?“ — Genezyjusz odmieniony nagle cudem łaski, odpowiedział, już nie udając, ale mówiąc prawdę. „Oto dla tego, że pragnę otrzymać łaskę Jezusa Chrystusa, odrodzić się, i być wolnym od moich grzechów.“ — Wnet przez aktorów udających kapłanów rozpoczęła się ceremonija chrztu, ale w sposób żartobliwy. Jedni z nich dają Genezyjuszowi białą szatę; inni przebrani za żołnierzy, udając, że byli przesłani od prefekta Rzymu, zaczynają się z nim niby źle obchodzić i chcą go prowadzić przed Cesarza, aby go badał tak jak innych Chrześcijan. Dyoklecyjan i wszyscy widzowie widząc grę tak naturalną, śmieli się z całych sił. Aby

jéj nie przerywać, Cesarz udając nadzwyczajnie rozgniewanego, zapytał gwałtownie Genezyjusza: Czy jesteś Chrześcijaninem?

Na to Genezyjusz w tych odpowiedział słowach: „Panie, i wy wszyscy, którzy jesteście obecni, wojskowi, filozofowie, senatorowie, obywatele, posłuchajcie mnie. Dotychczas tak wielką była nienawiść moja ku Chrześcijanom, że nie mogłem bez oburzenia się, słyszeć ich nazwiska. Uczyłem się tajemnic i obrzędów Chrześcijańskiéj Religii, dla tego jedynie, aby z niéj szydzić, i na wzgardę innych wystawiać. Ale skoro woda chrztu dotknęła ciała mojego, skoro odpowiedziałem szczerze, iż wierzę w artykuły, o jakie mnie pytano; ujrzałem nad głową moją chór Aniołów jaśniejących światłem i czytających z księgi wszystkie grzechy, jakie popełniłem od dzieciństwa. Zanurzyli oni tę księgę w wodzie, w któréj się jeszcze znajdowałem, i okazali mi ją bielszą niż śnieg, i bez żadnego śladu pisma. Ty zatém potężny cesarzu, wy Rzymianie, którzy mnie słuchacie, wy wszyscy, którzy obracacie w śmieszność tajemnice Religii Chrześcijańskiéj, wierzcie wraz ze mną, że Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem, że jest światłością i prawdą, i że przez niego tylko otrzymać możecie odpuszczenie grzechów.“ [1]) Każdy to pojmie, że piorun uderzając w teatr, nie byłby tak przeraził wszystkich tych Pogan, jak mowa Genezyjusza.

Dyoklecyjan w szalonym gniewie, rozkazał ćwiczyć go rózgami; poczém oddał go Plancyjuszowi, prefektowi Pretoryjańskiemu, aby go zmusił do oddania czci bogom. Rozciągnięto Genezyjusza na torturach. Szarpano mu boki żelaznemi pazurami, i przypiekano pochodniami. W czasie tych męczarni, Genezyjusz okazywał godną podziwienia cierpliwość, oraz powtarzał ciągle te słowa: „Nie ma innego Pana świata, jak ten, którego miałem szczęście widzieć; czczę go, uznaję za mego Boga, przy nim stać będę nie wzruszony, choćbym miał ponieść tysiąc śmierci. Nad tém tylko boleję, żem go obraził tylą zbrodniami, i żem go poznał tak późno.“ — Sędzia straciwszy nadzieję zwyciężenia jego stałości, skazał go na ścięcie: stało się to dnia 25 sierpnia 286 r.

---

[1]) Chrzest ów odbyty na scenie, nie był bynajmniéj Sakramentem, z powodu braku prawdziwego zamiaru czynienia tego, co czyni Kościół. Zastąpiły go u Swiętego Genezyjusza, pragnienie połączone z prawdziwą skruchą, oraz męczeństwo.

Aktor nawrócony na scenie, i z teatru powołany do chwały męczeńskiéj, dowodzi jaka jest moc łaski Jezusa Chrystusa, i jaka wielkość Jego miłosierdzia. Po tym rysie poznajemy owego Boga, który potrafił w jednem oka mgnieniu jawnogrzesznika zmienić w Apostoła. — Męczeństwo legii Tebańskiéj stawi nam przed oczy nowy dowód téj cudownéj potęgi.

Cesarz Maksymijan Herkules, towarzysz Dyoklecyjana wybrał się przeciw Bagaudom, ludowi głównie złożonemu z wieśniaków Gallii. W jego armii znajdowała się słynna legija Tebańska. Zdaje się, że legiję tę tak nazywano, z powodu, iż powstała w Tebaidzie, to jest, w wyższym Egipcie, gdzie mieszkało wielu doskonałych Chrześcijan. Cała legija była Chrześcijańską, i złożoną z żołnierzy doświadczonego męztwa, których większa część zestarzała się w boju: dowodził nią Maurycy. Maksymijan przeszedłszy Alpy, udzielił wojsku kilka dni wypoczynku, a to aby odetchnęło po trudach pochodu. Było to w Oktodurum, mieście dosyć znaczném nad brzegiem Rodanu, powyżéj jeziora Genewy: dzisiaj w tém miejscu jest wioska Martygny, należąca do kantonu Wallis.

Po otrzymaniu przez całe wojsko rozkazu złożenia ofiary bogom dla uproszenia pomyślnego skutku wyprawy, legija Tebańska oddaliła się i stanęła obozem nie daleko Agauny o półtrzeciéj mili od Oktodurum. Agauna było-to miasteczko położone w głębokiéj dolinie, którą w około wieńczyły Alpy.

Cesarz uwiadomiony o oddaleniu się legii, posłał do niéj rozkaz, aby wróciła natychmiast i połączyła się z główną armiją, dla złożenia ofiary. Legija w żaden sposób nie chciała brać udziału w tym świętokradzkim obrzędzie. Uniesiony gniewem, z powodu tego oporu, Maksymijan kazał ją dziesiątkować: żołnierze więc na których wypadł los, padli ofiarą śmierci. Reszta legii pozostała niewzruszoną. Starzy ci wojownicy zachęcali się nawzajem, aby raczéj umrzéć, jak zgwałcić przysięgę w czasie chrztu wykonaną na wierność Królowi Nieba.

Po pierwszém dziesiątkowaniu, nastąpiło drugie; ale i to pożądanego nie przyniosło skutku: pozostali przy życiu, zawołali jednym głosem, że nie będą posłuszni. Maurycy, Exuper i Kandyd, nie mało przyczynili się do utrzymania ich w tym mężném postanowieniu. Okrutny Cesarz kazał oznajmić legii, że jeżeli się nie podda, cała będzie wytępiona. Wielcy ci żołnierze, zachęceni przez swych przełożonych, posłali Maksymijanowi następującą pełną godności i mocy odpowiedź: „Jesteśmy twoimi żołnierzami; ale za-

razem jesteśmy i sługami prawdziwego Boga. Otrzymujemy od ciebie żołd, ale od Boga mamy życie. Nie wolno nam słuchać ciebie, skoro tego zabrania Bóg; a Bóg nasz, jest zarazem i twoim Bogiem. Panie! wydaj nam rozkazy, któreby nie były przeciwne jego prawu; a w przeszłém naszém postępowaniu masz rękojmią posłuszeństwa naszego na przyszłość. Wykonaliśmy przysięgę Bogu wprzód, niżeliśmy ją wykonali tobie. Czyż ufałbyś drugiéj przysiędze: gdybyśmy pierwszą zgwałcili? Patrzyliśmy jak mordowano naszych towarzyszów, nie żałując ich wcale; cieszyliśmy się nawet, iż mieli szczęście umierać za swą wiarę. Ostateczność, do jakiéj nas doprowadzasz nie jest w stanie obudzić w nas buntowniczych zamiarów. Mamy broń w ręku; ale nie znamy co to jest opór: wolemy bowiem umrzeć raczéj niewinnymi, niż żyć występnie.

Legija Tebańska składała się blisko z dziesięciu tysięcy ludzi dobrze uzbrojonych, którzy mogli drogo sprzedać swe życie; ale ojcowie nasi wiedzieli, iż oddając Bogu co się Bogu należy, potrzeba oddać i Cesarzowi, co jest cesarskiego: i więcéj okazywali męztwa ginąc za wiarę, niż wygrywając bitwy. Maksymijan widząc, iż nie potrafi przełamać ich męztwa, rozkazał armii rzucić się na nich. Dalecy od najmniejszego oporu, wszyscy złożyli broń, i dali się wymordować spokojnie.

Żaden z nich nie zaparł się swéj wiary: wkrótce ziemię okryły martwe ciała, a krew popłynęła potokami.

Podczas, gdy wojsko obdzierało pomordowanych, nadszedł stary żołnierz, nienależący do tego hufca. Przejęty zgrozą, wnet odszedł, nie chcąc brać udziału w téj dzikiéj radości oprawców. Zapytano go, czy był Chrześcijaninem: a gdy odpowiedział, że nim był: rzucono się na niego i zamordowano także. Ursus i Wiktor, żołnierze legii Tebańskiéj, byli nieobecnymi w czasie téj rzezi; wszakże i tych umęczono w Solodora czyli Solaura, gdzie dotąd przechowują się ich relikwije. Tak zginęła owa błogosławiona legija. Przykład jéj uczy, jakie wyobrażenie mieć należy o męztwie. Bohater chrześcijański kocha swych nieprzyjaciół: by nie podnieść buntu, znosi on najtwardsze nawet próby; i niczém jest dla niego wszelka ofiara, gdy idzie o zachowanie cnoty.

Dotąd Dyoklecyjan i towarzysze jego prześladowali Chrześcijan, jedynie na zasadzie dawnych edyktów. Wszakże zbliżała się chwila, kiedy nazwiska ich miały powiększyć liczbę ciemięzców, którzy od trzech wieków uzbrajali świat pogański przeciw

powstającemu Kościołowi. Nowa ta walka straszliwszą będzie od tych wszystkich, które ją poprzedziły: jest-to ostatnie wysilenie konającego pogaństwa. Oblubienico ukochana Boga-Człowieka! uspokój się; Niebieski twój oblubieniec zapewni ci zwycięztwo. Czas już ogłosić wszystkim działanie Opatrzności na twe nieśmiertelne losy, i wyjaśnić jednę z najpiękniejszych figur Starego Zakonu, która się ma ziścić na tobie.

Kiedy naród Izraelski przebywał pustynię, żeby dostać się do Ziemi Obiecanéj; dzieci Amaleka zaskoczyły mu drogę, i niezliczoném swém wojskiem utworzyły mur nieprzebyty. Walna bitwa stała się konieczną, i wybrano na nią dzień następny. O wschodzie słońca Mojżesz opuszcza Izraelski obóz, i wstępuje na wierzchołek sąsiedniéj góry. Tam wznosząc swe serce i ręce do Nieba, błaga o zwycięztwo dla swojego ludu. Walka się rozpoczyna, a dla pokazania, że powodzenie jéj zawisło od modlitwy Mojżesza, Pan dopuszcza, że Izraelici póty tylko mają przewagę, póki jego sługa trzyma ręce wzniesione do Nieba; a cofają się, skoro je tylko opuści na dół. Tak-to prawdą jest, że wypadki ludzkie bardzo często zależą od modlitwy przyjaciół Boskich. Wiara w to tak jest dawną, jak świat. Wszystkie narody modliły się dla otrzymania korzyści doczesnych lub dla odwrócenia klęsk równie doczesnych: ztąd wnieść wypada, że wszystkie narody wierzyły we wpływ modlitwy na losy ludzkie.

Patrzmy na Pogan. Kiedy się wybierali na wojnę; przed wyruszeniem udawali się uroczyście do świątyń bogów: zanosili modły, czynili śluby, składali ofiary, dla uproszenia zwycięztwa. Gdy je odnieśli; zawieszali na ścianach świątyń trofea, które przypisywali łasce Nieba. W czasie klęsk powszechnych, w czasie chorób i rozmaitych niebezpieczeństw, modlitwa wznosiła się na ołtarz wraz z dymem kadzideł. Bez wątpienia, błędném było mniemanie Pogan, iż uznawali bogów za sprawców swego powodzenia; mimo to jednak, postępowanie ich dowodzi statecznéj wiary wszystkich ludów we wpływ modlitwy na losy świata: świadczą o tém dziejowe ich pomniki. Zkądże mogła powstać podobna wiara, jeżeli nie z pierwotnego objawienia, uczącego nas, że światem rządzi Opatrzność swobodna w swych przedsięwzięciach, która zawiesza lub zmienia swe prawa, dla nagradzania lub karania mieszkańców téj ziemi? Dzieje święte pełne są wypadków, dowodzących téj saméj prawdy. Pacholęta w rozpalonym piecu, Judyta i mieszkańcy Betulii, Chrześcijanie Jerozolimscy modlący się za

Piotra uwięzionego przez Heroda, Paweł na okręcie miotanym burzą, wiecznie świadczyć będą o wierze ludów i o skuteczności modlitwy. Dogmat ten zasadniczy, tak dalece wkorzeniony jest w serce rodzaju ludzkiego, że znaleźć go nawet można u najbardziéj upośledzonych ludów Ameryki i środkowéj Afryki.

Któż nie słyszał o wojennéj uczcie dzikich, i o zabijaniu w Dar-Fur ludzi na ofiarę, już-to dla uproszenia zwycięztwa, już dla otrzymania od niebios pomyślnych zbiorów?

Wróćmyż do naszego przedmiotu. W chwili właśnie rozpoczęcia wielkiéj walki Pogaństwa z Chrześcijaństwem, — w chwili gdy od jednego do drugiego końca cesarstwa podnieść się miał dziki okrzyk: *Chrześcijanie lwom na pożarcie!* — w chwili, gdy tysiące małych dziatek i słabych niewiast zstąpić miało do amfiteatru i wejść na rusztowanie, nowi Mojżeszowie udają się z woli Boskiéj w święte góry Tebajdy. Z głębi swéj samotności Paweł, Antoni i liczni ich uczniowie, wznosić będą do Nieba błagające głosy i dłonie, prosząc o łaskę i męztwo, — łaskę dla prześladowców, a męztwo dla braci, którzy walczyć będą w krwią zbroczonych szrankach. I w rzeczy saméj, ten-to głos cnoty otrzyma łaskę dla ciemiężców, męztwo dla męczenników, a Konstantyna dla Kościoła. Czas już dać poznać wam naczelników tego wybranego zastępu, téj świętéj pustelniczéj osady, mającéj wyżebrać z Nieba miłosierdzie.

Paweł, pierwszy z pustelników, urodził się w Niższéj Tebajdzie w Egipcie, roku 229. Miał dopiero lat pietnaście, gdy stracił ojca i matkę. Przymioty serca odpowiadały zdolnościom jego umysłu: od najmłodszych lat był on łagodny, skromny, bogobojny. W czasie prześladowania Decyjusza, schronił się na pustynię. Po długiéj podróży zatrzymał się u stóp skały, w któréj było wiele wydrążeń i z tych jednę obrał sobie na mieszkanie. Niedaleko ztamtąd było źródło, którego wodą gasił pragnienie; wielkie palmowe drzewo, okryte liściem i owocem, dostarczało mu odzieży i pożywienia. Paweł, gdy się udawał na pustynię, miał dopiero dwadzieścia dwa lat. Pierwszym jego zamiarem było przeczekać tam burzę prześladowania, a potém wrócić między ludzi; ale Pan inne miał zamiary względem tego swojego sługi. Dla zatrzymania tego nowego Mojżesza na świętéj górze, dał mu zakosztować niewysłowionych słodyczy życia pokuty i rozmyślania. Paweł wierny działaniu łaski, uczynił stałe przedsięwzięcie nie wracać do świata, ale życie swoje poświęcić modłom za tych, którzy się na nim znajdują.

Do czterdziestego trzeciego roku życia, żywił się tylko owocami palmowego drzewa; przez resztę życia żywiony był cudownym sposobem, jak niegdyś Prorok Elijasz, przez kruka, który co dzień przynosił mu pół bułki chleba. Cóż czynił ten Patryjarcha pustyni przez lat dziewięćdziesiąt, które przepędził na osobności, sam jeden, z jednym Bogiem, obcy wszystkiemu, obcy temu, co się działo z ustaloną w końcu Wiarą, a upadłemi państwami, — Patryjarcha, który zapomniał nawet o następstwie pór roku, który znał zaledwie rzeczy, bez których nie mógł się obejść, który znał tylko Niebo, które go otaczało, — ziemię, która go nosiła, — powietrze, którém oddychał, — wodę, którą pił, — chleb cudowny, którym się żywił? Oto, modlił się, pokutował, rozmyślał o Bogu, wielbił Go, kochał, słowem, czynił to, co Niebo i ziemia, Aniołowie i ludzie nieustannie czynią i czynić powinni, to jest, pełnił wolę Bożą.

Wszakże Bóg chciał objawić światu ten cudowny żywot. Otóż stało się to następującym sposobem: Wielki święty Antoni kuszony był podówczas próżną chwałą; i zdawało mu się, że nikt jeszcze tak długo jak on nie służył Bogu, w zupełném od świata odosobnieniu. Kiedy zajęty był tą myślą, Bóg zesłał mu sen, przez który wyprowadził go z błędu, i kazał mu iść do jednego z sług swych, który mieszkał w głębi pustyni. Nazajutrz téż rano Antoni udał się w drogę. Idąc dwa dni i dwie noce, ujrzał nareszcie światło, które wskazało mu miejsce zamieszkania tego, którego szukał. Zbliża się więc i prosi Świętego, aby mu otworzył; wszakże po długich dopiero prośbach otrzymuje tę łaskę. Paweł otwiera w końcu, i przyjmuje go z łagodnym uśmiechem; dwaj starcy ściskają się serdecznie, i oświeceni z góry, wołają na się po imieniu. Gdy siedli obok siebie; Paweł rzekł do Antoniego: „Oto ten, którego szukałeś z takim trudem, którego ciało zniszczone starością, a głowa okryta siwizną; oto ów człowiek, który wkrótce w proch się zamieni. Ale ponieważ dla miłości nic nie ma trudnego, powiedz mi, proszę, co tam słychać na świecie? Czy budują nowe gmachy w dawnych miastach? kto teraz panuje? czy znajdują się jeszcze ludzie tak zaślepieni, że się kłaniają bałwanom?“ — Podczas téj rozmowy, pełnéj wdzięku, przylata kruk karmiciel, i usiada na gałęzi wielkiego palmowego drzewa; ztamtąd spuściwszy się zwolna na ziemię, składa u stóp Patryjarchów

całą bułkę chleba. Spełniwszy swe zlecenie, ptak rozpościera skrzydła i znika. „Patrz, rzecze Paweł, jak nasz dobry Pan przysyła nam obiad; od sześćdziesięciu lat co dzień dostaję przez tego posłańca pół bułki chleba; lecz ponieważ przyszedłeś mnie odwiedzić, Jezus Chrystus podwoił strawę swojego sługi.“

Wnet składają Bogu dziękczynne modły, odmawiają *Benedicite*, i siadają nad brzegiem źródła. Tu następuje sprzeczka z uprzejmości i pokory wynikająca: jeden pragnie odstąpić drugiemu zaszczytu łamania chleba. Paweł przywodzi prawa gościnności; Antoni zasłania się starszym wiekiem Patryjarchy: nakoniec stanowią, aby każdy wziąwszy za chleb i ciągnąc do siebie, zatrzymał tyle, ile mu się zostanie w ręku. Spożywszy chleb, gaszą pragnienie czystą źródlaną wodą; potém noc całą przepędzają na modlitwie. Nazajutrz rano, rzecze Paweł do Antoniego: „Dawno już, bracie mój, wiadomy mi jest pobyt twój na pustyni; Bóg mi objawił, że tak jak ja poświęcisz życie swe na jego usługi. Godzina mego snu już nadeszła: idź, jeżeliś łaskaw, i przynieś dla obwinięcia mojego ciała płaszcz, który ci dał Biskup Atanazy.“ Nie dla tego on to mówił, aby się troszczył o pogrzeb swojego ciała; ale chciał oszczędzić Antoniemu boleści, jakiejby doznał, widząc go umierającego; pragnął oraz okazać mu swój szacunek dla świętego Atanazego, i przywiązanie do Wiary Kościoła, dla której wielki ten Biskup cierpiał wówczas najokrutniejsze prześladowania.

Żądanie płaszcza danego przez świętego Atanażego, wprawiło świętego Antoniego w zadziwienie: wiedział dobrze, że tylko Bóg mógł to zdarzenie odkryć błogosławionemu Pawłowi. Zamiast zgłębiać przyczynę tego żądania, postanowił jak najprędzéj je zaspokoić. Uścisnął więc rękę czcigodnego przyjaciela, i spiesznie udał się do swojego klasztoru. Dwóch z pomiędzy jego uczniów wybiegło na jego spotkanie. „Ojcze, rzekli doń, gdzie tak długo bawiłeś?“ — „Jestem tylko nędznym grzesznikiem, odpowie; niegodny jestem zwać się sługą Bożym. Widziałem Elijasza, widziałem Jana Chrzciciela, źle mówię, widziałem Pawła w raju.“ Nic mówiąc nic więcéj, wszedł do swej celi, wziął płaszcz, i natychmiast udał się z powrotem. Przyspieszał on kroku, z obawy, aby nie przybył zapóźno, i słusznie. Nazajutrz, o wschodzie słońca, ujrzał duszę błogosławionego Pawła unoszącą się do Nieba, wśród Aniołów, Proroków i Apostołów. Padł twarzą na ziemię, aby mu

łzy tém swobodniéj płynęły; potém wstał i w dalszą puścił się podróż.

Przybywszy do groty, znalazł ciało świętego na kolanach, z głową podniesioną, z rękami wyciągniętemi do Nieba: była to postawa, jaką pierwsi Chrześcijanie zachowywali w czasie modlitwy. Sądził zatém, że się Paweł modli, i zaczął modlić się obok niego; ale nie słysząc, aby wzdychał, jak to czynił zazwyczaj przy modlitwie, poznał, że już nie żyje: o tém więc jedynie zaczął myśleć, aby mu oddać ostatnią przysługę. Owinąwszy ciało w płaszcz Atanazego, wyniósł je z groty, i śpiewał hymny i psalmy, według zwyczaju Katolickiego Kościoła.

W wielkim atoli był kłopocie, nie mając narzędzi potrzebnych do wykopania dołu: wszakże Bóg, w którym położył swe zaufanie, zaradził temu. W oddaleniu spostrzegł dwa lwy ogromne biegnące z głębi pustyni. Święty polecił się Bogu, i stał tak spokojny, jak gdyby dwa gołąbki zbliżały się do niego. Straszne te zwierzęta układły się przy zwłokach błogosławionego starca; głaskały je ogonami; potém wydały ryk straszliwy, jakby na okazanie swojego żalu. Następnie zaczęły rwać ziemię pazurami, aż wykopały dół, mogący objąć ciało człowieka. Nakoniec, jak gdyby żądając nagrody za swą pracę, przyszły strzygąc uszyma, do świętego Antoniego, i zaczęły mu lizać nogi. Święty zrozumiał, że żądały jego błogosławieństwa, i dziękując Zbawicielowi, iż zwierzęta nawet oddają cześć jego Bóstwu, rzekł: Panie, bez którego woli listek nie spadnie w lesie, ani ptaszek nie postrada życia, daj tym lwom to, co uważasz być dla nich koniecznêm.“ Poczém dał znak ręką, rozkazując, aby się oddaliły: i straszliwi grabarze ustąpili natychmiast.

Ta nadzwyczajna władza Świętych nad stworzeniami, nie powinna nas wcale dziwić: przez swą doskonałą cnotę odzyskują oni część potęgi, jaką był zaszczycony pierwszy człowiek. Im świętszy jest człowiek, im więcéj zbliża się do doskonałości, z któréj wypadł; tém więcéj wchodzi w posiadanie dawnych swych przywilejów: taka jest nawet obietnica naprawcy wszech rzeczy. [1])

Gdy się lwy oddaliły; Antoni spuścił do dołu zwłoki błogosławionego, i przykrył je ziemią według obyczaju Kościoła. Na

[1]) Patrz Rozprawę Arnaulda d'Andilly p. t. Sur la vie des Peres du desert, t. I, str. 17 i następne.

stępnie udał się z powrotem do swego klasztoru, zabrawszy z sobą tunikę palmową, którą Paweł własnemi zrobił rękami, a którą on chował zawsze jak drogą pamiątkę, i przywdziewał tylko w dni uroczyste Zmartwychwstania Pańskiego i Zesłania Ducha świętego. Śmierć błogosławionego Pawła, Patryjarchy pustyni, nastąpiła roku 342. [1])

Modlitwa.

O Boże mój, który cały jesteś samą miłością! Dziękuję Ci za to, żeś tak troskliwie czuwał nad swoim Świętym Kościołem. Daj mi odwagę dzielnych żołnierzy legii Tebańskiéj, i Ducha Świętego Pawła.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jako siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś téj miłości, *nie będę nigdy szemrał przeciw zwierzchnikom moim.*

NAUKA XVII[ta].

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIÉJ (WIEK CZWARTY.)

Życie S. Antoniego. — Początek życia zakonnego. — Życie S. Synkletyki, pierwszéj założycielki klasztoru dziewic na Wschodzie. — Powołanie zakonów w ogólności a w szczególe zakonów zajmujących się rozmyślaniem. — Przysługi duchowne, jakie też wyświadczają społeczeństwu. — Modlitwa. — Pokuta. — Odosobnienie. — Dzieje świętéj Tais. — Inną przysługą jest przechowywanie prawdziwego ducha Ewangelii.

Święty Paweł, którego życie opowiedzieliśmy w poprzedzającéj nauce, jest ojcem Pustelników. *Pustelnikami* czyli *anachoretami* nazywają się ci, którzy żyją sami w grotach albo celach oddzielnych, zajęci modłami i ręczną pracą. Święty Antoni, o którym

---

[1]) Życie świętego Pawła opisał święty Hieronim, a życie świętego Antoniego pisał święty Atanazy. Dla takich bohaterów, potrzeba było takich dziejopisarzy.

teraz powiemy, był ojcem *cenobitów*, to jest, zakonników żyjących razem.

Chcąc jednakże odkryć pierwszy początek stanu zakonnego, należy sięgnąć wyżéj. Życie zakonne jest w naturze ludzkiéj; ślady jego napotykamy w najodleglejszéj starożytności równie u Pogan, jak i u Żydów. Ograniczając się na tych ostatnich, uważać należy Nazarejczyków i synów Proroków, jako figury zakonników nowego przymierza. [1]) Święty Jan Chrzciciel jest węzłem łączącym pod tym względem Stary Testament z Nowym. Podobnie, według Świętego Grzegorza Nazyanzeńskiego, i Świętego Chryzostoma, jak Apostołowie byli pierwszymi Kapłanami, tak Święty Jan Chrzciciel był pierwszym zakonnikiem. — [2]) Zakony pobożne wzięły swój początek wraz z Kościołem. Czyż nie widzimy w Dziejach Apostolskich, jak pierwsi Chrześcijanie prowadzili życie spólne, i czynili śluby, nie mieć żadnéj własności. [3]) Święty Ignacy, Tertullijan, Święty Cypryjan, Święty Augustyn, Święty Epifanijusz, wszyscy zresztą ojcowie, mówią nam o dziewicach poświęconych Bogu, żyjących razem z pracy rąk swoich.

Wróćmy już do świętego Antoniego. Nowy ten Mojżesz urodził się w Egipcie roku 221. Rodzice jego oboje szlachetnie urodzeni i bogaci, wychowali go w Religii Chrześcijańskiéj. Sierota w ośmnastym roku życia, pozostał sam jeden z młodą siostrą, o któréj miał staranie; ale w sześć miesięcy potém, usłyszawszy jak czytano w kościele te słowa wyrzeczone do młodzieńca w Ewangelii: *Jeżeli chcesz być doskonałym, idź, przedaj co masz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w Niebie,* — [4]) zastosował je do siebie. Wyszedłszy z kościoła, oddał natychmiast sąsiadom sto czterdzieści morgów wybornego gruntu, pod warunkiem, żeby za niego i za siostrę jego płacili publiczne podatki; resztę mienia sprze-

---

[1]) Filii prophetarum, quos monachos in veteri testamento legimus, aedificabant sibi casulas juxta fluenta Jordanis, et turbis urbium derelictis, polenta et herbis agrestibus victitabant. S. Hier. Epist. IV ad Rustic.

[2]) Noster princeps Elias, noster Elisaeus, nostri duces filii Prophetarum, qui habitabant in agris et solitudinibus, et faciebant sibi tabernacula prope fluenta Jordanis. Id. Epist. XIII apud Paulin. — Hujus vitae autor Paulus, illustrator Antonius, et ut ad superiora conscendam, princeps Joannes Baptista. Id. ad Eustoch. de serv. virg.

[3]) C. IV; S. Aug. De Civ. Dei, lib. XVII, c. 4.

[4]) S. Mat. XIX.

dał, a pieniądze ztąd pochodzące, rozdał ubogim, zostawiając sobie to tylko, co było koniecznêm dla utrzymania jego i siostry.

Wkrótce potém, usłyszawszy czytane w zgromadzeniu Wiernych te inne wyrazy: *Nie troszczcie się o jutrze*, — [1]) pozbył się jeszcze i swych ruchomości na korzyść biednych, i umieścił w klasztorze dziewic ukochaną siostrę, która wkrótce została przełożoną wielkiéj liczby niewiast. Co się tyczy Antoniego, oddalił się na pustynię gdzie z szatanem toczył walki, zwyciężając go modlitwą i żywą wiarą. Wieść o jego świątobliwości zwabiła wkrótce mnóstwo osób: jedni przybywali dla zbudowania się, inni dla próżnéj ciekawości. Ponieważ odwiedziny te mięszały mu spokojność, postanowił zapuścić się głębiéj w pustynię. Poszedł więc i po długiéj podróży, trafił na stary grobowiec napełniony wielką liczbą zwierząt; te za zbliżeniem się Świętego uciekły. Wtenczas Antoni wszedł, zamknął drzwi, i w miejscu tém zostawał przez lat dwadzieścia: tam odwiedzał go tylko dwa razy na rok jego przyjaciel, który go zaopatrywał chlebem. Bóg dozwolił, że i tu szatan nie dał mu pokoju. Chciał z początku przerazić go straszliwym łoskotem; lecz widząc że mu się ten pierwszy podstęp nieudaje, jednego dnia zbił go tak mocno, iż okryty ranami, leżał czas niejaki prawie bez duszy. Zaledwie odzyskał przytomność, nie mogąc nawet się jeszcze podnieść, wołał do szatanów: „I cóż! jestem znów gotów do walki. Nie: nic nie będzie w stanie rozłączyć mnie z Jezusem Chrystusem, Panem moim.“ Duchy ciemności przyjmują natychmiast wyzwanie; podwajają usiłowania, wydają straszliwe głosy, przybierają najobrzydliwsze i najokropniejsze postacie. [2]) Antoni pozostaje niewzruszony, ponieważ ufność

---

[1]) S. Mat. VI, 34.

[2]) Ukazywania się złych duchów, równie jak walki staczane, nie tylko ze świętym Antonim, ale ze świętym Hilaryjonem i innymi pustelnikami Tebajdy, oparte są na świadectwie ludzi nie podejrzanéj wiary: Swięty Atanazy, święty Hieronim, owe filary i świeczniki świata, nie były-to umysły słabe i łatwowierne. Zresztą zdarzenia te, acz mogą wydawać się nadzwyczajnemi, nie mają w sobie jednak nic takiego, coby nas dziwić mogło. Jest rzeczą pewną: 1° Że za zjawieniem się Wiary Chrześcijańskiéj, zły duch używał daleko większéj władzy niż dzisiaj: dowodem tego są liczne opętania, o których mówi Ewangelija i historyja kościelna. — 2° Zdaje się również pewném, że w szczególności wyższy Egipt siedliskiem był najstraszniejszych piekielnych duchów; czytamy bowiem w historyi Tobijasza, że Archanioł Rafael, pochwyciwszy złego ducha, który dręczył Sarę, włożył nań pęta, i wygnał na pustynią wyższego Egiptu, Tunc Raphael angelus apprehendit daemonium, et relegavit eum in deserte Superioris Aegypti. Swięty Augustyn tłómacząc sposób, jakim złe duchy mogą być związywane lub rozwiązywane, powiada, że wyrażenia te znaczą jedynie możność lub niemożność szkodzenia ludziom. Archanioł więc rozkazał złemu duchowi Sary, w imieniu Najwyższego, aby się oddalił, a dom wierzących zostawił w pokoju; oznajmił mu odwołanie możności, jakiéj dotąd używał, wywierania okrucieństwa swego na tych, którzy się do Sary zbliżali. Wygnany zaś został do wyższego Egiptu, nie, aby tam był zamknięty, lub uwięziony, ale, aby władzy swéj używał tylko w wskazanym obrębie. Bóg oznacza złym duchom granice ich działania, tak co do czasu, jak i co do miejsca, rzeczy i osoby; On sam tylko może wydawać rozkazy złym duchom; On sam jest Panem naszych majątków i naszego życia; ani zły duch, ani ludzie nie mogą nam wydrzeć więcej nad to, co Bóg dozwala. Jeżeli on zabroni im dotykać się naszych osób, natenczas jeden nasz włos może ich zatrzymać. De Civit. Dei, lib. XX, c. 7, 8.

swoję położył w Bogu. Promień światłości niebieskiéj zstępuje na niego i zmusza złych duchów do ucieczki. — „Gdzież byłeś, Panie mój, i Boże mój, zawołał wówczas. Czemuż nie byłeś tutaj od początku walki? Byłbyś osuszył łzy moje, i uśmierzył cierpienia.“ Na to głos mu odpowiedział: „Antoni! byłem przy tobie; byłem widzem walk twoich: a ponieważ oparłeś się mężnie wrogom twoim; opiekować się tobą będę, przez resztę twojego życia, i imię twoje uczynię sławném po całéj ziemi.“ Usłyszawszy te wyrazy, święty napełniony pociechą i siłą, podniósł się, aby wyrazić wdzięczność swojemu wybawcy.

Pustynia wyższego Egiptu, gdzie został zagnany zły duch Sary, jest miejscem nieurodzajnym i dzikiém. Swięty Hieronim powiada, że napełniona jest wężami, i jadowitemi potworami. *) Miejsca te okropne, byłyby zostały w wiecznym wstręcie i obrzydzeniu, gdyby nie były uświątobliwione pobytem wielkiéj ilości świętych Pustelników, którzy pustynię tę otoczyli czcią i poszanowaniem, a dzikość i okropność zmienili w raj rozkoszy, w ziemię wybraną, gdzie Jezus Chrystus okazał najwidoczniejsze skutki swéj niewysławionej łaski. Zły duch wypędzony zewsząd mocą krzyża, w tych stronach założył swe panowanie; wszakże i tu przez pustelników zwyciężonym został Jest-to pole bitwy, na którém Antonowie, Pachomijusze, Makarowie, Pafnucowie i tylu innych, częste staczali walki z szatanem, który z swéj strony nigdy większéj nie okazał wściekłości i uporu, jak w obronie tego miejsca, w którém, że tak powiem, wałami się otoczył. Naprzeciw tak strasznego przeciwnika, należało stawić silnych szermierzy; i to właśnie tłumaczy nam udawanie się na te sławne pustynie naszych Chrześcijańskich bohaterów. Jest-to jedna z owych godnych uwielbienia harmonij, które za każdym krokiem spotykamy tak w porządku moralnym, jak i fizycznym. Widzimy zawsze dwie siły walczące przeciw sobie, i stanowiące powszechną równowagę, z któréj wypływa dotykalny dowód, że jest Opatrzność. Patrz Bible de Vence, t. VIII, p. 266.

*) In Ezech. XX.

Antoni potém przedsięwziął zapuścić się głębiéj jeszcze w pustynię. Przebył wschodnie ramię Nilu, udał się na wierzchołek góry, i tam zamknął się w zwaliskach starego zamku, gdzie żył około lat dziewięć, zupełnie od świata oddzielony.

Zbliżał się atoli czas, w którym Chrześcijanie, zostający na świecie, mieli rozpocząć walkę z Pogaństwem. Wszystko przygotowaném było do rozpoczęcia najdłuższéj i najkrwawszéj utarczki ze wszystkich, jakich Kościół kiedykolwiek doświadczał: nagrodą zwycięzcy miał być świat. O cudowna Opatrzności! właśnie w téj saméj chwili wychodzi na pustynię mnóstwo nowych Mojżeszów, aby wznosić ręce do Nieba, i stanowić o losie walki. Wielka liczba Chrześcijan kołatała do drzwi Antoniego, oświadczając mu gorącą żądzę życia pod jego przewodnictwem. Czyniąc zadość ich życzeniu, święty ten Patryjarcha, zstąpił ze swéj góry około 303 roku, i założył sławny klasztor w Phajum. Tegoż samego roku, a może nawet tego samego dnia, Dyoklecyjan kazał ogłosić po wszystkich ulicach Nikomedyi krwawy edykt, który podany do wiadomości mieszkańców całego Cesarstwa, otworzyć miał wielkie i ostatnie prześladowanie powszechne.

Pożywienie Antoniego w tym nowym sposobie życia, składało się dziennie z sześciu uncyj chleba maczanego w wodzie, i z odrobiny soli; niekiedy dodawał do tego kilka daktylów. Dopiero w najpóźniejszéj starości używał nieco oliwy. Często mijało trzy, a nawet cztery dni; a on nie brał żadnego pokarmu. Włosienica była jego tuniką; na wierzchu nosił płaszcz z baraniéj skóry, który do ciała przyciskał pasem; pościelą jego była rogoża, kamień służył za poduszkę. Pomimo takiéj surowości życia, był silny i dobréj myśli; największą jego przyjemnością było, oddawać się w celce swojéj modlitwie i rozmyślaniu: całe noce przepędzał na tém świętém ćwiczeniu. A kiedy słońce wstępowało na widnokrąg; użalał się, mówiąc: „Na co mi się przyda twoje światło? Dla czego mi przeszkadzasz? Czemu wznosisz się po to tylko, aby mi wydzierać światło słońca prawdziwego?“
Jakież musiały być nauki dawane uczniom przez takiego mistrza! Oto niektóre z jego zasad, jakie im nieustannie powtarzał:

„Niech pamięć o wieczności nigdy was nieodstępuje. Myślcie każdego poranku, że końca dnia nie doczekacie; myślcie w wieczór, że może nie ujrzycie następnego poranku.

„Każdy z uczynków waszych niech będzie takim, jak gdyby miał być ostatnim waszego życia, to jest, niech będzie przez was

spełniony z duchem żarliwości i pokory, na jaki tylko zdobyć się możecie.

„Czuwajcie nieustannie, byście się nie dali uwieśdź pokusom i mężny stawiajcie opór nieprzyjacielowi. Zły duch słaby jest bardzo, kiedy go się umie rozbrajać; rozbraja się go zaś postem, modlitwą, pokorą, i dobremi uczynkami; aby rozpędzić jego kłamliwe złudzenia, dość jest uczynić znak Krzyża Świętego.“

Jak pszczoły zbiegają się w około ula, tak co dzień wielka liczba Wiernych przybiegała do klasztoru Antoniego. Wkrótce pobudowano nowe klasztory na pustyniach przyległych górze, gdzie był stary zamek, zamieszkiwany tak długo przez świętego patryjarchę. Ilość pustelników tak dalece wzrosła, że wkrótce po śmierci Antoniego, święty Serapijon z Arsynoe, był przełożonym dziesięciu tysięcy osób; tych zaś, którzy zamieszkiwali pustynie Memfis i Babilonu, prawie niepodobna było zliczyć.

Jedni z nich żyli razem, drudzy wiedli życie pojedyńczo, w osobnych grotach. Powiedzieliśmy już, że *cenobitami* nazywano tych, którzy żyli pospolu z innymi zakonnikami; *anachoretami* zaś tych, ktorzy dla większéj samotności, usuwali się od innych, z którymi poprzednio żyli, i od których brali nauki, jak zwyciężać namiętności swoje. W ogóle jedni i drudzy nosili imię *mnichów*, to jest ludzi żyjących samotnie, albo *pustelników* czyli *eremitów*, to jest, ludzi mieszkających na pustyni. Cenobici nie przestawali być pustelnikami, gdyż nie widywali nikogo, prócz swych współbraci; osiedli wśród piaszczystych pustyń, dokąd wszystko, a nawet i wodę, trzeba było przynosić; byli oni oddaleni od miejsc zamieszkałych o kilka mil drogi; z sobą nawet widywali się tylko w wieczór i w nocy, w godzinach modlitwy; dzień zaś spędzali na pracy w swych celach. Święty Atanazy, który ich często odwiedzał, wspomina o nich z uniesieniem: „Ile klasztorów, mówi on, tyle jest świątyń, napełnionych ludźmi, których życie upływa na śpiewaniu pieśni ku chwale Bożéj, na modłach, postach i czuwaniu. Są-to Aniołowie ziemscy, którzy pokładają wszystkie swe nadzieje w dobrach wiekuistych, których łączą węzły godnéj uwielbienia miłości, którzy więcéj pracują na biednych, niż na własne utrzymanie. Jest-to jakby obszerna kraina, zupełnie oddzielona od świata, któréj szczęśliwi mieszkańcy starają się o to jedynie, aby postępować w sprawiedliwości i bojaźni Boga.“

Wszystkich tych pustelników był przewodnikiem wielki święty Antoni, który nieustannie podniecał ich żarliwość przez swoję

czujność, napomnienia i przykłady. Chociaż bowiem postanowił był przełożonych niższego rzędu; nie przestawał jednakże i sam mieć nad nimi ogólnego nadzoru. Uwielbienie, jakie miano dla niego, rozszerzyło się wkrótce i po za obrębem pustyni. Cesarz Konstantyn i dwaj jego synowie, Konstancyjusz i Konstans, pisali do niego, polecając się jego modlitwom, i objawiając żywe pragnienie otrzymania od niego odpowiedzi. Gdy uczniowie Antoniego dziwili się, że go spotyka tak wielki zaszczyt od władcy świata; rzekł im: „Nie powinniście dziwić się temu, że odbieram list od Cezara: człowiek-to pisze do podobnego sobie człowieka; dziwcie się więcéj temu, że Bóg raczył napisać nam swoję wolę, i mówić do nas przez swojego własnego Syna.“ Ulegając niejednokrotnym przedstawieniom swych uczniów, napisał do cesarza i do jego dzieci list, w którym upominał ich, aby gardzili światem, i nigdy nie spuszczali z oka ostatecznego Sądu.

Czując, że kres życia się zbliża, Antoni postanowił zwiedzić swoje klasztory. Znakomitsi uczniowie jego, którym przepowiedział bliską śmierć swoję, zaklinali go ze łzami w oczach, aby pozostał z nimi, aż do ostateczńéj chwili; ale on nie przystał na to. W kilka dni po powrocie do swéj celi, zachorowawszy, rzekł do uczniów swoich: „Gdy dzień Zmartwychwstania nadejdzie, odbiorę ciało to niepodległe zepsuciu z rąk Jezusa Chrystusa. Podzielcie się szatami mojemi; dajcie Biskupowi Atanazemu jednę z moich baranich skór, wraz z płaszczem, który mi dał nowy, a który ja zużyłem; dajcie Biskupowi Serapijonowi drugą skórę baranią, a sobie zachowajcie moją włosienicę.“ Taki-to był testament tego wielkiego męża. „Żegnam was, dzieci moje, dodał; Antoni odchodzi, i nie ma go już z wami.“ Gdy skończył mówić, Makary i Amatas uściskali go. On spokojnie zasnął w Panu: było-to 356 roku. Miał wówczas lat sto pięć: pomimo nadzwyczaj ostrego życia, nie doznawał on żadnych dolegliwości, które zwykle są udziałem zgrzybiałego wieku. [1])

Podczas gdy święty Antoni przyzywał na pustynię wielką ilość mężczyzn, których połączone modły miały u Boga wyjednać miłosierdzie; święta dziewica tworzyła wśród świata nową Tebajdę, zachęcając do życia zakonnego wielką liczbę osób, do jéj płci

[1]) Żywoty Ojców pustyni (Vie des Pères du désert) przez Arnualdu d'Andilly, t. I; Hélyot, Histoire des ordres relig. t. I.

należących. Tyle świętych, tyle niewinnych ofiar, tyle rąk dzień i noc do Nieba wyciąganych, nie było za nadto do wyjednania zwycięztwa, od którego zależało zbawienie świata.

Założycielką pierwszych klasztorów dziewic na Wschodzie, była święta Synkletyka. Urodziła się ona w Macedonii, prawie w tymże samym czasie, w którym święty Antoni urodził się w Egipcie. Cnotliwi jej rodzice przybyli na stałe mieszkanie do Alexandryi, miasta słynnego wówczas z swéj pobożności; należeli oni do znakomitych i starożytnych rodzin; mieli dwóch synów i dwie córki. Młoda Synkletyka była jeszcze małém dziecięciem, kiedy odznaczała się już zamiłowaniem cnoty i wszystkich religijnych ćwiczeń. Wysokie jéj urodzenie, ogromny majątek, połączone z wielkiemi wdziękami, sprawiły, że najznakomitsze partyje w mieście ubiegały się o jéj rękę; ale wszystkim odmówiła, ponieważ przyrzekła Jezusowi Chrystusowi nigdy innego nie mieć oblubieńca, prócz Jego samego. Przekonana o tém, że sama dla siebie najniebezpieczniejszym była wrogiem, używała wszystkich sposobów umartwienia, aby ciało podbić pod władzę ducha.

Po śmierci rodziców, zabezpieczyła potrzeby swéj niewidoméj siostry, która jéj została; następnie cały swój majątek rozdała ubogim. Gdy już nic nie mogło przywiązywać jéj do świata, oddaliła się do grobowca niedaleko miasta położonego, mając zamiar zajmować się jedynie rozmyślaniem rzeczy niebieskich. Długo sam Bóg był tylko świadkiem anielskiego życia swéj służebnicy; dozwolił przecież nakoniec, aby blask jéj cnót przebił ciemność, na którą się skazała.

Siedziba świętéj otoczoną została wielką liczbą kobiét i dziewic chrześcijańskich, które przychodziły prosić jéj o radę w przedmiotach dotyczących religii. Święta udzielała im pełnych mądrości nauk, uczyła jak zwalczać mają trzy wielkie namiętności ludzkiego serca: miłość zaszczytów, miłość bogactw i miłość rozkoszy. Większa ich część posłuszną będąc słowom służebnicy Boskiéj, postanowiła żyć w zgromadzeniu; inne prowadziły wśród świata zakonne życie. Taki był początek klasztorów kobiecych na Wschodzie. Doszedłszy do ośmdziesiątego roku życia, Synkletyka gwałtownych doznała cierpień; znosiła je przez półczwarta roku z godną uwielbienia spokojnością; nakoniec piękną swą duszę oddała w ręce Stwórcy, zaleciwszy poprzednio córom swoim, aby walczyły odważnie, i nigdy sobie nie folgowały. [1])

[1]) Patrz Hélyot, t. I. p. 81; Arnauld d'Andilly, Vie de Pères etc. t. III, p. 91.

Tak więc w zamiarach Opatrzności, mającéj na celu zachowanie i rozszerzenie Chrześcijaństwa, zakony pobożne, a mianowicie zakony zajmujące się rozmyślaniem, są jakby Mojżeszami, zdala od walki jednającymi dla Kościoła zwycięztwo nad jego nieprzyjaciółmi, jakimi są: prześladowania, kacerstwa i zgorszenia. Zakonnicy, to ofiary, równoważące niegodziwości świata. Wielki Orygenes, mówiąc o zakonnikach pierwszych wieków, wyraża się w ten sposób: „Zakonnicy są przywiązani jedynie do służby Bożéj; wolni od spraw świeckich, *walczą za słabych*, a to za pośrednictwem modlitwy, postów, sprawiedliwości, pobożności, łagodności, czystości i wszelakich cnót, tak, iż i sami Wierni korzystają z ich pracy.“ [1])

Posłannictwo to zakonów rozmyślających ma związek z zasadami, na których spoczywa gmach Chrześcijaństwa: jest to prawda nader ważna, którą dobrze pojąć należy, mianowicie w naszych czasach. W saméj rzeczy, Chrystyjanizm nie jest czém inném, jak tylko wielkim odpustem, to jest, uznaniem przyjęcia celnéj ofiary, złożonéj za występny rodzaj ludzki. Przyjęcie téj ofiary dowodzi możności spływania zasług sprawiedliwego na grzesznika; tak téż dzieje się w istocie: wszyscy bowiem jesteśmy braćmi, wszyscy jedni za drugich solidarnie odpowiadamy. Jak dobre uczynki świętych zdolne są swoją potęgą wyjednać nam błogosławieństwo Nieba; tak z drugiéj strony, zbrodnie złych niemniéj zdolne są ściągnąć na głowy nasze klątwy i kary. Mamy tego wielki przykład: patrzcie, jakie nieszczęścia od sześciu tysięcy lat spłynęły na rodzaj ludzki, a to z powodu zbrodni jednego człowieka! Ale też patrzcie, jak wielkie błogosławieństwa wyjednał nam przez swą ofiarę jeden, ale będący oraz Bogiem i człowiekiem.

Przypomnijcie sobie jeszcze Sodomę i inne niegodziwe miasta, które mogły być ocalone obecnością dziesięciu sprawiedliwych. Ale nadewszystko słuchajcie, co mówi sam Bóg: Oto Jeruzalem, skalane zbrodniami, ma być wydane w ręce Assyryjczyków, aby je zburzyli, aby wszystko zniszczyli ogniem i mieczem. Jedna rzecz zdolną jest wstrzymać gniew Boży, i ocalić miasto, a tą jest jeden sprawiedliwy, tak, jeden sprawiedliwy włożony na wagę

[1]) Homil. XXIV in Numer.; Hélyot, t. I, p. 26. Patrz także o wzajemności modlitwy i pokuty, uwagi pełne słuszności w Rodriguezie. Perf. chrét. t. I, c. 3.

z tysiącami grzeszników; i ten sprawiedliwy przeważa. *Idź, Proroku*, mówi sam Bóg do Jeremijasza, *przebiegaj ulice Jerozolimy, patrz, uważaj i szukaj po wszystkich jéj placach: jeżeli znajdziesz jednego sprawiedliwego, przepuszczę miastu.* [1])

„Któż się nie zadziwi, woła święty Hieronim w uwadze nad tém miejscem, widząc jak dalece Bóg ocenia jednego sprawiedliwego człowieka? Nie mówi już jak dawniéj do Abrahama: Przepuszczę całemu miastu, byłem w niém znalazł dziesięciu sprawiedliwych; ale mówi: byłem jednego z nich znalazł wśród nieskończonéj liczby grzeszników, przebaczę im wszystkim dla jego miłości. — Czegóż więcéj potrzeba, dla pokazania nam, jak bardzo cenić powinniśmy ludzi cnotliwych, i jak dalece oni służą sprawie publicznéj wszędzie, gdzie się znajdują; chociażby nie zajmowali się niczém inném, jak tylko życiem cnotliwém.“ [2])

To też jednym z powodów przytaczanych przez świętych i teologów, gdy dowodzą, że ogół powinien żywić zakonników, chociażby ci nie oddawali żadnéj zewnętrznéj przysługi, i tylko zostawali zamknięci w swych celach, jest ten, że nawet w samotności cel swoich, w głębi grot, w ciszy kaplic oddają krajowi wielkie usługi. Dla miłości małéj liczby ludzi cnotliwych, znosi Bóg na świecie tylu złych; z powodu dobrego ziarna, pozwala czas jakiś rozrastać się kąkolowi. [3]) Co mówię? Oni-to są przyczyną, że nawraca grzeszników, odwraca przygody, i zlewa na narody błogosławieństwa.

Że celem zakonów rozmyślających, jest modlić się za społeczeństwo, i dobrowolną pokutą gładzić grzechy świata, dowodem tego są nie tylko świadectwa Ojców, ale i ustawy tychże zakonów, — [4]) a w końcu i zwyczaj przechowywany przez ciąg wieków. Otóż jest ów starożytny zwyczaj, — którego świat nie jest w stanie dosyć podziwiać. *W większéj części klasztorów*, nie tylko mężczyzn ale i kobiet, wybierano, jednę osobę zakonną, uchodzącą za najbardziéj posuniętą w doskonałości i najgodniejszą tego, aby ją Bóg wysłuchał: i zamykano ją w małéj celi, a to, aby tam spędziła resztę dni życia na rozmyślaniu i modlitwie *nieustającéj za cały lud.* I to jest właśnie, co Zakonnicy w swym głę-

[1]) Jerem. V. 1.
[2]) S. Hier. in Jerem. c. V.
[3]) Math. XIII, 29. [4]) Patrz ustawy Karmelitów w szczególności.

*

boko filozoficznym języku nazywali: *rzucić się w pojedyńczą walkę pustyni.* Gdy nadszedł dzień zamknięcia, Biskup dyecezyi, lub Opat klasztoru, odprawiał mszę za umarłych, i śpiewał modlitwy pogrzebowe nad mającym być zamkniętym. Potém prowadzono go processyjonalnie do celi. Gdy do niéj wszedł, Biskup stanąwszy we drzwiach, śpiewał cudnie piękną prefacyją, w któréj kreślił mu wszystkie obowiązki i wszystkie cnoty Chrześcijańskiego Mojżesza, mającego modlić się za Kościół. Następnie zamykano drzwi celi, na któréj Biskup kładł swoję pieczęć: od téj chwili, pustelnik nie miał żadnych stosunków z braćmi. Dawano mu jedzenie przez otwór; i wtenczas tylko odrywano pieczęć biskupią, kiedy w razie choroby trzeba mu było nieść pomoc; nigdy jednak nie wolno mu było opuścić tego miejsca. [1])

Czegoż nie były zdolne okazać dla dobra świata, pokuty i modlitwy tylu niewinnych ofiar? Gdy się pomyśli, że ze wszystkich punktów kuli ziemskiéj, wzniosły się, że tak powiem, te potężne narzędzia odwracające pioruny boskiéj sprawiedliwości; czyż należy dziwić się tylu cudom łask, jakie przedstawiają nam dzieje chrześcijańskich społeczności? Z głębi groty pustelnika, wylatał pocisk, który trafiał w grzesznika pogrążonego w występkach, i zbłąkaną długi czas owieczkę, zamieniał w owieczkę posłuszną. Moglibyśmy wiele przytoczyć przykładów; poprzestaniemy jednak na przywiedzeniu jednego: nawrócenie się świętéj Taidy, najlepiéj dowodzi przez nas wyrzeczonéj prawdy. Była ona słynną w Aleksandryi nierządnicą, około połowy czwartego wieku. Wychowano ją w Religii Chrześcijańskiéj; ale uczucia łaski stłumione w niéj zostały miłością rozkoszy, i żądzą podłego zysku. Cały Egipt był zgorszony jéj nierządem, nikt zaś bardziéj się tém nie martwił, jak święty pustelnik imieniem Pafnucy. W głębi swéj groty ten czcigodny starzec, na kolanach, ze łzami w oczach, z rękami w Niebo wzniesionemi, wśród rozmaitego rodzaju umartwień, błagał nieustannie o potężną łaskę, którąby obaliła grzesznicę, i jak drugą Magdalenę zalaną łzami przywiodła do stóp Jezusa Chrystusa. Tylekroć uczyniwszy z siebie błagalną ofiarę, Pafnucy radzi się Wszechmocnego; a Duch Święty podaje mu do myśli środek mający uratować grzesznicę. Przebiera się tak, iżby nie mógł być

---

[1]) Patrz obrzędy zamknięcia u Swiętego Grzegorza Turoneńskiego l. VI, r. 39; in D. Martène, De antiq. Eccl. ritib. Godescard, 5 février.

poznanym; puszcza się w drogę, i przybywa do mieszkania Taidy. Stanąwszy u drzwi, żąda mówić z nią w ustronnéj izbie. „Dlaczego nie w moim pokoju? rzecze Taida. Czego się obawiasz? Jeżeli ludzie, nikt nie wejdzie; jeżeli Boga, chociażbyś nie wiem gdzie się ukrył, niepodobna ujść przed jego wzrokiem. — Jak-to? odrzeknie starzec, wiesz, że jest Bóg? — Tak jest, odpowie Taida; wiem i to jeszcze, że jest raj dla dobrych, a wieczne piekło dla złych. — Jeżeli wiesz to wszystko, rzecze jéj Pustelnik, jak możesz grzeszyć w obecności tego Boga, który cię sądzić będzie?

Poznawszy Taida po tych słowach, że to był sługa Boży, rzuca mu się do nóg zalana łzami i mówi: „Ojcze mój, naznacz mi jaką chcesz pokutę; mam nadzieję, że Bóg ulituje się nademną. Proszę cię tylko o trzy godziny; potém wykonam to, co mi rozkażesz.“ — Święty starzec wskazuje jéj miejsce gdzie się ma znajdować. Taida bierze swe sprzęty, złote ozdoby i wszystko, co nabyła przez grzechy; gromadzi to wszystko w jedno miejsce na ulicy, podkłada ogień i zachęca wspólniczki nierządu, by ją naśladowały w jéj ofierze i pokucie. Czynem tym chciała naprawić zgorszenie, jakiego była powodem, i okazać, że wyrzeka się nie tylko złego, ale i tego co mogło żywić i podniecać namiętności. Idzie potém do Pafnucego, który prowadzi ją do klasztoru dziewic; tam zamyka ją w celi, któréj drzwi pieczętuje ołowiem; i zostawia tylko małe okienko, dla podawania pokarmów. Rozkazuje siostrom, aby do końca życia nosiły jéj tylko trochę chleba i wody. „Ty zaś, rzecze do grzesznicy, błagaj ciągle Boga o miłosierdzie. — Ależ, mój ojcze, jaką modlitwę mam do niego zanosić? — Nie jesteś godna wymawiać Jego imienia, ponieważ usta twóje pełne są niegodziwości; ani wznosić rąk do Nieba, ponieważ splamione są nieczystością. Dla tego, dosyć będzie gdy się zwrócisz ku Wschodowi, [1]) i powtarzać będziesz często te wyrazy: *Któryś mnie stworzył zmiłuj się nademną!“*

Trzy lata spędziła Taida w tém zamknięciu. Wówczas Pafnucy, litując się nad nią, prosił pustelników, by zasięgnęli od Pana rady, czyby pokuta jéj nie była już dostateczną: wszyscy więc spędzili noc na modlitwie. Rano, jeden święty Pustelnik, imieniem

---

[1]) Widzieliśmy już, że było zwyczajem u pierwszych Chrześcijan zwracać się w czasie modlitwy ku stronie wschodniéj: ztąd też pochodzi zwyczaj stawiania kościołów z wielkim ołtarzem na téj stronie.

Paweł, oznajmił, że Bóg przygotował w Niebie miejsce dla pokutnicy. Poszedł więc Pafnucy otworzyć jéj celkę, i oznajmił, że pokuta jéj już się skończyła. Taida, uderzona bojaźnią sądów bożych, sądząc się oraz niegodną zostać towarzyszką oblubienic Jezusa Chrystusa, chciała pozostać zamkniętą aż do końca swojego żywota; Pafnucy jednak nie chciał na to zezwolić. „Jak-to! mój ojcze, rzekła, od wstąpienia do klasztoru, miałam ciągle grzechy moje przed oczyma, i nie przestawałam nigdy ich opłakiwać. — Dla tego też właśnie, odrzekł jéj Pafnucy, Bóg je zmazał." — Wyszedłszy z swego więzienia, żyła wraz z innemi siostrami; wszakże Bóg zadowolony jéj ofiarą, w piętnaście dni potém powołał ją do siebie.

Otóż, zaiste, niezaprzeczony dowód téj prawdy, że modły i pokuty Świętych, bardzo są skuteczne do wyjednywania przebaczenia grzechów. Iluż jest takich, którzy obojętnie, z niedowierzaniem, a może nawet ze wzgardą czytać będą to miejsce, — a których ojciec, matka, brat lub siostra swoje zdrowie, swoję spokojność, swoje zbawienie, winni są biednéj nieznanéj Karmelitance! A jeżeli oni sami się nawrócą; komuż to winni będą? Bez wątpienia, że łasce. Ale kto tę łaskę sprowadzi na nich? Ich zbrodnie, czy też czuwanie, łzy i modlitwy jakiego pokutującego Anioła?

Tak więc: zapewniać światu spokojność, przez odwracanie od niego klęsk, na jakie zasługują zbrodnie, co dzień ponawiane; otrzymywać dla tych, którzy nim rządzą, światło, siłę i świętość, jakich potrzebują; wyjednywać dla sprawiedliwych wytrwałość, dla grzeszników poprawę: Oto jest pierwszy cel zakonów rozmyślających, oto nieoceniona przysługa, jaką one wyświadczają społeczeństwu. Zakonnicy usuwając się od niego, nie opuszczają go bynajmniéj; i dla tego się tylko oddalają, by mu się stać użyteczniejszymi. Oto powód, dla którego, w czasie wielkich walk Kościoła, ujrzemy niekiedy, jak ów wybrany oddział, owi bohaterowie wiary, oddzielają się od zastępu walczącego na polu bitwy, i uchodzą w zbawienne góry, aby modłami i pokutą, zapewnić swym braciom zwycięztwo. Jest-to poświęcenie Decyjusza i Cekropsa. Co mówię? jest-to poświęcenie Pana naszego Jezusa Chrystusa, który się na śmierć oddał: gdyż potrzeba było, aby jeden człowiek umarł dla zbawienia ludu.

Zakony w ogólności, a w szczególności poświęcone rozmyślaniu rzeczy boskich, inną jeszcze wyświadczają społeczeństwu przysługę: przechowują one w pierwotnéj czystości wykonywanie

przepisów i rad ewangelicznych, to jest, nauki, któréj świat cały winien swe wyzwolenie, oświecenie, instytucyje, swoję wyższość umysłową i moralną nad dawniejszymi i teraźniejszymi Poganami. Czyliż-to mała zasługa? Otóż żądza zachowywania Ewangelii w całéj jéj czystości, była drugim powodem do nastania zakonów.

W pięknych czasach powstającego Kościoła, wszyscy Chrześcijanie, z małemi tylko wyjątkami, [1]) ożywieni i napełnieni duchem Zbawiciela, który dopiero wśród nich się rozszerzył, byli prawdziwie świętymi; mogli bez zarumienienia powtórzyć głośno te słowa świętéj Blandyny: Jesteśmy Chrześcijanami, i nic złego pomiędzy nami się nie dzieje. — Najdoskonalsza z cnót, która domniemywać się każe wszystkich innych, miłość, jaśniała wśród nich żywym blaskiem, tak dalece, że zdziwieni Poganie wołali: Patrzcie na Chrześcijan! jak się oni kochają! jak gotowymi są umrzeć jedni za drugich! — Dni szczęśliwe! czemuż trwałyście tak krótko?

Zbliżał się czas, w którym Konstantyn miał zapewnić Kościołowi pokój, a wraz z pokojem bogactwa i godności: wówczas-to nieprzyjaciel miał zasiać chwast na gruncie ojca familii tak dobrze uprawionym. Wówczas także wielka liczba Chrześcijan obojéj płci, pałających chęcią zostania wiernymi Ewangelii, zaczęła szukać za obrębem społeczeństwa schronienia przed zepsuciem. Udawszy się w pustynie, zdala od miast i ludzkiego gwaru, pełniąc w niewinności serca przepisy téj Religii, która wznosi człowieka aż do Boga, zostawili oni ziemi przykłady świątobliwości, które jak były, i na wieki będą przedmiotem uwielbienia, tak też nie przestaną nam wyrzucać naszéj gnuśności, i służyć za pomniki przewrotności świata. Ta-to bowiem przewrotność świata dała poniekąd początek klasztorom: bez niéj cały świat Chrześcijański byłby wielkim klasztorem. Powstanie więc zakonów religijnych, jest nowym dowodem Opatrzności troskliwej nie tylko o zachowanie w Kościele aż do końca wieków czystości nauki, ale i o wykonywanie cnót, według prawdziwego Ducha Ewangelii: porównywając życie pierwszych Chrześcijan z życiem zakonników postępujących według przepisów swéj reguły, przekonywamy się, że różnica nie jest wielka. [2])

---

[1]) Tertull. in Nation.

[2]) Kiedy opinija publiczna, skrzyżowana przez szkodliwe zasady, staje się coraz nieprzyjaźniejszą zgromadzeniom religijnym nie będzie niepożyteczném za-

Pierwsi Chrześcijanie uważali Religiję za rzecz główną; wszystko co się tyczyło świata, po niéj dopiero następowało: toż samo czy-

---

mieścić tutaj kilka ustępów z obrony na ziemi, wyrzeczonéj przez człowieka świeckiego:

„Z pomiędzy zgromadzeń religijnych, mówi on, jedne zakładają sobie za cel pobożność w życiu samotném; drugie, nauczając i wspierając bliźnich, obcują z ludem, któremu pomagają, który oświecają i cieszą. Zakony były jednym z potężnych filarów katolickich w wiekach średnich; były one podporą duchowieństwa: zgromadzenia religijne, to Chrystyjanizm działający w społeczności cywilnéj. Zakony przez naukę zabezpieczyły podstawy społeczeńskiego gmachu; zgromadzenia religijne posłużyły ku bogatemu jego przyozdobieniu.

„Gdyby nie zakony, duchowieństwem miotałyby burzliwe wiatry świata; gdyby nie kongregacyje, duchowieństwo mniéjby dawało uczuć Boską potęgę religii Chrystusowéj. Zgromadzenia religijne czynią dotykalną moralność ewangeliczną; przedstawiają ją pod zmysły nieoświeconych, ułatwiają jéj zrozumienie prostaczkom, wzbudzają wiarę dla niéj w niewiernych. Siostry miłosierdzia dotknęły się także własnemi rękami ran Chrystusowych, aby zaświadczyć, że Chrystus jest obecny przy nich, że za wzór im służy, że udziela im natchnienia i pokrzepia je; duchowieństwo trzyma w swém ręku przyczynę, któréj one są skutkiem. Chrystyjanizm jest drzewem; siostry miłosierdzia są najpiękniejszemi, najsłodszemi, najdawniejszemi jego owocami....

„Zgromadzenia religijne, będące wyrażeniem Wiary Chrześcijańskiéj, są także wyrażeniem potrzeb natury naszéj, wyrażeniem potrzeb społeczeństwa naszego. Nie każdemu wolno jest rzucać się w wielki prąd społeczny; są dusze, które nie czują do tego powołania; są umysły, które wstręt mają ku temu; są dusze, którym ścieranie się ze światem, jest niemiłém lub strasznem; są tacy, którzy widzą już zajęte swe miejsca; są tacy, których organizacyja tak jest delikatną iż nie znajdują dla siebie echa na świecie; są, którzy tracą nadzieję zajęcia kiedykolwiek miejsca na łonie rodzinném: słowem, są bezżeńcy z powołania, z konieczności i z natury. Duchowieństwo powołuje jednych; ale duchowieństwo, z powodu nauk, jakich wymaga, jest arystokracyją w swoim rodzaju. Obok niego i koło niego błąkają się biedne dusze, dla których świat jest zamknięty materyjalnie lub moralnie. Zgromadzenia niewieście otwierają się dla jednych; stowarzyszenia męzkie mogłyby się otwierać dla drugich. Ubolewasz Pan, że jest u nas (we Francyi) 20,000 zakonnic; życzylibyśmy widzieć jeszcze 25,000 zakonników na tychże samych warunkach, to jest, oddających światu też same posługi.

„Z jednéj strony, religijne zgromadzenia mężczyzn i kobiet odpowiadają potrzebie natury naszéj; z drugiéj, przynoszą one tę potrójną korzyść dla społeczności, że zmniejszają liczbę tłoczących się po drogach najpowszechniéj odwiedzanych, że opatrują potrzeby wielkiéj liczby ich członków, nakoniec, że potężnie pomagają wielkiéj liczbie dźwigać swe kajdany.

„Zgromadzenia religijne mężczyzn i kobiet odpowiadają tak dobrze potrzebie naturalnéj, że mogą być dla wielu środkiem ochronnym, jakim były klasztory, przeciw namiętnościom niezaspokojonym, przeciw nędzy i rozpuście. Iluż-

nią Zakonnicy, którzy rozłączyli się ze światem, aby tém swobodniéj myśleć o tém, co stanowi jedyną potrzebę. Pierwsi Chrze-

---

to w samobójstwie szukało ostatecznego rozwiązania, nie znalazłszy w zgromadzeniach religijnych przytułku i bezpiecznego portu!

„Zgromadzenia religijne są schronieniem, dają powołanie i stanowią siłę społeczną; a oprócz tego, posiadają właściwą sobie cnotę, cnotę sui generis, którą jest bezżeństwo. Tak, bezżeństwo: w braku bezżennych, opatrywanie chorych, z trudnością bywa dokładném w braku bezżennych, nauczanie bezpłatne nie łatwo może mieć miejsce; w braku bezżennych, nie masz doskonałego miłosierdzia. Po szpitalach każdemu bezżennemu, a nie zakonnikowi, przykrzy się powołanie i życie tam prowadzone. Któż tego nie pojmuje? Jak smutna jest droga do fortuny przez szpital, sam to Pan przyznasz. A przytém, ludzie żonaci, oprócz dyrektora i lekarza, nie nader zdolni są do posług przy szpitalach. Żonaty podwójnie tu spożywa, i za wiele miejsca zabiera. Siostry miłosierdzia bardzo tu są przydatne; zobaczysz Pan, że i bracia powoli pójdą tu za ich przykładem. Tu jest miejsce dla bezżennego zakonnika, dla tych, którzy wierzą, że droga szpitalna prowadzi do Nieba.

„Co się zaś tyczy nauczania, mam za sobą statystykę, statystyka, jak Panu wiadomo, wykazuje 10,371 zakonnic, a 2,136 zakonników poświęconych nauczaniu. To dowodzi, że nauczanie bardzo przypada bezżeństwu. Ale to jeszcze nie wszystko: są inne osoby uczące, dla których małżeństwo przystępném byłoby tak, jak i dla Pana, a które jednak nie wchodzą w związki małżeńskie. Ze 40,352 nauczycielek świeckich, które zajmują się szkółkami elementarnemi, 23,000 mówię, dwadzieścia trzy tysiące — nie myśl Pan, aby to była pomyłka drukarska — jest wdów albo niezamężnych! Cóż na to Pan powiesz? W téj liczbie znajduje się 8,860 nauczycielek, które nigdy mężów nie miały; liczba ta wyrównywa prawie liczbie zakonnic. Bezżeństwo jest tak naturalném nauczycielstwu elementarnemu, że (we Francyi) bierze udział w wychowaniu dzieci w olbrzymim stosunku, 36,201 osób, mężczyzn i kobiet, względem 26,658 osób żonatych lub zamężnych! Teraz bądź Pan szczerym, i powiedz, z któréj strony pewniejsze są warunki bezinteresowności, gorliwości, łagodności, pobożności, moralności (gdyż moralność bardzo wiele znaczy w wychowaniu a zwłaszcza dziewcząt); powiedz, czy przeciw młodym nauczycielkom świeckim niezamężnym, czy też przeciw 10,371 nauczycielek zakonnych wymierzone są twoje obelżywe pociski?

„Wreszcie, bezżeństwo posiada jeszcze pod względem społecznym inną korzyść, ocenianą przez ekonomistów. Rzecz osobliwsza! z téjże saméj szkoły, z któréj wyszli nieprzyjaciele bezżeństwa księży, wyszła także szkoła ekonomistów politycznych, która utyskuje na wzrastającą ludność. Ta szkoła jest w błędzie; środki, jakie ona wskazuje, do powstrzymania wzrostu ludności, nie są mniéj przeciwnemi prawu moralnemu i materyjalnemu, które rządzi społeczeństwami, jak i prawu przyrodzonemu. Ludność, w stanie małżeńskim, jest rzeczą świętą i nietykalną. Utrzymywać przeciwnie, jest-to popychać do indywidualizmu epokę, która i tak aż nadto jest do niego skłonną. Mówić nam: Bądźcie ojcami jak można najmniéj, jest-to mówić: Bądźcie bogatymi jak można najwięcéj, jak najprędzéj; żyjcie dla siebie, tylko dla siebie samych. Pracują tym sposobem nad zmniejszeniem

ścijanie modlili się często, i często przystępowali do Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiéj; podobnie czynią i Zakonnicy. U tych ostatnich podobnie jak i u ojców naszych w wierze, są we zwyczaju modlitwy nocne. Czyż-to dla tego tylko, aby martwić ciało, przerywając jego spoczynek? Nie, zaiste, ale dla tego, aby na przeciw występnemu czuwaniu ludzi żyjących w świecie, stawić czuwania święte.

---

liczby konsumujących, kiedy wzrasta liczba produkujących, która nie słucha ekonomistów, a przytém zbyt daleko od nich się znajduje, aby ich słuchać miała.

„Przeciwnie was, zmniejszenie ludności przez bezżeństwo, jest zupełnie moralném, zupełnie socyjalném i wyjątkowo odpowiedniem prawu przyrodzonemu; i dopiero cośmy dowiedli tego.

„Życzylibyśmy, żeby do tych 20,000 zakonnic, których tolerowanie niesłusznie Pan wyrzucasz rządowi, przyłączyło się 25,000 zakonników uczących w miejsce 2,000 dziś istniejących, i aby ciż rozeszli się po naszych szpitalach, po naszych szkołach elementarnych, szkołach przemysłowych i rolniczych, które istnieją tylko w zarodzie: a wiek dziewietnasty powinien sobie nawet mieć za obowiązek uposażyć niemi Francyję. Stowarzyszeni w liczbie 50,000, którymi obdarzyłaby nas religija większości, jak ją nazywają, w połączeniu z 50,000 członków duchowieństwa, odpowiadających, jak mówią, potrzebom Wiary, złożyliby 100,000 osób poświęconych bezżeństwu na 33 milijony Francuzów. Pojmujemy systemat umniejszenia ludności, obmyślony według tego planu. Niech będzie z jednéj strony 100,000 bezżennych osób stanu zakonnego, — niech z drugiéj ludność, przeznaczona do małżeństwa, nie kwapi się do tego zbytecznie: a ekonomiści będą zadowoleni.

„Małżeństwa mogą być opóźniane, ale pod warunkiem, iżby wychowanie społeczeństwa we Francyi, w odmienny niżeli dotychczas, odbywało się sposób. Niech młodzież francuzka będzie lepiéj nauczaną, więcéj wprawianą do moralności; a będzie mogła doczekać i w warsztatach miejskich, gdzie dzisiaj marnieje i niknie, skutkiem zawczesnych występków, — i po wsiach, gdzie prawie tyleż nieznaną jest niewinność, — będzie, mówię, mogła doczekać lat, kiedy małżeństwo staje się możliwém, bez narażania na ubóstwo. Do duchowieństwa i stowarzyszeń religijnych, a nawet do tych ostatnich, bardziéj jeszcze niż do pierwszego, należy zachowywać bezżeństwo niepokalane, dostarczać rodzinom dziatwy moralnéj, a krajowi godnych obywateli. Nie do nich jednych obowiązek ten należy; wszakże oni największy w niém udział brać powinni.

„Duchowieństwo francuzkie, stowarzyszenia szpitalne, nauczające, uważasz Pan za swoich nieprzyjaciół: nienawidzisz ich, walczysz przeciw nim na zabój; i dla tego występuję przeciw tobie, przed twoimi wyborcami.

„Głośno domagam się, aby twoi wyborcy usunęli cię z parlamentu. Powiedziałeś w Chartres: Precz z duchowieństwem francuzkiém; a wyborcy w Chartres odstąpili ciebie. Wołasz teraz z mównicy: Precz z siostrami miłosierdzia; koléj więc na wyborców w Lucon odezwać się: Precz z panem Isambert!"

(List P. Marcina Doisy do P. Isambert, 1842 r.)

Noc jest pod tym względem nie dobrą, porą obrzydłych rozkoszy, balów, widowisk, zmów, kradzieży, mordów; trzeba więc było, aby w tym samym czasie odbywana pokuta, równoważyła nieprawości chwil poświęconych złemu duchowi. Starożytność pogańska zdawała się to pojmować: czyż nie z téj przyczyny Westalki wstawały w nocy do modlitwy? Nie wiem czyście o tém słyszeli, że te dziewice w rzeczy saméj wstawały w nocy, i że odprawiały jutrznią zupełnie tak, jak nasze zakonnice ścisłéj reguły. W każdym razie jest-to punkt historyczny, godny uwagi. [1])

Pierwsi Chrześcijanie pilnie bardzo czytali Pismo Święte; w zgromadzeniach zakonnych, święte-to ćwiczenie przechowywało się najlepiéj i najdłużéj. U pierwszych Chrześcijan, były we zwyczaju nazwy: ojca, matki, brata, siostry, stósownie do wieku i godności osób: innych nie znano. Posłuszni zwierzchnikom, miłosierni dla biednych, gościnni dla wszystkich cudzoziemców, stanowili oni jednę tylko rodzinę: rozczulające te przykłady dotychczas znajdujemy w klasztorach.

Jednak może powie kto, że ubiorem przynajmniéj różnią się zakonnicy od pierwszych Chrześcijan. Na co ta powierzchowność, która tworzy z nich jakby rozliczne narody rozsiane wśród ludów Chrześcijańskich? Nie chcieliż oni przez to zwrócić na się oczy ludu, aby zyskać sobie jego szacunek i dobrodziejstwa? — Otóż, co wielu myśli, a niektórzy mówią dla tego, że nie znają starożytności. Gdybyśmy chcieli zadać sobie pracę, i zastanowili się nad tą powierzchownością zakonników; ujrzelibyśmy w niéj czcigodne zabytki dawnych obyczajów, które oni wiernie zachowali, gdy tymczasem reszta świata ogromnéj uległa zmianie. [2]) Ubiór zakonników nie jest czém inném, jak tylko ubiorem zwyczajnym ubogich tego kraju i wieku, w którym ciż zakonnicy wzięli swój początek; jest-to ciągle żyjący świadek dawnych obyczajów. Dalekim niech będzie od nas uśmiech wzgardy, na widok tego ubioru; ale raczéj okazując tyle miłości dla wieków starożytnych, bądźmy w zgodzie sami z sobą, i szanujmy wszystko, co obudza wspomnienie czasów innych.

---

[1]) Soirées de Saint-Pétersb. t. II p. 77 i 177. — Non est iniquum nobilissimas virgines ad sacra facienda noctibus excitari, altissimo somno inquinatas rui. Senec. de Provid. c. 5.

[2]) Reg. S. Ben. c. 35; Fleury, Moeurs des Chrét. c. 339.

Modlitwa.

O Boże mój, który jesteś samą miłością! Dziękuję Ci, żeś przybył w pomoc Kościołowi twojemu przez pośrednictwo pobożnych zakonów. Spraw, niech w nas odżyje duch Ewangelii; i daj nam wewnętrzne oderwanie się od świata na wzór pierwszych Pustelników.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jak siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś téj miłości, *będę się modlił gdy się w nocy przebudzę.*

NAUKA XVIIIta.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIÉJ (WIEK CZWARTY).

Usługi materyjalne oddawane społeczeństwu przez zakony. — Przytułek. Dobry przykład. — Jałmużna. — Dobry byt. — Edykt Dyoklecyjana; męczeństwo Świętego Piotra, oficera cesarskiego — Prześladowanie w Nikomedyi; męczarnie Swiętych Męczenników: męczeństwo Swiętego Cyra i Swiętéj Julitty.

Modlić się, pokutować, pełnić przepisy Ewangelii w całéj ich czystości pierwotnéj, przypominać wszystkim Chrześcijanom świątobliwość ich ojców w Wierze i prawdziwy sposób pojmowania Religii, téj Religii, któréj tegoczesne ludy winny swą wolność, swą oświatę, swe zbawienne ustawy, to jest, swą wyższość nad dawniejszém i dzisiejszém pogaństwem: oto są rzeczy, które spowodowały założenie zakonów, a mianowicie, zakonów zajmujących się rozmyślaniem. Zastanowiwszy się nad usługami duchownemi, jakie one oddają światu, aby uzupełnić ich obronę, potrzeba okazać, że przykładają się nawet do dobrego bytu materyjalnego w społeczności.

1° Zakony, wyświadczają społeczności, przysługę nieocenioną, dając przytułek wielkiéj liczbie osób, które albo same nie chcą żyć w świecie, albo które świat odpycha, albo które gdyby pozostały w świecie, stałyby się jego hańbą i plagą. Wszystkie rośliny, których nieskończona rozmaitość składa uśmiechający się obraz natury, niejednakowemi żyją sokami, niejednakowego klimatu, ani

jednakowéj potrzebują uprawy: niektóre z nich tam właśnie giną, gdzie inne bujnie się rozrastają. Otóż podobnie dzieje się z ludźmi. Nie można sądzić, żeśmy wszyscy zarówno na to tylko zrodzeni, aby kopać rydlem lub robić bronią, i że nie znajdują się ludzie szczególnie delikatnego usposobienia, stworzeni do pracowania myślą, jak inni do ręcznéj pracy. Nie wątpmy o tém bynajmniéj, że w głębi serca mamy tysiące przyczyn do samotności: jednych pociąga ku niéj umysł skłonny do rozmyślania; innych rodzaj lękliwego wstydu, który sprawia, że lubią mieszkać wewnątrz siebie samych; nakoniec, znajdują się i dusze tak doskonałe, iż nadaremnie szukają w około siebie innych, z któremiby przestawać mogły — dusze skazane, że tak powiem, na moralną dziewiczość, na wieczne wdowieństwo. Dla tych-to nadewszysto dusz osamotnionych powznosiła Religija swe schronienia.

Ona powznosiła je również dla smutnych ofiar burz politycznych. Potrzeba samotności czuć się daje najbardziéj po wielkich towarzyskich wstrząśnieniach. Życie klasztorne rozpoczęło się na Wschodzie, z powodu prześladowań na Zachodzie, wkrótce po najściu barbarzyńskich narodów. Z pociechą dla ludzkości, długo przytułki te były otwarte dla wszystkich, którzy pragnęli uniknąć zgiełku, za wichrzeń i ciągłych zaburzeń w owych smutnych okresach. Za nic więc uważać będziemy spokojność wróconą tylu nieszczęśliwym? [1])

Samotność klasztoru jest jeszcze dla owéj licznéj klassy osób różnego wieku, płci i stopnia, które dla mnóstwa przyczyn nie znajdują więcéj w towarzystwie miejsca. Ileż-to uczuć zawiedzionych, ile omylonych nadziei, ile gorzkich odczarowań, ile srogich wyrzutów, wypędza nas co dzień z pośród świata! Zamknijcie wstęp do samotności tym duszom, które sprzykrzyły sobie świat, życie i siebie samych, — nie dajcie żywiołu owéj działalności, zamkniętéj odtąd całkiem w sobie saméj; a zbrodnie dreszczem przejmujące, a czyny rozpaczne, a samobójstwa, dzień w dzień przerażać, i zwolna demoralizować będą społeczność: członki powykrzywiane, bezużyteczne, niebezpieczne, same cierpieć będą i przyczyniać cierpień towarzyskiemu ciału. Kto znosi jeden klasztor, ten buduje dziesięć więzień.

---

[1]) Bergier, Traité de la Relig. t. X, str. 4 i następne.

Piękną zatém i nader użyteczną rzeczą były owe pobożne domy, gdzie znajdowano bezpieczne schronienie przed pociskami losu i burzami własnego serca. Sierota opuszczona przez społeczność w wieku, w którym straszliwe ponęty otaczają niewinność, wiedziała przynajmniéj, że było miejsce przytułku, gdzie nie czynią sobie igraszki z łatwowierności. Jakże słodko było téj biednéj sierocie, gdy nazwisko siostry obiło się o jéj uszy! Jakże liczną, jak spokojną rodzinę wracała jéj Religija! Ojciec Niebieski otwierał jéj dom swój, i przyjmował ją w swoje ramiona. Wszak znajdują się miejsca przeznaczone dla chorób ciała; pozwólcież, by i Religija miała je dla chorób duszy, dla chorób daleko częstszych, daleko dłuższych i daleko trudniejszych do uleczenia. [1])

2° Zakony religijne, a nadewszystko zakone poświęcone rozmyślaniu, pożyteczne są społeczności przez to, iż dają dobry przykład. Wszystko złe na tym świecie pochodzi z trzech wielkich pożądliwości, jako to: z pożądliwości zaszczytów, pożądliwości bogactw i pożądliwości rozkoszy. Oto trzy wielkie źródła, z których płyną spienione potoki niegodziwości, niesprawiedliwości, oszukaństwa, mordów i gwałtów, które zmiatają majątki, wstrząsają państwami, dzielą rodziny, zatruwają życie, poniżają człowieka i czynią go nieszczęśliwym. Rzeczą jest niezawodną, że cnoty przeciwne, to jest, oderwanie się od świata, posłuszeństwo i czystość, zapewniają społeczeństwu to szczęście, jakiego na tym padole kosztować można. Ale jak nakłonić ludzi do tych cnót zbawiennych! Łatwo się zgodzi każdy, że prawdziwym jedynym środkiem dokazania tego jest przykład: przykład ów jest-to język najpotężniejszy i najprzystępniejszy dla wszystkich. Otóż przykład ten dają zakony oddane rozmyślaniu, wyrzekając się uroczyście i dobrowolnie bogactw, zaszczytów i rozkoszy.

Znacież wymowniejsze kazanie o pogardzie świata, nad przykład Ludwiki Francuzkiéj? Księżniczka ta, urodzona na stopniach najpiękniejszego na kuli ziemskiéj tronu, przedmiot miłości tych wszystkich, którzy ją otaczali, księżniczka ta w kwiecie wieku zmieniła nagle pałac królów na ubogą celę klasztoru, Wersal na Saint-Denis, i kosztowno ubranie córki królewskiéj na gruby habit Karmelitanki. Raz jeszcze powtarzam, u jakiego kaznodziei, u jakiego filozofa znajdziecie tak wymowne karty o pogardzie zaszczytów, bogactw i rozkoszy? A ileż-to, dzięki religijnym zakonom, innych królewskich synów i córek dało ten sam przykład?

[1]) Génie du Christian. t. III, p. 234.

A teraz, jest-że jaki człowiek światowy, któryby przechodząc koło jednego z tych świętych domów, gdzie ślubują deptać to wszystko, co on ceni, nie usłyszał niekiedy wewnątrz siebie odzywającego się głosu: „Tam znajdują się tacy, jak i ty, ludzie; tak jak ty, wszyscy oni żyli w świecie; jak ty, wielu z nich szukało zaszczytów i rozkoszy; i podobno używalo ich więcéj niż ty. Cożaż teraz różnica między dawnemi a teraźniejszemi ich myślami; nadewszystko, co-zaż różnica między myślami ich a twojemi; między życiem ich a twojem! A jednakże żadnéj nie ma różnicy między ich wiarą a twoją. Ty, równie jak oni nieśmiertelny, jeden dzień tylko masz gościć na téj ziemi; i jakże z dnia tego korzystarz? Jakże oni z niego korzystają? Ty pracujesz dla czasu, oni dla wieczności: na czyjéjże stronie słuszność? Ach! tak, widok klasztoru, jest-to wielki kaznodzieja mówiący wszystkiemi językami i powtarzający zawsze tę samą przestrogę: *Co pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swéj szkodę podjął!* A przestroga ta więcéj znaczy przy leczeniu chorób świata, niż wszystkie księgi filozofów, niż wszystkie czcze polityków wymysły.

Ileż-to razy jeszcze głos oddalony klasztornego dzwonka, wzywający wśród nocy zakonników na modlitwę, zamącił pokój występnego serca, czuwającego w zbrodni? Więcéj podobno zbrodniom zapobiega ubogi klasztor Trappistów lub Karmelitów, niż galery są w stanie ich ukarać. Nie jest więc prawdą, jakoby zakonnicy i zakonnice klasztorów rozmyślaniu poświęconych, byli umarłymi dla ojczyzny. Proszę zastanowić się w tém miejscu, jak dalece świat jest niesprawiedliwy w swych wyrokach! Czyż bogaty obywatel, trawiący życie w gnuśności i zadowalaniu żołądka, albo na wyłącznych zabiegach o powiększenie majątku środkami często niegodziwemi, czyniący sobie igraszkę z zepsucia niewinności, i żyjący tylko grubém życiem zmysłów, czy, mówię obywatel taki więcéj przyczynia się do powszechnego szczęścia, niż zakonnik, którego życie upływa na modłach, postach, na pracy rąk, lub umartwieniach ducha? A jednakże, o świecie! ty milczysz, a nawet nie wstydzisz się zazdrościć losu pierwszemu! Czyliż kobieta światowa, któréj czas podzielony na ubieranie się, grę, widowiska, czytanie płochych książek, obmowę i intrygi, użyteczniejszą jest towarzystwu, niżeli zakonnica, zajęta modlitwą, czytaniem, pracą, usługiwaniem siostrom, a niekiedy pocieszaniem własnych,

nieszczęściem dotkniętych, krewnych? [1]) A jednakże o świecie! ty i tu zachowujesz milczenie, i nie masz ani jednego słowa na potępienie życia pierwszéj! Czemu, sędzio niegodziwy, dwie masz wagi i dwie miary?

Tak więc, przyznajmy w dobréj wierze, że jeżeli co, to dobry przykład, zdolny jest powściągnąć szalone namiętności, wstrząsające światem; nie bogactwa bowiem dają państwom siłę i szczęście, ale obyczaje, obyczaje zaś powstają z przykładu. Prawdą jest zatém, iż zakony zajęte jedynie rozmyślaniem, dające ten przykład zbawienny, są nader użyteczne społeczeństwu.

3⁰ Zakony religijne są źródłem dobrego bytu dla towarzystwa. A naprzód, dają wielkiéj liczbie osób możność żyć uczciwie, bez szkody dla drugich. Nie jeden tak mały ma dochód, iż ten widocznie nie wystarcza na oddzielne utrzymanie; ale połączcie dwadzieścia lub trzydzieści osób mających podobne dochody, a żyć będą bardzo wygodnie. Powtóre, zakony religijne spożywają płody ziemi na miejscu. Już zaś sami nawet nieprzyjaciele Religii przyznają, że Zakony prowadzą życie skromne, życie proste, życie umartwień. Z drugiéj strony, nikt im nie czyni zarzutu, że dochody swe zakopują w ziemię, lub wyprowadzają za granicę. Cóż się więc staje z nimi? Zapytajcie dzierżawców, służących, robotników, których używają do pracy, — gości, których przyjmują, — zapytajcie ubogich i chorych szpitalów sąsiednich? Prawda, że klasztory nie używają swych dochodów sposobem ludzi świeckich, opływających w dostatki; przykładem wielu właścicieli dzisiejszych, nie wydają grosza, oblanego krwawym potem kmiecia i dzierżawcy, na zbytki i rozkosze stolicy, na utrzymanie bogatych powozów, na żywienie chmary leniwców, na tuczenie kommissarzy i ekonomów, na drogie opłacanie teatralnych widowisk, i t. d. Tak jest, nie wydają, nie ma co mówić, ale za to, nie gubią ani piekarzów, ani rzeźników, ani kupców, ani krawców; zato dają wiele do roboty, i płacą robotnika. Jeżeli to jest złem w wieku takim, jak nasz; to przynajmniéj wyznać należy, że takie złe warte jest przebaczenia. Z tego wszystkiego wynika, że klasztory rozsiewały, chciałem powiedzieć, rozsiewają — ale niestety! mówię za późno o lat pięćdziesiąt — mówię więc, rozsiewały obfitość po prowincyjach, które dziś są wycieńczone.

---

[1]) Patrz Bergier, Traité de la Relig. t. X; str. 15 i następne.

Po trzecie, Zakony religijne czynią obfite jałmużny. Nieśmiertelne karty historyi stwierdzają rzeczywistość téj prawdy, równie jak i egoizm większéj części świeckich, którzy są dziś w posiadaniu publicznego majątku. Zastanówmy się nad skutkami wynikającemi z tych dwóch sprzecznych okoliczności. Religija stworzyła była po klasztorach usługi publicznego miłosierdzia na korzyść wszelkiego rodzaju ludzkiéj nędzy: usługi te przychodziły państwu bez kosztów. Mieszkanie, dochody, nauki, lekarstwa, usługa dla biednych, wszystko to było darem litości: i w istocie lud był żywiony, odziewany, nauczany, pocieszany, napominany, i nie przychodziło mu na myśl podnosić buntu przeciw bogaczowi ani też utrzymywać, że własność jest kradzieżą. Otóż stało się, że narody Europejskie obłąkane protestantyzmem, wyszydziły i zniosły klasztory, a zabrały ich własność. W gruncie rzeczy, cóż uczyniły? Oto wydarły biednym dziedzictwo. Ubogi wydany na nędzę i ciemnotę, żali się groźnie; i przyszli ludzie, którzy przyklasnęli jego skargom, i namawiają go, aby wyzuł z majątku tych, *którzy go mają*; i w całéj Europie wre jak lawa wulkanu, ogień dzikiéj wojny *między tymi, którzy mają, i tymi, którzy nie mają*, a to tak dalece, że społeczeństwu nie pozostaje jak tylko, albo zatonąć w morzu krwi, albo powrócić do wielkich praw miłosierdzia, których zakony religijne koniecznem są zastósowaniem.

Uprawniona opłata, która już ciąży na części Europy, i zagraża reszcie, przyśpieszy tylko epokę przesilenia. Od owéj chwili, w któréj targnięto się na Religijne Zakony, skutek ten łatwym był do przewidzenia. Karol V mawiał, że Henryk VIII znosząc w Anglii klasztory, zabił kurę, która mu złote niosła jaja; i Karol V nie mylił się. W dwa lata po zniesieniu i złupieniu klasztorów, Henryk VIII zmuszony był ponieść bankructwo, i pozbawić się owoców swéj grabieży, a to dla zapłacenia tym, którzy byli wspólnikami tego czynu. Za Edwarda VI dochody koronne znacznie już były zmniejszone. Za Elżbiety musiano przeprowadzić aż jedenaście bilów, aby zaspokoić potrzeby ubogich, pozbawionych jałmużny, którą dawniéj otrzymywali od klasztorów. Wiadomo nam, czém od tego czasu był w Anglii podatek na ubogich: powiększył on liczbę i nędzę biednych, i dzisiaj pochłonywa szóstą część dochodu z własności ziemskiéj. We Francyi assygnaty, redukcyja długów skarbowych do jednéj trzeciéj części (*tiers consolidé*), roz-

trwonienie wielu millijardów, a w końcu bankructwo, były *błogiemi* skutkami zrabowania klasztorów. [1])

Oto w krótkości początek i korzyści Zakonów oddanych rozmyślaniu. Rozwinięcie tego, cośmy dopiero powiedzieli, łatwo znaleźć w szczegółowej historyi każdego z nich. Czas już opuścić górę samotną, dokąd poszliśmy w ślad za nowymi Mojżeszami, mającymi wyprosić zwycięztwo dla braci, a zstąpić na dolinę, gdzie konające pogaństwo stacza wielką walkę z powstającym Kościołem.

W roku 302, Dyoklecyjan przebył zimę w Nikomedyi: miał on przy sobie Cezara Galeryjusza. Ten ostatni, pożerany nieprzebłaganą nienawiścią ku Chrześcijanom, niczego nie zaniedbywał, aby i w Dyoklecyjanie też same obudzić uczucia: i dopiął swojego celu. W miesiącu Marcu, roku następnego, na dni kilka przed niedzielą Męki Pańskiéj *(Passionis,)* wyszedł edykt, aby na całéj przestrzeni cesarstwa zwalono i z ziemią zrównano kościoły Chrześcijańskie, aby zabrano i spalono wszystkie Księgi Święte, — aby wzięto na tortury [2]) wszystkich Chrześcijan, bez względu na ich znaczenie, — aby nie dopuszczano ich do żadnego urzędu, do żadnéj godności, — aby wszystkie skargi przeciw nim wymierzone, przyjmowano, a odrzucano wszystkie przez Chrześcijan podawane zażalenia z powodu wyrządzanych im gwałtów, nie wypłacanych długów i t. d. Edykt ten zawierał w sobie nakoniec, że Chrześcijanie pozbawieni zostają praw połączonych z tytułem poddanego Cesarstwa. [3])

Zaledwie zdołano rozlepić ów edykt, gdy pewien Chrześcijanin zajmujący znakomite miejsce, zdarł go i poszarpał w drobne kawałki. Schwytany natychmiast, oddany został na rozmaite męczarnie. Potém położono go na rozpalonéj kracie, na któréj też dopełnił swéj ofiary, zachowując aż do końca godną podziwienia cierpliwość. Po tym pierwszym edykcie wyszedł drugi, którym rozkazano chwytać Biskupów, obciążać ich więzami, i zmuszać do wicia wieńców i składania ofiar bałwanom. Ponieważ wszędzie od-

[1]) Patrz Cobbet, Lettres sur la Réforme protestante en Angleterre, lettre 5; et l'Europe en 1848.

[2]) Tortury zasadzały się na rozmaitego rodzaju męczarniach zadawanych obwinionym, aby wyznali zbrodnie o jakie ich obwiniano. Męczarnie niekiedy tak były okrutne, iż wielu wśród nich traciło życie.

[3]) Euzeb. Księg. VIII.

mówiono posłuszeństwa, miasto Nikomedyja zalane zostało krwią Chrześcijańską.

Nienawiść atoli Galeryjusza, jaką oddychał względem uczniów Jezusa Chrystusa, jeszcze nie była sytą. Aby nakłonić Dyoklecyjana do użycia przeciwko nim surowszych środków, obrał sposób, który wykazuje całą dzikość jego charakteru. Kazał podłożyć ogień pod pałac cesarski; bałwochwalcy natychmiast obwinili o to Chrześcijan, i wywarli na nich całą swą wściekłość: to właśnie przewidział, i tego pragnął Galeryjusz. Mówiono, że Chrześcijanie zmówiwszy się z kilku oficerami Cesarza, chcieli spalić obydwóch monarchów w ich własnym pałacu. Dyoklecyjan uwierzywszy w te wieści, w obecności swéj kazał zadawać męczarnie wszystkim swoim domownikom, a to, by wykryć sprawców podpalenia; ale ich nie odkryto, bo nie badano ludzi Galeryjusza.

W piętnaście dni potém, powtórnie podłożono ogień pod pałac. I tym razem nie wykryto bynajmniéj sprawcy zbrodni, którym był sam Galeryjusz. Władca ów tego samego dnia opuścił Nikomedyję, chociaż to był środek zimy, dla tego, jak mówił, aby nie być żywcem spalonym od Chrześcijan. Pałac nie wiele został uszkodzony, gdyż ogień natychmiast przytłumiono; i ten drugi pożar przypisano Chrześcijanom.

Od téj chwili wściekłość Dyoklecyjana nie znała granic: nieszczęśliwi ojcowie nasi uczuli cały jéj ciężar. Najmożniejsi urzędnicy dworu, którzy dotąd rządzili pałacem, i stanowili radę cesarza, pierwsi stali się ofiarami prześladowania. Ludzie ci niezrównani, śmieli opierać się czterem cesarzom, a depcąc chwałę, rozkosze i łaski, przenieśli nad korzyść losu zniewagi, nędzę i śmierć najokrutniejszą. Przytoczę tu tylko męczeństwo jednego z tych wielkich mężów, abyście z męczarni, jakie mu zadawano, powzięli wyobrażenie o sposobie, z jakim się obchodzono z innymi.

Nikomedyja była świadkiem, jak wyprowadzono Piotra, wielkiego urzędnika pałacu, a to w przytomności Cesarzów, i tłumu, który zgromadził się na to widowisko. Gdy już wszystko było gotowe do kaźni; rozkazano mu, aby bogom złożył ofiary. Odebrawszy odmowną odpowiedź, ściągnięto z niego szaty, podniesiono go bardzo wysoko, a potém spuszczono nielitościwie na ziemię. Upadek skołatał całe jego ciało; a jednak w téj saméj chwili obsypano go gradem kijów okrutnie raniących: mimo-to męczennik trwał stale w swéj wierze. Wówczas ocet zmięszany z solą wylano na wszystkie rany, z których nagie wyglądały kości. Ponie-

waż i ta okropna męczarnia nie zdołała zachwiać jego wiary; przyniesiono ogień i kratę żelazną, i na téj pieczono go tak jak się piecze mięso. Z wyrachowaném tu postępowano okrucieństwem: to go zdejmowano, to znowu kładziono, jednę tylko część ciała wystawiając na działanie płomieni, a to, aby jak najbardziéj przedłużyć tę straszną mękę: wszystko jednak było nadaremném. Zwycięzca ognia, boleści i tyrana, męczennik oddał ducha Bogu na tém okropném łożu, najmniejszéj nawet nie okazawszy słabości. Taki jest koniec życia Świętego Piotra, urzędnika cesarskiego pałacu. Z pałacu prześladowanie przeszło na Nikomedyjski Kościół, którego Biskupem był święty Antym. Świętemu Męczennikowi temu, towarzyszyli w tryumfie Kapłani i inni jego Kościoła pomocnicy, którzy ponieśli śmierć wraz z rodzinami.

Nie oszczędzano również i Wiernych. Edyktem trzecim ustanowieni zostali sędziowie po świątyniach, do skazywania na śmierć tych, którzyby nie chcieli składać ofiar: tym sposobem chciano wytępić Chrześcijaństwo na całéj ziemi. W tym celu, powznoszono po wszystkich sądach ołtarze, a nikomu nie pozwolono odwoływać się do opieki praw, ktoby wprzód nie wyrzekł się Religii Chrześcijańskiéj. [1]) Nie wolno także było nikomu ani nabywać ani sprzedawać, ani czerpać wody w studni i nosić do domu, ani mleć zboża, ani jakichkolwiek odbywać interesów, dopóki nie spalił kadzidła bałwanom, poumieszczanym po rogach ulic, przy publicznych studniach, na rynkach i t. d. Daremnemi jednak były wszelkie te usiłowania chytrości i okrucieństwa: Wiara odniosła zwycięztwo. Niezliczone mnóstwo Chrześcijan oddało swe życie dla Jezusa Chrystusa z taką odwagą, iż nadaremnie szukalibyśmy wyrazów, aby ją skreślić należycie. Nie pojedyńczo już, ale gromadami palono Chrześcijan obojéj płci i rozmaitego wieku. Tu dziesięć, tam dwadzieścia, trzydzieści, sześćdziesiąt i ośmdziesiąt osób, mężczyzn, kobiet i dzieci skazywano na najstraszliwsze męczarnie. Ja sam który to piszę, mówi historyk Euzebijusz, tyle ich widziałem w jednym dniu pozbawionych życia ogniem i mieczem, że było ich kilka stosów. Stępione ścinaniem tylu głów miecze, odmawiały posłuszeństwa; a znużeni oprawcy zmieniali się często dla nabrania sił. I nie sądźcie, że te krwawe rzezie, rzadko się zdarzały, lub że ustały nie za długo; były one bardzo czę-

[1]) Lakt. de Mort. per. c. 15.

ste, rozciągały się na całą kulę ziemską, i z jednakową wściekłością trwały przez lat kilka. [1])

Z Nikomedyi prześladowanie przeszło na prowincyje cesarstwa, na Wschód i na Zachód. Edykta następowały jeden po drugim z szybkością błyskawicy wśród burzy. Czwarty wyszedł na początku r. 304: i nakazywał karać śmiercią wszystkich Chrześcijan, bez żadnéj różnicy, jeżeliby trwali w swéj wierze. Rządcy uważali to sobie za wielką chlubę, gdy im się udało zmódz stałość jakiego Chrześcijanina. Oddawać Chrześcijan lwom na pożarcie, ścinać im głowy, były-to zbyt pospolite rodzaje śmierci: wymyślali więc udręczenia, jakie tylko wymyślić mogło okrucieństwo pozbawione wędzidła. Bardziéj starali się o wyszukanie nowych i niesłychanych mąk, niż o dobre rządzenie ludem. Ich miłość własna wtedy dopiero była zadowoloną; gdy im się udało przewyższyć w barbarzyństwie towarzyszów swoich. [2]) Wszystkie te legijony prokonsulów i urzędników, rozsianych po całéj przestrzeni kuli ziemskiéj, to były zastępy potworów, pragnących krwi Chrześcijańskiéj. Kilka przykładów da nam wyobrażenie o ludzkości pogańskiéj.

Jedni przytwierdzali ojców naszych do krzyżów, głową na dół, nogi i ręce dziurawiąc gwoździami; i tak zostawiali ich dwa lub trzy dni, jęczących wśród boleści nie do opisania. Inni kawałki potłuczonych garnków wbijali w rozmaite części ciała. Za pomocą narzędzi, naginali dwie grube gałęzie drzewa zbliżając je ku sobie; potém do jednéj i do drugiéj przywiązywali nogi męczennika; nagle puszczone gałęzie wracały do pierwiastkowego położenia, i z okropną boleścią ciało ofiary rozdzierały na dwoje. Innych zawieszonych głową na dół nad wolno palącém-się mokrém drzewem, dusili dymem. Innym znowu obcinano nogi, ręce, nos, uszy, i kazano umierać z zepsucia, jakie się tworzyło w ich ranach. Innym kawałki trzciny wbijano za paznogcie. Tych polewano roztopionym ołowiem; tamtym otwierano brzuch i żebra, a ogień i żelazo zapuszczano aż do ich wnętrzności. Innych obdzierano ze skóry za pomocą żelaznych grzebieni; wrzucano głową na dół w kotły napełnione wrzącą smołą; zamykano w spiżowego byka rozpalonego aż do czerwoności. Nakoniec, co tylko wyobra-

[1]) Euzeb. Księg. III.
[2]) Euzeb. Księg. III, r. 12.

żnia zdolną jest przedstawić najokrutniejszego, tego wszystkiego używano przy męczarni niewiast, dzieci, starców, Biskupów i Wiernych, mężów znakomitych, i prostego ludu.

Niekiedy Poganie, nie chcąc zadawać sobie pracy, dręczeniem męczenników jednego po drugim, od razu wielu z nich jedną i tąż samą obejmowali męczarnią: miało to właśnie miejsce w Frygii. Jedno z miast téj prowincyi zamieszkałe było przez samych Chrześcijan. Wojska wysłane przez Dyoklecyjana, oblegały je tak, jakby było jakiém miastem nieprzyjacielskiém. Następnie rzucono do miasta tak wielką ilość zapalonych pochodni i sztucznych ogni, iż w kilka godzin zamienione zostało w popiół wraz z tymi, którzy się tam znajdowali. Mężczyźni, niewiasty, dzieci, wszystko to męczeńską poległo śmiercią, wzywając imienia Jezusa Chrystusa, i głośno wśród płomieni wyznając jego Bóstwo. [1])

Nic nie wyrównywało wściekłości Pogan, chyba radość ojców naszych wśród męczarni, i zapał, z jakim biegli na męki. Zaledwie sędzia oznajmił wyrok śmierci jednym; drudzy zajmowali natychmiast ich miejsca, i oblegali sędziowski trybunał, wołając: „I my także jesteśmy Chrześcijanami.“ Małe dziatki, bojaźliwe niewiasty, osłabieni wiekiem starcy, patrzyli bez wzruszenia, na te straszliwe narzędzia, przygotowane do szarpania i mielenia na miazgę Wyznawców Chrystusa. W uszach Chrześcijan nic nie brzmiało tak słodko, jak wyrok, który ich skazywał na śmierć dla Zbawiciela: radość naówczas jaśniała w ich twarzy, a usta śpiewały dziękczynne pieśni, powtarzając je aż do ostatniego tchnienia. [2])

Uzbrajając świat cały przeciwko Wiernym, Dyoklecyjan i godni jego towarzysze mniemali, że zatrą nawet nazwisko Chrześcijan. Nie wiedzieli, że Religija Chrześcijańska nigdy bardziéj nie tryumfuje, jak gdy dzieci jéj za nią umierają. Bohaterska stałość wśród męczarni, oczywistym jest dowodem, że ta Boska Religija wznosi ludzi nad ich przyrodzoną słabość. Palec Boży staje się widocznym, nowe podboje są owocem tego cudu. Męczeństwo świętego Cyra i świętéj Julitty, stawia nam świetny w tym względzie przykład. Oto sposób, w jaki męczeństwo to opowiada Teodor, Biskup Ikony, ojczyzny męczenników:

[1]) Euzeb. Księg. VIII, r. 15.
[2]) Euzeb. Księg. VIII, r. 11.

„Rozkazujesz mi listem swoim, świątobliwy mój ojcze, [1]) ażebym ci doniósł o szczegółach męczeństwa świętego Cyra i świętéj Julitty, jego matki. Pragnąc jak najchętniéj dać ci dowód szczerego do Ciebie przywiązania, czyniłem staranne poszukiwania i odnosiłem się do osób, należących do najpierwszych domów Izaury, [2]) aby zebrać żądane wiadomości. Osoby te znalazłem całkowicie obznajmione ze wszystkiemi okolicznościami tego zdarzenia. Opowiedziały mi wszystko łaskawie jak słyszały po kilka razy od panów Lykaonii, bardzo bliskich krewnych téj świętéj. Oto Marcyjan, mąż wielkiéj poczciwości, kanclerz Państwa, [3]) oraz Zenon, nie tyle sławny wysokiém miejscem, jakie zajmuje w radzie cesarskiéj, ile osobistą mądrością i cnotami, — oto mówię, co ci dwaj mężowie powiedzieli mi o błogosławionych męczennikach, Julicie i jéj synu.

„Matrona ta, któréj życie było tak czyste, jak była chwalebną jéj śmierć, należała do krwi królewskiej. Najdawniejsze rodziny Lykaonii chlubią się jéj pokrewieństwem, i co rok w jéj uroczystość zgromadzają się, by dzień ten uczcić przepychem, godnym świętéj i królów prawnuczki. Prześladowanie, które za panowania Dyoklecyjana niszczyło Kościół, dało się uczuć na całéj ziemi: Lykaonija nie stanowiła pod tym względem wyjątku od innych prowincyj. Domicyjan, który nią zarządzał, był to człowiek dziki i chciwy krwi Chrześcijańskiéj. To zmusiło Julittę do opuszczenia Ikony, wraz z synem swoim Cyrem, liczącym dopiero lat trzy wieku. Udała się do Seleucyi, w towarzystwie jedynie dwóch dziewcząt do posługi, nie unosząc z sobą nic ze swych ogromnych bogactw. Ale przekonała się, że położenie Chrześcijan jeszcze gorsze było w Seleucyi, niż w Ikonium, i że Aleksander, który nią zarządzał, okrutniejszy był od Domicyjana. Puściła się więc Julitta w dalszą podróż do Tarsu, miasta stołecznego Cylicyi.

„Opatrzność dozwoliła, że Aleksander opuścił w tym samym dniu Seleucyję, i tąż samą udał się drogą. Wkrótce święta zosta-

[1]) Pisze do Biskupa, który był jego przyjacielem.
[2]) Miasto stołeczne Izauryi.
[3]) Za Justynijana.

ła poznana i zatrzymana wraz z synem, którego sama na ręku trzymała: służebnice jéj ratowały się ucieczką, i ukryły się. Aleksander, zasiadłszy na sądowém krześle, pytał się o jéj imię, miejsce zamieszkania i stan. Na wszystkie te zapytania, Julitta tylko odpowiadała: „Jestem Chrześcijanką. Rządzca uniesiony gniewem, kazał jéj odebrać dziecię, potém polecił, aby ją rozciągnięto i bito.

„Małego Cyra kazał sobie także podać. Nic milszego nad to dziecię: jakiś wyraz godności dającéj poznać znakomitość urodzenia, połączony ze słodyczą i niewinnością dziecinnego wieku, jednał mu serca wszystkich, obecnych. Z trudnością wyrwano go z rąk matki, do któréj wyciągał rączęta w sposób nader rozrzewniający: jego spojrzenia, krzyki i łzy, świadczyły o boleści, jakiéj doznawał z powodu tego gwałtu. Oprawcy zanieśli go do rządzcy, który, biorąc za rękę, starał się go uspokoić. Wziął go potém na kolana, chciał kilka razy pocałować, uśmiechał się do niego, i obsypywał pieszczotami. Ale dziecię, mając ciągle wzrok na matkę zwrócony, i rwąc się silnie w jéj stronę, odpychało rządzcę małemi rączkami, drapało go po twarzy; biło nóżkami, broniąc się tą słabą bronią, jaką otrzymało od natury. Kiedy matka jego wśród męczarni wołała: „Jestem Chrześcijanka," dziecię powtarzało; „Jestem Chrześcijaninem." Rządzca wpadł z tego powodu w taką wściekłość, iż nie mając uwagi na wiek obudzający litość w sercach nawet najbardziéj nieczułych, jakby dziki zwierz porwał tę niewinną ofiarę za nogę, i rzucił o ziemię. Mały męczennik padł na stopnie trybunału, rozbił głowę, i wyzionął ducha we krwi skąpany.

„Julitta, będąca świadkiem tego, co zaszło, dziękowała Bogu że syna jéj przed nią uwieńczył męczeńską koroną; radość jéj zwiększyła jeszcze wściekłość sędziego. Kazał ją rozciągnąć na stole, szarpać jéj boki żelaznemi pazurami, i lać wrzącą smołę na nogi. Podczas téj straszliwéj męczarni, woźny jeden rzekł do Julitty: „Złóż ofiarę bogom." Ale ona odpowiedziała głośniéj: „Nie składam ofiary głuchym i niemym posągom; czczę Jezusa Chrystusa, Syna Boga jedynego, przez którego stworzone są wszystkie rzeczy. Połączenia się z mym synem oczekuję z niecierpliwością." Rządzca rozkazał, aby jéj ucięto głowę, oraz, aby zwłoki jéj syna zawleczono na miejsce, dokąd rzucano ciała zbrodniarzy.

„Gdy oprawcy zbliżyli się do Julitty, aby jéj uciąć głowę; ona uprosiwszy sobie chwil kilka, padła na kolana, i następującą do Boga zaniosła modlitwę: „Dziękuję Ci, Boże mój, żeś raczył

dać synowi mojemu miejsce w Królestwie Twojém; racz teraz, o Panie, przyjąć tam i służebnicę Twoję, aczkolwiek tego niegodną. Otwórz mi wejście do miejsca wesela, jak je otworzyłeś pięciu mądrym dziewicom, a to, aby serce moje błogosławiło wiecznie Twojego Ojca, który stworzył i zachowuje wszystko, — aby błogosławiło i Ciebie, Panie, i Ducha Świętego." Jeden z oprawców ściął jéj głowę w chwili, gdy jéj usta słów tych domawiały.

„Ciało jéj wyrzucono za miasto, w to samo miejsce, gdzie już spoczywało drogie jéj dziecię. Nazajutrz, dwie służebnice Julitty opuściły swe ukrycie, i miały tyle odwagi, że uniosły święte szczątki swéj pani, oraz jéj synka, i pogrzebały je na polu, niedaleko od miasta. Za panowania Konstantyna, jedna z tych służebnic, będąca jeszcze przy życiu, wskazała miejsce, gdzie były złożone te drogie szczątki. Wierni tych stron udawali się tłumnie w to miejsce, aby błagać opieki tych świętych Męczenników i chwalić Pana."

Święty Cyr i święta Julitta są patronami katedralnego kościoła i całéj dyecezyi Nevers, równie jak i wielu innych kościołów we Francyi. Relikwije ich zawdzięczamy świętemu Amatrowi, Biskupowi w Auxerre, który sprowadziwszy je z Antyochii, znaczną ich część ofiarował miastu Nevers. Męczeństwo tych naszych słynnych męczenników, nastąpiło w 303 lub 304 roku, 16 czerwca.

Modlitwa.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci za zwycięztwo udzielone świętemu Cyrowi i świętéj Julicie. Niech modlitwa tych, których odwaga zawstydza naszą gnusność, wesprze nas potężnie do wydźwignienia się z naszéj obojętności. Prosimy cię o tę łaskę i dla siebie, i dla dyecezyi, znajdującéj się pod ich opieką.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jako siebie samego dla miłości Boga; na dowód zaś téj miłości, *unikać będę troskliwie wszystkich złych towarzystw.*

NAUKA XIX[ta].

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJANSKIÉJ
(WIEK CZWARTY.)

Męczeństwo świętego Fokasa, ogrodnika. — Męczeństwo świętego Taraka, weterana. — Męczeństwo świętéj Agnieszki. — Męczeństwo świętéj Eulalii.

Prześladowanie, szukające najpierwszych swych ofiar w pałacach cesarzów i między potomkami królów, wkrótce przeniosło się do chat ubogich. Bóg chciał, aby Religija Chrześcijańska miała swych świadków we wszystkich stopniach towarzystwa; a wszystkie stany społeczeństwa aby miały swoich przedstawicieli i opiekunów w Niebie. Oczywistym tego dowodem jest owa zajmująca historyja, którą opowiedzieć zamierzamy.

W epoce męczeństwa świętego Cyra i świętéj Julitty, żył w Synopie mieście Pontu, ubogi ogrodnik, imieniem Fokas. Był-to człowiek prosty i obyczajów prawdziwie patryjarchalnych. Uprawa małego ogródka wystarczała mu na własne utrzymanie i na czynienie jałmużny. W zatrudnieniu tém, tak mało cenionym w oczach świata, stawiał on przed oczy obraz owego błogiego stanu Adama i Ewy w ziemskim raju. Z ogrodu swego i domku zrobił on miejsce przytułku otwarte dla wszystkich, których mu zsyłała Opatrzność. Cudzoziemcy i podróżni mogli być pewni, że u świętobliwego ogrodnika serdeczna czeka ich gościnność.

Ta cnota zjednała mu męczeńską koronę. Uczyniła go ona głośnym w całéj okolicy; a źli ludzie domyślając się, że człowiek tak miłosierny musiał być Chrześcijaninem, donieśli go do urzędu. Mniemana jego zbrodnia tak była jawną, iż nawet zwykłych nie zachowano względem niego formalności. Oprawcy otrzymali rozkaz odebrać mu życie tam, gdzie go spotkają. Przybywszy do Synopy, zatrzymali się przed domem Fokasa, i prosili go, aby ich pod dach swój przyjął. Nie znali go wcale, podobnie jak i oni jemu byli nieznani; nie powiedzieli mu też od razu, jaki był cel ich przybycia. Zamiarem ich było dowiedzieć się od mieszkańców tego przedmieścia, jak wyglądał ów Fokas, i gdzie było jego mieszkanie. Tak więc niewinny baranek znajdował się w pośród wilków, a gołąbek bez żółci i złośliwości wśród okrutnych krwiożerczych sępów.

Nakoniec, gdy przy stole zwykłą koleją zawiązała się rozmowa poufalsza między gospodarzem i żołnierzami, zapytał ich Święty, w jakim celu przybyli do Synopy. Natenczas oczarowani jego poczciwością i ugrzecznieniem rzekli: „Czy przyrzekasz nam, że nie powiesz nikomu o tém co ci powierzymy? — Przyrzekam, odpowiedział Fokas. — Szukamy pewnego Fokasa, którego rozkazano nam zabić natychmiast, gdy go spotkamy. Prosimy cię, nową łaskę dodaj do twéj gościnności, i dopomóż nam odkryć tego człowieka. — Znam go bardzo dobrze, odpowie Święty spokojnie; przyrzekam wam że go znajdę: żądam od was tylko kilku godzin, a będziecie mieli odemnie pewne o nim wiadomości. Tymczasem, dodał Święty, chciejcie wypocząć w moim małym domku.“

Żołnierze oddalili się, aby spocząć. Święty korzystając ze zwłoki, zajął się dwiema rzeczami: naprzód, przyrządzeniem na dzień następny uczty dla swoich katów; potém, przygotowaniem wszystkiego do swego pogrzebu: bo co do duszy jego, ta każdéj chwili była gotową do stawienia się przed Bogiem. Przez noc, Święty wykopał dół i przyrządził wszystko, co do pogrzebu było potrzebném. Zaraz z rana przyszedłszy do swych gości: „A co, rzecze im z uśmiechem, ptaszek znajduje się w sieci; wszak to wam obiecałem. Tak dobrze szukałem Fokasa, że go znalazłem; będziecie go mogli schwytać, kiedy tylko zechcecie. — Gdzież on jest? pytają niecierpliwie żołnierze. — Nie daleko ztąd, stoi przed wami; Fokasem tym jestem ja sam.“

Uderzeni tą odpowiedzią, stali czas jakiś jakby wryci, nie mogąc odważyć się przelać krwi człowieka, który pokazywał tyle cnót i który z taką serdecznością przyjął ich w swoim domu. Fokas zachęcał ich niejako, powtarzając, że nie lęka się śmierci, jako téj, która ma wyjednać mu wielkie dobro. Nakoniec, ścięli mu głowę; a Aniołowie duszę jego, jako ofiarę miléj woni, ponieśli Bogu.

Wyjdźmy teraz z chaty ubogiego, a kroki nasze skierujmy do rzymskiego obozu. Otóż ten, już sto lat temu napełniony Chrześcijanami, da nam i teraz znakomity przykład owéj szlachetnéj odwagi, jaką obdarza Wiara, odwagi tak rzadkiéj, niestety! w naszych czasach. Oto weteran ma stanąć przed stolicą prześladowców; idźmyż tam, i przypatrzmy się męczeństwu jego i dwóch jego towarzyszów. [1])

---

[1]) Dzieje Świętego Taraka, Świętego Proba i Świętego Andronika, stanowią jeden z najdroższych pomników starożytności Chrześcijańskiéj. Pierwsze trzy

Tarak, z pochodzenia Rrzymianin, choć urodzony w Izauryi, był starym żołnierzem wojsk cesarskich. Opuścił służbę, bojąc się aby go nie zmuszono do rzeczy przeciwnych jego sumieniu. Gdy go uwięziono, liczył lat sześćdziesiąt pięć.

Probus, drugi z męczenników, urodzony w Pamfilii, porzucił znaczny majątek, aby z większą swobodą mógł służyć Jezusowi Chrystusowi.

Andronik, z trzech najmłodszy, należał do jednéj z najpierwszych rodzin Efezu. Wszyscy trzej zostali uwięzieni w Pompejopolis, mieście Cylicyi, i przez dowódzcę straży przybocznéj, Eutolmijusza Palladyjusza, zaprowadzeni do Tarsu, stolicy prowincyi. Dnia 21 czerwca 304 roku, byli stawieni przed rządzcą Numeryjuszem Maksymem, odbywającym sądowe posiedzenia publiczne. Setnik Demetryjusz, zbliżywszy się do stolicy sądowéj, rzekł: „Panie, oto trzej ludzie z bezbożnéj sekty Chrześcijan, którzy odmówili posłuszeństwa edyktom cesarskim.

Maksym, zwracając najprzód mowę do Taraka: Jak się nazywasz?

Tarak. Jestem Chrześcijaninem.

Maksym. Nie mów mi o swéj bezbożności, powiedz mi tylko swe imię.

Tarak. Jestem Chrześcijaninem.

Maksym, zwracając się do kata. Dać mu w twarz, aby się nauczył nie odpowiadać jednego za drugie.

---

części obejmują badania sądowe naszych Świętych w Tarsie, Mopsueście i Anazarbie, miastach Cylicyi. Jest-to kopija autentyczna z akt prokonsularnych, które Chrześcijanie kupili za dwieście denarów od publicznych notaryjuszów. Sami to mówią, przesyłając je braciom z Ikony. „Wyjęliśmy one z akt kryminalnych Tarsu, za pośrednictwem Sebasta, jednego z urzędników sądowych tego miasta, który je nam dostawił za dwieście denarów, któreśmy mu dali. Znajdziecie tam początek i dalszy ciąg męczeństwa tych doskonałych ludzi; znajdziecie tam ich śmierć chwalebną i cuda, jakie podobało się Bogu zdziałać, za ich pośrednictwem, dla chwały swojéj i dla naszego zbudowania błagamy was, chciejcie zawiadomić o tém Wiernych Pizydyi i Pamfilii, aby Pan nasz Jezus Chrystus był uwielbiony, i aby każdy z tego wiernego opowiadania nabrał nowéj odwagi do walczenia z nieprzyjaciółmi prawdy, pod chorągwią Ducha Świętego.“ Dom Ruinart, t II, p. 93.

Czwartą część tych dziejów, winni jesteśmy trzem Chrześcijanom, naocznym świadkom tego męczeństwa.

Tarak, odebrawszy gwałtowny policzek. Mówię ci prawdziwe moje nazwisko. Jeżeli zaś chcesz poznać to, które otrzymałem od ojca; to nazywam się Tarak, a w wojsku zwano mnie Wiktorem.

Maksym. Czém się trudnisz, i zkąd jesteś?

Tarak. Jestem Rzymianin; ale urodziłem się w Klaudyopolis w Izauryi. Byłem żołnierzem; ale porzuciłem służbę: ponieważ jestem Chrześcijaninem.

Maksym. Dobrześ zrobił, bezbożność twoja czyni cię niegodnym nosić broni. Ale jakim sposobem porzuciłeś służbę?

Tarak. Prosiłem o uwolnienie Publijusza, mego zwierzchnika; a on dał mi je.

Maksym. Słuchaj, lituję się nad twoją siwizną. Jeżeli usłuchasz rozkazów cesarza, zjednam ci jego przychylność. Pójdź, złóż bogom ofiarę, jak to czynią sami cesarze.

Tarak. Cesarze błądzą.

Maksym. Dać mu policzek za to, iż wyrzekł, że cesarze nasi są w błędzie.

Tarak. Tak jest, powtarzam, ludźmi są, i jako tacy są oszukani.

Maksym. Złóż bogom ofiarę, i wyrzecz się twego szaleństwa.

Tarak. Nie mogę wyrzec się prawa boskiego.

Maksym. Głowo żelazna! znajdujeż się jakie inne prawo, oprócz prawa cesarzów?

Tarak. Tak, jest inne prawo; a wy przestępujecie je, oddając cześć dziełom rąk waszych, posągom z drzewa lub kamienia.

Maksym. Bić go w kark, aby przełamać jego upór.

Tarak. To co zowiecie uporem, jest właśnie zbawieniem méj duszy; i tego nie porzucę.

Maksym. Ja cię do tego zmuszę, i nauczę cię rozumu pomimo twéj woli.

Tarak. Możesz czynić co ci się podoba; ciało moje jest w mocy twojéj.

Maksym. Zdjąć z niego odzież, i przeprowadzić przez rózgi.

Tarak, podczas gdy go ćwiczono. Teraz dopiero znaleźliście sposób uczynienia ze mnie mędrca prawdziwego. Razy, któremi mnie obsypujecie, umacniają mnie, zwiększają ufność, jaką pokładam w Bogu i w Jezusie Chrystusie.

Maksym. Niegodziwcze! jak możesz mówić, że jest tylko jeden Bóg: dopiero co sam ich dwóch wymieniłeś. Nie dałżeś nazwy Boga pewnéj osobie zwanéj Chrystusem?

Tarak. Tak, jest-to Syn Boga żywego, nadzieja Chrześcijan. Dla niego-to cierpiemy i przez niego będziemy zbawieni.

Maksym. Wyrzecz się tego dziwactwa; pójdź i złóż ofiarę.

Tarak. Mam lat sześćdziesiąt sześć; żyłem zawsze w znajomości i zamiłowaniu prawdy; nie mogę jéj opuścić.

Setnik Demetryjusz, udając politowanie, rzekł: Litość we mnie budzisz. Usłuchaj méj rady, i ocal sobie życie przez złożenie ofiary.

Tarak. Schowaj dla siebie swoje przestrogi, służebniku czarta.

Maksym. Włożyć mu ciężkie kajdany, i zaprowadzić do więzienia. Teraz przyprowadzić mi tego, który następuje z porządku.

Setnik Demetryjusz rzekł: Panie oto on.

Maksym. Jak się nazywasz?

Probus. Dwa mam nazwiska: szlachetniejsze Chrześcijanin; Probusem zaś zowią mnie na świecie.

Maksym. Gdzie twoja ojczyzna? z jakiéj pochodzisz familii?

Probus. Ojciec mój był rodem z Tracyi; ja urodziłem się w Sydze w Pamfilii. Familija moja nie jest szlacheckiego pochodzenia; ale za to jestem Chrześcijaninem.

Maksym. Nie uszlachetnisz jéj tém imieniem. Słuchaj mnie, złóż ofiarę bogom. To daleko pewniejszy środek: jeżeli będziesz posłuszny, przyrzekam ci przyjaźń moję i łaski cesarzów.

Probus. Wszystko to na nic mi się nie przyda. Majątek mój dawał mi sposobność do zajmowania pierwszych miejsc w świecie; ale wyrzekłem się wszystkiego, chcąc służyć mojemu Bogu.

Maksym. Zdjąć z niego odzież, i wyliczyć mu sto plag.

Gdy Męczennika bito, setnik Demetryjusz rzekł: Ulituj się nad sobą samym, mój przyjacielu! patrz, oto ziemia krwią twoją zbryzgana.

Probus. Czyńcie co chcecie z ciałem: męczarnie jakie mi zadajecie, są dla mnie błogiém pokrzepieniem.

Maksym. Więc szaleństwo twoje nie do uleczenia? Czegóż się spodziewasz?

Probus. Mędrszy jestem od was: ponieważ nie oddaję czci czartom.

Maksym. Odwrócić go i bić w brzuch.

Probus. Panie i Boże mój! nie opuszczaj służebnika twego.

Maksym. Za każdém uderzeniem pytajcie go: gdzie jest Bóg, którego pomocy wzywa.

Probus. Jest i będzie przy mnie. Z łaski jego tak mało ważę wasze męczarnie, iż nie uczynię tego, czego odemnie żądacie.

Maksym. Nędzniku! spojrzyj na swe ciało okryte ranami, i na ziemię twoją krwią zbroczoną.

Probus. Im więcej ciało moje cierpi dla Jezusa Chrystusa; tém więcéj mocy i siły nabiera dusza.

Maksym. Włożyć mu żelaza na nogi i ręce, a nadto nogi wziąść w dyby aż do czwartego otworu, i nie dać mu się widzieć z nikim. Gdzie jest trzeci?

Setnik Demetryjusz: Panie! oto jest.

Maksym. Twoje imię?

Andronik. Prawdziwe imię moje jest Chrześcijanin.

Maksym. Przodkowie twoi nie nosili tego nazwiska; mów prawdę.

Andronik. Pomiędzy ludźmi zowią mnie Andronikiem.

Maksym. Czém są twoi rodzice?

Andronik. Ojciec mój jest jednym z najpierwszych obywateli Efezu.

Maksym. Słuchaj méj rady; nie naśladuj szaleńców, którzy cię poprzedzili: drogo oni opłacili swoje szaleństwo. Oddaj cześć bogom i bądź posłuszny cesarzom, którzy są ojcami i panami naszymi.

Andronik. Ojcem waszym jest czart, a wy jego narzędziami.

Maksym. Młodziku! ty jesteś zuchwały. Czy wiesz, że mam na pogotowiu męczarnie.

Andronik. Nie lękam się ich wcale.

Maksym. Zdjąć z niego odzież, związać i rozciągnąć na torturach. [1])

Wówczas setnik Demetryjusz rzekł do męczennika: Czyń co ci każą, przyjacielu, jeśli chcesz mieć całe ciało.

Andronik. Wolę mieć ciało poszarpane na kawałki, niż utracić duszę.

Maksym. Złóż ofiarę, albo cię skażę na śmierć okrutną.

---

[1]) Tortury, narzędzie do męczenia, była-to jedna, lub kilka desek przymocowanych do koziołka, na którym leżały. Na tych-to deskach kładziono męczennika, i powrozami przy pomocy bloków, oraz dwóch kół znajdujących się po obudwu końcach tych nieszczęsnych desek, tak ciągniono za ręce i nogi, iż te wychodziły ze swych stawów i odrywały się. Tak rozciągniętemu męczennikowi zadawano okropne razy.

Andronik. Od dzieciństwa mego nie składałem ofiary czartom; i dziś nie złożę.

Atanazy archiwista: Tyle mam lat, iż mógłbym być twoim ojcem; mam więc prawo do udzielania ci rady: bądź posłuszny cesarzom.

Andronik. Wyborna rada, aby składać ofiary czartom!

Maksym. Nędzniku! zobaczemy czy będziesz nieczuły w pośród katuszy, i czy się nie wyrzekniesz twojego szaleństwa.

Andronik. Błogosławione to szaleństwo, mieć nadzieję w Jezusie Chrystusie! Mądrość świata daje śmierć wieczną.

Maksym. Kto cię nauczył tych wszystkich dziwactw?

Andronik. Słowo, które darzy życiem, które je zachowuje, i które kiedyś wskrzesi nas stósownie do obietnic Boskich.

Maksym. Zadać mu gwałtowne męki.

Andronik. Nic nie uczyniłem złego; a dręczycie mnie jak zbrodniarza. Cierpię tylko dla czci, jaka się należy prawdziwemu Bogu.

Maksym. Niczém więc jest to, żeś zdeptał rozkazy naszych cesarzów, i żeś mi urągał u stóp mojéj stolicy? Gdybyś miał choć najmniejsze uczucie pobożności; oddałbyś cześć bogom cesarzów naszych.

Andronik. Bezbożnością jest opuszczać prawdziwego Boga, dla tego, aby czcić marmury i bronzy.

Maksym. Śmiesz nazywać bezbożnymi panujących naszych? — Zapuścić mu w boki żelazne kolce.

Andronik. Jestem w waszych rękach; czyńcie co się wam podoba.

Maksym. Nasypać mu soli w rany, a boki natrzeć skorupami.

Andronik. Ulżyłeś mi wielce.

Maksym. Zginiesz powolną śmiercią.

Andronik. Nie lękam się waszych gróźb; duch który mnie ożywia, silniejszy jest od tego, który was do działania pobudza.

Maksym. Nogi i szyję obciążyć kajdanami, i strzedz w więzieniu."

W ten sposób zakończyło się pierwsze badanie. Nadaremnie szukalibyście w dziejach świeckich dramatyczniejszéj sceny, doskonalszego obrazu. W obrazie tym widzicie sędziego, który łączy dzikość tyrana, piastującego niższą godność, z srogością tygrysa. Przed sędzią widzicie naprzód starego żołnierza, odpowiadającego z całą szczerością wojskowego; — potém, człowieka niegdyś posiadającego znaczne mienie, który wśród męczarni zachowuje najzupełniejszą spokojność; — nareszcie, młodzieńca, który żywością swych odpowiedzi, do rozpaczy przywodzi swych nieprzyjaciół. Obok tych czterech postaci, ukazuje się w cieniu postać inna, postać obłudnika, postać Judasza: to setnik Demetryjusz, który udając politowanie, namawia męczenników do nikczemnej zdrady. Obraz ten, tak dokładny i tak żywy, widzieć jeszcze będziemy podczas drugiego i trzeciego badania.

Rządca, udając się z Tarsu do Mopsuestu, innego miasta Cylicyi, kazał trzech więźniów swoich, obciążonych kajdanami, prowadzić za sobą. Bydź może, iż widokiem tym chciał przerazić Chrześcijan, lub podwładnym swoim dać wysokie o władzy swéj wyobrażenie. Cokolwiekbądź, zaledwie przybył do Mopsuestu, zasiadł na swéj stolicy, i zwracając mowę do Demetryjusza setnika, rzekł: „Przyprowadzić bezbożnych, wyznających Wiarę Chrześcijańską. — Panie, odpowiedział Demetryjusz, oto są.

Maksym, zwracając się do Taraka. Wiem, iż należy szanować starość, ale wówczas tylko, gdy jéj towarzyszy roztropność i rozsądek. Sądzę, że dobrze użyłeś czasu, jaki ci zostawiłem: uczucia twe musiały się zmienić. Pójdź więc i złóż ofiarę bogom: ja gotów jestem oddać hołd należny twéj starości i zasłudze.

Tarak. Jestem Chrześcijaninem, i oby dało Niebo, abyś ty i cesarze, przestaliście być zaślepieni, i poszli drogą prowadzącą do życia.

Maksym. Potłuc mu szczęki kamieniem, mówiąc: Wyrzecz się twego szaleństwa.

Tarak. Szaleństwo to prawdziwą jest mądrością.

Maksym. Nędzniku! masz już wszystkie zęby wybite: ocal przynajmniéj resztę ciała. Złóż ofiary; bo to tylko zbawić cię może.

Tarak. Gdybym tak sądził; nie wystawiałbym się na tak straszne męczarnie.

Maksym. Bić go jeszcze po twarzy, mówiąc: Odpowiadaj.

Tarak. Kazałeś mi wybić wszystkie zęby, i chcesz abym odpowiadał?

Maksym. Człowieku od bogów opuszczony! potrafię ja uleczyć cię z tego szaleństwa. Przynieść mi żarzących węgli, i palić mu ręce, popóki się nie spalą.

Tarak. Czy nic więcéj? Ogień wasz małą jest rzeczą; lękam się tylko płomieni wiecznych.

Maksym. Patrz na swe ręce upieczone: nic-że nie zdoła naprowadzić cię na drogę rozsądku? Składaj ofiarę.

Tarak. Jeśli macie jeszcze inne katusze; to możecie ich użyć: jeszcze ja was potrzymam trochę.

Maksym. Powiesić go za nogi, głową do ziemi, i zapalić pod nim ogień, któryby dużo wydawał dymu.

Tarak. Ogień twój nie zdołał mnie pokonać, a ty chcesz mnie znaglić dymem!

Maksym. Nalejcie mu w nos octu z solą.

Tarak. Oprawcy twoi oszukali cię; ocet twój nie jest mocny, i nic słabszego nad sól twoję.

Maksym. Przymieszajcie gorczycy, i trzyjcie mu tém nos.

Tarak. Ostrzegam cię, oprawcy twoi cię zwodzą; zamiast gorczycy, dali mi miodu.

Maksym. Dość tego na dzisiaj. Wymyślę ja jeszcze nowe męczarnie, aby cię zmusić do wyrzeczenia się błędu.

Tarak. Zawsze mnie zastaniesz gotowym.

Maksym. Zaprowadzić go do więzienia, a przywieśdź innego."

Setnik Demetryjusz przyprowadził Proba, który podczas tego nowego badania, z równą jak przy pierwszém opowiadał mocą. Dziki Maksym, którego przytomność umysłu świętego Męczennika w ciągłym trzymała kłopocie, używał logiki, jakiéj jedynie używają tyrani, gdy się ich zwycięża: z kolei kazał mu tłuc szczęki, palić stopy, ramiona odzierać ze skóry, a na głowę sypać żarzące węgle.

Andronik, wprzód nim przeszedł przez te same próby, musiał uniknąć sideł, jakie nań zastawił był zdradziecki tyran. Jak tylko wszedł do sądowéj izby, rzekł do niego Maksym: „Towarzysze twoi odmówili byli z początku posłuszeństwa; trzeba więc było użyć męczarni, aby przełamać ich upór. W końcu, ulegli, i za posłuszeństwo swoje wspaniałą otrzymają nagrodę." Andronik odpowiedział: „Dla czego usiłujesz zwieśdź mnie? Towarzysze moi nie wyrzekli się czci prawdziwego Boga. Zresztą, choćby nawet to uczynili; to ja jednak nie dopuściłbym się nigdy podobnéj bezbożności. Bóg, którego czczę, przyodział mnie zbroją Wiary. Jezus Chrystus, mój Zbawiciel, jest siłą moją, tak, iż nie lękam się ani twojéj władzy, ani władzy panów twoich, ani władzy twoich bogów. Możesz spróbować." Maksym kazał przywiązać go do pala, a potém ciało jego katować dyscypliną, — następnie grzbiet trzeć

solą, — potém, odwrócić i bić w brzuch, celem odnowienia ran, zadanych podczas pierwszego badania.

W tém miejscu zaszła nowa scena, która tyrana wprawiła w wściekłość nie do opisania, a widzów w wielkie podziwienie. Andronik zjawił się przed oczami wszystkich zupełnie uleczonym z ran, które otrzymał był w czasie pierwszego badania. Na ten widok, Maksym, zwracając się do dozorców więzienia, rzekł: „Zdrajcy! czyliż wam wyraźnie nie przykazałem, abyście nikogo nie wpuszczali do tego człowieka, i nie dawali mu opatrywać ran?

Pegazy, dozorca więzienia. Przysięgam na wielkość twoję, że go nikt nie widział, i ran mu nie opatrywał. Pilnowano go, obciążonego kajdanami, w najodleglejszém miejscu więzienia. Jeżeli wątpisz o méj wierności, oto moja głowa; wraz z nią gotów jestem oddać ci me życie.

Maksym. Cóż więc jest w tém, że nie widać znaków ran jego?

Pegazy. Nie wiem, jakim sposobem uleczony został.

Andronik. Zaślepieni! wy nie wiecie, że lekarz, który mnie uzdrowił, jest równie czuły, jak miłosierny! Czemuż go poznać nie chcecie? Nie proszkami, nie ziołami uzdrawia on, ale jednêm słowem swojém. Jest on w Niebie, owszem, jest on wszędzie obecny." Zmieszany tyran kazał Męczennika obciążyć na nowo kajdanami, i znowu wtrącić do więzienia.

Okrutny ów rządca, opuściwszy Mopsuest, udał się do Anazarby, innego miasta, należącego do jego zarządu; i tam powlókł za sobą Świętych Męczenników. Tu czekały ich nowe badania i nowe męczarnie. Tortury, obrzynanie warg, obdzieranie skóry z głowy i posypywanie jéj żarzącemi węglami, kłócie rożnami rozpalonemi do czerwoności, wbijanie w ręce rozpalonych gwoździ, kłócie w oczy ostrém narzędziem, aż do utraty wzroku: oto próby, przez jakie przeszli waleczni świadkowie naszéj Wiary.

Gdy wszystkie usiłowania spełzły na niczém; Maksym posłał po Terencyjana, który miał nadzór nad publicznemi igrzyskami i widowiskami, i polecił mu, aby nazajutrz urządził igrzyska.

„Udaliśmy się na sąsiednią górę, tak mówią Chrześcijanie, autorowie reszty tych dziejów, aby widzieć ze drżeniem koniec tego strasznego dnia, i koniec walki naszych braci. Maksym wydał straży rozkaz przyprowadzenia Chrześcijan, skazanych na pożarcie przez drapieżne zwierzęta. Poprzednie męczarnie przywiodły już ich do tak smutnego stanu, iż zaledwie mogli trzymać się

na nogach. Do amfiteatru wnieśli ich na sobie tragarze. Przystąpiliśmy jak można było najbliżéj, kryjąc się jednak za duże kamienie, które się tam znajdowały. Widok braci naszych w takim stanie, wycisnął nam niemało łez; wielu z widzów nie mogło się także od nich wstrzymać.

„Za ukazaniem się Męczenników, nastąpiło wielkie milczenie. Wnet lud głośno zaczął szemrać na dzikość rządcy: znaczna liczba opuściła igrzyska, i wróciła do miasta. Rozgniewany rządca, postawił żołnierzy u wszystkich wnijść amfiteatru, aby nie wypuszczano nikogo, i donoszono o tych, którzyby się chcieli oddalić. Gdy kazał wypuścić wielką ilość bestyj; te zatrzymały się nagle u drzwi swych klatek, nie chcąc się rzucać na Świętych Męczenników. Widząc to, miotany wściekłością Maksym, kazał dać sto plag stróżom bestyj, jakby dla ukarania ich za to, że lwy i tygrysy mniéj od niego były okrutne. Groził, że ich ukrzyżuje, jeżeli mu nie dostarczą natychmiast téj ze wszystkich bestyj, którą uważali za najdzikszą i najbardziéj krwiożerczą. Wypuścili więc ogromnego niedźwiedzia, który tego samego dnia zabił troje ludzi. Straszliwy zwierz zbliżył się zwolna do miejsca, gdzie byli Męczennicy, i zaczął lizać nogi Andronika. Młody ów bohater, który z całego serca pragnął śmierci, oparł głowę swoję na niedźwiedziu, i wszelkiemi sposobami starał się gniew jego obudzić; ale niedźwiedź się nie ruszył. Maksym, nie posiadając się już z gniewu, kazał zabić niedźwiedzia u stóp Andronika.

„Terencyjan, lękając się o siebie samego, kazał wypuścić srogą lwicę, którą otrzymał w darze od najwyższego ofiarnika Antyjochii. Za ukazaniem się téj zbledli wszyscy widzowie: ryk jéj przejął strachem najodważniejszych. Wszakże i ta zbliżywszy się do męczenników, rozciągniętych na piasku; legła przy Taraku w błagalnéj postawie, i zaczęła mu lizać nogi. Maksym pieniąc się od złości, kazał ją drażnić. Lwica odzyskując swą srogość, o któréj dla świętych tylko zapominała męczenników, ryknęła straszliwie, a zdruzgotawszy furtkę w bramie amfiteatru, taki rzuciła między lud popłoch, iż ze wszystkich stron zaczęto wołać: „Zginęliśmy, jeśli klatka dla lwicy nie zostanie otwartą.“ Chcąc raz zakończyć tę smutną scenę, przywołano katów; i ci dopiero dobili świętych męczenników. Za nadejściem nocy, unieśliśmy ich zwłoki, i złożyliśmy je w skalistéj grocie na pochyłości pobliskiéj góry. Marcyjon, Feliks i Werus obrali sobie tę grotę za swe schronienie, chcąc resztę życia w niéj przepędzić, a to, aby ten sam

grób, który zawierał te święte szczątki, przyjął kiedyś i ich zwłoki.

„Błogosławiony niech będzie na wieki nasz Bóg! Zaklinamy was wreszcie, kochani bracia, abyście z zwykłą wam miłością przyjęli tych, którzy wam list ten oddadzą. Godni są oni waszéj troskliwości i waszego szacunku: należą bowiem do liczby tych robotników, którzy pracują pod rozkazami Jezusa Chrystusa, któremu niech będzie cześć i chwała, wraz z Ojcem i Duchem świętym, jak na początku, tak teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.“ [1])

Gdzie tylko słońce rzuca swoje promienie, wszędzie oświeca walki podobne do tych, któreśmy opisali. Idźmy w ślad za tą gwiazdą; ze Wschodu przejdźmy na Zachód: tam zakończymy ten krótki rys dziesiątego powszechnego prześladowania. Otóż dwaj nowi szermierze, stanowiący przednią straż zastępu męczenników, będących przedmiotem podziwu wieku Dyoklecyjana. Szermierzami tymi są dwie młode dziewice, zaledwie po lat trzynaście liczące wieku, obie dziedziczki wielkiego mienia, obie piękne, i czyste jak aniołowie, obie zbyt słabe, by dźwigać mogły kajdany, obie wielkością męztwa swego budzące podziw w sędziach swych i katach: mówimy tu o Agnieszce i Eulalii.

Agnieszka, to ozdoba wielkiego Rzymu, który jéj zwycięztw był świadkiem. Z powodu jéj bogactw i piękności, wiele młodzieży z dawnych rodzin Rzymskich ubiegało się o jéj rękę: między innymi starał się o nią Prokop, syn rządcy tego miasta. Młodzieniec ów posłał jéj kosztowne dary; ale Agnieszka odmówiła ich przyjęcia, dodając, że była już zaręczoną innemu oblubieńcowi. Prokop doniósł o tém swojemu ojcu, prosząc go, aby jako rząd-

---

[1]) Otóż w krótkości sławne owe dzieje, którym wszyscy nowocześni krytycy przyznają wiarogodność. Wszakże ciż sami krytycy w wątpliwość podali dzieje wielu innych męczenników, dla tego, że jak się im zdawało, są albo zbyt długie albo zbyt wiele zawierają rozmów, nadzwyczajnych męczarni, cudów, lub zbyt ostrych odpowiedzi. Otóż dzieje trzech naszych męczenników noszą na sobie te wszystkie cechy. Są bardzo długie, zawierają wiele rozmów, niesłychanych męczarni, wiele cudów, oraz wyrażeń nader przykrych dla rządcy; nadto mylne są ich daty: a jednakże nikt nie wątpi o ich wiarogodności. To dowodzi, że w prawidłach wymyślonych przez tych krytyków lub przynajmniéj w zastosowaniu przez nich owych prawideł, wiele jest dowolności, i że żadna nie zachodzi potrzeba, aby za ich sądem iść ślepo. Rohrbacher, Hist. universelle, etc. t. VI, str. 89.

ca użył swéj władzy do otrzymania zezwolenia Agnieszki. Rządca kazał ją przywołać, i zapytał, dla czego odmiawia związku z jego synem. „Ponieważ, odpowie święta, zaręczoną jestem boskiemu Oblubieńcowi.“ Rządca nie zrozumiał téj odpowiedzi; ale jeden z obecnych powiedział mu, że dziecię to jest Chrześcijanką i że tym boskim Oblubieńcem był Bóg Chrześcijan.

Rządca zmieniając ton mówienia, i sposób postępowania, nakazał świętéj, aby natychmiast opuściła tę bezbożną sektę, pod karą utraty majątku, i okrutnych męczarni. Sądził że ją tém przerazi; ale się zawiódł. W słabém ciele, i w tak młodym wieku, Agnieszka nosiła nieustraszoną duszę, która tylko do męczeństwa tęskniła. Rządca kazał rozpalić straszliwy ogień, i rozłożyć żelazne pazury, tortury i wszystkie narzędzia męki. Młoda dziewica patrzyła na te okropne przyrządy bez najmniejszego wzruszenia. Nie dość na tém, radością wybuchnęła na widok męczarni, które jéj gotowano, i sama się na nie ofiarowała. Wówczas powlekli ją przed bałwany, chcąc zmusić do palenia im kadzideł; ale ona na to tylko podniosła rękę, aby nią uczynić znak Krzyża. Widząc rządca, że środki jego na nic się nie przydają, zagroził Świętéj, że ją odeszle do miejsca hańby, gdzie jéj czystość, którą tak miłuje, wystawioną zostanie na zniewagi wyuzdanéj młodzieży. „Jezus Chrystus, odpowiedziała Agnieszka, zbyt jest troskliwy o czystość swych oblubienic, by ścierpiał, aby im tę cnotę wydarto; on sam jest jéj stróżem i opiekunem.“ Sędzia uniesiony złością wykonał uczynioną groźbę: zawlekli Świętą do miejsca ohydy. Agnieszka w swéj nadziei bynajmniéj nie była zawiedzioną: pewien rozpustnik przy samém wejściu rażony został piorunem i utracił wzrok. Wypadkiem tym przestraszeni jego towarzysze, zanieśli go do Świętéj, a ta w rzeczy saméj modłami swemi przywróciła mu natychmiast i wzrok i zdrowie. [1]

Tymczasem główny oskarżyciel Agnieszki coraz bardziéj podburzał przeciw niéj sędziego; wszakże ten nie potrzebował żadnego obcego bodźca. Sam przez się będąc zniecierpliwionym pogardą i uporem młodéj dziewicy, skazał ją na ścięcie. Kat zbliżywszy się do swéj młodéj ofiary, rozczulił się, twarz jego zbladła a ręka zadrżała. Święta uniesiona radością, dodawała mu odwagi.

[1]) Miejsce to, które służyło za więzienie dla Świętéj, jest dzisiaj podziemną kaplicą wspaniałego Kościoła Ś. Agnieszki, niedaleko placu Navone w Rzymie.

Odmówiła potém krótką modlitwę, i schyliła głowę, tak dla uczczenia Boga, jak dla przyjęcia razu, który dokonał ofiary. Widzowie nie mogli się wstrzymać od łez, widząc ją w tak młodym wieku obciążoną więzami, i tak nieustraszoną w drżących rękach oprawcy. Pochowano ją niedaleko Rzymu, przy drodze zwanéj: *Nomento*. Matka Boska i święta Agnieszka, zawsze wzywane były przez tych, którzy pragnęli posiadać cnotę czystości. Podczas gdy Agnieszka tryumfuje nad czartem w saméj stolicy jego państwa, Eulalija okrywa go wstydem w Hiszpanii, gdzie wojna przeciw Chrześcijanom wrzała w całéj swéj sile. Dziki Dacyjan, rządca prowincyi, który dopiéro co przyprawił o śmierć, wśród niesłychanych męczarni, świętego Wincentego Dyjakona, znajdował się podówczas w Merydze, stolicy Luzytanii. Eulalija, należąca do jednéj z najpierwszych rodzin Hiszpanii, wychowaną była w Religii Chrześcijańskiéj. Jéj zadziwiająca słodycz charakteru, rzadka skromność, tkliwa pobożność, wielka miłość dziewictwa, czyniły ją od lat najmłodszych miłą Bogu i ludziom. Obdarzona wielką duszą nie lubiła tego, co pochlebia młodym kobietom, i staje się przyczyną ich zguby, to jest, nie lubiła ani strojów, ani zabaw. Miała dopiero lat dwanaście, gdy ogłoszone zostały edykta Dyoklecyjana: pomimo tę swoję młodość, przyjęła ona je jako hasło do walki. Matka jéj niepokojąc się zapałem, jaki Eulalija objawiała dla męczeństwa, poczytała za obowiązek osadzić ją na wsi.

Eulalija wiedziona duchem Bożym, uchodzi podczas nocy, i po wielu trudach, o wschodzie słońca przybywa do Merydy. Biegnie do pałacu, przeciska się przez straż rządcy, dostaje się do jego trybunału, i bez bojaźni widzi się otoczoną lasem toporów i mieczy. Wyrzuca dumnemu Dacyjanowi bezbożność, jakiéj winnym się staje, zmuszając do zaparcia się jedynie prawdziwéj Religii. „Zresztą, dodaje, ponieważ szukasz Chrześcijan, oto ja jestem Chrześcijanką.“ Dacyjan kazał ją przytrzymać. Naprzód, użył pochlebstw. Wystawił jéj krzywdę, jakąby wyrządziła rodzicom, gdyby dłużéj trwała w swém nieposłuszeństwie.

Gdy się przekonał o bezpożyteczności tych środków; pokazał jéj wszystkie narzędzia męki przeznaczone dla niéj, i dodał, że nie dozna żadnéj męczarni, jeżeli zechce wziąść choćby w końce palców trochę soli i kadzidła. Eulalija pragnąc okazać, iż nie da się nakłonić, obaliła posąg bożyszcza, i podeptała nogami kołacz przyrządzony do ofiary: święte to męztwo otrzymało wkrótce nagrodę swoję. Dwaj oprawcy powalili ją na ziemię, i zaczęli

szarpać jéj boki żelaznemi hakami. Eulalija liczyła swe rany, powtarzając z spokojną twarzą: „Piszą Cię na mnie, Panie! żelazem, i stalą ryją na ciele mojém zwycięztwa twoje: jakże miło jest czytać je w ten sposób pisane!“ Przyłożono jéj potém do piersi i boków rozpalone pochodnie. Ona bez skargi zniosła tę nową męczarnię. Nareszcie tyran, któremu żelazo wydało się być zbyt powolnym sługą, uciekł się do ognia. Kazał zapalić wielką ilość pochodni około Eulalii: wnet też płomień otoczył jéj osobę. Młoda męczennica, widząc, że szaty spłonęły, rozpuszcza czémpręędzéj włosy, które lekko związane były pod zasłoną. Włosy spadły, i okryły ją tysiące pierścieni, z któremi sztuka nie miała nic wspólnego. Środek ten zaspokoił nieco jéj wstydliwość; ale niezadługo i włosy stały się pastwą płomieni. W chwili kiedy i tę ostatnią straciła zasłonę, padła bez duszy czysta dziewica, zaduszona płomieniem i dymem. Śnieg obficie padający pokrył jéj zwłoki. Tak-to Niebo samo zajmuje się pogrzebem miléj sobie dziewicy, a dla okazałości rozpościera barwę dziewicom czystym właściwą. Chrześcijanie ciało Eulalii złożyli w miejscu niezbyt odgległém od placu jéj męczeństwa. Późniéj w miejscu tém wzniesiono wspaniały Kościół, a szczątki świętéj umieszczono pod ołtarzem.

Modlitwa.

O Boże mój, który cały jesteś samą miłością! Dziękuję Ci, żeś wybrał rzeczy najsłabsze do zwyciężenia mocnych. Daj mi czystość Świętéj Agnieszki i Świętéj Eulalii.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jako siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś téj miłości, *w czasie utrapień moich myśleć będę o cierpieniach męczenników.*

NAUKA XXta.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJANSKIÉJ (WIEK CZWARTY.)

Kara Boża zesłana na Dyoklecyjana, Maksymijana, i Galeryjusza. — Nawrócenie Konstantyna. — Pokój dany Kościołowi. — Wpływ Wiary Chrześcijańskiéj na prawo narodów, na prawo polityczne, i na prawo cywilne. — Miłosierdzie.

Zamierzywszy opowiedzieć dzieje niektórych męczenników, dostojnych świadków Wiary naszéj, wybieraliśmy ich ze wszystkich części świata: ze Wschodu i Zachodu, — z Azyi, Afryki, i Europy, — ze wszystkich wieków, i ze wszystkich stanów. Zamiarem naszym było okazać w ten sposób powszechność i jedność Religii, — zniweczyć zarzut fanatyzmu, jakim bezbożność śmie obarczać naszych Świętych Męczenników, — w końcu, przekonać wszystkich, że nie było kraju, ani stanu, ani wieku, któryby nie dostarczył już Niebu świętych, lub nie mógł ich dostarczyć na przyszłość. Męczeństwo czyli świadectwo krwi, to wiecznotrwały pomnik prawdziwości Chrześcijańskiéj Wiary. — Pomnikiem drugim nie mniéj świetnym, jest śmierć prześladowców. Tak jest, śmierć męczenników i śmierć tyranów, są-to jakby szeregi nieśmiertelnych słupów, na których przenikliwe oko czyta ten napis: *Królowi nieśmiertelnemu wieków, Barankowi panującemu nad światem.* Śmierć męczenników jest dowodem jego dobroci; śmierć tyranów jest dowodem jego sprawiedliwości: jedna i druga przekonywa, że wszyscy ludzie, i wszyscy monarchowie, chcąc lub niechcąc, przyczyniają się do założenia i utrwalenia, na wieki trwać mającego Królestwa.

Dyoklecyjan i jego towarzysze, przez dziesięć lat prześladowania, tylu Chrześcijan o śmierć przyprawili, iż zdawało się im, że już całe zagubili Chrześcijaństwo. Upojeni tą bezrozumną dumą, kazali wznieść dwie marmurowe kolumny, które dotąd jeszcze widzieć można w Hiszpanii, z następnemi napisami:

DYOKLECYJAN, JOWIJAN, [1]) MAKSYMIJAN, HERKULEUSZ,

Cesarze,

---

[1]) Dyoklecyjan kazał się nazywać Jowijanem, to jest pochodzącym od Jowisza.

PO ROZSZERZENIU GRANIC PAŃSTWA RZYMSKIEGO, TAK NA WSCHODZIE JAK I NA ZACHODZIE,

ORAZ PO ZAGŁADZIE CHRZEŚCIJAN AŻ DO IMIENIA, KTÓRZY BYLI ZGUBĄ DLA RZECZYPOSPOLITÉJ.

DYOKLECYJAN, CESARZ,

PO PRZYBRANIU DO RZĄDÓW NA WSCHODZIE GALERYJUSZA;

PO ZUPEŁNEM WYGŁADZENIU CHRZEŚCIJAŃSKIEGO ZABOBONU.

PO ROZSZERZENIU CZCI BOGÓW. [1])

Te dwie kolumny, te dwa napisy, miały świadczyć wszystkim pokoleniom o tryumfie tyranów; a te uwieczniły tylko ich barbarzyństwo i niemoc. Jeszcze za życia ich, Baranek królujący upokorzył ich, i wymierzył im sprawiedliwość za przelaną krew służebników swoich. Dyoklecyjan, obawiając się potęgi i gróźb

---

[1]) DIOCLET, JOVIUS, MAXIM. HERKULEUS.

Cess. Aug.

AMPLIFICATO PER ORIENTEM ET OCCID. IMP. ROM.

ET NOMINE CHRISTIANOR. DELETO

QUI REMP. EVERTEBANT.

DIOCLETIAN CAES. AUG.

GALERIO IN ORIENTE ADOPT.

SUPERSTITIONE CHRIST. UBIQ. DELÉTA,

CULTU DEORUM PROPAGATO.

(u Baronijusza pod r. 304.)

Galeryjusza, zrzekł się władzy w Nikomedyi, to jest, w tém samém mieście, w którem podpisał prześladowczy edykt. Oddalił się do Dalmacyi, i tam żył jak człowiek prywatny niedaleko Salony, dziś Spalatro, gdzie dotąd pokazują zwaliska jego pałacu. W kilka lat potém, patrzéć musiał z boleścią, jak żona jego i córka skazane były na śmierć przez tyrana Licinijusza, i jak wyrok ten publicznie wykonywano. Do tych pierwszych cierpień przyłączyły się inne: ujrzał się bowiem przedmiotem powszechnéj wzgardy. Miotany ciągłym niepokojem, nie chciał ani jeść, ani spać; dzień i noc wzdychał tylko i oczy jego zwilżały często łzy rozpaczy; wił się, to na swém łożu, to na ziemi, aż umarł nędznie z głodu, melancholii i zmartwienia. [1])

Maksymijan Herkuleusz, był równie zmuszony zrzec się władzy w Medyolanie. Trzykroć usiłował odzyskać purpurę, a nawet raz chciał ją wydrzeć własnemu synowi Maksymowi. A gdy wszystkie do tego zmierzające usiłowania okazały się daremnemi; powiesił się z rozpaczy. Galeryjusz, dręczony okropną chorobą, widział jak zgnilizna i robactwo żywcem go toczyły. Wydawał woń tak nieznośną, iż własna jego służba wytrzymać nie mogła; [2]) opuszczony więc od wszystkich, skonał wśród straszliwych boleści, roku 311. Tak zginęli trzej wielcy prześladowcy Chrześcijańskiego imienia. *A teraz, rozumiejcie: ćwiczcie się, którzy rządzicie ziemią.* [3]) I my korzystajmy z téj zbawiennéj nauki. Powinna ona wzmocnić naszą wiarę, i przejąć nas głębokiém uszanowaniem dla Jezusa Chrystusa: zobaczymy bowiem w następstwie wieków, że ci wszyscy, którzy ośmielili się iść za ich przykładem, tegoż samego doznali losu.

Tymczasem nadeszła chwila od wieków naznaczona, w któréj Kościół miał tryumfować. Bóg dał już dostatecznie poznać, że żadna potęga ziemska nie jest go w stanie obalić. Kiedy zaś już jawną i pewną było rzeczą, że On sam założycielem jest tego Kościoła; wówczas powołał do swéj wiary cesarzów, i z wielkiego Konstantyna uczynił jawnego Wiary Chrześcijańskiéj opiekuna. Książę ów był synem Konstancyjusza Chlora. Łączył on w osobie swojéj najdoskonalsze przymioty: jego żywy genijusz, miar-

---

[1]) Lact. de Mortib. persecutor sub fin.
[2]) Euzeb. l. IV, c. 16; Lact. loc. cit.
[3]) Ps. II, 10.

kowany rzadką rozwagą, podnosiła jeszcze bardziéj ujmująca postać i twarz szlachetna. Po śmierci ojca, ogłoszony został cesarzem w roku trzydziestym życia. Godności téj chciał go pozbawić Maksym, syn Maksymijana Herkulesza. Dwaj spółzawodnicy stoczyli kilka mało znaczących bitew, w których z początku szczęście sprzyjało Maksymowi. Konstantyn przedsięwziął wydać walkę stanowczą: w tym celu przebywszy Alpy, poszedł na Rzym. [1])

Ponieważ wojsko Maksyma było liczniejsze; uczuł potrzebę nadzwyczajnéj pomocy, i postanowił zjednać sobie Boga Chrześcijan. Błagał go więc wszelkiemi siłami, aby mu się dał poznać: monarcha ten był serca prawego, i został wysłuchany. Około południa, wśród dnia pogodnego, gdy szedł na czele swojego wojska, spostrzegł na niebie krzyż ognisty, na którym świetnemi literami napisane były te wyrazy: *Pod tym znakiem zwyciężysz* (In hoc signo vinces.) Całe wojsko cud ten widziało; ale nikt nie przeraził się nim bardziéj, jak sam cesarz. Przez resztę dnia zajęty był szukaniem znaczenia tego cudu. Następnéj nocy, we śnie pokazał mu się Chrystus z tym samym znakiem, i zalecił, aby na wzór tego kazał zrobić chorągiew, która w bitwach miała mu służyć za obronę przeciw nieprzyjaciołom.

Rano, cesarz wezwał robotników, i nakreślił im rysunek chorągwi. Był-to rodzaj dzidy, pokrytéj złotą blachą, z ramieniem poprzeczném, nadającém jéj kształt krzyża, z którego spadała zasłona, tkana złotem. Na szczycie krzyża była korona, ozdobiona drogiemi kamieniami: w środku téj korony znajdowały się splątane dwie pierwsze litery imienia *Chrystusa* (XP,) a na zasłonie były obrazy cesarza i jego dzieci: sztandar ten nazwano *Labarum.* Konstantyn wybrał ze swéj straży pięćdziesięciu ludzi, odznaczających się męztwem i pobożnością, którzy tę chorągiew mieli nosić naprzemian. Zachęcony tém niebieskiém widzeniem, nie wahał się dłużéj z wydaniem bitwy. Maksym został zwyciężony, i uciekając utonął w Tybrze: Konstantynowi zaś Rzym otworzył swe bramy. Nowy ten władzca świata, pr.ywołał do siebie Papieża, Świętego Sylwestra, a to w celu oświecenia się w prawdach Wiary Chrześcijańskiéj, którą wyznał publicznie, i za pierwszy poczytał obowiązek na jéj korzyść stósowny ogłosić edykt.

---

[1]) Patrz Euzeb., in Vita Constant.

Nic pewniejszego w historyi nad to cudowne zjawisko krzyża, które przytacza Euzebijusz z Cezarei, dziejopisarz i przyjaciel cesarza, a potwierdza mnóstwo pisarzy i pomników różnego rodzaju. „Gdyby kto inny nam to opowiadał, mówi uczony Biskup, z trudnością-by nam przyszło uwierzyć; lecz ponieważ sam cesarz Konstantyn cud ten nam opisał pod przysięgą, któż może o tém zdarzeniu wątpić, zwłaszcza, gdy skutek usprawiedliwił obietnicę?“ [1])

Tak mówił Euzebijusz w epoce, w któréj żyło mnóstwo osób, naocznych świadków tego zdarzenia, mogących dowieśdź fałszu, gdyby się go był dopuścił. Piękna mi to rzecz! po pietnastu wiekach, bez dowodów i bez pomników, podawać w wątpliwość wypadek tak ważny, jedynie dla tego, że się komuś nie podoba, bo mówię? jedynie dla tego, że dowodzi Boskiego początku Religii, któréj się on lęka, — a lęka dla tego, że jéj nie kocha, — a nie kocha dla tego, iż ta potępia złe, w którém się on kocha. Zresztą, chociażbyśmy bezbożnym przyznali słuszność, gdy zaprzeczają tego cudu; to i tak sprawa ich nie polepsza się: okażemy to w dwóch następnych naukach. Niech je tylko wierny i niedowiarek z równą odczytają uwagą: wierny dla tego, aby się w swéj wierze umocnił; a niedowiarek dla tego, aby się oświecił.

Aż do Konstantyna, Kościół nie miał bytu *społecznego*; były osoby i rodziny Chrześcijańskie, ale nie było jeszcze Chrześcijańskich narodów. Religija, wstępując na tron wraz z Konstantynem, przeszła ze stanu domowego do stanu społeczeńskiego. Wówczas wpływ jéj uczuły narody, tak, jak poprzednio czuły go pojedyńcze tylko osoby: obyczaje, prawa, język nawet, stawały się pomału chrześcijańskiemi, a tryumf Jezusa Chrystusa był zupełnym. Wpływ ten zbawienny zasługuje, abyśmy mu kilka chwil poświęcili: tyle winni jesteśmy Religii, a z drugiéj strony, tak skłonni jesteśmy do zapominania o jéj dobrodziejstwach, iż prawdziwą czyni się ludziom przysługę, gdy się im je przypomina.

Zbierzmy na chwilę ducha i rozważmy ten wpływ: 1° *na prawo narodów*, to jest, na wzajemne ludów pomiędzy sobą stosunki. Przed Chrystyjanizmem, wielkiém prawem, urządzającém wzajemne ludów stosunki, było prawo mocniejszego, *Biada zwyciężonym* (Vae victis)! to było wszystkich godło. Ztąd téż prowadzono wojnę tylko dla zdobyczy i dla niewolników. Wojnie to-

---

[1]) Vita Constant.

warzyszyły zawsze: zniszczenie, pożar, rzeź i rozpacz podbitego kraju; po tém wszystkiém następowała niewola jego mieszkańców. Widzieliśmy już, jaki był los niewolników: więzy, których nikt nie rozkuwał; obejście się niegodne; obowiązek wzajemnego zabijania się ku rozrywce zwycięzców, lub dla uczczenia ich pogrzebów: oto jedyna niewolnika przyszłość.

Chrystyjanizm, przeszedłszy do stanu społecznego, łagodzi zwolna ten barbarzyński kodeks; w miejsce okrutnego prawa mocniejszego, stawia nieznacznie słodkie prawo powszechnéj miłości; wojna nie prowadzi się już z taką dzikością; jeńcy nie są już niewolnikami; ranni znalezieni na polu bitwy, stają się przedmiotem troskliwości zwycięzców, otrzymują ulgę, wracają do życia, a potém do ojczyzny, do rodziny. Otóż jest ogólny charakter wojny między Chrześcijańskiemi narodami. Aby zaś przekonać się, że Chrystyjanizmowi należy się złagodzenie téj strasznéj plagi, dosyć spojrzeć na tegoczesne narody, które niedoznały dotąd wpływu Ewangelii: wojna u nich zachowuje też same cechy dzikości; a pomiędzy narodami Chrześcijańskiemi staje się tém dziksza, im te bardziéj pozbywają się ewangelicznego wpływu.

Za złagodzeniem wojny, poszło zwolna i zniesienie niewolnictwa: jakże mądrym i przezornym okazał się tu Chrystyjanizm! Powołać w jednéj chwili niewolników do wolności, byłoby-to samo, co wstrząsnąć światem. Zbawiciel więc nasz przestaje na tém, że w Ewangelii składa wolności zasady, mówiąc: Jesteście bracia, miłujcież jeden drugiego, tak jak każdy miłuje siebie samego. — Apostołowie i Kościół w miarę okoliczności czynili zastosowanie tych zasad, i bez wstrząśnień, bez zaburzeń, niewolnicy przyszli do wolności. Prawdziwie godne są podziwienia te stopniowe zmiany w prawodawstwie, pod wpływem Chrześcijańskiéj Wiary. Czytajcie kodeks Justynijana i Kapitularze królów francuzkich, mianowicie Karola Wielkiego, a przekonacie się naocznie o tém przetwarzaniu się świata starego na nowy. I tutaj, aby się przekonać iż Chrystyjanizmowi, samemu tylko Chrystyjanizmowi winni jesteśmy zniesienie niewolnictwa, dosyć jest wiedzieć o tém, że narody bałwochwalcze dotąd żyją pod tém prawem pogańskiém, że niewolnictwo dotąd u nich jest w całéj swéj sile.

2° *Wpływ Religii na porządek polityczny.* W pogaństwie, prawo mocniejszego rządziło wszędzie, to jest, wszędzie istotę słabą poddawało pod jarzmo mocniejszéj. Królowie prawdziwymi byli despotami; ludy nikczemną trzodą stworzoną dla zachceń swych

władców. Historyja cesarzów rzymskich stawia tę upokarzającą prawdę w rzędzie niezaprzeczonych wypadków. Boski Prawodawca, Król królów, umiera dla swojego ludu, i z wysokości swego Krzyża mówi: „Mocarze! dałem wam przykład, abyście, tak jak ja czynili.“ — Poprzednio wyrzekł był: Niech ten, który jest pierwszy pomiędzy nami, będzie sługą innych. — Z tejże wysokości Krzyża płynie i druga nauka: oto syn Boży posłuszny swojemu Ojcu: aż do śmierci, mówi do ludów. Dałem wam przykład abyście mnie naśladowali. — Poprzednio wyrzekł był: Oddajcie, co jest cesarskiego cesarzowi. — W podwójnéj téj mowie jest poświęcenie władzy i obowiązku, zasada ducha ofiary, prawdziwa podstawa doskonałéj społeczności. Tak więc odkąd Chrystyjanizm przeszedł do stanu społecznego; godności, wysokie posady, nazywają się powinnościami, a na dnie tych zasad, leży zniesienie prawa siły materyjalnéj. Ztądto ów charakter łagodności i słuszności, jakim się odznacza prawodawstwo ludów Chrześcijańskich.

Abyśmy zaś wiedzieli, że Chrystyjanizmowi, i tylko Chrystyjanizmowi, zawdzięczać mamy te korzyści, spojrzyjmy na ludy bałwochwalcze, rządzone dotąd prawem mocniejszego: królowie ich są despotami. U narodów zaś Chrześcijańskich, im bardziéj gdzie zmniejsza się wpływ Ewangelii, tém niesprawiedliwszemi, tém dzikszemi, tém same sobie sprzeczniejszemi stają się ich prawa. [1])

2° *Wpływ Religii na prawo prywatne, czyli na porządek cywilny.* Widzieliśmy już, co Chrystyjanizm zdziałał w rodzinie, na korzyść ojca, matki i dzieci. Dobrodziejstwa te stały się prawami za Konstantyna, to jest, cesarz ów wprowadzając do prawodawstwa wielką ewangeliczną zasadę miłości i braterstwa, zniósł wielożeństwo i rozwód, dwa źródła niewoli, hańby i nieszczęścia pogańskiéj rodziny. Małżeństwo jedno i nierozerwane, które uszlachetnia ojca, podnosi kobietę, zapewnia życie, i wychowanie dzieciom, słowem, które stanowi szczęście rodzin w nowoczesnéj społeczności, tak wielkiém jest dobrodziejstwem Chrześcijańskiéj Wiary, iż wszędzie, gdzie nie masz Ewangelii, wielożeństwo i rozwód istnieją, — wszędzie, gdzie zmniejsza się wpływ Ewangelii, dwie te plagi zja-

---

[1]) Patrz: Code de la Religion et des moeurs przez księdza Mensy, 2 vol. in 12; a pod względem wszystkich szczegółów tego wpływu, zobacz Histoire de la société domestique, prze ks. Gaume, t. II.

wiają się w téj lub owéj formie. Tak więc pod wpływem Chrześcijańskiéj Wiary, prawo narodów, prawo publiczne, prawo cywilne, słowem, wszystkie stosunki ludzkie zostały przekształcone, udoskonalone, poświęcone. Narody tegoczesne! w Wierze Chrześcijańskiéj jest zasada waszéj wyższości. Obyście nigdy o tém nie zapominały, i nie zmuszały Religii do wyrzeczenia wam owych gorzkich słów: Wychowałam, wyżywiłam dzieci moje, a one mną pogardziły. [1]) Miejcie się na baczności. Wiara Chrześcijańska, to tryumf miłości nad zwierzęcą siłą, — tryumf człowieka odrodzonego, nad człowiekiem upadłym, — tryumf ducha nad ciałem. Jeżeli nią pogardzicie; to przejdzie do innych ludów, godniejszych jéj dobrodziejstw: a jako słońce, gdy opuszcza horyzont, zostawia po sobie okropność nocy; tak i ta boska pochodnia oddalając się od was, zostawi po sobie ciemności błędu i zamięszania rewolucyjne, po których przyjdą więzy niewoli i okropności barbarzyństwa. Patrzcie co się stało z Azyją i Afryką, niegdyś tak oświeconemi, tak kwitnącemi, i tak szczęśliwemi, póki były Chrześcijańskiemi. Niech przykład ich będzie nauką dla was!

4° *Wpływ Chrześcijaństwa na cierpiących.* — Za czasów Pogaństwa, istota słaba wszędzie była uciskaną i znieważaną. Przeciwnie, wszystko, co Chrystyjanizm zdziałał w dziedzinie praw, do tego jedynie zmierza celu, aby słabość miała opiekę naprzeciw sile: dzięki temu wpływowi, walki starożytnych zapaśników zostały zniesione. Wszakże wypadało jeszcze za obrębem praw przynieść ulgę wielu dolegliwościom. Chrystyjanizm posiadał wszystkie potrzebne ku temu środki; ale za czasów prześladowań, zmuszony był ukrywać je w sobie. Zaledwie zaś Wiara Chrystusa uzyskała wolność; wnet powstał jakby jaki ogromny wylew miłosierdzia, potok miłości, który spadając z wyniosłéj góry, łamie wszystkie zapory, zalewa wszystkie wioski niosąc wszędzie obfitość i życie. Widziano wznoszące się jakby na wyścigi domy dla podrzutków, domy dla sierot, domy dla chorych, domy dla cudzoziemców i przechodniów, domy dla wszelkiego rodzaju biednych. [2]) Nie została ani jedna nędza, któraby nie miała swego schronienia, swego pa-

[1]) Izajasz, I.

[2]) Domy dla dzieci nazywały się po grecku brephotrophia; dla sierot, orphanotrophia; dla chorych, nosocomia, dla cudzoziemców, xenodochia; dla starców, gerontocomia; dla wszelkiego rodzaju biednych, ptochotrophia.

łacu. Nadzór nad niemi, miewał zazwyczaj jeden z Apostołów téj świętéj miłości, Kapłan: jak naprzykład w Aleksandryi święty Izydor, pod Patryjarchą Teofilem; w Konstantynopolu święty Zotyk, a następnie święty Samson. Byli i prywatni, którzy własnym kosztem utrzymywali szpitale, jak święty Pammachijan w Porto, a Gallikan w Ostii. Ten ostatni był dawniéj Patrycyjuszem i Konsulem. Ze wszystkich stron zbiegali się ludzie patrzéć, jak człowiek tego stopnia, który szczycił się oznakami tryumfu i przyjaźnią cesarza Konstantyna, umywał nogi ubogim, służył im do stołu, i pomagał chorym. [1]) Od téj epoki, ileż-to podobnych przykładów dali królowie, królowe, księżniczki delikatne, zrodzone na stopniach tronu! Cześć ubogich, że się tak wyrażę, jest charakterystyczną cechą Religii Chrześcijańskiéj.

Święci też Biskupi żadnych w takim razie nie szczędzili wydatków; żadnych nie szczędzili starań, gdy szło o pogrzebanie biednych lub o wykupienie wziętych przez barbarzyńców do niewoli w czasie upadku państwa Rzymskiego, co bardzo często miewało miejsce. [2]) W tym celu sprzedawali nawet naczynia święte. Święty Exuperyjusz, Biskup Tulusy, do takiego z tego powodu przyszedł ubóstwa, iż Ciało Zbawiciela nosił w koszyku, a Krew Najświętszą w szklannym kielichu. Święty Paulin, Biskup Noli, sprzedawszy wszystko, sam w końcu oddał się w niewolą, aby tym sposobem wykupić syna jednéj wdowie.

Tak więc wielkie skarby kościołów, złoto i srebro, któremi były przyozdobione, stanowiły jakby depozyt, oczekujący okoliczności, w któréj miał być użyty. Takiemi okolicznościami były: powszechna klęska, mór, głód. Wszystko ustępowało, kiedy szło o utrzymanie żyjących Kościołów Ducha świętego. [3])

Ta przemiana w obyczajach nie mniéj jest ważną, jak zmiana wyobrażeń. Gdyby w czasie prześladowań stanął był kto wśród amfiteatru, gdzie stary Rzym pił z rozkoszą krew Chrześcijan, i gdyby, zwracając swą mowę do cesarza, senatu, dam rzymskich, odezwał się był temi słowy: Wysoko wzniesiony cesarzu, który widzisz świat cały czołgający się u stóp twoich, — dostojni senatorowie, synowie Fabijuszów, Scypionów i Grachów, — i wy,

[1]) Baron. ad 3 decemb.

[2]) Cypr. Ep. LVI, p. 146; Mamachi. t. III, p. 46 i następ.

[3]) Fleury, Moeurs des Chrétiens, p. 330.

wspaniałe matrony, tak delikatne, a tak dumne, przyjdzie dzień, i to niezadługo, kiedy córy wasze, stawszy się Chrześcijankami, uważać będą za zaszczyt posługiwać ubogim i niewolnikom. Wszystkim tym nieszczęśliwym, na których zaledwie raczycie spojrzeć, których obarczacie więzami i chłostą, których wysyłacie, aby umierali, jeśli nie po drogach, to na odludnych wyspach, albo których rzucacie na pastwę murenom, wszystkim tym podadzą rękę synowie wasi, będą ich szanowali, miłowali, nazwą ich bracią swoją; a najznakomitsi potomkowie wasi za większą sobie poczytają chwałę, że mogą usługiwać biednym, niż że są zrodzeni z Scypionów i Cezarów. — Gdyby, mówię, kto odezwał się w ten sposób do cesarza i senatu; zaiste uważanoby go za obłąkanego: a jednakże byłby prorokiem. I gdyby w sto lat po Konstantynie, wszyscy ci możni Rzymianie wrócili byli na ziemię; jakież byłoby ich zdziwienie na widok ziszczonéj takiéj przepowiedni? Czyliżby nie wołali: To cud niepojęty, to Boga tylko może być dziełem: *Incredibile ergo divinum?* [1])

Modlitwa.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci, żeś Kościół Twój obdarzył wolnością. Dzięki Ci niech będą za te wszystkie dobrodziejstwa, które przez Twój Kościół rozlałeś na świat i na każdego z nas w szczególności.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mojego jak siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś téj miłości, *modlić się będę co dzień za moich świeckich zwierzchników.*

---

[1]) Tertull adv. Marcion.

NAUKA XXIszа.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIÉJ.

Treść tego, co poprzedza. — Uwagi nad zaprowadzeniem Wiary Chrześcijańskiéj. — Trudności przedsięwzięcia. — Słabość środków. — Wielkość powodzenia. — Przypuszczenie.

Najpierwszą potrzebą naszego czasu, jest utrwalić w duszach wiarę. Być może, iż błądzimy, ale zdaje się nam, że najlepszym do tego środkiem, jest przedstawić tak jak było zaprowadzenie Wiary Chrześcijańskiéj: nie masz nad to zupełniejszego, mocniejszego i przystępniejszego dla wszystkich dowodu. Dokonamy tego, streszczając w dwóch następnych naukach to wszystko, co się powiedziało o trzech pierwszych wiekach. Nic bardziéj wiarogodnego, jak opowiadanie nasze, jako oparte na jednozgodném świadectwie Żydów, Pogan i Chrześcijan, to jest, na powadze świadków naocznych i nie podlegających żadnemu wyłączeniu. [1]) Przeczyć temu, co oni mówią, byłoby-to zaprzeczać wszelkiéj pewności historycznéj. Otóż, aby zaprowadzenie Wiary Chrześcijańskiéj przedstawić w całém świetle, dosyć jest pokazać ten wypadek z trojakiego punktu widzenia, to jest, pokazać: 1° trudności przedsięwzięcia; 2° słabość środków; 3° wielkość powodzenia.

1° *Trudność przedsięwzięcia.* Pisarze żydowscy, pogańscy i chrześcijańscy mówią nam jednogłośnie, że w epoce zjawienia się Chrystyjanizmu, cały świat, z wyjątkiem małego zakątka ziemi, zamieszkałego przez Żydów, był bałwochwalczy. Otóż, celem przedsięwzięcia było obalić Judaizm i Pogaństwo, a na gruzach ich wznieść Chrystyjanizm. Szło zatém o wypowiedzenie wojny wszystkim ludom, i o uderzenie na nich w tém, co jest najsilniejszego dla ludzkiego serca, to jest, w uczuciu religijném. U pogan uczucie religijne miało moc szczególną: wiązało się bowiem z na-

---

[1]) Swiadectwa te znajdzie każdy: 1° w Bullecie Histoire de l'établ du Christ: 2° w Decolonia, la Vérité du Christ. prouvée par les auteurs païens; 3° w Mamachi, Origines et antiq. christ, t. I, II, III i IV.; 4° we wszystkich Ojcach, mianowicie Swiętym Jystynie, Tertullijanie, Orygenesie, Arnobijuszu, Laktancyjuszu i t. d.; 5° w Tacycie, Hist. lib. XV; w Swetonijuszu, in Vespas. et Domit. i t. d.; 6° we wszystkich dowodzeniach ewangelicznych; 7° w Talmudzie, i t. d.; 8° w Baronijuszu, Annales eccl r. 34 do 310.

miętnościami, które zostały wyłącznym powszechnéj czci przedmiotem. U Żydów i u Pogan razem, toż uczucie zlewało się z przesądami najpochlebniejszemi dla narodowéj dumy: wszyscy bowiem polityczne swe instytucyje uważali za połączone nierozerwanym węzłem z zachowaniem religii. U Rzymian w szczególności, zlewało się ono z żądzą panowania nad światem: Rzym bowiem, ów władca świata, ufny w swoje wyrocznie, uważał bałwochwalstwo za przyczynę swych powodzeń i rękojmię swojéj potęgi. Widzimy więc, że przedsięwzięcie to, jest łańcuchem trudności, jedna od drugiéj ważniejszych.

Trudność pierwsza: *Obalenie Judaizmu.* Żydzi wprawdzie byli w małéj liczbie; ale przywiązanie ich do religii było bardzo silne, bardzo ugruntowane, bardzo obchodzące z nich każdego. Bardzo silne: od wielu bowiem wieków uleczeni już byli zupełnie ze swéj skłonności do bałwochwalstwa. Woleli raczéj wystawić się na rabunki, spustoszenia, obelgi, wszelkiego rodzaju krzywdy ze strony królów Syryjskich, jak odstąpić Mojżeszowego Prawa. W obronie-to swéj wiary, wielka ich liczba, za przykładem synów Matatyjasza, przelała krew na polu bitwy; inni wyznali ją mężnie w obliczu tyranów, i woleli umrzeć wśród najokropniejszych męczarni, niż się jéj zaprzeć. Takimi byli: Święty starzec Eleazar; matka Machabeuszów i jéj siedmiu synów.

Przywiązanie ich było bardzo uzasadnione. Judaizm był religiją prawdziwą, któréj sam Bóg był ustanowicielem: Patryjarchowie i Prorocy, chwała narodu, tłumaczami; Żydzi jedynymi zachowawcami. Jeruzalem było mieszkaniem Pańskiém; świątynia jego, jedynym przybytkiem, gdzie Bóg przyjmował holdy ludzkie i objawiał swe wyroki. Długie następstwo cudów służyło za podstawę téj religii. Wierność dzieci Izraela temu prawu, które zstąpiło z Nieba, była źródłem niezliczonych błogosławieństw; ona-to zjednywała im łaski najdumniejszych ich zdobywców; ona-to aż dotąd stanowiła ich siłę i wyższość przed innemi ludami.

Przywiązanie Żydów do swéj religii, obchodziło z nich każdego w wysokim stopniu. Kłamliwy wykład proroctw przez Faryzeuszów, do tego stopnia pochlebiał narodowéj dumie, że się stał podstawą wszystkich ich nadziei, tak dalece, iż Żydzi z fanatycznym uporem oczekiwali Messyjasza jako zdobywcy, który ich miał uwolnić od jarzma Pogan, dać im w ręce berło świata, i wrócić im piękne dni panowania Salomona.

Otóż, trzeba było ich przekonać, że ich wykład proroctw był błędnym, ich oczekiwanie Messyjasza jako zdobywcy, marzeniem że ich religija była tylko cieniem, mającym ustąpić przed rzeczywistością, — że ich tytuł *ludu ukochanego od Boga,* dotąd im tylko służący, był tytułem, który się miał stać udziałem wszystkich ludów, i że nienawiść ich i pogarda dla Pogan, są uczucia występne, które należało zastąpić miłością braterską, tak dalece, iż wbrew wszelkim zakazom prawa Mojżeszowego, które wzbraniało im wszelkich religijnych z Poganami stósunków, trzeba im, pod karą wiecznego potępienia, złączyć się z Poganami, i wraz z nimi w tych samych świątyniach i jednakowym obrzędem oddawać pokłon człowiekowi, jednocześnie skazanemu i umęczonemu jak największy zbrodniarz, za spólném ich porozumieniem się z Poganami, i uznać go za jedynego Boga i Nieba i ziemi.

Trudność druga: *Obalenie Pogaństwa.* Poganie w przywiązanie do Religii, nie ustępowali Żydom. Bałwochwalstwo nie tylko nie stawiało przeszkód namiętnościom, ale przeciwnie pochlebiało najmilszym ludzkiego serca skłonnościom. Rozum nie poczuwał się bynajmniéj do obowiązku poddawania się pod jarzmo tajemnic niedocieczonych. W dogmatach Pogan wszystko było jak najprzystępniejsze dla skażonego rozumu, który żadnéj nie czuł nad sobą władzy, którąby go zmuszała do przyjmowania za prawidło wiary tego, co mu się podobało odrzucić. Moralność też pogańska zostawiała sercu zupełną wolność pod względem jego skłonności. „Występki do których człowiek czuje w sobie tak gwałtowny pociąg, nie tylko były dozwolone, ale, co gorsza, były w poszanowaniu: wyznaczono nawet za nie nagrody. Co mówię? Upoważnione i uświęcone przykładem bogów, były jakby obowiązującemi. Niewstrzemięźliwość i rozpusta stanowiły tło tajemnic Bachusa, Cybeli i Wenery. Oddać się na publiczny nierząd, to był akt religijny. Bogowie też sami zachęcali do nabywania bogactw, nawet nieprawemi środkami. Złodzieje, by się im szczęściło, błagali Merkurego i boginię Lawernę. Myśl o życiu przyszłém nie zaprawiała bynajmniéj goryczą rozkoszy życia teraźniejszego, i w Tartarze karcono tylko niektóre okropne zbrodnie, do których ludzie mają wstręt wrodzony, i których wszyscy unikają bez trudu; inne występki nie zamykały wcale wstępu do pól Elizejskich.“ [1])

---

[1]) Patrz Bullet, Hist de l'établis. du Christianisme; i ks. Gaume es Trois Rome: Opisanie Kolizeum i Wielkiego Cyrku, t. I i II.

Obrzędy zewnętrzne bałwochwalstwa niemniéj wabiły jak jego dogmat i moralność. „Dla uczczenia bogów, zgromadzano się we wspaniałych świątyniach, ozdobionych posągami stanowiącemi arcy-dzieła: kapłani w pysznych ubiorach zabijali ofiary przystrojone równie bogato; posługę czyniła młodzież płci obojéj, przybrana w długie białe szaty z wieńcami kwiatów na głowie; cały lud przywdziewał, co miał najwytworniejszego. Cesarze, konsulowie, urzędnicy, senatorowie z oznakami swéj godności, podwyższali swą obecnością blask obrzędów; powietrze napełniała woń obficie palonych kadzideł. Najpiękniejsze głosy, i najprzyjemniejsze narzędzia muzyczne, tworzyły zachwycającą harmoniję. Po ofierze następowały uczty, tańce, igrzyska, walki zapaśników, illuminacyje, i widowiska. Takie-to były uroczystości na cześć bogów, i takie rozrywki publiczne: Rzym trawił na nich blisko połowę roku. [1])

Dodajmy, że wszystko co tylko jest w stanie dodać powagi czci religijnéj, wspierało tak wygodną Religiję. Wysysano ją z mlekiem, — uważano ją za najdroższe po przodkach dziedzictwo. Ludy przywiązywały do niéj swe szczęście, — brały ją za podstawę do swych państw i rzeczypospolitych. Tak ona była im drogą, iż jéj z większym niż własnego życia bronili zapałem.

Religija ta, tak była dawną, że początek jéj ginął w mgle wieków: sądzono, że powstała razem ze światem; bogów nawet dawano jéj za twórców. Wszystkie wieki i wszystkie narody świadczyły za nią. Najwięksi mówcy ujmowali się za wyrządzone jéj zniewagi. Wodzowie wojsk, najdumniejsi zdobywcy, wprzód nim się udawali w pochód, wzywali uroczyście bogów; a potém w ich świątyniach zawieszali trofea swych zwycięztw. Władcy nawet świata, mieli sobie za zaszczyt być sługami bogów. „Bogowie gdy ich przyzywano, okazywali (w przekonaniu ludu) swą władzę: świątynie pełne były napisów świadczących o udzielonéj przez nich pomocy; powieści były pełne cudów przez nich zdziałanych. Ogłaszane w imieniu ich wyrocznie, dowodziły, że przyszłość nie była im tajną; co większa, były nawet miejsca, gdy codzień działy się cuda; były i świątynie, gdzie bogowie zjawiali się w ludzkiéj postaci. Wiersze sybillijskie obiecywały, że Rzym dopóty zachowa swą władzę, dopóki przechowywać będzie swe dawne obrzędy:

---

[1]) Tamże.

miasto więc owe musiało być nader gorliwém w utrzymywaniu téj Religii, która mu zapewniała tak świetne losy. Tak-to niebo i ziemia, bogowie i ludzie, zdawali się jakby wspólnemi działać siłami dla utwierdzenia bałwochwalstwa. [1])

Trudność trzecia. *Zaprowadzenie Wiary Chrześcijańskiéj.* — Obalenie Judaizmu i Pogaństwa było dopiero pierwszą i najmniéj trudną częścią przedsięwzięcia: drugą jego częścią było na ich gruzach wznieść Chrystyjanizm. — Lecz cóż-to był ten Chrystyjanizm? Oto to, co budziło największy wstręt, tak w Żydach, jak w Poganach, — co w największéj było sprzeczności"z skłonnościami zepsutego człowieka. Dla największéj liczby Chrystyjanizm sam przez się był religiją zupełnie nową, — religiją już naprzód obydzoną przez haniebną śmierć jéj założyciela, — religiją godną tylko pogardy, a to z powodu ubóstwa i niewiadomego pochodzenia jéj opowiadaczów. Dla pewnéj znowu liczby tak Żydów jak i Pogan, Chrystyjanizm był czemś bardziej jeszcze odrażającém; było to straszne zjawienie się prawdy, — owéj prawdy oskarżycielki, któréj człowiek lęka się jakby jakiéj plagi, dla tego, że potępia dzieła ciemności, jakich się on dopuszcza i ściga go nielitościwie swém światłem i nie przebłaganemi wyrzutami. Jakżeż nie mieli zadrżeć z obawy i wściekłości owi wszyscy ludzie zepsutego serca, któremi przepełniony był świat cały, gdy ujrzeli tę Królowę, co się przyszła upomnieć o znieważone swe prawa? Jeżeli najmędrszy z filozofów Sokrates, pije cykutę za to, że śmiał przypomnieć jedną tylko z wielkich prawd zbawienia; jakżeż będą przyjęci ci, którzy przyjdą po to, by te wszystkie ogłaszać z powagą, nie cierpiącą odpowiedzi? Tak więc, skutkiem jedynego w swym rodzaju zbiegu wydarzeń, i ciemnota gminu, i nauka mędrców, z jednakową siłą opierały się zaprowadzeniu Chrześcijańskiéj Wiary.

I w rzeczy samej, miano się czego lękać. Religija Chrześcijańska pod względem dogmatów, była-to Religija najeżona niedocieczonemi tajemnicami, których nie pojmował rozum. Religija Chrześcijańska, szaleństwo w oczach Pogan, a zgorszenie w oczach Żydów, głosiła jedynego Boga, a w Bogu tym trzy osoby, — głosiła Boga-Człowieka. — Boga urodzonego z Dziewicy, — Bo-

---

[1]) Patrz Bullet, Histoire de l'établissement du Christianisme, str. 62; i w Trois Rome Dzieje wyroczni Pronestu t. III.

ga, którego się pożywa pod postacią kawałka chleba, którego się pije pod postacią kilku kropli wina, — Boga-Żyda, a do tego ukrzyżowanego. Religija Chrześcijańska głosi również tysiąc innych dogmatów, nie do uwierzenia, dogmatów samych z sobą na pozór sprzecznych, lub śmiesznych w obliczu mądrości ludzkiéj, dogmatów, które wszakże trzeba było przyjąć bez żadnego szemrania przyjąć z takiém przekonaniem, które wywołuje gotowość poniesienia śmierci w ich obronie, lub w przeciwnym razie, grozi karą po śmierci w ogniu wiekuistym.

Religija Chrześcijańska pod względem moralności, była to religija straszna surowością i ostrością swoją. Straszna surowością: nie przestawała bowiem na potępianiu samych tylko występnych czynności, z których pogaństwo robiło cnoty; ale zakazywała nawet słów, spojrzeń, najmniejszych ruchów przeciwnych którejkolwiek z cnót, które głosiła a głosiła je wszystkie. Co mówię? ona wnikając w głąb sumienia, śledziła tam najskrytszéj i nadelikatniejszéj sprężyny, i tę przecinała bez litości. W jéj oczach, myśl złego, chociażby tylko polotna, była zbrodnią, za którą wieczne przeznaczała męki, a to bez żadnego pobłażania, bez żadnéj łaski, nawet dla najgwałtowniejszych i najmilszych skłonności. Straszna ostrością: mówiła tylko o modłach, łzach, umartwieniach, ciągłém krzyżowaniu człowieka, — o postach, o wyzuciu się ze wszystkiego, o upokarzających wyznaniach, i tysiącznych innych ćwiczeniach, jedne od drugich przykrzejszych. Nakazywała wypełnianie praw nieznanych, praw przeciwnych najdawniejszym zwyczajom i najbardziéj uzasadnionym przesądom: nakazywała przebaczenie uraz, miłość nieprzyjaciół, braterstwo wszystkich ludzi, a zatém i zniesienie niewolnictwa, na którém się opierał cały świat pogański. Czcią też swoją zewnętrzną, Religija Chrześcijańska nie mniejszą budziła odrazę. Była-to Religija uboga, która zamiast wspaniałych uroczystości, tańców, uczt, igrzysk, cyrku, widowisk amfiteatru, przedstawiała posępne obrazy, krwawe wspomnienia, poważne czytania, modły, których przedmiotem nie było nic pochlebiającego zmysłom; Religija całkiem duchowa, i cała w przyszłości, obiecująca za nagrodę na ziemi tylko wzgardę, powszechną nienawiść, utratę majątku i śmierć w najokropniejszych postaciach, — po śmierci zaś, obiecująca dobra niewidzialne, o których człowiek nie może mieć wyobrażenia.

Trudność czwarta. *Rozległość przedsięwzięcia.* — Komu ma być nadaną ta Religija? Czy pewnéj liczbie tylko osad odosobnionych, ciemnych, na wpół dzikich? — Nie. — Czy pewnéj tylko liczbie miast Wschodu albo Zachodu, równie obcym światłu, jak i zepsuciu reszty świata? — Nie. — Czy tylko ludom barbarzyńskim, ale nie Grekom, ani Rzymianom, cywilizacyi przywodzcom? Nie. — Idzie tu o nadanie jéj wszystkim ludom bez wyjątku: Wschodowi i Zachodowi i całemu światu. Krańcami tego przedsięwzięcia będą krańce świata. „Lody Północy, ognie Południa, ogrom oceanu, gór niedostępność, piaszczystość pustyń, nie zdołają oprzeć się jéj postępowi. Olbrzymie państwo Cezarów, które sądzi się być całym światem, ma stanowić część tylko Kościoła, który ma być założony. Do zamiaru tego wchodzi i pyszny Rzymianin, i zniewieściały Azyjata, i lubieżny Indyjanin, i Maur głupowaty, i dumny Germańczyk, i dziki Scyta. Ewangelija będzie opowiadana i w Synagogach Żydów, i w świątyniach bożyszcz, i w Akademijach Ateńskich, i na placach Rzymu, i na dworcach władców świata. Ani mniemany wpływ klimatu, ani wzajemna odraza umysłów, ani zazdrość sławy, ani współzawodnictwo panowania, ani sprzeczność interessów, ani różnica obyczajów, ani różnorodność nawyknień, ani występki pewnym właściwe narodom, słowem, nic nie przeszkodzi do połączenia się ludów w jednę społeczność, do przyjęcia przez nich jednéj i téj saméj wiary, do postępowania według jednakowych zasad, do ćwiczenia się w jednakowych cnotach i do uważania się za braci.“ [1])

Trudność piąta: *Czas.* — Jakiż czas obierają sobie do głoszenia tego niepojętego szaleństwa, do nauczania téj okrutnéj Religii? Może jeden z tych wieków barbarzyństwa, o których mówią poeci, kiedy ludzie rozproszeni po lasach, bez nauki, bez światła i bez obrony, gotowi byli wierzyć marzeniu pierwszego zręcznego oszusta, — kiedy dalecy od namiętności, jak i od występków, przygotowani byli na przyjęcie twardego jarzma moralności? Bynajmniéj. Wybierają na to właśnie wiek Augusta, wiek największego światła i największego zepsucia; wiek krasomówców, dziejopisarzy, poetów, filozofów, dyplomatów, wojowników, ludzi tak wielkich w różnych rodzajach, że dzieła ich są dotąd prawidłami gustu, i do rozpaczy przywodzą naukę nowożytną, — ale też i ludzi, których zbytki wydają się dziś bajecznemi, których sama myśl obowiązku lub przymusu przywodziła do wściekłości.

---

[1]) Bullet, id. str. 65.

Kradzieże, lichwa, przekupstwo, ohydna rozpusta we wszystkich postaciach i z niesłychaném wyszukaniem: oto ich zajęcie, oto ich życie. Chmarze tygrysów, lwów i panter dawać na pożarcie tysiące ludzi, lub kazać im mordować się nawzajem: oto rozrywka tak powszednia, że słońce nie weszło ani razu, aby jéj nieoświecało na jakimś punkcie kuli ziemskiéj, — rozrywka tak upajająca, że za nią płacono górami złota, i że obiecując ją ludowi, można było być pewnym pierwszych w państwie godności, choćby się było tylko ostatnim nędznikiem.[1])

Trudność szósta: *Oszczercy.* — Zaledwie zjawił się Chrystyjanizm, wnet tysiące potwarczych głosów podniosło się przeciw niemu: głosy te ścigały go, szły za nim, poprzedzały go za każdym jego ruchem, niwecząc pierwsze jego zdobycze, i przeszkadzając do uskutecznienia tych, o których zamyślał. Rozdzieleni między sobą co do reszty, Żydzi i Poganie zgadzali się w tym punkcie, tworząc straszliwy odgłos, napełniający Wschód i Zachód. „Ludzie bez znaczenia, renegaci, bluźniercy, buntownicy, burzyciele prawdziwéj Religii, i nieprzyjaciele ludu świętego, wichrzyciele spokojności publicznéj, znieważający Pismo Święte, które wykładali w sposób bezbożny i przeciwny wszyskim nadziejom Izraela; fanatycy, posuwający do tego stopnia szał swój świętokradzki, iż w miejsce Boga Abrahama, Izaaka i Jakóba, postawili podłego złoczyńcę, skazanego sądownie za swe zbrodnie na śmierć z ręki kata.“ Otóż jak Żydzi opisywali Chrześcijan, miotając zarazem na nich tyle niezasłużonych zniewag.

„Uczniowie Chrystusa, mówili z swéj strony Poganie, są-to ateusze, których bezbożność obudza gniew bogów nieśmiertelnych; czarnoksiężnicy posępni, którzy dla tego, aby skuteczniéj dopiąć zbrodniczych swych zamiarów, nie chcą mieć pośród siebie ani uczonych, ani ludzi cnotliwych lub bogatych, ale tylko głupich, oszukanych, dzieci, kobiety, niewolników, zbrodniarzy, podobnych tym, którzy wynaleźli ten obrzydliwy zabobon, a których naczelnik, wydany Piłatowi przez swój własny naród, słusznie poniósł haniebną śmierć krzyża; są-to potwory w ludzkiéj postaci, które przy swych nocnych ucztach zabijają dziecię, którego krew i drgające ciało jedzą i piją z rozkoszą, a potém najohydniejszéj odda-

[1]) Patrz Cycerona, cytowanego w dziele ks. Gaume Histoire de la famille, t. I.

ją się rozpuście.“ Potwarze te i tysiąc innych, tyle dokazały, iż nazwisko Chrześcijan stało się nazwiskiem wszystkich zbrodni, a to do tego stopnia, iż dosyć było nosić to imię, aby bez żadnego badania być uznanym za godnego wszystkich męczarni i nienawiści ludzkiego rodu.[1])

Trudność siódma: *Kacerze.* — Ścigany przez powszechną nienawiść Chrześcijański Kościół, miał prawo oczekiwać po swych członkach, aby ścisłym z sobą połączeni byli węzłem. Lecz oto nowa, kto wie, czy nie najgorsza przeszkoda, powstaje w łonie saméj nowéj Religii; oto tworzy się rozdział w pośród samych Chrześcijan, zjawiają się kacerze. O kilka kroków od wieczernika, zkąd dopiero co wyszedł Chrystyjanizm, stawiają oni ołtarz naprzeciw ołtarza. Za życia jeszcze Apostołów naruszają naukę Mistrza; w umysłach nowo-ochrzczonych osłabiają powagę pasterzy; zmyślają powieści, które wstrząsają wiarogodność Ewangelii; głoszą potworne błędy, dające początek obrzydliwym sektom, daleko liczniejszym w trzech pierwszych wiekach Kościoła, niż w którejkolwiek innéj epoce. Żydzi i Poganie korzystając z tego rozdziału, wołają: „Chrześcijanie na żadną nie zasługują wiarę, bo sami nawet nie zgadzają się z sobą.“

Trudność ósma: *Filizofowie.* — W ślad za kacerzami idą filozofowie, tak żydowscy, jak i pogańscy. Pilnie się przysłuchując, zbierają wszystkie o Chrześcijanach chodzące wieści; dowiadują się, czytają Pisma i obrony; potém, biorą sobie za powinność dowieśdź, że wszystko, co mówią o Chrześcijanach, jest prawdą, że Chrześcijanie są istotnie ateuszami, zarówno nieprzyjaznymi bogom jak i cesarzom, słowem, zbrodniarzami, jakiemi ich odgłos powszechny być mieni, że księgi ich są zbiorem marzeń, sprzeczności i bluźnierstw. Dziełom ich nie zbywa ani na przytoczeniach, ani na złośliwościach, ani na rozumowaniach, ni na uczoności, ani na wymowie, ani nawet na genijuszu.[2]) Żadnego nie pominięto zarzutu, do tego stopnia, że od wieku czwartego, najzręczniejsi nieprzyjaciele Religii, nic nowego znaleść nie byli w stanie. Sprawa osądzona. Lud przywykły zawsze wierzyć na słowo

[1]) Tertull. Apol. c. X; Tacit. Annal. lib. XV — Kiedy kogo z Chrześcijan prowadzono na śmierć, woźny idący naprzód, wołał: „Oto wróg cesarzów i bogów — Euplius Christianus, ini icus deorum et imperatorum“ Atc. Mart. D. Ruinart. p. 440.

[2]) Patrz dzieła Celsa, Porfiryjusza Lucyjana, Julijana Apostaty i t. d.

mędrców, utwierdza się niezachwianie w zdaniu swém o Chrześcijanach, i zdanie to streszcza w tych krwawych wyrazach: Chrześcijan lwom na pożarcie: *Christianos ad leones.* [1])

Trudność dziewiąta: *Komedyjanci.* — Podczas, gdy oszczercy wydają Chrystyjanizm na powszechną ohydę, — podczas, gdy kacerze rozdzierają jego łono, — podczas, gdy filozofowie gubią go w umyśle ludzi oświeconych; komedyjanci czepiają się go także i wydają na pośmiewisko ludu. Najwznioślejsze jego obrzędy, najświętsze tajemnice, najpoważniejsze przepisy, przedstawiają na teatrze, i okrywają śmiesznością, bardziéj od niego odstręczającą, niż żelazo oprawców. Czyż podobna bowiem, pytam was, wielbić nazajutrz to, co dnia poprzedzającego przyjmowało się ze śmiechem i pogardą? [2])

Trudność dziesiąta: *Sam postęp Chrystyjanizmu.* — Któżby się tego spodziewał, aby sam postęp Chrystyjanizmu był przeszkodą w jego dalszém krzewieniu się, i zagrażał nieustannie jego bytowi? Z pośród tych, którzy przysłuchują się nowym nauczycielom, jedni, posłuszni łasce, przyjmują prawdę, inni trwają uporczywie w błędzie. Dzieci zostają w pogaństwie; niewolnicy przyjmują Chrzest, i odmawiają posłuszeństwa szkaradnym kaprysom swych panów; nabywcy bałwanów nie udają się więcéj do przekupniów, którym przysparzali majątku; rodziny i miasta dzielą się; związki krwi i przyjaźni idą w zapomnienie; brat wydaje brata, ojciec syna, małżonek małżonkę, pan niewolnika, przyjaciel przyjaciela. Kłótnie i wewnętrzne gwałty grzmią na zewnątrz, i co dzień nowe wywołują wybuchy nienawiści i przekleństw przeciw nowym opowiadaczom i ich nauce.

Trudność jedenasta: *Prześladowanie.* — Jak fale morskie w dniach burzy, piętrzą się aż do wysokości skał nadbrzeżnych, tak ów potok oszczerstw, skarg i prywatnych niepokojów, wznosi się aż do cesarskiego tronu, na którym siedzą Nerony, Domicyjany, Decyjusze, Dyoklecyjany. Od téj chwili niewątpliwą już dla nich jest rzeczą, że Chrystyjanizm jest żywiołem niezgody, jest sektą szkodliwą, że Chrześcijanie są burzycielami szkodliwymi dla pomyślności państwa, — bezbożnikami podkopującymi jego fundamenta, przez wywoływanie gniewu bogów, których cześć jest rękojmią wiecznego panowania Rzymu. Jeżeli barbarzyńcy zagrażają granicom państwa, — jeżeli legije cesarskie są porażone, — jeżeli Tyber występuje ze swego koryta, — jeżeli niebo odmawia deszczów, — jeżeli ziemia się trzęsie, — jeżeli głód czuć się daje, — jeżeli wzmaga się zaraza; za to wszystko odpowiadają Chrześcijanie. [1])

[1]) Tertull. Apol. c. XL.

[2]) Patrz męczeństwo Świętego Genezyjusza.

Wówczas-to wychodzą edykta nakazujące owe słynne prześladowania, powszechne rzezie, o których wszyscy wiedzą, a które miały raz na zawsze religiję nową utopić we krwi jéj zwolenników. W czasach, w których życie ludzkie było igraszką, w których najokrutniejsze męczarnie najbardziéj przemawiały do widzów, nie oszczędzano ani stopnia, ani wieku, ani płci; ilość męczenników, to chluba tyranów. Męczarnie pospolite, to zbyt łagodne dla tych, którzy są nieprzyjaciółmi bogów i pogaństwa; dla nich trzeba mąk, których samo wspomnienie dreszczem przejmuje. Otóż Chrześcijan ćwiczą rózgami, rozciągają na torturach, obdzierają ze skóry za pomocą miedzianych haków, szarpią żelazem, trawią ogniem; przybijają do krzyżów dla dzikiéj igraszki; każą psom szarpać ich w kawały, lub na pożarcie rzucają lwom; okrywają ich rozpaloną blachą; sadzają na rozpalonych krzesłach; zanurzają we wrzącym oleju; pieką przy wolnym ogniu; trą młyńskiemi kamieniami; krają na kawałki. W ciałach ich ranami okrytych, szarpią same rany; okrutnie przedłużają chwile, jakie im jeszcze zostają do życia; z męczarni wybierają takie, przy których umiera się wolniéj; z dziką troskliwością leczą ich dla tego tylko, by nowe znosić mogli męczarnie.

Wygasło dla nich w sercach ludzkich politowanie: oto okrzykami radości przyklaskują ich dręczeniom. Śmierć sama nie uwalnia ich od prześladowców: pastwią się nad smutnemi ich ciał szczątkami: palą je na popiół, rzucają w rzeki, rozpraszają po powietrzu, aby je, jeżeli podobna, zupełnie zniszczyć. Już Rzym krwią się ich poi, już potoki jéj płyną; chciwość krwi w wrogach nie nasyca się jednak. [2]) Jakby jaki okropny pożar, prze-

[1]) Tertull. Apol. c. XXXVIII.

[2]) Bullet, id. p. 81. — Usiłowano podać w wątpliwość cierpienia męczenników, pod pozorem, że są za bardzo okropne. Ci, którzy tak utrzymują, dowodzą małéj znajomości starożytnych dziejów. Najprzód, o najokropniejszéj męczarni, jaka była nakazaną przez Nerona, mówi sam Tacyt, historyk pogański, wcale nie podejrzany. Powtóre, innych po większéj części używano względem niewol-

śladowanie zapalone w stolicy, przenosi się z miejsca na miejsce, i szerzy się aż do ostatnich granic państwa, które wówczas obejmowało prawie świat cały. Nie jest to prześladowanie trwające dni kilka; cierpienia Kościoła liczą się na wieki. Przez trzysta lat nie można iść za nim, jak tylko śladami krwi, i przy blasku stosów, na których palono jego dzieci.

Za prześladowaniem krwi idzie prześladowanie pochlebstw. Oto usiłują podejść tych, których otwarcie zwyciężyć nie byli w stanie. Bogactwa, zaszczyty, godności, łaski monarchów, słowem, wszystko obiecują, byle pozyskać ludzi głuchych na cierpienia, — ludzi, na których stępiły się topory, na których śmierć nie ma bodźca. Otóż wszystkiego używają, by zagładzić Chrystyjanizm aż do imienia. [1]) Teraz, wystawcie sobie te wszystkie trudności, któreśmy dopiero wyliczyli, a potém puście wodze wyobraźni waszéj, i powiedzcie, czy znacie co bardziéj olbrzymiego i bardziéj niepodobnego do urzeczywistnienia, jak zaprowadzenie Wiary Chrześcijańskiéj?

2° *Słabość środków.* Jakkolwiek przewrót, który ma być dokonanym, może być trudnym; to jednak środki mogą być tak potężne, tak zastosowane do rezultatu, iż nieraz nieznacznie i najtrudniejsze dokonywają się zamiary. Otóż i tu wypadało się spodziewać, tak nawet i zdrowy rozsądek domyślać się kazał, że tak nadzwyczajne wystąpią istoty, jak nadzwyczajnym jest zamiar. Ponieważ ludzkość nie przedstawia nic odpowiedniego; to Aniołowie może dostarczą bohaterów do odniesienia tych zadziwiających tryumfów? Nie. — Któż przeto? Ludzkość. — To przynajmniéj wybraném zostanie w ludzkości to, co najbardziéj w niéj się odznacza wyższością talentu, szlachetnością urodzenia, blaskiem

---

ników, ojcobójców, niewiernych westalek i wielkich zbrodniarzy. Otóż, Chrześcijanie uchodzili za największych zbrodniarzy.

Utrzymywano jeszcze, że liczba męczenników jest przesadzona. Na to podobnaż odpowiedź. Kiedy widzimy, jak Cezar w jednym dniu nakazuje rzeź 18,000 ludzi dla rozrywki ludu; kiedy widzimy tysiące zapaśników wprowadzanych do amfiteatru przez cesarzów, urzędników i prywatne osoby; mamy dotykalne dowody, że w Pogaństwie życie człowieka było niczém, i w największe rzezie uwierzyć trzeba, kiedy te wchodzą w skład obyczajów epoki. Patrz o tém wszystkiém Mamachi, De costumi de' primit. Crist. t. 1, przedmowa; Bullet, Hist. de l'établ. du Christ.; Baronijusz, Annal. r. 34, 313; Les Trois Rome, t. I, II i IV, i t. d.

[1]) Bullet, id. 82.

godności, wielkością majątku, rozległością władzy, cesarze, samowładni panowie świata? Nie. — To przynajmniéj Grecy, słynni na ziemi ze swéj mądrości i cudnéj wymowy? Nie. — To Rzymianie, na których wspomnienie drżą królowie? Nie; ale barbarzyńcy! — Zapewne barbarzyńcy znakomici, jak Egipcyjanie, ojcowie nauk, lub Gallowie, straszni dla samych Rzymian? Nie, lecz coś mniejszego.

— Któż więc? Oto Żydzi, naród nienawidzony i wzgardzony od wszystkich ludów. — Bez wątpienia naczelnicy ludu, wielcy kapłani, bogacze, uczeni? Nie. — Któż więc? Ludzie z klassy najniższéj, rybacy z rzemiosła. — To przynajmniéj powierzchowność ich musi kryć najpiękniejsze zdolności; to przynajmniéj muszą być bardzo wymowni? Nie; nie znają nawet własnego języka. — To może bardzo uczeni? Nie; znają tylko swe proste rzemiosło. — To może bardzo bogaci? I to nie; całym ich majątkiem są ich łodzie i sieci. — To może bardzo cnotliwi? To także nie; jeden z nich winien jest krzywoprzysięztwa, inni dumy i zazdrości: wszyscy zaś uchodzą za ludzi bez czci, za ludzi złego życia. [1]) — Są więc bohaterami przez swą odwagę? Nie; najmniejszy z nich drży jak listek, na głos jednéj służebnicy. — To przynajmniéj liczba musi wynagradzać ich męztwo, muszą być ich milijony? Jest ich dwunastu, ani mniéj ani więcéj. Tak jest, dwunastu rybaków, dwunastu Żydów, to jest, dwunastu w całém znaczeniu ostatnich z ludzi ostatniego z narodów, czyli, jak słusznie jeden z nich się wyraża, śmiecie świata. [2]) Otóż są, według jednozgodnego świadectwa Żydów, Pogan, Chrześcijan, bohaterowie najbardziéj olbrzymiego ze wszystkich przedsięwzięcia.

W tém miejscu także wystawcie sobie żywo to, czém byli Apostołowie; a potém puśćcie wodze wyobraźni waszéj, i powiedzcie, czy podobna znaleść środek mniéj odpowiadający wielkości przedsięwzięcia? Oddział dwunastu rybaków dla podbicia całego świata, co za szyderstwo!

3° *Wielkość powodzenia.* — Jakiż będzie skutek tego przedsięwzięcia? „Eh! jakiegoż skutku spodziewać się można po ludziach,

---

[1]) Celsus, w Orygenesie, ks. II, n. 46; id. ks. I, n. 26.

[2]) I Cor. IV, 13. — Cels, w Orygenesie, k. I, n. 42, mówi: „Jesum ascitis decem aut undecim hominibus famosis, publicanis nautisque nequissimis, huc illuc cum illis fugitasse turpiter et aegre cibos colligentem."

którzy mając do zwyciężenia tyle trudności, używają samych przeszkód za środki? Oto z jednéj strony religija przyjemna, okazała, od bogów ustanowiona, dawna jak świat, podstawa szczęścia i pomyślności; oto z drugiéj, religija surowa, prosta, nowa, nieprzyjaciółka narodowych zwyczajów i ustanowionego porządku. Oto z jednéj strony mędrcy, filozofowie, ludzie genijuszu, urzędnicy, cesarze, wojsko, świat cały; z drugiéj, kilku prostaczków, bez obrony, bez podpory, bez pomocy. Oto z jednéj strony, władza, okrucieństwo, wściekłość; z drugiéj słabość, cierpliwość, śmierć. Oto z jednéj strony oprawcy; z drugiéj ofiary." [1]) Przy kimże zwycięztwo? Przy świecie, odpowie rozum. Przy dwunastu rybakach, odpowiadają dzieje. Tak jest, dzieje świeckie, pisane przez Żydów i przez samych Pogan, naocznych świadków zdarzenia, śmiertelnych wrogów Chrześcijan, — dzieje te uczą nas, że powodzenie, jakiém uwieńczone zostały trudy dwunastu Galilejskich rybaków, było *szybkie, prawdziwe, rzeczywiste, trwałe.*

Powodzenie szybkie. — W dniu, w którym dziwni ci nauczyciele przykładają rękę do dzieła, trzy tysiące Żydów pada u ich stóp i przyjmuje ich naukę; nazajutrz pięć tysięcy innych idzie za ich przykładem. Z szybkością błyskawicy przerzynającéj obłoki, — ognia, który pożera pole okryte wyschłą trzciną, — Chrystyjanizm zajmuje Samaryję, Syryę, Azyję Mniejszą z jéj miastami i prowincyjami. Smyrna, Efez, Korynt, Ateny, otwierają mu swe bramy. Arabija, Wielkie Indyje, Persyja, Armenija, Etyopija, Libija, Egipt, dostarczają mu niezliczonych zwolenników. Ze Wschodu przechodzi na Zachód; a w kilka lat potém, Rzym, stolica świata, mieszkanie Nerona, twierdza bałwochwalstwa, zaludniony zostaje niezliczoném mnóstwem Chrześcijan. [2]) Gallija, Hiszpanija,

[1]) Bullet, id. p. 82.

[2]) Miejsce u Tacyta zbyt jest ważne, abyśmy nie mieli przytoczyć go w całości. Poważny ten dziejopis mówi, co czynił Neron, aby się oczyścić z zarzutu spalenia Rzymu. Oto są jego słowa: Ergo abolendo rumori Nero subdidit reos et quaesitissimis poenis affecit. Auctor nominis hujus Christus, qui, Tiberio imperitante, per procuratorem Pontium Pilatum, supplicio affectus erat. Repressaque in praesens exitiabilis superstitio rursus erumpebat, non modo per Judaeum originem ejus mali, sed per Urbem etiam, que cuncta undique atrocia, aut pudenda, confluunt, celebranturque. Igitur primo correpti, qui fatebantur, deinde indicio eorum multitudo ingens, haud perinde in crimine incendii, quam odio humani generis convicti sunt. Et pereuntibus addita ludribria, ut ferarum tergis contecti, laniatu canum interirent, aut crucibus affixi, aut flammandi, atque ubi defecisset dies, in usum nocturni luminis urerentur. Hortos suos ei spectaculo Nero obtulerat, et circence ludicrum edebat, habitu aurigae permixtus plebi, vel curriculo insistens; unde quamquam adversus sontes et novissima exempla meritos miseratio oriebatur, tanquam non utilitate publica, sed in saevitiam unius absumerentur, Annal. lib. XV; id. Sueton, in Ner.; Senec, Epist. 14; Juv. Satyr. I, etc. etc.

Wielka Brytanija, Germanija liczą ich już tysiącami. Otóż zaledwie upłynęło pół wieku; a według świadectwa samych prześladowców, Chrześcijanie roją się już po wszystkich prowincyjach cesarstwa. [1])

Nakoniec, w ośmdziesiąt lat potém, obrońca Chrystyjanizmu, Tertullijan, tak mówił w obec Rzymskich urzędników, bez obawy zaprzeczenia. „Od wczoraj dopiero jesteśmy, a już napełniamy wszystko: wasze miasta, wasze wyspy, wasze twierdze, wasze kolonije, wasze osady, wasze zgromadzenia, wasze obozy, wasze trybus, wasze dekuryje, pałace cesarzów, senat i forum; zostawiamy wam tylko wasze świątynie.... Moglibyśmy nie burząc się nawet otwarcie, zadać wam hańbiącą was klęskę: do tego byłoby dosyć, gdybyśmy się oddzielili od was. Niech tylko to niezmierne mnóstwo opuści was, i osiądzie w odległéj jakiéj stronie; a utrata tylu obywateli do wszystkich należących stanów, sromotą okryje rząd wasz, i ukarze was dostatecznie. Przerażeni samotnością waszą, milczeniem interesów, i osłupieniem świata całego, jakby dotkniętego śmiercią, szukalibyście nad kim panować, a tymczasem zostałoby wam więcéj nieprzyjaciół, niż obywateli." [2])

Tak więc podczas gdy Rzym, ciągle uzbrojony, potrzebował siedmiuset lat zwycięztw dla utworzenia swojego państwa; bezbronny Chrystyjanizm, od początku zaraz, króluje nad wszystkiemi narodami, a Krzyż Jezusa Chrystusa, tkwi na brzegach, nad którémi nigdy nie wzniósł się orzeł Rzymski. Mniéj niżeli w trzy wieki po wyjściu swém z Wieczernika, nowa Religija ujarzmiła Rzym, i spokojnie zasiadłszy na tronie cezarów, sama dzierży berło świata.

Powodzenie prawdziwe. — Pośpiech ten świata ku Chrystyjanizmowi, nie jest bynajmniéj wyrachowaniem, za którém idzie bogactwo, ani rzeczą mody, która pochlebia próżności, ani chwilowym szałem dowodzącym bardziéj lekkomyślności, niż zastanowie-

[1]) Zobacz edykta prześladowcze i list Plinijusza do Trajana.

[2]) Apol. c. XL.

nia, ani postanowieniem obojętności, które do niczego nie obowiązuje.

Zostać Chrześcijaninem, jest-to wyzuć się z majątku, jest-to poświęcić się na ubóstwo; jest-to wydać się na zniewagi, na publiczną wzgardę, na nienawiść krewnych, na wściekłość ludu, na gniew Cezarów, na wygnanie, na prześladowanie, słowem, jest-to podpisać na siebie wyrok śmierci, a jakiéj śmierci? Wielki Boże! śmierci wśród najokropniejszych męczarni, śmierci wśród oklasków wszystkich patrzących.

Otóż wyrok ten podpisuje wesoło, nie kilku fanatyków w jednym jakim zakącie ziemi, w zakresie kilku miesięcy, lub kilku lat: ale podpisują go z zapałem i składają zań dzięki niezliczone tłumy mężczyzn, niewiast, dzieci, młodych dziewic, starców, senatorów, konsulów, dowódców wojska, uczonych, filozofów, bogaczów, ubogich, we wszystkich krajach, gdzie słońce świeci, i to, przez trzy wieki. Napróżno edykta, zapowiadające prześladowania, mnożą się i spadają na Chrześcijan jak grad w czasie burzy, napróżno zastępy konsulów wlokących za sobą zastępy oprawców i straszne narzędzia wszystkich męczarń, przebiegają prowincyje, aby szerzyć trwogę; napróżno zewsząd wznoszą się rusztowania; napróżno zapalają stosy na wszystkich punktach cesarstwa; napróżno wszystkie dzikie bestyje, jakie żywią lasy Germanii, lub obejmują puszcze Afryki, gromadzą się po amfiteatrach i cyrkach ku pożarciu Chrześcijan: ogień prześladowania zwiększa tylko zapał męczeństwa.

Z wysokości swych tronów władcy świata nakazują czcić bogów; a ludzie gardzą temi rozkazami: z wysokości Krzyża swego Jezus Chrystus wzywa do siebie; a ludzie spieszą do niego przez szubienice i stosy. Olimp cały drży na swych ołtarzach; urzędnicy, otoczeni znakami swéj władzy, bledniejąą; sami oprawcy znękani, wypuszczają topór z ręki, i zostają z kolei Chrześcijanami, krew swą mieszają z krwią ofiar. Czytajcie opisy téj olbrzymiéj walki; a według najwierniejszych wykazów naliczycie jedenaście milijonów męczenników, którzy padli ofiarą w zakresie trzech pierwszych wieków. [1])

Powodzenie rzeczywiste. — Chrystyjanizm nie tylko działa powierzchownie, ale wnika i w głąb duszy. Pod jego silnym wpływem wzmacniają się najsłabsze serca, miejsce najbardziéj zakorzenionych występków zajmują gruntowne cnoty: pokora wydziedzicza pychę; słodycz, czystość, cierpliwość panują tam, gdzie władała zemsta, bezwstyd w każdéj postaci, i okrucieństwo. — Podobnéj zmianie ulegają i wyobrażenia. Miejsce baśni o Bogu, Opatrzności, o człowieku, jego naturze i przeznaczeniu, o świecie, jego stworzeniu i sposobie, w jakim go używać należy, zajmują wiadomości prawdziwe, pewne, wyraźne, i tak doskonałéj prostoty, że dotychczas stanowią jedyną wyższość narodów Chrześcijańskich nad światem pogańskim. Daléj jeszcze posuwając swój zbawienny wpływ; Chrystyjanizm, uzupełnia wszystkie prawa społeczności religijnej, politycznéj, cywilnéj i domowéj. Od jednego bieguna, do drugiego, nieprzeliczone bożyszcza, które piły krew ludzi i szczyciły się ich zbrodniami, są zrzucone z swych ołtarzy; jedność Boga jaśnieje nad światem, tak jak słońce unoszące się na horyzoncie. Czystością i żywością światła swojego, dogmat ten upiększa i ożywia rodzaj ludzki.

[1]) Patrz Histoire des Catacombes.

Dzięki nowéj Religii, ludy, w mieszkańcach innych krajów nie widzą już swych nieprzyjaciół. Dzika zasada: *Biada zwyciężonym,* — startą została z chorągwi i zapomnianą od zwycięzców. Miejsce prawa nienawiści, dawnéj podstawy pogańskich towarzystw, zajmuje słodkie prawo miłości, które wszystkich ludzi czyni członkami jednéj rodziny. Niewola obalona w zasadzie od ogłoszenia Chrystyjanizmu, staje się w rzeczy samej taką o tyle, o ile dozwalają okoliczności. Małżeństwo wrócone do swéj pierwszéj godności, co mówię, wywyższone i uświęcone zostaje, tak w samym akcie jego zawarcia, jak i w wynikających z niego obowiązkach. Wielożeństwo i rozwód, upoważnione przez wszystkie starożytne prawodawstwa, stają się podwójną zbrodnią: ojciec przestaje być despotą, żona niewolnicą, a dziecię ofiarą. Ubogi, przedmiot powszechnéj nienawiści i pogardy, ubogi nawet, zostaje istotą ukochaną, istotą świętą, dla któréj budują pałace, a któréj bogacz daje złoto, by je żywiło, — synów, by się nią opiekowali, — córki, by miały o niéj staranie, — siebie nakoniec samego na jéj usługi.

Powodzenie trwałe. — Prowadzę wzrokiem po obszarach świata, przebiegam wszystkie wieki, i wszędzie spostrzegam zwaliska i tylko zwaliska. Babilon upadł, upadła Niniwa, upadło Memfis i olbrzymie monarchije Assyryjczyków, Persów, Greków, Rzymian upadły; znikły prawodawstwa Zoroastra, Solona, Likurga; wszę-

*

dzie gruzy na powierzchni świata, na drodze starożytnych wieków. Czyż-to samo stanie się z gmachem wzniesionym przez galilejskich rybaków? — Ośmnaście wieków odpowiada na to zapytanie wyrazem *nie*. Dzieło ich nie jest dziełem znikomém; przewrót, jaki spełniają, nie jest zmianą przelotną, któréj jeden wiek widzi początek, a drugi jéj koniec. Przejście świata do Chrystyjanizmu, tém się różni od innych wypadków zapisanych w dziejach, że jest czynem ciągle trwającym; przed nim i za nim, same zwaliska. W cóż się obróciły owe tak sławione instytucyje, — owe systemata filozofów, — owe zbiory najmędrszych prawodawstw? Co pozostało z tylu miast tak kwitnących? Kartagina, Teby, Lacedemonija nie istnieją: zaledwie po kilku nie pewnych gruzach widzi podróżnik miejsce, które zajmowały. Gdzież są Nerony, Decyjusze, Dyoklecyjany, wszyscy owi dumni nieprzyjaciele Chrystyjanizmu? Gdzież są Aryjanie, Macedonijanie, Donatyści, i ten tłum kacerzów, którzy jedni po drugich rozdzierali łono Kościoła?

Wszystko się odmieniło, wszystko znikło, wszystko zamarło. Sam Rzym, Rzym pogański, ta pyszna królowa, która poiła się krwią męczenników, i sądziła, że zagubi nawet imię Chrześcijan, Rzym pogański śpi pogrzebany wraz z bogami i Cezarami swymi, śpi w gruzach swych pałaców i świątyń.

Dwadzieścia razy od ośmnastu wieków ludy nastąpiły po ludach, instytucyje polityczne po instytucyjach, dawne państwa upadły, a nowe na ich miejscach powstały; sama tylko niewzruszona spółczność, dzieło galilejskich rybaków, nie traciła ani jednego z swoich dogmatów, ani jednego z swoich przepisów. Równie młoda, jak gdyby wyszła z kolebki, równie silna jak w czasach swojéj młodości, urąga ona barbarzyństwu ludów, i straszliwym nawałnicom wzburzonych namiętności, i toporom katów, i sofizmatom bezbożności, i zgorszeniom własnych swoich dzieci: stoi niewzruszona wśród szczątków wszystkich dzieł ludzkich. Po raz trzeci puśćcie wodze wyobraźni waszéj, i powiedzcie, czyż było kiedykolwiek cudowniejsze powodzenie, pomimo sprzeczności z środkami, użytemi do osiągnienia zamierzonego celu?

Otóż w całéj prostocie swojéj, wypadek zaprowadzenia Wiary Chrześcijańskiéj, taki, jakim go opisują jednozgodnie Żydzi, Poganie i Chrześcijanie, wszyscy świadkowie naoczni i nie podlegający żadnemu wyłączeniu.

Nie wydajemy tu o nim sądu, ale go tylko przytaczamy. Dla okazania jednak wszystkiego, co się w nim uderzającego znajduje, niech nam wolno będzie streścić go w następującém przypuszczeniu.

Przenieśmy się myślą do chwili, w któréj Chrystyjanizm zjawił się na ziemi, i przypuśćmy z świętym Janem Chryzostomem, że filozof pogański spotkał Zbawiciela, rozpoczynającego swe nauczanie. Jezus jest sam jeden; idzie pieszo, z kijem w ręku; uboga odzież okrywa jego ciało. — Gdzie idziesz? pyta go filozof. — Idę opowiadać moję naukę. — Jaki masz zamiar opowiadając po wioskach Judei, jak nazywasz, twoję naukę? — Nawrócić świat. — Ale chcąc skłonić świat cały do tego, aby porzucił swoich bogów, swoję religiję, swe obyczaje, zwyczaje, prawa, aby przyjął twoje zasady, musisz być chyba mędrszym od Sokratesa, wymowniejszym od Platona, który nie był w stanie skłonić jednego nawet miasteczka Attyki do przyjęcia praw swoich. — Nie udaję się za mędrca. — Któż więc jesteś? — Znają mnie jak syna prostego rzemieślnika z Nazaret. — Jakiemiż tajemnemi środkami przygotowywałeś pomyślny skutek dla swojego przedsięwzięcia? — Dotychczas pędziłem życie w warsztacie mojego ojca; od niedawnego czasu przebiegam okolicę; kilku uczniów poszło za mną; i im właśnie powierzę ogłaszanie mojéj nauki między narodami. — Uczniowie zatém twoi, są-to ludzie, którzy odznaczają się tak szlachetnością urodzenia, jak i wyższością zdolności? — Uczniowie moi, to dwunastu rybaków, którzy się jedynie znają na łodziach swoich i sieciach, dwunastu Żydów; a wiadomo ci, w jakiéj pogardzie są Żydzi u innych ludów. — Liczysz więc pewno na opiekę potężnego jakiego monarchy? — Nad królów i możnych tego świata, nie będę miał zaciętszych wrogów; wszyscy oni uzbroją się na zagładę méj nauki. — Posiadać więc musisz ogromne bogactwa; pojmuję, iż roztaczając złoto w oczach ludów, łatwo można zjednać sobie wielbicieli. — Nie mam gdzie złożyć głowy; uczniowie moi ubodzy z urodzenia, staną się jeszcze uboższymi w skutek rozkazów moich: żyć tylko będą z jałmużny lub pracy rąk. — To pewnie nadzieję twoję zasadzasz na twéj nauce? — Nauka moja! podstawą jéj są tajemnice, które ludzie wezmą za szaleństwa. Chcę naprzykład, aby uczniowie moi głosili, że to ja stworzyłem Niebo i ziemię, że jestem Bogiem i razem człowiekiem, — żem się narodził z Dziewicy, — że umarłem na krzyżu pomiędzy dwoma łotrami, ponieważ tym rodzajem męczeństwa mam wkrótce zakończyć życie, — że w trzy dni potém zmartwychwstałem, — że nakoniec wstąpiłem do Nieba. — Ależ przynajmniéj moralność

twoja musi być bardzo wygodna; musi ona pochlebiać wszystkim namiętnościom? — Moja moralność przeciw wszystkim namiętnościom walczy, potępia wszelkie występki nakazuje najostrzejsze cnoty, a karze nawet złe myśli. — To może obiecujesz wielkie nagrody tym, którzy zechcą ją przyjąć? Na ziemi obiecuje im wzgardę, nienawiść rodu ludzkiego, więzienia, stosy, śmierć pod wszystkiemi postaciami; a po skończoném życiu, obiecuję im nagrody, których rozum ludzki pojąć nie jest w stanie.

To gdzież, i jakich ludzi chcesz uczyć téj dziwnéj twojéj filozofii? Zapewne prostaków takich, jakiemi są ci, których nazywasz twoimi uczniami? — Religija moja opowiadaną będzie w Jeruzalem, w obliczu Synagogi, i w Atenach przed Areopagiem, w Rzymie, w samych nawet cesarskich pałacach, wszędzie w obliczu królów i ludów, po miastach i wsiach, aż na krańcach świata. — I pochlebiasz sobie, że ci się to powiedzie? — Bez wątpienia; wkrótce wszędzie uznanym będę za jednego Boga Nieba i ziemi; świat odmieni swą postać; wszystkie bożyszcza upadną; ludy tłumami przyjmować będą moję naukę; królowie nawet upadną na kolana przed narzędziem mojéj męki i zamieszczą je na swych koronach, jak najpiękniejszą ich ozdobę; wszędzie mieć będę świątynie i ołtarze, Kapłanów i wielbicieli. — Idź, idź, biedny szaleńcze, do warsztatu ojca: bo zamiar twój jest tylko szczytem obłąkania umysłu.

Filozof miał słuszność. Tak jest, w obliczu zdrowego rozsądku, przedsiębrać nawrócenie całego świata z pomocą dwunastu rybaków, w wieku Augusta, na przekor wszystkim ludzkim siłom, to szczyt szaleństwa: wykonanie podobnego zamiaru przechodzi oczywiście wszystkie siły ludzkie. A jednakże historyja, i to historyja świecka świadczy, że tak się stało: zamiar ten został wykonany sposobem i środkami przepowiedzianemi przez Jezusa; został wykonany szybko, a więc za wpływem Boga. Gdy bezbożni wypadek ten zniweczą; wówczas będą mieli prawo nazywać nas, wierzących w Boski początek Chrystyjanizmu, nazywać, mówię, słabemi, i łatwowiernemi umysłami: dopóki zaś to nie nastąpi; zwracamy im, jako z prawa do nich należące, zarzuty łatwowierności i niedołęztwa umysłu.

Gdyby sam ten filozof, o którym mówimy, wrócił na ziemię i zobaczył, jak Religija Jezusa Chrystusa Nazareńskiego panuje nad całym światem; czyliżby wątpił o cudownym jéj początku? czyliżby przejęty uwielbieniem nie zawołał: Wszystko to jest nad rozum, i nad siły ludzkie, — wszystko to więc jest dziełem Boga? [1])

Otóż, jakby sobie wytłumaczył filozof; my jednak zamiast spieszyć za jego tłumaczeniem, zobaczmy w następnéj nauce, czyby w inny sposób nie można było wytłumaczyć tak osobliwego zdarzenia.

Modlitwa.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci, żeś w tak cudownym zaprowadzeniu Religii Chrześcijańskiéj dał mi pewny dowód prawdziwości méj wiary. Spraw, bym oparty na téj nieruchoméj opoce, gardził wszelką napaścią bezbożników, zmawiających się z mojemi własnemi namiętnościami na moję zgubę.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jak siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś téj miłości, *modlić się będę o nawrócenie niedowiarków.*

NAUKA XXII[ga].

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIÉJ.

Fakta wynikające z zaprowadzenia Chrystyjanizmu. — Dwojaki wykład tych faktów. — Zniweczenie wszelkich zarzutów czynionych Religii. — Wszystkie zarzuty zamienione w dowody Religii.

1⁰ Fakta wynikające z zaprowadzenia Chrystyjanizmu. — Opowiedzieliśmy naturalne dzieje założenia Chrystyjanizmu, tak, jak opowiedzieliśmy każdy inny wypadek, nie objawiając żadnego zdania o przyczynie ludzkiéj lub Boskiéj tego przewrotu, najgodniejszego podziwienia ze wszystkich, jakie dotąd miały miejsce. Czas już usunąć wszelką wątpliwość, tyczącą się tego zasadniczego punktu. Otóż, z tego, co się poprzednio powiedziało, wynikają następujące fakta, z których jedne opierają się na świade-

[1]) Incredibile ergo divinum. Tertull. adv. Marc.

ctwie Żydów, Pogan i Chrześcijan, tak dalece, iż niepodobna ich zaprzeczyć, bez zachwiania wszelkiéj pewności historycznéj; drugie widoczne są dla wszystkich.

Fakt pierwszy: Przed ośmnastą wiekami świat był pogański.

Fakt drugi: Dziś świat jest Chrześcijański.

Fakt trzeci: Nawrócenie świata jest dziełem osoby nazwanéj Jezusem Nazareńskim, przy pomocy dwunastu ludzi z gminu.

Fakt czwarty: Jezus Nazareński jest Żydem, a Żydem ukrzyżowanym.

Fakt piąty: Żyd, a do tego Żyd ukrzyżowany, jest to, co tylko być może najobrzydliwszego i najbardziéj wzgardzonego pod słońcem. Za czasów Jezusa Nazareńskiego Żydzi byli przedmiotem powszechnego pośmiewiska i nienawiści, jak się o tém dowiadujemy z autorów pogańskich: Horacego, Tacyta, Swetonijusza, Marcyjalisa. Ani czas, ani gwałtowne zmiany, ani usiłowania ludzkie nie zdołały dotąd zmienić w tym względzie powszechnego zdania. Od wielu wieków, gdy kto chce jednym rysem odmalować lichwiarza, oszusta lub zdrajcę, mówi: *To Żyd*. Sam Żyd rumieni się tego nazwiska, uważając je za nader hańbiące, a przybiera imię *Izraelity*, — imię szanowniejsze, jako mniéj używane. Jezus Nazareński nie tylko jest Żydem, ale nadto Żydem ukrzyżowanym. Otóż, kto mówi Żyd ukrzyżowany, wyraża to wszystko, co jest najpodlejszego, najnikczemniejszego, hańbę rodu ludzkiego, ostatniego wyrzutka narodów. [1])

Fakt szósty: OD OŚMNASTU WIEKÓW ŚWIAT CZCI ŻYDA UKRZYŻOWANEGO. Zatém, od ośmnastu wieków ludzie są świadkami tego, co dochodzi ostatnich krańców niedorzeczności: robak ziemi na ołtarzach rodu ludzkiego! Świat robakowi temu oddaje cześć, żadną do tego nie naglony siłą: oddaje ją sam do-

[1]) Servorum, latronum, sicariorum et seditiosorum supplicium crux erat, cui illi affigebantur, et in ea pendebant, donec fame, siti, doloribus enecarentur, post mortem suam canum et corvorum relicti cibus. Itaque supplicio illo non aliud apud Romanos infame magis, et acerbum magis. Lamy, Dissert. de Cruce, § 1, p. 573. Poganie mawiali o Chrześcijanach: Qui hominem summo supplicio pro facinore punitum, et crucis ligna feralia eorum ceremonias fabulatur, congruentia perditis sceleratisque tribuit altaria, ut id colant quod merentur. Apud Minut. Fel. p. 22 i 23 — Colitis hominem natum, et quod personis infame est vilibus, crucis supplicio, interemptur, et Deum fuisse contenditis et superesse adhuc creditis, et quotidianis supplicationibus adoratis. Apud Arnob. ks. I, n. 23 i t. d.

browolnie, idąc jedynie za głosem dwunastu ludzi złéj sławy, a to wbrew swoim skłonnościom i ułudnym pojęciom Religii, nader przyjemnéj i nader wygodnéj.

Fakt siódmy: Dla przyjemności i zaszczytu oddawania czci temu Żydowi ukrzyżowanemu, jedenaście milijonów męczenników różnego wieku, różnego stanu, z rozmaitych narodów, przez przeciąg trzystu lat, wesoło spieszyło na śmierć, wśród najokropniejszych męczarni. Od téj epoki milijony innych poszły za ich przykładem, i dotąd naśladują go, ile razy zdarzy się do tego sposobność. Również dla téj saméj przyjemności i zaszczytu, niezliczone mnóstwo ludzi walczy nieustannie z najmilszemi sobie skłonnościami; porzuca swój kraj i rodzinę; rozdaje swe mienie ubogim, i bezinteresownie poświęca się na usługi najobrzydliwszych nędzarzów.

Fakt ósmy: Oddając cześć ukrzyżowanemu Żydowi, świat pod względem światła, cnót, wolności, cywilizacyi, wzniósł się w zadziwiające rozmiary. Świadkiem tego najmniejsze dziecię Chrześcijańskie, które więcéj wie o Bogu i jego Opatrzności, o człowieku i jego naturze, o jego obowiązkach i przeznaczeniu, niż najwięksi pogańscy filozofowie: Sokrates, Platon, Cyceron, Seneka. Świadkiem tego najlichsza wioska Chrześcijańska, w któréj więcéj znajdujemy swobody dla męża, żony, dziecięcia, aniżeli świat pogański miał o niéj wyobrażenia. Świadkami tego są wszystkie ludy Europy i Ameryki, które z dzikich, jakiémi były kiedyś przez oddawanie czci ukrzyżowanemu Żydowi stały się przywódzcami cywilizacyi. Jednèm słowem, świadkiem tego jest karta geograficzna, wykazująca światło, cywilizacyję i wolność tam, gdzie oddają cześć Żydowi ukrzyżowanemu.

Fakt dziewiąty: Wszystkie narody, które nie oddają czci temu ukrzyżowanemu Żydowi, pogrążone są w ciemności barbarzyństwa; okute w łańcuchy niewoli, ruszyć się nie mogą na drodze cywilizacyi. Świadczą o tém Chińczycy, Indyjanie, Turcy, Arabowie, Negrowie, dzicy ludzie Oceanii; słowem, świadczy o tém karta geograficzna.

Fakt dziesiąty: Wszystkie narody wtedy dopiero wychodzą z swéj ciemnoty, i posuwają się na drodze postępu, kiedy zaczną oddawać cześć ukrzyżowanemu Żydowi. Świadkami tego są wszystkie narody, któreśmy dopiero wymienili; świadkiem tego jest historyja powszechna.

Fakt jedenasty: Wszystkie narody, które przestają czcić Żyda ukrzyżowanego, zaczynają od tego, że tracą obyczaje, spokojność i pomyślność, a kończą na tém, iż znowu wpadają w ciemności barbarzyństwa, w więzy niewoli, i idą wstecz na drodze cywilizacyi. Świadkiem tego są wszystkie dawne narody Azyi i Afryki, w których ciemnota walczy o pierwszeństwo ze skażeniem, oraz narody nowoczesnéj Europy, gdzie wszystko staje się zamętem, stanem chorobliwym, nienawiścią, zamięszaniem systematów i wyobrażeń, rewolucyją i zaburzeniem.

Fakt dwunasty: Żyd ukrzyżowany utrzymuje się od ośmnastu wieków na ołtarzach ucywilizowanego świata, pomimo najstraszliwszych i ciągle ponawianych napaści tyranów uzbrojonych w topory, filozofów uzbrojonych w sofizmata, i ludzi zepsutych, uzbrojonych we wszystkie zwierzęce popędy skażonéj natury. Jedynym w dziejach świata wyjątkiem, utrzymuje się On na tych ołtarzach w pośród wstrząśnień, zaburzeń i zniszczenia wieków, które dwadzieścia razy uniosły państwa, rzeczypospolite, i systemata najpiękniejsze, i najsilniejsze instytucyje: słowem, utrzymuje się pomimo nieubłaganego prawa śmierci, ciążącego nad wszystkiemi ludzkiemi dziełami, i dozwalającego im tylko chwilowego bytu.

Otóż są fakta widzialne, dotykalne, wynikające z owego faktu: ŚWIAT CZCI OWEGO UKRZYŻOWANEGO ŻYDA.

2° Dwojaki wykład tych faktów. — Jak wytłumaczyć te niepodobne do uwierzenia fakta? To rzecz nietrudna, odpowiadają Katolicy. Prawda, że ośmnastowiekowa cześć, oddawana Żydowi, a Żydowi ukrzyżowanemu, przez wszystkie ucywilizowane kuli ziemskiéj narody, jest tajemnicą, od któréj mąci się w głowie chcącemu ją zgłębić. Prawda i to, że i inne tajemnice Wiary Chrześcijańskiéj niemniéj są niedocieczone. I to także jest prawdą, prawdą niezawodną, iż prawa moralności Chrześcijańskiéj widocznie przewyższają siły natury. Mimo-to jednak, pojmujemy bardzo dobrze i cześć dla ukrzyżowanego Żyda, i wiarę w niedocieczone tajemnice Chrystyjanizmu, i wykonywanie przepisów jego moralności przez wszystkie narody ucywilizowane: JEZUS NAZAREŃSKI JEST SYNEM BOŻYM JEST BOGIEM. Będąc wszechmocnym, najsłabszemi środkami zwyciężył największe trudności; jako źródło światła i cnoty, rozlał na świat posłuszny sobie część swoich Boskich darów, a świat uwierzył i wzniósł się do wysokiéj doskonałości. Dopóki on nie zbliży się do tego Boga, pierwiastku wszelkiéj doskonałości i wszelkiego światła, dopóty pozostaje w skażeniu i ciemnościach. Oddalając się zaś od Niego, wpada na powrót w pierwszy stan odrzucenia i nędzy. Jedném słowem, Bóg się do tego wmięszał: stał się cud. Otóż wszystko wytłumaczone.

Cuda są powiastkami starych bab, odpowiadają niedowiarkowie; istniały one tylko w wyobraźni oszustów i w łatwowierności głupców.

Świat, mówią daléj, nawrócił się bez cudów; a zatém Jezus z Nazaret nie jest Synem Bożym, ale po prostu Żydem jak każdy inny; dwunastu Apostołów, to dwunastu rybaków, takich, jak wszyscy inni; Bóg nie był ani z Nim, ani z nimi, otóż jak wszystko jest zrozumiałe. Wy więc, niedowiarkowie, rozwiązujecie zagadnienie w ten sposób: „Ponieważ, mówicie, stało się, iż był Żyd ukrzyżowany, który rozesłał dwunastu rybaków dla opowiadania swéj nauki; przeto świat musiał się nawrócić i czcić jako jedynego Boga Nieba i ziemi tegoż ukrzyżowanego Żyda. Stosunek tu między skutkiem a przyczyną jest widoczny, nic w tém nie ma nadprzyrodzonego; wszystko jest bardzo proste, bardzo zgodne z prawami natury: można powtórzyć to doświadczenie, ile razy kto zechce.“ Przyjmujemy to rozwiązanie wasze, a wynikające ztąd wnioski okażą, o ile jest trafném.

Wniosek pierwszy. Rzecz to nader prosta, nader zgodna z prawami natury i logiki, aby Żyd ukrzyżowany, przy pomocy dwunastu ludzi z gminu, bez nauki, bez pieniędzy, bez opieki i poparcia, bez zaufania, w wieku Augusta, zmusił świat cały do pokruszenia bałwanów, do spalenia świątyń, do zmiany praw, — aby skłonił go do oddawania sobie czci, jako jedynemu Bogu Nieba i ziemi, — sobie, Żydowi ukrzyżowanemu w pośród dwóch łotrów, jako największy złoczyńca. To bardzo naturalne, bardzo logiczne, bardzo łatwe do pojęcia!

Wniosek drugi. Rzecz to nader prosta, nader zgodna z prawami natury i myśli, aby przez lat trzysta, jedenaście milijonów mężczyzn, kobiet, bogaczów, ubogich, senatorów, książąt, wodzów, konsulów w Azyi, w Afryce, w Grecyi, w Rzymie, w Gallii, Hiszpanii, Germanii, po całéj kuli ziemskiéj, dało się szarpać w kawały, druzgotać, palić, topić, ścinać, dla przyjemności i zaszczytu oddawania czci ukrzyżowanemu Żydowi, jako jedynemu Bogu Nieba i ziemi. To bardzo naturalne, bardzo logiczne, bardzo łatwe do pojęcia!

Wniosek trzeci. Rzecz to nader prosta, nader zgodna z prawami natury i myśli, aby od ośmnastu wieków, pomimo postępu oświaty, ludzie nie ocknęli się ze swego zaślepienia, aby przeciwnie, milijony mężczyzn i kobiet na Wschodzie i na Zachodzie, dawały się wciąż mordować; aby inni, liczniejsi jeszcze wyrzekali się majątku, swobody, rodziny, a wystawiali się na najmozolniejsze prace, na najostrzejsze umartwienia i na najprzykrzejsze posługi, a to, aby mieć przyjemność i zaszczyt oddawania czci ukrzyżowanemu Żydowi, jako jedynemu Bogu Nieba i ziemi. To jest bardzo naturalne, bardzo logiczne, bardzo łatwe do pojęcia!

Wniosek czwarty. Rzecz nader prosta, nader zgodna z prawami natury i logiki, aby świat stał się oświeceńszym, cnotliwszym, wolniejszym, ucywilizowańszym, słowem, pod każdym względem szczęśliwszym, przez wyznawanie niedorzeczności, podniesionéj do najwyższéj potęgi, to jest, czcząc Żyda ukrzyżowanego, jako jedynego Boga Nieba i ziemi. To także bardzo naturalne, bardzo logiczne, bardzo łatwe do pojęcia!

Wniosek piąty. Rzecz to nader prosta, nader zgodna z prawami natury i logiki, aby każda część ziemi, odmawiająca czci ukrzyżowanemu Żydowi, jako jedynemu Bogu Nieba i ziemi, zostawała z tego powodu w barbarzyństwie, zepsuciu, niewoli, słowem, w okropnéj przepaści nędzy wszelkiego rodzaju. Jest-to bardzo naturalne, bardzo logiczne, bardzo łatwe do pojęcia!

Wniosek szósty. Rzecz to nader prosta, nader zgodna z prawami natury i logiki, aby każda z owych części ziemi wychodziła z barbarzyństwa i niewoli, oraz, aby postępowała drogą wiodącą do swobody, do cywilizacyi i szczęścia, wówczas, gdy czcić zaczyna ukrzyżowanego Żyda, jako jedynego Boga Nieba i ziemi. To jest bardzo naturalne, bardzo logiczne, bardzo łatwe do pojęcia!

Wniosek siódmy. Rzecz to nader prosta, nader zgodna z prawami natury i logiki, aby każdy naród, który przestaje czcić z wiarą i gorliwością ukrzyżowanego Żyda, jako jedynego Boga Nieba i ziemi, zaczynał natychmiast tracić światło, moralność, pokój, pomyślność; a przechodząc z zaburzenia w zaburzenie, wpadał w jarzmo despotyzmu i barbarzyństwa, z którego wyprowadziła go cześć oddawana ukrzyżowanemu Żydowi. I to bardzo naturalne, bardzo logiczne, bardzo łatwe do pojęcia!

Wniosek ósmy. Rzecz nader prosta, nader zgodna z prawami natury i logiki, aby Żyd ukrzyżowany, przebywszy jednym

skokiem przestrzeń, dzielącą szubienicę, na któréj skonał, od ołtarzy całego świata, utrzymywał się na nich niewzruszenie od ośmnastu wieków, pomimo wszystkich usiłowań, chytrości, przemocy, namiętności, pragnących go ztamtąd usunąć; i to wśród dwadzieścia razy nagromadzonych gruzów państw, monarchij, rzeczypospolitych, systematów, prawodawstw, słowem, wszystkiego. To bardzo naturalne, bardzo logiczne, bardzo łatwe do pojęcia!

Wniosek dziewiąty. Rzecz to nader prosta, nader zgodna z prawami natury i logiki, aby wszystkie ludy, które przez cztery tysiące lat oczekiwały na zesłanie Zbawiciela, przeznaczonego do przywrócenia na ziemi królestwa prawdy, sprawiedliwości i cnoty, uznały za przedmiot swych nadziei ukrzyżowanego Żyda,— aby w rzeczy saméj, od chwili jego przejścia przez ziemię, przestały całkiem oczekiwać innego, — aby Bóg, który jest niczém, jeżeli nie jest dobrocią, prawdą i wszechmocnością, dozwolił bez oporu owemu Żydowi ukrzyżowanemu przywłaszczyć sobie i wiarę i cześć świata, — aby on dokonał wszystkich dzieł Boskich, oświecając, pocieszając i wyzwalając ludzi, czyniąc ich lepszymi i szczęśliwszymi, a to, chociaż nie był Bogiem, ani posłannikiem Boga, ale podłym tylko fałszerzem i zbrodniarzem, zasługującym tysiąc razy na krzyż, na którym został zawieszony. Wy utrzymujecie, że wszystko to jest bardzo naturalne, bardzo logiczne, bardzo łatwe do pojęcia, — że w tém wszystkiém nie ma i cienia cudu.

Mówicie też, że doświadczenie to można powtórzyć, jeżeli kto zechce, i macie słuszność. Istotnie, jeżeli nawrócenie świata przez ukrzyżowanego Żyda, przy pomocy dwunastu rybaków, jest wypływem prawa natury; to, ponieważ prawa natury ciągle istnieją, dosyć jest użyć tych samych środków, w tychże samych warunkach, aby otrzymać tenże sam skutek. A jeśli tak jest, jedno tylko mam wam uczynić zapytanie, o jedną tylko prosić was łaskę.

Otóż moje zapytanie: Ponieważ świat nawrócony został przez Jezusa Nazareńskiego bez cudu, i jedynie mocą praw naturalnych, chciejcie nauczyć mnie, dla czego nikt dotąd nie próbował uczynić podobnego doświadczenia, — podobnego pod względem trudności, środków i skutków?

Co się tyczy łaski, o jaką was proszę, ta jest następująca.— Dla dowiedzenia mi tak jasno, jak to, że dwa razy dwa są cztery, iż nawrócenie świata przez Żyda ukrzyżowanego jest rzeczą

bardzo naturalną i bardzo logiczną, chciejcie powtórzyć je przedemną. — Zaiste! nie było nigdy przedsięwzięcia godniejszego wzniosłego serca. Wasza żarliwa filantropija, wasze głębokie współczucie dla rodu ludzkiego, jęczącego od tak dawna pod poniżającém jarzmem zabobonu, nie dadzą wam, odwołuję się do słów waszych, cofnąć się przed żadną ofiarą. Wiecie, jakie żywioły wchodzą w skład tego zadania, i macie je pod ręką.

Otóż wystawiam sobie, jak jeden z was, zstępuje na brzegi Loary, przywołuje dwunastu naszych majtków i mówi do nich: „Przyjaciele moi! porzućcie wasze łodzie i wasze sieci; a idźcie za mną.“ — Otóż idą za nim. On razem z nimi wstępuje na górę Montapins: [1]) i kazawszy im usiąść na trawie, tak do nich mówi: „Znacie mnie, wiecie że jestem cieślą z rzemiosła, i synem cieśli: od lat blizko trzydziestu pracuję w warsztacie mojego ojca. Otóż jesteście w błędzie; ja nie jestem wcale tém, czém myślicie. Tak, jak mnie widzicie, jestem Bogiem: ja to stworzyłem Niebo i ziemię. Otóż postanowiłem nawrócić świat, i stać się przedmiotem czci w miejsce ukrzyżowanego Żyda: was chcę uczynić towarzyszami méj chwały. Otóż mój plan: zacznę od tego, że przez czas jakiś przebiegać będę, nauczając i żebrząc, wioski departamentu Nievre. Oskarżą mnie o rozmaite zbrodnie; a ja tak wszystko poprowadzę, że mnie skażą na śmierć i wywiodą na rusztowanie.

„W kilka dni po mojéj śmierci, przebiegać będziecie ulice w Nevers, zatrzymywać przechodzących i mówić im: Czyż nic nie wiecie? Ten a ten cieśla, któregoście dobrze znali, który był oskarżony o tę a tę zbrodnię, — który skazany został przez sąd kryminalny, którego w tych dniach ścięto, — jest synem Bożym. Polecił on nam, abyśmy wam to powiedzieli, i rozkazali czcić go razem z nami, inaczéj bowiem pójdziecie do piekła. Dla tego aby mieć szczęście i przyjemność oddawać mu hołd, powinniście wszyscy jak jesteście, mężczyźni, niewiasty, dzieci, bogaci i ubodzy, zacząć od uznania, że wy i ojcowie wasi, równie jak wszystkie ucywilizowane ludy, jesteście głupcami, którzy się grubo pomylili, oddając cześć ukrzyżowanemu Żydowi, powinniście potém klęknąć przed nami i wyznać nam wszystkie wasze grzechy, nawet najskrytsze, i wypełnić wszelkie pokuty, jakie podoba się nam

[1]) Wzgórze niedaleko Nevers.

naznaczyć; potém, pozwolicie z łaski swojéj całemu światu, aby się z was natrząsał, aby was obrażał; dacie potém bez najmniejszego oporu wtrącić się do więzienia, nakoniec ściąć przez kata na publicznym rynku, i uwierzyć całém sercem, że was spotkało to, co najszczęśliwszego spotkać mogło. — Oto co mówić będziecie słowo w słowo, od bramy *Croux* do bramy *Barre*, i od bramy *Paryzkiéj* aż do mostu *Loary*.

„Nie powinienem ukrywać przed wami, że cały świat szydzić z was będzie: możni powiedzą, żeście się popili; ale mniejsza o to, wy daléj mówić będziecie. Chmara dzieci ścigać was będzie krzycząc i rzucając na was kamieniami. To wszystko sprawi zamięszanie w mieście, prokurator każe was zatrzymać i zabroni nauczać, że jestem Bogiem: nie będziecie go jednak słuchać, ale nauczać jak dotąd. Schwytają was znowu i oćwiczą rózgami; wy bronić się nie będziecie. Wtrącą was do więzienia; wy dacie się wtrącić. Nakoniec, aby was zmusić do milczenia, poucinają wam głowy; wy dacie sobie poucinać i głowy. Gdy to wszystko się stanie; powodzenie wasze będzie zupełne: cały świat nawróci się; ja uznany będę za prawdziwego Boga. Oddadzą mi cześć naprzód w Nevers, Saint-Cyr, w Saint-Etiennie, w Saint-Pere, potém w całym departamencie, potém w Paryżu, Rzymie, Londynie, Petersburgu, Konstantynopolu i Pekinie. Wkrótce warsztat ojca mojego zamieni się w piękną kaplicę, gdzie ze wszystkich stron świata schodzić się będą pielgrzymi; a ich bogate dary, staną się zaszczytem i bogactwem miasta Nevers. Co się was tyczy, wy będziecie moimi dwunastą Apostołami, dwunastą Świętymi, których czcić będą po całym świecie. Kości wasze umieszczą w ołtarzach, wasze posągi w framugach, a obrazy was przedstawiające, wymalowane na chorągwiach, nosić będą processyjonalnie, nie tylko tutaj, ale na całym świecie, — nie tylko następnego roku, ale do skończenia wieków: i prostą drogą dojdziecie do nieśmiertelności. Cóż-to za chwała dla was, dla waszych żon i dzieci! Aby nawrócić świat, nie trzeba nic więcéj: otóż słyszeliście jaki mój plan. Jest on jak widzicie, bardzo prosty; bardzo łatwy, bardzo zgodny z prawami natury i logiki. Mogę na was liczyć, wszak prawda?“

Łatwo można zgadnąć, jak byłaby przyjęta podobna mowa. Zdaje mi się, że słyszę, jak poczciwi nasi marynarze, rozgniewani za żart z siebie zrobiony, wyrzucają takowy słowem i niechęcią, a podobno i pięścią temu, który się go dopuścił. Widzę jak wchodzą do miasta, i głoszą wszędzie, że ten a ten dostał pomię-

szania zmysłów; a w końcu dowiaduję się że ten nowy Bóg zaprowadzony został tego samego dnia do szpitala braci Miłosierdzia, gdzie zamiast zaszczytów należnych Bogu, używa niezaprzeczonego prawa pierwszeństwa między obłąkanymi.

Wszelako, uważmy to dobrze, iż plan cieśli z Nevers, będący bez wątpienia szczytem szaleństwa, nie jest bardziéj bezrozumny niż zamiar Jezusa Nazareńskiego, jeżeli Jezus Nazareński jest tylko prostym śmiertelnikiem, urodzonym i wychowanym w mieszkaniu cieśli, i jeżeli działa sam, bez pomocy najjawniejszych cudów. Co mówię? Plan ten daleko mniéj bezrozumny. Cieśla z Nevers wart cieśli z Nazaretu; Francuz gilotynowany, nie jest niższy od ukrzyżowanego Żyda; dwunastu majtków Loary w niczém nie ustępują dwunastu rybakom małych jezior Judei. Obudzić cześć dla Francuza dziewiętnastego wieku, mniéj bez porównania trudniej, jak obudzić cześć dla Żyda w wieku Augusta. W pierwszym przypadku idzie tylko o to, aby odciągnąć ludy od Religii, która jest zaciętą nieprzyjaciółką wszystkich namiętności, ciągle sprzysiężonych na to, aby jéj jarzmo z siebie zrzucić, i będących zawsze w zmowie z tym, który przychodzi uwolnić je od takowego. W przypadku drugim należało oderwać ludy od religii głaszczącéj wszystkie namiętności, i liczącéj tylu straszliwych sprzymierzeńców, ile jest złych popędów w sercu każdego człowieka.

Ktokolwiek zaprowadzenie Wiary Chrześcijańskiéj, uważane ze strony samych trudności, przedsięwzięcia i słabości środków (przypuszczając zresztą, że sam Chrystyjanizm jest systematem rozumnym) chciałby wytłumaczyć przez przyczyny wyłącznie ludzkie, ten nie mógłby nie wystawić się na śmieszność w najwyższym stopniu. Tymczasem jednak, gdy nie masz skutku bez przyczyny, i Chrystyjanizm przyczynę swoję mieć musi, bo Chrystyjanizm jest faktem, którego nigdy zaprzeczyć nie potraficie. Ponieważ, nie ma przyczyny ludzkiéj, którąby zdolną była wytłómaczyć założenie Chrystyjanizmu; kto więc nie chce przypuścić skutku bez przyczyny, ten zaprowadzenie Wiary Chrześcijańskiéj musi przypisać Bogu. Jeżeli zaś Bóg się do tego wmięszał; to Chrystyjanizm musi być Religiją prawdziwą, jedynie prawdziwą, zupełnie prawdziwą, wiecznie prawdziwą. Ponieważ znowu Chrystyjanizm jest Religiją prawdziwą; przeto wszystkie zarzuty wymierzone przeciwko Wierze Chrześcijańskiéj są fałszywemi: zdania bowiem z sobą sprzeczne nie mogą być prawdziwemi. Tak więc

w obec samego faktu założenia Chrystyjanizmu, wszystkie zarzuty przeszłe, teraźniejsze i przyszłe przeciw jego dogmatom, moralności i obrzędom, płaszczą się jak kula uciekającego Araba o piramidę pustyni. Tak więc możemy, owszem powinniśmy gardzić niemi bez wyjątku, i uwolnić się od odpowiadania na nie.

Zniweczenie jednêm uderzeniem wszystkich zarzutów, oto jest pierwsza ogromna korzyść wynikająca z faktu założenia Chrystyjanizmu.

3º Zarzuty zamienione w dowody. — Sam fakt zaprowadzenia Wiary Chrześcijańskiéj, nie tylko prawnie obala wszystkie zarzuty, ale je nadto zamienia w dowody: okażemy to natychmiast. Już dosyć długo bezbożność rzucała pociski swe na Religiję; niech nam teraz będzie wolno pomścić się za nią, i zwrócić przeciw bezbożności własną jéj broń. Zbyt często niedowiarek zamieniał Chrześcijanina w nieuka; możeż teraz mieć za złe Chrześcijaninowi, gdy ten zamieni go w obrońcę Religii.

W oczach niedowiarków, Wiara Chrześcijańska nie jest nawet systematem rozumnym: odkrywają oni w niéj mnóstwo rzeczy, które według ich twierdzenia, obrażają zdrowy rozsądek. Zarzuty ich przeciwko dogmatom téj Wiary, uderzają na samo istnienie Chrystusa Pana, który w ich oczach jest tylko zmyśleniem (mitem,) równie jak Apostołowie dwunastą znakami zodyjaku. Uderzają na wszystkie tajemnice, których zbiór, jest jakoby samą tkaniną niedorzeczności i marzeń, dobrych tylko do zabawiania lub przerażania pospólstwa, kobiet i dzieci. Z czego wnoszą, że Bóg, który jest samą prawdą, nie mógł ich objawić. Co do moralności, utrzymują że jest tkaniną praw i ćwiczeń, z których jedne są przestarzałe, niepotrzebne, dowolne, zabobonne, — drugie niepodobne do wykonania, przeciwne, najsłuszniejszym nawet skłonnościom natury i prawom ludzkiéj wolności, nie ulegającym żadnemu przedawnieniu. Zkąd wnoszą, że Bóg, jako nieskończenie sprawiedliwy i mądry, nie może być ich twórcą. Tak więc niedorzeczność z jednéj, niepodobieństwo albo nieużyteczność z drugiéj strony, oto ostateczny wyrok niedowiarków na Chrystyjanizm. Na ten podwójny napad na dogmat i moralność, oto podwójna odpowiedź, odpowiedź zwycięzka, którą podaje samo niedowiarstwo.

1º Co do dogmatu. — Przed chwilą przekonaliśmy się, i dobrze, że uważając Chrystyjanizm nawet za systemat rozumny, nie można wytłumaczyć jego założenia środkami ludzkiemi, — że ko-

niecznie potrzeba uciec się do cudów, i to do wielkich. Mówicie teraz, że Chrystyjanizm nie jest nawet systematem rozumnym, — że dogmat jego jest fałszywy, nie do uwierzenia, i pod wielą względami nawet niedorzeczny. Zwiększacie przeto ogromnie, już i tak wielką trudność jego przyjęcia; z nową siłą dowodzicie istnienia, konieczności, ilości, jawności i potęgi cudów, które skłoniły świat do tego, że Mu się poddał. Im więcéj czynicie zarzutów, im silniejsze są zarzuty wasze, im bardziéj zwiększacie trudności przedsięwzięcia; tém samém, jaśniéj jeszcze dowodzicie pewności, i nieograniczonéj mocy cudów, które podbiły pod jarzmo Wiary Chrześcijańskiéj najdumniejsze rozumy, — rozum całego rodzaju ludzkiego.

Dowodzicie tego mnie, który już i tak o tém nie wątpię; ale cieszę się, że was widzę zmienionych w obrońców Religii. Dowodzicie tego sobie samym, i o tém wkrótce nie będziecie mogli wątpić: każdy bowiem z was zmuszony jest tak do siebie przemówić. „Zarzuty jakie czynią przeciwko dogmatom Chrześcijańskim, nie są nowe; wszystkie te i wiele innych były już czynione za pojawieniem się Chrystyjanizmu, przez kacerzy, przez filozofów pogańskich. [1]) Nie masz ani jednéj Chrześcijańskiéj tajemnicy, na którąby dotąd nie uderzano, bronią rozumu, nauki, historyi, i wszelkiego rodzaju zarzutów, i to z wyższością, któréj nikt jeszcze nie prześcignął; nie masz ani jednéj tajemnicy, któraby nie była wyśmianą, przekręconą, przedstawioną na teatrach, i wydaną na wzgardę, nienawiść i pośmiewisko świata, który o niéj słyszał po raz pierwszy. Jeżeli więc pomimo tego, że jestem wychowany wśród narodu Chrzescijańskiego, mimo przykładów tylu wielkich ludzi, którzy wierzyli, tylu osób niemniéj światłych, które nie przestają wierzyć, — jeżeli mimo ośmnastowiekowego publicznego posiadania, dogmat Chrystyjanizmu, wydaje mi się tak nierozsądnym, tak przeciwnym rozumowi, iż uważam go za niepodobny do uwierzenia; czémże musiał się wydawać swiatu pogańskiemu? Oto, zgorszeniem oburzającém najsilniejsze umysły, szaleństwem zaostrzającém pociski złośliwości, pobudzającém do śmiechu wszystkich. Im więcéj czuję moc zarzutów, tém bardziéj zwiększa się w oczach moich to zgorszenie i to szaleństwo, a zatém

[1]) Dowiedzionêm jest, że od końca czwartego wieku nie powstał ani jeden nowy zarzut przeciw Religii Chrześcijańskiej.

bezwzględne niepodobieństwo, w jakiem znajdował się świat Pogański, uwierzenia w Chrystyjanizm.

„Jednakże ten zbiór dogmatów Chrześcijańskich, który mi się wydaje być zbiorem śmieszności, czyli raczéj górą niedorzeczności i niepodobieństw, został przedmiotem wiary całego świata, i to na słowo dwunastu Żydów rybaków, — został przedmiotem wiary w wieku Augusta, to jest, w wieku odznaczającym się filozofiją, krasomówstwém, sztukami i oświatą.

„Został on przedmiotem Wiary, mimo stokrotnie powtarzanych ostrzeżeń kacerzy i filozofów, którzy nie przestawali powtarzać światu do ucha tego wszystkiego, zupełnie wszystkiego, co ja sam sobie powtarzam, że dogmat Chrystyjanizmu jest tkaniną samych sprzeczności i niedorzeczności.

„Został przedmiotem wiary, mimo Nerony, Domicyjany, Dyoklecyjany, — mimo lwy, tygrysy, stosy, i żelazne grzebienie, któremi chciano uwierzeniu weń przeszkodzić.

„Został przedmiotem Wiary na wszystkich punktach kuli ziemskiéj: w Jeruzalem, w Atenach, w Rzymie, na Wschodzie i na Zachodzie; to nietylko lud prosty weń uwierzył, i wyznawał go w obliczu katów, ale wierzyli weń i bogacze, konsulowie, senatorowie, dowódzcy wojsk i filozofowie, sami, którzy z początku nań uderzali: słowem, uwierzyły weń wszystkie klassy społeczeństwa i wszystkie ludzkiego wieku stopnie, od pierwszego aż do ostatniego.

„Jakże wytłómaczyć ten fakt nielitościwy? Dwa są tylko do tego sposoby: obłąkanie albo cud. Cudu nie przypuszczam: bo gdybym go przypuścił, musiałbym zostać Katolikiem. A więc obłąkanie; ale któż niém został dotknięty? Jestżem pewny, że nie ja sam? jestżem pewny że sam jeden mam słuszność na przekorę całemu światu? Jestżem pewny, że sam jeden jestem mądry, sam jeden oświecony ze śmiertelnych? Mogęż ufać zarzutom, które w oczach reszty ludzi nie mają nic gruntownego, i które może zdawałyby się zwodnicze i mnie samemu, gdyby serce moje nie mąciło mi rozumu? Uważam się za mądrego, a świat cały powiada mi, że jestem tylko ofiarą błędu, męczennikiem próżnych marzeń. Ach! świat podobno ma słuszność. Kto wie, czy wątpić o tém nie jest szaleństwem. Otóż do jakiego rezultatu prowadzą wszystkie moje zarzuty przeciw dogmatom Chrześcijańskiéj Wiary! Otóż jak wszystkie stały się gnębiącemi mnie prawdami, a to do tego stopnia, iż znajduję się jakby zamkniętym w żelazne koło,

z którego dwa mam tylko wyjścia, to jest, obłąkanie albo cud, szalony albo Katolik: drogi tu pośredniéj nie masz dla mnie żadnéj.“

2º Co do moralności. — Wszystkie zarzuty, wszystkie powstania natury i namiętności przeciw przepisom Ewangelii, zmierzają do tego, aby dowieśdz, że przepisy te są niepotrzebne, nie do wykonania, przestarzałe, przeciwne rozumowi, słusznéj człowieka wolności, albo przynajmniéj, że można niektóre tylko z nich wybrać, a resztę zostawić bez żadnéj obawy. Jeżeli tak jest, cóż ztąd wynika? Oto nowy widoczny dowód istnienia, konieczności, ilości, jawności i mocy cudów, które zmusiły świat do schylenia głowy pod jarzmo moralności chrześcijańskiéj. Im silniejsze, im liczniejsze są zarzuty, tém bardziéj zwiększają one trudność przedsięwzięcia, i w tém jaśniejszém świetle przedstawiają zwycięzką moc cudów, które odniosły tryumf nad oporem, stawianym przez świat cały.

Tu niedowiarek widzi się znowu zmienionym w obrońcę Religii, albowiem zmuszony jest tak mówić do siebie: „Moralność Chrześcijańska była przed ośmnastu wiekami taką, jaką jest dzisiaj. Otóż, ja uważam, że moralność ta w wielu punktach jest niepotrzebna, zależąca od woli osób, przestarzała, nie do wykonania, przeciwna mojemu rozumowi i mojéj wolności. Ja-to odzywam się w ten sposób; ja-to czuję tę niemożność i tę nieużyteczność; ja ogłaszam tę swobodę wybierania z jéj przepisów tych, które mi się podobają, a odrzucania tych, które mi się nie podobają. Lecz któż ja jestem? Urodziłem się na łonie Chrystyjanizmu; od dziecińs twa przywykłem uważać prawo Ewangeliczne za prawo Boskie, i pod każdym względem obowiązujące; wzrosłem i żyję otoczony przykładami, które mówią mi o bezwzględnéj konieczności moralności Chrześcijańskiéj, i o możności wykonywania jéj przepisów.

„Jeżeli pomimo tego wszystkiego, wydaje mi się niepotrzebną, od woli ludzkiéj, zawisłą; o ileż bardziéj musiała się taką wydawać światu pogańskiemu, pogrążonemu w rozkoszach zmysłowych, w chwili, gdy została po raz pierwszy ogłoszoną? Jakimże sposobem tylu młodych ludzi (bo nie mała musiała być ich liczba na Wschodzie i na Zachodzie od Nerona do Dyoklecyjana), jak ja złożonych z ciała i kości, jak ja słabych, jak ja namiętnych, a może i bardziéj jeszcze, — jakimże sposobem tyle ludzi różnego wieku, różnego stopnia i rozmaitych krajów, — jakimże sposobem tylu dowódzców, żołnierzy, literatów, filozofów, prawników, lekarzy, senatorów, kupców, urzędników, rzemieślników, wszystkich takich ludzi jak ja, — jakim sposobem tylu ich mogło uznać za prawdziwą, za obowiązującą, za podobną do wykonania, tę moralność, którą ja głoszę fałszywą, zależącą od woli, niepodobną? Jakim sposobem poddali się oni jéj z takiém posłuszeństwem? Jakim sposobem wykonywali ją we wszystkich punktach z taką dokładnością, wówczas, kiedy aby jéj być wiernym, nietylko trzeba było ujarzmić namiętności, od kolebki podsycane nagannemi nałogami, popierane powszechnym przykładem, uświęcone religiją — nietylko wywrócić do góry nogami swe wyobrażenia, gusta, nawyknienia, a w skutek tego zerwać kajdany, w porównaniu z któremi moje są wieńcami kwiatów, ale nadto, aby lżejszém i powszechniejszém uczynić wykonywanie téj fałszywéj, zależącéj od woli, niepodobnéj do zachowania moralności, trzeba było ściągnąć na się zaparcie się ze strony krewnych, wystawić się na utratę majątku, na zniewagi, na krwawe plagi, piętnowanie, karę galer, a w końcu, dla ostatniéj zachęty, na przyjemność być upieczonym żywcem, lub zgrabnie startym w paszczece lwa afrykańskiego lub germańskiego niedźwiedzia, wśród oklasków całego ludu!

„I tu jeszcze, jakim sposobem wytłumaczyć ten fakt nielitościwy? Dwojakim: obłąkanie albo cud; szalony albo Katolik: drogi pośredniéj nie masz. Taki jest przeto nowy rezultat wszystkich moich zarzutów przeciwko Chrześcijańskiéj moralności. Stopniowo więc dowiodłem lepiéj, niż wszyscy razem obrońcy Religii, naglącéj konieczności i pewności niezachwianéj tych cudów, które zwyciężyły najstraszniejszy ze wszystkich opór, — opór słabości ludzkiego serca i wszystkich namiętności całego świata, sprzysiężonych przeciw Ewangelicznéj moralności. Dowodzenie to ma jeszcze tę zdradziecką własność, iż rośnie w stosunku prostym do mojego oporu, czyli, że im bardziéj czuję siłę moich zarzutów, im żywsze są moje namiętności, im cięższe są ich więzy, tém bardziéj pojmuję konieczność i moc nieograniczoną cudów, które odniosły tryumf nad oporem i namiętnościami rodu ludzkiego, i które skłoniły go do tego, iż za cenę krwi swojéj przyjął i wykonywał moralność, któréj niepodobieństwa nikt tak nie zna jak ja. Ztąd wynika, iż nikt nie ma więcéj powodów do wierzenia i wykonywania, jak ja. Zatém, zostanę Chrzecijaninem wiarą i czynem, albo dopuszczę się najszkaradniejszego ze wszystkich grzechów śmier-

telnych, — grzechu właściwego głupcom i nikczemnym, — grzechu niekonsekwencyi."

Co do nas, Katolików, my z zarzutów niedowiastwa możemy ciągnąć zbawienną korzyść. Spokojnie na tym niewzruszonym fakcie: *świat czci Żyda ukrzyżowanego*, oparci, zawsze gotowi jesteśmy spotkać się śmiało z niedowiarkami i bezbożnymi. Zamiast trwożyć się ich zarzutami, zamiast zdobywać się dla nich na odpowiedź, czynić będziemy to, co czynią dzieci świata, gdy się znajdują na jakiém widowisku: będziemy tylko patrzeć, słuchać i przyklaskiwać. A potém, kiedy się już nagadają, nakłócą, nawnioskują, nawyrokują, powiemy im: „Śmiało, panowie, gromadźcie, mnóżcie, wzmacniajcie, przesadzajcie wasze zarzuty: twórzcie z nich jakby góry. Podkopujcie wszystkie zasady Chrystyjanizmu, burzcie proroctwa, zaprzeczajcie cudów, odrzucajcie bóstwo Zbawiciela, nazywajcie Religiję tkaniną marzeń, nieużyteczności, niepodobieństw. Im nierozsądniejszemi wydadzą się jéj dogmata, a trudniejszą do wykonania moralność, — im bardziéj słabymi, nieświadomymi, godnymi pogardy będą jéj Apostołowie, — im więcéj Celsus, Porfyryjusz, Voltaire, Rousseau i wszyscy nieprzyjaciele Chrystyjanizmu, mieli lub mieć będą rozumu, nauki, wymowy, zaufania; tém silniejszą staje się nasza Wiara, — tém dotykalniejsze wasze szaleństwo. Nic bowiem nigdy niebyło lepiéj dowiedzioném, jak to, że cześć oddawana ukrzyżowanemu Żydowi przez wszystkie ucywilizowane narody kuli ziemskiéj, jest zdarzeniem nie do wytłumaczenia, — zdarzeniem wyraźnie przewyższającém wszystkie siły ludzkie, a ztąd wyraźnie skutkiem wszechmocności Boga: *Incredibile, ergo divinum.*

Modlitwa.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci żeś mi dał tak łatwy sposób bronienia mojéj Wiary. Dopomóż mi, abym go dobrze zrozumiał, i skutecznie używał, tak względem siebie, jak i względem innych.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jako siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś téj miłości, *zastanawiać się będę starannie nad dowodami prawdziwości mojéj Religii.*

NAUKA XXIII[cia].

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.

Środki zachowania: Kapłani, Święci, Zakony; — środki rozkrzewienia missyje. — Obraz kacerstw. — Ojcowie i Doktorowie Kościoła. — Sobór w Nicei. — Nieprzyjaciel Kościoła: Aryjusz. — Ukaranie Aryjusza. — Obrońca Kościoła: Święty Atanazy. — Rozkrzewienie Kościoła: Święty Frumencyjusz. — Nawrócenie mieszkańców Iberyi.

Po trzystu latach krwawéj walki, zwycięzki Chrystyjanizm zasiada z Konstantynem na tronie Cezarów: otóż postanowiony i publicznie namaszczony król świata! Wpływ jego zbawienny daje się czuć wszędzie; on odradza człowieka w jego umyśle, w jego sercu, w jego ciele, uwalniając go od sromotnéj niewoli błędu, zbrodni i dzikiego despotyzmu. Cóż pozostaje jeszcze do działania Boskiemu Założycielowi Kościoła? Oto, aby dzieło swoje zachował i rozszerzył, a to, aby wszystkie pokolenia korzystać mogły z jego dobrodziejstw.

Mówimy naprzód, aby zachował. Po ustanowieniu panowania Ewangelii, pierwszém staraniem Zbawiciela będzie utrzymywać ją i bronić jéj. Ale jak-to! możeż mieć nieprzyjaciół Religija tak święta, tak prawdziwa, tak dobroczynna? Na pierwszy rzut oka, zdaje się to niepodobieństwem; zdaje się nawet, że wprowadziwszy tyle zbawiennych ulepszeń do praw, instytucyj, obyczajów publicznych, Chrystyjanizm powinien być kochanym, wielbionym, szanowanym, — powinien spotykać same tylko dziatki posłuszne i wiernych uczniów. Tak się zdaje, ale w rzeczy saméj tak być nie może.

Następstwa grzechu, tyczące się człowieka, zostały przez Wiarę Chrześcijańską osłabione tylko, ale nie zniszczone; dzieło Odkupienia, w Niebie dopiero ukończoném zostanie. Tymczasem będzie walka: walka umysłowa, *muszą być i kacerstwa;* walka moralna, *muszą przyjść i zgorszenia;* walka fizyczna, *przez wiele ucisków trzeba nam wnijśdź do Królestwa Bożego.* [1]) Wszystkiego tego potrzeba, aby życie nasze doczesne zostało tém, czém

[1]) I. Cor XI, 19; S. Mat. XVIII, 7; Dzieje Apost. XIV. 21.

Bóg chce mieć je od czasu grzechu, to jest, próbą, — próbą przynoszącą zasługę, a zatém ciężką. Rodzaj ludzki jest żołnierzem; powinien on ciągle zostawać w połączeniu z nowym Adamem, i wzrastać w doskonałość z bronią w ręku. [1])

Piekło i starty człowiek łożyć będą nieustanne starania, by walkę tę uczynić zgubną, i zniweczyć dzieło Odkupienia, tak ze względu na pojedyńcze osoby, jak i na ludy. Już-to wzbudzą kacerstwa dla nadwerężenia prawdy chrześcijańskiéj i zniszczenia dzieła Odkupienia w człowieku umysłowym; [2]) — już-to wzbudzą zgorszenia, podstawiając pożądliwość w miejsce miłości, życie zmysłowe w miejsce życia nadprzyrodzonego, a to, aby zniweczyć dzieło Odkupienia w człowieku moralnym, — nakoniec, podwójna zbrodnia zgorszenia i kacerstwa, lub inne szczególne przyczyny, ściągną na ludy zarazy, wojny, klęski, wstrząśnienia, rozboje, niesprawiedliwość, ucisk, dążące do tego, aby zniszczyć dzieło Odkupienia w człowieku fizycznym, pogrążyć świat w stan cierpień i znikczemnienia, w jakim znajdował się za czasów pogaństwa.

Na każdém z tych stanowisk, na które uderzają napastnicy, nowy Adam wyznacza straż swoją:

1⁰ *Kapłan* czyli *Kapłaństwo.* Kapłan, z natury swojej przeznaczony do obrony i zachowywania w ogóle dzieła Odkupienia, w obec kacerstw, zgorszeń i cierpień fizycznych, będzie zarazem *nauczycielem* do bronienia prawdy, — *wzorem,* do dawania z siebie przykładu wszelkich cnót, to jest, praktycznéj miłości dóbr nadprzyrodzonych, a tém samém zapobiegania, aby nieporządna miłość stworzeń nie odzyskała władzy swéj nad ludzkiém sercem, będzie *opiekunem* pogrążonym w niedoli, przez swoję niezmordowaną miłość zapobiegającym zniszczeniu dzieła Odkupienia w człowieku fizycznym, to jest, zapobiegającym powrotowi do pogańskiego nadużycia władzy i cierpień będących tego skutkiem.

---

[1]) Hijob. VII. I.

[2]) Każde kacerstwo nosi w samem nazwisku swojém jawny dowód fałszywości swéj nauki; nazwisko bowiem jego pochodzi albo od człowieka, który nie ma prawa tworzyć religii, albo od kraju, lub epoki; a każda religija urodzona z wyobrażeń, obyczajów, właściwych pewnemu krajowi, pewnéj epoce, jest widocznie religiją ludzką, a zatém religiją fałszywą. Ztąd też-to sekty wstydziły się zawsze swego nazwiska, starały się odrzucić je lub ukrywać się pod nazwiskami innemi, pożyczonemi od Religii prawdziwéj. Ta jest przyczyna, dla któréj protestanci chcą, by ich nazywano ewangelikami.

2⁰ *Święci.* Niekiedy zwiększą się niebezpieczeństwa; okrutne wilki w większéj liczbie i z większą zajadłością snuć się będą na około owczarni. Wówczas-to, Bóg z płodnego łona Kościoła wywoła nowych sprzymierzeńców dzieła zbawienia: od czasu do czasu niezwykli Święci zjawiać się będą w dniach walki. Ponieważ piekło z trzech tylko stron uderzać może na Chrystyjanizm, to jest, na człowieka umysłowego, za pośrednictwem błędu, — na człowieka moralnego, przez zgorszenie, — i na człowieka fizycznego, przez powrót do niewolnictwa i pogańskiego znikczemnienia; przeto trzy tylko będą rodzaje Świętych, i tylko trzy: Święci *apologiści,* dla obrony i rozkrzewiania prawdy; Święci *rozmyślający,* dla ciągłego wzywania nas do zamiłowania rzeczy nadprzyrodzonych; Święci *opiekunowie cierpiących,* dla niesienia ulgi człowiekowi fizycznemu i przeszkadzania mu, aby nie wracał do tego stanu nędzy i niewoli, z którego wydźwignął go Odkupiciel. Zobaczymy, że wszyscy ci Święci, zjawiający się właśnie w dniach, w których potrzeba obecności ich najbardziéj czuć się daje, są jawnym dowodem ciągłego działania Opatrzności na Kościół.

3⁰ *Zakony.* Nakoniec, będą w życiu Kościoła epoki straszliwe, w których zdawać się będzie, iż moc piekielna weźmie górę. Kacerstwo, zgorszenie, niesprawiedliwość, razem sprzysiężone, że wszystkich stron uderzą na Religiję; walka będzie długa, zacięta, popłoch powszechny: nigdy świat nie będzie narażony na większe niebezpieczeństwo. W tych-to chwilach ostatecznych, Bóg wyprowadzi ze skarbów swéj miłości nowych sprzymierzeńców Religii: jest tu mowa o zakonach. Będą ich trzy rodzaje: zakony *apologetyczne,* dla obrony i nauki prawdy, którzy po miastach i wsiach swojemi uczonemi pismami przykładać się będą do zachowywania zdrowéj nauki, lub rozszerzać ją będą słowami, — zakony *rozmyślające,* do bronienia miłości, które szlachetną pogardą wszelkich rzeczy zmysłowych, podnosić będą miłość w ludziach do dóbr nadprzyrodzonych, dobrowolną pokutą równoważyć zgorszenia, i przeszkadzać, aby pożądliwość nie wracała do swéj władzy; — nakoniec, zakony *miłosierne,* poświęcone niesieniu człowiekowi ulgi we wszystkich jego przygodach, których widzieć będziemy na stanowiskach we wszystkich punktach, w których piekło może uderzyć na dzieło Odkupienia w człowieku fizycznym. Jakże piękną jest, o mój Boże! Twoja święta Religija, uważana w swych środkach zachowawczych! Jest ona podobna do wieży Dawida; tysią-

ce puklerzy osłaniają jéj mury; tysiące straży dzień i noc czuwają nad jéj obroną.

Kapłaństwo, Święci, Zakony, oto trzy środki ustanowione przez nowego Adama, dla zachowania Chrześcijańskiéj Wiary. Trzy te środki streszczają się w jednym, to jest, w Kościele, ponieważ w Kościele i przez Kościół odbywa się święcenie Kapłanów, tworzenie Świętych i ustanawianie zakonów.

Widzimy więc Wiarę Chrześcijańską zaopatrzoną we wszelkie środki zachowawcze. Cóż więc pozostaje teraz do zrobienia, jeżeli nie rozkrzewienie téjże? Bóg bowiem chce, aby wszyscy ludzie przyszli do poznania prawdy. [1]) Środkiem do rozkrzewiania jéj są Missyje, owe cudowe wyprawy, owe bohaterskie podboje, które opisywać będziemy w miarę, jak je znajdziemy na naszéj drodze.

Wróćmyż teraz do opowiadania naszego i postępujmy drogą razem z Kościołem. O ty boska oblubienico Człowieka boleści! miéj nadzieję, że dzielić będziesz los swojego niebieskiego Oblubieńca. Na czole twojém podobnie jak na jego, jaśnieć będzie nieśmiertelna cierniowa korona; po tym-to wieńcu poznawać Cię będą aż do skończenia wieków, że jesteś Jego prawą Oblubienicą. Napróżno sekty stroić się będą w inne twoje ozdoby, nie będzie im bowiem nigdy dane nosić sukni męczeństwa i prześladowania. Jeszcze na amfiteatrach widać krew twych dziatek, jeszcze kurzą się stosy, na których spalone zostały, jeszcze w oddaleniu słychać ryk lwów na nie puszczonych; zaledwie spoczęłaś na chwilę po tych walkach, a oto nowy wróg, olbrzymi sektarz, podnosi się z łona Egiptu, i postępuje naprzód, by cię ugodzić w serce: to Aryjusz odmawiający bóstwa Chrystusowi. Nie lękaj się niczego, czuła Oblubienico Boga-Człowieka! Boski twój Oblubieniec będzie umiał naprzeciw poplecznikowi kłamstwa wystawić obronę prawdy.

Czwarty wiek, rozpoczynający się najkrwawszém z prześladowań, upływa wśród najstraszniejszego z kacerstw. Szatan, widząc zaprowadzoną Religiję mimo usiłowań tyranów, których przeciwko niéj był uzbroił, nie traci odwagi, zmienia tylko szyki, i przedsiębierze zburzyć gmach, którego wzniesieniu nie mógł przeszkodzić: otóż nowa zaczyna się walka.

Cóż-to za widok! Oto chmura kacerzy czepiających się wszystkich części gmachu Religii, od posady aż do szczytu, uzbrojonych szyderstwem, kłamstwem, potwarzą, szpeci, brudzi, kazi, młotem zniszczenia uderza w każdy kamień, usiłuje go nadwerężyć, wstrząsnąć jeden po drugim, a to z zajadłością i wytrwaniem, które umieli naśladować jedynie filozofowie, Wandale wieku upłynionego, którzy pomiędzy nas rozrzucili szczątki świątyń naszych i pałaców, wydawszy wprzód na pośmiewisko nasze dogmata i naszą Wiarę. Oto znowu wielka ilość uczonych przyodzianych potrójną zbroją: genijuszu, wymowy i cnoty, przybywa od Wschodu i Zachodu, rzuca kacerze o ziemię, zawstydza ich, niekiedy nawraca; zawsze kruszy na fałszu oparte dowodzenia, tak jak męczennicy tępili miecze tyranów; a tak nieśmiertelna budowa Kościoła staje znowu w całéj swéj pierwotnéj piękności, na swych niewzruszonych posadach.

[1]) Tym. II, 4.

Nigdy walka błędu z prawdą nie była tak zaciętą jak w czwartym wieku: to też nigdy w Kościele nie widziano tak pięknego pocztu Doktorów i Apostołów. Jest-to w całém znaczeniu Era Ojców Kościoła: damy ich poznać w krótkości.

Nazywają się Ojcami Kościoła owi wszyscy wielcy mężowie, którzy zjawili się w sześciu pierwszych wiekach dla obrony Kościoła i tłumaczenia jego nauki. [1]) Dzielą się oni na Ojców greckich i Ojców łacińskich, stósownie do języka, w jakim pisali. Najznakomitsi z tych ludzi znakomitych, to jest ci, których pisma są w największéj ilości, oraz najbardziéj upowszechnione i w użyciu, noszą tytuł Doktorów Kościoła. Czterech jest takich wielkich Doktorów Kościoła Greckiego, mianowicie: Święty Atanazy, Święty Bazyli Wielki, Święty Grzegorz Nazyanceński i Święty Jan Chryzostom czyli Złotousty: i pięciu Kościoła łacińskiego: Święty Ambroży, Święty Hieronim, Święty Augustyn, Święty Grzegorz Wielki, i Święty Tomasz z Akwinu. Papież Święty, Pijus V, ozdobił tego Anioła szkoły tytułem piątego Doktora Kościoła. [2])

Nazywano ich *Ojcami* dla tego, że Zbawiciel, który napełnił ich szczególniéj duchem swoim, dał ich Kościołowi, aby byli jego obrońcami i doradcami, — światu zaś, aby byli jego wyrocznią i światłem. [3]) Nazywamy ich Ojcami, ponieważ pisma ich, pełne

[1]) Bergier, art Péres. — Mimo to jednak S. Bernard uważany jest za ostatniego z Ojców Kościoła.

[2]) Dict. des Siences eccl. art Docteurs (Późniejsi Papierze i innym Świętym tytuł ten nadali. P. T.

[3]) Luminaria mundi, sermonem vitae continentia. Act. concil Eph. Labbe, t II, Conc. p. 836.

nauki zbawienia, jak się wyraża Augustyn Święty rozlały się jak rosa obfita na rolę Kościoła, ku użyźnieniu ziarn życia rzuconych przez Jezusa Chrystusa i jego uczniów, aby dusze miały pokarm czystéj i prawdziwéj nauki. Oni-to przynieśli do budowy świętego gmachu część materyału spajającą bogate ozdoby, czém wzmacnia się i upiększa ów Kościół budowany naprzód przez Jezusa Chrystusa, który jest jego *węgielnym Kamieniem*, a potém przez Proroków i Apostołów, którzy są jego *nieśmiertelnym fundamentem.* [1])

Jakkolwiek dzieła te nie są natchnione bezpośrednio przez Ducha Świętego, tak jak Pismo Święte, gdy jednak opierają się na Piśmie Bożém, uważane być mogą za natchnione pośrednio. Zresztą, skuteczność łaski, która je odznacza, pierwsze nadaje im miejsce między utworami ludzkiemi. [2])

Stanowią one ów poważny łańcuch podań, którego majestatyczna jedność trzyma się niewzruszenie wśród powodzi zaburzeń, wśród napadów ze strony odszczepieństw i kacerstw, wśród gruzów pod ręką czasu, wśród grubéj niewiadomości i zniszczenia, jakie ciągnie za sobą zepsucie obyczajów. [3])

Co się tyczy ich wymowy, ta nie da się z niczém porównać. „Co! Ojciec Kościoła! Doktor Kościoła! Jakież-to nazwiska! Jakaż posępność w ich pismach! Jaka suchość! Jaka zimna pobożność! A podobno i jaka Scholastyka!“ Tak mówią ludzie światowi, nieświadomi i lekkomyślni, którzy ich nigdy nie czytali. Wszakże dziwiliby się sami, którzy utworzyli sobie o Ojcach Kościoła wyobrażenie tak niezgodne z prawdą; gdyby się chcieli przekonać, że w dziełach ich więcéj jest wdzięku i delikatności, więcéj uprzejmości i rozumu, więcéj bogactwa, co do wyrażeń i siły, co do rozumowania, więcéj życia w opisach, i prawdy w powabach, niżeli w większéj części dzieł tegoczesnych, stanowiących chwałę i próżność ich autorów a tak chciwie czytanych. Jakaż przyjemność kochać Religiję i wiedzieć, że w nią wierzyły, że ją wspierały, że jéj broniły tak piękne genijusze i tak gruntowne umysły: nadewszystko gdy przekonamy się, że pod względem rozległości wiedzy, pod względem głębokości i przenikliwości, pod względem zasad czystéj filozofii, zastósowania ich i rozwoju, pod względem trafności wniosków, godności mowy, piękności uczuć, moralności, nie masz nic, coby porównać można, naprzykład, z Świętym Augustynem! [1])

[1]) Aug. contr. Julian. lib. II. c. 0. p. 552.

[2]) S. Bazyli; patrz Duguet, Conf. eccles. t. II, p. 500.

[3]) Guillon, t. I, p. 10.

Ale wróćmy do przedmiotu. Pierwszy, który usiłował zburzyć gmach Religii, po zaprowadzeniu jéj w społeczności, był Aryjusz. Idąc za wodzą piekielnego ducha, skierował on swe pociski na sam węgielny kamień. Człowiek ów, twórca wielkiego kacerstwa, znanego pod imieniem Aryjanizmu, urodził się w Libii. W młodocianym jeszcze wieku przeniósł się był do Egiptu, gdzie wyświęcony został na Dyjakona przy kościele Aleksandryjskim. Buntownicze knowania, do jakich należał, zmusiły Ś. Piotra, Patryjarchę tegoż Kościoła, iż go wyłączył z liczby Wiernych. Zbyt dobrze znał ten Święty Patryjarcha niespokojny i chciwy władzy charakter tego przybysza; i dla tego, nie dał się uwieść zewnętrznym pozorem jego żalu; nie chciał go nigdy przypuścić do społeczności Kościoła, nie zważając nawet na prośby, jakie za Aryjuszem zanoszono do niego, w chwili, gdy się udawał na męczeństwo. Wszakże Aryjusz znalazł sposób pozyskania względów Achillasa, następcy Świętego Piotra; poddał się zewnętrznie, udając uczucia najżywszego żalu. Achillas dał się oszukać, przyjął obłudnika na łono Kościoła; podniósł go nawet do godności Kapłana, i powierzył mu zarząd jednéj z parafij Aleksandryjskich.

W miejsce zmarłego Achillasa wybrano Świętego Aleksandra. Aryjusz był żywo dotknięty tym wyborem, albowiem próżność jego szeptała mu, że nikt nie był godniejszym od niego dostojeństwa Patryjarchy. Aby się zemścić, zaczął dowodzić, że Jezus Chrystus niebył Bogiem. Naprόżno Święty Aleksander starał się słodyczą zwrócić go na drogę prawdy: Aryjusz został nieczuły i trwał uporczywie w kacerstwie. Co dzień roszerzał je pomiędzy wiernymi, i złe co raz bardziéj się zwiększało. Patryjarcha uważał, iż nie powinien dłużéj zwlekać: wyklął więc kacerza na synodzie prowincyonalnym, który się odbył w Aleksandryi roku 319, a który złożony był z jego suffraganów. Poczém zawiadomił wszystkich Biskupów o tém, co zaszło. [2])

[1]) La Bruyére, ch. des Esprits forts.

[2]) Suffraganami nazywają się Biskupi, którzy składają prowincyę kościelną; którzy dawniéj głosowali, to jest dawali głos suffragium, przy wyborze Metropolity, i pod pewnemi względami byli od niego zawiśli. (U nas, w królestwie Polskiém, Suffraganami nazywają się Biskupi, dodani do pomocy Biskupowi dyecezalnemu.) (Przyp. Tłum.)

Tymczasem Aryjanizm szerzył się w około, i codzień bardziéj zwiększał się nieład w Kościele. Konstantyn tknięty tym rozdziałem, postanowił, za radą Biskupów, zwołać Sobór *powszechny*, dla zniszczenia błędu i poskromienia zwolenników onego. [1]) Za pogańskich czasów nie można było odbywać tak wielkich zgromadzeń; ale Konstantyn, stawszy się panem cesarstwa, mógł wykonać ten zamiar, godny jego pobożności; i nie można nie podziwiać Opatrzności, która przez połączenie tylu krajów pod władzę jednego, zamiar ten wówczas uczyniła tak łatwym do wykonania. Miasto Nicea obrane zostało za miejsce zgromadzenia: było bowiem niedaleko Nikomedyi, gdzie przebywał cesarz. Konstantyn więc rozesłał do Biskupów całego Chrześcijaństwa listy, prosząc w wyrazach pełnych uszanowania, aby przybyli na Sobór, i wydał rozkaz dostarczenia im jego kosztem powozów, oraz wszystkiego, co jest potrzebne w podróży. Zbyt wielkiéj wagi była-to sprawa, aby Biskupi nie mieli odpowiedzieć skwapliwie na to wezwanie: wkrótce też znalazło się ich w Nicei trzystu ośmnastu, nie licząc w to księży i dyjakonów. Czcigodny Ozyusz, Biskup Korduby, przewodniczył na tym Soborze w imieniu Świętego Sylwestra, Papieża, który posłał był jeszcze dwóch kapłanów, nie mogąc być obecnym osobiście, z powodu zgrzybiałego wieku. Świętemu Aleksandrowi, Biskupowi Aleksandryi, towarzyszył młody dyjakon Atanazy, który umiał sobie zjednać szacunek Biskupa, i był mu wielką pomocą.

Nigdy nie widziano godniejszego zebrania. Wielu ze składających je Biskupów, celowało świątobliwością, i nosiło na pokaleczonych ciałach zaszczytne znaki prześladowania za Wiarę. Takim, pomiędzy innymi, był Święty Pafnucy, Biskup wyższéj Te-

---

[1]) Sobór, jest-to zgromadzenie pasterzy Kościoła rozstrzygających wątpliwości w materyi wiary, obyczajów i karności. Soborem powszechnym zowie się taki, na który wszyscy Biskupi, o ile to bydź może, bywają wzywani, a który odbywa się pod przewodnictwem samego Papieża lub jego legata. Sobór narodowy składa się z Biskupów jednego narodu, jak np. Francyi, Hiszpanii. Sobór prowincyonalny, składa się z Metropolity i Biskupów jego prowincyi. Synod dyecezalny, jest-to zgromadzenie Kapłanów jednéj dyecezyi, pod przewodnictwem Biskupa. Chociaż postanowienia wszystkich Soborów szczególnych godne są nader poszanowania, same tylko przecież Soboru powszechnego postanowienia są nieomylne. Ośmnaście liczy się Soborów powszechnych: dwa Nicejskie, cztery Konstantynopolitańskie, jeden Efezki, jeden Chalcedoński, pięć Lateraneńskich, dwa Lugduńskie, jeden Vienneński, jeden Florencki i jeden Trydencki.

bajdy, któremu wyłupiono prawe oko. Cesarz często przyzywał go do siebie; znajdował przyjemność w rozmowie z nim, i przez uszanowanie całował ranę, która pozostała była na twarzy. [1])

Chcąc dać wam wyobrażenie o uroczystości, z jaką odbywały się Sobory, opiszemy to, co działo się na Soborze w Nicei. To samo, z małą różnicą, stósownie do okoliczności, powtarzało się na wszystkich tych poważnych zebraniach.

Dzień 19 czerwca 325 roku, obrano na otwarcie Soboru. Za nadejściem tego uroczystego dnia, wszyscy Ojcowie zgromadzili się w obszernéj sali, ozdobionéj z przepychem, odpowiednim położeniu Kościoła, wyswobodzonego z niewoli, i zostającego pod opieką Wielkiego Konstantyna, wówczas pana świata całego. W pośrodku sali wznosił się bogaty tron, na którym umieszczono księgi Pisma Świętego, jako przedstawiające Ducha Świętego, który je natchnął, i miał wyjaśniać je za pośrednictwem Pasterzy, którym przyrzeczoną została nieustająca jego pomoc. Sam cesarz przybył także, odziany purpurą, okryty złotem i drogiemi kamieniami: towarzyszyli mu nie żołnierze od straży, ale ministrowie, którzy byli Chrześcijanami. Stanął w końcu sali, i tam stał póty, póki Biskupi nie poprosili go, aby usiadł.

Przystąpiono do rzeczy. Aryjusz znajdował się obecny wraz z obrońcami swymi; wyłożył swe błędy, i nie lękał się wyrzec najstraszliwszych bluźnierstw przeciw Jezusowi Chrystusowi. Nagłe oburzenie owładnęło zgromadzeniem. Wielu, by prędzéj przytłumić bezbożność, chciało potępić ją w ogóle i bez nowego rozbioru, wołając, iż trzymają się wiary przyjętéj od początku i utrwalonéj podaniem. [2]) Inni zwracali uwagę, że nie należy nic czynić bez zastanowienia się, bez zbadania, i dla tego najuczeńsi Biskupi zbijali silnie te bezbożne nowości, gruntując się na księgach świętych i na pismach pierwszych Ojców. Nikt z taką mocą i powo-

---

[1]) Patrz Fleury, i Hist. abrégée de l'Eglise.

[2]) Tak więc Biskupi nie tworzą nowych dogmatów, dają tylko świadectwo prawdzie istniejącej. „Jaki był zamiar Kościołów przy odbywaniu soborów? mówi z tego powodu Święty Wincenty Lyryneński. Chciał on aby to, w co wierzono po prostu, było wyznawaném z większą dokładnością: aby to, czego nauczano bez wielkiéj uwagi, uczono z większém staraniem; aby wyraźniéj objaśniano to, co dawniéj traktowano z zupełném bezpieczeństwem. Taki był zawsze zamiar Kościoła: nic czynił więc nic innego, prócz, że przez postanowienia Soboru wyrażał na piśmie to, co podaném zostało od przodków.“ Commonit. c. 23.

dzeniem nie dopełnił tego, jak dyjakon Atanazy: wkrótce damy go poznać.

Po wielu rozprawach, Sobór, na wyrażenie jedności Boskiéj niepodzielnéj natury, obrał wyraz *współistotny*, dając poznać tym wyrazem, że Jezus Chrystus, Zbawiciel nasz, jest prawdziwy Syn Boga, równy we wszystkiém Ojcu swojemu; słowem, Bóg tak prawdziwy jak Ojciec i Duch Święty. Wyraz ten, który nie dozwalał kacerstwu żadnego wybiegu, stał się odtąd postrachem Aryjanów. Przewodniczący na Soborze przedstawił następujący, przez Hermogenesa, póżniéj Biskupa Cezarejskiego w Kappadocyi, spisany Skład Wiary, znany pod imieniem *Składu Nicejskiego:* „Wierzymy w jednego Boga Wszechmogącego, Twórcę wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych, — i w jednego Pana naszego Jezusa Chrystusa, jedynego Syna Bożego, zrodzonego z Ojca, to jest, z istoty Ojca, Boga z Boga, światłość z światłości, prawdziwego Boga z Boga prawdziwego, zrodzonego a nie zdziałanego, *współistotnego* Ojcu, przez którego stało się wszystko na Niebie i na ziemi, który dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z Nieba, wcielił się i stał się człowiekiem, cierpiał i zmartwychwstał trzeciego dnia, i wstąpił na Niebiosa, zkąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych.“

Wszyscy Biskupi, z wyjątkiem dwóch, którzy byli Aryjanami, podpisali ten *Skład Wiary*, i wyrzekli klątwę na Aryjusza i jego zwolenników. Na sasadzie tego wyroku, który władza świecka poparła, ale nie uprzedziła, cesarz skazał Aryjusza na wygnanie, a książki jego na spalenie. Wprzód, nim się rozeszli, Biskupi napisali do wszystkich Kościołów świata list synodalny, z zawiadomieniem ich o tém, co *przedstawiano, rozebrano, rozwiązano i postanowiono* względem bezbożności Aryjusza; posłali oraz kopiję aktów Soboru Papieżowi, Świętemu Sylwestrowi, który takowe zatwierdził i uświęcił swą Apostolską powagą.

Ponieważ koniec Soboru przypadł w rocznicę wstąpienia Konstantyna na tron Cezarów; odbyła się więc wspaniała uroczystość, tak na uczczenie tego szczęśliwego wypadku, jak niemniéj na uczczenie pomyślnego skutku Soboru. Cesarz postanowił przyjąć Biskupów w swoim pałacu i u swojego stołu. Wprowadzono ich wszystkich z honorami, w pośród dwóch szeregów żołnierzy, do tego samego pałacu, tak niegdyś strasznego, z którego wyszło tyle krwawych przeciwko Chrześcijanom edyktów. Biskupi zaledwie mogli wierzyć swym oczom. Wszyscy weszli aż do najskrytszych pokojów i usiedli do stołu, jedni obok cesarza, inni oddzielnie, na miejscach dla siebie przygotowanych; zdawało się im, iż widzą obraz królestwa Jezusa Chrystusa. Po téj uczcie, cesarz pozdrowił każdego z nich po szczególe, wręczył im bogate podarunki, i zakończył, polecając się ich modlitwom.

Tak się skończyło owo sławne zebranie, którego pamięć w wielkiém zawsze u Kościoła była poważaniu. Święty Augustyn mianowicie nazywa je Soborem całego świata, którego-to Soboru postanowienia na równi stoją z przykazaniami boskiemi.

Jakkolwiek Aryjanizm powalony był o ziemię postanowieniem w Nicei; nie był jednak zniszczonym. Po trzechletniém wygnaniu Aryjusz postarał się, że go przywołano: przedstawił cesarzowi wyznanie wiary, tak zręcznie ułożone, że trudno było dostrzedz błędu ukrytego pod płaszczykiem prawdy. Tryumfujący kacerz powrócił do Aleksandryi; ale święty Atanazy następca świętego Aleksandra, nie chciał go przypuścić do społeczności Wiernych. Konstantyn dowiedziawszy się o rozruchach sprawionych w Aleksandryi obecnością Aryjusza, przywołał go do Konstantynopola, i zapytał, czy się trzyma Wyznania Wiary Nicejskiego. Aryjusz przysiągł, że tak jest. Zwiedziony Konstantyn kazał prosić Biskupa Konstantynopola, aby go przyjął do zgromadzenia Wiernych; ale prośba ta została bez skutku, z powodu zdarzenia, które składając tryumf w ręce Katolików, było dla świata jasnym dowodem, że nieprzyjaciele Chrystusa, kacerze czy prześladowcy, wszyscy muszą przyczyniać się do jego chwały i do utwierdzenia jego Królestwa. Właśnie obrano dzień niedzielny na przyjęcie na łono Kościoła tego bezbożnika, a to, aby takowe uczynić głośniejszém. W sobotę wieczorem, kacerze uniesieni niecierpliwą dumą, oprowadzali Aryjusza po mieście, jak gdyby w jakim tryumfie; on sam posuwając się daléj jeszcze, rozwodził się w zuchwałych mowach. Tłum był niezliczony i zwiększał się z każdą, którą przebywano ulicą. Gdy już zbliżano się do placu Konstantyna, i ujrzano w końcu świątynię, gdzie naczelnik kacerzów miał być przywróconym do praw Kościoła, zbladł nagle w obec wszystkich, przejęty gwałtowną trwogą, i w tejże saméj chwili uczuł potrzebę naturalną; wszedł więc do jednego z miejsc publicznych, tak licznych w nowym Rzymie, urządzonych z równym, jak inne gmachy, przepychem; i tam skonał wśród najokropniejszych boleści, oddając wraz z wielką obfitością krwi części swych wnętrzności: było to roku 336 po narodzeniu Chrystusa. Śmierć

ta godną jest bezbożnika, który jak za życia podobnym był do wiarołomnego Judasza, tak toż zakończył śmiercią jemu podobną. To rozwiązanie tak straszliwe, które uważano za cud, o ile upokorzyło. Aryjanów, o tyle napełniło otuchą serca Wiernych Katolików.

Umarł Aryjusz, ale kacerstwo jego wraz z nim nie umarło. Bojaźliwe z początku, i jakby ogłuszone ciosem, który uderzył w jego naczelnika, rozzuchwaliło się wkrótce, i nie kładło granic dumnym roszczeniom swoim. Wstrząśniony Kościół, doznawał strat niezmiernych; ale Bóg, który wyrzekł, że bramy piekielne nie przemogą przeciw niemu, czuwał nad potrzebami jego. Dla utrzymania go wewnątrz, powołał Wielkiego Atanazego; dla dania mu zaś zewnątrz tyle dziatek, ile liczył odstępców, powołał świętego Frumencyjusza i jego towarzyszów.

Święty Atanazy, filar Kościoła, bicz aryjanizmu, urodził się w Aleksandryi, gdzie został Biskupem po Nicejskim Soborze. Bóg, który go przeznaczał do zwalczenia najstraszniejszego z kacerstw, uzbrojonego w subtelność dialektyki i potęgę Cesarzów, zlał na niego dary przyrodzenia i łaski, odpowiednie wysokiemu i trudnemu jego posłannictwu. Zaledwie wstąpił na stolicę Aleksandryi; wnet Aryjanie miotani wściekłością za to, iż święty Patryjarcha ów zawstydził ich na Soborze Nicejskim, oskarżyli go przed cesarzem, jakoby nałożył na lud pewnego rodzaju podatek, pod pozorem zaspokojenia potrzeb Kościoła, i jakoby skrzynię pełną złota posłał spiskowym: Atanazy wezwany został przed Cesarza. Niewinność świętego Patryjarchy wyszła prędko na jaw; ale to zwiększyło jeszcze bardziéj nienawiść Aryjanów: tyle oni dokazali przez podstępne swe zabiegi i oszczerstwa, iż otrzymali wyrok skazujący go na wygnanie. Atanazy oddalił się istotnie i schronił się do Trewiru, do świętego Maksymina, Biskupa owego miasta. Nakoniec zwołano Sobór w Sardyce, gdzie niewinność Atanazego publicznie została uznaną: Święty ów pasterz wrócił z tryumfem do swego Kościoła. Reszta życia jego upłynęła na ciągłych prześladowaniach, wymierzonych ze strony Aryjanów przeciw temu wielkiemu mężowi, w którym Wiara Katolicka była jakby uosobioną, a ze strony Atanazego na cierpliwości, bohaterstwie i cnocie. W każdéj chwili kacertwo znajdowało w nim duszę nieugiętą i wyższą nad wszelkie ludzkie względy. Podobny skale, niczém nie dał zię zmiękczyć na korzyść kłamstwa i niesprawiedliwości. Ta moc duszy bohaterska nie ujmowała w niczém głębokiéj jego pokorze, — tak dalece, iż nikt cnoty téj daléj od niego nie posunął: słodki i ujmujący, małemu nawet dziecięciu nie odmawiał łatwego do siebie przystępu. Z dobrocią niewymowną łączył tkliwe współczucie dla nieszczęśliwych; żarliwy i pilny w modlitwie, surowy w postach, niezmordowany w świętych czuwaniach, pełen był uczynności dla maluczkich, a nieulękniony, ilekroć szło o stawienie czoła prześladowaniom możnych. [1]) Zakończył dni swoje w późnéj bardzo starości, i poszedł do Ojców swoich: do Patryjarchów, Proroków, Apostołów i Męczenników, na wzór których mężnie walczył w obronie prawdy. [2])

Atanazy był wyrocznią Kościoła całego, i wszystkich wieków chrześcijańskich, które umieściły go w pierwszym szeregu Doktorów i bohaterów Wiary. [3]) Dzieła zostawione nam przez niego, są tak wielkiéj wartości, że dawny jeden zakonnik zwykł był mawiać: „Jeżeli znajdziesz które z dzieł świętego Atanazego, a nie masz papieru; wypisz je na sukni twojéj.“ [4]) Umarł spokojnie na rękach swojego ludu dnia 2 maja 353 r. Był Biskupem przez lat czterdzieści sześć, i przez ten czas w ciągłych znajdował się niepokojach. [5])

Bóg, który przy posłudze Atanazego utrzymywał Kościół wewnątrz, nie omieszkał go też krzewić na zewnątrz, a to, aby wynagrodzić tym sposobem straty, które mu zrządziło kacerstwo: na ustroniu wzrastało dziecię cudu, mające w danym czasie w nieznane strony nieść Świętą pochodnię Wiary. Oto sposób, jak to

---

[1]) Grzeg. Naz. orat. XXI, p. 378.

[2]) Ibid.

[3]) Vera Ecclesiae columna. Greg. Naz. orat. XXI, p. 378.

[4]) Prat. Spir. c. 40.

[5]) Główniejsze dzieła Ś. Atanazego są:

1° Wykład Wiary. Jest-to wyjaśnienie tajemnic Trójcy Swiętéj i Wcielenia przeciwko Aryjanom.

2° Obrona Świętego, wystósowana do Cesarza Konstancyjusza, jedno z najbardziéj wykończonych i najwymowniejszych dzieł Świętego Atanazego.

3° Cztery mowy przeciwko Aryjanom. Jest tam moc i gruntowność rozumowania, która na miazgę gniecie kacerzy.

4° Życie Świętego Antoniego. Skład Wiary, który nosi jego nazwisko, nie zdaje się być jego dziełem; jemu jednak dla tego jest przepisanym, iż ułożony jest z jego myśli, i zawiera tłumaczenia tajemnicy Trójcy oraz Wcielenia, o których Święty Atanazy tak dobrze pisał; i dla których obrony tyle okazał gorliwości. — Najlepsze wydanie jego dzieł, jest wydanie przez Montfaucon, 3 vol. in fol. Paryż 1698.

się stało: Pewien filozof, imieniem Metrodor, który odbywał rozmaite podróże dla zaspokojenia swéj ciekawości, dostał się do Persyi, i do Etyopii, znanéj u starożytnych pod imieniem Wielkich Indyj. Za powrotem ofiarował Cesarzowi Konstantynowi dyjamenty i drogie kamienie nadzwyczajnéj piękności. Merop filozof Tyru, zachęcony powodzeniem Metrodora, w tym samym celu przedsięwziął też samą podróż. Wziął on z sobą Frumencyjusza i Edera, swoich siostrzeńców, których się zajmował wychowaniem. Gdy statek wiozący go wraz z siostrzeńcami z powrotem do ojczyzny, zatrzymał się w pewnym porcie dla zaopatrzenia osady w żywność; dzicy, zamieszkujący ów brzeg, napadli na okręt, zrabowali go, i wszystkich na nim znajdujących się, w pień wyrznęli oprócz Edera i Frumencyjusza, którzy siedząc w pewnéj odległości pod drzewem, przygotowywali się na zadane sobie lekcyje. Dzicy z nalazłszy ich, wzruszyli się ich niewinnością, słodyczą i pięknością, i zaprowadzili ich do króla, mieszkającego w Axuma, które dziś jest tylko wioską w Abissynii. [1])

Król dostrzegłszy w tych dwojgu dzieciach wiele rozumu i zdolności, zajął się troskliwie ich wychowaniem. Następnie Edera mianował swym podczaszym, a Frumencyjusza swoim podskarbim, i jakby sekretarzem stanu. Frumencyjusz, mający największy udział w sprawach państwa, pragnąc dać poznać Etyopejczykom Ewangeliję, skłonił kilku kupców chrześcijańskich, znajdujących się w tym kraju, że się tam osiedlili; sam zaś udał się do Aleksandryi w celu uproszenia świętego Atanazego, aby do owego kraju przesłał Biskupa, któryby dokonał nawrócenia ludu, który do tego wszelką okazywał gotowość. Święty Atanazy zgromadził synod; a wszyscy na tymże synodzie znajdujący się Biskupi osądzili, iż nikt od Frumencyjusza nie był zdolniejszy do ukończenia tego tak chwalebnie przez niego samego rozpoczętego dzieła: Frumencyjusz więc sam wyświęcony został na Biskupa Etyopii. Wróciwszy do Axumy już jako Biskup, już przez swoje mowy, już też przez cuda, bardzo wiele spowodował nawróceń: żaden podobno naród z takim zapałem, i z taką odwagą nieprzyjmował Wiary Chrześcijańskiéj. Święty ten Biskup nie przestał do ostatniéj życia chwili nauczać i zajmować się budowaniem swéj trzody. [2])

[1]) Patrz Ludolfa, Hist. Aethiop.
[2]) Patrz Fleury, Księg. XI. r. 38.

Podczas gdy Frumencyjusz przydawał jeden więcéj naród do posiadłości Jezusa Chrystusa; innego rodzaju missyjonarz nawracał naród dziki: w rękach Boga każdy środek jest dostateczny. Nowym tym Apostołem była niewolnica Chrześcijańska. Wzięta w niewolę przez Iberyjczyków, naród przyległy Czarnemu morzu, zadziwiała ich swoją czystością życia, wstrzemięźliwością, słodyczą i pilnością w modlitwie. Gdy dzicy zdziwieni, pytali się jéj na co to wszystko; ona oświadczyła tylko, że tym sposobem służy Chrystusowi, Bogu swojemu.

Było zwyczajem w owym kraju, że kiedy dziecię jakie zachorowało, matka obnosiła je po domach, dowiadując się, czy kto nie znał stósownego lekarstwa. Pewna kobieta obszedłszy w ten sposób bezskutecznie wszystkie mieszkania, przyszła nakoniec do niewolnicy. Ta rzekła jéj, że nie zna żadnego ludzkiego lekarstwa, ale że Jezus Chrystus, Bóg jéj, może przywrócić zdrowie i najsłabszym. Wzięła potém to dziecię, położyła na włosiennicy, która służyła jéj za posłanie, modliła się za nie, w końcu oddała je matce zupełnie zdrowe. Wieść o tym cudzie doszła do uszu królowéj, która doznawała wielkich cierpień: kazała się więc zanieść do niewolnicy. Ta układała ją na włosiennicy, i wezwawszy na pomoc Zbawiciela, wróciła jéj zdrowie. Królowa uradowana wraca do pałacu, i donosi o tém królowi, swemu małżonkowi. Ten chce obsypać niewolnicę darami. „Jedyną nagrodą jakiéj żąda, rzecze mu królowa, jest, abyśmy oddali cześć Jezusowi Chrystusowi, temu Bogu, którego wzywała, i który mię uzdrowił.“ — Król zwlekał czas jakiś; nakoniec, znajdując się raz w wielkiém niebezpieczeństwie, przyrzekł zostać Chrześcijaninem. Prośba jego była wysłuchaną; a on dotrzymał słowa. Biedna niewolnica wykładała im religiję jak mogła; żądała też, aby wybudowano kościół, według kształtu przez siebie wskazanego.

Król zgromadziwszy lud, opowiedział co go wraz z królową spotkało; i jak mógł nauczał poddanych swoich prawd Wiary. Królowa ze swéj strony uczyła kobiety: zaczęto też myśleć i o budowaniu kościoła. Ponieważ cały naród gorąco pragnął dokładnie poznać Religiję; za poradą niewolnicy wysłano do Konstantyna poselstwo, z prośbą o biskupów, którzyby dokończyli Boskiego dzieła. Cesarz przychylił się do ich prośby, i nawrócenie to, więcéj mu sprawiło radości, niżeli jaka wielka wojennna zdo-

bycz. — [1]) I my podobnież z nawrócenia tego wielce winniśmy się radować, ponieważ jest ono dowodem dobroci naszego niebieskiego Ojca, pragnącego zbawienia wszystkich ludów, — tudzież dowodem ciągłéj troskliwości, z jaką Jezus Chrystus czuwa nad swą oblubienicą, oraz czułości, z jaką jéj łzy osusza.

Modlitwa.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci, za owe godne podziwienia środki, jakich używałeś przy zachowaniu i rozkrzewianiu naszéj świętéj Religii. Kapłani, Święci, zakony i missyje, zawsze dla mnie bedą przedmiotem wdzięczności i uszanowania.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mojego jak siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś téj miłości, *modlić się będę za nawrócenie kacerzy.*

NAUKA XXIVta.

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJANSKIEJ (WIEK CZWARTY.)

Święty Hilary, Biskup Piktawski (Poitiers,) obrońca Wiary. — Święty Marcin, Biskup Turoneński, krzewiciel Wiary. — Julijan odstępca, nieprzyjaciel Wiary. — Kara Boża, spadła na tego monarchę. — Święty Grzegorz Nazyanzeński i Swięty Bazyli Wielki, obrońcy Wiary.

Jak Elijasz, wstępując do Nieba, zostawił ducha proroctwa uczniowi swemu Elizeuszowi; tak i nieustraszony Atanazy, odznaczywszy się w tylu walkach, pięćkroć wyganiany, pięćkroć przyzywany, ducha swojego męztwa i wiary pozostawił świętemu Hilaremu, Biskupowi w Poitiers, który tém był dla Zachodu, czém dla Wschodu niezwyciężony Patryjarcha Aleksandryi. Na tych dwóch filarach spoczął Kościół, zachwiany przez Aryjanów. Oto zajmujące dzieje tego nowego Atanazego.

---

[1]) Fleury, t. XI, c. 39.

Święty Hilary, który miał szczęście zasłonić Gallów od zarazy Aryjanizmu, urodził się w Poitiers, z znakomitéj rodziny. Wychowany w pogaństwie, stopniowo przyszedł do poznania prawdziwéj Wiary, i został żarliwym jéj wyznawcą. W 353 namaszczony na Biskupa swego rodzinnego miasta, odtąd uważał siebie za człowieka należącego jedynie do Boga. Grzesznicy rozrzewnieni jego mowami, przejmowali się żywém uczuciem skruchy, i wyrzekali się nieporządnego życia. Wszelako, nie oddawał się on tak dalece zewnętrznym czynnościom, aby miał zaniedbywać starań około własnego zbawienia; miał godziny wyznaczone na modlitwę, i w czasie tych-to świętych ćwiczeń, ożywiał nieustannie swój zapał; a Bóg obficie zlewał błogosławieństwa na jego prace. Pióro jego również poświęcone było sprawie Religii. Ponieważ cesarz Konstancyjusz pracował nad rozszerzeniem Aryjanizmu na Zachodzie; święty Hilary złożył mu przez siebie napisaną obronę Wiary, za którą skazany został na wygnanie.

Tego przymusowego wypoczynku użył Św. na walkę z błędem, którą toczył z męztwem, godném podziwu wszystkich wieków. Ułożył przeciw Aryjanizmowi swoje dzieło: *O Trójcy,* w którém w sposób najgruntowniejszy dowodzi jedności natury Ojca, i Syna i Ducha Świętego. Dowodzi on tam również, że Kościół jest jeden, i że wszyscy kacerze są za jego obrębem, i że Kościół tém różni się od wszystkich sekt, iż zawsze jedność swoję zachowując; toczy sam jeden walkę z nimi wszystkiemi i zawstydza je, i że przyczyną największych jego tryumfów, są ciągłe rozdziały, panujące między stronnikami błędu. Nic wspanialszego nad pochwały, oddawane świętemu Hilaremu przez świętego Augustyna i świętego Hieronima. Pierwszy nazywa go *dostojnym Doktorem Kościoła,* [1]) drugi *rzeką wymowy,* — rzeką, którą Bóg sprowadził ze świata na rolę swojego Kościoła. [2]) Wróciwszy z wygnania, umarł ów święty w Poitiers roku 368. [3])

---

[1]) Lib. II, adv. Jul. c. 8.

[2]) Lib. II, adv. Rufin. p. 115.

[3]) Inne dzieła Swiętego Hilarego są:

1° Komentarz na Swiętego Mateusza.

2° Księga Synodów. Dzieło to rzuca wielkie światło na dzieje Aryjanizmu. Swięty Hieronim tyle doń wagi przywiązywał, że je przepisał własną ręką.

Podczas, gdy święty Hilary wspierał Kościół wewnątrz; Bóg wybrał jednego z najznakomitszych jego uczniów aby ukochanéj jego Oblubienicy wrócił tyle dziatek, ile ich wydarło jéj kacerstwo. Nowym tym Pawłem, Apostołem Zachodu, jest święty Marcin, wielbiciel cnót świętego Hilarego; w tego to ostatniego wykształcił się on w szkole, biorąc udział we wszystkich jego walkach za Wiarę.

Marcin urodził się w Sabaryi, mieście Pannońskiém, z rodziców oddających cześć fałszywym bożyszczom. Bóg zlał na to święte dziecię szczególne swe błogosławieństwo, tak, iż już w dziesiątym roku życia, udawało się ono mimo wiedzy rodziców do kościoła, i wpisało się na listę katechumenów. Tymczasem wyszedł rozkaz cesarski, zmuszający do służby wojskowéj dzieci oficerów i zasłużonych żołnierzy. Tak więc Marcin, w piętnastym roku życia, złożył wojskową przysięgę, i wszedł do jazdy. Służba wojskowa stała się dla niego przygotowaniem do cnót najheroiczniejszych. Nadewszystko, odznaczał się on tkliwą miłością dla biednych: niczego im nie odmawiał, i chętnie rozdzielał między nich wszystko, co mu zostawało z żołdu.

Pewnego dnia, mówi święty Sulpicyjusz Sewer, który pisał jego życie, podczas ostréj zimy, kiedy wiele ludzi marzło, spotkał był u bramy w Amiens żebraka nagiego prawie, proszącego o jałmużnę. Widok ten obudził w nim współczucie; ale oprócz broni i sukien nic więcéj nie miał przy sobie. Cóż więc czyni? Oto wyciąga szablę, ucina połowę swego płaszcza, i daje ją ubogiemu, aby się nią okrył. Tak piękny czyn nie pozostał bez nagrody. Następnéj nocy, widział Marcin we śnie Pana Jezusa ubranego w tę połowę płaszcza, i słyszał, jak mówił do otaczających go Aniołów: „To Marcin, gotujący się dopiero do chrztu, w ten płaszcz mnie przyodział.“

Pocieszające to widzenie skłoniło go, iż zażądał Chrztu; przyjął go w ośmnastym roku życia. W dwudziestym roku porzucił służbę, i udał się do świętego Hilarego. Wielki ów Biskup po-

3° Księgi do cesarza Konstancyjusza. Swięty żąda w nich pozwolenia do usprawiedliwienia Wiary Katolickiéj nawet w jego obecności.

Swięty ów napisał jeszcze wiele innych dzieł, w których okazuje się zawsze godnym siebie. Najlepsze wydanie jego dzieł jest O. Constant, Benedyktyna, w Paryżu, 1693 roku.

znał wkrótce szczególne przymioty Marcina; i dla tego chciał go przywiązać do swojéj dyecezyi, wyświęcając na dyjakona. Ale święty, wiedziony duchem pokory, odmówił tego zaszczytu, i dał się tylko wyświęcić na exorcystę. Udał się następnie do Pannonii, gdzie nawrócił swą matkę, i toczył silną walkę z Aryjanami. Powrócił potém do Gallii, i tam założył pierwszy klasztor. Od czasu do czasu opuszczał swe ustronie, a udawał się na ogłaszanie Wiary bałwochwalcom, znajdującym się jeszcze w znacznéj liczbie po wsiach: Bóg jawnemi cudami wspierał gorliwość swojego sługi.

Wkrótce poznano go w całéj Gallii, i osądzono godnym biskupstwa. Lud miasta Tours chciał go mieć za Pasterza; ale trzeba było użyć podstępu, a nawet gwałtu, aby go oderwać od samotności. W chwili, gdy przystąpił do furty swego klasztoru, dla udzielenia błogosławieństwa choremu, został porwany i zaprowadzony do Tours pod mocną strażą. Marcin był taki sam na stolicy w Tours, jakim był w swoim klasztorze. Mieszkał w małéj izdebce przy kościele, i żadnéj nie widziano różnicy ani w jego ubiorze, ani w pokarmach; cnotami jedynie pragnął odznaczać swą godność. Ponieważ obalenie bałwochwalstwa, było zwyczajnym przedmiotem jego zatrudnień, otóż przebiegł kilkakrotnie Turennę i część Gallii, i oczyścił z ostatnich brudów pogaństwa.

Będąc dnia pewnego w miasteczku pełném Pogan, obalił świątynię bałwanów, i zabierał się do ścięcia sosny, będącéj równie przedmiotem czci bałwochwalczéj. Poganie przystali na to, z tym warunkiem, jeżeli stanie po téj stronie, w którą miało upaść drzewo. Marcin, pełen Wiary, przyjął warunek, dał się związać i umieścić tam, gdzie żądano. Drzewo ścięto; a w chwili, gdy upaść miało, święty uczynił znak Krzyża; w tém drzewo wyprostowało się, i padło w stronę przeciwną. Zdziwieni Poganie prosili o Chrzest.

Święty Biskup przerywał niekiedy swe missyje, lecz jedynie dla oddania się innym dziełom miłosierdzia: czasem szedł do panujących i wstawiał się za nieszczęśliwymi. W tym właśnie celu odbył dwie podróże do Trewiru, gdzie był wówczas cesarz Maksym. O łaski te prosił w charakterze Biskupa, z godnością, która obudzała poszanowanie w samych nawet cesarzach. Maksym jeszcze większy z tego powodu czuł dla niego szacunek, i kilkakrotnie zapraszał go do swojego stołu. Święty Marcin bronił się z początku od tego zaszczytu; ale potém uznał, iż powinien przyjąć zaproszenie. Maksym tak się z tego ucieszył, że zwołał, jak

na uroczystość jaką, najznakomitsze osoby swojego dworu, między innymi swojego wuja, brata i prefekta Pretoryjanów. Marcin umieszczony został obok cesarza, a Kapłan, który mu zawsze towarzyszył, między wujem a bratem cesarza. Wśród biesiady, jak to było we zwyczaju, podawano cesarzowi czarę. Cesarz dał znak, aby ją podano Marcinowi, licząc na to, że ją otrzyma z rąk Marcina; ale święty Biskup, napiwszy się z niéj podał ją Kapłanowi swemu, jako najszanowniejszéj z towarzystwa osobie. Postępek ten nie ściągnął bynajmniéj niezadowolenia cesarza, owszem pochwalił świętego Marcina, że dał pierwszeństwo zaszczytowi, jaki się należy kapłaństwu Jezusa Chrystusa.

Święty wrócił do Tours, gdzie przyjęty został od ludu swego, jako Anioł opiekuńczy. Choć w podeszłym już wieku, nie zmniejszył jednak w niczém ani umartwień, ani swych prac Apostolskich. Nie przestawał aż do końca życia potwierdzać cudami ogłaszanéj przez siebie nauki. Zatrudnienia jego nie były mu bynajmniéj powodem do utraty słodkiéj pamięci o obecności Boga. Każda rzecz, którą napotkał, była dlań powodem do uświątobliwienia własnego, lub do udzielenia zbawiennéj nauki drugim: jest to przykład, z którego łatwo możemy korzystać.

Widząc dnia jednego świeżo ostrzyżoną owieczkę, rzekł uprzejmie do tych, którzy z nim byli: „Oto owieczka, która wypełniła przepis Ewangelii. Miała dwie szaty: jedną z nich dała temu, który jéj nie miał wcale. Naśladujmy jéj przykład.“ Widząc człowieka okrytego łachmanami, pasącego trzodę chlewną, zawołał: „Oto Adam wygnany z raju: wyzujmy się ze starego Adama, a przywdziejmy nowego.“ Innym razem przybył na brzeg rzeki, gdzie ptastwo rzucało się na ryby: „Oto, rzekł, obraz nieprzyjaciół naszego zbawienia: czyhają oni, aby porwać duszę, i uczynić z niéj swą zdobycz.“ Potém rozkazał ptakom oddalić się: co téż uczyniły natychmiast. Doszedłszy do dziewięćdziesiątego roku życia, Paweł Zachodu poszedł do korony, na jaką zasługuje ten, kto walczył odważnie i strzegł Wiary swojéj.

Rzućmy ostatnie spojrzenie na grób świętego Marcina, prosząc go, aby z górnych Niebios zachował tę Wiarę, którą szczepił w Gallii swą pracą i skrapiał znojem, a udajmy się na Wschód. Nowy tam widok rozwinie się przed oczyma naszemi. Nie dosyć było kacerstwa, aby uderzyć na Kościół; oto Pogaństwo, tak jest, Pogaństwo stare, zużyte i już obumarłe, usiłuje podnieść się z gro-

bu, i uchwycić, jeżeli można, za berło świata, które silną już dłonią dzierży święta oblubienica Jezusa Chrystusa.

Julijan, siostrzeniec Wielkiego Konstantyna, wstąpił na tron 355 r. Uwiedziony filozofiją pogańską i własnemi porwany namiętnościami, cesarz ów wyrzekł się publicznie Religii, a przedsięwziął wskrzesić bałwochwalstwo. Wypowiedział zawzięte i zdradzieckie prześladowanie Chrystyjanizmowi: wyzuł Kościół ze wszystkich majętności; odwołał wszystkie jego przywileje; zniósł pensyje wyznaczone przez Konstantyna na utrzymanie duchowieństwa, wdów i panien; zabronił Chrześcijanom dochodzenia sądowego swych należności, oraz sprawowania publicznych urzędów. Nie przestając na tém, zabronił im wykładu literatury: znał bowiem jak korzystnie używali Chrześcijanie dzieł świeckich, przy zbijaniu Pogaństwa i bezbożności. Lubo przy każdéj okoliczności okazywał nadzwyczajną dla Chrześcijan pogardę, nazywając ich *Galilejczykami;* czuł wszelako wyższość ich pod względem czystości obyczajów i świetności cnoty, i dla tego ciągle stawiał ich za wzór kapłanom pogańskim. Cechą, odznaczającą prześladowanie Julijana, było szydzić z Ewangelii, okazując na pozór łagodność. Przystąpił jednak i do środków gwałtownych, gdy widział, że wszystkie inne były bezużyteczne. Za jego też panowania wielka ilość męczenników wylała krew za Wiarę.

Widząc ów bezbożny cesarz, że wojna nie szła dosyć szybko, postanowił jednym ciosem obalić Chrystyjanizm. W tym celu przedsięwziął zadać uroczyście kłamstwo samemu Zbawicielowi, a przekonawszy go o dopuszczenie się szalbierstwa, dzieło jego wydać na pośmiewisko wszystkich wieków. Ale czém są zamiary ludzkie przeciw Panu, zobaczymy to wkrótce.

Głównym Julijana zamiarem było wystawić, jako kłamliwe, tak proroctwo Danijela, oznajmujące nieuchronne zniszczenie Jerozolimskiéj świątyni, jak wyraźną przepowiednię Zbawiciela, że kamień na kamieniu nie pozostanie w Jerozolimie. W tym celu Julijan przedsięwziął odbudować ten gmach. Napisał do wszystkich Żydów list bardzo pochlebny, w którym obiecuje im dopomagać wszelkiemi siłami do podniesienia z gruzów świątyni, w któréj tak długo oddawali cześć Bogu swych ojców. Na tę nowość ze wszech stron zbiegli się Żydzi do Jerozolimy. Wkrótce zebrali znaczne sumy; niewiasty żydowskie chcąc mieć udział w kosztach tego przedsięwzięcia, dawały złoto i drogie kamienie; kasy cesarskie nadesłały ogromne sumy. Sam cesarz zgromadził bie-

głych budowniczych z różnych prowincyj państwa, a nadzór nad nimi poruczył Alipijuszowi, swojemu wiernemu przyjacielowi, i tego wysłał na miejsce, aby przyspieszał wykonanie zamiaru. Gdy w ten sposób wszystko zostało przygotowane; zaczęto zwozić materyjały, i zwieziono ich ogromną ilość; dzień i noc pracowano z zapałem nie do opisania nad oczyszczeniem miejsca, gdzie stała dawna świątynia, i rozebraniem tego, co pozostało było z jéj fundamentów. Kilku Żydów kazało sobie na ten cel porobić srebrne motyki, łopaty i kosze. Kobiety najdelikatniejsze wzięły się do dzieła: wynosiły gruz w najkosztowniejszych swych szatach.

Po uprzątnieniu gruzu, gotowano się do założenia nowych fundamentów: w tém-to miejscu oczekiwał Bóg swoich nieprzyjaciół. Tu posłuchajmy pisarza, którego świadectwa nie można mieć w podejrzeniu: jest nim bowiem Ammijan Marcellin, gorliwy bałwochwalca, który Julijana zrobił bohaterem swéj historyi: „Podczas, mówi on, gdy Alipijusz w towarzystwie rządcy prowincyi naglił roboty: straszliwe płomienie buchnęły z fundamentów; poparzyły robotników, i miejsce to uczyniły dla nich nieprzystępném. Kilkakrotnie powracano do dzieła; ale gdy żywioł ów, z pewnym rodzajem uporu, nie przestawał odpychać robotników; przedsięwzięcia musiano zaniechać.“ [1])

Otóż, w jaki sposób wyraża się dziejopisarz, oddający cześć bałwanom i wielbiący Julijana. Cóż mogło wymódz na nim to wyznanie, jeżeli nie potęga prawdy? Święty Grzegorz Nazyanzeński, pisarz współczesny, dodaje, że uderzył piorun, że widziano krzyże czarnego koloru na sukniach tych, którzy się tam znajdowali, że wielu ściganych przez płomienie, chciało się schronić do sąsiedniego kościoła, ale, że dosięgnął ich nagły ogień, który jednych strawił, drugich pokaleczył, zostawiając najwidoczniejsze znaki potęgi Boskiéj, z któréj przyszli się natrząsać. Chcąc jednakże postawić na swojém, brano się znowu do dzieła; lecz te ogniste wybuchy pojawiały się tyle razy, ilekroć przystępowano do roboty, i wówczas dopiero ustały, gdy jéj całkiem zaniechano. „Jest-to, mówi ów wielki Doktór Kościoła, zdarzenie powszechnie wiadome na które zgadzają się wszyscy.“ [2])

Tak więc, dopóki znajdują się jeszcze kamienie, do dawnych należące fundamentów, to jest, dopóki pracują nad tém, żeby słowa Chrystusa sprawdziły się co do litery; Julijan jest potężny. Ale, jak tylko idzie o położenie jednego kamienia w tych fundamentach, na wieki przeklętych; upada cała jego potęga. Prawdą więc jest, że wszystkie napaści wymierzane przeciw Kościołowi, wychodzą mu na chwałę i tryumf: uwagę tę czynimy raz na zawsze.

[1]) Księga XXIII, r. 1.
[2]) Orat. IV, adv. Jul.

Pieniąc się od wściekłości, Julijan przysiągł, że mimo tego niepowodzenia, wytępi Chrystyjanizm: wszakże chciał wprzód ukończyć wojnę z Persami. W tym celu poczynił ogromne przygotowania; pobił ofiary bez liku; a odjeżdżając, jeszcze raz przysiągł, że za powrotem obali Kościół Chrystusa. "Ale Bóg i teraz Kościół swój potrafił zasłonić od tych gróźb nierozsądnych. Cesarz wdawszy się bez pancerza w pierwszą potyczkę, został niebezpiecznie ranny. Gdy wznosił ramię dla ożywienia wojska, wołając: „Wszystko do nas należy!“ ugodzony został oszczepem, i otrzymał śmiertelną ranę. Wziął wówczas w dłoń krwi płynącej z téj rany, i rzucając ją ku Niebu, zawołał: *Zwyciężyłeś Galilejczyku!* Był-to ostatni jęk konającego Pogaństwa. Następnéj nocy, 26 czerwca 363 roku, Julijan skonał, licząc lat trzydzieści dwa. Cesarz ten, godzien był pod każdym względem znaleść w Wolterze swojego chwalcę. [1]) Śmierć ta straszna przepowiedzianą była tajemniczym sposobem przez jednego świętego, żyjącego podówczas. Zapytany szyderczo przez jednego bałwochwalcę w słowach: *Co robi teraz Galilejczyk?* Święty odpowiedział bez żadnego zmięszania się: *Robi trumnę.* Dziś, jak dawniéj, nieprzyjaciele Zbawiciela, widząc jak Kościół jest napastowany, skrępowany, wyzuty, wzgardzony, pytają się szyderczo słowy i czynami swemi: Co robi Galilejczyk? Bez wahania się powinniśmy dziś, jak dawniéj, odpowiedzieć im: Robi trumnę. Trumnę dla nieprzyjaciół swoich, trumnę, w któréj wkrótce gnić będą tak jak ich poprzednicy: mocarze, filozofowie, ludy całe, oddawna już śpiące w tym grobie, który przygotowali dla Chrystusa, który tymczasem nad całym panuje światem.

Nie tylko mieczem walczył Julijan przeciw Religii, którą opuścił, ale i piórem: wszakże Opatrzność przeciw temu ukoronowanemu sofiście silnych stawiła przeciwników.

Pierwszym, który się nastręcza, jest święty Grzegorz Nazy-

[1]) Patrz Życie Julijana, przez ks. de La Bletterie.

anzeński. Doktór ten Kościoła, zwany *Teologiem* z powodu głębokiéj znajomości Religii, urodził się w Nazyanzie, małém miasteczku, niedaleko Cezarei w Kappadocyi. Grzegorz, jego ojciec, był naprzód bałwochwalcą, potém nawrócony został w skutek modłów świętéj Nonny, małżonki swojéj. Święta ta niewiasta, syna swego Grzegorza, od chwili jego urodzenia, ofiarowała Panu. Ten w zupełności odpowiedział staraniom rodziców, pragnących wykształcić go w cnocie. Po ukończeniu początkowych nauk, wysłany został do Aten, a to, aby tam korzystał z wykładów słynnych nauczycieli, którymi to miasto było napełnione. Tam-to połączył się ścisłą przyjaźnią z świętym Bazylim, który, jak on, przybył tu także dla dokończenia nauk. Przytoczymy, i wszyscy Chrześcijanie na wieki przytaczać będą tych dwóch mężów, jako doskonałe wzory przyjaźni równie tkliwéj jak świętéj. Nierozdzielni oni byli jeden od drugiego; skwapliwie unikając niebezpiecznych towarzystw, tych tylko współuczniów odwiedzali, którzy z zamiłowaniem nauk, łączyli ćwiczenia w cnocie: nigdy ich niewidziano, żeby się znajdowali kiedy na rozrywkach światowych. W mieście dwie tylko znali ulice: jednę prowadzącą do kościoła, — drugą prowadzącą do szkół publicznych. Życie ich bardzo było ostre: z pieniędzy otrzymywanych od rodziny, brali tyle tylko, ile było potrzeba do zaspokojenia najpierwszych potrzeb; resztę rozdawali ubogim.

Poprzedzony świetnym odgłosem wrócił Grzegorz do Nazyanzy. — Tam pierwszém jego staraniem było przyjąć Chrzest. Od téj chwili umarły dla świata i wszystkich jego ponęt, cały zapał swój poświęcił chwale Boga. — Chcąc zadowolnić pragnienie doskonalenia się, zerwał wszystkie ze światem stosunki, i poszedł do Bazylego przebywającego na puszczy. Czuwania, posty, modlitwy, były rozkoszą dla tych dwóch świeckich ludzi, zajętych to ręczną pracą, to śpiewaniem psalmów, to nauką Pisma Świętego. W wyjaśnieniu różnych jego wyroczni, szli oni nie za własném światłem, ani za osobistym rozumem, ale za wykładem dawnych Ojców i Doktorów Kościoła. [1])

Około tego czasu Grzegorz ułożył sławną mowę swoję przeciw Julijanowi. Odzywa się on w niéj z ową siłą, jakiéj używali Prorocy, kiedy z rozkazu Bożego strofowali zbrodnie królów i bez-

[1]) Rufin. Hist. l. I, c. 9, p. 254.

bożnych ludzi. Jedynym jego celem było bronić Kościoła przeciwko Poganom, odsłaniając niesprawiedliwość, niezbożność i obłudę najniebezpieczniejszego ze wszystkich jego prześladowców.

Nie dozwolił Bóg, aby to, tak jasne światło było dłużéj w ukryciu. — Kościół w Konstantynopolu jęczał od lat czterdziestu pod okrucieństwem Aryjanów; mała liczba pozostałych Katolików, pozbawiona pasterzy, a nawet kościołów, udała się do Świętego Grzegorza, którego nauka, wymowa i pobożność znane jéj były, i zaklinała go aby przybył jéj w pomoc. Wielu Biskupów przyłączyło się do nich, a to, aby prośby ich tém pewniejszy otrzymały skutek. Po długim oporze Grzegorz zmuszony był poddać się. Nie będziemy usiłowali kreślić, jakich cierpień ze strony kacerzy doznawał na stolicy w Konstantynopolu; dosyć wiedzieć, że nasz Święty na tyle zniewag, odpowiadał tylko modlitwą i cierpliwością. Cnoty jego i zdolności ściągnęły do niego wielką ilość osób: sam Hieronim Święty opuścił pustynię Syryi, a przybył do Konstantynopola. Stanąwszy w rzędzie uczniów Grzegorza; uczył się pod jego kierunkiem Pisma świętego, i całe życie szczycił się, że miał takiego nauczyciela.

Tymczasem zwiększało się zaburzenie w Konstantynopolitańskim kościele: ażeby koniec temu położyć, zwołano Sobór. Święty Patryjarcha okazał w téj okoliczności wielkość ducha, wyższą nad wszelkie pochwały. — Widząc wielkie wzburzenie umysłów, powstał, i rzekł do zgromadzenia: „Jeżeli wybór mój sprawia tyle zamięszania, chętnie zgadzam się na los Jonasza; niech mnie rzucą w morze, dla uśmierzenia burzy, któréj nie wywołałem! Nie pragnąłem nigdy być Biskupem, a jeżeli nim jestem, stało się to przeciw méj woli. Jeżli uważacie za rzecz pożyteczną, abym się usunął, gotów jestem wrócić do swojéj samotności, byle Kościół Boży był w pokoju. Proszę was tylko, połączcie usiłowania wasze, aby stolica Konstantynopolitańska, dostała się pasterzowi cnotliwemu, i gorliwemu w obronie Wiary.“ [1])

Przedstawiwszy w ten sposób swoje życzenia, Święty nasz wyszedł ze zgromadzenia, udał się do pałacu, rzucił się do stóp cesarza Teodozyjusza; a ucałowawszy jego rękę, rzekł: „Przychodzę panie, nie, żeby cię prosić o bogactwa i zaszczyty dla siebie lub przyjaciół swoich, ani o szczodrobliwość twoję dla kościo-

[1]) Carm. I.

łów; ale przychodzę błagać cię o pozwolenie do oddalenia się. Wiadomo ci, cesarzu, że pomimo méj woli umieszczony zostałem na stolicy tego miasta. Stałem się nienawistnym nawet przyjaciołom moim, ponieważ sprawy Niebios mam tylko na widoku. Zaklinam cię, przyjm prośby moje o uwolnienie. Dodaj do chwały zwycięztw twoich i tę, żeś wrócił Kościołowi spokojność i zgodę.“

Cesarz uderzony nadzwyczajnie taką wielkością duszy, z wielką trudnością przystał na to, czego Święty pragnął tak gorąco. Grzegorz miał na pożegnanie piękną mowę w wielkim kościele Konstantynopolitańskim, w obec ojców Soboru i niezliczonego mnóstwa ludu. [1]) Zakończył, żegnając się z ukochanym swym Kościołem metropolitarnym, z innymi kościołami miasta, z Świętymi Apostołami cześć w nich odbierającymi, z tronem swoim biskupim, z swojém duchowieństwem, i zakonnikami i ze wszystkimi sługami Bożymi, z cesarzem i całym dworem Wschodu i Zachodu, z Aniołami opiekującymi się jego Kościołem, i z Świętą Trójcą, którą w nim czczono: „Drogie moje dziatki, dodał; strzeżcie Wiary, którą wam powierzono; pamiętajcie, że ciskano na mnie kamieniami, za to, żem pracował nad złożeniem w sercach waszych prawdziwéj nauki.“

Niepocieszeni w swym żalu Wierni, szli za nim płacząc i błagając go, aby został z nimi; ale wyższe powody skłaniały go do wykonania przedsięwziętego zamiaru. Udał się na puszczę Aryanzy, gdzie też dokonał resztę dni nie długich: był już bowiem naówczas w późnéj starości, i bardzo osłabiony. Miał on w swojém ustroniu ogród, źródło i lasek, tak, iż mógł używać niewinnych wiejskich przyjemności. Tam oddawał się wszelkiego rodzaju umartwieniom: pościł i czuwał często; modlił się wiele, klęcząc; nie widział nigdy ognia, wcale nie używał ubówia; prosta suknia składała jego ubiór; spał na słomie, przykrywając się zgrzebném płótnem. [2])

Wśród tych surowych umartwień, wielki ów mąż pisał wiersze, w których zbijał błędy Apollinarystów. Takie-to były jego zajęcia, aż do błogosławionéj śmierci, która nastąpiła roku 389. [3])

---

[1]) Orat XXXII.— [2]) Carm. V. et LX.

[3]) Dzieła Świętego Grzegorza są:

1° Mowy, których jest pięćdziesiąt. Niektóre z tych mów traktują o tajemnicach Wiary i różnych przedmiotach moralności chrześcijańskiéj. Większa część ma za przedmiot obronę nauki Kościoła od napaści kacerzy; inne są panegirykami na cześć wielu męczenników, które miewał do ludu w dnie uroczyste: napisał także panegiryk na pochwałę Świętego Bazylego, swego dostojnego przyjaciela.

2° Listy, których jest 237. Są one po większéj części bardzo zajmujące, i dają w szczególe poznać charakter tego wielkiego męża.

3° Bardzo wiele poematów i poezyj pełnych wdzięku. Według niektórych pisarzy, święty Grzegorz jest największym z mowców tak kościelnych jak i świeckich. Ojciec ten zawsze pojmował rzeczy szlachetnie, i wyrażał je z wykwintnością i wdziękiem nie do naśladowania. Styl jego żywy, ognisty, ozdobny, wspaniały, jest zbiorem piękności niepodobnych do oddania wszystkich w innym języku. Wiersze jego, godne jego mów, zasługują bardziéj niż Wirgilijusza, Homera, i Horacyjusza, aby się stały klassycznemi w szkołach naszych. Dzieła świętego Grzegorza wydane zostały w 2 tomach in fol. w Paryżu 1630 r.

Mówmy teraz o Świętym Bazylim, nowym szermierzu, którego Bóg w tymże samym czasie, co i Świętego Grzegorza, posłał na pomoc Kościołowi.

Za złeby nam miano, gdybyśmy w opowiadaniu naszém rozdzielili dwóch mężów, których na ziemi najściślejsza łączyła przyjaźń, a których w Niebie jedna wieńczy chwała. — Święty Bazyli nazwany *Wielkim* dla swéj wymowy, nauki i genijuszu, urodził się w Cezarei r. 329. Wyssał on wraz z mlekiem pobożność dziecięcą w jego rodzinie. Co do nauki, téj szukał u najzdolniejszych nauczycieli Konstantynopola i Aten. Wkrótce odznaczył się w filozofii, poezyi, wymowie i we wszystkich innych częściach literatury. Sztukę łączenia wniosków z zasadami w tak wysokim posiadał stopniu, iż niepodobna było oprzeć się sile jego rozumowania tak one dobrze były wiązane, i tak natarczywe, iż łatwiéj było wyjść z labiryntu, niżeli się z nich wywikłać. Bazyli uważany był przez Ateńczyków za wyrocznią, któréj wypadało radzić się tak w boskich jak i w ludzkich naukach. Studenci i nauczyciele tego uczonego miasta, przejęci czcią dla jego przymiotów, użyli wszelkich środków, aby go zatrzymać w swém gronie; ale dokazać tego nie mogli. Bazyli uważał, że zdolnościami, jakiemi go Bóg obdarzył, winien był służyć swéj ojczyźnie. Za powrotem do kraju, z świetném powodzeniem bronił kilku spraw: następnie chcąc gruntowniejszéj nabyć cnoty, oddalił się na puszczę, gdzie napisał swoję *Regułę klasztorną*. Godne genijuszu i cnoty autora, dzieło to posłużyło za prawidło rozmaitym założycielom religijnych stowarzyszeń, i umieściło świętego Bazylego w liczbie Patryjarchów Zakonów. Jak wiadomo, czterech jest takich Patryjarchów, dwóch

dla Wschodu i Południa, święty Bazyli i święty Augustyn, — a dwóch dla Zachodu i Północy, święty Benedykt i święty Franciszek z Assyżu. [1])

Bazyli założył w swéj pustyni wiele klasztorów tak dla mężczyzn jak i dla kobiet, i zachował ogólny nad nimi dozór, nawet wtenczas, gdy się zajmował obowiązkami Biskupa. Zaludniwszy puszczę mnóstwem widzialnych aniołów i przepisawszy środki pokutowania za niezliczone zbrodnie, jakie pociągało za sobą kacerstwo Aryjusza, oraz pogaństwo wskrzeszone przez Julijana Odstępcę, Bazyli przyjął udział w wielkiéj nowéj walce Kościoła z piekłem.

Roku 370 wyniesiony został na stolicę Arcybiskupstwa Cezarei. Wybór ten napełnił radością Katolików, przeczuwających zwycięztwa, jakie święty Bazyli odnieść miał nad kacerstwem. Zaczął od karmienia swéj owczarni chlebem swego potężnego słowa. Wymowny ten Biskup kazał co rano, i co wieczór, w dniach nawet, w których Wierni zwykłą zajmują się pracą. Słuchacze jego bywali tak liczni, iż sam ich nazywa morzem. [2]) Zaprowadził w Cezarei wiele pobożnych ćwiczeń, które widział w Egipcie, Syryi, i innych miejscach, a między innemi zwyczaj zgromadzania się do kościoła co rano na wspólną modlitwę. Lud przystępował do świętéj Kommunii, w niedzielę, środę, piątek, sobotę, i we wszystkie święta męczenników. [3])

Troskliwy zawsze o zachowanie Wiary, nie zapomniał on i o owieczkach błąkających się po manowcach kacerstwa: aby się nawróciły, wśród łez nieustannych słał gorące do Boga modły. Nic bardziéj nie dowodzi mocy i działalności jego ducha, jak zwycięztwo odniesione nad cesarzem Walensem.

Widząc monarcha aryjański, że Bazyli był jakby wieża niezdobyta, o którą rozbijały się usiłowania kacerstwa, postanowił użyć przeciw niemu środków gwałtownych. Posłał Modesta prefekta z rozkazem skłonienia Bazylego, groźbą lub obietnicą, aby wszedł w stosunki z Aryjanami. Prefekt zasiadł na swém sądowniczém krześle, i otoczony liktorami uzbrojonemi w rózgi, zawezwał przed siebie Arcybiskupa. Bazyli przybył z postawą pełną powagi i spokojności, Modest zaczął od słów pochlebnych. Ale gdy mu się środek ten nie udał; przybrał postawę groźną, i rzekł doń z gniewem: „Czy sądzisz, Bazyli, że będziesz mógł oprzeć się tak wielkiemu cesarzowi, którego rozkazom wszyscy są posłuszni? Czyż nie boisz się doznać skutków potęgi, którą jesteśmy uzbrojeni?

[1]) Helyot, t. 1.
[2]) Hexaem. homil. II i III.
[3]) Epist. 289.

Bazyli. Czego mam się jéj lękać?

Modest. Lękaj się wyzucia z majątku, lękaj się wygnania, męczarni i śmierci.

Bazyli. Groźcie mi czém inném; żadna bowiem z tych rzeczy, nie czyni na mnie wrażenia.

Modest. Co mówisz?

Bazyli. Mówię, że ten, kto nic nie ma, nie boi się wyzucia z majątku. Mam tylko książki i łachmany, któremi jestem odziany; i nie sądzę, żebyście się o nie kusili.

Modest. A wygnanie?

Bazyli. Nie łatwo wam będzie skazać mnie na nie: cała ziemia jest dla mnie wygnaniem; Niebo tylko jest moją ojczyzną.

Modest. A więc lękaj się męczarni.

Bazyli. I tych także nie wiele się boję. Ciało moje tak wyschłe jest i słabe, że nie będzie mogło znosić ich długo: pierwszy cios zakończy życie moje i moje cierpienia.

Modest. A śmierć?

Bazyli. Jeszcze mniéj lękam się śmierci. Jest ona dla mnie łaską: ponieważ ma połączyć mnie z Bogiem, dla którego jedynie żyję.

Modest. W podobny sposób nikt do mnie nie przemawiał.

Bazyli. Dla tego zapewne, że nigdy nie napotkałeś Biskupa.

Modest. Do jutra daję ci czas do namyślenia się, co masz uczynić.

Bazyli. Zwłoka ta jest zbyteczną: jutro będę tém, czém jestem dzisiaj. [1])

Prefekt zakłopotany poszedł do cesarza i rzekł: „Jesteśmy zwyciężeni; ten człowiek wyższy jest nad wszelkie groźby..“ — Walens przeto zostawił go czas jakiś w pokoju; późniéj chciał podpisać wyrok skazujący Świętego na wygnanie. Ale trzykroć trzcina, jakiéj wówczas do pisania używano, złamała się w jego

[1]) Grzegorz Nyssen. in Eunom. lib. 1, p. 313.

palcach. Cesarz zdjęty trwogą rozdarł papier, i przestał więcéj niepokoić świętego Arcybiskupa.

Tymczasem nadeszła chwila, w któréj prace odważnego szermierza miały zostać uwieńczonemi w Niebie. Umarł 1 stycznia 379 r. wyrzekłszy: Panie! oddaję duszę moję w ręce Twoje! — Miał wówczes lat pięćdziesiąt i jeden.

Wielki ów mąż tak dalece miłował ubóstwo, że nawet nie zostawił funduszu na wymurowanie kamiennego grobu. Mieszkańcy jego dyecezyi, nie przestając na wzniesieniu dla niego w sercach swoich trwałego pomnika, uczcili go wspaniałym pogrzebem. Jęki i wzdychania głuszyły śpiew psalmów. Poganie i Żydzi płakali wraz z Chrześcijanami; wszyscy opłakiwali śmierć świętego Bazylego, którego uważali za wspólnego ojca, i za najznakomitszego w świecie Doktora. [1])

Modlitwa.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci, żeś tylu wzbudził Świętych Doktorów na zawstydzenie kacerstwa, a obronę naszéj Wiary. Udziel nam łaski, abyśmy mogli naśladować oderwanie się od świata, umartwienia i zamiłowanie modlitwy Świętego Grzegorza i Świętego Bazylego, wiarę Świętego Hilarego, i litość Świętego Marcina.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jako siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś téj miłości, *ludzi tylko cnotliwych przypuszczać będę do mojéj przyjaźni.*

[1]) Dzieła świętego Bazylego są:

1° Hexaemeron, czyli wytłumaczenie Stworzenia w sześciu dniach. Księga ta obejmująca dziewięć kazań, jest arcydziełem: łączy bowiem w sobie naukę, wymowę, wielkie poglądy genijuszu i pobożności Świętego. Ponieważ święty Bazyli nie mógł go wykończyć; przeto uzupełnił je brat jego, święty Grzegorz Nisseński. Mówią, że uczeni i lud zbiegali się tłumami przysłuchiwać się, jak wielki ten doktór wyjaśniał cuda stworzenia. Najprostsi rozumieli go: najbardziéj uczeni podziwiali go. Święty Grzegorz Nisseński Hexaemeron, p. 3.

2° Ośm Homilij na Psalmy.

3° Pięć ksiąg przeciw Eunomijuszowi. Jest-to zbicie Aryjanizmu; napisane w skutek pochwały tego kacerstwa, skreślonéj przez Eunomijusza.

4° Dwadzieścia cztery Homilije o moralności, i na uroczystości męczenników.

5° Ascetyka, gdzie są podane prawidła, jak mamy potykać się z nieprzyjaciółmi naszego zbawienia.

6° Księga o Duchu Świętym, gdzie dowiedzione jest bóstwo Ducha świętego.

7° Listy, prawdziwy wzór stylu listowego, w liczbie 336.

Wszystkie pochwały, oddane wyżéj stylowi, wymowie i nauce Świętego Grzegorza z Nazyanzu, należą się także dostojnemu jego przyjacielowi.

Obecnie, w Paryżu, gotuje się wspaniałe wydanie dzieł Świętego Bazylego staraniem braci Gaume, księgarzy.

NAUKA XXVta.

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJANSKIÉJ (WIEK CZWARTY I PIĄTY).

Święty Hilaryjon, pociecha dla Kościoła. — Macedonijusz napadał na Kościół. — Bronią Kościoła: Sobór powszechny w Konstantynopolu, Święty Ambroży i Święty Augustyn.

Cechą błędu jest rozdział i niestałość. Sekta Aryjanów zrodziła wielką liczbę innych kacerstw, potém odszczepieństwa i straszliwe niezgody. Kiedy zaś Doktorowie Kościoła uderzyli na błąd mowami i pismami swojemi; natenczas Aniołowie pokoju, owe ofiary pokuty, modlili się na puszczy, i zadawali sobie wszelkiego rodzaju umartwienia, a to, aby wyjednać zwycięztwo dla braci, oraz naprawić zgorszenia i bezprawia bez liku, owe smutne skutki odszczepieństwa i herezyi. Porzućmy pole bitwy, gdzie walczą nasi znakomici Ojcowie: Święty Cyryl, [1]) Patryjarcha Jerozolimy, —

[1]) Święty Cyryl zostawił nam wyborne nauki, przeznaczone dla katechumenów, tak przed chrztem, jak i po chrzcie: pierwsze noszą nazwę Nauk Katechizmowych; jest ich ośmnaście. Znajdują się tam nader zajmujące szczegóły o doskonałości chrztu, o składzie Wiary, o znaku Krzyża, o dziewictwie, poście, modlitwie, o karności nieodkrywania świętych tajemnic naszych poganom. Drugie pod nazwiskiem Nauk Katechizmowych wtajemniczających, to jest, traktujących o tajemnicach, których jest pięć, wykładane były w Jeruzalem w czasie Wielkiego Tygodnia, po chrzcie katechumenów: pierwsze głoszone były w czasie Wielkiego Postu tego samego roku 347. W Naukach wtajemniczających, święty Cyryl wyjaśnia głównie naturę i skutki Chrztu, Bierzmowania i Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiéj, które-to Sakramenta wówczas przyjmowano jednego dnia. Nauka piąta jest nadzwyczaj zajmująca: albowiem zawiera Liturgi-

Laktancyjusz, święty Efrem, dyjakon Edessy, — święty Euzebijusz z Vercelli, święty Pacyjan, Biskup Barcelony, [1]) i inni, których nie mamy czasu wymieniać; a zwróćmy kroki nasze ku okolicom Wschodu, gdzieśmy już podziwiali tak wielkie cuda. Oto chatka stojąca samotnie w głębi pustyni, jest-to chata świętego Hilaryjona.

Hilaryjon, bohater pokuty, urodził się w Tabacie, małém miasteczku Palestyńskiém. Rodzice jego byli bałwochwalcami. Wysłany bardzo młodo do Aleksandryi dla wykształcenia się w naukach świeckich, dał znakomite dowody wyższości swojego rozumu, a nadewszystko dowody swéj anielskiéj czystości obyczajów. W nagrodę tego, miał szczęście poznać i przyjąć Religiję Chrześcijańską. Stawszy się nagle nowym człowiekiem, smakował jedynie w świętych zebraniach Wiernych. Sława świętego Antoniego, tak słynącego w całym Egipcie, doszła do jego uszu; i natychmiast postanowił odwiedzić go na pustyni. Wzruszony jego przykładem, zmienił ubiór i zaczął naśladować jego sposób życia, jego żarliwość w modlitwie, jego pokorę w przyjmowaniu braci, jego wytrwałość w umartwieniach, i inne jego cnoty.

Wszelako, lękając się roztargnienia, z powodu tłumu osób przybywających do świętego Antoniego, już-to dla wyleczenia się z chorób, już dla pozbycia się szatana, wrócił do swego rodzinnego kraju. Ponieważ śmierć zabrała mu rodziców, jednę część majątku oddał swym braciom, drugą ubogim, sam zaś oddalił się na pustynię, położoną między morzem z jednéj, a rozległemi bagnami z drugiéj strony. Daremnie przedstawiano mu, że miejsce to było jaskinią złoczyńców: cała odpowiedź jego była, iż lęka się tylko śmierci wiecznéj. Hilaryjon miał lat pietnaście wówczas, gdy dawał ten wielki przykład wyrzeczenia się i odwagi. Zdrowie jego było tak słabe i wątłe, że najmniejszy zbytek gorąca lub zimna, sprawiał na nim bardzo przykre wrażenie; jednakże nie miał

---

ję taką, jaka była we zwyczaju za czasów Świętego Cyrylla, i uczy nas, jak pierwsi Chrześcijanie przyjmowali Przenajświętszy Sakrament Ciała i Krwi Pańskiéj. Grandcolas, doktór teologii fakultetu Paryzkiego, przełożył na język francuzki Nauki Katechizmowe, w Paryżu, 1715, in 4to.

[1]) W jednym-to z listów swoich do Symfronijusza pisanych przeciwko kacerstwom, wyrzekł on owe piękne słowa: „Chrześcijanin jest moje imię, Katolik jest moje nazwisko; pierwsze mnie odróżnia, a drugie wskazuje.“

innéj odzieży, prócz worka, skórzanéj tuniki, darowanéj mu przez świętego Antoniego, i bardzo krótkiego płaszcza.

Przybywszy na pustynię, przestał używać chleba. Przez sześć lat całą jego żywnością dzienną było pietnaście fig, które pożywał o zachodzie słońca. Gdy uczuwał cielesną pokusę, wpadał w straszny gniew na samego siebie; bił się mocno w piersi i mówił do ciała swego, z którém obchodził się jakby z niespokojnym koniem: „Nie dam ja ci brykać; zamiast mięsem żywić, ja cię paść będę słomą; obciążę cię i utrudzę tak, że będziesz jadło nie myśląc wcale o przyjemności.“ — Umiał na pamięć wielką część Pisma Świętego, i to powtarzał przy pracy. Zatrudnieniem jego było uprawiać ziemię, lub na wzór pustelników Egiptu pleść koszyki, dla postawienia się w możności nabycia tego, co mu było potrzebném koniecznie.

Potężny ów szermierz, musiał znosić od czarta silne napaści wszakże przy pomocy modlitwy i umartwienia wyszedł z nich zwycięzko. W dwudziestym pierwszym roku życia skazał się na jedzenie co dzień tylko garści ziela skropionego zimną wodą; przez następne trzy lata suchy chléb, sól i woda, były jedynym jego pokarmem. W ośmdziesiątym roku, ograniczył się na czterech uncyjach pożywienia, i tém posilał się dopiero o zachodzie słońca. Święty Hieronim czyni z tego powodu mądre uwagi nad gnusnością Chrześcijan zasłaniających się od pokuty starością.

Tyle cnoty wynagrodził Bóg darem cudów. Dla uniknienia sławy codzień bardziéj rosnącéj, Hilaryjon opuścił swą pustynię, a udał się do miejsc, które zamieszkiwał niegdyś święty Antoni. Nową przejęty żarliwością, z dwoma uczniami zapuścił się w okropną puszczę; ale i tam wydał go odgłos jego cudów: nakoniec wsiadł na okręt i udał się na wyspę Cypr. Tam oddaliwszy się w miejsce zupełnie nieznane, skréślił o tyle, o ile może to uczynić człowiek śmiertelny, życie błogosławionych w Niebie. Doszedłszy lat ośmdziesięciu, czcigodny starzec własną ręką napisał swój testament, w którym Hezychijuszowi uczniowi swemu oddaje wszystkie bogactwa, które składały się z księgi Ewangelii, włosiennicy i płaszcza. Pewna rodzina pobożnych Chrześcijan, dowiedziawszy się, że święty blizkim jest śmierci, nadbiegła, jakby dla przyjęcia jego ostatniego tchnienia. Wszyscy musieli przyrzec, że jak tylko umrze, pochowają go, tak jak był ubrany, w skórzanym kaftanie i płaszczu. Tak już był osłabiony, że jedynie po przytomności umysłu, jaką zachowywał w zupełności, poznawano,

że żyje. Słyszeli, jak w końcu powtarzał te wyrazy: „Wychodź, duszo moja; czego się lękasz? Wychodź, duszo moja; czego się trwożysz? Już blizko siedmdziesiąt lat służąc Jezusowi Chrystusowi, masz się lękać śmierci?“ Kończąc te wyrazy, wyzionął ducha: było-to r. Pańskiego 371.

Z chwalebném imieniem Hilaryjona, łączą się inne, równie znakomite w dziejach czwartego wieku, jak-to: Święty Pachomijusz, Opat Tabenny, — Święty Abraham, Święty Teodor, Święty Julijan, kwiat pustyń Mezopotamii, — Święty Pambon, Opat Nitryi, — dwóch Makarych, i tylu innych, których świat nie był godny. Kiedy prawda ciężki toczyła bój z błędem, a cnota ze zgorszeniem; pustynia złożyła na szale sprawiedliwości Boskiéj modły i pokuty swych anielskich mieszkańców, a Kościół odniósł zwycięztwo.

Wszakże, zaledwie odpoczął chwilę pod panowaniem cesarza Jowijana, kiedy na nowo ozwał się głos wojny. Nowy kacermistrz rzucił się na jednę z podstaw świętego gmachu: Macedonijusz zaprzeczył Bóstwa Duchowi Świętemu. Czujna straż, Atanazy, żyjący jeszcze podówczas, uderzył na gwałt, i zwycięzko odparł nowe kacerstwo: mimo-to jednak złe zwiększało się coraz bardziéj. Atanazy wkrótce umarł. Na żądanie Biskupów, Teodozyjusz Wielki zwołał Sobór w Konstantynopolu, i nie mniéj od Konstantyna w Nicei, okazał się wspaniałym dla Ojców. Zebranych tam Biskupów było stu pietnastu. Usiłowano z początku nawrócić Macedonijan; ale oni stali uporczywie przy swych zdaniach, i opuścili Sobór, który wówczas zaczął ich uważać już jako jawnych kacerzy.

Potwierdziwszy Skład Wiary Nicejski, Ojcowie zebrani w Konstantynopolu dodali doń kilka wyrazów, a to dla lepszego wyjaśnienia tajemnicy Wcielenia, oraz Bóstwa Ducha Świętego. O Wcieleniu Syna Bożego, w Składzie Wiary Nicejskim powiedziano tylko: „Zstąpił z Nieba, wcielił się, i stał się człowiekiem; cierpiał i zmartwychwstał trzeciego dnia; wstąpił na Niebiosa, zkąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych.“ Skład Konstantynopolitański mówi: „Ztąpił z Nieba, wcielił się za sprawą Ducha Świętego w łonie Dziewicy Maryi, i stał się człowiekiem; cierpiał, był pogrzebany, a trzeciego dnia zmartwychwstał, jak było napisano, wstąpił na Niebiosa, siedzi na prawicy Ojca; przyjdzie znowu z chwałą sądzić żywych i umarłych, a królestwu Jego nie będzie końca.“

Co do trzeciéj osoby Trójcy Świętéj, Skład Nicejski w tych tylko wyraża się słowach: *Wierzymy w Ducha Świętego;* Konstantynopolitański, z powodu błędu Macedonijanów, dodaje: „Wierzymy w Ducha Świętego, który jest także Panem i *Ożywicielem*, który pochodzi od Ojca, który wraz z Ojcem i Synem odbiera tę samą cześć i tę samą chwałę; który mówił przez Proroków.“

Cesarz Teodozyjusz przyjął postanowienie to, jak gdyby wyszło z ust samego Boga; i godny ten *Biskup zewnętrznego Kościoła*, wydał prawo nakazujące wykonanie tego wszystkiego, co postanowioném było przez zebranych Biskupów. Sobór ten, odbyty roku 381, zatwierdzony został przez Papieża, i jest drugim Soborem powszechnym. [1])

Podobne do owych potwornych wężów Afryki, łączących chytrość z siłą dla osiągnienia zdobyczy, kacerstwo Aryjusza i Macedonijusza, zwyciężone w Nicei i Konstantynopolu, usiłowało wrócić pod rozmaitemi nazwiskami i postaciami, i aby pozbawić Chrystusa owieczek, używało to podstępu, to gwałtu. Ale Boski Pasterz, trzymający dzień i noc straż nad swoją trzodą, wywołał nowych obrońców, przed którémi zbrodnia i kacerstwo, pomimo, że uzbrojone były władzą cesarską, musiały ratować się ucieczką. W pierwszym szeregu ukazuje się święty Ambroży, Arcybiskup Medyjolanu.

Wielki ten Doktor urodził się w Gallii roku 340. Między przodkami swymi liczył on konsulów i prefektów cesarstwa. Ojciec jego, rządca Gallii, Anglii, Hiszpanii i część Afryki, umierając, zostawił go matce, która troskliwie zajęła się uprawą jego umysłu i serca. Ukończywszy nauki w Rzymie, Ambroży przybył do Medyjolanu, wraz z bratem swoim Satyrem, i obadwa obrali zawód obrończy. Jedyna ich siostra, Marcelina, przyjęła welon zakonny z rąk Papieża Liberyjusza.

Sława świętego Ambrożego rozeszła się wkrótce, i ludzie najznakomitsi starali się o jego przyjaźń: takim był między innymi Probus, prefekt Italii. Ten ostatni mianował Ambrożego rządcą Liguryi i Emilii, to jest, kraju obejmującego dziś Arcybiskupstwa Medyjolanu, Turynu, Genui, Rawenny i Bononii, wraz z przyległemi do tych metropolij dyecezyjami. Żegnając się z nim Probus, rzekł: „Idź i działaj więcéj jak Biskup, niż jak sędzia.“ Ambroży

[1]) Fleury, t. IV, l. XVIII.

wierny téj radzie, zgodnéj zresztą z jego usposobieniem, tak postępował, iż przez swoję cnotę, czynność i łagodność, powszechny sobie zjednał szacunek. Oprócz tego, przestroga Probusa była jakby przepowiednią tego, co wkrótce nastąpiło.

Auksencyjusz, zacięty Aryjanin, który przywłaszczył był sobie stolicę Medyjolanu, zakończył życie. Blizko przez lat dwadzieścia, przez które ciągnęły się jego nadużycia, prześladował Katolików równie gwałtownie jak złośliwie. Gdy przyszło do wyboru nowego Biskupa, miasto rozdzieliło się na dwa stronnictwa: jedni żądali Aryjanina, drudzy Katolika; ztąd powstało zamięszanie. Ambroży przybywszy dla przyprowadzenia rzeczy do należytego porządku, udał się do Kościoła, gdzie lud był zgromadzony i tam miał mowę równie pełną mądrości jak i umiarkowania. Gdy mówił, dziecię zawołało: *Ambroży Biskup!* Natychmiast ustał zgiełk; Katolicy i Aryjanie połączyli się, i jednogłośnie rządcę okrzyknęli Biskupem Medyjolanu. Daremnie Ambroży chciał uniknąć tego zaszczytu ucieczką; zabłądziwszy, dnia następnego znalazł się u bram Medyjolanu.

Ambroży był dopiero katechumenem; został więc ochrzczony, wyświęcony na Kapłana: a w końcu namaszczony na Biskupa, dnia 4 grudnia 372 roku. Umieszczony na katedrze Biskupiéj, przestał uważać się za człowieka należącego do tego świata. Zrywając ostatnie z nim węzły, złoto i srebro, które posiadał, oddał Kościołowi i ubogim; zostawił tylko dożywotni dochód na utrzymanie siostry swéj Marcelliny. Ambroży oddał się całkowicie staraniom około swéj trzody, oraz pisaniu nader ważnych dzieł, któremi wzbogacił Kościół.

Gotowie, rzuciwszy się na kraje cesarstwa, dotarli aż do Alp; natenczas Ambroży łożył znaczne summy na wykupowanie jeńców; co większa, na ten cel dobroczynny przeznaczył nawet złote naczynia kościelne, które połamano i sprzedano. Aryjanie czynili mu z tego powodu wyrzuty; ale on odpowiedział im, że lepiéj jest ocalać dusze, niż trzymać złoto. Kacerze ci, nie mając już kościoła w Medyjolanie, podburzyli cesarzowę Justynę, aby świadczyła się przeciw świętemu Biskupowi: i dokazali tego. Cesarzowa ta, gorliwa zwolenniczka Aryjanizmu, posłała do Ambrożego z żądaniem, aby przy zbliżającéj się uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego roku 385 dozwolił Aryjanom w bazylice Porcyjańskiéj odprawić nabożeństwo dla niéj i dla niektórych z jéj dworzan.

Ambroży wiedząc dobrze, iż zuchwałość sektarzy tém jest większa, im mniejszy znajdują opór, stał silnie przy swojém, i odpowiedział, że nie wyda nigdy świątyni Boga jego nieprzyjaciołom. Nadaremnie groziła mu cesarzowa z samym nawet cesarzem; święty Arcybiskup żadnych nie przyjął warunków. Miał wiele do zniesienia z powodu tej okoliczności; ale za to zemścił się w sposób właściwy świętym. Oto samego siebie poświęcił dla zapobieżenia niegodziwym względem Italii zamysłom ciemięzcy Maksyma: a postępowaniem tém dał wielki przykład życzliwości dla prześladowców.

Wkrótce po uspokojeniu Kościoła Medyjolańskiego, cesarz Teodozyjusz dopuścił się chyby, która wiele łez wycisnęła. Miasto Tessalonika zbuntowało się było przeciwko rządcy, który też wśród zaburzenia zabity został. Teodozyjusz mszcząc się za śmierć rządcy zadaną, kazał wymordować siedm tysięcy mieszkańców tego nieszczęśliwego miasta. Wiadomość o tym dzikim postępku, rozdzierała serce Ambrożego. Gdy cesarz przybył, chcąc wejść do kościoła, święty Arcybiskup wyszedł naprzeciw niemu aż do przedsionka, i rzekł: „Stój, monarcho, nie czujesz, jak widzę, całego ogromu twojego grzechu; a przecież blask purpury nie powinien dać ci zapomnieć, żeś śmiertelny, żeś ulepiony z téj saméj, co i poddani twoi, gliny. Jeden jest tylko Pan, jeden Władca świata. Jakiemiż oczyma patrzeć będziesz na jego świątynię? jaką nogą stąpać będziesz w jego przybytku? Czyż się ośmielisz w czasie modlitwy wznieść do niego te ręce, które dotąd jeszcze nie są obmyte ze krwi, którą niesprawiedliwie przelały? Oddal się więc, i do zabójstwa nie dodawaj świętokradztwa.“

Ponieważ zaś cesarz wymawiał się, że i Dawid zgrzeszył; Ambroży odpowiedział: „Naśladowałeś go w grzechu jego, naśladujże go i w pokucie.“ Teodozyjusz poddał się, i przyjął naznaczoną sobie kanoniczną pokutę. Wrócił wzdychając do swego pałacu; przez ośm miesięcy zostawał tam zajęty bez przerwy ćwiczeniami właściwemi publicznym pokutnikom. Za zbliżeniem się świąt Bożego Narodzenia, podwoiła się jego boleść. „Jakto! mówił, Świątynia Pańska otwartą jest dla ostatniego z moich poddanych, a mnie wstęp do niéj wzbroniony?“ Udał się nie do kościoła, ale do sali przyległéj, gdzie Ambroży kazał mu stanąć pomiędzy publicznymi pokutnikami: Teodozyjusz przyjął i ten warunek. Chcąc poprawić go skutecznie, święty Biskup zażądał od niego, aby wydał prawo zawieszające przez dni trzydzieści wykona-

nie wyroków śmierci. Teodozyjusz kazał natychmiast napisać to prawo, podpisał je, i przyrzekł zachować. Wówczas święty Ambroży, tknięty jego posłuszeństwem i gorliwością w wierze, zniósł klątwę i pozwolił mu wejść do kościoła.

Teodozyjusz upadł na kolana, a łzami oblewając ziemię, bił się w piersi i wymawiał głośno te słowa Dawida: „Dusza moja przylgnęła do ziemi. Panie! wróć mi życie według obietnicy Twojéj.“ Lud wszystek wzruszony tak wielkim przykładem, modlił się i płakał z nim razem. Ten wszechwładny Majestat, którego niepohamowany gniew trwogą przejmował całe państwo, w chwili owéj obudzał tylko współczucie i boleść. Święty i cesarz zarówno godny uwielbienia stawiają przykład: uczy on Biskupów, że wiara i czysta gorliwość, silniejsze są od tronu i berła; a książętom ziemi daje przestrogę, że prawdziwa ich wielkość zasadza się na pokorze w obliczu Króla Królów.

Święty Arcybiskup umarł w nocy z piątku wielkiego na sobotę, 4 kwietnia 395 roku, w pięćdziesiątym roku swojego życia. Starożytność przyznała mu pierwsze miejsce między czterema wielkiemi Doktorami łacińskiego Kościoła. Widocznie powołany do Boga dla obrony Kościoła, święty ów Doktór napisał wielką liczbę wybornych dzieł. Mało jest ważnych prawd religii, któreby nie były w nich gruntowie dowiedzionemi, i wyłożonemi jasno, i dla tego zaraz po ich ogłoszeniu policzone zostały w poczet ksiąg, których rady zasięga Kościół w przedmiotach tyczących się Wiary. [1])

---

[1]) Główniejsze dzieła Świętego Ambrożego są:

1° Haxaemeron, czyli rzecz o sześciu dniach stworzenia. Swięty Ambroży naśladował tu po części Swiętego Bazylego.

2° Księga o Noem i o Arce. Noe przedstawiony tu jest jako wzór cnoty dla wszystkich ludzi.

3° Księga o Dobrodziejstwie śmierci. Swięty wykazuje, że śmierć nie jest rzeczą złą.

4° Księgi o Ablu, Izaaku i Józefie. Tu są odmalowane cnoty tych Swiętych Patryjarchów.

5° Księga o Błogosławieństwach Patryjarchów. Tu Swięty mówi o posłuszeństwie i wdzięczności należnej rodzicom od dzieci.

6° Księgi o Elijaszu i o Poście, gdzie wykazuje skuteczność postu.

7° Obowiązki Kapłanów, gdzie święty uczy Kapłanów, jak mają stawać się ludźmi bożymi.

8° Księga o Dziewicach i Dziewictwie.

9° Trzy księgi o Duchu Swiętym i o Wcieleniu, gdzie wybornie odparte są kacerstwa Aryjanów i Macedonijanów.

Zstępując do grobu, święty Ambroży zamknął, że tak powiem, świetny orszak tylu znakomitych mężów, którzy oświecali i budowali Kościół, tudzież którzy bronili go w czwartym wieku. Wszakże szczęśliwszy od wielu innych święty Ambroży odżył w nieporównanym uczniu swoim, świętym Augustynie. Gdyby święty Ambroży innego nie miał tytułu do tego, aby żyć w pamięci potomności; to to, że zdobył Kościołowi świętego Augustyna, byłoby dostateczném do zapewnienia mu wdzięczności wszystkich wieków.

Nowe-to światło Kościoła, ten bicz kacerzy, ten genijusz najrozleglejszy i wszechstronny, ten umysł najdelikatniejszy i najprzenikliwszy, to serce najbardziéj kochające i najczulsze ze wszystkich, jakie kiedykolwiek zjawiły się na téj ziemi, ów mąż, którego samo imię jest mową pochwalną, Augustyn urodził się w Tagaście w Afryce, roku 354. Ojciec jego Patrycy był poganinem. Matką jego była święta Monika, chwała swéj płci, i zawsze żyjący wzór matek i małżonek Chrześcijańskich. [1])

W młodości swéj szedł święty Augustyn z zapałem za wszelkiemi żądzami, jakiemi zwykle oddycha zepsute serce. Oddał się życiu wolnemu, podzielając przytém błędy Manichejczyków. Bogobojna matka dała mu poznać tajemnice Religii Chrześcijańskiéj i nauczyła go modlić się. O ile było w jéj możności, nie odstępowała go, i nie zniechęcała się. Udała się za nim do Włoch, dokąd Augustyn przybył wykładać retorykę: obowiązki te wykonywał w Rzymie i w Medyjolanie. Święty Ambroży był na ówczas Biskupem tego miasta. Augustyn tknięty jego mowami, i łzami matki, zaczął myśleć na prawdę o porzuceniu życia nieporządnego, i o wyrzeczeniu się Manicheizmu. Dawszy się poprzednio nauczyć, został ochrzczony w Medyjolanie w wielką sobotę roku 387 zbawienia, a w trzydziestym drugim roku swojego życia. Augustyn toczył jeszcze walkę wewnętrzną, czy ma zatrzymać nadal katedrę professorską, lub ją porzucić. Bóg, który chciał mieć go całego dla siebie, zerwał i ten ostatni ze światem węzeł.

10° Listy nader zajmujące w liczbie 91.

11° Księgi o śmierci Satyra, jego brata.

12° Hymny i pienia, oraz Te Deum, które mu równie przypisują, jak S. Augustynowi.

Benedyktynom winni jesteśmy piękne wydanie S. Ambrożego. Paryż 1686, 1600, tom. 2 in fol.

[1]) Patrz jéj życie w Godescard t V. str. 475. Opis tego życia powinien znajdować się w rękach wszystkich osób żyjących w stanie małżeńskim.

Jakiś bogaty pan, mieszkający w Afryce imieniem Pontycyjan, przybył w odwiedziny do Augustyna i do jego przyjaciela Alipijusza. Znalazłszy na ich stole listy Świętego Pawła, zaczął z tego powodu mówić im o życiu Świętego Antoniego, Ojca pustyni, równie jak i o innych sługach Bożych. Opowiadanie Pontycyana, dziwnym sposobem wzruszyło Augustyna. Widział jakby w zwierciedle, swój wstyd, swoję hańbę; i zaczął się brzydzić sam sobą. Zaledwie odszedł Pontycyjan, w te słowa odezwał się do Alipijusza: „Mamyż dłużéj cierpieć, aby ludzie bez nauki powstawali i zdobywali Niebo, — a my z całą nauką naszą byli bez serca i gnili w ciele i krwi? Będziemyż rumienić się pójść w ich ślady, dla tego jedynie, że nas poprzedzają? Nie byłożby-to największą hańbą niechcieć nawet iść za nimi?"

Wstał potém, i poszedł do ogrodu; Alipijusz poszedł za nim. Oddaliwszy się nieco, Augustyn rzucił się na ziemię pod figowe drzewo, i łzom zostawił bieg wolny: „Dopókiż Panie, zawołał, dopóki rozgniewany na mnie będziesz? Nie pamiętaj już dawnych nieprawości moich." Czując tę wolę żelazną, tę wolę przewrotną, która przytrzymywała go jeszcze, wzdychał głęboko, i następujące czynił sobie wyrzuty: „Dopókiż mówić będę jutro? jutro? Czemu nie dziś? czemuż od téj chwili nie miałbym położyć końca moim niegodziwościom?" Kiedy płacząc mówił te wyrazy; usłyszał jakby głos dziecięcia śpiewającego te słowa: *Weź i czytaj, weź i czytaj.* Odwróciwszy się, nie widział nikogo; ale przypomniał sobie, że Święty Antoni nawrócił się, słysząc, jako pewne w Ewangelii czytano miejsce. Powrócił więc śpiesznie gdzie stał Alipijusz, i gdzie zostawił był listy Świętego Pawła; wziął książkę i otworzył; natrafił na następujące, które przeczytał po cichu, wyrazy: *Odrzućmyż tedy uczynki ciemności a obleczmy się w zbroje światłości. Jako we dnie uczciwie chodźmy; nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwościach, — nie w zwadzie i zazdrości; ale się obleczcie w Pana Jezuza Chrystusa, a starania o ciele nie czyńcie w pożądliwościach.* [1])

To było dosyć dla niego. Powstawszy więc, przystąpił do Alpijusza, z sercem spokojném, twarzą pogodną. Z taką-to szybkością należy być posłusznym natchnieniom łaski. Obydwa poszli opowiedzieć Monice, to, co zaszło. Łatwo zgadnąć, jak świętą radością została przejętą ta święta niewiasta. Augustyn wkrótce udał się do Afryki; ale przybywszy do portu Ostyj, utracił cnotliwą matkę. Nic bardziéj budującego nad ostatnie jéj słowa, wyrzeczone do Augustyna: „Synu mój, rzekła mu, nic już w tém życiu mnie nie obchodzi: i cóżbym tu dłużéj robiła? Wszystkie życzenia moje już są spełnione. Dla tego tylko pragnęłam dni moich przedłużenia, aby widzieć ciebie katolikiem i dziecięciem Nieba. Bóg uczynił więcéj jeszcze niż żądałam: ponieważ widzę ciebie zupełnie poświęconego jego usłudze, i przejętego pogardą względem wszystkiego, o cobyś się mógł na tym świecie ubiegać. Cóż więc mogłoby mnie dłużéj tu zatrzymywać? „Wielka Święta modliła się przez lat siedmnaście o nawrócenie swojego syna i męża. Jednego dnia w boleści swéj, powierzyła swe troski Świętemu Biskupowi, który dodawał jéj otuchy następującemi wyrazami: „Nie, syn tylu łez, nie może zginąć." Istotnie wyjednała ona nawrócenie męża i syna. Wielki-to przykład dla tylu matek i małżonek Chrześcijańskich naszych czasów. Niech będą Monikami, a mężowie i synowie ich staną się drugiemi Patrycemi i Augustynami. Wielki nasz Doktór był niepocieszony po stracie swéj świętéj matki. Długo ją opłakiwał i nie przestawał modlić się za nią. [1])

Wróciwszy do Afryki, Augustyn schronił się na wieś, i tam oddał się postom i modlitwie, w towarzystwie kilku swoich przyjaciół. Tu bierze swój początek, Zakon reguły Świętego Augustyna. Augustyn był założycielem wielu klasztorów, a przez mądrą regułę jaką im przepisał, stał się drugim Patryjarchą zakonów. Wkrótce potém przybywszy do miasta Hippony, został schwytany przez wiernych, i zaprowadzony do Walerego Biskupa, z głośném żądaniem, aby nań włożył swe ręce. Augustyn tonął we łzach, widząc jakie niebezpieczeństwa towarzyszą urzędowi Kapłana; ale zmuszony był ustąpić, i przyjął kapłaństwo przy końcu roku 390.

Przez szczególny, nie znany dotąd w Afryce, wyjątek, Walery pozwolił mu głosić słowo Boże. Prawo to dotąd wyłącznie służyło samym Biskupom. Zresztą nigdy Kościół bardziéj nie potrzebował dzielnego obrońcy.

Odszczepieństwo i kacerstwo niszczyły Afrykę. Z jednéj strony Biskup Donat, i kilku innych niechcąc wyświęcenia Cecylijana na Biskupa Kartaginy uznać za ważne, pomimo że to zatwierdzo-

[1]) Do Rzym. XIII, 12—14.

[1]) Wyznania ks. I, IX. r. 12.

nem zostało przez Papieża! dali początek opłakanemu przez lat wiele ciągnącemu się odszczepieństwu, za którém poszły: zaburzenia, gwałty, mordy i niezliczone zbrodnie. Z drugiéj strony, Manichejczycy, przebrzydli sektarze, psuli naukę i obyczaje Wiernych. Daléj Aryjanie, Pół-Aryjanie, a nadewszystko Pelagijanie, rozdzieleni pomiędzy sobą, tworzyli przeciw Kościołowi straszliwy związek. Nakoniec, Poganie nie przestawali przyzywać na Chrześcijan publicznéj nienawiści, oskarżając Chrystyjanizm o sprowadzenie na państwo nie jednokrotnych najść barbarzyńców, równie jak innych klęsk, któremi było dotknięte. Dla stawienia czoła tylu nieprzyjaciołom, dla uleczenia ran tylu, Opatrzność powołała człowieka, ale człowieka wszechstronnego. Aby zaś nikt nie wątpił o pewności jego posłannictwa, Augustyn tego samego dnia urodził się w Afryce, którego Pelagijusz twórca Pelagijanizmu w Anglii. Kacermistrz ten zaprzeczał konieczności łaski dla dostąpienia zbawienia.

Przed wstąpieniem w szranki, silny szermierz za Wiarę, zaczął, jak widzieliśmy, od tego, że dla zapewnienia sobie zwycięztwa, osadził na pustyni licznych Mojżeszów, którzy, wznosili modły na świętéj górze, w chwili, gdy on sam walczył w dolinie. Nie wątpimy o tém że zakonnicy-to Świętego Augustyna uprosili dla ojca swojego, to światło, tę siłę, tę rozległość genijuszu nadludzkiego, przy pomocy których odniósł tryumf nad nieprzyjaciółmi; ale nadewszystko otrzymali oni nawrócenie serc, i przebaczenie winnym, przez swe dobrowolne pokutne umartwienia: jest-to rozrzewniające przelanie zasług jednych na drugich, jest-to wspólność dóbr duchownych; co czytamy z podziwieniem na każdéj stronnicy dziejów Kościoła.

W czterdziestym drugim roku życia, a roku Pańskiego 395, Augustyn został wyświęcony na Biskupa Hippony. Następnego roku umarł Walery. Wzmocniony świętém namaszczeniem Augustyn uderzył naprzód na Manichejczyków. W publicznéj rozprawie, tak jasno dowiódł fałszywości ich nauki, że jeden z najznakomitszych pomiędzy nimi, wyrzekł się kacerstwa, i odprzysiągł się go w ręce swego zwycięzcy. Napisał też przeciw nim rozmaite dzieła, które zadały ostatni cios téj obrzydłéj sekcie. Następnie w różnych traktatach godnych jego zadziwiającego genijuszu, wykazał złą wiarę i niewiadomość Aryjanów. Przyszła potém koléj na Pelagijan: z nimi-to walczył najdłużéj. Zdaje się jakby zawstydzenie ich było głównym celem jego posłannictwa: tak dobrze wywiązał

się z tego zadania, że dzieła jego zawsze służyły Kościołowi za prawidło w sporach dotyczących łaski. Nakoniec zwróciwszy się do pogan, wydał przeciw nim swoje nieśmiertelne dzieło: *O Mieście Bożem.* Filozofija, nauka, pobożność, ścisła logika, religija, wszystko to znajduje się połączone w tém wielkiém dziele. Napisał on je jako odpowiedź poganom, którzy najścia barbarzyńców i nieszczęścia państwa przypisywali zaprowadzeniu Religii Chrześcijańskiéj, a zniesieniu bałwanów.

Wśród ciągłych starań około oddalenia wilków od owczarni, czujny, nigdy nie zmęczony ten Pasterz, nie zapomniał ani o zbawieniu swéj trzody, ani o uświątobliwieniu własném. Dla nauki i zbudowania katolików, ułożył wielką liczbę dzieł w różnych przedmiotach dotyczących Religii; dał także historyją życia swego, którą nazwał swemi *Wyznaniami.* Daremnie szukalibyście w innych dziełach więcéj namaszczenia, pobożności, pokory, prostoty, ufności w Bogu, prawdy w malowaniu ludzkich namiętności.

Żył jak święty i do tego święty pokutujący: odzież jego i sprzęty, były skromne, ale przyzwoite i porządne. Nie miał w domu innego srebra, prócz łyżek: reszta przyborów stołowych była z gliny, drzewa albo marmuru. Gościnnym był z całego serca; ale stół jego był skromny. Pokarm składał się z jarzyny z trochą mięsa dla obcych i chorych; pewna ilość wina wyznaczoną była dla każdego gościa. W czasie brania posiłku, czytano, lub rozmawiano o jakim ważnym przedmiocie, a to, aby oddalić mowy niepotrzebne. Nad stołem swoim kazał napisać dwa wiersze, mające na celu zapobieżenie wszelkiego rodzaju obmowie. Jeżeli kto w obecności jego szarpał dobrą sławę bliźniego, przestrzegał go w téj chwili; a dla lepszego okazania wstrętu, jaki obudzał w nim ten występek, wstawał nagle i odchodził do swego pokoju. Gdy był zmuszony mówić z kobietami, czynił to zawsze w obecności jednego z kapłanów. Oszczędności z dochodów kościelnych używał na osłodę losu biednym, którym poprzednio rozdał swe mienie. Kilka razy kazał stopić część naczyń poświęconych, a to, aby mieć za co wykupić jeńców; przestrzegał też starannie pobożnego zwyczaju odziewania co rok ubogich każdéj parafii.

Gorliwość jego o dobro duchowne swéj trzody była bez granic. „Nie pragnę bynajmniéj, rzekł do nich, być zbawionym bez was. Pocóż ja jestem na świecie? Oto, aby żyć jedynie w Chrystusie, ale wraz z wami: to jest moja żądza, mój zaszczyt, moja chwała, moja radość; to są bogactwa moje.“ Żarliwość jego wzra-

stała w miarę jak zbliżała się ostatnia jego chwila. W czasie choroby, która go wtrąciła do grobu, kazał na ścianie swego pokoju, wypisać siedm Psalmów pokutnych, tak, iż mógł je czytać nie wstając z łóżka, a ile razy je czytał, tyle razy łez wylewał strumienie. By nie mieć przeszkody w pobożnych ćwiczeniach, zabronił wszystkim, na dziesięć dni przed śmiercią, wchodzić do swego pokoju, wyjąwszy w chwilach, w których przybywali lekarze, lub gdy mu przynoszono pokarm. Zakazu tego przestrzegano co do joty. Nakoniec umarł spokojnie dnia 24 sierpnia 430 roku w siedmdziesiątym szóstym roku życia, po latach czterdziestu spędzonych w usługach kapłaństwa. Ostatni rys dopełnia chwały tego wielkiego męża: umarł bez testamentu, albowiem nic nie posiadał. [1])

Modlitwa.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci, żeś nam dał takich nauczycieli i takie wzory, jak Święty Ambroży i Święty Augustyn. Udziel nam ich stałości w wierze i ich głębokiej pokory.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jak siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś téj miłości, *modlić się będę często o zachowanie wiary.*

---

[1]) Dzieła Ś Augustyna, ktore powinnyby znajdować się w rękach Wiernych, są: 1° Jego **Wyznania**; 2° Jego **Monologi** (Soliloquia); 3° Jego księgi o **Mieście Bożém**; 4° Jego Dzieła nad Księgą Mojżesza. i t. d: Dla uczonych dzieła te są niewyczerpaną kopalnią. Najlepsze wydanie dzieł jego, jest nowo uskuteczniona w Paryżu przez braci Gaume, 22 t. in 8vo wielkie.

NAUKA XXVI[ta].

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ (DALSZY CIĄG PIĄTEGO WIEKU).

Święty Chryzostom i Swięty Hieronim, obrońcy Kościoła. — Swięty Arsenijusz i Swięty Gerazym, pociecha Kościoła. — Ławry wschodnie; życie pustelników. — Nestoryjanie i Eutychijanie napadają na Kościół. — Sobór Efezki i Sobór Chalcedoński stają w obronie Kościoła. — Najście barbarzyńców trapi Kościół; widoki w tém Opatrzności. — Wzięcie Rzymu. — Swięty Leon i Swięta Genowefa zasłaniają Kościół.

Kacerze, zawsze gotowi, jak mówią, do poddania się, ile razy przemówi Kościół, w rzeczy samej, dawniéj, tak jak i teraz, mało ważyli najuroczystsze nawet jego postanowienia. Stronnicy błędów potępionych na poprzednich Soborach, i w niwecz obróconych przez Doktorów Kościoła, nie przestawali onych rozszerzać. W skutek wyjaśnienia i obrony wzmocniła się wprawdzie Wiara w umysłach Wiernych; sektarze jednak nie nawracali się: tak-to jest trudno wrócić na drogę prawdy, kiedy kto uniesiony pychą i próżnością, raz z niéj zejdzie. Do dawnych kacerzy przyłączyli się nowi, i święta Kościoła budowa znowu w wielu miejscach została napadniętą. Na obronę jéj wzbudził Bóg wielkich Doktorów, jako-to: Świętego Cyrylla, Patryjarchę Aleksandryjskiego, Świętego Izydora z Peluzyjum, Świętego Epifanijusa, nadewszystko zaś Świętego Jana Chryzostoma, Patryjarchę Konstantynopolitańskiego, i świętego Hieronima.

Święty Jan Chryzostom, czyli Złotousty, król wymowy, chwała Wschodniego Kościoła, urodził się w Antyochii, roku 334. Ojciec jego był dowódzcą wojsk cesarskich w Syryi. Antuza, jego matka, lubo w dwudziestym roku życia owdowiała, nie chciała jednak w powtórne wchodzić związki małżeńskie; sama zajmowała się wpajaniem w swe dzieci pierwszych zasad Chrześcijańskiéj Wiary. Nigdy nie było kobiety godniejszéj nazywać się matką. Sami Poganie nie mogli się wydziwić jéj cnotom; a sławny jeden filozof, mówiąc o niéj, zawołał: „Jak zadziwiające kobiety znajdują się pomiędzy Chrześcijankami!“ Jan uczył się wymowy pod Libanijuszem, znakomitym retorem pogańskim. Nauczyciel ten dowiódł przed śmiercią, jak wysoko ceni zdolności naszego Świętego-

go. Zapytany bowiem przez przyjaciół, którego z uczniów chciałby mieć swoim następcą, odpowiedział: „Jana, gdyby go nam Chrześcijanie nie byli wydarli.“

Nie przestając zajmować się naukami świeckiemi, Jan pracował nad tém, aby się przejąć zasadami Ewangelii. Ćwiczył się w pokorze i umartwieniach; z urodzenia skłonny do gniewu, przyszedł do tego, że go umiał trzymać na wodzy, i nabył owéj doskonałéj łagodności, którą Boski nasz Mistrz tak bardzo zalecał. Z ową cnotą łączył ujmującą skromność, tkliwą miłość bliźniego, i postępowanie tak pełne mądrości, że kto go poznał, ten nie mógł go nie kochać. Przypatrzywszy się światu z bliska, obrzydził go sobie wkrótce, tak, jak to czynią wszystkie serca szlachetne; i oddalił się na pustynię, gdzie szybko postępował na drodze doskonałości.

Jak tylko święty Milewijusz, Biskup Antyochii, poznał rzadkie zalety młodego pustelnika; postanowił przywiązać go do swego Kościoła. Przywołał go zatém do swego boku, i dał mu święcenie lektora. Flawijan, następca Milewijusza, wyniósł go potém na kapłaństwo, i mianował swoim wikaryjuszem i kaznodzieją: Jan miał wówczas lat czterdzieści trzy. Przez lat dwanaście był *ręką, okiem, ustami swojego Biskupa.* Chociaż miasto Antyochija liczyło przeszło sto tysięcy Chrześcijan, gorliwość naszego świętego wystarczyła na głoszenie wszystkim wyroków Pańskich. Kazywał kilka razy na tydzień, a częstokroć kilka razy na dzień. Owoce kazań jego były wielkie: potrafił bowiem zniszczyć występek, wykorzenić najbardziéj zastarzałe nadużycia, i zmienić całą postać Antyochii. Miał także szczególną zdolność do prowadzenia rozpraw: w kazaniach swych tak dobrze środka tego używał, że Żydzi, Poganie i kacerze, którzy przychodzili słuchać go, znajdowali najgruntowniejsze odparcie swych błędów. Wkrótce sława jego rozeszła się aż do ostatnich granic cesarstwa. Dla chwały swego imienia i dobra swojego Kościoła, Bóg umieścił go na innéj widowni, gdzie cnocie jego inne zajęcia, inne przeznaczył wieńce.

Po opróżnieniu Biskupiéj stolicy w Konstantynopolu, roku 397, cesarz Arkadyjusz postanowił wynieść na takową naszego Świętego; ale musiał użyć do tego podstępu. Kazał go porwać w Antyochii, i wyświęcić przez Teofila, Patryjarchę Aleksandryi. Święty nasz zaczął swe obowiązki od urządzenia własnego domu. Co tylko zostawało od koniecznych potrzeb osobistych, tego używał na nasienie ulgi biednym, a nadewszystko chorym; założył i utrzymywał własnym kosztem wiele szpitali, których zarząd powierzał Świętym Kapłanom.

Jedno szczególniéj nadużycie oburzało go, to jest nieskromność niewiast w ubraniu. Niektóre z nich, jakby były zapomniały, że w początkach przeznaczeniem odzieży było okrywać hańbę grzechu, że więc używać dla dogodzenia występnéj próżności tego, co winno być dla nas powodem pokuty, łez i zawstydzenia, jest-to obalać porządek moralny. Potrzeba było wymowy Chryzostoma, by to zgorszenie ustało: Święty Patryjarcha dopiął swojego celu. Pod tym względem, jak i pod wielą innemi, Konstantynopol zmienił swą postać. Gorliwość jego ożywiał ów wielki obraz, jaki nieustannie miał przed oczyma: uważał on dyecezyję swoję jakby jaki rozległy szpital napełniony głuchymi i niewidomymi, tém godniejszymi pożałowania, że stanu swego nie znali. Troskliwość jego przekraczała granice powierzonéj mu owczarni, a rozciągała się do najodleglejszych krain. Wysłał on dwóch Biskupów: jednego w celu uczenia Gotów; drugiego Scytów, zwanych *koczującymi.* Pozostawało tylko Świętemu, by otrzymał zwykłą nagrodę gorliwości i cnoty, to jest, by był prześladowany: wszakże i ta wkrótce go spotkała.

Cesarzowa Eudoksyja, Eutropijusz, ulubieniec cesarza, i Aryjanie, którym odmówił kościoła, wszyscy źli i przewrotni, połączyli się i otrzymali od cesarza wyrok skazujący świętego Patryjarchę na wygnanie: żołnierze porwali go z jego Kościoła. Ale tejże samej nocy trzęsienie ziemi zachwiało cesarskim pałacem, a przerażona cesarzowa prosiła cesarza, by przywołał Arcybiskupa. Chryzostom powrócił, i przyjęty był z okrzykami radości swojego ludu; ale wkrótce zmuszony był ustąpić znowu, i już więcéj nie powrócił.

Wyrok drugi, równie niesprawiedliwy jak pierwszy, wygnał świętego w najodleglejsze strony państwa. Wycierpiał tam bardzo wiele; całą jego pociechą były listy, jakie odbierał od Innocentego Igo Papieża, i najznakomitszych Biskupów Zachodu, biorących udział w jego niedoli. Już-to wystawiano świętego Arcybiskupa, który nie miał na głowie włosów, na skwar słoneczny; już rozkazywano mu iść w czasie największego deszczu, dopóki mu odzież nie przemokła aż do nitki. W Komanie w Poncie, zdrowie jego zupełnie się wyczerpało. Natychmiast po przybyciu na ostatnie stanowisko, zrzucił swe szaty, przyoblekł białe, jak gdyby

gotując się na gody Niebieskiego Baranka; przyjął Świętą Kommuniję, odmówił modlitwę, którą według zwyczaju temi zakończył słowy: *Niech wszystko niesie hołd Bogu;* potém dodawszy *Amen* i przeżegnawszy się, spokojnie oddał ducha Temu, który go stworzył. Było-to dnia 14 września 407 roku. [1])

Zwróćmy teraz oczy nasze w najodleglejsze strony Wschodu. Niedaleko stajenki Betleemskiéj przebywa człowiek, którego potężny genijusz zapala się wspomnieniami miejsc świętych, — który z głębi swojego zacisza napełnia ziemię odgłosem swojego imienia, — który podpiera Kościół, a obala kacerstwo, — który znajomość Pisma Swiętego posuwa do ostatnich granic, — który kreśli jak najpewniejsze prawidła dla Kapłanów i dla matek, — który wreszcie daje opiekuńcze schronienie zubożałym potomkom Pawłów, Emilijuszów i Scypijonów. Człowiekiem tym nadzwyczajnym, tym filarem Kościoła, tém światłem Wschodu i całego świata, jest święty Hieronim.

Urodzony w Strydonie, na granicach Dalmacyi, około 331 roku, otrzymał wyborne wychowanie; na dokończenie nauk przybył do Rzymu, gdzie nadzwyczaj szybkie czynił postępy w literaturze i wymowie. Wśród tego wielkiego miasta, zapomniał Hieronim pomału świętych przepisów, jakie weń wpajali jego rodzice; wyobrażenia czysto światowe, i widoczny wstręt do religijnych ćwiczeń, stały się cechą jego postępowania. Nie popadł wprawdzie w grube błędy; ale też nie miał owego chrześcijańskiego ducha, który ożywia prawdziwych uczniów Chrystusa. Tymczasem wybiła godzina łaski: Hieronim za powrotem z podróży odbytéj po Gallii, zażądał Chrztu. Odtąd oddany modlitwie i czytaniu Pisma, żył wśród zgiełku Rzymu, jak pustelnik, a wśród zepsucia i rozpusty, jak święty. Z Rzymu udał się na Wschód, i zapuścił się w skwarne pustynie Syryi. Umartwienia, w jakich się tam ćwiczył, byłyby trudne do uwierzenia, gdyby nie sam o nich mówił. Przybył potém do Jerozolimy, a następnie do Antyochii. Paulin, Biskup tego miasta, wyświęcił go na Kapłana: wszakże Hieronim pod tym tylko warunkiem przyjął święcenie, iż nie będzie nigdy zmuszany do zostawania przy jednym jakim kościele.

[1]) Najpiękniejsze dzieła Swiętego Jana Chryzostoma są:
1° Traktat o Kapłaństwie; 2° Homilije do ludu Antyocheńskiego; 3° Kommentarze na S. Mateusza i na Listy S. Pawła.
Staraniem braci Gaume przedrukowano w Paryżu wszystkie dzieła Swiętego Chryzostoma po grecku i po łacinie. Jest ich 26 tomów w 8-ce: jest-to wydanie dzieł tego Ojca najlepsze.

Chęć słuchania słynnego Grzegorza Nazyjańskiego, zaprowadziła go w roku 381 do Konstantynopola. Roku następnego przybył do Rzymu, gdzie go Papież Damazy zatrzymawszy, używał do pomocy przy załatwianiu najważniejszych spraw Kościoła, a między innemi do odpowiadania na listy, w których Biskupi rady jego zasięgali. Aby uniknąć rozlicznych prześladowań, jakie na niego ściągała jego zasługa i cnota, święty nasz udał się z powrotem do Betleem, gdzie święta Paula, znakomita rzymska matrona, kazała mu wybudować klasztor: on sam kazał tam wznieść szpital dla biednych pielgrzymów, odwiedzających miejsca święte. Święty ten Doktór Kościoła zostawił nam nader zajmujący obraz życia niebiańskiego, jakie prowadzili zakonnicy Betleemscy, oraz pobożności, jaka panowała po okolicznych wioskach. Powiedziawszy o zgiełku wielkich miast, woła on w uniesieniu radości: „Osada Jezusa Chrystusa jest zupełnie wiejską, i uszu jéj nie dochodzi inny odgłos, oprócz śpiewu psalmów. W którąkolwiek zwrócisz się stronę, słyszysz rolnika, który z pługiem w ręku śpiewa *alleluja*, albo żniwiarza, który odpoczynku po pracy szuka w śpiewaniu psalmów.“ [1]) Niestety! jakże zmieniły się czasy! Cóż dziś słyszycie po miastach i wsiach naszych (we Francyi)? Zważcież w obliczu Boga, czybyście nie potrafili wskrzesić owego, tak rozrzewniającego świętego zwyczaju, o którym mówiliśmy dopiero!

Tymczasem, Hieronim dzień i noc zajmował się rozmyślaniem i pisaniem. Kochając Kościół, jak syn kocha matkę, niezmordowany był w odpieraniu wszystkich kacerstw swojego czasu. Lucyferyjanie, obwiniający Kościół o zbyteczne pobłażanie pokutującym, — Helwidyjanie, zaprzeczający wiecznego dziewictwa dostojnéj Matce Zbawiciela, — Jowijanie, którzy czernili stan dziewictwa, i wzywali do rokoszu przeciw prawom Kościoła, — Wigilancyjusz, potępiający jako bałwochwalców tych, którzy oddawali cześć relikwijom Świętych; — jedni po drugich wpadali w szpony lwa pustyni: i Święty zawstydził ich taką potęgą logiki i tak ognistą wymową, iż nie wiedzieli w końcu, co mają powiedzieć.

Pelagijanizm także, rozpościerający się na Wschodzie, znalazł w Hieronimie strasznego przeciwnika. Święty ten odparł jego

[1]) Ep. XVII, p. 126.

zasady w sławnym dyalogu, i zabezpieczył Wiernych od tego szkodliwego kacerstwa.

Do ciągłych niepokojów, jakich doznawał z powodu niebezpieczeństw grożących Wiernym na Wschodzie, i z powodu strat poniesionych przez Kościół z przyczyny odszczepieństwa i kacerstwa, przyłączyły się świeże wiadomości o wzięciu Rzymu przez Wandalów. Miasto zostało zrabowane i zamienione w gruzy; na domiar złego głód straszliwy rozpościerał trwogę. Widziano rodziny całe uciekające, bez odzieży, bez żywności, bez pieniędzy; widziano potomków władców świata przywiedzionych do żebractwa. Mężczyzni i kobiety, rzucając ojczyznę dla uniknienia śmierci, zapuszczali się w bagna lub pustynie; wielka liczba szukała przytułku w Betleem. Święty Hieronim nie mógł powściągnąć swych łez na widok tylu nieszczęśliwych; niczego nie szczędził, by ich pocieszyć, by im znaleźć żywność i schronienie.

Jedną z największych przyslug, jaką Śty ten Doktór oddał Kościołowi, było przejrzenie Pisma Świętego i poprawienie pomyłek, jakie się wcisnęły do rozmaitych przekładów ksiąg świętych. Wielką tę i trudną pracę przedsięwziął na prośbę Papieża Damazego, i uiścił się z takowéj z wielkiém zadowoleniem Katolickiego świata. Surowość życia tego świętego Pustelnika, nie ustępowała w niczém jego gorliwości o dobro Kościoła, oraz zapałowi do nauk. Oddalił się, jak mówił, na pustynię, by oczekując sądu ostatecznego, grzechy swoje opłakiwał w celi; nosił on odzież grubą i najlichszym zasilał się pokarmem: żył tylko razowym chlebem i roślinami, i to jeszcze w małéj ilości. Wycieńczony pracą i pokutą, szlachetny zwycięzca występków i kacerstw, poszedł odpocząć na łono Boga, za którego walczył tak mężnie, dnia 30 września roku 420. [1])

Chwalebne zwycięztwa, odniesione przez świętego Hieronima, świętego Jana Chryzostoma, i innych Doktorów piątego wieku, nad odszczepieństwem i kacerstwem, nie zdziwią nas, jeżeli za-

[1]) Najważniejsze dzieła Swiętego Hieronima są:

1° Kommentarz na Pismo Swięte; 2° Listy i Żywoty Ojców pustyni; 3° Księgi przeciw Helwidyjuszowi. Jowinijanowi i Wigilancyjuszowi.

Martianay, Benedyktyn ze Zgromadzenia Swiętego Maura, przysłużył się wydaniem dzieł Swiętego Hieronima. Paryż, 1684, 1704, tom. 5 in fol; Wydanie to dużo pozostawia do życzenia.

głębiwszy się w pustynie, zwrócimy uwagę na liczbę Mojżeszów modlących się na górze. Podczas, gdy świat zostawał w ciągłém wzburzeniu; zupełny pokój panował wśród puszczy. Wielkie tam stawiano przykłady: Poganom, by ich nawrócić, — złym Chrześcijanom, by ich oderwać od świata, — wiernym uczniom Chrystusa, by im dodać otuchy, a to w tym samym czasie, kiedy ostra pokuta, rzucona na szalę sprawiedliwości Boskiéj, zapewniała Kościołowi zwycięztwo, a występnym przebaczenie. Z pomiędzy pośredników tych pustyń, uczynimy tu wzmiankę o świętym Arsenijuszu i świętym Gerazymie.

Arsenijusz, rodem Rzymianin, potomek znakomitéj rodziny i mąż rzadkich zalet, pędził w Rzymie życie odosobnione, gdy cesarz Teodozyjusz Wielki prosił Papieża Damazego; by mu wynalazł kogo, komuby mógł powierzyć wychowanie dwóch swoich synów, Arkadyjusza i Honoryjusza. Ojciec święty zwrócił oczy na Arsena, i wysłał go do Konstantynopola. Teodozyjusz przyjął go z wielkiemi oznakami szacunku, wyniósł do godności senatora, i rozkazał, aby go szanowano jak ojca jego dzieci, których mianował go opiekunem i nauczycielem. Chciał, aby Arseni żył wspaniale, i przeznaczył mu do usług sto służących, bogato przyodzianych. Pewnego dnia, gdy cesarz wszedł do komnaty swych dzieci, aby być obecnym w czasie nauki, znalazł ich siedzących, podczas, gdy Arseni stał. Nie tylko rozgniewał się za to, ale pozbawił dzieci swe na czas niejaki oznak ich godności, i rozkazał, aby podczas nauki oni stali, a Arseni siedział: takie jednak postąpienie nie zmieniło Arkadyjusza. Raz, gdy w czémś chybił, Arseni go skarcił. Młody książe tém dotknięty, do większego jeszcze posunął się uporu. Arseni korzystał z téj sposobności, i wykonał zamiar, który oddawna był sobie ułożył, to jest, oddalił się od świata. Schronił się do Egiptu na pustynię Scety: było-to około roku 394. Arseni miał naówczas lat czterdzieści, z których jedenaście spędził na dworze Konstantynopolitańskim.

Po ciężkich próbach, przyjęty do klasztoru świętego Jana, Arseni odznaczył się pomiędzy wszystkimi zakonnikami pokorą i gorącością ducha. W początkach nie myśląc o tém, pozwalał sobie niektórych rzeczy, do których przywykł był na świecie, a które lubo niewinnemi były same przez się, zdawały się jednak dowodzić nieco lekkości i braku umartwienia: takim był zwyczaj zakładania nogi na nogę. Dawni zakonnicy, którzy byli dla niego z szczególniejszym szacunkiem, nie chcieli go przestrzegać w obec

zgromadzonych wszystkich braci. Opat więc, imieniem Pastor, użył następującego środka. Ułożył się z jednym zakonnikiem, że ten usiędzie w téj saméj postawie, a on upomni go, jako o rzecz przeciwną zakonnej skromności: tak się też stało. Zakonnik wysłuchał upomnienia w milczeniu, wcale się nie usprawiedliwiając. Arseni poznał, że upomnienie to ściągało się do niego: czuwał więc nad sobą i poprawił się.

Odzież jego była najuboższą; chciał on przez to ukarać siebie za przepych zewnętrzny, w jakim żył na dworze cesarskim. Gdy zachorował; kapłan pustyni kazał go zanieść do swego mieszkania przy kościele; na łóżku okrytém skórami, podłożono mu pod głowę skromną poduszkę. Jeden z Pustelników odwiedzających go, gorszył się, widząc, że tak wygodnie spoczywa na łóżku i pytał, czy to jest Arseni. Kapłan wziął go na bok i rzekł mu: „Czém trudniłeś się na wsi przedtém, nim zostałeś pustelnikiem?“ —„Byłem pasterzem owiec, odpowiedział, i z trudnością mogłem się wyżywić.“ — „Arseni zaś, rzecze mu kapłan, gdy żył na świecie, był ojcem cesarzów; stu niewolników przybranych w jedwabie, naramienniki i złote pasy, stanowiło jego orszak; rozkosznie spoczywał na bogato przybraném łożu. Tobie, który byłeś pasterzem owiec, daleko gorzéj było w świecie, niżeli tutaj.“ — Poczciwy mnich wzruszony temi słowy, upadł na kolana, mówiąc: „Przebacz mi ojcze, zgrzeszyłem: przyznaję, że Arseni idzie prawdziwą drogą pokory.“ — Oddalił się potém nadzwyczaj zbudowany.

Pewnego dnia oficer cesarski przyniósł Arsenijuszowi testament jego krewnego, który był senatorem, a umierając, naznaczył go swym spadkobiercą. Święty zapytał przybyłego, jak dawno umarł jego krewny? „Od kilku miesięcy,“ odpowie oficer. — „Ja daleko wcześniéj umarłem, rzecze Arseni; jakim więc sposobem mógłbym być jego spadkobiercą?“ Wielki ów mąż który widział świat z jego najpochlepniejszéj strony, w takiém go miał obrzydzeniu, iż każdego roku obchodził uroczyście dzień, w którym Bóg łaską swoją oderwał go od świata. Sposób, w jakim ten dzień święcił, był taki: Przystępował do Kommunii; dawał jałmużnę trzem ubogim; jadł trochę gotowanéj jarzyny; i celę swą trzymał otwartą dla wszystkich pustelników chcących go odwiedzić. [1])

Pokora jego odpowiadała jego innym cnotom. Posiadając wielki zapas nauki, wielki dar wymowy, powierzchowność wspaniałą wzrostem, włosy białe, i brodę sięgającą aż do pasa, tak był cichy i tak skromny, jak gdyby był najmłodszym z pustelników.

[1]) Zobacz jego żywot.

Pewnego dnia, gdy radził się o coś jednego z dawnych ojców, starca cnotliwego ale prostego, jeden z braci zapytał go: „Ojcze Arseni! dla czego uciekasz się do podobnego przewodnika, — ty, który posiadasz wszystkie nauki Greków i Rzymian?“ Na to mu Arseni: „Zaiste, pracowałem wiele nad naukami Rzymu i Aten, ale nie znam jeszcze abecadła co do tych, które posiadają Święci, a w których poczciwy ten ojciec jest dla mnie doskonałym mistrzem.“

Aby się pobudzić do wykonywania wszystkich cnót, które z człowieka czynią Anioła ziemi, zadawał sobie często to pytanie, które dotąd jest sławném: „Arseni, dla czego porzuciłeś świat, i po co tutaj przybyłeś?“ Pięćdziesiąt już i pięć lat mijało, jak ten wielki pokutnik za zbrodnie świata, i wielki pośrednik między Kościołem a Bogiem wśród łez i umartwień wypełniał wzniosłe swoje posłannictwo, i rozjaśniał pustynię światłością swoich przykładów; gdy Bóg powołał go do niebieskiéj nagrody. — Bojaźń sądu Boskiego, wycisnęła mu łez kilka; ale nie zakłóciła spokojności, w jego pięknéj duszy. Opat Pastor, świadek jego śmierci, zawołał: „Szczęśliwy Arseni, że płakał nad sobą, dopóki był na ziemi. Ci, którzy nie płaczą tutaj, wiecznie płakać będą w przyszłém życiu.“ Arseni umarł 449 roku w dziewięćdziesiątym piątym roku życia. W miarę jak wzrastały: wrzawa, zaburzenia, i zbrodnie świata; Bóg obierający zawsze środki obrony odpowiednie napadom nieprzyjaciela, zaludniał pustynie, co raz większą liczbą świętych pustelników. Do téj-to epoki odnieść należy założenie tych *Laur* czyli *Ławr*, tak słynących na Wschodzie, i tak drogich dla Chrześcijańskiego serca. Cóż-to były te Ławry? Oto wystawcie sobie wśród rozległéj pustyni grunt kształtu koła, którego środek zajmuje kościół, gdzie przebywa Bóg Nieba i ziemi, a obwód cele, jedna od drugiéj oddzielone, i zamieszkałe przez Pustelników, albo raczéj Aniołów, a mieć będziecie wyobrażenie o dawnych Ławrach.

Najpierwsze z nich założone były o kilka mil od Jerozolimy, na brzegach Jordanu, w tych miejscach, gdzie wszystkie echa brzmiały jeszcze głosem proroków, Jana Chrzciciela, i naszego boskiego Mistrza. Jedną z najznakomitszych była Ławra świętego Gerazyma.

Zbudowana w roku 440, o ćwierć milki od Jordanu, składała się z 70 cel. Zakonnicy pięć dni w tygodniu przebywali każdy w swojéj celi, żyjąc jedynie chlebem, wodą i kilką daktylami; zostawali wszyscy pod zwierzchnictwem przełożonego. W sobotę i niedzielę schodzili się do kościoła, razem śpiewali na chwałę Boga, brali udział w świętych tajemnicach, przyjmowali wspólnie ciepły pokarm i pili po trosze wina. W niedzielę po nieszporach wracali do swoich cel, niosąc z solą chléb, wodę i daktyle na następne pięć dni, w których zostawali sami. Zajęciem ich była ręczna praca i modlitwa: nie wolno im nigdy było palić ognia, ani nawet lamp do czytania. — Było u nich prawem, aby wychodząc z cel, zostawiali drzwi otwarte, a to na znak, że żadnéj nie posiadali własności, i że bracia ich mogli rozrządzać małemi ich ruchomościami: tym sposobem przechowywali oni ducha miłości pierwszych Chrześcijan. Święty Gerazym umarł roku 475. [1] — Życie to tak doskonałe znajdujemy za każdym krokiem po pustyniach Wschodu i Zachodu. Posłuchajmy, jak naoczny świadek święty Chryzostom opisuje życie zakonników zamieszkujących góry sąsiednie Antyochii.

„Wstają, mówi on, po pierwszém zapianiu koguta, czyli o północy. Odmówiwszy *jutrznią* i *laudes*, każdy zajmuje się w swéj celi czytaniem Pisma świętego, lub przepisywaniem ksiąg; następnie udają się wszyscy do kościoła, gdzie odmawiają *godzinki i nieszpory*; potém wracają w milczeniu do cel swoich. Nigdy nie rozmawiają między sobą. Rozmowa ich jest z Bogiem, Prorokami i Apostołami, których boskie pisma rozważają.

„Żywność ich składa się z trochy chleba i soli; niektórzy dodają do tego oliwy, słabi nieco roślin i jarzyny. Posiliwszy się odpoczywają chwilę, według zwyczaju mieszkańców Wschodu, a potém wracają znowu do pracy. Robią koszyki, włosienice; uprawiają ziemię; rąbią drzewo; przyrządzają pokarmy; umywają gościom nogi, i usługują im z wielką miłością, nie pytając się, czy są bogaci lub ubodzy. Rogoża położona na ziemi, służy im za posłanie; odzież ich robiona z sierści kóz, i wielbłądów, lub ze skóry tak grubo wyprawnéj, że i najubożsi żebracy nie chcieliby jéj używać.

„A przecież znajdują się pomiędzy nimi i tacy, którzy rodzili się na łonie dostatków, i wychowani byli w pieszczotach.

[1] Helyot, t. I, str. 164.

Nie noszą wcale obuwia, nie posiadają nic na własność, lecz wszystko, co ma służyć do zaspokojenia koniecznych potrzeb, oddają na własność ogółu. Prawda, że biorą spadki po zmarłych krewnych; ale na to tylko, aby je rozdać pomiędzy ubogich. Wszystko też, co są w stanie oszczędzić z owocu swéj pracy, przeznaczają na ten sam cel. Wszyscy mają jedno serce i jednę duszę. W celach ich panuje nieprzerwany pokój i czysta radość, których napróżno szukalibyśmy wśród najświetniejszych powodzeń świata.

„Pustelnicy ci przy końcu wieczornéj modlitwy, ściśle rozważają sąd ostateczny, i tym sposobem pobudzają się do chrześcijańskiéj czujności, oraz coraz bardziéj gotują się do ścisłego rachunku, jaki wszyscy zdać będziemy musieli Panu." [1]

To też czynił święty Chryzostom, i to zaleca usilnie w dziełach swoich, mianowicie rachowanie się z sobą każdego wieczora. Wszak ten przykład jego nie będzie dla nas straconym?

Świat potrzebował owych zastępów potężnych pośredników, nie tylko dla obrony od ciągłych napadów kacerzy, ale i dla ocalenia od najść barbarzyńców. I w rzeczy saméj, pierwsi z nich, okrutniejsi od Hunnów i Wandalów, wcisnęli się już byli do owczarni Zbawiciela.

W roku 431, Sobór w Efezie, trzeci powszechny, potępił Nestoryjusza, utrzymującego, że Najświętsza Panna nie była matką Boga. Soborowi temu, pod przewodnictwem świętego Cyrylla z Aleksandryi, w imieniu Papieża Celestyna, odbytemu, przyklasnęli wszyscy Wierni; wszakże czart, sprawca wszystkich kacerstw, wysłał wkrótce Eutychesa, który twierdził, że Jezus Chrystus jednę tylko miał naturę. Dzięki gorliwości świętego Leona, zwołany znowu został Sobór czwarty powszechny w Chalcedonie. Zebranie to, złożone z sześciuset Biskupów, miało na czele legatów Papiezkich. Rozpoczęto je odczytaniem listu, w którym Papież jasno wyłożył naukę Katolicką o tajemnicy Wcielenia, będącej przedmiotem napaści Nestoryjusza i Eutychesa. Zaledwie Ojcowie usłyszeli treść takowego, zawołali jednym głosem, że list ten napisany został z natchnienia Ducha Świętego, że Piotr przemówił przez usta Leona, i że służyć ma za prawidło dla całego Kościoła. W liście synodalnym, pisanym przez Ojców zebranych w Chalcedonie

[1] Lib. II, de Compunct. p. 182. Homil. 72, in Matth. lib. III contra Vitup. vitae monest. c. 14.

do świętego Leona po zamknięciu Soboru, prosili go ciż Ojcowie o zatwierdzenie ich postanowień: „Przewodniczyłeś nam, mówią, jak głowa przewodniczy członkom.“ Święty Papież zatwierdził wszystkie postanowienia dotyczące Wiary; i te z największém uszanowaniem przyjęte zostały przez cały Kościół. Sobór w Chalcedonie jest, jak się rzekło, czwartym powszechnym.

Podczas, gdy jedną ręką święty Leon opierał się roszczeniom kacerzy, drugą wstrzymywał barbarzyńców rzucających się na cesarstwo. Istotnie, w piątym wieku widzimy, jak niezliczone hordy na w pół dzikie idą od północy Europy i Azyi, rzucają się na państwo Rzymskie, wstrząsają wszystkiemi jego częściami, przywłaszczają sobie najpiękniejsze prowincyje, mordują ich mieszkańców, i rozbijają ruchome swe namioty na gruzach miast i pałaców. Około roku 408, Allemanowie rozsiadają się na brzegach Renu, od Bazylei do Moguncyi, — Burgundowie zajmują Szwajcaryją, i cały kraj rozciągający się aż do źródeł Sekwany i Loary, — Wandale pustoszą całą Galliję: kwitnące te strony wkrótce pokryły same popioły i gruzy. Zniszczywszy Gallię, barbarzyńcy wpadli do Hiszpanii, i tam osiedli ze szkodą Rzymian.

Opatrzność dopuściła tego z dwóch przyczyn: raz, aby ukarać tę starą pogańską społeczność, która przez tyle wieków piła krew Męczenników, która nogami deptała świat, i pomimo troskliwych starań Chrześcijan, zamykała swe oczy przed światłem Ewangelii; powtóre, aby pochodnia Wiary przeszła do innych nowych ludów, mających z niéj lepiéj korzystać. Takie to jest niezmienne postępowanie Boga; kiedy lud jaki nie chce nawrócić się, zostawia go, a powołuje inny, który posłuszeństwem swém przynosi radość Kościołowi. Lud odrzucony wkrótce ulega karze, a zniszczenie jego i nieszczęścia, stawszy się pomnikiem sprawiedliwości Jezusa Chrystusa, przyczyniają się do wzmocnienia jego władzy.

Pomiędzy strasznymi wojownikami, którzy przez ciąg piątego wieku nieśli postrach i zniszczenie na państwo Rzymskie, było dwóch, Alaryk i Attyla, których nazwiska dotąd jeszcze przejmują dreszczem.

Alaryk, król Gotów, rzucił się na Włochy, tak, jak potok, który znosi tamy; zniszczył on wszystko, co tylko w swém przejściu napotkał. Roku 410 znajdował się u bram Rzymu. Dumny ten gród, ta harda władczyni świata, wycierpiawszy straszliwy głód w czasie oblężenia, dostał się mu w ręce w nocnéj porze. Zwycięzca zdał miasto na wolę dzikiego żołdactwa. Rzeź była

okropna: przy życiu zostali ci tylko, którzy schronili się do kościołów świętego Piotra i świętego Pawła. Do rabunku przyłączył się ogień. Trzask palących się domów, przekleństwa, krzyki, przerażenie i męki, szerzyły w około okropne zamięszanie, i jak gdyby samo Niebo uzbroiło się na ukaranie tego występnego Babilonu, wściekła burza, zniszczenia swoje połączyła ze zniszczeniami Gotów; piorun zdruzgotał kilka świątyń, i w proch zamienił te bałwany niegdyś czczone, które cesarze chrześcijańscy zostawili byli dla saméj tylko ozdoby miasta. Tak to Rzym w przeciągu jegnego dnia stracił ów blask, którym jaśniał, jako pierwsze miasto świata: majestat rzymskiego imienia przyćmiony został na wieki.

Religija, która w tym razie uchroniła Rzym od zupełnéj zagłady, po raz drugi ocaliła go przed Attyllą; i śmiało rzec można, że Papieże stali się zachowawcami wiecznego grodu. Attyla, król Hunnów, przeprawiwszy się przez Dunaj i Ren na czele niezliczonego wojska, ogniem i mieczem spustoszył Galliję, i zwrócił się ku Italii. Zesłany od Boga na ukaranie miękkości i zepsucia starych Rzymian, król ten sam wiedział, na co był posłany. W listach swoich nazywał siebie *postrachem świata, biczem Bożym.* [1] Miał on zwyczaj mówić, że gwiazdy przed nim padały, ziemia drżała, i że byl młotem dla całego świata. [2] Przez lat dwadzieścia burzył miasta i trony, i na to tylko zabierał większą część bogactw nagromadzonych w pałacach królewskich, aby je rozdać między żołnierzy. Ukończywszy wyprawę, odpoczywał w chacie, gdzie mu podawano jedzenie na drewnianych półmiskach. Był mały, ale bardzo silny; głos miał mocny i dźwięczny. Królowie, których za sobą prowadził, mówili, że nie mogli wytrzymać surowości jego spojrzenia.

Na wiosnę r. 452, Akwilea, Medyolan, wszystkie miasta wyższych Włoch, z trzaskiem upadły pod przyśpieszonymi ciosami tego barbarzyńcy. Rzymskie legije uciekały przerażone, a niszczący wszystko potok zbliżał się już ku Rzymowi z coraz większą szybkością. Święty Leon, czerpiąc w swéj wierze odwagę zamyśla stawić mu tamę. Odjeżdża; Rzym śle za nim swe modły. Dnia 11 czerwca 452 r. przybywa do obozu Attyli, rozłożo

---

[1]) Metus orbis et flagellum Dei.

[2]) Stellas prae se cadere, terram tremere, se malleum esse universi orbis

nego niedaleko jeziora Garda, nad brzegami rzeki Mincio, niedaleko miasteczka zwanego dziś Peschiera. Tu wyobraźnia ma przed sobą jeden z największych widoków, na jakie zdobyć się może dzikość i cywilizacyja, Chrześcijaństwo i Pogaństwo, człowiek krwi i mąż Boży, potęga moralna i siła materyjalna, słowem, Leon i Attyla stają naprzeciw siebie.. Który z nich dwóch zwycięży? Aby na to odpowiedzieć, należy pamiętać, iż Bóg czuwający nad Kościołem, jest ten sam, który powiedział morzu: „Dotąd dojdziesz, a w tém miejscu pycha bałwanów twoich skruszy się o ziarnko piasku.“ Na widok Leona, barbarzyniec staje bez ruchu, nie mogąc przemówić słowa, i jeżeli się odzywa, to dla tego tylko, aby opowiedzieć zdziwionym swym wojownikom, że widział obok najwyższego Kapłana stojącego drugiego Kapłana, pełnego majestatu, który groził mu śmiercią, jeżeli nie usłucha Leona. Przerażony więc Attyla każe trąbić na odwrót, i tą samą drogą, którą przyszedł, opuszcza Włochy. W trzy lata potém, to jest w r. 455, tenże sam Papież ocalił Rzym po raz drugi. Gdy Genzeryk, król Wandalów, stał się panem miasta, Leon prosił go aby zabronił wojsku przelewać krwi i podpalać: podwójna ta prośba została wysłuchaną. [1])

W tymże samym czasie, prosta pasterka, święta Genowefa, ocaliła Paryż od wściekłości Attyli. Modłami swemi otrzymała od Boga, że barbarzyński ów zdobywca nie wszedł do miasta. Takto po wszystkie czasy Bóg daje obrońców Kościołowi swemu i ludom, dzieciom Kościoła; a świat (to jest Francyja) gardzi teraz tymi obrońcami Wiary, życia i cywilizacyi!

Modlitwa.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci, za te wielkie przykłady cnót, jakie nam dałeś w osobach Ś. Arsenijusza, Ś. Hieronima i Ś. Chryzostoma. Udziel nam łaski swéj, abyśmy naśladować mogli ich pokorę i miłość.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego, jak siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś téj miłości, *zapytywać będę siebie często: Na co jestem Chrześcijaninem?*

---

[1]) Zobacz szczegół ten w Trois Rome. t, III, str. 544 i następne.

NAUKA XXVIIIma.

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZESCIJAŃSKIEJ (WIEK V i VI).

Wyrok Boski spełniony na państwie Rzymskiém. — Kościół rozkrzewiony: nawrócenie Irlandyi, nawrócenie Francyi; S Klotylda. — Wyrok Boski spełniony na starym świecie. — Religija ocala nauki i tworzy nową społeczność. — S. Benedykt; potęga jego zakonu, usługi oddane przezeń Europie."— Eutychijanie trapią Kościół na Wschodzie. — Piąty Sobór powszechny broni Kościoła.

Pomimo usiłowań świętych Doktorów i modłów Pustelników, kacerze i starzy Poganie nie przestawali zamykać oczu na blask prawdy; sektarze nawet dokładali wszelkich starań, aby zwiększyć swoje szeregi. Wszyscy ci ludzie stali się niegodnymi prawdy: sprawiedliwość przeto boska odjęła im świętą pochodnię, którą boskie przeznaczało im miłosierdzie, i przeniosła do innych ludów. Albowiem Kościół nie może nic tracić, nowe dziatki cieszą go, po odstępstwie dawnych. Nagle zatrzęsła się północ Europy i Azyi. Niezliczone roje barbarzyńskich ludów wysłane zostały do zebrania owéj drogiéj manny prawdy, którą pogardziło stare pogaństwo; przybywają one w podwójném poselstwie, zupełnie różném od siebie: przychodzą naprzód, aby ukarać Państwo Rzymskie za jego niewdzięczność, za jego zbrodnie i bunt uporczywy przeciw Barankowi królującemu nad światem; powtóre, przychodzą, aby pocieszyć Kościół, stając się posłusznemi jego dziećmi. Zaczynają od wykonania pierwszego.

Olbrzymi kolos od tak dawna depcący całą ziemię, pijący przez trzy wieki krew męczenników, pada pod ich ciosami; a rozrzucone szczątki jego trupa mówią wszystkim wiekom: „Tak stanie się z każdém państwem, które powie: *nie chcę aby Chrystus panował nademną.* Na gruzach starego świata rozsiadają się barbarzyńcy: pełna wdzięku córa Niebios, Religija miłości idzie na ich spotkanie. Słodycz jéj macierzyńskiego głosu, uderza strasznych zwycięzców: lwy oswajają się, Kościół czyni ich ludźmi, wprzód, nim będzie mógł uczynić ich Chrześcijanami. Cud ten spełnia się nieznacznie, i oto jest stworzony świat nowy. Tymczasem dokonywa się inny cud, o którym wspominaliśmy już nie raz.

Jak słońce przyświecające naturze, przechodzi z jednego punktu niebios na drugi, tak słońce prawdy przechodzi natychmiast do nowego ludu, jak tylko lud występny jego światłem pogardzi. Tak też właśnie w chwili, kiedy kacerstwa, o których mówiliśmy w poprzedzającéj nauce, odbierały Kościołowi wiele jego dziatek, za świętą pochodnię Wiary ujął jeden młody święty przeznaczony na to, aby blask jéj pokazał oczom całego narodu.

Oto święty Patrycy, stawszy się Apostołem Irlandyi, zdobył Jezusowi Chrystusowi jednę z najżarliwszych części jego boskiéj owczarni, a może i najwierniejszą ze wszystkich. Święty ów urodził się w pewnéj wiosce Angielskiéj: z pochodzenia jednak był Rzymianin i utrzymują, że matka jego była siostrzenicą świętego Marcina, Biskupa Turoneńskiego. Patrycy wychowany był w Religii Chrześcijańskiéj; w roku piętnastym życia, dopuścił się jakiegoś uchybienia, które, o ile się zdaje, nie musiało być tak ważne. Mimo to jednak opłakiwał on je przez całe życie. Wkrótce potém Bóg dał mu sposobność przyczynienia się do chwały jego stokroć więcéj niż był w stanie jéj ubliżyć. Jeszcze przed skończeniem lat życia szesnastu, przez oddział barbarzyńców uprowadzonym on był z kraju wraz z wielą niewolnikami i wazalami swojego ojca. Po przybyciu do Irlandyi, zmuszony był pilnować trzody po górach i lasach. Ciało jego wiele znosiło od głodu, zimna, deszczu, śniegu i mrozu, ale za to Bóg duszy jego objawił całą wielkość jéj obowiązków, i natchnął ją wolą do spełniania ich wiernie. Patrycy posłuszny łasce, patrzał na stan swój okiem Chrześcijanina, i o tém tylko myślał, aby go uświątobliwić; spuszczenie się na wolę Boga i modlitwa to sprawiły, iż z radością znosił wszystkie na siebie zesłane próby. Po sześciu latach niewoli, znalazł sposób powrócenia do ojczyzny; wszakże Bóg dał mu poznać w licznych widzeniach, że użyje go do nawrócenia Irlandyi. Między innymi zdawało mu się jakby widział, że wszystkie dzieci tego kraju, z łona matek swoich wyciągały do niego ramiona, i błagały go o pomoc żałosnym głosem.

Święty Prosper powiada, że nasz Święty wysłany był do Irlandyi przez świętego Celestyna, Papieża, który też wyświęcił go na Biskupa tego kraju. Patrycy pełen ducha apostolskiego, opuścił swą rodzinę niepokazując wielkiego żalu: sprzedał, jak sam powiada, szlachectwo swoje, aby służyć narodowi obcemu. Przybywszy do Irlandyi, zaczął myśleć o zniesieniu bałwochwalstwa. Przebiegł całą wyspę i dotarł aż do miejsc najbardziéj odległych,

nie lękając się niebezpieczeństw, na jakie się narażał. Nauki jego umocnione jego anielską w znoszeniu przykrości cierpliwością, zadziwiające pociągnęły za sobą skutki. Przed śmiercią, która nastąpiła roku 464 tę miał pociechę, iż cała prawie Irlandya oddawała cześć prawdziwemu Bogu.

Z rąk Patrycego pochodnia Ewangelii przeszła w dłonie młodéj księżniczki, cudem ocalonéj w pośród rzezi jéj rodziny. Nowym tym apostołem, który nawracając Francyę, miał zapewnić jéj więcéj chwały i szczęścia niż zwycięztwa najwaleczniejszych jéj wodzów, była święta Klotylda.

Klotylda była córką Chilperyka, brata Gondebalda, króla Burgundów. Ten ostatni zmazał się krwią swojego brata, jego żony, i ich dzieci, a to dla zapewnienia sobie ich posiadłości; oszczędził jednak dwie córki Chilperyka, które były rzadkiéj piękności, a dla młodocianego wieku swego, nie były straszne. Starszą zamknięto w klasztorze gdzie została zakonnicą. Klotylda pozostała na dworze swojego stryja. Miała ona szczęście być wychowaną w Religii Katolickiéj, chociaż musiała żyć między Aryanami. Od lat najmłodszych umiała gardzić światem; w tych zaś uczuciach utwierdzały ją jéj ćwiczenia pobożne. Niewinność jéj została bez skazy, pomimo łudzących ponęt próżności, które ją ze wszech stron otaczały.

Klodoweusz, król Franków, który obalił w Gallii potęgę Rzymian, zażądał jéj ręki. Prośba jego została wysłuchaną pod warunkiem, że księżniczka będzie mogła wyznawać swoję religiję. Małżeństwo zostało zawarte w Soissons, roku 493, w pośród wielkich uroczystości. Klotylda urządziła sobie w pałacu męża kaplicę, gdzie wiele czasu spędzała na modlitwie; zadawała też sobie wiele tajemnych umartwień: roztropność jednak przewodniczyła tym ćwiczeniom, tak iż nie ubliżyła żadnéj powinności swojego stanu. Jednostajność jéj umysłu, jéj słodycz, jéj pobłażanie zjednały jéj przywiązanie małżonka. Gdy się ujrzała całkowicie panią jego serca, o tém tylko myślała, aby przywieść do skutku zamiar pozyskania jego samego dla Jezusa Chrystusa.

Mówiła mu często o próżności bałwanów, a o doskonałości Religii Chrześcijańskiéj. Klodoweusz słuchał jéj zawsze z przyjemnością; ale godzina jego nawrócenia nie tak prędko wybiła. Odważnie święta królowo! Nie ustawaj w swych modłach i dobrych uczynkach; a Bóg trzymający w swych rękach serca królów, zwróci nie zadługo ku prawdzie serce twojego małżonka. Istotnie

w kilka lat późniéj, Klodoweusz wdawszy się w wojnę z Allemanami, wypowiedział im bitwę pod Tolbiak nie daleko Kolonii. Nieład szerzył się w jego szeregach; on sam miał już wpaść w ręce nieprzyjaciela. W tak przykrém będąc położeniu, wezwał swych bogów na pomoc; ale nadaremnie: wstrzymać uciekających żołnierzy nie był w stanie. W téj ostateczności, przypomina sobie o Bogu Klotyldy, wzywa więc tego i przyrzeka, że go czcić będzie, jeżeli odniesie zwycięztwo. W jednéj chwili zmienia się postać walki, Allemanowie zostali w pień wycięci. Posłaniec wyprawiony do Klotyldy doniósł jéj o tém, co zaszło. Pobożna królowa uniesiona radością, przybyła natychmiast i spotkała króla w Reims.

Święty Remigijusz, Biskup tego miasta, dopełnił nawrócenia dumnego zwycięzcy. Klodoweusz nie zastanawiał się już więcéj nad zmianą Religii, zgromadził żołnierzy i upomniał, aby poszli za jego przykładem, wyrzekli się fałszywych bogów, a oddali cześć Bogu, któremu zawdzięczają zwycięztwo. W tém nagle przerwały mu mowę okrzyki Francuzów, wołających do koła: „Wyrzekamy się bogów śmiertelnych, gotowi jesteśmy czcić prawdziwego Boga, — Boga, którego opowiada Remigijusz.“ [1]) Chrzest postanowiono odbyć w wigiliją Bożego Narodzenia. Remigijusz chcąc dać poznać Francuzom to, co Religija ma najwspanialszego w swych obrzędach, niczego nie zaniedbał, by Chrzest ten, otoczyć jak największą świetnością. Z rozkazu jego wyłożono kościół makatami, oraz zapalono tysiące świéc lanych z wosku, zaprawionego drogiemi wonnościami, tak iż zdawało się, że to święte miejsce napełnia woń niebieska. Nic wspanialszego nad pochód tych nowych katechumenów. Ulice i rynki były przystrojone bardzo bogato. W czasie processyonalnego pochodu z pałacu Klodoweusza aż do kościoła niesiono Ewangeliję i krzyż, a to przy śpiewie hymnów i litanij. Święty Remigijusz prowadził króla za rękę, za nimi postępowała królowa z dwiema księżniczkami, siostrami Klodoweusza, oraz więcéj niż trzy tysiące ludzi z wojska, po większéj części starszych wojskowych, którzy poszli za przykładem swojego króla.

Przybywszy do chrzcielnicy, Klodoweusz zażądał Chrztu. Wówczas święty Biskup, używając téj powagi, jaka przystoi jedynie słudze Najwyższego Pana, językiem, którego w dziejach świeckich nie mamy przykładu: „Sykambrze, rzecze, schyl z pokorą głowę i oddaj pokłon temu, co paliłeś; a pal to, czemu się kłaniałeś.“ [1]) Klodoweusz stając się łagodnym, jak baranek, schylił się pod ręką Biskupa; potém uczyniwszy wyznanie wiary w Trójcę Przenajświętszą, został ochrzczony i namaszczony olejem świętym: było to roku 496. Owe trzy tysiące Francuzów, którzy towarzyszyli królowi, nie licząc w to niewiast i dzieci, w tymże samym czasie otrzymali Chrzest z rąk Biskupów i innych Kapłanów, przybyłych do Reims na ten obrzęd. Z dwóch siostr Klodoweusza, jedna przyjęła Chrzest, a druga, która już będąc Chrześcijanką, miała nieszczęście popaść w kacerstwo, pojednała się z Kościołem. [2])

[1]) Patrz w Baronijuszu pod rokiem 496, godne uwagi przepowiednie o przyszłych losach Francyi, o których Klodoweusz dowiedział się od S. Remigijusza.

Wieść o nawróceniu Klodoweusza przejęła radością cały świat Chrześcijański. Był on naówczas jedynym panującym Katolikiem; inni byli albo Poganie, albo zarażeni kacerstwem. Od chwili przyjęcia prawdziwéj Wiary, monarcha ów nie przestawał pełnić jéj przepisów. Szlachetny ten przykład naśladowali przez wiele wieków i jego następcy, i to im zjednało nazwisko *królów arcy-chrześcijańskich.*

Klotylda ze swéj strony składała Najwyższemu nieustanne dzięki za nawrócenie jéj małżonka. Po jego śmierci, oddaliła się do Tours, gdzie był grób świętego Marcina. Tam resztę dni spędziła na modlitwie, poście, czuwaniach i innych ćwiczeniach pokuty; i zdawało się, jakoby zupełnie zapomniała, że była królową, i że dzieci jéj siedziały na tronie. Przepowiedziawszy swą śmierć na dni trzydzieści naprzód, przyjęła Sakramenta, i piękną swą duszę oddała spokojnie w ręce Stwórcy: było-to dnia 3 czerwca 545 roku. Od chwili przyjęcia Chrztu przez Klodoweusza, zaczęły się owe długie wieki chwały i pomyślności, które uczyniły Francyję narodem pierwszym pod względem obyczajów, światła i wpływu; szkoda, że był czas, w którym zaparła się źródła swojego szczęścia.

Wszystkie te barbarzyńskie ludy, jako-to Frankowie, Burgundowie, Goty, Wandale, Hunny, Alanowie, Lombardowie, i tyle

[1]) Mitis depone colla, Sicamber; adora quod incendisti, incende quod adorasti.

[2]) S. Grzegorz Turoneński, w Hist. fran.; w Hist. abr. de l'Eglise.

innych przybiegających od wieku z ostatnich krańców Północy, miały wejść w skład Kościoła. Tymczasem spełniały, nic nie oszczędzając, straszliwe poselstwo zniszczenia starego świata. Pomniki genijuszu, równie jak i arcydzieła sztuki, jedne po drugich padały pod młotami tych burzycieli. Gdyby Opatrzność nie czuwała była nad zachowaniem tych bogactw starożytności, byłyby one przepadły dla nas: a my, potomkowie tych strasznych posłanników, pozbawieni bylibyśmy na zawsze światła Rzymu i Aten; nie znalibyśmy nawet imion tylu znakomitych mężów, którzy dzisiaj są przedmiotem naszego podziwu.

Wówczas-to Bóg powołał męża zasługującego na wdzięczność wszystkich wieków, — męża, który ocalił pomniki starożytnego genijuszu, i zachował drogie światło nauki, — męża, który był Patryjarchą życia zakonnego na Zachodzie, lub przynajmniéj nadał doskonałe formy temu czcigodnemu stanowi: mężem tym był święty Benedykt.

Ten ojciec ucywilizowanéj Europy, urodził się około roku 480, w mieście Nursi, stolicy Biskupstwa w księztwie Spoletto we Włoszech. Zaledwie był w stanie pojmować, rodzice oddali go na nauki do szkół publicznych w Rzymie. Anielskie to dziecię, obawiając się, aby zły przykład tylu młodych nie zrobił zgubnego wrażenia na jego sercu, postanowiło oddalić się. Benedykt opuścił Rzym, i osiadł na pustyni Sublaku, około trzech mil odległéj. Jaskinia wilgotna i nizka służyła mu za mieszkanie. Czart ścigał go i tam, tak dalece, iż pewnego razu, dla odpędzenia natarczywych pokus, zmuszony był tarzać się nagi po ostrych cierniach, i wstał dopiero wówczas, gdy całe ciało było krwią zalane. Rany ugasiły nieczysty płomień pożądliwości, i odtąd sługa Boży straszliwych jéj bodźców nie doznawał nigdy. [1])

Tymczasem sława jego świątobliwości co dzień bardziéj wzrastała; i tyle mu przybyło uczniów, iż w krótkim czasie wybudował dwanaście klasztorów, z których w każdym, oprócz przełożonego, pomieścił dwunastu zakonników. Pomiędzy temi nowemi dziećmi pokuty, znajdowali się Maur i Placyd, obadwaj synowie senatorów, oraz wielu innych znakomitych mężów. Wkrótce potém Benedykt opuścił pustynię Sublak, aby schronić się na Monte-Cassino, w królestwie Neapolitańskiém. Była tam stara świątynia, wraz

[1]) Patrz o pustyni Sublaku w Trois Rome, t. III.

z lasem poświęcona Apollinowi, i ten w tych miejscach miał jeszcze swoich czcicieli. Resztki te bałwochwalstwa zapaliły gorliwość Bożego sługi: opowiadał więc Ewangeliję, a naukę swoję potwierdzał cudami; zatém poszło wiele nawróceń. Stawszy się panem pola bitwy, skruszył bałwana i wyciął las. Zburzywszy następnie świątynię, na gruzach jéj postawił dwie kaplice, pod wezwaniem świętego Jana Chrzciciela i świętego Marcina. Taki był początek słynnego klasztoru Monte-Cassino, założonego przez świętego Benedykta w 527 roku zbawienia, a w 48 jego życia.

Tam-to Benedykt święty napisał swą regułę, i założył na wieki słynny zakon Benedyktynów. Bóg, który wybrał go, jakby drugiego Mojżesza, aby poprowadził lud wybrany do prawdziwéj Ziemi Obiecanéj, na potwierdzenie poselstwa jego użyczył mu daru czynienia cudów i prorokowania. Jednego dnia, w obecności licznego zgromadzenia, wskrzesił on nowicyjusza, którego przygniótł był mur upadający.

Totyla, król Gotów, wszedłszy do Włoch, nadzwyczaj był uderzony osobliwościami, jakie mu opowiadano o świętym Benedykcie. Chcąc przekonać się, czy rzeczywiście był takim, jakim go mu opisywano, posłał do niego z zawiadomieniem, że go odwiedzi; ale zamiast udać się do niego osobiście, posłał mu jednego z wojskowych swoich, nazwiskiem Riggon. Ubrał go w królewskie szaty, i dał mu za towarzyszów trzech najznakomitszych panów swego dworu, wraz z licznym orszakiem. Zaledwie spostrzegł go święty, z krzesła, na którém siedział, zawołał: „Zrzuć, synu mój, odzież, którą nosisz: bo ta nie jest twoją.“ Riggon zdjęty trwogą i pomięszany że śmiał żartować z tak wielkiego człowieka, rzucił się mu do nóg wraz z tymi, którzy mu towarzyszyli.

Gdy wrócił, opowiedział królowi wszystko, co go spotkało, a Totyla zdziwiony, sam przyszedł odwiedzić sługę Bożego. Jak tylko ujrzał go, upadł na ziemię, i zostawał tak, aż dopóki Benedykt go nie podniósł. Zdziwienie jego doszło do najwyższego stopnia, gdy Święty w te słowa do niego przemówił: „Wiele robisz złego, a ja przewiduję, że więcéj jeszcze robić będziesz: weźmiesz Rzym, przeprawisz się przez morze, i panować będziesz lat dziewięć; ale w dziesiątym roku umrzesz, i powołany będziesz przed trybunał Sprawiedliwego Sędziego, dla zdania mu rachunku z twoich postępków.“

Wszystkie części téj przepowiedni sprawdziły się; święty Benedykt umarł sam następnego roku po odwiedzinach Totyli. Otrzymawszy wiadomość wewnętrzną o bliskiéj śmierci, zawiadomił o niéj uczniów, rozkazując, aby mu wykopano grób; gdy grób ukończono, dostał gorączki. Szóstego dnia żądał, aby go zaniesiono do kościoła: tam przyjął Przenajświętszy Sakrament; poczém wydał kilka rozporządzeń uczniom; następnie, oparłszy się o jednego z nich, modlił się stojący, z rękami wzniesionemi do Nieba, i tak spokojnie oddał ducha Bogu. Stało się to w sobotę 21 marca 543 roku. Błogosławiony Patryjarcha miał wówczas lat sześćdziesiąt; czternaście z nich spędził na Monte-Cassino.

Jeżeli Benedykt był wielki przez swe cnoty, to równie wielkim był przez swoje dzieła. Wielkim on był przez swe cnoty: życie jego było pokorne, pokutnicze, cudowne. Wielkim był przez swe dzieła; a z tych najpiękniejszém, dowodzącym wyższego męża i Świętego, napełnionego Boską mądrością, jest jego reguła: była ona zawsze przedmiotem uwielbienia dla tych, którzy ją poznali. Święty Grzegorz Wielki, Papież, mówi o niéj, że celuje mądrością, roztropnością, powagą, oraz godną podziwienia jasnością; niektóre Synody nazywają ją *Świętą.* [1]) Słynny Kozmas Medyceusz i wielu innych zdolnych prawodawców, odczytywało ją po kilka razy; uważali ją za bogaty zapas zasad do rządzenia dobrze ludźmi; oto niektóre jéj punkta.

Święty założyciel zaczyna od tego, iż do zakonu swego każe przyjmować wszystkich bez różnicy: dzieci, młodzieniaszków, dojrzałych, ubogich i bogatych, szlachetnie urodzonych i ludzi z gminu, służących i tych, którzy się urodzili wolnymi, uczonych i prostaczków, duchownych i świeckich. Aby należycie ocenić głęboką mądrość tego pierwszego artykułu, trzeba postawić się w okolicznościach, w których Benedykt rzucił pierwsze fundamenta swojego zakonu. Potok barbarzyńców zalał był Europę: cały stary świat zamieniał się w gruzy pod ciosami zwycięzców. Zakon Świętego Benedykta był jakby nową arką Noego, otwartą dla wszystkich uciekających. Można z wszelką prawdą wyrzec, że nowa ta arka, podobnie jak dawna, nosiła w sobie pierwociny nowego świata. Tam schroniły się podania nauk i sztuk; ztamtąd wyszli

[1]) Synod w Douzi roku 871. i Synod w Soissons.

niezmordowani robotnicy, którzy późniéj wykarczowali część Europy i wyprowadzili ją ze stanu dzikości.

Zakonnicy Świętego Benedykta wstawali o drugiéj rano; sam opat winien był dzwonić na modlitwę. Po modlitwach porannych, czas, jaki im zostawał, poświęcali czytaniu i rozmyślaniu. Od szóstéj rano, do dziesiątéj, odbywała się praca; następnie, obiad. Między świętami Zmartwychwstania a Zesłania Ducha Świętego, nie było żadnego postu; ale od Zesłania Ducha Świętego do 13 września, był post w każdą środę i w każdy piątek; od 13 zaś września do Wielkiéjnocy, co dzień.

Od mięsa, przynajmniéj ze zwierząt czworonożnych, wstrzymywano się ciągle. Ubodzy, co do pokarmów, zakonnicy Świętego Benedykta, byli również ubogimi i co do odzieży; w klimatach umiarkowanych składała się ona z kaptura, tuniki i szkaplerza. Kaptur, zasłaniając głowę, bronił od skwaru słońca i od ostrego zimna; tunikę nosili pod spodem; szkaplerz mieli na wierzchu podczas pracy; po pracy zdejmowano szkaplerz, a wdziewano kaptur, który noszono przez resztę dnia. Cała ta odzież była wełniana, i to z najgrubszego materyjału, a tém samém i najtańszego. Aby usunąć wszelki pozór własności, Opat dawał każdemu zakonnikowi to, co mu było potrzebne, to jest, oprócz odzieży, chustkę do nosa, nóż, igłę, narzędzie do pisania i tabliczki. Posłanie ich składało się z maty lub siennika wełnianego, prześcieradła, kołdry i wezgłowia.

Z dawnych malowideł widać, że suknia pierwszych Benedytynów była koloru białego, a szkaplerz czarny. Aby się nie spóźnić na poranne nabożeństwo, kładli się na spoczynek w ubraniu. Rozmowa była rzadką; obcych przyjmowano z wielką serdecznością i uszanowaniem. Naprzód prowadzono ich do kaplicy na krótką modlitwę; następnie wprowadzono do izby gościnnéj, gdzie im czytano; potém przyjmowano ich z jak największą miłością. Opat podawał im wodę do mycia, i jadł wraz z nimi; nikt z nimi nie rozmawiał, wyjąwszy zakonnika, przeznaczonego do ich przyjęcia. Ci, którzy przychodzili z zamiarem wstąpienia do klasztoru, przyjmowani byli po wielu próbach; przyjmowano ich dopiero po roku wytrwałości. Nowicyjusz pisał własnoręcznie swe zobowiązanie, i składał je na ołtarzu; jeżeli miał majątek, oddawał go ubogim albo klasztorowi; przywdziewano go potém w ubiór zakonny, a jego odzież chowano, by mu ją zwrócić, jeżeliby wystąpił.

Życie Benedyktynów przeplatane było modlitwą, pracą ręczną i umysłową. Uzbrojony, naprzemian rydlem, motyką, sierpem, młotem Benedyktyn, to drwal, to rolnik, to mularz, to budowniczy, który walił z pnia rozległe bory, zajmował się uprawą gruntów dotąd nietkniętych, wkrótce tak płodnych, skutkiem światłych jego zabiegów; stawiał w głębi samotnych dolin, lub w miejscach odznaczających się pięknością widoku i zdrowém położeniem, owe gmachy, których trwałość, obszerność i piękność kształtów, są przedmiotem naszego podziwu. Im-to Niemcy, Francyja, Anglijà, i większa część Europy, zawdzięczają cywilizacyję materyjalną, którój używały przez tyle wieków.

W czasie, gdy Benedyktyn rolnik znojem swym oblewał ziemię, pokrytą gruzami i lasami, brat jego, Benedyktyn uczony, zamknięty w swojém *Scriptorium*, [1]) krajał po raz pierwszy stepy umysłowe, i wiekom przyszłym przekazywał w spadku bogactwa wieków upłynionych.

W uczonym tym zakónie, tak zwane *scriptoria*, iżby pisarskie, stanowiły jednę z najważniejszych części klasztoru. Były-to wielkie sale, z ciosowego kamienia i o mocnych sklepieniach, chroniących od pożaru. Tam do pulpitów, mniéj lub więcéj długich, stojących rzędem, przytwierdzone były na żelaznych łańcuchach, rękopisma dzieł dawnych. Stokroć silniejszym łańcuchem zabezpieczającym je, była klątwa. Tak jest, owi Papieże, owi Biskupi, owi katoliccy duchowni, których zowią nieprzyjaciółmi światła, zakazywali pod karą klątwy przenosić z pulpitu na pulpit te szacowne rękopisma. I w istocie, nie jeden z tamtych rękopismów mógł być jedynym; zostawić możność przenoszenia go z miejsca na miejsce, byłoby to narazić go na zatracenie albo nadwerężenie, a strata taka byłaby nie do powetowania. Otóż tam, przed owym pulpitem, pędził Benedyktyn swe życie. Co mówię? Niekiedy całe życie zakonnika nie wystarczało na odczytanie, przepisanie i uporządkowanie jednego dzieła. Benedyktyn umierający, rylec swój i miejsce przekazywał jednemu z swych braci; ten zaś prowadził daléj rozpoczętą pracę. Otóż to życie, zlane jedno z drugiém, otóż te umysły, z których jeden był dalszym ciągiem

[1]) Takie Scriptorium, czyli miejsce do pisania znajdowało się w każdym klasztorze.

drugiego, wzbogaciły świat nowożytny owemi arcy-dziełami, które możemy podziwiać, ale którym podobnych nie utworzymy.

Nietylko, że Benedyktyni przechowywali księgi, przybytki nauk, ale byli nadto i Apostołami większéj części Europy. Anglija, Flandryja, Niemcy, im są winne światło Wiary: o czém wkrótce mówić będziemy. Nakoniec, zakon ów, wyraźnie od Boga powołany, aby ocalił resztki starego świata i przygotował świat nowy, z taką szybkością rozszerzył się wszędzie, iż można powiedzieć, że tak pod względem umysłowym jak i materyjalnym, Europa jest córką Benedyktynów. Wkrótce nie było prowincyi w którejby imię Benedyktynów nie było znane. W roku 1336 tyle było klasztorów tego zakonu, że Papież Benedykt XII podzielił go na trzydzieści siedm prowincyj, niektóre królestwa całe przeznaczając za prowincyję, jak np. Daniję, Czechy; Szkocyję, Szwecyję i t. d., co dowodzi znakomitego rozgałęzienia tego zakonu, równie jak ilości jego klasztorów.

Ale oto rzecz bardziéj jeszcze uderzająca. Papież, Jan XXII, wybrany r. 1316, a r. 1334 zmarły, zarządziwszy ścisłe badania, przekonał się, że od zjawienia się tego zakonu, wyszło zeń dwudziestu czterech Papieżów, około dwunastu Kardynałów, siedm tysięcy Arcybiskupów, piętnaście tysięcy Biskupów, piętnaście tysięcy znakomitych Opatów, których potwierdzenie zależy od stolicy Apostolskiéj, więcéj niż czterdzieści tysięcy Świętych i Błogosławionych, między którymi pięć tysięcy pięćset było zakonników na Monte-Cassino, i tam pochowanych. [1])

Jedną z najpiękniejszych zdobyczy zakonu świętego Benedykta, była Anglija. Wprzód jednak, nim powiemy o nawróceniu się tego królestwa, zwróćmy oczy nasze na Kościół na Wschodzie: zobaczymy tam i jego trudy i jego pociechy. Zaledwie święty Benedykt, ojciec missyjonarzy, zstąpił do grobu, kiedy roku 553 stronnictwo Eutychesa podniosło głowę w Egipcie, i dopuściło się okropnych nadużyć. Nikt mu nie śmiał się opierać, z uwagi na jego liczbę, i na znaczenie, jakie posiadało. Największych dokładało starań, aby osłabić powagę Soboru Chalcedońskiego, który je potępił, określając, że dwie są natury w jednéj osobie Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa. Nakoniec, zwołano w Konstanty-

[1]) Patrz Bulteau, Hist. de l'ordre de Saint Benoit; Arnold Wien' Lignum vitae; J. Mabillon praef. Act. SS. Sacr. l. I. 4 i 5; tegoż Benedict. t. l. i Veter analec. t. III.

nopolu piąty Sobór powszechny, złożony ze stu pięćdziesięciu jednego Biskupów. Na Soborze tym potępiono trzy dzieła, do których kacerze ci odwoływali się, a mianowicie: pisma Teodoreta przeciwko świętemu Cyryllowi, list Ibby, Biskupa Edessy, i pisma Teodora, Biskupa Mopsuesty; wreszcie zatwierdzono cztery pierwsze powszechne Sobory.

Widzimy w têm miejscu ważny przykład władzy, jaką ma Kościół: potępiania pism, wyrzekania co do ducha książek, i wymagania, aby Wierni poddawali się jego wyrokom. Powaga ta jest dlań potrzebną koniecznie dla utrzymania Wiary; gdyż jednym z najwłaściwszych środków do zachowania składu prawd, których Kościół naucza, jest wskazanie Wiernym czystych źrodeł, z których je czerpać mają, oraz źródeł zatrutych jadem błędu których winni unikać. Mając włożony na siebie przez Boskiego swego Mistrza obowiązek ogłaszania zdrowéj nauki, Kościół otrzymał od niego zarazem władzę przestrzegania swych dziatek o nauce złéj, oraz zabraniania im książek, w których takowa się zawiera. [1])

Modlitwa.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci żeś ojców naszych powołał do Wiary. Spraw to łaską swoją, aby postępki nasze zgadzały się z naszą Wiarą.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jako siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś téj miłości, *modlić się będę często za całość Wiary.*

---

[1]) Hist. abr. de l'Egl. p. 233.

NAUKA XXVIIIma.

ZACHOWANIE I ROZKRZEWIENIE WIARY CHRZEŚCIJANSKIÉJ (WIEK SZÓSTY I SIÓDMY.)

Rozkrzewienie Kościoła; nawrócenie Anglii przez Benedyktynów. — Persy trapią Kościół na Wschodzie: spustoszenia Palestyny i Syryi. — Święty Jan Jałmużnik, Wincenty z Pauli Wschodni, jest pociechą dla Kościoła.

Jeżeli Wschód, zarażony kacerstwem, przez cały szósty wiek, gorzkie łzy wyciska Oblubienicy Boga-Człowieka; to Zachód wnet ją pociesza, liczne dziatki ofiarując jéj czułemu sercu. W pierwszym rzędzie stają mieszkańcy Anglii. Nic bardziéj godnego uwagi nad sposób, w jakim spełniło się nawrócenie tego ważnego kraju. [1]) Młody jeden dyjakon, imieniem Grzegórz, przechodząc dnia pewnego przez targ rzymski, gdzie na sprzedaż byli wystawieni cudnéj urody niewolnicy, zapytał się o ich ojczyznę i religiję. Kupiec odpowiedział, że to są bałwochwalcy Wielkiéj Brytanii. „Potrzebaż, zawołał Grzegorz, wzdychając, aby tak piękne istoty znajdowały się w mocy czarta, i aby takiéj powierzchowności nie towarzyszyła łaska Najwyższego?“

Wnet w sercu jego rodzi się szlachetny zamiar; natychmiast udaje się do Papieża Benedykta Igo, i domaga się pozwolenia, które téż i otrzymuje, niesienia Wiary temu zajmującemu ludowi. Wszakże, gdy w rzeczy saméj odjechał, Papież tknięty błaganiem ludu rzymskiego, domagającego się swego Dyjakona, wysłał niezadługo w ślad za Grzegorzem posłańców, aby go skłonił do powrotu: Grzegorz trzy dni już był w drodze. Tylko zasługa posłuszeństwa była zdolną pocieszyć go po takim zawodzie; nie zapomniał jednak ten młody missyjonarz o swéj drogiéj Brytannii. Grzegórz ten, potém Święty Grzegorz Wielki, zostawszy Papieżem, zaraz po wstąpieniu na stolicę świętego Piotra, pomyślał o spełnieniu swojego zamiaru, na którego samo wspomnienie, żywiéj jak zwykle, biło mu jego szlachetne serce: posłannictwa tego, zdali mu się być godnymi Benedyktyni. Wezwał więc do siebie Augu-

---

[1]) Zaraz w drugim wieku Wiara Chrześcijańska była opowiadaną w Anglii; wszakże w skutek podboju Saksonów nie utrzymała się.

styna, Przeora klasztoru Świętego Andrzeja w Rzymie, i posłał go do Wielkiéj Brytanii, na czele czterdziestu missyjonarzy. Idźmy za nowymi tymi zdobywcami, w ich świętéj wyprawie.

Wojsko apostolskie ruszyło odważnie, i wylądowało w krainie Kent. Król nazwiskiem Ethelbert, udzielił missyjonarzom publicznego posłuchania. Przyjął ich pod dębem, idąc za radą swych bałwochwalczych kapłanów, którzy mu powiedzieli, że w takiém miejscu utracą swą moc czary tych cudzoziemskich czarnoksiężników. W dniu oznaczonym, Augustyn zaprowadzony został przed króla: niesiono przed nim srebrny krzyż i chorągiew z wyobrażeniem Zbawiciela; za nim w processyi szli jego towarzysze; w powietrzu zaś brzmiały pobożne ich pienia, które wykonywali chórem, na przemian. Król prosił, aby usiedli, chcąc ich dokładnie wysłuchać. „Oznajmiamy wam, rzekł Augustyn, bardzo szczęśliwą nowinę: Bóg, który nas przysłał, ofiaruje wam po skończeniu tego żywota, królestwo nieskończenie większéj chwały, i trwalsze od angielskiego.“

Król mu na to: „Piękne-to zaisto obietnice; ale nie chcę porzucać bogów ojców moich, dla czci nowéj i wątpliwéj. Jednakże nie bronię wam skłaniać do swéj religii tych, których zdołacie przekonać; a ponieważ zdalcka przybywacie dla uwiadomienia nas o tém co uważacie być najlepszém, chcę, abyście byli podejmowani moim kosztem.“ Przyjazna ta odpowiedź radością napełniła ich serca, i poszli aż do Kantorbery, śpiewając w drodze następną modlitwę; „Panie! w miłosierdziu Twojém, odwróć, błagamy Cię, gniew Twój od tego kraju, i od Świętego Kościoła Twego; albowiem grzeszni jesteśmy. *Alleluja.* [1])

Ciekawością zdjęci bałwochwalcy, odwiedzali tych cudzoziemców; podziwiali obrzędy ich Religii, życie ich porównywali z życiem kapłanów pogańskich, i powoli zaczęli przywiązywać się do Religii, która taką oddychała pobożnością, ostrością życia i bezinteresownością. Ethelbert, z wewnętrzną pociechą widział zmianę w sposobie myślenia swych poddanych. Sam wkrótce uderzony cnotą i cudami missyjonarzy, nawrócił się. W uroczystość Zesłania Ducha Świętego, roku 595, oświadczył się za Religiją Chrześcijańską, i przyjął Chrzest. W następne święto Bożego Narodzenia, dziesięć tysięcy poddanych poszło za przykładem panującego.

[1]) Beda, I, 25.

Nowo ochrzczony król, został wkrótce Apostołem. Przez ostatnie dwadzieścia lat swego panowania, pobożny król Ethelbert używał całego swojego wpływu ku wspieraniu usiłowań missyjonarzy, nie przez żadne środki gwałtowne, ale przez osobiste upomnienia i przykłady. Nawrócenie jednéj duszy, uważał on za drogą zdobycz, i sądził się być królem na to tylko, aby służyć *Królowi królów.* [1])

Dla nadania rodzącemu się Kościołowi swemu trwałéj formy, udał się Augustyn święty do Francyi, i tam z rąk Wirgilego, Biskupa Arelateńskiego, Wikaryusza Stolicy Apostolskiéj w Gallii, wyświęcony został na Biskupa. Wróciwszy do Anglii, zbierał jak najobfitsze owoce; Bóg bowiem nauki jego wspierał jawnemi i licznemi cudami. Ponieważ żniwo z każdym dniem większe przybierało rozmiary, gorliwy żniwiarz wysłał do Rzymu kilku swych towarzyszów, celem zebrania nowych ewangelicznych robotników. W rzeczy saméj, przyprowadzili oni z sobą wielu żarliwych uczniów świętego Grzegorza. Razem z tą wysyłką missyjonarzy, przysłał święty Papież wszystko, co potrzebném było do służby Bożéj, jako to: naczynia święte, ozdoby do ołtarzów i kościołów, ubiory dla Kapłanów i innego duchowieństwa, relikwije Apostołów i Męczenników, oraz wielką ilość ksiąg.

Dołączył do tego wszystkiego list, pełen zbawiennych rad Augustyna. „Strzeż się, mówi mu, drogi mój bracie, abyś nie popadł w pychę i próżną chwałę, z powodu cudów, jakie przez ciebie działa Wszechmocny, w obec ludu przez siebie wybranego. Podczas, gdy Bóg działa przez ciebie zewnątrz, ty powinieneś sądzić się wewnątrz surowo. Staraj się poznać dobrze, czém jesteś, i jaka jest wartość łaski udzielonéj ludowi, dla nawrócenia którego otrzymałeś dar czynienia cudów. Miéj zawsze przed oczyma błędy, jakie mogłeś popełnić słowem lub czynem, aby wspomnienie usterków twoich tłumiło poruszenia pychy mogącéj powstać w twém sercu. Pomnij, że dar cudów nie jest ci dany dla ciebie, ale dla tych, którym masz zapewnić zbawienie. Wiesz co sama prawda mówi w Ewangelii: *Wiele ich rzecze dnia onego: Panie, Panie, iżaliśmy w Imię Twe wiele cudów nie czynili? A tedy wyznam im, żem was nigdy nie znał.*“ Czy podobna znaleść większy dowód, że cuda świętego Augustyna były prawdziwe, jak tak spie-

[1]) Lingard, Hist. d'Angl, t. l, p. 122—127.

szne nawrócenie Anglii, i te pełne powagi przestrogi świętego Grzegorza?

Apostoł Wielkiéj Brytanii umarł 26 maja 604 roku, prowadząc do Pasterza pasterzy lud cały staraniem swém nawrócony. Nic nie daje wyższego wyobrażenia o świętym Augustynie i Wierze Chrześcijańskiéj, jak owa cudowna odmiana, która stała się w Anglii. Przed przybyciem świętych missyonarzy, Anglicy oddani byli wszelkiego rodzaju występkom, i pogrążeni w najgrubszéj niewiadomości. Niewiadomości zaś ich, to nadewszystko dowodzi, że gdy wylądowali do Wielkiéj Brytanii, nie znali użycia liter, i cały postęp, jaki uczynili w naukach, aż do czasów świętego Augustyna, ograniczał się na powiększeniu Irlandzkiego abecadła. Oprócz tego, tak byli okrutni, że dzieci swoje sprzedawali jak niewolników: wszak to dzikość, którą zaledwie między dzisiejszymi Negrami znaleźć można.

Ale jak tylko zabłysło ich oczom światło Ewangelii; natychmiast stali się nowymi ludźmi i prawdziwymi uczniami Chrystusa. Szlachta i królowie walczyli z ludem o pierwszeństwo w pobożności, — ludem wyłącznie zachowanym dla Chrystyjanizmu; widziano jak w przeciągu dwustu lat, trzydziestu królów lub królowych Anglo-Saksońskich, wśród pokoju i powodzenia, zstąpiło z tronu i zamknęło się w klasztorach. Gdzież jest bohaterstwo, gdzie moc duszy, jeśli nie w pogardzie wielkości ludzkich i wszelkich namiętności, których niewolnikami byli najwięksi starożytnych wieków zdobywcy? [1])

Co czynili Benedyktyni w klasztorach swoich, dla zachowania dzieł dawnych, — to czyniła wielka liczba religijnych towarzystw, począwszy od szóstego wieku, na rozmaitych punktach kuli ziemskiéj. Takiemi były z pomiędzy innych zgromadzenia zakonne świętego Cezarego w Arles, świętego Ferreola w Uzès i t. d. Zbyt wiele zajęłoby nam czasu opisywanie prac ich nieśmiertelnych. Jeżeli człowiek, który z nich korzysta, zapomina o nich, to Bóg, który do wykonania ich, dodał łaski, potrafi je wynagrodzić. Nowy okres wielkiéj walki złego z dobrém, wymaga całéj naszéj uwagi.

Podczas, gdy państwo Rzymskie, napadnięte, rozdrobnione, rozebrane sztuka po sztuce, przez barbarzyńców Północy, nikło

---

[1]) Patrz Speed, Hist. dela Grande-Bretagne, pag. 243; i Monasticon anglicanum, wstęp. p. 9.

w oczach, i wkrótce miało przestać być narodem; inne państwo, podobnież występne, chyliło się także ku upadkowi, aby swemi zakrwawionemi szczątkami pokryć wyższą Azyę; państwem tém było państwo Persów, którym Apostołowie podawali pochodnię Ewangelii: oni jednak nią wzgardzili. Okrutny nawet Sapor prześladował Chrześcijan swego państwa przez lat czterdzieści, i to z niesłychaną zawziętością: więcéj tam, niż sto tysięcy męczenników zapieczętowało krwią swoją naszą Wiarę. Następcy Sapora odziedziczyli jego nienawiść i okrucieństwo: tyle krwi przelanéj wołało o pomstę. Wymiar ten sprawiedliwości opóźniał się czas jakiś; bo Bóg, jako ojciec dobry, nie spieszy się z karą. W końcu jednak, gdy państwa, równie jak pojedyńcze osoby, nie chcą słuchać głosu łaski, dotyka ich straszliwa Boga prawica.

Otóż państwo Persów czyli Partów, przedstawia nam wielki tego przykład, i powtarza tę pożyteczną naukę, że wszystkie królestwa na to są na tym świecie, aby znały Jezusa Chrystusa, aby Go kochały i Jemu służyły, aby służyły temu, któremu Bóg Ojciec oddał w dziedzictwo wszystkie narody. Dopóki słuchają tego nieśmiertelnego Władcy; dopóty chwała i pomyślność są ich udziałem, a widok ich szczęścia utwierdza Królestwo Syna Bożego i rozszerza jego granice, nauczając inne ludy, jak Go mają miłować. Lecz jak tylko staną się niewiernemi, jak tylko ośmielą się powstać przeciw Barankowi Królującemu nad światem, i powiedzieć mu jak Żydzi: *Nie chcemy abyś panował nad nami*; wnet zamieniają się w gruzy; a widok ich nieszczęść i odgłos ich upadku, utwierdza panowanie Jezusa Chrystusa, ucząc inne ludy, jak mają drżeć przed Nim.

Otóż widzicie, jak owe dwa wielkie narody, Rzymianie i Persowie, którzy za pojawieniem się Chrześcijańskiéj Wiary, wydzierały sobie berło całego świata, obciążone gniewem Wszechmocnego za ich upór, przyczyniły się i dotąd jeszcze przyczyniają się pomimowolnie do stwierdzenia nieśmiertelnego panowania Boga-Człowieka. Na rozległych ich grobowcach, równie jak na czole żyda tułacza, oko Chrześcijańskie czyta napis: *Taki los spotyka ludy, które ośmielają się mówić: Nie chcemy, aby Chrystus nad nami panował. Narody i króle, co przechodzicie, uczcie się.*

Otóż dla spełnienia miary swych niegodziwości, państwo Perskie na początku wieku siódmego, mianowicie roku 614, rzuca się na Palestynę. Wojsko Rzymskie jakie na ich drodze się znalazło,

porąbane zostało w kawałki, zwycięzcy przeszli Jordan, a brzegi téj rzeki na całéj przestrzeni jéj biegu, okryły się gruzami. Ponieważ mieszkańcy wsi, ratowali się ucieczką: wściekłość nieprzyjaciół zwróciła się ku świętym Pustelnikom mieszkającym wzdłuż Jordanu. Na ośm dni przed wzięciem Jerozolimy napadnięto na Ławrę Ś. Sabby. Większa część mnichów oddaliła się; pozostało tylko czterdziestu czterech najstarszych i najcnotliwszych. Byli to czcigodni starcy, którzy od młodości przyjąwszy życie pustelnicze, posiwieli w wykonywaniu przepisów swej reguły. Niektórzy z pomiędzy nich, nie wychodzili z Ławry od lat pięćdziesięciu i sześćdziesięciu; nie widzieli miasta, i w tych przeto okolicznościach nie chcieli opuścić Ławry. Barbarzyńcy zrabowawszy kościół, porwali starców i dręczyli ich przez dni kilka, w mniemaniu, że im odkryją jakie bogactwa; lecz widząc swe nadzieje omylone, wpadli w wściekłość i porąbali ich w kawałki. Wszyscy ci Patryjarchowie pustyni, ponieśli śmierć z twarzą wesołą i wśród dziękczynnych modłów: widać było iż oddawna pragnęli rozstać się z tém życiem, a połączyć się z Chrystusem. Wojsko nieprzyjacielskie ruszyło potém na Jerozolimę, dokąd weszło bez żadnego oporu. Wszystko niszczyło ogniem i mieczem; wielka liczba Kapłanów i Zakonników śmierć tam swoję znalazła. Do nich-to najwięcéj miał urazę ów lud bałwochwalczy, wróg Chrześcijańskiéj Wiary. Resztę mieszkańców: mężczyzn, kobiet i dzieci, obciążono więzami i popędzono za Tygr; Żydów tylko oszczędzano, z powodu ich nienawiści dla Chrześcijan: oni też posuwali ją w téj okoliczności daléj, niżeli sami Poganie. Kupowali od Persów jak najwięcéj jeńców Chrześcijańskich, a to, aby mieć dziką rozkosz zadawania im śmierci według swéj woli. [1]) Zamordowanych w ten sposób przez Żydów, liczą do dziewięćdziesiąt tysięcy. Biskupa Zacharyjasza wzięto do niewoli, grób święty i kościoły Jerozolimskie zrabowano i oddano na pastwę płomieni; ale najdotkliwszą była strata drzewa Krzyża świętego, który każdy Chrześcijanin radby był wykupić ceną własnego życia.

Znaczna część zbawczego drzewa oddawna rozdzieloną była na niezliczoną ilość cząstek rozprószonych po wszystkich stronach Chrześcijańskiego świata; ale znakomita część onego została w Jeruzalem. Persowie unieśli ją w tym stanie, w jakim się znajdowała, to jest zamkniętą w skrzyneczce, i zapieczętowaną biskupią pieczęcią. Patrycy Nicetas ocalił jednakże dwie drogie pamiątki, to jest: gąbkę i włócznię należącą do Męki Pańskiéj. Co się tyczy Krzyża Świętego, złożono go w Tamis w Armenii. Po oddaleniu się nieprzyjaciół, ci z mieszkańców Jerozolimy, którzy potrafili schronić się przed Persami i wściekłością Żydów, powrócili do swego świętego grodu. W nieobecności Biskupa Zacharyjasza, Kapłan Modest, zajął się rządem, tego strapionego Kościoła, i z zapałem pracował nad odbudowaniem miejsc świętych.

[1]) Chr. pasc.

Persowie zrabowali i zniszczyli nie tylko Palestynę, ale i Syryją i część przyległych prowincyj. Smutek był wielki: tysiące kobiet, dzieci, starców, osób dawniéj opływających w dostatki, zostały zagrożone nędzą. Większa część tych nieszczęśliwych schroniła się do Egiptu. Opatrzność czuwająca nad Kościołem, z macierzyńską troskliwością, przygotowała im tam przytułek, podporę, pocieszyciela i żywiciela; był nim Święty Jan, przezwany Jałmużnikiem, Patryjarcha Aleksandryi. Możesz być rzecz użyteczniejsza dla nas samych, a chwalebniejsza dla Chrześcijaństwa, jak dać poznać w szczegółach tego Wincentego z Pauli Wschodu? Posłuchajcie prostego opowiadania pisarza jego żywotu. [1])

„Udawszy się do Aleksandryi, mówi on, dla ucałowania szczątków Świętych Męczenników, Cyra i Jana, znajdowałem się u stołu w towarzystwie kilku osób oddanych służbie Jezusa Chrystusa. Rozmawialiśmy o Piśmie Świętém, i o stanie duszy; gdy wszedł jakiś obcy prosząc o jałmużnę. Mówił on, że nie dawno wyszedł z niewoli Persów. Zdarzyło się, że żaden z nas nie miał przy sobie pieniędzy, ale jeden z biesiadników miał w usługach człowieka nader przemyślnego, gdy szło o danie jałmużny: chociaż sam nie zarabiał więcéj, jak trzy sztuki srebra na rok, czém żywił siebie, żonę i dwoje małych dzieci. Poszedł on za nowo przybyłym, nie dając poznać nikomu swych zamiarów; a zdjąwszy mały srebrny krzyżyk, który nosił na sobie, dał mu go, dodając z prostotą, że oprócz tego, nie miał ani szeląga przy du-

[1]) Leoncyjusz, Biskup Napli, w Cyprze.

szy. Tak byłem wzruszony tym postępkiem, do którego łaska Boska pobudziła tego sługę, że opowiedziałem to natychmiast siedzącemu obok mnie Menniuszowi. Był-to Święty Kapłan, który był ekonomem Kościoła Aleksandryi pod słynnym i błogosławionym Patryjarchą Janem Jałmużnikiem. Ten gdy widział, że tak chwalę i podziwiam tego, który dał ową jałmużnę, rzekł do mnie: Nie dziwiłbyś się tak bardzo, że to uczynił; gdybyś wiedział jakie nauki i jaki przykład odebrał, za jakiemi idzie, działając w ten sposób. — Jakto? zapytałem. — On mi na to: Był on zawsze w usługach arcyświątobliwego i błogosławionego Patryjarchy Jana, i jakby prawdziwy syn tego wielkiego pasterza odziedziczył przemyślną litość swojego ojca, który doń mawiał: Pokorny Zacharyjaszu, bądź miłosierny; a Bóg przyrzeka ci przez usta moje, że cię nigdy nie opuści, ani za życia mojego, ani po mojéj śmierci: i Zacharyjąsz aż do dziś dnia to czyni. Bóg wiele mu daje, ale on w téj chwili oddaje wszystko ubogim, nic sobie nie zostawiając, i tém swą rodzinę do wielkiego przyprowadza niedostatku.

„Słyszano nie raz, jak mówił do Boga z pełną prostoty radością: Zobaczemy, Panie mój, kto z nas zwycięży, czy ty czyniąc mi zawsze dobrze, czy ja rozdzielając twe dary między ubogich. Zdarzyło się raz iż pewnego dnia, gdy się smucił bardzo, że nie miał co dać ubogiemu, który prosił, rzekł do znajomego kupca: Rodzina moja nie ma chleba; proszę cię, daj mi cokolwiek pieniędzy, a ja ci za to służyć będę miesiąc lub dwa, tam gdzie zechcesz i jak zechcesz. Kupiec zgodził się. Ale jak tylko Zacharyjasz dostał te pieniądze, dał je owemu ubogiemu, z prośbą aby nikomu o tém nie wspomniał. — Menniusz który był człowiek święty, widząc że słucham tego opowiadania, tak jakbym słuchał Ewangelii, rzecze do mnie z wielkiém wylaniem: To cię dziwi! A cóż powiedziałbyś, gdybyś widział był naszego Świętego Patryjarchę? — Cóż większego, mógłbym był widzieć? odrzekłem. — Możesz, dodał on, z miłosierdzia Bożego, dać wiarę słowom moim; błogosławiony nasz Patryjarcha, wyświęcił mnie na kapłana, i widziałem jak czynił rzeczy, przechodzące wszelkie pojęcie. Jeżeli raczysz przybyć dzisiaj do służebników twoich, i dać nam twoje błogosławieństwo, opowiem ci czyny jego, których byłem naocznym świadkiem.

„Jeszcze prawie nie domówił tych wyrazów, gdy powstałem, i wziąwszy go za rękę, poszedłem z nim do jego domu. Wówczas zaczął mi opowiadać z prostotą, życie świętego, którego jak mi powiedział, jednym z największych przymiotów był ten, że nigdy nie przysięgał. Prosiłem o papier i o atrament, dla zapisania sobie porządkiem tego, co mi powie; on zaś tak mówił daléj:

„Gdy Święty Jan został wyniesiony na stolicę Kościoła wielkiego miasta Aleksandryi, — Kościoła tak drogiego Jezusowi Chrystusowi; wezwał ekonomów i dyjakonów i rzekł im: Niesłuszna jest rzecz bracia moi, abyśmy większe mieli staranie o ludziach, niżeli o Jezusie Chrystusie. — Wszyscy obecni, a było ich bardzo wiele, niezmiernie dotknięci byli temi wyrazami; oczekiwali niecierpliwie ich wyjaśnienia, gdy Święty tak rzecz daléj prowadził: Idźcież więc na miasto i ułóżcie mi spis dokładny moich panów.— Ponieważ nie wiedziano o kim mówił, co-za panowie mogli być Patryjarchy, proszono więc go, aby ich wymienił; na co on odpowiedział im, w te anielskie wyrazy: Panami moimi i pomocnikami są ci, których nazywacie ubogimi i żebrakami: albowiem do nich to należy pomagać nam, wyjednać i dać nam Królestwo Niebieskie.

„Rozkaz Patryjarchy został natychmiast wykonany. Ekonomowie przyprowadzili mu więcéj niż 7,500 ubogich; on kazał im dawać codzień wszystko, czego potrzebowali. W towarzystwie téj ukochanéj trzody, poszedł on objąć w posiadanie swój metropolitalny Kościół. Ale litość dobrego tego pasterza, okazała się najwidoczniéj względem nieszczęśliwych mieszkańców Palestyny i Syryi, zrabowanych i rozpędzonych przez Persów. Wszyscy, którzy ujść potrafili, schronili się do tego świątobliwego męża, jakby do jakiego bezpiecznego portu: duchowni, świeccy, urzędnicy, prywatni, biskupi nawet szukali przytułku w Aleksandryi. Jan podejmował ich i pocieszał, nie jako biednych jeńców, ale jako prawdziwych braci. Ranionych i chorych kazał umieścić w szpitalu, gdzie ich leczono bezpłatnie. Wychodzili z tamtąd, gdy sami chcieli; on zaś odwiedzał ich dwa lub trzy razy w tygodniu.

„Co się zaś tyczy tych, którzy byli zdrowi, i przychodzili prosić o jałmużnę, mężczyznom dawał po sztuce srebrnéj, kobietom jako słabszym po dwie. Ponieważ niektórzy z proszących jałmużny, przybywali w bransoletach i złotych ozdobach, ekonomowie Świętego Patryjarchy żalili z tego powodu; ale on, wbrew zwyczajowi, spojrzał na nich surowo, i rzekł głosem podniesionym: „Jeżeli chcecie być ekonomami moimi, czyli raczéj Jezusa Chrystusa, wykonywajcie przepis Jego, którym nas naucza, abyś-

my dawali każdemu, który nas prosi. Nie potrzebuje On, podobnie jak i ja, urzędników ciekawych. Gdyby to co daję, mojém było, miałbym może powód do oszczędzania; ale skoro to jest Boże, Boga więc przy rozdzielaniu tego wykonywać powinienem rozkazy. Nie chcę ja wcale mieć udziału w małości waszéj wiary; albowiem gdyby świat cały zgromadził się w Aleksandryi i prosił o jałmużnę; jeszcze nie wyczerpałby nieskończonych skarbów Boskich.

„Troskliwość litościwego Patryjarchy nie pominęła i nieszczęśliwéj Jerozolimy. Jak tylko dowiedział się o zniszczeniu tego miasta, posłał pobożnego męża, imieniem Krezyppa, z wielką ilością pieniędzy, szat, zboża i innych artykułów żywności. W tymże samym czasie, wysłał dwóch Biskupów i Opata z Góry Świętego Antoniego, wraz z ogromnemi sumami pieniędzy, dla wykupienia wziętych do niewoli. Tak samo czynili byli przed laty, w czasie napadów północnych ludów: Święty Leon, Święty Ambroży, Święty Augustyn i tylu innych Biskupów, którzy nie tylko byli świecznikami wieku w którym żyli, ale i dobroczyńcami ludzkości.

„Wysłańcy Patryjarchy, donieśli mu, że Modestowi zbywało na rzeczach najpotrzebniejszych do odbudowania miejsc świętych. Posłał mu natychmiast tysiąc sztuk złota, tysiąc worków żyta, tysiąc z leguminą, tysiąc funtów żelaza, tysiąc pak suszonéj ryby, tysiąc antałów wina, i tysiąc robotników Egipcyjan, wraz z listem, w którym mówił: wybacz, że ci nie przesyłam nic, coby godném było świątyni Jezusa Chrystusa; ja sam chciałbym iść i pomagać przy odbudowaniu Świątyni Jego Świętego Zmartwychwstania. — Mając taką pomoc, Modest odbudował Kościół Kalwaryi, Kościół Zmartwychwstania, Krzyża i Wniebowstąpienia: ostatni nazywany matką Kościołów, odbudował z gruntu.“

Następna nauka da nam w zupełności poznać ową żywą miłość, któréj dzieje będą zawsze potężnym bodźcem do cnoty i najpiękniejszą pochwałą Chrześcijańskiéj Wiary.

Modlitwa.

O Boże mój, który samą jesteś miłością! Dziękuję Ci, żeś wskrzesił w Świętym Augustynie Apostoła dla Anglii, a w

Świętym Janie Jałmużniku ojca i pocieszyciela dla Wschodniego Kościoła, zrabowanego przez nieprzyjaciół Twoich. Błogosławię Twéj Opatrzności, która czuwa w ten sposób nad wszystkiem potrzebami Twych dzieci.

Postanawiam sobie kochać Boga nadewszystko, a bliźniego mego jak siebie samego, dla miłości Boga; na dowód zaś téj miłości, *nigdy nie powiem: Niechcę, aby Jezus Chrystus panował nademną.*

KONIEC TOMU PIĄTEGO.

SPIS PRZEDMIOTÓW

ZAWARTYCH W TOMIE PIĄTYM.

CZĘŚĆ TRZECIA.

NAUKA I.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZESCIJAŃSKIÉJ.
(WIEK PIERWSZY).

NAUKA II.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIÉJ
(DALSZY CIĄG PIERWSZEGO WIEKU).

NAUKA III.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJANSKIÉJ
(DALSZY CIĄG WEKU PIERWSZEGO).

NAUKA IV.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIÉJ
(DALSZY CIĄG PIERWSZEGO WIEKU).

NAUKA V.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZESCIJAŃSKIÉJ
(DALSZY CIĄG PIERWSZEGO WIEKU).

NAUKA VI.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZESCIJANSKIÉJ
(DALSZY CIĄG PIERWSZEGO WIEKU).

NAUKA VII.

ZAPOWADZENIE WIARY CHRZSCIJANSKIÉJ
(DALSZY CIĄG PIERWSZEGO WIEKU).

NAUKA VIII.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJANSKIÉJ
(DALSZY CIĄG PIERWSZEGO WIEKU).

NAUKA IX.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIÉJ
(DALSZY CIĄG PIERWSZEGO WIEKU).

NAUKA X.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZESCIJAŃSKIÉJ
(DALSZY CIĄG PIERWSZEGO WIEKU).

NAUKA XI.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZESCIJAŃSKIÉJ
(WIEK PIERWSZY I DRUGI).

NAUKA XII.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZESCIJAŃSKIÉJ

(WIEK DRUGI).

NAUKA XIII.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZESCIJAŃSKIÉJ

(WIEK DRUGI.)

NAUKA XIV.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIÉJ

(WIEK TRZECI).

NAUKA XV.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIÉJ

(WIEK TRZECI.)

NAUKA XVI.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJANSKIÉJ

(WIEK TRZECI I CZWARTY.)

NAUKA XVII.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIÉJ

(WIEK CZWARTY.)

NAUKA XVIII.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIÉJ

(WIEK CZWARTY)

NAUKA XIX.

ZAPROWADZENIE WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIÉJ

(WIEK CZWARTY.)











